

Autorka ma świetnie opanowany warsztat prozy kryminalnej i ewidentny talent do wymyślanie kryminalnych historii. — ROBERT OSTASZEWSKI

KATARZYNA PUZYŃSKA



WIĘCEJ CZERWIENI

Prószyński i S-ka

KATARZYNA
PUZYŃSKA

WIĘCEJ
CZERWIENI

Prószyński i S-ka

Fragmenty recenzji książki *Motylek* – pierwszej z cyklu.

Katarzyna Puzyńska z niezwykłą precyzją kreśli portret niewielkiej społeczności z wszystkimi jej wadami i zaletami. Uwypukla kompleksy, nieco lawiruje między stereotypami, ale tym samym pokazuje, że jeśli wniknąć w głąb takiego miasteczka czy wsi, to prędzej czy później okaże się, że każdy ma coś za uszami.

Katarzyna Stec
Książki na czasie
katarzynastec.wordpress.com

Autorka udowadnia, że panuje nad wielowątkową fabułą. Umie sugestywnie odtworzyć atmosferę małej społeczności. Potrafi nadać indywidualny rys wszystkim bohaterom, także tym, którzy wydają się być dla rozwoju akcji mało istotni. W niewielkim Lipowie, jak w soczewce odbija się wszystko to, co może być potencjalnym źródłem konfliktu. (...) Bardzo dobre!

Bernadetta Darska
bernadettadarska.blog.onet.pl

Puzyńska dokonała rzeczy wielkiej – czytelnik przez cały czas trwania powieści nie tylko obserwuje akcję; pisarka tak skonstruowała narrację, abyś pozostał w przekonaniu, że uczestniczysz w śledztwie i natrafiasz na ślad mordercy. Momentami odczujesz, iż autorka drażni się z tobą, w przyjemny bardzo sposób. Już wie, już odkrywa, już podaje do wiadomości... kiedy nagle urywa i przechodzi do kolejnego wątku. To niesamowicie rozbudza ciekawość i nie pozwala odłożyć książki na bok.

Magdalena Kijewska
przeglad-czytelniczy.blogspot.com

Cały Motylek Katarzyny Puzyńskiej jest pięknie skonstruowany, jak na rasowy kryminal przystało – rozmaite wątki i perspektywy tak się przeplatają, urywając w najciekawszych momentach, że trudno jest książkę odłożyć. Co więcej, czytelnik co chwila ma wrażenie, że od rozwiązania zagadki jest oddalony może o odległość motylego skrzydła, ale nie – luskoskrzydły porusza się szybciej i niemal bezszelestnie. Nie da się za nim dopłynąć, choćby motylkiem.

Natalia Szumska
kotnakrecacz.blogspot.com

Pani Puzyńska potrafi zaciekawić, zaskoczyć, wręcz omamić swojego czytelnika. I tak do ostatniej strony... Motylka czyta się z dreszczykiem, ciekawością. Gratuluję wspaniałego debiutu!

Bernardeta Łagodziec-Mielnik
cudownyswiatksiazek3.blogspot.com

Katarzyna Puzyńska narobiła apetytu, pozwoliła rozsmakować się swoją historią, ale po daniu głównym ma się ochotę na deser. Pomysł, wyobraźnia, znajomość ludzkiej natury, dar obserwacji, intuicja – to wyróżnia debiutującą pisarkę, a jej pierwsza powieść zachwyca rozmachem, konstrukcją, tematyką, no i oczywiście intrygą, ale największą zaletą, co należy podkreślić raz jeszcze, są bohaterowie Puzyńskiej. Autorka celnie trafia w gust miłośników powieści z dreszczykiem, zwolenników obrazu społeczeństwa i oryginalnych w nim jednostek, a i ceniący dobrą obyczajówkę będą pod wrażeniem.

Kinga Młynarska
dajprzeczytac.blogspot.com

Dla Barbiny i Krzyśka

PROLOG

Lipowo. Poniedziałek, 29 lipca 2013

Daria Kozłowska spakowała swoje rzeczy do niewielkiej płóciennej torby. Czowała się lekko. Podjęła już decyzję i nie zamierzała jej zmieniać. To dodało jej sił. Zaczęła wchodzić po betonowych schodach. Przeskakiwała po kilka stopni naraz, podśpiewując cicho pod nosem. Po raz pierwszy od niemal miesiąca, o ile nie straciła już rachuby czasu, nie zbierało jej się na płacz. To właściwie oznaczało, że jest szczęśliwa.

– Daria, poczekaj – zawołała z dołu Beata Wesołowska.

Daria zatrzymała się w połowie schodów. Nie miała ochoty rozmawiać z Beatą. Nie po tym wszystkim. Gardziła sobą i czuła, jak ogarnia ją coraz większy gniew. Z drugiej strony miała nadzieję, że wkrótce będzie mogła zapomnieć.

– O co chodzi? – zapytała jednak.

Tak była wychowana. Ludzi nie wolno ignorować. Trzeba traktować ich z szacunkiem. Każdego. Nawet tę złodziejkę.

– Ja też już wracam do domu. Może pójdziemy razem?
– zaproponowała Wesołowska.

– Spiesz się – odparła zimno Daria.

Nie miała najmniejszej ochoty rozmawiać z Beatą. Poza tym naprawdę się spieszyła. Chciała odwiedzić rodziców, a potem trochę pobiegać po lesie. Dziś był wielki dzień. Już tu nie wróci. Chciała to jakoś uczcić. Podjęła wspinaczkę po schodach.

Beata Wesołowska ruszyła za nią szybkim krokiem. Chyba naprawdę zależało jej na rozmowie.

– Słuchaj, muszę cię przeprosić za to, co się stało – powiedziała. – Nie chciałam, żeby tak wyszło. Wierzysz mi? Myślałam, że to będzie tylko raz, ale potem... sama rozumiesz.

Przeprosiny? W ustach Beaty? Kto by pomyślał! Daria tylko wzruszyła ramionami. Nie wierzyła koleżance ani trochę.

Wesołowska niczego nie żałowała. Niczego. Nigdy. Taki już miała charakter.

– To nie ma teraz znaczenia. I tak zamierzam zrezygnować – poinformowała ją twardo Daria. – Dziś był ostatni raz.

Beata Wesołowska spojrzała na nią zaskoczona.

– Czy oni wiedzą, że chcesz odejść? – spytała.

Daria nie była pewna, ale wydawało jej się, że w głosie koleżanki usłyszała ostrą nutę.

Znowu wzruszyła ramionami. *Czy oni wiedzą?* Mało ją obchodziło, co inni pomyślą o jej decyzji. Nie miała już ochoty w tym wszystkim uczestniczyć.

To był koniec.

CZEŚĆ PIERWSZA

ROZDZIAŁ 1

Warszawa, grudzień 2008

Ma na imię Renata Krawczyk, ale ja tego jeszcze nie wiem. Dowiem się potem. Z gazet. Jest prostytutką. Chyba jest także uzależniona od heroiny. Widzę charakterystyczne ślady na jej ciele, kiedy zdejmuje kurtkę z imitacji futra. Kiepskiej imitacji. Bo jakie zwierzę mogłoby mieć intensywnie różową sierść? Z perspektywy czasu ta myśl wydaje mi się nawet zabawna. Tak więc różowe futro. Do tego długie białe kozaki i przeraźliwie krótka sukienka na wychudzonym ciele. Całości dopełniają podkrążone oczy i przetłuszczone włosy.

Włosy.

Włosy. Tym trzeba będzie zająć się potem. To jest najważniejsze, ale muszę przecież postępować zgodnie z planem. Nie mogę stracić z oczu kolejnych kroków, które zaprowadzą mnie ostatecznie do celu.

A więc Renata Krawczyk. Mam zaledwie trzy dni na wyśledzenie jej i zabicie. Wystarczy. Właściwie to mógłby być ktokolwiek, ale ona wydaje się teraz idealna. Od samego początku. W kieszeni noszę maleńkie zdjęcie Obrazu. W jakiś sposób ta wynędzniała kobieta jest nawet podobna do swojego pierwowzoru, czyli pierwszej z pięciu postaci. Chociaż może nie każdy od razu by to zauważył. Trzeba dobrze się przyjrzeć. Przedrzeć przez mocną kreskę Mistrza, żeby ujrzeć prawdziwą ludzką twarz. Nie mam wiele czasu, ale wszystko jest całkiem nieźle zaplanowane. Z tego powodu od początku czuję, że mi się uda. Wierzę w siebie.

Tak więc mam już ofiarę. Jeżeli o to chodzi, to mam też zabójcę. To ja co prawda będę działać w jego imieniu. Nikt się tego jednak nie dowie. Już ja o to zadbam. Plan jest doskonale skryzalizowany. Krok po kroku. Przemyślany w najdrobniejszym szczególe. To jest najważniejsze, ponieważ często to właśnie drobne sprawy decydują o powodzeniu całości. Analizuję wszystko kilka razy. W końcu uznaję, że nie ma możliwości, żeby ktokolwiek powiązał śmierć Renaty Krawczyk ze mną. Ta myśl mnie uspokaja.

Niezbędne narzędzia są już w moim czarnym plecaczku. Paralizator, nóż myśliwski, nożyczki, sznurek, plastikowa torebka na włosy. Niedużo, ale dokładnie tyle, ile mi trzeba. Mam tam też wygodny czarny dres, żeby nic nie krępowało mi ruchów podczas całego przedsięwzięcia. Jeżeli ktoś zapyta, zawsze mogę powiedzieć, że biegam. Drobne kłamstwo, ale jakże skuteczne.

Zabójstwo. Nie wiem do końca, czego oczekiwać. Jak to będzie ją zabić? Pytanie zdaje się płynąć moimi żyłami zamiast krwi. Pulsuje w skroni. Bije zamiast serca. Tak jest od momentu, kiedy ją zauważam. Na razie jeszcze oddycha. Jak to będzie ją zabić? Może ma plany na jutro? A może takie jak ona wcale nie mają planów? Może żyją z dnia na dzień, z chwili na chwilę? Te wszystkie pytania nie mają już teraz znaczenia.

Nadchodzi TEN dzień.

Od rana ogarnia mnie podniosły nastrój. Z rodzaju tych, które towarzyszą najważniejszym chwilom w życiu. Bo to rzeczywiście najważniejsza chwila w moim życiu. Dziś zabiję po raz pierwszy.

Z trudem skupiam się na tym, co muszę zrobić w ciągu dnia. Na pracy. Jednak nie sądzę, żeby ktokolwiek coś zauważył. Pilnuję się przecież. Mimo wiary w powodzenie całego przedsięwzięcia pojawia się stres.

W końcu to mój pierwszy raz. Nikt nigdy wcześniej nie zginął z mojej ręki. W takiej sytuacji stres to rzecz normalna, tłumaczę sobie.

Po południu kończę pracę i wiem, że zaraz ruszę na ulicę.

Po nią. Czuję, jak krew znów pulsuje mi w żyłach zamiast niepotrzebnych pytań. Mój układ nerwowy zaczyna wydzielać adrenalinę. Hormon strachu, walki i ucieczki. Pod jej wpływem rozszerzają mi się źrenice, a serce zaczyna bić jeszcze szybciej. Zmieniam się w żołnierza doskonałego.

Przebieram się w czarny dres i wychodzę ukradkiem z pokoju. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Idę przecież tylko pobiegać. I rzeczywiście początkowo biegnę. Niespiesznie. Jakby to była rozgrzewka. W pewnym sensie właśnie nią jest. Staram się rozluźnić na tyle, na ile to jest w takiej sytuacji możliwe. Wyrównuję oddech. Na wszelki wypadek dotykam kieszeni plecaka. Paralizator jest na miejscu. Nie wypadł, nie zginął. Łatwo go było dostać. Żadnych problemów. Wydaje mi się to zabawne. Uśmiecham się nawet przelotnie. Jakiś przechodzień odzwajemnia mój uśmiech, chociaż nie rozumie przecież sytuacji. Dodaje mi to odwagi.

Wbiegam na ulicę, gdzie ona zazwyczaj czeka na klientów. Jestem wcześnie. Mam nadzieję, że jeszcze nikogo nie znalazła. Zwalniam i zaczynam iść. Nie czas już na bieg. Na chodnikach leżą sterty brudnego śniegu. Skupiam się na nich i uspokajam oddech. Renata Krawczyk nie może się zorientować, po co tu naprawdę jestem.

A jestem już całkiem blisko. Moja ręka zaciska się na paralizatorze, ale nie mogę go jeszcze użyć. Muszę zaprowadzić ją gdzieś, gdzie nikogo nie będzie. Znam trochę Warszawę. Mam już upatrzone idealne miejsce. Teraz wystarczy namówić Renatę, żeby ze mną poszła. Mam nadzieję, że to nie będzie trudne. W końcu to dziwka.

– Cześć – mówię do niej przyjacielsko, ale bez zbytnej natarczywości.

– No co? – odpowiada zaczepnie.

– Chcesz zarobić? – pytam porozumiewawczym tonem. Jesteśmy na twoim terenie, mówi moje spojrzenie. Znasz się na tym. Nic ci nie grozi.

Kobieta przygląda mi się krytycznie. Ocenia chyba, czy rzeczywiście ma szansę na zarobek. Domyślam się, że nie przypominam jej typowego klienta, więc jest niepewna.

W końcu jednak kiwa głową. Nie dziwię się. Wygląda, jakby była na głodzie. Potrzebuje tych pieniędzy.

W tym samym czasie ja też na nią patrzę i oceniam. Dziś jej włosy nie są już takie tłuste jak ostatnio. Musiała je chyba umyć. Tym lepiej dla mnie.

– Znam dobre miejsce – mówi w końcu i rusza ulicą.

– Ja znam lepsze – odpowiadam z lekkim naciskiem.

Wzrusza ramionami niecierpliwie. Chce już pieniędzy. Pokazuję jej zwitek banknotów, ale nie płacę. W jej oczach widzę zachłanność. Mam ze sobą więcej pieniędzy, niż dalby jej jakikolwiek klient. Pewnie przelicza to w głowie na działki heroiny. W końcu uśmiecha się szeroko. Chyba jest zadowolona z wyniku tych rachunków.

Idziemy pustymi ulicami. Ta część miasta nie jest zbyt popularna. Latarnie rozświetlają zimowe ciemności. Właściwie powinno mi być zimno w cienkim dresie, ale czuję, jak po plecach spływają mi krople potu. Pytania wracają i znowu kłębią się w mojej głowie. Nie wiem, czego oczekiwać. Jak to będzie ją zabić? Czy mi się to spodoba? Znowu staram się głęboko oddychać.

W końcu docieramy na upatrzone miejsce. To zrujnowany budynek, który wkrótce zostanie wyburzony. Wskazuję głową, żeby poszła przodem. Renata Krawczyk znowu wydaje się niepewna, więc pokazuję jej zwitek banknotów i uśmiecham się przyjacielsko. Z mojej strony nic ci nie grozi, przekonuje ją moja twarz. Zupełnie nic.

Odwraca się.

Wyjmuję paralizator.

Naciskam guzik.

Dziwka pada na ziemię rażona prądem.

Kilkaset tysięcy woltów prądu o małym natężeniu przeszywa jej mięśnie i paraliżuje je momentalnie. Samo to jej nie zabije. Ale mnie znacznie ułatwi pracę.

Zaczynam od obcięcia włosów. Nie chcę, żeby się zabrudziły. Na przykład krwią. Kiedy włosy są już zabezpieczone, ogarnia mnie jeszcze bardziej uroczysty nastrój. Teraz czas na właściwe przedstawienie i wielki finał.

Na razie nie mam widowni, ale to tylko kwestia czasu. Wkrótce ktoś odnajdzie jej ciało. Zdaję sobie z tego sprawę. Stąd cały mój plan.

Biorę nóż myśliwski. Przerzucam go chwilę z ręki do ręki. Nie mogę się zdecydować, której użyć. Prawa, lewa, prawa, lewa. Prawa. W końcu wycinam jej na piersiach krzyż. Przyglądam mu się krytycznie. Chyba jest zbyt mały, oceniam. Chcę, żeby ten przekaz wydawał się kluczowy. Nikt nie może go przeoczyć. Zwłaszcza policja. Chcę ich pokierować jedną ścieżką, podczas gdy ja będę kroczyć zupełnie inną. Dzięki temu mnie nie złapią.

Pracuję dalej. Krzyż na piersiach dziwki robi się coraz większy. Wokół pełno krwi. Więcej, niż to kiedykolwiek wydawało mi się możliwe. Staram się nie zabrudzić butów ani ubrania. Ja nie zostawię żadnych śladów. Mam rękawiczki, więc tym się nie przejmuję.

Kiedy moje dzieło jest gotowe, podrzynam jej gardło. Wydaje mi się, że tak postępował najślynniejszy zabójca prostytutek, Kuba Rozpruwacz. Równie dobrze i ja mogę to zrobić. Dlaczego nie? Ludziom to się spodoba. Uskakuję przed strumieniem czerwieni.

Ona już nie żyje.

Wszystko gotowe, ale ja ciągle nie mogę odejść. Jej martwe ciało mnie hipnotyzuje. Nie mogę oderwać oczu. Zdejmuję rękawiczki i wkładam je powoli do kieszeni. Wszystko po to, żeby odwlec moment zostawienia jej tu samej.

W końcu otrząsam się z tego dziwnego stanu zapomnienia.

Włosy umieszczam w plastikowej torebce. Ostrożnie, niemal z namaszczeniem. Staną się częścią mojego Dzieła. Zabieram narzędzia. Jedno po drugim. Wszystko to wkładam z powrotem do plecaczka. Zarzucam go na ramię i wychodzę z budynku. Otacza mnie zimna ciemność grudniowej nocy.

Czuję w sobie dziwną moc.

Jakby nikt już nigdy nie mógł mnie pokonać.

Nigdy.

To ja decyduję o jej życiu, to ja decyduję o jej śmieci.

A wkrótce powstanie moje Dzieło.

ROZDZIAŁ 2

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Środa, 31 lipca 2013. Przed południem

Młodszy aspirant Daniel Podgórski obudził się wyjątkowo wypoczęty. Upały, które panowały w ostatnich tygodniach lipca, zelżały nieco i wreszcie mógł odetchnąć pełną piersią. Stanowiło to miłą odmianę po rozpalonych niemal do czerwoności dniach, kiedy przejście krótkiego odcinka od domu do komisariatu stanowiło nie lada wyzwanie. Nie tylko dla Daniela. Ludzie w Lipowie narzekali na gorąco, tak jak narzekali na słotę czy śnieg. Jak zawsze.

Weronika Nowakowska poruszyła się we śnie. Daniel uśmiechnął się czule. Od kilku miesięcy byli parą. Policjant nadal nie mógł do końca uwierzyć w swoje szczęście. Kiedy młoda pani psycholog z Warszawy przyjechała kilka miesięcy temu do Lipowa, policjant nigdy by nie przypuszczał, że połączy ich uczucie. A może raczej trzeba powiedzieć, poprawił się w duchu Podgórski, że nigdy by nie uwierzył, że ona zechce być z nieco zbyt pulchnym prowincjonalnym policjantem. Zgoda, szefem prowincjonalnego komisariatu. Nie żeby to za bardzo zmieniało sytuację. Rudowłosa Weronika była przecież przyzwyczajona do warszawskich standardów. Te standardy nie były co prawda do końca sprecyzowane w głowie Daniela, ale Podgórski podejrzewał, że mogły mieć związek z markowymi garniturami i mitycznym kaloryferem na męskim brzuchu. Czyli czymś, czego on sam nigdy nie osiągnie.

Mimo tej dość pesymistycznej konstatacji uśmiechnął się w duchu. Nie można zaprzeczyć, że miał teraz wszystko, czego potrzebował. Lubił swoją pracę w komisariacie w spokojnym Lipowie, z Weroniką też chyba wszystko się układało. Czego chcieć więcej? Praca w policji kryminalnej, przebiegło mu przez

myśl. W Brodniczy, a może nawet w Warszawie. Niedoścignione marzenie, którego nieco wstydził się przed kolegami. Ostatniej zimy miał przedsmak tego, jak taka praca może wyglądać. Daniel westchnął i odegnał nieproszone myśli. Trzeba uważać, czego człowiek sobie życzy, upomniął się w duchu. Od ostatniej zimy, kiedy w Lipowie miały miejsce te wszystkie makabryczne wydarzenia, wołał o tym pamiętać. Trzeba uważać, czego człowiek sobie życzy.

Weronika otworzyła oczy i odgarnęła z twarzy splątane rude włosy.

– Już wstajesz? – spytała nieco niewyraźnie.

Daniel uśmiechnął się do niej szeroko.

– Tak, muszę jeszcze wpaść do domu po mundur – przypomniał jej. – A potem szybko na komisariat. Nie powinienem tak często się spóźniać.

Od kilku miesięcy Daniel i Weronika właściwie mieszkali razem w starym dworku, który należał do Nowakowskiej. „Właściwie” to dobre słowo, uznał Podgórski. Nigdy tego nie uzgadniali. Samo się stało. Przyszło gdzieś pomiędzy szczoteczka do zębów Daniela w łazience Weroniki a kilka jego ubrań w jej szafie. A może chodziło o tych kilka płyt z ulubioną muzyką Daniela? Sam już nie był pewien.

Właściwie mieszkali razem. W każdym razie Podgórski więcej czasu spędzał w dworku Weroniki Nowakowskiej niż we własnych czterech kątach. Oficjalnie jednak nadal mieszkał w suterenie domu swojej matki i tam też miał większość rzeczy. Logika nakazywałaby je przenieść do dworku Weroniki. Na pewno byłoby wygodniej niż teraz, kiedy każdego ranka Daniel najpierw pędził do domu matki po świeży mundur, a dopiero potem szedł do pracy.

Przeniesienie rzeczy oznaczałoby jednak niemal formalną deklarację, a chyba żadne z nich nie było jeszcze na to gotowe. Zwłaszcza Weronika, pomyślał Daniel. On sam to zupełnie inna historia. Weronika zaledwie kilka miesięcy temu rozwiodła się z niewiernym mężem. Podgórski bał się więc naciskać. Nie chciał jej niepotrzebnie wystraszyć.

Sprawy pomiędzy nimi i tak potoczyły się dość szybko,

uznał. Szybciej, niż można by przypuszczać. A już na pewno szybciej, niż było to w zwyczaju w Lipowie. Tutaj na wszystko trzeba było odpowiednio dużo czasu. Najpierw długie podchody, potem niewinne spotkania, okres narzeczeństwa i ślub. Przynajmniej oficjalnie. W Lipowie ważne było zachowanie pozorów. Chcąc nie chcąc, Podgórski musiał przyznać, że pozory trzymały ich wioskę w jakże potrzebnych ryzach.

Uczucie, które połączyło Weronikę i Daniela, stało się na pewien czas obiektem lipowskich plotek. Nic dziwnego. Plotkowanie było ulubionym sportem mieszkańców wsi. W Lipowie nic nigdy nie dało się ukryć. Nie na dłuższą metę. Tak przynajmniej wszyscy sądzili dotychczas. Jak bardzo się mylili, pokazały wydarzenia minionej zimy. Podgórski odegnał niechciane myśli. Przez otwarte okno wpadał zapach lasu. Śpiewały ptaki. Makabryczne morderstwa to nie było to, co pragnąłby sobie przypominać w ten piękny letni poranek.

Pocałował Weronikę delikatnie. Uśmiechnęła się nieco przekornie, błyskając niebieskimi oczami. Wszystko wydawało się jak zwykle, ale Daniel poczuł, że Weronika jakby odsuwa się od niego. Nagle odezwał się jego telefon, przerywając te rozważania. Chyba po prostu jestem przewrażliwiony, pomyślał Daniel.

– Młodszy aspirant Daniel Podgórski, komisariat policji w Lipowie – przedstawił się automatycznie.

Służbowy telefon o tak wczesnej porze nie wróżył nic dobrego.

– Danielku, mamy wezwanie – usłyszał w słuchawce głos matki.

Maria Podgórska nie tylko dzieliła z nim dom, ale także pracowała razem z synem w lipowskim komisariacie. Starsza pani pełniła rolę recepcjonistki, sekretarki, organizatorki i dostarczycielki domowych wypieków. Ku ogólnemu zachwytowi policjantów i ku zgubie Daniela, który za każdym razem musiał kupować większy rozmiar spodni.

– Co się stało? – zapytał Podgórski, ubierając się pospiesznie.

Pies Weroniki, golden retriever Igor, zerwał się na równe nogi. Myślał chyba, że pośpiech Daniela jest zaproszeniem do zabawy. Psi ogon tańczył energicznie wokół.

Maria Podgórska westchnęła przeciągle. Daniel przycisnął mocniej słuchawkę do ucha.

– Na miejscu jest już Brodnica – powiedziała matka przyciszonym głosem, jakby bała się, że ktoś ją usłyszy. – Kryminalni, więc sam rozumiesz.

Komisariat w Lipowie podlegał Komendzie Powiatowej w Brodnicy. To, że do zgłoszenia tak szybko przyjechała policja kryminalna z miasta, nie wróżyło nic dobrego.

– Mamy morderstwo – powiedziała Maria Podgórska.

Eryk Żukowski wszedł do swojego gabinetu i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. W górnej części miały szybę i Eryk zawsze bał się trochę, że przypadkiem ją stłucze. Był dyrektorem szkoły w podbrodnickiej kolonii Żabie Doły już od piętnastu lat i uważał, że zrobił bardzo dużo zarówno dla tej konkretnej placówki, jak i dla oświaty w całej okolicy. Wykorzystał każdą chwilę swego panowania, jak żartobliwie nazywał swoje niepodzielne rządy na dyrektorskim stołku. Nie zmarnował ani minuty.

Żukowski usiadł przy biurku i ułożył kilka porozrzucanych dokumentów. Lubił, kiedy dookoła niego panował nienaganny porządek. Uważał, że w ten sposób lepiej się człowiekowi myśli. Starał się tę życiową prawdę przekazać swojemu synowi i, przede wszystkim, uczniom szkoły w Żabich Dołach.

Eryk zerknął na dokumenty nieco uważniej. Właściwie w ogóle nie powinno ich tam być. W jego gabinecie wszystko miało swoje miejsce, swoją przegródkę. Najlepiej podpisaną odpowiednim kolorem markera. W ten sposób można było uniknąć tracenia czasu na bezsensowne, i najczęściej bezowocne, poszukiwania. Dyrektor szkoły w Żabich Dołach wziął dokumenty do ręki. Dotyczyły głównie Cogito Ergo Sum, jego najnowszego dziecka.

Cogito Ergo Sum było rodzajem charytatywnej organizacji,

która miała za zadanie promowanie wyższego wykształcenia w regionie. Tak Eryk Żukowski zapisał w statucie. Brzmiało to szumnie, ale chodziło po prostu o wyrównanie poziomu nauczania. Dyrektor szkoły chciał, żeby każde dziecko z kolonii Żabie Doły, z Lipowa, które leżało po drugiej stronie jeziora, i z całej okolicy miało takie same szanse dostania się na studia jak mieszkańcy Warszawy czy innych dużych miast.

Organizacja działała całkiem prężnie, pomyślał Eryk Żukowski zadowolony. Jak wszystko, czego się dotknął. Gdzieś z tyłu głowy kołatała mu się myśl, że jest jednak dziedzina życia, w której sukcesów nie odniósł. Dyrektor szkoły w Żabich Dołach odegnał tę myśl jak najszybciej. Nie chciał psuć sobie wizerunku nawet przed samym sobą.

Przeczesał dłonią przydługie włosy. Skóra na jego rękach była zniszczona od preparatów i składników, które prezentował uczniom podczas lekcji. Oprócz swoich obowiązków dyrektorskich, przewodniczenia charytatywnej organizacji Cogito Ergo Sum i aktywnego w niej działania Żukowski był przecież także biologiem, chemikiem i fizykiem. Zdawał sobie sprawę, że sporo czasu poświęca pracy, ale był zdania, że nikt nie zrobiłby tego wszystkiego lepiej niż on. Czuł się spokojniej, kontrolując to, co się wokół niego dzieje.

Eryk Żukowski chciał jak najlepiej dla młodzieży z kolonii Żabie Doły i uczniowie chyba go doceniali. Nazywali go pieszczotliwie Żukiem i uznawali za kogoś w rodzaju starszego kolegi. Dyrektorowi szkoły jak najbardziej to odpowiadało. Uważał, że w ten sposób lepiej do nich trafi. Chciał iść naprzód i zostawić za sobą tradycyjne metody nauczania.

Żukowski schował dokumenty do odpowiedniej przegródki. Uśmiechnął się pod nosem. Odejście od tradycyjnych metod miało swoje wymierne wyniki. Jego program nauczania był zdecydowanie lepszy niż to, co oferowała najbliższa konkurencyjna placówka, czyli szkoła w Lipowie, po drugiej stronie jeziora Bachotek.

Po uprzątnięciu biurka dyrektor wyszedł na korytarz, żeby obejść ciche latem korytarze. Z czułością dotykał przybrudzonych nieco ścian. Przed początkiem roku trzeba je

będzie jeszcze odmalować, uznał. Powinien był to komuś zlecić już na początku wakacji, ale był w podróży służbowej i jakoś się nie złożyło. Podłoga skrzypiała pod jego nogami. Żukowski znał ten dźwięk doskonale. Przez wszystkie te lata szkoła była właściwie jego domem. A już na pewno od momentu, kiedy odeszła jego żona...

O tym drugim domu wołał nie myśleć. Tak to właśnie czuł dyrektor Eryk Żukowski. Szkoła była jego prawdziwym domem, a tam był tylko budynek, w którym mieszkał. Jakkolwiek się starał, zawsze dochodził do tego samego wniosku. Mimo że w jego niewielkim, ale schludnym gospodarstwie czekał na niego Feliks.

Feliks. Syn nigdy nie zaspokoił ambicji, które wiązał z nim ojciec. Feliks nie został naukowcem. Ba! Mimo swoich dwudziestu trzech lat nie zaczął nawet żadnych studiów. Był na to zbyt słaby psychicznie. Eryk był rozczarowany synem, ale nigdy nie dał mu tego odczuć. Więcej! Zawsze wspierał go, jak tylko mógł. Resztę dnia dyrektor spędzał w szkole, starając się zapomnieć o tej dotkliwej ranie.

Żukowski przemierzał korytarz, zaglądając do kolejnych szkolnych sal. Dzięki temu jego myśli przestawały krążyć wokół syna. Tak było lepiej. Musiał ustalić, co jeszcze trzeba zrobić przed początkiem roku szkolnego. Na dłuższą chwilę Eryk zatrzymał się w sali biologicznej, gdzie mieli prawdziwy stół do sekcji i sprzęt lekarski. Żukowski sporo się natrudził, żeby go zdobyć, ale udało się! To też miało swoje wymierne korzyści. Jeden z uczniów ze szkoły w kolonii Żabie Doły dostał się w tym roku na studia medyczne w Gdańsku. Dyrektor Żukowski poczytywał to za sukces swój i tegoż właśnie stołu sekcyjnego.

– O, jest pan, panie dyrektorze! – zawołała Bernadeta Augustyniak, jego oddana sekretarka. Nie! Nie sekretarka, asystentka.

– Bernadetko, sto razy ci już powtarzałem, że możesz mówić do mnie Żuku, tak jak wszyscy – powiedział Eryk ze śmiechem i włożył swoją ulubioną czapkę z daszkiem. Uważał, że dodaje mu młodzieżowego charakteru.

Asystentka Bernadeta Augustyniak zaśmiała się niczym pensjonarka przyłapaną na gorącym uczynku. Jak zwykle, mimo lata za oknem, ubrana była w wysoko zapięty sweterek i spódnicę do kostek. Nie pasowała do nowoczesnego wizerunku szkoły. Z drugiej strony była najlepszą asystentką, jaką kiedykolwiek miał, więc dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski starał się nie narzekać na zbyt staromodne ubranie dziewczyny.

Kamil Mazur wszedł na drewniany pomost ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Kamil uważał, że nazwa „Słoneczna Dolina” jest nieco pretensjonalna, ale w gruncie rzeczy pasowała do tego miejsca. Przynajmniej latem, kiedy drewniane domki tonęły w ciepłych promieniach słońca.

Chłopak zauważył, że mimo wczesnej pory na plaży zgromadziło się już całkiem sporo turystów. Nie tylko z samego ośrodka. Wiedział doskonale, że w kąpielisku Słonecznej Doliny pluskali się także mieszkańcy Lipowa, kolonii Żabie Doły, a nawet ludzie z Brodnicy. Kamilowi to nie przeszkadzało. Miał wykonywać swoją pracę ratownika, i tyle. Za to mu płacili, nie za zadawanie pytań.

Kamil Mazur czuł na sobie spojrzenia kobiet, kiedy szedł dumnie po drewnianym, nieco chybotliwym pomoście. Pracował tu od jakiegoś miesiąca i zdążył się już do tych spojrzeń przyzwyczaić. W marynarce wojennej wszyscy tak wyglądali, ale w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina niewielu było takich, którzy dorównaliby Kamilowi muskulaturą.

Chłopak usiadł na miejscu wyznaczonym dla ratownika. Deski pomostu pomalowane były tu na czerwono. Farba łuszczyła się od wody i słońca. Kamil rozejrzał się dookoła nieco teatralnie. Mam całą plażę pod kontrolą, mówiło jego spojrzenie. Ludzie mieli przecież czuć się bezpiecznie. Na płyciźnie pluskały się jakieś dzieciaki, ale na głębszą wodę nikt się jeszcze nie zapaścił. Dla pływaków było nieco za wcześnie. Dopiero gromadzili się na plaży. Rozkładali

ręczniki na piasku i nieśmiało sprawdzali informację o temperaturze wody. Dzieci zawsze były odważniejsze. Pędziły na oślep, nie zważając na gęsią skórę i wodorosty.

Kamil Mazur rozsiadł się na leżaku i przybrał kolejną profesjonalną minę: „ratownik doskonały”. Początkowo wzbraniał się przed tą fuchą, ale ojciec się upierał. Nie było wyjścia. Tylko to udało się załatwić na szybko, a Kamil przecież potrzebował pieniędzy. Ciągłe był jeszcze zły na siebie za tamten incydent w wojsku. Wykazał się głupotą jak mało kto, ale było, minęło. W sumie jego obecna sytuacja nie jest wcale zła. Praca nie najgorsza, zważywszy na sytuację. Z kolonii Żabie Doły, gdzie mieszkał, do ośrodka wczasowego nie było daleko. Kawalek lasem, wzdłuż jeziora Bachotek, potem przez mostek i już był na miejscu. Jak się nad tym zastanowić, to żyć nie umierać. Nad resztą będzie zastanawiał się potem.

Nagle zauważył, że z budki, gdzie wynajmowano kajaki, wylania się Marcin Wiśniewski. Kamil wzdrygnął się na widok kolegi. Miał go już serdecznie dość, ale wyglądało na to, że obaj tkwią w tym po uszy, więc pewnie nie mogli się unikać bez końca.

Marcin też go zauważył. Ruszył przez plażę i wszedł na pomost. Rozpuszczone dredy tworzyły nieproporcjonalnie wielką grzywę wokół szczupłej twarzy kajakarza.

– Cześć – rzucił Kamil niechętnie. Nie było to zbyt oryginalne, ale co miał zrobić? Musiał przecież coś powiedzieć.

Kajakarz Marcin Wiśniewski skinął głową z błogim wyrazem twarzy. Zawsze „spoko koleś”, nie? Kamil wzruszył ukradkiem ramionami.

Milczeli przez chwilę. Wydawało się, że gwar dochodzący z plaży ich nie dotyczy. Po jeziorze pływało już kilka łódek. Potem pewnie pojawi się ich więcej. Kamil będzie musiał patrzeć, czy któraś z nich nie zbliża się za bardzo do kąpieliska i nie zagraża pływającym.

– Co słyhać? – zapytał w końcu, przerywając niekomfortową ciszę. Czuł się w obowiązku to zrobić, mimo że w obecnej sytuacji sztywne „co słyhać” zabrzmiało co najmniej głupio. Ale o czym mieli właściwie rozmawiać? No o czym?

Chyba nie o tamtym?

– Spoko jest – odparł Wiśniewski, sadowiąc się obok Kamila na pomoście.

Ratownik westchnął nieznacznie. Wyglądało na to, że dredziarz jednak ma ochotę na małą pogawędkę. Niedoczekanie. Trzeba będzie go splawić, i to jak najszybciej. Im mniej rozmów, tym lepiej.

– Wiesz, ja muszę teraz pracować – wyjaśnił Kamil Mazur. Starał się, żeby jego ton brzmiał chociaż trochę przepraszająco.

– Jako ratownik mam obowiązek być czujny. Pogadamy, jak będę na przerwie obiadowej, okej?

– Spoko jest – odparł Marcin znowu, ale nie wstał. Zanurzył stopy w jeziorze.

Kamil wiedział, że woda jest dość ciepła. Nie mierzył jeszcze dziś temperatury, ale jezioro nagrzało się od upałów. Na tablicy informacyjnej napisał coś na oko. Dwadzieścia trzy stopnie. Turyści będą zachwyceni. Sam zdążył już trochę popływać. Rano, kiedy nikt z turystów jeszcze nie wstał. Robił tak codziennie od powrotu z Wybrzeża. Nawyk z wojska.

– Słuchaj... – zaczął Wiśniewski, poprawiając dredy.

Wyglądało na to, że rozmowa jest jednak nieunikniona. Kamil w gruncie rzeczy wcale się nie dziwił. Gdyby on był na miejscu Marcina, na pewno nie zostawiłby tak całej sprawy. Zerknął na kajakarza przelotnie. Wydawał się niezbyt silny, ale człowiek nigdy nie może być pewien. Fakt, że Marcin był synem właściciela Słonecznej Doliny, też nie pomagał. Z synem pracodawcy powinno się być w dobrych stosunkach...

– Zapomnijmy o całej sprawie – stwierdził Marcin Wiśniewski niespodziewanie, związując długie dredy w coś w rodzaju koka na środku głowy. – To mi psuje karmę, rozumiesz? Staram się trzymać z daleka od złych emocji.

– Jasne – odparł ratownik z przekąsem. Nie mógł się powstrzymać, chociaż Wiśniewski był synem jego szefa. Może i Kamil niedługo się tu utrzyma, ale nie zamierzał przytakiwać bez sensu. To nie było w jego stylu. – Nie rozśmieszaj mnie, Marcin. Bo ci jeszcze uwierzę. Starasz się trzymać z daleka od złych sytuacji? Jasne!

– Co było, to było – mruknął Wiśniewski. Jego beztroska gdzieś się ulotniła. – Dobra, ja spadam, bo są ludzie po kajaki. Pogadamy kiedy indziej.

– A kasa za tamto? – zapytał Kamil cicho.

– W swoim czasie.

Pielęgniarka Milena Król nałożyła wprawnie podkład na bliznę. Miała nadzieję, że chociaż trochę ją zakryje. Właściwie to nigdy się nie udawało, ale nie ustawała w staraniach. Pamiątka z burzliwego dzieciństwa przecinała w poprzek zgrubiałą linią jej policzek. Milena wyglądała przez to nieco teatralnie, jakby jej uśmiech był dużo szerszy niż usta. Z tego powodu wiele osób nazywało ją Dżo. Skrót od Jokera. Nie lubiła tego, ale zdążyła się już przyzwyczać. Zarówno do przezwiska, jak i do blizny.

Włożyła wykrochmalony biały uniform i ruszyła na obchód. Bogate panie siedziały z ostentacyjnie zbolałymi minami w eleganckich salach Prywatnej Kliniki Pomocy Psychologicznej i Psychiatrycznej Magnolia. Milena Król proponowała im miłe słowo, leki uspokajające i herbatkę odchudzającą. Czasem zrobiła też masaż rozluźniający. Pomoc psychologiczna i poprawa wyglądu w jednym, tak brzmiało jedno z haseł Magnolii.

Kiedy Dżo szła do szkoły pielęgniarskiej, nie do końca o taką pracę jej chodziło. Marzyła o pomaganiu ludziom, którzy mieli prawdziwe problemy. Z drugiej strony nie mogła przecież narzekać. Praca w Magnolii była prawdziwym błogosławieństwem. Dobre zarobki i blisko domu. Gdyby zrezygnowała, w jednej chwili na jej miejsce pojawiłyby się tuzin chętnych dziewczyn z Lipowa i z kolonii Żabie Doły. Magnolia była jednym z dwóch głównych źródeł zatrudnienia dla mieszkańców tych okolic. Na drugim miejscu znajdował się ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina. Ci, którzy się nie załapali do pracy w klinice albo w ośrodku wczasowym, musieli sobie jakoś radzić. Jedni zmuszeni byli dojeżdżać do pracy do Brodnicy albo innych większych miast. Inni ledwo wiąźali

koniec z końcem w swoich gospodarstwach.

Milena Król cieszyła się, że nie musi jeździć do miasta. Mieszkała w kolonii Żabie Doły, a klinika była po drugiej stronie jeziora. Wcale nie tak daleko, przez las to jakieś trzy kilometry, może troszkę więcej. Latem taka wędrowka do pracy była czystą przyjemnością. Fakt, że trzeba obsługiwać znudzone życiem bogate panie, nie powinien być więc powodem do narzekań.

Klinika Magnolia znajdowała się za Lipowem, od strony Zbiczna. Bliżej jeziora Strażym niż Bachotek. Składała się z kilku śnieżnobiałych budynków otoczonych kwiatami. W porze kwitnienia dzikich róż Milena czuła ich zapach na ubraniu, nawet kiedy wracała już do domu po swojej zmianie. Miejsce zdawało się urocze. Nawet bajkowe. W sam raz dla bogatych, zagubionych pań domu. Mężowie mogli je tu zostawiać bez najmniejszych wątpliwości. Część z pacjentek niemal rezydowała tu na stałe, jak w kilkugwiazdkowym hotelu, obsługiwana przez takie osoby jak Dżo.

– Jak się pani dziś czuje, pani Zofio? – zapytała pielęgniarka.

Odgarnęła włosy za ucho, ale zaraz przypomniała sobie o bliźnie. Nie mogła jej tak pokazywać. Kiedy została przyjęta do Magnolii, kierownictwo postawiło sprawę jasno. Dżo dostała tę pracę, ale podczas rozmów z pacjentkami miała ustawiać się do nich prawym profilem. Blizna to nie było to, co pacjentki chciałyby oglądać. Czy zrozumiała? Tak. Na pewno? Oczywiście. Ugrzeczniony ton.

– Wszystko w porządku, pani Zofio? – powtórzyła Milena Król.

– Sama nie wiem, Mileno – odparła rozciągnięta na łóżku pacjentka. Całe jej ubranie ociekało luksusem, od eleganckiej podomki po kaptcie ze złotą nicią. – Czuję w sobie taką pustkę. Trudno to wręcz opisać.

– Proszę się nie martwić. Na pewno wkrótce poczuje się pani znacznie lepiej – zapewniła pacjentkę Dżo, chociaż była pewna, że tamta wcale tego nie chce.

Zofia należała do stałych bywalczyń Magnolii. Nie było jej

spieszno z powrotem do toruńskiej rezydencji męża. Pielęgniarka Milena Król nie zamierzała wnikać w jej wymaginowane problemy. Miała wystarczająco swoich.

Morderstwo. To słowo wypełniało teraz myśli młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego. Z domu Weroniki Nowakowskiej na miejsce zdarzenia nie miał wcale daleko. Włożył wczorajszy mundur i ruszył na piechotę. Nie było czasu iść do domu, żeby się przebrać. Prawdopodobnie w obecnej sytuacji i tak nikt nie zwróci uwagi na tych kilka drobnych zagnieć. Na wszelki wypadek Daniel spryskał się obficie dezodorantem. To musiało wystarczyć.

Kiedy zszedł ze wzgórza, na którym stał dworek Weroniki, i dotarł do szosy, nie dało się nie zauważyć panującego wszędzie poruszenia. Mieszkańcy Lipowa szli niewielkimi grupkami. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. W Lipowie wieści rozchodziły się szybciej niż gdziekolwiek indziej. Daniel miał uczucie nieprzyjemnego *déjà vu*, o ile dobrze wymawiał te francuskie słowa. Zaledwie kilka miesięcy temu, zimą, kawałek dalej znaleziono przejechaną zakonnice. Teraz leżało tu podobno kolejne ciało.

Daniel Podgórski ruszył w kierunku największego zbiegowiska. Oprócz mieszkańców Lipowa zauważył w tłumie wiele nieznanomych twarzy. Podejrzewał, że byli to turyści z ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina, spragnieni wakacyjnych wrażeń. Kilku mundurowych policjantów z Brodnicy próbowało zapanować nad sytuacją. Z lepszym lub gorszym skutkiem. Koledzy z jego własnego komisariatu stali nieco z boku, jakby nie chcieli wchodzić tamtym w paradę. Daniel skinął im lekko głową, niepewny, co czeka go za chwilę.

Nagle Podgórski ją zauważył. Naga dziewczyna siedziała oparta o rosnącą tuż przy drodze strzelistą sosnę. Jej głowa zwisała pochylona bezwładnie do piersi, tak że Daniel nie mógł dostrzec jej twarzy. Ręce i nogi miała związane białym sizalowym sznurkiem. Na jej skórze widać było jeszcze świeżą opaleniznę i blade miejsca, które podczas kąpieli słonecznych

musiało zakrywać nad wyraz skąpe bikini. Jej doskonałe ciało szpeciły liczne siniaki i wybroczyny, jakby ktoś niedawno brutalnie ją pobił.

Przy ciele klęczała niewysoka siwowłosa policjantka w cywilnym ubraniu. Jej ramiona całkowicie pokrywały stare wyblakłe tatuaże, co w połączeniu ze skórzanym, przykrótkim zakietem i wojskowymi butami dawało dość oryginalny efekt. Komisarz kryminalna Klementyna Kopp. Kobieta legenda w brodnickiej policji. Większość osób darzyła ją niechęcią albo wręcz nienawidziła, ale Daniel Podgórski przekonał się niedawno, że nie taki diabeł straszny, jak go malują. Policjant poznał Klementynę przy okazji śledztwa, które wspólnie prowadzili ostatniej zimy. Później spotkali się nawet kilka razy na gruncie prywatnym. Przez tych kilka miesięcy Daniel zdążył nawet polubić tę oryginalną starszą panią.

Podszedł szybko do zebranych wokół denatki śledczych.

– Zapewniam, że nie to jest najgorsze – powiedziała Klementyna Kopp bez przywitania. Wskazała na ciało przelotnie.

Daniel Podgórski uśmiechnął się pod nosem. Policjantka jak zwykle zdawała się nie przejmować ogólnie przyjętymi konwenansami. I nadal mówiła z prędkością karabinu maszynowego. Połykała niektóre głoski, inne wypluwała w zawrotnym tempie. Podgórski pamiętał, że na początku miał spore trudności, żeby w ogóle ją zrozumieć. Teraz zdążył już przywyknąć.

– Cześć, Klementyna – przywitał się krótko.

Siwowłosa policjantka machnęła tylko ręką zniecierpliwiona.

– Co tu się dzieje? – zapytał Podgórski i wskazał głową mundurowych policjantów z Brodnicy. To, że policja kryminalna zjawiała się w Lipowie tak szybko, nawet zanim on, szef komisariatu, miał okazję dowiedzieć się o całym zajściu, było co najmniej nieoczekiwane.

– Spójrz no tutaj, co? – poinstruowała go komisarz Kopp zamiast wyjaśnienia.

Dłonią w ochronnej rękawiczce odchyliła ostrożnie głowę zabitej dziewczyny. Daniel Podgórski zdecydowanie nie czuł się

gotowy na to, co zobaczył. Zamiast oczu w twarzy ofiary ziały krwawe otwory pustych oczodołów. Policjant usłyszał jęk przerażenia pomieszanego z ekscytacją, który wyrwał się z gardeł zgromadzonych wokół gapiów.

– Morderca usunął oczy – wyrwało się Danielowi, chociaż był to fakt raczej oczywisty. Mimo to potrzebował czasu, żeby przyswoić tę informację.

– No. Jak widać – rzuciła komisarz Kopp. – Rozmawiałam już z facetem, który znalazł zwłoki. To jakiś turysta z tego ośrodka wczasowego nad jeziorem.

– Ze Słonecznej Doliny – dopowiedział Daniel Podgórski automatycznie.

– To chyba jakiś Niemiec. Ale! Udało mi się wyciągnąć z niego, że wyszedł na jogging.

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp wskazała na bladego mężczyznę otoczonego przez grupkę mundurowych policjantów z Brodnicy. Niefortunny biegacz wyglądał, jakby miał zaraz zemdleć.

– Przebiegał tędy i zobaczył denatkę – dokończyła Klementyna. – Potem zadzwonił do żony. Kobieta jadła sobie w najlepsze śniadanie. To powtarzał kilkakrotnie. *Frühstück. Frühstück.* Żona dogadała się jakoś z ludźmi z ośrodka, którzy z kolei zawiadomili nas. Nic więcej ciekawego nie powiedział.

Daniel Podgórski zerknął raz jeszcze na bladego Niemca. Mężczyzna pochylał się nad poboczem drogi, jakby miał za chwilę wymiotować. Błysnął flesz.

– Dziennikarze – powiedziała Klementyna Kopp tonem, który sugerował, że uważa tę grupę zawodową za coś gorszego niż zaraza. Daniel wiedział jednak, że pani komisarz nieźle sobie radzi w rozmowie z nimi. – Pewnie znowu nas podsłuchiwali na radiu. Kurwa!

– Możemy już zabierać ciało, pani Kopp? – zapytał szef ekipy techników kryminalnych.

Klementyna rzuciła mu wrogie spojrzenie. Nienawidziła, kiedy ktoś się w ten sposób do niej zwracał.

– Niech doktor Koterski jak najszybciej zrobi sekcję. Prokurator da tej sprawie priorytet. Tego jestem pewna. Już go

poinformowałam o wszystkim.

– Priorytet. Czyżby? – rzucił technik. – To będzie się musiał dogadać z doktorem Koterskim. Z tego, co wiem, w chłodni czeka cała kolejka sztywniaków.

Komisarz Kopp ruszyła do swojego samochodu, nie zaszczycając mężczyzny odpowiedzią. Przywołała gestem Daniela. Podgórski ruszył za nią posłusznie. Wsiedli do małej czarnej skody Klementyny i zamknęli drzwi. W środku było gorąco, jakby samochodzik nie zdążył jeszcze ostygnąć po wczorajszym upale. Policjant poczuł, jak po twarzy spływają mu krople potu. Klementyna jak zwykle zdawała się nie zwracać uwagi na panujące wokół niej warunki atmosferyczne.

Komisarz Kopp przekręciła kluczyk w stacyjce i ruszyła bez żadnych tłumaczeń.

– Mogę wiedzieć, dokąd jedziemy? – zapytał Daniel Podgórski zdziwiony.

Zerknął przez szybę na kolegów z komisariatu w Lipowie. Wydawali się zaskoczeni jego nagłym odjazdem. Podgórski wzruszył ramionami, żeby pokazać im, że to nie jego wina. Wyglądało na to, że dziś będą musieli poradzić sobie bez niego.

Klementyna dodała gazu i wymanewrowała pomiędzy pojazdami techników a gapiami.

– Mogłabyś wyjaśnić mi sytuację? – poprosił raz jeszcze Daniel. Czuł narastającą irytację.

– Rozmawiałam już z prokuratorem – odezwała się w końcu policjantka, jakby to miało cokolwiek wyjaśnić. – Czarnecki zamierza zorganizować do tej sprawy ekipę śledczą. Powiedziałam mu, że chcesz do niej należeć.

– Ale...

– To nie jest pierwsza ofiara – wyartykułowała ledwo zrozumiale komisarz Klementyna Kopp. – Możliwe, że mamy do czynienia z seryjnym. Tak przynajmniej sugeruje cały czas prokurator. Tylko czekać, aż pismaki to podchwycą.

Weronika Nowakowska leżała jeszcze jakiś czas w łóżku po nagłym wyjściu Daniela Podgórskiego. Potrzebowała czasu,

żeby wszystko dobrze przemyśleć. Nie była pewna, co właściwie czuje, i to powodowało, że raz po raz ogarniała ją fala dziwnego rozdrażnienia. Na siebie, na Daniela i na świat w ogólności.

Wstała w końcu niechętnie i zeszła do kuchni. Po porannym chłodzie słońce znowu zaczęło prażyć z całej siły. Zanosilo się na powrót upałów. Tu na wsi łatwiej je było znieść niż w Warszawie. Nie było nagrzaných betonowych ścian ani roztopiającego się od gorąca asfaltu. Był za to las, jeziora i zapach suszącego się siana. Ta myśl nieco poprawiła Weronice nastrój.

Zajrzała do lodówki i wyciągnęła jogurt. Dodała do niego trochę musli. To był praktycznie szczyt jej kucharskiego talentu. Umiała jeszcze zrobić kanapki i zaparzyć herbatę. Jej były mąż wielokrotnie jej to wytykał. Daniel natomiast śmiał się z niej trochę, a potem sam zabierał się do gotowania. Nawet jej najbliższa przyjaciółka często powtarzała, że najwyższy czas nauczyć się przygotowywania chociażby najprostszego zestawu dań. Nowakowska nie miała jednak na to najmniejszej ochoty. Nie chciała tracić życia w kuchni. Dla nikogo. Ani dla byłego męża, ani dla Daniela, ani nawet dla siebie.

Igor zjadł ze smakiem swoją suchą karmę i spojrzał na Weronikę wymownie w oczekiwaniu na dokładkę. Zamachał złotym ogonem, kiedy nie reagowała.

– Przynajmniej ty nigdy nie wybrzydzasz – zaśmiała się Nowakowska. Jedyne, któremu wystarczają moje umiejętności kulinarne, dodała w duchu.

Wyjrzała przez okno. Pogoda jest idealna na konną przejażdżkę, uznała. Igor też mógłby zażyć trochę ruchu. Przebrała się w bryczesy i ruszyła do stajni. Pies podszcze kiwał radośnie z ekscytacji. Wiedział już, że czeka go spacer.

Budynek stajni prezentował się znacznie lepiej niż zaledwie kilka miesięcy temu, kiedy Weronika zrezygnowała z praktyki psychologicznej w Warszawie i kupiła ten stary dworek wraz ze stajnią. Było to tuż po rozwodzie i nie myślała wówczas zbyt jasno. Aż cud, że udało jej się trafić na taką okazję. Dom i stajnia nadawały się co prawda do generalnego remontu, ale były niezwykle malownicze. Urzekły ją od pierwszego

wejrzenia. Stanowiły spełnienie jej marzeń o beztróskim życiu na wsi. Z dała od byłego męża, który pracował w policji kryminalnej w Warszawie.

Weronika od początku planowała wyremontować stajnię i, czego od dawna pragnęła, otworzyć klub jeździecki. Na razie jednak w starej stajni stał tylko jej własny koń. Lancelot musiał jeszcze poczekać na towarzystwo. Drobnym pracem remontowym zdawało się nie być końca, a i oszczędności Nowakowskiej zaczynały się kurczyć.

Otworzyła skrzypiące wrota stajni. Odmalowała je kilka dni temu, ale zawiasy ciągle potrzebowały naoliwienia. Otoczył ją charakterystyczny zapach siana, słomy i końskiej sierści. Odetchnęła głęboko. Nie wiedziała, jak inni mogą bez tego żyć. Lancelot zarżał radośnie na jej widok i wydał miękkie chrapy w ich tradycyjnym powitaniu.

Weronika wzięła skrzynkę ze szczotkami z niewielkiej siodlarni, którą wyremontował dla niej Daniel Podgórski. Daniel... od pewnego czasu czuła, że pierwsze zauroczenie może trochę wygasło, a może jego dobroć i spokój, którym emanował, jej się zwyczajnie opatrzyły? Nie rozumiała, co dokładnie się dzieje, ale coś niewątpliwie się działo. Czy należała do tych kobiet, które lubiły bad boyów, a potem tego żałowały? Czy naprawdę wołała wrócić do kogoś takiego jak Mariusz?

Wyczyściła Lancelota dokładnie. Skrobał nogą zniecierpliwiony. Wyglądało na to, że mimo narastającego upału przepęlnia go energia. Weronika osiodłała go i wyprowadziła ze stajni.

– Igor, musisz się nas pilnować – wyjaśniła psu, który był równie zachwycony planowaną wyprawą jak koń.

Ruszyli w las. W cieniu było nieco przyjemniej. Drzewa szumiały cicho na lekkim wietrze. Po kilku minutach stępa Nowakowska dała Lancelotowi sygnał do kłusa. Końskie kopyta stuknęły rytmicznie o ubitą leśną drogę.

Nagle Lancelot zastrzygł uszami. Nowakowska ściągnęła wodze i przywołała Igora. Naprzeciw nich pojawił się drugi koń. Miał piękną kasztanową sierść. Dosiadała go niewysoka

kobieta o miłej twarzy.

– Dzień dobry! – zawołała z daleka. – Możemy się minąć czy mam tu poczekać?

– Nie ma problemu. Mój Lancelot jest bardzo spokojny.
– Weronika delikatnie poklepała konia po szyi.

Kobieta podjechała bliżej. Jej kasztanowy koń z rezerwą przyglądał się psu. Lancelota zupełnie zignorował.

– Jestem Żaneta – przedstawiła się nowo przybyła. – Żaneta Cybulska.

– Weronika Nowakowska.

– Miło mi – powiedziała Żaneta z uśmiechem. – Może pojedziemy kawalek razem? Kasztankowi przyda się odrobina towarzystwa. Jest trochę dziki.

Weronika skinęła głową na znak zgody.

– Jestem z okolic kolonii Żabie Doły i zwykle trzymam się drugiej strony jeziora – wyjaśniła Żaneta Cybulska. – Ale dzisiaj poczułam potrzebę przygody! Pomyślałam, że dłuższa przejażdżka dobrze zrobi i mnie, i Kasztankowi. Ostatnio zaczynam trochę... wariować, można powiedzieć. Jakoś dużo spraw mi się zebrało i potrzebuję relaksu.

– Rozumiem cię doskonale – przyznała Nowakowska i znowu pomyślała o swoich niejasnych uczuciach do Daniela Podgórskiego.

Ruszyły piaszczystą ścieżką wzdłuż brzegu jeziora Strażym. Weronika przez chwilę pożałowała wyboru tej trasy. Niedaleko stąd miała miejsce część zimowych wydarzeń, które kilka miesięcy temu wstrząsnęły Lipowem. Nowakowska zadrżała na wspomnienie tego, co spotkało wtedy ją samą.

– Czym się zajmujesz? – zapytała Żanetę, żeby przestać myśleć o nieprzyjemnych sprawach.

– Jestem nauczycielką w szkole w kolonii Żabie Doły. Uczę polskiego – wyjaśniła Żaneta Cybulska. – Mój mąż pracuje w policji kryminalnej w Brodnicy.

– Ale ten świat mały! – wykrzyknęła Weronika.

Towarzyszka była dobrą rozmówczynią i Weronika nawet nie zauważyła, kiedy opowiedziała jej nie tylko o swojej relacji z Danielem Podgórskim, ale też o wszystkich wątpliwościach

z nim związanych.

– Nawet nie wiesz, jak dobrze cię rozumiem – powiedziała Żaneta Cybulska w zamyśleniu. – Nawet nie wiesz.

Feliks Żukowski od zawsze określany był nie inaczej niż „syn dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły”. Jakby nie był oddzielną osobą! Nie był Feliksem. Był jedynie „synem dyrektora”. Dyrektor Eryk Żukowski to, dyrektor Eryk Żukowski tamto. A gdzie tu miejsce dla Feliksa?

Syn dyrektora szkoły kopnął ze złością nogę od stołu. Nienawidził swojego życia i nienawidził siebie. Najbardziej jednak nienawidził ojca. Nie umiał sprecyzować, o co właściwie chodzi, co tak bardzo mu przeszkadza. W każdym razie w ich relacjach coś było nie w porządku, a cierpiał na tym Feliks. Tego chłopak był pewien.

Spojrzał na swój zaśmiecony pokój. Jedyne miejsce w całym domu, które należało do niego. Pozostałe pomieszczenia były obsesyjnie czyste. Ojciec nie pozwoliłby na najdrobniejsze uchybienie tej zasadzie. Przymykał oko tylko na pokój syna. Może Eryk Żukowski czuł wyrzuty sumienia, że nigdy nie poświęcał mu czasu, i w ten sposób chciał je uciszyć? Feliks wcale nie czuł się dobrze w tym bałaganie, ale chciał zrobić na złość ojcu. Zdawał sobie sprawę, że to głupie i dziecinne, ale nie przeszkadzało mu to. Satysfakcja z niezadowolenia Eryka, kiedy tu wchodził, była zbyt cenna.

Feliks przebrał się w sportowy strój i wyszedł na dwór. Specjalnie zostawił drzwi domu otwarte. Dlaczego? Kolejna satysfakcjonująca dziecinada. Ojciec zawsze powtarzał, że trzeba pamiętać o zamykaniu drzwi. Eryk Żukowski bał się, wręcz obsesyjnie, że ktoś naruszy ich małe królestwo. Właściwie lepiej byłoby powiedzieć: jego małe królestwo. Kiedy pytał syna, dlaczego zostawił otwarte drzwi, ten odpowiadał niewzruszony, że po prostu zapomniał zamknąć. Ojciec miał go chyba za niedorozwiniętego. Może i lepiej.

Feliks szedł przez kolonię Żabie Doły nieco mniej przygarbiony niż zazwyczaj. Jakiś czas temu postanowił zrobić

coś z własnym życiem. Wziąć sprawy w swoje ręce i pójść dalej. Tak też właśnie zrobił. Na pierwszy ogień poszło wiotkie ciało. Feliks chciał, żeby stało się silne. Zaczął biegać po lesie. Kto by pomyślał, że to pociągnie za sobą kolejne nowości. I to jak ekscytujące.

Feliks ruszył wolnym truchtem przez las. Chciał dobiec nad jezioro. Z Żabich Dołów nad Bachotek nie było daleko, więc wkrótce dotarł nad wodę. Głosy z kąpieliska w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina niosły się echem po tafli jeziora.

Syn dyrektora szkoły Feliks Żukowski dużo wiedział. O wszystkim. I zamierzał to wykorzystać. Potem będzie mógł spokojnie ruszyć naprzód ze swoim życiem.

Morderstwo. Ta myśl nie opuszczała młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego przez całą drogę z Lipowa do Brodnicy. Komisarz Klementyna Kopp zatrzymała swoją małą czarną skodę na parkingu przed Komendą Powiatową Policji. Wsiadła z samochodu bez słowa i ruszyła w stronę budynku. Daniel zdążył się już przyzwyczaić do jej dziwnego zachowania, nie oznaczało to jednak, że nie było czasami irytujące. Przynajmniej odrobinę.

Kilku mundurowych policjantów zerkało na nich ciekawie, kiedy szli korytarzem. Podgórski poczuł się trochę nieswojo. Spojrzał na swoją pogniecioną koszulę i spodnie od letniego munduru. Może jednak trzeba było znaleźć chwilę, żeby się przebrać?

Klementyna Kopp wkroczyła do niewielkiej sali konferencyjnej na pierwszym piętrze. Czekają tam już na nich kilka osób. Z zebranych Daniel Podgórski znał tylko prokuratora i mundurowego policjanta, który trzymał się nieco na uboczu.

Na ich widok otyły prokurator Jacek Czarnecki wstał z trudem z krzesła i podszedł, żeby się przywitać. Jego podwójny podbródek kiwał się przy każdym ruchu, a bujne wąsy powodowały, że Daniel nie mógł oderwać wzroku od jego twarzy. Może to był dobry, choć nieco niekonwencjonalny,

sposób na zamaskowanie tuszy? Podgórski przejechał ręką po krótkiej brodzie, którą sam nosił.

– Dzień dobry, Danielu – powiedział prokurator Jacek Czarnecki serdecznie. Jego twarz była spocona mimo działającej w sali konferencyjnej klimatyzacji. – Co słyhać u mamy?

Prokurator Czarnecki był najlepszym przyjacielem zmarłego kilkanaście lat temu ojca Daniela. Ojciec też był policjantem i zginął podczas pewnej bohaterskiej akcji. Być może właśnie przez sentyment do dawnych czasów Czarnecki zdawał się darzyć szczególną sympatią również samego Daniela.

– U mamy wszystko w porządku, dziękuję – odparł Daniel Podgórski spokojnie.

Z całych sił starał się nie pokazać po sobie, że jak na razie czuje się odrobinę zagubiony w całej tej sytuacji. Zaledwie chwilę wcześniej spędzał miły poranek u boku Weroniki, a teraz znajdował się w Komendzie Powiatowej w Brodnicy i zajmował sprawą, która bynajmniej nie zapowiadała się przyjemnie.

– Spoko. Ale! Może przejdziemy już do rzeczy, co? – rzuciła szybko komisarz Kopp i usiadła przy stole. – Mamy sprawę do rozwiązania. Pismaki już nam siedzą na ogonie. Nie ma czasu do stracenia.

Prokurator Jacek Czarnecki pokiwał energicznie głową. Jego podwójny podbródek znowu się zakołysał.

– Tak, oczywiście. Już przechodzimy do rzeczy – powiedział, siadając z powrotem. Krzesło zaskrzypiało pod jego ciężarem.

– Danielu, czy Klementyna wprowadziła cię już w sprawę?

Podgórski pokręcił głową przecząco, rzucając komisarz Kopp wymowne spojrzenie. Nie sądził, żeby odniosło to jakiś skutek. Klementyna i tak zawsze robiła to, co chciała.

– No tak... Cóż, mamy przed sobą kolejną trudną sprawę. Boję się, żeby nie wymknęła nam się spod kontroli. Wolę dmuchać zawczasu na zimne, dlatego stworzyłem tę ekipę śledczą.

Prokurator spojrział na zebranych w pokoju.

– To jest nadkomisarz Wiktor Cybulski – Czarnecki wskazał

cywilnego funkcjonariusza.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski był nieco chuderławym mężczyzną w wielkich okularach i wyprasowanym w kant garniturze, który wyglądał Danielowi na szyty na miarę. Podgórski znowu poczuł się źle w swoim pogniecionym mundurze.

– Witam. Może wyprzedzę pańskie pytanie. Niech pana nie zmyli moje nazwisko. Nie jestem spokrewniony ze znanym aktorem Zbigniewem Cybulskim – pospieszył z wyjaśnieniami Wiktor, poprawiając okulary. – Aczkolwiek byłoby to niemałym honorem, muszę przyznać... niemałym honorem.

Prokurator odchrząknął znacząco, przerywając monolog Cybulskiego.

– Wiktor zazwyczaj partneruje Klementynie podczas śledztw – wyjaśnił. – Aspiranta Grzegorza Mazura z kolonii Żabie Doły pewnie znasz?

Daniel Podgórski rzeczywiście znał mundurowego policjanta. Aspirant Grzegorz Mazur był szefem sąsiedniego komisariatu. Spotykali się od czasu do czasu w sprawach służbowych. Mazur nigdy do końca nie przypadł Podgórskiemu do gustu. Być może ze względu na pewną niechęć, którą od dawna czuli do siebie mieszkańcy Lipowa i kolonii Żabie Doły. Obaj policjanci starali się jednak utrzymywać poprawne stosunki.

– A to nasza pani psycholog doktor Julia Zdrojewska – prokurator Czarnecki wskazał ostatnią z osób zebranych w sali.

Zdrojewska skinęła Danielowi głową z uśmiechem. Wyglądała na mniej więcej czterdzieści lat. Na jej twarzy pojawiły się już pierwsze zmarszczki, ale miała piękne lśniące włosy i atrakcyjną sylwetkę znacznie młodszej kobiety.

– Julia pomaga nam od kilku lat przy tworzeniu profili psychologicznych przestępców. Jest niezastąpiona przy szczególnie trudnych sprawach – zakończył Czarnecki, puszczając oko do pani psycholog. – Prawda, Julia?

Daniel spojrział na prokuratora zaskoczony. Nie widział do tej pory otyłego Jacka Czarneckiego w tak frywolnym

wydaniu.

– Przesadzasz, Jacku – zaśmiała się doktor Zdrojewska.

Komisarz Klementyna Kopp uderzyła niecierpliwie ręką w stół.

– Spoko. Wszystko pięknie. Wieczorek towarzyski i inne takie. Ale! Może usiądziemy i zajmijmy się sprawą, co?

Członkowie nowo powstałej ekipy śledczej dołączyli do siedzącego już przy stole prokuratora. Na czystym blacie stało kilka butelek wody. Całość zdawała się aż nazbyt oficjalna i nie przypominała zupełnie swojskiej atmosfery komisariatu w Lipowie, do której przywykł Daniel Podgórski. Zaburczało mu w brzuchu. Normalnie podczas wszelkich narad jego matka przynosiła świeże pachnące ciasto. Tutaj najwyraźniej wszystko działało zupełnie inaczej.

– Danielu, pozwól, że na dobry początek wprowadzę cię pokrótce w sprawę – zaczął uprzejmie nadkomisarz Wiktor Cybulski. Znowu poprawił nieznacznie wielkie okulary.

– Chociaż, jak mawiała Wisława Szymborska, każdy początek to tylko ciąg dalszy, a księga zdarzeń jest zawsze otwarta w połowie.

Klementyna Kopp westchnęła głośno.

– Wczoraj na terenie komisariatu w kolonii Żabie Doły znaleziono ciało – wyjaśniła szybko, zerkając w kierunku aspiranta Grzegorza Mazura, który kierował tamtejszym komisariatem. – Dziewczyna była naga i brutalnie pobita. Ręce miała związane w nadgarstkach. Daniel, coś ci to przypomina?

Podgórski skinął powoli głową.

– Zupełnie jak nasza ofiara z Lipowa – szepnął. – Czy ta dziewczyna również nie miała oczu?

– Widzisz, Danielu, tu właśnie mamy pierwszą różnicę – wtrącił się nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Ofiara z kolonii Żabie Doły miała obcięte uszy. Oczy natomiast pozostały nienaruszone.

Prokurator Jacek Czarnecki znowu odchrząknął głośno.

– Powiem wam, co ja uważam – powiedział, dotykając wąsów. – Ofiara z Żabich Dołów ma obcięte uszy, ofiara z Lipowa ma wylupione oczy. Mimo tej kosmetycznej różnicy

pozostałe obrażenia i cały kontekst wydają mi się zbyt podobne, żeby uznać całość za przypadek.

Daniel Podgórski musiał zgodzić się z Czarneckim. Jemu też to wszystko na przypadek nie wyglądało.

– Zaczynam się poważnie obawiać, że możemy mieć do czynienia z seryjnym zabójcą – zakończył prokurator. – Nie muszę chyba dodawać, że ta ewentualność bardzo mi się nie podoba!

– Jacku, chyba za wcześnie jeszcze na takie wnioski. Poczekajmy. Pomijając wszystko, pamiętaj, że o seryjnym zabójcy możemy mówić dopiero, kiedy popełni trzy zbrodnie – przypomniała doktor Zdrojewska. Jej głos był naturalnie lekko zachrypnięty, co sprawiało, że brzmiał nieco uwodzicielsko. – Mimo wszystko ja również uważam, że powinniśmy rozpatrywać te dwa zabójstwa jako dzieło jednej i tej samej osoby. Obrażenia są na oko takie same. Zmienia się jedynie to, którą część twarzy usunięto. Może lepiej powiedzieć, który narząd usunięto. Przecież jeszcze nie wiemy, co będzie dalej...

Aspirant Grzegorz Mazur z komisariatu w kolonii Żabie Doły poruszył się niespokojnie.

– Myśli pani, że będą dalsze morderstwa? – zapytał z nieco przesadną uprzejmością.

Podgórski doskonale wiedział, że Mazur nie przepada za kobietami na stanowiskach wyższych niż jego. Rozmawiali o tym kiedyś przy okazji jakiejś sprawy. Julia Zdrojewska nie była co prawda policjantką, ale od dawna współpracowała z policją kryminalną z Brodnicy i zdążyła już wyrobić sobie renomę. To mogło działać na Mazura jak płachta na byka.

Pani psycholog pokiwała głową z powagą. Zdawała się nie zwracać uwagi na ton głosu policjanta z Żabich Dołów.

– Niestety myślę, że tak, panie aspirancie Mazur. Może być więcej ofiar. Dlatego tak ważne jest, żebyśmy zaczęli działać jak najszybciej.

– Kiedy? – wyrzuciła z siebie Klementyna Kopp.

Pani psycholog Julia Zdrojewska rozłożyła ręce w geście niewiedzy.

– Tego nie umiem powiedzieć. Każdy zabójca jest przecież zupełnie inny. Po tych kilkunastu latach pracy w zawodzie wiem, że w zasadzie nie ma reguły. Nowe ciało możemy znaleźć już jutro, a równie dobrze może nastąpić dłuższa przerwa. Nawet kilkuletnia.

Daniel Podgórski sięgnął po butelkę wody. Burczało mu w brzuchu i chciał oszukać narastający głód.

– Czy on zabijał już wcześniej? – zapytał, popijając wodę małymi łykami.

– Tego także nie wiemy – wyjaśniła Julia Zdrojewska spokojnie, spoglądając na Daniela z uśmiechem.

Policjant poczuł lekkie mrowienie w całym ciele. Pani psycholog miała w sobie zdecydowanie zbyt dużo uroku. Starał się pomyśleć o swojej rudowłosej Weronice. Kochał ją i nic nie mogło tego zmienić. Nawet urodziwa Julia Zdrojewska.

– Pozwoliłem sobie sprawdzić w systemie, czy gdzieś miały miejsce podobne zabójstwa – wyjaśnił nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Nic takiego nie znalazłem.

– Julio, czy mogłabyś opowiedzieć nam trochę o seryjnym zabójcy jako takim? – zapytał prokurator. – Prasa już się ze mną kontaktuje. Chciałbym wiedzieć coś więcej na ten temat.

– Moim zdaniem powinniśmy się wstrzymać z tymi kontaktami – wtrąciła się komisarz Klementyna Kopp.

– Oczywiście. Chcę być jednak przygotowany – odparł twardo prokurator. – Przeworny zawsze ubezpieczony. To co, mogłabyś nam powiedzieć, Julio?

– Uważa się, że seryjni zabójcy, zanim zabiją po raz pierwszy, mają już za sobą epizody przemocy, czy to wobec zwierząt, czy rówieśników w szkole – rozpoczęła swój wywód Zdrojewska. – Czasem sami są ofiarami takiej przemocy. Potem agresja eskaluje aż do momentu, kiedy popełniana jest zbrodnia. Często najpierw musi wystąpić jakieś ważne wydarzenie, swoisty krach w życiu tej osoby, żeby zaczęła zabijać. Na przykład jakaś porażka albo odtrącenie.

Klementyna Kopp wyciągnęła ze swojego czarnego plecaka nieodłączną butelkę coca-coli i pociągnęła z niej długi łyk.

Coca-cola była jedynym napojem, który zadowalał komisarz Kopp. Daniel zauważył, że otyły prokurator Czarnecki spojrział tęsknie na butelkę gazowanego napoju.

– Co mogłabyś nam powiedzieć na temat naszego sprawcy?
– poprosił prokurator, przełykając głośno ślinę.

– Nie miałam wiele czasu na tworzenie profilu, Jacku
– usprawiedliwiła się Zdrojewska. – Uważam jednak, że nasz sprawca ma dużą potrzebę dominacji. Chciałby kontrolować swoje ofiary w całości. Chce je też ostatecznie poniżyć. Zabiera im ubranie, odsłaniając ich najintymniejsze części ciała. Oczywiście w grę może wchodzić także motyw seksualny.

– Z tego, co mówił mi lekarz sądowy wczoraj wieczorem po sekcji, pierwsza ofiara nie była wykorzystana seksualnie
– przypomniał nadkomisarz Wiktor Cybulski swoim dostojnym tonem. – Odnoszę się oczywiście do ofiary z Żabich Dołów.

– To nie wyklucza motywu seksualnego. Tylko w nieco inny sposób – wyjaśniła cierpliwie pani psycholog. – Powiem więcej, być może sprawca boi się kobiet.

– Co masz na myśli?

– Na przykład to, że sprawca boi się uprawiać z nimi seks. Może nawet jest impotentem? Może był z tego powodu wyśmiewany. Teraz chce kobietę poniżyć, związać, pobić. Zastanawiam się też nad samym pobiciem.

– Czy sposób, w jaki to zrobił, ma jakieś znaczenie?
– zapytała komisarz Kopp zaciekawiona. – Patolog wspominał, że zrobiono to czymś w rodzaju niezbyt szerokiej pałki.

– Dokładnie – zgodziła się Julia Zdrojewska. – Zwróćcie uwagę, że użyto narzędzia. Nie zadano ciosów bezpośrednio, na przykład pięścią. Może to oznaczać, że sprawca boi się dotyku. Załatwia sprawę narzędziem, a potem obserwuje ofiarę z bezpiecznej odległości. Podchodzi bliżej dopiero, kiedy ofiara nic już nie może zrobić. Dopiero wtedy decyduje się jej dotknąć, aby następnie porzucić na poboczu drogi.

– Z całym szacunkiem, proszę pani, ale mnie się wydaje, że to już przesada tak drażnić – odezwał się aspirant Grzegorz Mazur z posterunku w kolonii Żabie Doły.

Daniel spojrział na kolegę przelotnie. Jak na razie Podgórski

nie wiedział, co sądzić o rozkładaniu zabójcy na czynniki pierwsze. Nigdy nie brał udziału w ściganiu seryjnego mordercy. Nigdy też do tej pory nie miał okazji współpracować z prawdziwym profilerem.

– Każde z nas ma prawo do własnego zdania – powiedziała pani psycholog ugodowo.

– Czy to, że zabójca kładzie ciało w widocznym miejscu, ma jakieś znaczenie? – odważył się zapytać Podgórski. Chciał jak najwięcej się nauczyć.

– Możliwe. Być może chce, żeby szybko je odnaleziono. Może nawet ma do nich swoisty szacunek.

– Z całym szacunkiem – wtrącił się znowu aspirant Grzegorz Mazur. – On zabija te kobiety, bije je i tak dalej, a pani doktor mówi o szacunku. Dla mnie to trochę taki psychologiczny bełkot za trzy grosze. Z całym szacunkiem, oczywiście.

Julia Zdrojewska uśmiechnęła się znowu niezrażona.

– Mówię o swoistym szacunku, panie aspirancie Mazur. Zabójca zostawia zamordowane kobiety w widocznym miejscu, ponieważ nie chce na przykład, żeby ciała ofiar uległy rozkładowi. Chce, żeby szybko zajęły się nimi odpowiednie służby.

Na chwilę zapadła cisza. Dla Daniela Podgórskiego to wszystko brzmiało dość abstrakcyjnie, ale prokurator Czarnecki skinął głową, najwyraźniej usatysfakcjonowany. Nawet komisarz Klementyna Kopp zdawała się chłonać każde słowo.

– Pamiętajcie jednak, że nadal nie możemy mieć pewności, czy w ogóle chodzi o seryjnego zabójcę – zakończyła pani psycholog Julia Zdrojewska. – Tak jak mówiłam, nie chciałabym wyciągać przedwczesnych wniosków. Wiem, że każdy policjant pragnąłby się zajmować chociaż raz w życiu seryjnym zabójcą. Jest w nich jakiś urok, prawda? Rozumiem to, ale nie idźmy za daleko. Najpierw wykluczmy inne możliwości... albo poczekajmy na kolejne ciało.

Jej słowa zawisły w powietrzu. Wszystkie oczy skierowały się na Zdrojewską.

– Wiem, że brutalnie to zabrzmiało, ale takie są fakty

– powiedziała, wzruszając ramionami. – Z dwóch ciał nie można jeszcze wiele wyczytać. To, co mówię, to raczej luźne sugestie niż prawdziwy profil psychologiczny zabójcy.

– A co myślicie o tych oczach i uszach, które morderca wyciął ofiarom? – zapytał prokurator Jacek Czarnecki.

Komisarz Kopp odstawiła głośno butelkę coca-coli na stół.

– Ja myślę, że na tym właśnie powinniśmy się skupić. Na tych dość specyficznych obrażeniach. Wolę na razie nie wchodzić w rozważania na temat „seryjnych” i innych takich. Pamiętajcie, że w polskim prawie właściwie nie ma takiego terminu jak seryjny zabójca. Jacek, ty z nas wszystkich powinieneś wiedzieć to najlepiej – upomniała prokuratora Klementyna, przejeżdżając ręką po obciętych na języka siwych włosach. – Zabójca pierwszej kobiecie usunął uszy, drugiej oczy. Wszystko inne jest takie samo: siniaki, związane ręce i tak dalej. Zmienia się tylko to, co amputowano. Dla mnie to wygląda na jakiś rodzaj wiadomości. I nie trzeba być do tego od razu doktorem Freudem.

– Oczy i uszy – podchwycił w zamyśleniu nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Zmysły? Dlaczegoż właśnie one? Czy ofiary coś widziały albo słyszały? Coś, czego nie powinny?

W sali konferencyjnej zapadło milczenie przerywane jedynie hukem staromodnej klimatyzacji, ukrytej gdzieś pod sufitem.

– Czy zidentyfikowano ofiary? – odważył się znowu wtrącić Daniel Podgórski.

Ofiara z Lipowa wydawała mu się znajoma mimo przerażających pustych oczodołów.

– Pierwsza dziewczyna, czyli ta, którą znaleziono u nas – wyjaśnił aspirant Grzegorz Mazur – to sprzedawczyni ze sklepu w Żabich Dołach. Nazywała się Daria Kozłowska. Z tego, co widziałem na zdjęciach, ta od was z Lipowa to też dziewczyna z Żabich Dołów. Nazywała się Beata Wesołowska. Pracowała w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wstał i zapisał na tablicy suchościeralnej dwa nazwiska:

1. **Daria Kozłowska**, lat 23, ekspedientka z kolonii Żabie Doły. Znaleziona 30 lipca br.; odcięte uszy.

2. **Beata Wesołowska**, lat 23, pracownica ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina w Lipowie. Znaleziona 31 lipca br.; wyłupione oczy.

– Będzie nam łatwiej pracować – powiedział Cybulski, wskazując na nazwiska na tablicy.

Aspirant Grzegorz Mazur mruknął coś pod nosem, po czym powiedział głośno:

– I teraz tak. Seryjny zabójca czy nie, muszę wiedzieć, czy kobiety z mojej wsi są jakoś zagrożone przez tego zbrojnego. Obie ofiary były od nas. A ja nie chcę więcej trupów na moim terenie.

Daniel Podgórski doskonale wiedział, co czuje kolega z sąsiedniego komisariatu. Zimą sam przez to przechodził. Pamiętał bezsilność i frustrację, kiedy ginęły kolejne osoby, a on nie mógł tego powstrzymać.

– Mam to na uwadze, aspirancie Mazur. Na końcu spotkania ustalimy harmonogram patroli radiowozów w Żabich Dołach i okolicy – zapewnił prokurator Jacek Czarnecki. – Między innymi właśnie dlatego chciałbym, żebyście weszli w skład naszej ekipy dochodzeniowej. Grzegorz i Daniel, wy jesteście na miejscu. Najlepiej znacie teren. Ja też nie chcę już więcej ofiar. To chyba oczywiste.

Prokurator również sięgnął po butelkę wody i napił się łapczywie.

– Jeżeli chodzi o nasz plan działania na najbliższy czas. Chciałbym, żebyście dowiedzieli się więcej na temat samych ofiar – Darii Kozłowskiej i Beaty Wesołowskiej. Julia, jak wygląda kwestia ofiar u seryjnego zabójcy?

Zdrojewska nieznacznie skinęła głową.

– Najczęściej seryjny zabójca wybiera swoje ofiary według pewnego klucza i tego się trzyma przez cały czas – wyjaśniła. – Elementem wspólnym może być na przykład jakaś cecha wyglądu. Dajmy na to kolor włosów. Może być to jednak także coś zupełnie innego. Na przykład miejsce pochodzenia albo

miejsca, które ofiary odwiedzały, i tak dalej. Musicie znaleźć takie powiązanie pomiędzy tymi dwiema kobietami. Kiedy będziemy wiedzieć, dlaczego wybrał akurat je dwie, może uda nam się ochronić kolejne. Przy czym ja cały czas twierdzę, że na razie trudno jest mówić o seryjnym zabójcy. Jakkolwiek brutalnie by to brzmiało, mamy za mało ofiar, a więc i za mało punktów zaczepienia.

– Nie chcę niczego zaniedbać, a zwłaszcza możliwości, że mamy do czynienia z seryjnym – wyjaśnił jeszcze raz prokurator Jacek Czarnecki. – Wyobraźcie sobie, co by się działo, gdybym zignorował taką możliwość. Opinia publiczna by mnie zaszczuła. Zróbmy może tak, zajmiecie się ofiarami oddzielnie. Wiktor Cybulski i Grzegorz Mazur przyjrzą się pierwszej ofierze, tej sprzedawczyni z kolonii Żabie Doły, a Klementyna Kopp i Daniel Podgórski drugiej, która została dziś znaleziona w Lipowie. Cały czas nie zapominamy jednak o możliwości, że mamy do czynienia z seryjnym zabójcą. Szukamy cech, które łączą te dwie ofiary i tak dalej. Julia, ty bądź pod telefonem, gdybyśmy mieli pytania, w porządku?

– Oczywiście jak zwykle znajdziecie mnie w Magnolii, ale jestem też pod telefonem.

– Dobrze. Zabierajcie się do dzieła. Spotykamy się tutaj na odprawach, a raportujecie do mnie.

ROZDZIAŁ 3

Lipowo i kolonia Żabie Doły.
Środa, 31 lipca 2013. Po południu

Aspirant Grzegorz Mazur miał co prawda świadomość, że jego komisariat w kolonii Żabie Doły podlega Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy, cenił sobie jednak swoją niezależność. Nie miał najmniejszej ochoty współpracować z tym okularnikiem, nadkomisarzem Wiktorem Cybulskim. Choćby elegancik był najlepszym z możliwych śledczych. Mazur musiał jednak zrobić to, co kazał prokurator. Nie było wyjścia. I tak dobrze, że będzie mógł brać udział w całym przedsięwzięciu.

Grzegorz Mazur spojrział na Wiktora Cybulskiego spod oka. Był zdania, że każdego policjanta, wojskowego czy innego stróża porządku powinna charakteryzować odpowiednia tężyzna fizyczna. Takie też podejście przekazał synowi. Był z Kamila dumny. Syn dostał się do marynarki wojennej. Piął się po szczeblach kariery. Nie za szybko, ale też nie za wolno. Do czasu. Grzegorz Mazur wolał nie myśleć o tym felernym wydarzeniu z końca maja, w które wplątał się Kamil.

Zwłaszcza że to przecież nie mogło mieć nic wspólnego z tym, co działo się teraz w Żabich Dołach i Lipowie. Prawda? Grzegorz Mazur niczego już nie był pewien. Próbował rozmawiać z Kamilem, ale otrzymywał tylko niejasne odpowiedzi. Teraz Grzegorz zastanawiał się także, czy dobrze zrobił, wysyłając syna do pracy w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Cóż, za późno.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wyjął kluczyki ze stacyjki nieoznakowanego radiowozu, którym jeździł. Aspirant Grzegorz Mazur podejrzewał, że okularnik wykorzystuje ten samochód również do celów prywatnych. Brzydził się takim

postępowaniem. Służba to była świętość.

- Zaczniemy od rozmowy z rodzicami Darii Kozłowskiej
- zaproponował Wiktor, wysiadając z samochodu.
- W porządku, panie aspirancie Mazur?

W tym swoim wyprasowanym garniturze nadkomisarz Cybulski nie pasował do kolonii Żabie Doły. W najmniejszym stopniu. Aspirant Grzegorz Mazur wiedział, że ich wieś nie jest miejscem dla wymuskanych lalusiów. Jest miejscem dla prawdziwych, twardych mężczyzn o spalonych słońcem, żylastych ramionach.

– Oczywiście – odparł Mazur usłużnie. Mimo wszystko okularnik był jego przełożonym, a hierarchię podczas służby trzeba było respektować. – Mógłbym to zrobić sam, gdybyście dali mi szansę. Żabie Doły to mój teren.

Grzegorz Mazur nie planował wcale tego mówić, ale słowa same jakoś znalazły ujście. Z drugiej strony to była szczerza prawda. Grzegorz nie potrzebował pomocy kryminalnych z Brodnicy. Poradziłby sobie sam. Będę musiał dobrze to wszystko rozegrać, zdecydował Mazur i również wysiadł ze srebrnego radiowozu.

Ruszyli do popegeerowskiego boczku, który stał przy wjeździe do kolonii Żabie Doły. Takich zabudowań było we wsi sporo. Do 1993 roku funkcjonowało tu dość duże i prężne Państwowe Gospodarstwo Rolne. Kiedy PGR w kolonii Żabie Doły ostatecznie rozwiązano, najpierw został przejęty przez Agencję Własności Rolnej Skarbu Państwa, a potem ziemię sprzedano poszczególnym rolnikom. Część ziemi uzyskał także Kościół. Tak to funkcjonowało do dziś. Z mniejszym lub większym sukcesem.

Po starym PGR-ze pozostały tylko niezbyt urodziwe betonowe zabudowania. Właśnie w jednym z takich budynków mieszkali rodzice pierwszej ofiary, Darii Kozłowskiej. Aspirant Grzegorz Mazur zapukał pewnie do drzwi. Żabie Doły to był jego teren.

Pani Kozłowska otworzyła im bez słowa. Nie musiała nic mówić. Wszystko można było wyczytać z jej ściągniętej bólem twarzy. Mazur wołał sobie nawet nie wyobrażać, co może czuć

matka zamordowanej dziewczyny. Gdyby coś się stało Kamilowi... wolał się nad tym nie zastanawiać.

– Zapraszam do środka – powiedział pan Kozłowski.

Mężczyzna starał się trzymać fason, ale ukradkiem przecierał łzy z podpuchniętych oczu. Aspirant Mazur był zdania, że mężczyzna nigdy nie powinien płakać. To domena kobiet. One miały do tego prawo. Mężczyźni powinni być twardzi.

– Nadkomisarz Wiktor Cybulski – przedstawił się okularnik z Brodnicy. – Nie jestem spokrewniony ze znanym aktorem. Uprzedzę państwa pytania.

W odpowiedzi z piersi pani domu wyrwał się krótki szloch. Mazur przewrócił oczami. Cybulskiego w ogóle nie powinno tu być.

Ojciec zamordowanej dziewczyny zaprowadził ich do niewielkiego salonu z niepokojąco niskim sufitem. Całość utrzymana była w typowym dla Żabich Dołów stylu, który stanowił mieszanekę czasów socjalistycznych i obecnych kapitalistycznych przecen. Jedną ze ścian zajmowała meblościanka, która mogła pamiętać jeszcze początki PGR-u, naprzeciwko zaś stał płaski telewizor na drewnianym regaliku ze sklejki. Całość sprawiała dość przytłaczające wrażenie. Nawet jak na gusta Mazura. Ciekawe, co myśli o tym Cybulski. On pewnie ma dom urządzonej jak z żurnala, zaśmiał się w duchu Grzegorz.

– Musimy niestety zadać kilka pytań – powiedział szybko. Chciał przejąć chociaż trochę kontroli nad przesłuchaniem, a więc i nad całym śledztwem. – Kiedy widzieli państwo córkę po raz ostatni?

Matka zabitej płakała. Jej mąż siedział na wytartej kanapie bez ruchu, jakby zmienił się w glaz.

– Przykro mi, ale muszę o to pytać – powtórzył aspirant Mazur. – Im wcześniej się wszystkiego dowiem, tym szybciej będziecie mogli państwo odpocząć. Na żalobę przyjdzie jeszcze czas. Na razie musimy złapać tego, kto to zrobił.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał głową zachęcająco. Zerknął do swoich notatek.

– Ciało państwa córki, Darii Kozłowskiej, odnaleziono

wczoraj rano, czyli we wtorek trzydziestego lipca bieżącego roku. Morderca zostawił je na poboczu drogi prowadzącej z kolonii Żabie Doły do Lipowa – poinformował zrozpaczonych rodziców. – To się zgadza?

Ojciec denatki pokiwał nieznacznie głową. Jego spojrzenie było puste.

– Chciałbym teraz ustalić, kiedy widzieli państwo córkę ostatni raz. To bardzo ważne.

Wiktor Cybulski poprawił swoje wielkie okulary i spojrzał wyczekująco na państwa Kozłowskich.

– Widzieliśmy się z córką po południu w poniedziałek – wydusił w końcu ojciec Darii. – Wyszła od nas przed dziewiętnastą. Miała iść pobiegać, jak zwykle. Ostatnio dużo ćwiczyła na świeżym powietrzu. Młode dziewczyny tak bardzo teraz dbają o ciało. Mieliśmy się spotkać wczoraj, ale ona już... już nie żyła. Znalaziono ją rano. Była porzucona przy drodze... tak jak pan mówi. Widzieliśmy ją w poniedziałek wieczorem, a we wtorek rano już nie żyła...

Pan Kozłowski nie wytrzymał i wybuchnął głośnym płaczem. Aspirant Grzegorz Mazur rzucił mu szybkie karcące spojrzenie. Mężczyźni nie powinni płakać. To jest zadanie kobiet. Z reguły dobrze się z niego wywiązują. Teraz nie było czasu na rozpaczanie. Należało działać.

– Czy w życiu państwa córki coś się ostatnio zmieniło? – zapytał Wiktor Cybulski. – Może to być cokolwiek. Może na przykład miała nowe hobby albo poznała jakieś nowe osoby. Czy przychodzi coś państwu do głowy?

Elegancki ton nadkomisarza działał już aspirantowi Mazurowi na nerwy.

– Co ma pan na myśli, panie nadkomisarzu? – odezwała się po raz pierwszy pani Kozłowska. Wyglądało na to, że nagle załamanie, które przeszedł przed chwilą jej mąż, paradoksalnie dodało jej sił.

Wiktor Cybulski odchrząknął znacząco.

– Bardzo przepraszam, ale muszę spytać niedelikatnie – ostrzegł. – Czy córka mówiła coś o mężczyznach w swoim życiu? Innymi słowy, czy miała partnera?

Rodzice zabitej dziewczyny spojrzeli po sobie.

– Dlaczego pan pyta?

Nadkomisarz Wiktor Cybulski uśmiechnął się przepraszająco.

– Jak to mawiał Nietzsche, między mężczyzną i kobietą przyjaźń nie jest możliwa – wyjaśnił niezbyt precyzyjnie. – I ja się w tym poniekąd zgadzam z wielkim filozofem.

Aspirant Grzegorz Mazur westchnął w duchu. Najlepiej by było pozbyć się jakoś tego Cybulskiego. Mazur musiał to jeszcze przemyśleć i dobrze zaplanować.

– Niewykluczone, że mogłoby to mieć związek z jej śmiercią – wyjaśnił bardziej otwarcie rodzicom ofiary.

– Córka z nikim się nie spotykała. Była bardzo spokojną dziewczyną, ułożoną. Mężczyźni raczej jej nie interesowali. Przynajmniej na razie. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata, miała na to jeszcze dużo czasu – powiedział ojciec Darii Kozłowskiej zdecydowanie. – Zapewniam panów, że w naszej rodzinie rozmawiamy o wszystkim. Powiedziałyby nam, gdyby z kimś była.

– Na pewno – zawtórowała mu żona.

Aspirant Grzegorz Mazur pokiwał głową ze zrozumieniem. Rodzice zawsze są ślepi, kiedy w grę wchodzi ich własne dzieci, powiedział sobie w duchu. Nie dopuszczają do siebie myśli, że pociechy nie zdradzają im wszystkiego. Mazur sam wiedział to najlepiej. Nie zwalniało to jednak nikogo z obowiązku bycia najlepszym możliwym rodzicem. I pomocy dziecku, kiedy tego potrzebuje, dodał w duchu. On nie zamierzał zostawić Kamila w kłopotliwej sytuacji.

– Czy córka zachowywała się ostatnio inaczej niż zazwyczaj? – ponowił swoje poprzednie pytanie Wiktor Cybulski. – Może była smutna albo wręcz przeciwnie. Może była pełna euforii?

Rodzice Darii zastanawiali się przez chwilę, spoglądając na siebie nawzajem, jakby odpowiedź można było wyczytać z twarzy drugiej osoby. Kilka much latało pod żyrandolem. Ich bzyczenie dekoncentrowało chyba wszystkich.

– Możliwe, że była nieco przygaszona – powiedziała w końcu pani Kozłowska. – Ale może to sobie wmawiam teraz, już po

fakcie.

Wiktor Cybulski skinął głową i zapisał coś w czarnym notesiku.

– Czy córka miała bliskich przyjaciół?

– Chyba najbliższą była z koleżanką ze sklepu – wyjaśniła gospodyni. – Tam pracowała. A muszę panom powiedzieć, że dużo pracowała. Właściwie całe dni. Chciała zebrać trochę pieniędzy i wyprowadzić się do miasta. Nigdy nie lubiła tego miejsca. Żabich Dołów.

– Dlaczego? – zainteresował się nadkomisarz Cybulski.

Pani Kozłowska spojrzała na niego zdziwiona i zrobiła nieokreślony ruch ręką, wskazując na przepelniony starymi meblami ciemny pokój.

– To nie jest raczej szczyt marzeń dziewczyny w dzisiejszych czasach – przyszedł jej z pomocą mąż. – Miasto zawsze kusi. Przynajmniej póki się tam nie mieszka. Sam się o tym kiedyś przekonałem. Przez kilka lat pracowałem w Toruniu. Wróciłem do Żabich Dołów najszybciej, jak mogłem. Mimo że u nas nie ma wielkich perspektyw i większość osób korzysta z zasiłku.

Cybulski znowu pokiwał głową, jakby chciał pokazać, że doskonale to rozumie.

– Państwa córka mieszkała sama, prawda? – wtrącił się znowu aspirant Grzegorz Mazur.

– Tak. Wynajmowała pokój nad sklepem. Tam gdzie pracowała. Chciała się usamodzielnąć. Miała już w końcu dwadzieścia trzy lata – powtórzył raz jeszcze pan Kozłowski, jakby nagle zmieniając zdanie co do znaczenia tego wieku.

– A u nas w mieszkaniu też nie ma miejsca, sami panowie widzą. Właściwie to mamy tylko ten pokój i kuchnię. Nigdy nam się nie przelewało, a teraz jest jeszcze gorzej. Żonę zwolnili z pracy. Tylko ja przynoszę pieniądze do domu, sami panowie rozumieją. A ile człowiek może zarobić na pomocy przy budowlance? Nie mogliśmy utrzymać córki. Sami panowie rozumieją, prawda?

– Oczywiście, to całkiem zrozumiałe. W dobie kryzysu nikomu nie jest łatwo. Mam jeszcze jedno pytanie. Czy znają państwo Beatę Wesołowską? – zapytał nadkomisarz Wiktor

Cybulski, odnosząc się do drugiej ofiary znalezionej tego ranka w Lipowie.

Aspirant Grzegorz Mazur wzdrygnął się ledwo dostrzegalnie. Wiedział, że to podstawowe pytanie będzie musiało w końcu paść. Cały czas miał jednak głupią nadzieję, że uda się go jakoś uniknąć.

– Oczywiście, że ją znaleźliśmy – odparła pani Kozłowska, ocierając łzy. – Śmieszka też była od nas, z Żabich Dołów. To znaczy Beata Wesołowska. Wszyscy ją tu nazywali Śmieszka. Od dzieciństwa. Charakterna była, że nie wiem. Ludzie mówią, że ją też zabili, tak jak naszą Darię. To prawda?

– Niestety tak. Znalezione ją dziś po drugiej stronie jeziora. W Lipowie – wtrącił szybko aspirant Grzegorz Mazur. – Prawdopodobnie będziemy musieli jeszcze z państwem rozmawiać. Takie są procedury. Ale na dziś wystarczy. Niech pani odpocznie, pani Kozłowska. Śmierć Darii to dla pani wstrząs. Nie będziemy dłużej niepokoić.

Kajakarz Marcin Wiśniewski rozpuścił dredy i wystawił twarz na słońce. Starał się zachować spokój, ale czuł, że nie pójdzie to tak łatwo jak zazwyczaj. Ręce drżały mu nieznacznie z tłumionych emocji. Potrzebował zapalić, ale ojciec stanowczo zakazał palenia na terenie wypożyczalni kajaków. Zakaz palenia obowiązywał na całym terenie ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Oczywiście nie dotyczył on klientów. Co to to nie.

Marcin Wiśniewski miał oko na ratownika Kamila Mazura przez cały dzień. Mimo wszystko nie wyjaśnili sobie jeszcze wszystkiego. Nie tylko w tamtej sprawie ze Śmieszką. Trzeba było ustalić wspólny front postępowania także w pozostałych kwestiach. Bez tego za daleko nie zajdą. Marcin wiedział, że wizyta policji jest w pewnym momencie nieunikniona. Trzeba było zawczasu minimalizować straty. Podjął już nawet pewne działania. Ale co zrobi Kamil? Wiśniewski nie wiedział.

Nagle chłopak poczuł się niewyobrażalnie głodny. Z nerwów czy przez tamto? Nieważne. Rozejrzał się po plaży. Słońce

znowu mocno przypiekało, więc większość osób zajęła się opalaniem albo pluskaniem na płyciźnie. Chyba nikt nie będzie miał teraz ochoty na kajak, uznał w duchu Marcin i zamknął wypożyczalnię. Miał nadzieję, że ojciec nie będzie tędy przechodził i nic nie zauważy. O tej porze i tak powinien siedzieć w biurze.

Ruszył do barku, który znajdował się na wzgórzu. Zapach frytek smażonych na starym oleju czuć było aż z kąpieliska. Zawsze kojarzył mu się z wakacjami. Nic dziwnego, w końcu czuł go co rok niemal przez całe życie. Ojciec miał ten ośrodek wczasowy już ze dwadzieścia lat. Kiedyś mieszkali w kolonii Żabie Doły, ale od kilku lat zajmowali jeden z domów na terenie Słonecznej Doliny. Byli na miejscu. W ten sposób łatwiej było prowadzić interesy.

– Dasz porcyjkę frytek? – rzucił Marcin do Lidki, która zawiadywała barkiem.

– Jasna sprawa – odparła barmanka z uśmiechem i zaczęła nakładać złociste frytki na tekturowy talerzyk. Zawsze była dla niego bardzo miła. Może dlatego, że był synem jej szefa? – Chcesz keczup czy sól?

– Keczup.

Lidka wycisnęła sporą ilość keczupu na talerzyk. Marcin wzdrygnął się wbrew sobie. Teraz przypominało mu to tylko krew. Barmanka podała mu frytki i spojrzała na niego uważnie. Chłopak czekał niewzruszony. Wiedział, że dziewczyna i tak w końcu zacznie mówić. Była gadatliwa. Zbyt gadatliwa.

– Te, Marciniak – zagadnęła Lidka, tak jak tego oczekiwał. – Widziałeś tego czubka Feliksa Żukowskiego?

Wiśniewski spojrzał na barmankę uważnie.

– Syna dyrektora szkoły w Żabich Dołach? – upewnił się.

– Jo – odparła Lidka przeciągle, przechodząc na lokalną gwara.

– Co z nim? – zapytał kajakarz od niechcienia.

– Był tu dzisiaj. W ośrodku. Myślałam, że on nigdy nie wychodzi z domu. Tak ludzie gadają. Przynajmniej od nas, z Lipowa. Ja tam do Żabich Dołów się nie zapuszczam, więc dlatego pytam ciebie. Z niego rzeczywiście jest taki czubek, jak

mówią?

Marcin Wiśniewski zaczął w zamyśleniu bawić się jednym z dredów.

– A co on tu właściwie robił? – zapytał zamiast odpowiedzi.

– Był chyba z tą cnotką.

– Z Bernadetą Augustyniak? – zapytał Marcin zdziwiony. Co Feliks mógł tu robić z Bernadetą? – Z asystentką dyrektora Żukowskiego?

– A ja tam wiem, jak ona się nazywa? Może i Bernadeta – odparła Lidka, wzruszając opalonymi ramionami. – Mówię o tej, co zawsze takie zapięte pod szyją sweterki nosi.

Kajakarz oblizał palce. Papierowy talerzyk cały lepił się od keczupu.

– No i co z tego? – zapytał Marcin nonszalancko. Feliks Żukowski w ośrodku z Bernadetą Augustyniak? Nie chciał pokazać, że go to jakkolwiek obchodzi.

– A ja tam wiem, co z tego? Tylko mówię, co widziałam.

Marcin wzruszył ramionami. Może za bardzo się przejmował. Bernadeta była w końcu asystentką dyrektora Żukowskiego w szkole. Feliks mógł z nią przyjść do Słonecznej Doliny, kiedy chciał. To nie było przecież zabronione. I nie musiało niczego oznaczać.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski czuł się rozdarty. Z jednej strony bardzo chciał uczestniczyć w pracy ekipy śledczej z Brodnicy. Sądził, że współpraca z policją kryminalną może mu w przyszłości otworzyć wiele drzwi. Z drugiej strony oznaczało to, że czasowo nie będzie mógł spełniać swoich obowiązków szefa komisariatu w Lipowie. W końcu uznał, że szukanie mordercy Darii Kozłowskiej i Beaty Wesołowskiej to właściwie nic innego jak kamień milowy w jego karierze. Zadzwonił na komisariat w Lipowie i poinformował kolegów o zaistniałej sytuacji. Jego obowiązki tymczasowo przejął najstarszy stopniem Janusz Rosół, który wydawał się całkiem zadowolony z nowej roli.

Komisarz Klementyna Kopp czekała niecierpliwie, aż Daniel

skończy rozmawiać przez telefon. Wyciągnęła z plecaka butelkę coca-coli i napiła się szybko.

– Jedziemy wreszcie, co? – zapytała policjantka ostro, kiedy Daniel Podgórski się rozłączył.

Nie czekając na odpowiedź, ruszyła do swojej małej czarnej skody fabii. W słońcu krótkie siwe włosy Klementyny zdawały się poprzetykane złotymi nitkami. Podgórski wsiadł do samochodu i zamknął ostrożnie drzwi. Nie chciał dodatkowo zdenerwować pani komisarz.

Jechali do kolonii Żabie Doły, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat drugiej ofiary, czyli Beaty „Śmieszki” Wesołowskiej. Dziewczyna pracowała co prawda w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina w Lipowie i w tamtej okolicy znaleziono jej ciało, ale Daniel i Klementyna postanowili zacząć od miejsca, skąd ofiara pochodziła. Mieli nadzieję, że na dobry początek uda im się porozmawiać z rodziną denatki.

Komisarka Klementyna Kopp prowadziła samochód powoli i z namaszczeniem, niepasującym do jej tatuaży i ekstrawaganckiej fryzury. Podgórski kilkakrotnie miał ochotę wyrwać jej z rąk kierownicę i wcisnąć mocniej pedał gazu. Żeby się uspokoić, zaczął przeglądać zdjęcia dwóch zamordowanych dziewczyn. Daria Kozłowska i Beata „Śmieszka” Wesołowska.

Obie pochodziły z pobliskich Żabich Dołów i miały po dwadzieścia trzy lata. Daria Kozłowska, której ciało zostało odkryte wczoraj niedaleko Żabich Dołów, miała nieco męską, pociągłą twarz i jasne, prawie białe włosy. Beata Wesołowska znaleziona tego ranka w Lipowie była jej całkowitym przeciwieństwem. Miała oliwkową cerę i ciemne kręcone włosy. Podgórski nie widział pomiędzy nimi żadnego fizycznego podobieństwa.

– Musi być coś innego – mruknął pod nosem.

Prokurator Czarnecki upierał się, że mają do czynienia z seryjnym zabójcą. Klementyna Kopp i pani psycholog Julia Zdrojewska były bardziej ostrożne w swoich sądach. Sam Daniel nie wiedział jeszcze, co o tym wszystkim myśleć. Brakowało mu burzy mózgów, którą organizowali sobie zazwyczaj w komisariacie w Lipowie.

– No. Musi być coś innego niż wygląd. Bez wątpienia – odparła komisarz Kopp, jak zwykle nieco niewyraźnie.

Wjechali do kolonii Żabie Doły. Wieś była znacznie mniejsza i na pewno znacznie mniej zadbane niż Lipowo, skąd pochodził Podgórski. Żabie Doły powstały właściwie od zera, kiedy władze Polski Ludowej postanowiły zbudować tu PGR. Tymczasem historia Lipowa sięgała co najmniej piętnastego wieku. Ta myśl napełniała Daniela nieskrywaną dumą i powodowała, że tak jak pozostali mieszkańcy Lipowa patrzył na Żabie Doły nieco z góry. Tylko troszeczkę, usprawiedliwił się sam przed sobą policjant, spoglądając na popękany asfalt głównej ulicy kolonii. Pomiedzy Żabimi Dołami a Lipowem od lat trwała cicha rywalizacja zabarwiona odrobiną wzajemnej niechęci.

– Zauważyłeś, że... – zaczęła Klementyna.

Policjantka zahamowała nagle. Daniel Podgórski uderzył głową o podsufitkę. Skoda fabia była dla niego zdecydowanie za mała. Na drogę wybiegł pies, który wyglądał na bezpańskiego. Stał na środku szosy i wyszczerzył zęby.

– Chyba i tak jesteśmy na miejscu – mruknęła komisarz Kopp.

– Może byście trochę uważali, co? – usłyszeli.

Z chmury pyłu wyłoniła się kobieta w średnim wieku ubrana w kwiecisty fartuch. Trzymała zdartą miotłę. Jej ręce pokrywały głębokie zadrapania. Niektóre zmieniały się już w blizny, inne zdawały się całkiem świeże.

– Spoko – odparła komisarz Klementyna Kopp pojednawczo. – Jesteśmy z policji. Szukamy domu pani Wesołowskiej.

– Toście znaleźli, kurwa! Ale ja was, kurwa, nie znam! I psa mi chcecie przejechać? Dzisiaj mi córka umarła, a teraz psa chcą mi przejechać. To bydle wiele dla mnie znaczy – powiedziała kobieta, czule poklepując psa po zmierzwionej sierści. – Spływajcie!

Daniel Podgórski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że pies znaczy dla pani Wesołowskiej więcej niż zmarła córka. Nie jemu było jednak osądzać ludzi.

– Możemy chwilę porozmawiać o pani córce? – zapytał policjant, pokazując na wszelki wypadek odznakę. Miał nadzieję, że to będzie wystarczająco przekonujące dla tej bojowo nastawionej kobiety.

– Nie ma tu o czym gadać – odburknęła pani Wesołowska. – Śmieszka nie żyje. Co niby mam więcej powiedzieć, kurwa!

Daniel wysiadł z samochodu i spróbował podejść do kobiety. Gdy tylko zrobił krok, pies zaczął ostrzegawczo warczeć.

– Kiedy ostatni raz widziała pani córkę? – zapytał, zatrzymując się. Lubił psy, ale wolał nie ryzykować spotkania z tym rozzłoszczonym terierem.

– Będzie z tydzień, jak jej nie widziałam – warknęła matka drugiej ofiary. Sama przypominała przy tym nieco swojego psa. – Śmieszka nie odwiedzała mnie w ogóle. Suka jedna. Załapała się do pracy w ośrodku czasowym i pozjadała wszystkie rozumy. A mówiłam, żeby się tam nie pchała. A się pchała, to teraz ma. Tak to jest, jak się rodzonej matki nie słucha.

– Nie uważa pani, że to trochę niesprawiedliwa ocena? – zapytał Daniel Podgórski ostrożnie.

– Chuj tam wiecie – rzuciła matka Beaty Wesołowskiej.

Chwyciła psa za kark i ruszyła w kierunku swojego domu. Zwierzę pisnęło głośno, ale poszło posłusznie za swoją panią.

– Czekaj no – rzuciła za kobietą komisarz Kopp. – Znasz Darię Kozłowską, co?

Kobieta przystanęła.

– Kózkę? Co to teraz ma do rzeczy?

– Znasz czy nie?

– Jo – przytaknęła Wesołowska. – Kózka sprzedawała w sklepie. Tu na wiosce w Żabich Dołach. Co z tego! Zajmijcie się poważnymi sprawami, a nie tu węszyć. Ja nie mam nic do ukrycia.

– A Kózka i Śmieszka się znały? – nie ustępowała Klementyna. Nadal musiała przecież znaleźć powiązanie pomiędzy obiema ofiarami.

– Co się miały nie znać? Tu na Żabich Dołach każdy się zna – mruknęła matka Śmieszki. – Nawet chodziły do podstawówki razem. Dajcież mi już spokój. Mam dosyć tego wypytywania.

Głupoty jakieś, kurwa. A teraz jeszcze mam się zajmować jej pogrzebem. Niedoczekanie. Niech się tam nią zajmą w ośrodku wczasowym, jak takie są z nich chojraki.

– Co ma pani na myśli? – zawołał młodszy aspirant Daniel Podgórski, ale kobieta zatrzasnęła już drzwi swojego drewnianego domostwa.

Policjant zerknął na komisarz Kopp.

– Okej. No dobra. Musimy chyba porozmawiać z tymi ludźmi z ośrodka – zdecydowała Klementyna, chociaż nie byli jeszcze do końca pewni, kogo właściwie mogła mieć na myśli pani Wesołowska.

Turyści powoli pakowali ręczniki do kolorowych toreb. Za chwilę zaczną opuszczać kąpielisko. Taki rytuał powtarzał się każdego dnia. Kamil Mazur zdjął czapkę ratownika i wrzucił ją do plecaka. Kolejny dzień skończony, westchnął w duchu z ulgą. Przeszedł nawet szybciej, niż przypuszczał.

Kamil uśmiechnął się do jednej z pań, ciągle jeszcze opalającej się na pomoście. Mrugnęła do niego porozumiewawczo. Chłopak znów westchnął w duchu. Ratował ją dzisiaj chyba więcej niż trzy razy. Ta kobieta w średnim wieku była wyraźnie nim zainteresowana. Cóż, wytyczne dla jego stanowiska mówiły także o sprawianiu przyjemności takim klientkom ośrodka jak ta turystka. Dlatego Kamil obejmował ją odrobinę zbyt mocno i odrobinę zbyt długo, kiedy udawała, że się topi. Dzięki temu mogła poczuć się jak w filmie i na kilka chwil zapomnieć o grubym mężu, który zapewne oddawał się w tym czasie innym rozrywkom.

Ratownik Kamil Mazur nie uważał, żeby w tych wytycznych było coś złego. Z drugiej strony ojciec pewnie by się wściekł, gdyby wiedział, na czym konkretnie polega praca jego dzielnego marynarza. Kamil zaśmiał się gorzko w duchu. Gdyby ojciec tylko wiedział. Służbę wojskową i policyjną uważał za największy honor. Co by powiedział na to?

Ratownik zszedł z pomostu, posyłając uśmiechy na prawo i lewo. Koszulkę włożył dopiero w cieniu drzew, żeby turystki

mogły się jeszcze chwilę nacieszyć. Sprawa była prosta. Ucieszone turystki oznaczały pieniądze dla ośrodka wczasowego, a więc pośrednio i dla niego. Stary Szymon Wiśniewski wspominał o tym kilka razy i Kamil Mazur dobrze to rozumiał.

Nagle chłopak dostrzegł wśród tłumu znajomą twarz. Ruszył w tamtą stronę szybkim krokiem.

– Dżo! – zawołał wesoło. – Hej, Dżo. Tutaj!

Pielęgniarka Milena Król nie wydawała się zachwycona, że go widzi. Siedziała na różowym ręczniku na skraju plaży.

– Wróciłeś na stare śmieci, co? – zapytała i uśmiechnęła się zadziornie.

Blizna rozciągnęła się po jej policzku. Właśnie taką Kamil lubił. To znaczy tę bliznę, uściślił w duchu. Teraz wiedział już, że nazywają to uśmiechem z Glasgow. W wojsku wiele można się nauczyć. Brakuje tylko blizny przy drugim kąciку ust, uznał z pewną nostalgią.

– Taa. Wróciłem.

Napiął mięśnie odrobinę bardziej. Chciał, żeby Milena znowu go podziwiała. Jak kiedyś, dawno, dawno temu.

– Muszę już iść – powiedziała pielęgniarka nieczuła na jego starania. Z turystkami szło zdecydowanie łatwiej. – Wpadłam tu tylko na chwilę. Wracałam z pracy i postanowiłam posiedzieć moment nad wodą. Spiesz mi się.

– Przecież ty nie lubisz wody, Dżo – zaśmiał się Kamil złośliwie.

– Ale lubię słońce – odcięła się Milena.

Ostra jak brzytwa. Dokładnie tak jak kiedyś. Kamil Mazur wiedział jednak, że tylko przy nim Dżo tak się zachowywała. Przy innych wydawała się przyciszona. Przynajmniej tak było kiedyś. Ze Śmieszką było odwrotnie. Zawsze głośna – przy nim stawała się cicha.

– Nie boisz się tak sama łaźić? Ostatnio dużo się tu dzieje – rzucił Kamil.

– Mnie to nie dotyczy – odparła pielęgniarka Milena Król twardo. – Ty też powinieneś trzymać się od tego z daleka. Dobrze ci radzę.

Ratownik Kamil Mazur zaśmiał się tylko gorzko w odpowiedzi.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zajrzał do swojego czarnego notesu. Dostał go jakiś czas temu od żony. Żaneta Cybulska kupiła go chyba w Krakowie, kiedy była na wycieczce z klasą. Doskonale mu się przydawał w pracy. Lubił takie nieco staromodne metody. Od rodziców pierwszej z ofiar, Darii Kozłowskiej, nie dowiedzieli się wiele. Teraz Wiktor liczył na więcej informacji od koleżanki Kózki z pracy.

Nadkomisarz Cybulski rozejrzał się krytycznie po sklepie w kolonii Żabie Doły, gdzie pracowała zabita dziewczyna. Nie była to placówka, gdzie sam chciałby robić zakupy. Towary leżały nieporządnie poupykane na metalowych półkach. Same podstawy, ale niczego, co zaspokoiłoby podniebienie Wiktora. Policjant zerknął do lodówki. Był tylko jeden rodzaj sera. Żółte plastry wydawały się nieco wyschnięte. Nie zauważył żadnego camemberta.

Towarzyszący Wiktorowi Cybulskiemu aspirant Grzegorz Mazur zdjął służbową czapkę. Miał krótko ostrzyżone, rzędzące na czubku głowy włosy. Oprócz tego detalu cała jego postawa była iście generalska, uznał Wiktor.

Wyprostowane plecy i dumne spojrzenie aspiranta Mazura mogły imponować kobietom. I rzeczywiście! Młoda sprzedawczyni, którą właśnie mieli przesłuchać, patrzyła na mundurowego policjanta z uznaniem. Na Wiktora ledwo rzuciła okiem. Cybulski nie poczuł się jednak urażony. Był niepozornej postury, ale wiedział, że nadrabia elokwencją i elegancją.

Wziął paczkę żółtego sera do ręki i przyjrzał mu się uważnie. Nie potrzebował uznania tej młodziutkiej ekspedientki. Miał już przecież żonę, z którą doskonale się dogadywał. Przez lata małżeństwa zdążyli się dobrze zgrać z Żanetą. Jak mawiał Einstein, małżeństwo jest niewolnictwem, któremu nadano bardziej cywilizowaną postać. Może i tak było, ale Wiktorowi to odpowiadało. Nie czuł się rozczarowany. Dzikie płomienie

namiętności nie były dla niego. Nie wyobrażał sobie, żeby teraz miał coś zmieniać. Mimo że Żaneta najprawdopodobniej go zdradzała...

Aspirant Grzegorz Mazur prowadził już przesłuchanie od dłuższej chwili. Mimo podziwu, jakim darzyła mundurowego sprzedawczyni, nic wielkiego nie udało się uzyskać. Cybulski odłożył paczkę sera z powrotem do lodówki.

– Przepraszam, że się wtrączę – powiedział uprzejmie.

Dziewczyna i policjant spojrzeli na nadkomisarza dziwnie. Wyglądało na to, że nie byli przyzwyczajeni do kurtuazji.

– Czy zmarła Daria Kozłowska miała narzeczonego albo spotykała się z kimś ostatnio? – zapytał nadkomisarz Cybulski delikatnie. – Innymi słowy, czy Kózka miała partnera seksualnego?

Plómienie namiętności może i nie były dla niego. Inni jednak lubili im się oddawać. Wiktor postanowił tę kwestię zbadać dokładniej. Wiele zabójstw popełnianych było przez partnerów ofiar. Tak mówiły bezwzględne statystyki.

– No jo. Właśnie chciałam powiedzieć, że Kózka miała chłopca – mówiła z zapalem ekspedientka. – Pracowałyśmy tu tylko we dwie, więc dużo gadałyśmy. Można powiedzieć, że ja o Kózce wszystko wiedziałam, a ona wiedziała wszystko o mnie.

Nigdy nie wiemy wszystkiego o drugim człowieku, pomyślał filozoficznie nadkomisarz Wiktor Cybulski. On sam na przykład od pewnego czasu podejrzewał, że Żaneta ma romans z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim. Był tego prawie pewien. Nie przeszkadzało mu to jednak za bardzo. Może nawet lepiej, że żona się gdzieś wyszaleje, a jemu da w spokoju kontemplować życie. Wolał się nad tym dokładnie nie zastanawiać. Wolał nie myśleć o emocjach, które czały się pod pozorami jego własnego spokoju.

– Tak więc z kim się spotykała, jeśli można wiedzieć? – zapytał raz jeszcze nadkomisarz z właściwą sobie cierpliwością.

– No, był taki jeden – ekspedientka mrugnęła porozumiewawczo.

Cybulski zauważył, że aspirant Grzegorz Mazur westchnął

przeciągle.

– To już wiemy – powiedział policjant Mazur. – Powiedz nam teraz, z kim konkretnie Kózka się spotykała.

Dziewczyna pokiwała energicznie głową.

– No, Kózka kręciła trochę z Marcinem Wiśniewskim. Tym takim dredziarzem. Tym, który jest synem właściciela ośrodka wczasowego i wynajmuje na kąpielisku kajaki. Nie tak długo byli razem, ale byli. Zresztą oni już zerwali... Czekajcie! To Marcin ją zabił?

Jej oczy zrobiły się wielkie z zaskoczenia. Nadkomisarz Wiktor Cybulski zapisał nazwisko chłopaka w swoim czarnym notesie. Kajakarz Marcin Wiśniewski. Z nim też trzeba będzie w pewnym momencie porozmawiać.

– Na razie nic na to nie wskazuje – stwierdził Cybulski wymijająco. Marcin Wiśniewski spadał im jak z nieba. Jeżeli nie mają do czynienia z seryjnym zabójcą, były kochanek zawsze jest jednym z pierwszych podejrzanych. – Kiedy zakończyli swój związek?

– To on z nią zerwał – sprecyzowała młodziutka sprzedawczyni. – Biedna Kózka strasznie to przeżywała. To musiało być z miesiąc temu albo coś koło tego. Sama już teraz nie wiem.

– A dlaczego zerwali? – podchwycił aspirant Grzegorz Mazur.

– Nie wiem – odparła dziewczyna zawiedziona. – Naprawdę nie wiem. Wiem za to, że Kózka bardzo to zerwanie przeżywała. Mówiła mi kilka razy.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski skinął głową ze zrozumieniem.

– Jeszcze jedno – powiedział.

Dziewczyna spojrzała na niego pytająco.

– Jakiego gatunku jest ten ser tam w lodówce?

Sprzedawczyni wzruszyła ramionami.

– Ja tu tylko pracuję – powiedziała. – Musiałabym zapytać szefowej. Ja się nie znam. Wiem, że to żółty.

– Czy to ma teraz jakiegokolwiek znaczenie? – zapytał aspirant Mazur zniecierpliwiony.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wyjął z lodówki zapakowany w skrawek folii kawałek wysuszonego nieco sera. Wyglądał mu na ementaler. Lubił nawet ten twardy podpuszczkowy ser o łagodnym smaku. Kilka dodatków powinno zmienić nawet ten niespecjalnie świeży ogryzek w kulinarne dzieło. Wiktor lubił takie wyzwania.

– To kupuje pan ten ser czy nie? – zapytała ekspedientka nieco pewniejszym tonem.

– Tak. Z chęcią wezmę – odparł uprzejmie policjant i wyjął portfel.

Dzień chylił się już ku zachodowi, kiedy skończyli pracę nad planem lekcji. Został jeszcze co prawda miesiąc wakacji, ale lepiej już było mieć to za sobą. Dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski czuł się zmęczony, ale jednocześnie zadowolony z wykonanej pracy. Zerknął przelotnie na Bernadetę Augustyniak. Wyglądała jak zwykle nienagannie, mimo upału i całodziennej pracy. Jego asystentka nigdy nie narzekała. Zawsze była pracowita i elegancka. Dobrze wychowana. Wręcz idealna.

– Wszystko w porządku, panie dyrektorze? – zapytała Bernadeta z tym swoim uroczym uśmiechem.

Biały kołnierzyk miała zapięty wysoko pod szyją.

– Tak, ale nie musimy być tacy oficjalni. Mów mi Żuku, jak wszyscy – powiedział dyrektor.

Powtarzali tę rozmowę nieskończoną ilość razy, ale ona i tak zawsze pozostawała grzeczna i formalna.

– Ja się chyba nigdy nie przyzwyczaję, panie dyrektorze! – odparła Bernadeta.

Eryk Żukowski zaśmiał się. Te ich powtarzane rozmowy przynosiły mu w jakiś sposób ukojenie. Wiedział, czego może się po niej spodziewać.

– Odprowadzę cię do domu – zaproponował. – Zrobiło się całkiem późno. Ostatnio w okolicy nie jest zbyt bezpiecznie. Wolalbym, żebyś nie wracała sama. Dwie dziewczyny zabite. I to Kózka i Śmieszka. Kto by pomyślał. To doprawdy straszne!

– Ja się nie muszę obawiać. Jestem dobrze zabezpieczona – powiedziała Bernadeta Augustyniak, spoglądając wymownie na swoją torebkę.

Dyrektor Żukowski poczuł nagle palącą potrzebę, żeby zajrzeć do środka. Dziewczyna chyba to zauważyła, bo uchyliła nieco skórzaną klapkę.

– Masz na to zezwolenie policji? – zapytał Eryk Żukowski zaskoczony.

– To przecież tylko do obrony własnej – wyjaśniła Bernadeta spokojnie. – Nie potrzeba zezwoleń. Proszę się nie martwić, panie dyrektorze.

– No dobrze – odpowiedział Żukowski, chociaż nie był do końca pewny, co o tym myśleć. – To widzimy się jutro?

– Oczywiście, panie dyrektorze.

Słońce prawie zupełnie schowało się już za horyzontem, kiedy komisarz kryminalna Klementyna Kopp dotarła do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. W powietrzu unosił się ostry zapach lata. Mieszanka słodkiego posmaku sosnowej żywicy, rozgrzanego powietrza i olejków do opalania. Klementyna lubiła lato, ale nigdy nie przepadała za plażą. To nie było miejsce dla niej. Za dużo ludzi, za dużo ciekawskich spojrzeń.

Sam ośrodek zdaniem komisarz Kopp miał już najlepsze lata za sobą. Zupełnie jak ona sama. Drewniane domki wydawały się lekko nadgryzione zębem czasu, ale główny budynek chyba niedawno odnowiono. Całość przypominała Klementynie wakacje, które spędziła dawno temu z osobą, o której wolałaby zapomnieć. Potarła szczęśliwy tatuaż. Kolejne miejsce, kolejne śledztwo.

Komisarz Kopp zaparkowała swoją małą skodę przed samym wejściem do głównego budynku ośrodka. Dookoła paradowali turyści w nieco zbyt skąpych strojach kąpielowych. Prezentowali różne stadia opalenizny, od głębokiego brązu do nieśmiałego różu na pulchnych policzkach pucołowatych dzieci. Grupa młodzieży siedziała na wysłużonej drewnianej

ławeczce i śmiała się głośno, popalając papierosy.

Nikt nie zwrócił na nią szczególnej uwagi. Klementyna Kopp uznała to za całkiem przyjemne. Z reguły jej tatuaże i ogolone niemal do skóry włosy wzbudzały niezdrowe zainteresowanie, czasem nawet agresję. Tu, w Słonecznej Dolinie, w jakiś magiczny sposób złała się z tłumem. Nie była jeszcze pewna, czy to dobrze, czy źle. Potarła znowu szczęśliwy tatuaż, jakby to miało przynieść jakieś odpowiedzi.

– Idziemy? – zapytał zachęcająco młodszy aspirant Daniel Podgórski.

Wyglądało na to, że wysoki policjant czuł się w Słonecznej Dolinie jak ryba w wodzie. Komisarz Kopp podejrzewała, że spędzał tu wszystkie letnie dni od czasu swojego dzieciństwa. Spojrzała na Daniela przelotnie. Poczowała dziwną, obcą czułość. Wzruszyła ramionami, żeby odegnąć niechciane myśli. Ostatnie, czego potrzebowała, to przywiązać się do kogoś. Z tego nigdy nic dobrego nie wychodziło. Klementyna zdążyła się o tym przekonać. Nie raz. Skrywana tęsknota wybuchła jednak ze zdwojoną siłą.

– Idziemy? – powtórzył pytanie Daniel.

Klementyna Kopp wzruszyła ramionami zamiast odpowiedzi. Nie ufała teraz swojemu głosowi. Ruszyli od razu do głównego budynku ośrodka, gdzie mieściło się biuro. Mieli zamiar porozmawiać z właścicielem całego tego przybytku. Z tego, co Klementyna Kopp zdążyła się już zorientować podczas rozmowy telefonicznej z Szymonem Wiśniewskim, mężczyzna był niezwykle chętny do współpracy. Przez telefon aż kipiał entuzjazmem. Mogło to coś znaczyć, ale nie musiało. Zanotowała sobie jednak w głowie ten szczegół.

– Witam! Dzień dobry, panie Danielu. Dzień dobry, pani komisarz – zawołał siwowłosy, niewysoki mężczyzna. – Jestem Szymon Wiśniewski, właściciel Słonecznej Doliny. Zapraszam, zapraszam!

Mężczyzna czekał na nich na betonowych schodach prowadzących do budynku. W cieniu panował przyjemny chłód. Komisarz Klementyna Kopp bardziej podwinęła rękawy swojego skózanego żakietu. Gdzieniedzie zaczynał się już

przecierać. Miał swoje lata, a nigdy przecież nie był szczególnie piękny. Był brzydki, ale niezawodny. Jak ona sama. Brzydka, ale niezawodna.

– Napiją się państwo czegoś? – zapytał właściciel ośrodka wczasowego Szymon Wiśniewski. – Mam zimne napoje, ale jest też herbata. Mogę nawet zaproponować szklaneczkę czegoś mocniejszego, jeżeli któreś z państwa sobie życzy!

Kolejna gra wstępna. Klementyna Kopp stłumiła gniewne westchnienie. Nie rozumiała, do czego taka gra wstępna była wszystkim potrzebna. Podchody, czajenie się. To nie dla niej. Pani komisarz wołała od razu przechodzić do rzeczy.

– Nie, dzięki – powiedziała, kręcąc głową. – Zajmijmy się konkretnymi, co? Robi się późno.

Właściciel ośrodka wczasowego uśmiechnął się szeroko.

– Oczywiście, oczywiście. Gdzie ja mam głowę?! W każdym razie pomogę, jak tylko będę umiał! – zawołał Wiśniewski entuzjastycznie. – Pytajcie państwo o wszystko!

Klementyna zerknęła na Daniela Podgórskiego. Zamierzała pozwolić mu na prowadzenie tego przesłuchania, mimo że on i właściciel ośrodka wczasowego najpewniej się znali. Słoneczna Dolina leżała przecież na terenie Lipowa. Komisarz Kopp nie chciała się do tego przyznać, ale przyzwyczała się już do pracy z Podgórskim. Wtedy zimą i teraz. To mogło okazać się błędem.

– Czy mógłby pan powiedzieć nam kilka słów na temat Beaty Wesołowskiej? – poprosił Daniel Podgórski. – Jaką Śmieszka była osobą? Czym się zajmowała tu w ośrodku? Wszystko, co panu przyjdzie do głowy, panie Szymonie. Każdy szczegół może mieć dla nas znaczenie.

– Cóż ja mogę państwu powiedzieć? – zawołał mężczyzna niemal wesoło. Komisarz Kopp zauważyła jednak, że żyła na jego szyi jest nieco zbyt napięta. Niemal słyszała bicie jego serca. – Nie znałem Śmieszki aż tak dobrze. Pracowała u nas może jakieś trzy miesiące. Może troszkę dłużej. Musiałbym zajrzeć do papierów po szczegóły.

Szymon Wiśniewski wskazał ręką w kierunku budynku.

– Czym się tu zajmowała? – zapytała Klementyna.

Właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina przełknął ślinę.

– Była sprzątaczką – wyjaśnił. – Czasem też pomagała naszej Lidce w barku. Śmieszka pracowała na zmiany. Raz rano, raz po południu.

Znad jeziora niósł się plusk wody i wesołe śmiechy. Wyglądało na to, że ktoś się kąpie mimo zapadającego już zmroku. Klementyna Kopp zauważyła, że dzień zaczynał kurczyć się w zastraszającym tempie. Niedługo będzie jesień, potem zima. Potem minie kolejny rok. Teresa. Nie było jej już tak długo. Klementyna wątpiła, że kiedykolwiek przywyknie do myśli, że Teresy nie ma.

– Okej. Spoko. Czy ten grafik był stały, co? – zapytała, żeby pozbyć się nostalgicznego posmaku w spierzchniętych ustach. Nie pomogło. Wyjęła z plecaka butelkę coli i upiła duży łyk. Aromatyczny napój tym razem miał jakby gorzki smak.

– Grafik był raczej stały. To znaczy, to jest tak, że ustalamy go na miesiąc z góry, żeby dziewczyny mogły sobie wszystko jakoś sensownie zaplanować – wyjaśnił Szymon Wiśniewski. – Z tego, co wiem, czasami dziewczyny się zamieniają, ale generalnie grafik jest raczej stały, tak. Czy to ma jakieś znaczenie?

– Na razie musimy ustalić wszystkie fakty – stwierdził szybko Daniel Podgórski.

Komisarz Kopp pokiwała głową z satysfakcją. Policjant zaczynał się uczyć.

– Czy zauważyłaś, żeby Śmieszka spędzała z kimś więcej czasu? – zapytała Klementyna. Wiedziała, że zabrzmiało to dość niejasno, ale postanowiła się nie przejmować.

– Zachowywała się może jakoś inaczej niż przedtem?

– Nie, raczej nie – odparł twardo Szymon Wiśniewski.

– Może spędzała czas z którymś z gości? – zapytał Daniel Podgórski.

Szymon Wiśniewski pokręcił przecząco głową.

– Nie. Na pewno nie. Mamy tu swoje zasady. Nasze pracownice wiedzą, że nie powinny zadawać się z gośćmi – zapewnił właściciel ośrodka wczasowego. – To oczywiste, że

nie spędzała czasu z żadnym z gości. Jak by to wyglądało? Poza tym z tego zawsze potem są kłopoty. Prowadzę ten ośrodek wystarczająco długo, żeby dobrze o tym wiedzieć.

Klementyna Kopp wstała. Ta rozmowa nie miała sensu. Ten facet nic im nie powie. Trzeba znaleźć kogoś innego. Natychmiast. Najlepiej kogoś na niższym stanowisku. Kogoś, kto był bliżej zabitej Beaty Wesołowskiej.

– Okej. Gdzie jest ten barek? – zapytała pani komisarz.

Szymon Wiśniewski spojrzał na komisarz Klementynę Kopp zdezorientowany.

– Jest pani głodna? Zapewniam, że w naszej restauracji znajdzie pani jedzenie najwyższej klasy. W barku mamy raczej szybkie potrawy dla młodzieży. Frytki i inne takie. Zapraszam państwa do restauracji na pyszną kolację na koszt firmy.

– Chciałabym porozmawiać z tą barmanką Lidką, czy jak jej tam – odparła Klementyna nieco zbyt niecierpliwie. – Wspomniałeś, że Śmieszka czasem jej pomagała. Chcę zamienić kilka słów z tą barmanką.

Nagle ogarnęła ją irytacja, której nie mogła powstrzymać. Dziś znowu nie była w humorze. Ostatnio działo się z nią coś niedobrego. Tęsknota za Teresą raz po raz przybierała na sile, ale jednocześnie Klementyna zaczynała zapominać jej zapach, ton jej głosu. To napęłniało ją przerażeniem.

– Nie wiem, czy Lidka jeszcze jest – zawahał się Szymon Wiśniewski. – Niedługo zamykamy barek i...

Komisarz Kopp już go nie słuchała. Ruszyła na oślep. Byle tylko uciec od jego głosu. Słyszała, że Daniel Podgórski wymamrotał jakieś przeprosiny w jej imieniu. Zaczynała się już przyzwyczajać do tego, że Podgórski po niej zamiata. Tak było w ostatnim dochodzeniu. Tak jest i teraz.

Barek znaleźli bez problemu i bez pomocy entuzjastycznie nastawionego właściciela ośrodka wczasowego. Rzeczywiście niewielka restauracyjka okazała się już zamknięta. Biała odrapana krata odstraszała potencjalnych amatorów tłustych frytek.

– To co robimy? – zapytał Podgórski.

Oddychał ciężko, jak po szybkim marszu. Komisarz Kopp

spojrzała na jego pękaty brzusek. Chłopak powinien o siebie zadbać. Nie żeby to miało dla niej jakieś znaczenie. Przecież nie miało. Odegnęła znowu te absurdalne myśli. Teresa. Teresa. Teresa! Na niej powinna się skupić.

Klementyna zapukała w okienko. To zwykle działało. Tym razem także. W okienku pojawiła się mocno opalona dziewczyna o farbowanych na hebanową czerń długich włosach. Zapewne barmanka Lidka.

– Zamknięte – powiedziała do nich przez szybę.

Klementyna Kopp wyciągnęła odznakę policyjną i pokazała ją barmance. To też z reguły działało. Bezbłędnie. Zwłaszcza na takie jak ona. Lidka szybko otworzyła okienko i spojrzała na policjantów z nowym błyskiem w ciemnych oczach.

– Chodzi o Śmieszkę Wesołowską, tak? – bardziej stwierdziła, niż zapytała. – Chodźmy na zaplecze. Tam możemy spokojnie pogadać.

Obeszli budynek. Z tyłu znajdował się niewielki wybetonowany placyk pełen zdeptanych petów. Przy ścianie ktoś porzucił przedziewiały metalowy wózek do przewożenia towarów. Po drugiej stronie leżała sterta starych kartonów obsypana wyschniętymi sosnowymi igłami.

– Niech państwo usiądą – zawołała Lidka, wskazując na pokryte szarawym pyłem plastikowe meble.

Klementyna Kopp usiadła bez wahania. Te meble były brzydkie, ale niezawodne. Takie jak ona. Tego typu ogrodowe komplety pamiętała jeszcze z wczesnej młodości w Gdańsku. Złapała się na tym, że coraz częściej wspomina dawne czasy, a coraz rzadziej myśli o latach, które dopiero co odeszły. Może to kwestia wieku. Pięćdziesiąt dziewięć lat może wiele tłumaczyć.

– Znałyście się ze Śmieszką?

– Jasne – przytaknęła Lidka, gładząc się po włosach.

Klementyna skinęła głową. Dobre i to.

– Jaka była ta wasza Śmieszka?

– Raczej jaka nie była! – zaśmiała się głośno barmanka.

– Drugiej takiej tutaj nie było nigdy. Niczego się nie bała i niczym się nie przejmowała. Robiła to, co chciała. Nie patrzyła

na to, co myślą inni. Trochę jej zazdrościłam. Przyznaję się.

Lidka zerknęła na tatuaże na rękach Klementyny.

– Chyba coś jak pani.

– Czy przychodzi ci do głowy ktokolwiek, kto mógłby być z nią w konflikcie? – zapytał Daniel Podgórski.

– A kto nie był?! – Lidka znowu zaśmiała się głośno. – Jedni ją lubili, inni nienawidzili. Ale jak ktoś ją zniechęcił, to już na długo. Nie wiem nawet, od kogo miałabym zacząć.

– A tak dla przykładu, tu w ośrodku wczasowym – podsunęła Klementyna Kopp. – Jest tu ktoś, kto jej nie lubił, co?

Barmanka zawahała się lekko.

– Nie chciałabym, żeby to jakoś dziwnie wyszło i w ogóle... – powiedziała powoli.

– Co masz dokładniej na myśli?

Lidka kopnęła niewielką szyszkę. Szyszka potoczyła się po betonie i zatrzymała przy ścianie barku.

– No właściwie to nic takiego – stwierdziła, ale komisarz Kopp zauważyła w jej oczach wyczekiwanie.

Daniel Podgórski chyba też je wyczuł, bo pochylił się w stronę barmanki i zapytał delikatnie:

– Mogłabyś powiedzieć nam więcej?

– No bo Śmieszka spotykała się z Marciniakiem Wiśniewskim, ale wiem, że też kombinowała coś z Kamilem Mazurem. Marciniak to syn właściciela, wynajmuje u nas kajaki przy kąpielisku – dodała Lidka tonem wyjaśnienia. – Kamil to nasz ratownik. Niezły gość z niego. Jest trochę niższy niż pan, ale ciacho z niego niezłe!

Ktoś zapukał w szybkę od frontu. Turysta spragniony frytek smażonych na starym oleju. Klementyna przymknęła oczy. Teraz przypomniała sobie, że były kiedyś z Teresą w podobnym ośrodku wczasowym i jadły takie właśnie frytki. Teresa śmiała się głośno. Jak brzmiał ten jej śmiech? Teresa!

– W porządku. A więc Marcin Wiśniewski i Kamil Mazur – podsumował Daniel, zapisując oba nazwiska. – Kiedy widziałaś Śmieszkę po raz ostatni?

Lidka zastanawiała się odrobinę zbyt długo.

– Śmieszka miała wczoraj wieczorną zmianę. Widziałam ją, zanim wróciłam do domu. Ona musiała tu jeszcze siedzieć. Zwykle kończyła zmianę koło dziesiątej i wtedy wracała do domu. Wczoraj na pewno też tak było. Z tego, co gadałam z pozostałymi dziewczynami.

– Zawsze wracała sama do domu? – dopytywał się Daniel Podgórski. – Nawet w nocy?

– Raczej tak. W sumie to nie miała daleko. Szła szosą, potem skręcała do lasu i szła przez mostek do Żabich Dołów. Stąd to jakieś trzy kilometry. Nie wiem dokładnie, bo ja jestem z Lipowa i mam bliżej. Ona musiała iść na drugą stronę jeziora. Ale co ja będę panu mówić, pan przecież wie, gdzie są Żabie Doły.

– Śmieszka mieszkała z matką, co? – upewniła się komisarz Kopp. Ciągle miała w pamięci nieudane spotkanie z panią Wesołowską i jej potarganym zirytowanym terierem.

– Tak.

Czyli matka drugiej ofiary ich oszukała. Nic nowego.

– W porządku. Na razie dziękujemy – zakończył młodszy aspirant Daniel Podgórski. – Pozostaniemy w kontakcie.

ROZDZIAŁ 4

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Czwartek, 1 sierpnia 2013. Przed południem

Weronika Nowakowska obudziła się ze świadomością, że łóżko obok jest puste. Nie była pewna, co powinna w związku z tym odczuwać. Westchnęła głośno. Przyzwyczała się już do obecności Daniela Podgórskiego i do tego, że codziennie rano budzili się obok siebie. Kochała Daniela. Chyba. Jednocześnie jednak, nie wiadomo dlaczego, czuła pewien przesyt i pewnie dlatego cieszyła się, że jest teraz sama.

– Nie powinnam tak nawet myśleć – skarciła się głośno.

Podgórski był przecież wymarzoną mężczyzną dla niej, rozważała dalej Weronika. Daniel jest dobry, czuły, pomocny. Dbą o nią na każdym kroku. Daniel to całkowite przeciwieństwo jej byłego męża. Z drugiej strony może właśnie wszystkie te niewątpliwe zalety spowodowały, że zaczął się jej nudzić. Doszła do wniosku, że im bardziej Podgórski się starał, tym bardziej ona się od niego oddalała. Paradoks, który każda kobieta przeżyła przynajmniej raz. Niepokojące myśli, że może gdzieś tam jest ktoś inny, lepszy.

Weronika westchnęła znowu i wstała. Nie zawracała sobie głowy ścieleniem łóżka. I tak nie spodziewała się żadnych gości. Związała długie rude włosy w niedbały kok i zeszła na dół.

Igor spał na kamiennej podłodze w kuchni. Na piętrze było mu teraz za gorąco. Na widok swojej pani zamachał leniwie ogonem.

– Cześć, piesku – powitała go Nowakowska wesoło.

Igor nie wykazał większego zainteresowania jej staraniami. Weronika wyjęła z lodówki jogurt i zmieszała go z lekko wyschniętym musli. Nagle usłyszała pukanie do drzwi.

– Kto do nas idzie? – zapytała Igora. Pies podniósł głowę

i nasłuchiwał.

Nowakowska wyjrzała przez okno i zobaczyła, że na ganku czeka Żaneta Cybulska, którą poznała wczoraj rano na konnej przejażdżce. Jej kasztanowy wałach stał przywiązany do ogrodzenia drewnianego padoku, gdzie Weronika zazwyczaj wypuszczała Lancelota. Kobieta zauważyła chyba poruszenie kuchennej zasłony, ponieważ zaczęła energicznie machać ręką. Weronika zarzuciła na siebie szlafrok i ruszyła do drzwi.

– Cześć – powitała ją Żaneta Cybulska. – Przepraszam, że tak się narzucam, ale przejeżdżałam tędy i pomyślałam, że dziś też możemy pojechać razem. Może się odwzajemnić i pokażę ci okolice kolonii Żabie Doły? Po drugiej stronie jeziora też jest pięknie! Sama się przekonasz.

– Jasne. Pójdę tylko się przebrać. Wejdz.

– Poczekam na zewnątrz z Kasztankiem. I tak się denerwuje, że jest w nowym miejscu.

– Daj mi chwileczkę – rzuciła Weronika i pobiegła na piętro włożyć bryczesy i oficerki.

Cieszyła się z wizyty nowej znajomej. Miała ochotę na towarzystwo kogoś nowego. Od kilku miesięcy spotykała się ciągle z tymi samymi ludźmi. Znała już właściwie wszystkich mieszkańców Lipowa i czuła, że pora na małą odmianę.

Znowu skarciła się w duchu za takie myśli. Czuła się nieprzyjemnie winna, że nie docenia w pełni tego, co ma. Było jej tu przecież dobrze. Lipowo przyjęło ją z otwartymi ramionami. Nie powinna narzekać. Nagle jednak zaczęła ją ogarniać tęsknota za wielkim miastem. Chciała słyszeć szum samochodów za oknem i stukot nocnego tramwaju. Kiedy przeprowadziła się tu kilka miesięcy temu, nie przypuszczała, że jeszcze kiedyś będzie jej tego wszystkiego brakowało.

Weronika osiodłała Lancelota i ruszyły z Żanetą przez las, w kierunku jeziora. Odgłosy końskich kopyt i wesołego parskania mieszały się ze śpiewem ptaków i cichym bzyczeniem leśnych owadów. Pomiedzy drzewami przebiegła sarna. Zastygła na moment, oceniając niebezpieczeństwo. Potem ruszyła zwinnymi susami, błyskając tylko białym zadem wśród liści.

Wjechały na leśny trakt, który prowadził z Lipowa do kolonii Żabie Doły.

– Ten świat jest strasznie mały – zagaiła Żaneta Cybulska.
– Rozmawiałam wczoraj z mężem i wychodzi na to, że on i twój Daniel współpracują przy sprawie tego seryjnego zabójcy. Są w jednej ekipie śledczej.

– Nie wiedziałam – przyznała Weronika.

Poczuła nieokreślone ukłucie w sercu. Daniel zadzwonił do niej wczoraj wieczorem. Był czuły i kochający jak zwykle, ale nie wprowadził jej w szczegóły śledztwa. Nie powinna mieć mu tego za złe. Mimo wszystko jednak była tym trochę zirytowana. Jestem niesprawiedliwa, upomniała się po raz kolejny.

– Weronika, ty przecież jesteś psychologiem, wiesz coś na temat seryjnych zabójców? – spytała zaciekawiona Żaneta.
– Nie rozmawiam zazwyczaj z mężem o jego sprawach, ale ta mnie nawet zaciekawiła. Przyjaźnię się z Julią Zdrojewską, która też należy do ekipy śledczej, ale ona nigdy nie zdradza szczegółów żadnego śledztwa.

Nowakowska ściągnęła nieco wodze, kiedy Lancelot za bardzo przyspieszył. Lubił się ścigać. Łypał okiem na Kasztanka, jakby wyzywał go na pojedynek. Weronika poklepała konia uspokajająco. Ostatnie, czego chciała, to szalone galopady po nieznanym terenie.

Dojechały do rzeczki, która łączyła jeziora Strażym i Bachotek. Był tam kamienny most i punkt czerpania wody. Kilka metrów dalej znajdował się rozstaj dróg. Skręcając w lewo, lekko pod górkę, można było dojechać do Żabich Dołów i dalej do samej Brodnicy. Jeżeli pojechało się w prawo, można było dotrzeć do Zbiczna. Wybrały tę drugą możliwość.

– Jacy są seryjni zabójcy? – powtórzyła pytanie Żaneta Cybulska.

– W Warszawie prowadziłam poradnię psychologiczną. Nie zajmowałam się nigdy psychologią kryminalną w praktyce – wyjaśniła Weronika Nowakowska. – Wiem więc naprawdę niewiele. Ze studiów pamiętam, że taka osoba powinna popełnić co najmniej trzy morderstwa. Pomiedzy nimi mogą być momenty wyciszenia. Nie pamiętam procentów, ale

znakomita większość seryjnych zabójców to mężczyźni w średnim wieku.

Dały koniom sygnał do klusa. Czarna grzywa Lancelota tańczyła na wietrze. Koń zarżał głośno, jakby chciał zawiadomić cały las, że nadchodzi.

– Seryjni zabójcy najczęściej działają samotnie. Rzadko się zdarza, żeby mieli partnera – mówiła dalej Nowakowska. – Z reguły mają duże poczucie krzywdy i odrzucenia. Na przykład przez partnera albo przez społeczeństwo w ogólności. Mówi się też o tak zwanej triadzie MacDonalda. W jej skład wchodzi epizody podpaleń, znęcanie się nad zwierzętami i enureza, czy mimowolne moczenie się. Pamiętam też, że seryjni zabójcy często mają fascynacje militarne. Wiem, że niektórzy służą nawet przez jakiś czas w wojsku, ale z reguły nie utrzymują się tam długo.

Ściągnęły wodze i przeszły do stępa, ponieważ droga zrobiła się nieco kamienista. Konie ostrożnie wybierały szlak.

– Coś podobnego! – Żaneta pokręciła głową z niedowierzaniem. – Szczerze mówiąc, to jestem przerażona. Mieszkamy tu z mężem niedaleko. Kawalek za kolonią Żabie Doły, bliżej Brodnicy. Ja uczę w szkole w Żabich Dołach. Cały czas przebywam na tych terenach. Teraz zaczynam się poważnie bać. Nie chcę nawet myśleć, co będzie, jak zacznie się rok szkolny i wszystkie dzieciaki wrócą z wakacji.

– Miejmy nadzieję, że do tego czasu policja zdąży złapać mordercę.

Pojechały kawalek dalej i zdecydowały się zawrócić. Znowu ruszyły niespiesznym klusem. Wkrótce ponownie znalazły się na drodze z Lipowa do kolonii Żabie Doły, gdzie zaczęły swoją wycieczkę. W pobliżu kamiennego mostku nad rzeczką łączącą dwa jeziora.

– Tutaj niedaleko znaleziono pierwszą ofiarę – wyjaśniła Żaneta. – Nazywała się Daria Kozłowska, ale wszyscy mówili na nią Kózka. Pracowała w sklepie, całkiem blisko szkoły w Żabich Dołach, gdzie pracuję. Pamiętam, że zawsze była bardzo uprzejma. To straszne uczucie pomyśleć, że już nie żyje.

Weronika spojrzała na drogę z nowym zainteresowaniem.

Na chwilę zapomniała o swoich rozterkach związanych z Danielem. Mariusz, jej były mąż, często pozwalał jej przeglądać dokumentację ze swoich śledztw. Weronika wprost to uwielbiała. Przynajmniej jeden plus tego niezbyt udanego związku.

– Wiktor mówił – kontynuowała Żaneta Cybulska – że Kózka prawdopodobnie została zabita w innym miejscu i tylko ją tu podrzuciono.

– To też jest typowe dla seryjnych zabójców. To znaczy może inaczej – poprawiła się Weronika. Zaczynała przypominać sobie coraz więcej. – Niektórzy stosują podział seryjnych zabójców na typ zorganizowany i niezorganizowany. Mordercy zorganizowani dokładnie planują swoje zbrodnie i działają niezwykle metodycznie. Oni właśnie najczęściej najpierw porywają swoje ofiary, a potem zabijają je gdzie indziej. Na koniec porzucają ciało. Często używają różnych podstępów, żeby przekonać ofiarę o tym, że są niegroźni, a nawet że potrzebują pomocy. Na przykład Ted Bundy. Słyszałaś o nim?

Żaneta pokiwała głową. Ted Bundy był jednym z najbardziej znanych, a także najbardziej krwawych seryjnych zabójców. Przyznał się do zamordowania trzydziestu kobiet, ale prawdopodobnie liczba jego ofiar była znacznie większa.

– No więc Ted Bundy udawał, że ma rękę w gipsie – kontynuowała Weronika. – Prosił kobiety, żeby pomogły mu wsadzić coś ciężkiego do samochodu. W tej swojej ułomności wydawał się zupełnie niegroźny. Nic niepodejrzewające kobiety wchodziły z nim do ciężarówki, tam je ogłuszał i w ten sposób porwał. Ted Bundy należał właśnie do typu zorganizowanego. Mordercy zorganizowani często atakują też prostytutki, ponieważ z nimi sprawa jest jeszcze prostsza. Z własnej woli decydują się towarzyszyć nieznanym mężczyznom.

– A typ niezorganizowany?

– Taki zabójca często w ogóle nie planuje i działa pod wpływem chwili. Używa narzędzi, które akurat są pod ręką, i nie chowa ciała. Taki człowiek często jest samotnikiem, który nie ma pracy i przyjaciół. W przeciwieństwie do typu zorganizowanego, który często

wydaje się zupełnie normalną osobą. Może mieć nawet rodzinę, żonę i dzieci. Może być uważany za prominentną osobistość w danej społeczności. Tak było z Haroldem Shipmanem, Włodo Taneskim czy Russelem Williamsem. Harold Shipman uznany został za najbardziej krwawego seryjnego zabójcę w historii. Prawdopodobnie zabił około dwustu pięćdziesięciu osób. Mężczyzna jednocześnie był odnoszącym sukcesy lekarzem. Z tego powodu prasa nazwała go potem „Doktor Śmierć”. Włodo Taneski z kolei był macedońskim dziennikarzem śledczym, którego kariera trwała dwadzieścia lat, zanim zaczął zabijać. W swoich reportażach opisał także własne zbrodnie, niechcący naprowadzając w ten sposób policję na swój trop. Wreszcie Russel Williams, który był pułkownikiem w kanadyjskich siłach powietrznych i uznanym pilotem.

Żaneta Cybulska wzdygnęła się.

– Wiktor mówił mi, że morderca zaskoczył Kózkę podczas joggingu. Często jeżdżę na Kasztanku po tym lesie. Teraz już sama nie wiem, co myśleć.

Drzewa zaszeleściły na wietrze. Kobiety rozejrzały się trwożnie, jakby zabójca miał zmaterializować się nagle na leśnej drodze.

– Ta droga jest chyba dość często uczęszczana?
– zastanawiała się na głos Weronika.

Żaneta skinęła głową.

– No tak. Można tędy dojechać na skróty z Lipowa do Brodnicy. Tam, gdzie byliśmy przedtem, jest droga na Zbiczno. Ludzie z kolonii Żabie Doły często korzystają z tego skrótu, mimo że tu jest zakaz wjazdu samochodami.

– Jak zabójcy udało się podrzucić ciało, żeby nikt go nie nakrył?

– Zrobił to w nocy. Nawet po południu nie ma tu raczej wielkiego ruchu. Zobacz, teraz też nie minął nas żaden samochód. Z drugiej strony czasami muszę ciągle ustępować z drogi, bo jedzie auto za autem. To zależy od dnia. Nie ma reguły.

Wjechały na kamienny mostek. Lancelot zaczął skrobać kopytem zaniepokojony ruchem wody w dole.

– Musiał tu podjechać samochodem – powiedziała Weronika. – Bo jak inaczej podrzuciłby ciało? Raczej by go nie niósł.

– Wiktor mówił, że od razu po odkryciu ciała starali się przeanalizować ślady opon w okolicy, ale było to właściwie niemożliwe. Było ich za dużo. Zabójca mógł właściwie bezkarnie podjechać tu autem, podrzucić ciało i odjechać. Musi dobrze znać ten teren. To mnie przeraża jeszcze bardziej.

Kajakarz Marcin Wiśniewski związał dredy na karku. Podrapał się w zamyśleniu. Ostatnio często swędziało go skóra głowy. Było ciepło i za bardzo się pocił, ale nie miał wcale ochoty myć włosów. Dredy za długo schły. W sumie ta fryzura nie była zbyt wygodna, ale miała przecież swoje przesłanie i była jego znakiem rozpoznawczym w całym tym interesie. Nie mógł się pozbyć dredów ot tak.

Marcin otworzył wypożyczalnię kajaków i usiadł na niewielkim krzeselku tuż przed drewnianym budynkiem. Właśnie tak zazwyczaj czekał na amatorów wioślarstwa. Włożył słuchawki do uszu i włączył swój malutki odtwarzacz.

– „Nie mam nawet piąta, taka gospodarka marna; puchy na karcie, puchy w portfelu, bity awangarda; pałę cudzesy, piję postawione” – zanucił Marcin Wiśniewski razem z Pablopavo z Vavamuffin.

Muzyka wypełniła całe jego ciało. Kiwał się lekko w jej rytm. Pomyślał z ulgą, że brak pieniędzy nie dotyczy jego. Ojciec był niezłym biznesmenem, ale i Marcin dość dobrze sobie radził. I to zupełnie niezależnie od ojca. Pod jego własnym nosem, w Słonecznej Dolinie, rosła Szymonowi Wiśniewskiemu konkurencja. Ta myśl rozbawiła Marcina.

Zerknął na plażę. Kamil Mazur nie umieścił jeszcze flagi ratownika na maszcie. Turyci kąpali się więc na własną odpowiedzialność. Marcin rozejrzał się w poszukiwaniu barczystego ratownika. Zauważył kolegę w oddali. Jego umięśnione ręce przecinały wodę gdzieś pośrodku jeziora. Kamil jak zwykle zaczął dzień od pływania. Może to i dobrze

dla ich celów.

Marcin Wiśniewski nie był do końca pewny, jak właściwie rozegrać sprawę z Kamilem. Trzeba było postępować delikatnie i z rozwagą. To na pewno. Kajakarz nienawidził tej pyszałkowości ratownika. Z drugiej strony Kamil był im nadal potrzebny. Przynajmniej na razie.

– Marciniak. Te! Marciniak! Słyszysz cokolwiek zza tych słuchawek czy już zupełna głuchota?

Głos Lidki wyrwał Marcina Wiśniewskiego z zamyślenia. Barmanka ubrana była w skąpe bikini. Mięśnie jej chudego ciała były niewielkie, ale wyraźnie zarysowane pod nienaturalnie mocno opaloną skórą.

– Marciniak! – zawołała jeszcze raz Lidka.

Kajakarz skinął jej głową na powitanie.

– Wczoraj była tu policja – wyjaśniła barmanka szybko.

– Mhm – mruknął Marcin Wiśniewski. Co miał powiedzieć?

Lidka spojrzała na niego uważnie.

– Pytali o ciebie i o Kamila. No oczywiście chodziło o Śmieszkę i o to, że ją zabito. Pracowała tutaj i tak dalej. Nie wiem, czy nie będziesz miał kłopotów.

– Niby czemu? – zapytał Marcin od niechcienia. Nie był pewien, ile Lidka właściwie wie. Trzeba było to spokojnie sprawdzić. Nigdy nie wprowadzał jej w szczegóły, ale potrafiła być wścibska.

– Jeszcze pytasz? – zapytała barmanka ostro. – Doskonale wiem, że to ty ją ostatni widziałeś wieczorem, zanim ten ktoś ją zabił. Mieli jeszcze wypytywać inne sprzątaczkę. Nie wiem, co one powiedzą.

– A ty co powiedziałaś?

– Że poszłam do domu. I nic właściwie nie wiem. Powiedziałam, że Śmieszka była z reguły w Słonecznej Dolinie do dziesiątej wieczorem. Nie martw się. Tyle powiedziałam, chociaż wiem znacznie, znacznie więcej... o tobie i o Kamilu. No i o wszystkim. Nie jestem głupia!

Marcin zauważył, że Kamil Mazur zaczął płynąć do brzegu. Kilka podstarzałych turystek zgromadziło się już na plaży w oczekiwaniu na moment, kiedy ich bohater wyłoni się

z wody.

– A o tamtych sprawach im powiedziałaś? – zapytał Marcin, obserwując uważnie ratownika.

Lidka przewróciła oczami.

– Chyba zwariowałeś, Marciniak. Nie chcę mieć kłopotów. Twój ojciec postawił sprawę jasno. Tego się trzymam. Możesz mu to powiedzieć. Nie podcinam gałęzi, na której siedzę.

– Na pewno niedługo sam z tobą porozmawia.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski podjechał swoim błękitnym subaru imprezą GC pod budynek Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Silnik pracował z miarowym gulgotem i nadal dostarczał Danielowi wiele frajdy z jazdy, mimo że miał już przecież piętnaście lat i grubo ponad sto tysięcy kilometrów za sobą. Policjant kupił to używane auto kilka lat temu i nie mógł sobie wyobrazić nic lepszego. To znaczy mógłby, ale lepsze auta pozostawały na razie jedynie w sferze jego marzeń. Głównie ze względów finansowych.

Daniel wysiadł z samochodu i zamknął starannie drzwi. Spojrzał na niebiesko-biały budynek Komendy Powiatowej. Wciąż nie mógł uwierzyć, że jest to jego miejsce pracy. Czasowo co prawda, ale jednak. Budynek pełen był zabieganych funkcjonariuszy, w mundurach i w cywilnych ubraniach. W ich małym komisariacie w Lipowie nigdy nie było takiego poruszenia. Sprawy toczyły się wolno i statecznie. W swoim rytmie. Tak jak wszystko w ich wsi.

Mimo poranka z nieba zaczynał już lać się żar. Daniel Podgórski westchnął cicho. Tęsknił za kilkoma kroplami deszczu. Schował kluczyki i ruszył do komendy. Przed budynkiem, na kamiennym murku, siedział aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów. Popijał naturalny kefir z zielonej firmowej butelki. Daniel Podgórski zaśmiał się w duchu. Na pewno było to zdrowsze śniadanie niż to, na które sam pozwolił sobie dziś rano. Trzy maślane bułeczki i kawa z cukrem raczej nie spodobałyby się Mazurowi, który wyglądał na człowieka przestrzegającego ścisłego reżimu. W każdym

aspekcie swojego życia, także tym dietetycznym.

Słońce tańczyło na łysiejącej czaszce aspiranta Mazura. Daniel znów westchnął w duchu. Nie miał za bardzo ochoty na rozmowę z kolegą. Brakowało mu jednak wymówki. Zresztą zaraz i tak spotkają się na porannej odprawie ekipy śledczej.

– No cześć, Daniel – powitał Podgórskiego Mazur. Poklepał policjanta z Lipowa nieco protekcyjnym gestem. Tak było zawsze, kiedy się spotykali. Z jakiegoś powodu Mazur nie uważał nigdy Daniela za równego sobie. Może to kolejny efekt niechęci pomiędzy kolonią Zabie Doły i Lipowem. – Co słyhać?

– W porządku – odparł krótko Podgórski i zrobił kolejny krok w stronę drzwi komendy. Miał nadzieję, że taka sugestia wystarczy. Pracowali razem, ale Podgórski nie zamierzał spędzać z aspirantem Mazurem więcej czasu, niż to potrzebne.

Kolega poklepał zapraszająco miejsce obok siebie. Albo nie zauważył niechęci Daniela, albo celowo nie zwracał na nią uwagi.

– Siadaj, Daniel. Szczerze mówiąc, czekałem na ciebie. Pogadajmy tutaj, zanim wejdziemy do środka. Tu jest znacznie spokojniej – zaproponował Grzegorz Mazur. – Tamci nam tylko przeszkadzają. Bufony z kryminalnej! Myślą, że pozjadali wszystkie rozumy.

Mazur rozejrzał się, czy nikt go nie słyszy. Daniel mruknął coś niezobowiązującego. Grzegorz wyprostował się na całą swoją wysokość, jakby chciał spojrzeć na Podgórskiego z góry. Tylko że to ci się raczej nie uda, pomyślał Daniel z satysfakcją. Prawie dwa metry wzrostu przydawało się w takich okolicznościach.

– Ale się nam trafiło, co? – zagadnął Grzegorz Mazur, rezygnując z pojedynku na spojrzenia. – I jeszcze pracujemy z tą lesbą Klementyną Kopp. Nie mam nic przeciwko kobietom, ale porządny. Poza tym uważam, że miejsce kobiet jest w domu. Nie wyobrażam sobie, żeby moja żona musiała pracować. To mężczyzna powinien utrzymywać dom. Natomiast kobieta powinna o niego dbać. To są proste zasady. Były dobre za czasów naszych dziadków i ojców i są tak samo

dobrze za naszych czasów. Nowomodne zwyczaje daleko nas nie zaprowadzą. Takie jest moje zdanie.

Daniel zerknął nerwowo na boki. Lepiej by było, żeby nikt nie usłyszał deklaracji Mazura.

– Słuchaj, muszę coś jeszcze załatwić, zanim zaczniemy odprawę – mruknął Podgórski. Miał nadzieję, że ta niezbyt precyzyjna wymówka wystarczy.

– No nieważne – powiedział aspirant Grzegorz Mazur, znów nie zwracając uwagi na próby Daniela. Kolega zdawał się zajęty swoimi myślami. – Powiedz, co myślisz o całej tej sprawie? Jak kolega koledze. Kryminalna nie jest nam potrzebna. To my dwaj działamy w terenie, więc najlepiej się w tym wszystkim rozeznajemy. Bufony z miasta nic nie rozumieją. Nie wiedzą, jak to jest, prawda?

Daniel Podgórski poprawił nerwowo służbową koszulkę. Mimo poranka żar zaczął już płynąć z rozpalonego nieba.

– O, idzie lesba – szepnął Mazur.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zerknął w kierunku bramy. Komisarz Klementyna Kopp szła pewnym krokiem w swoim skórzanym żakiecie i ciężkich butach.

– Musimy koniecznie pogadać później – rzucił aspirant Grzegorz Mazur z komisariatu w kolonii Żabie Doły. – Jak kolega z kolegą.

Dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski rozsiadł się wygodnie przy biurku w swoim uporządkowanym gabinecie. W słońcu tańczyły drobiny kurzu, ale nie przejmował się tym zanadto. Mimo wszystko. Starł, co mógł, z resztą musiał się pogodzić. Poza tym najważniejsza była przecież wiedza i rozwój. Zarówno jego samego, jak i jego wychowanków.

Żukowski wyciągnął z teczki wakacyjne raporty uczniów objętych programem Cogito Ergo Sum. Zlecił swoim wychowankom wykonanie i zaprojektowanie prostych doświadczeń. Mieli do wyboru trzy dziedziny wiedzy: fizykę, biologię lub chemię. Wiedział, że Żaneta Cybulska i Julia

Zdrojewska, które wraz z kilkoma innymi osobami wspierały go w tym projekcie od kilku lat, również zadawały uczniom prace wakacyjne. Cieszył się z tego. Jeżeli dzieciaki chciały dostać się na studia, nie było innej rady: musiały pracować ciężiej niż pozostali rówieśnicy. Dyrektor szkoły Eryk Żukowski zamierzał za wszelką cenę dopilnować, żeby jego wychowankowie z Cogito odnieśli sukces. W tym celu do perfekcji opanował swoje dwie twarze. Nieco starszego kolegi w czapce z daszkiem, kiedy uczeń dobrze się spisywał, i ostrego dyrektora szkoły, kiedy delikwentowi nie chciało się uczyć.

– Czy te opinie mogę już wprowadzać do komputera, panie dyrektorze? – zapytała uprzejmie Bernadeta Augustyniak.

Dziś, jak zwykle zresztą, jego asystentka włożyła zapiętą pod szyję bluzkę pensjonarki i długą spódnicę. Do twarzy jej było z tą nieśmiałością. To Eryk Żukowski musiał przyznać.

– Jasne, wielkie dzięki, Bernadetko. Co ja bym bez ciebie zrobił!

Dyrektor wolałby oczywiście, żeby to syn pomagał mu w pracy, ale Feliks był zbyt słabej konstytucji. Zarówno psychicznej, jak i fizycznej. Wszystko przez tamto wydarzenie. Tego Eryk Żukowski był pewny. Odegnął szybko te niechciane myśli. Wolał nie zastanawiać się za bardzo nad losem syna. Kiedy pracował, liczyli się tylko uczniowie. To ich sukces był teraz najważniejszy. Na szczęście na swojej asystentce Bernadecie Augustyniak zawsze mógł polegać.

Ponownie zgromadzili się w sali konferencyjnej na pierwszym piętrze Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Klimatyzacja pracowała odrobinę za głośno. Nadkomisarzowi Wiktorowi Cybulskiemu zdawało się nawet, że zrobiło się zimno. Otulił się szczelniej swoim letnim garniturem.

Rozpoczął się drugi dzień śledztwa. Tego ranka spotkali się jedynie we czwórkę: Wiktor, Klementyna i dwaj lokalni mundurowi policjanci, Grzegorz Mazur i Daniel Podgórski. Prokurator Czarnecki dał im na razie wolną rękę i postanowił

nie ingerować w przebieg wstępnych narad. Pani psycholog Julia Zdrojewska też nie była dziś potrzebna. Zasięgną jej rady, kiedy będą mieli nowe informacje i tropy.

Myśli Wiktora Cybulskiego uciekły do wczorajszej kolacji z Żanetą. Żona była zamyślona i jakby nieobecna. Nadkomisarz odczytywał to zachowanie jako potwierdzenie swoich podejrzeń. Żona zdradzała go z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim. Był tego pewien, ale sam nie wiedział jeszcze, jak powinien zareagować. Już sama ta niepewność była niekomfortowa. Z drugiej strony cisza przy posiłku odpowiadała Wiktorowi. Mógł delektować się deską serów i winem. Zwykły ementaler, który zdecydował się kupić w sklepiku w Żabich Dołach, zmieniał się w burzę smaków podany z gruszką i odrobiną orzechów. Do tego lekkie białe wino o owocowym posmaku. Cybulski postawił wczoraj na portugalskie vinho verde i z satysfakcją mógł powiedzieć, że się nie pomylił.

– Okej. No dobrze. Zaczynamy – wyrzuciła z siebie komisarz Klementyna Kopp, jak zwykle nieco zbyt szybko i niewyraźnie. – Później dołączy do nas patolog, doktor Koterski, żeby przedstawić krótki raport z autopsji naszej drugiej ofiary, Beaty „Śmieszki” Wesołowskiej.

Klementyna wygląda dziś na zamyśloną, zauważył nadkomisarz Cybulski. Zastanawiał się przez moment nad przyczyną. Kłopoty zdrowotne, finansowe, może miłość? Wiktor wątpił jednak, żeby komisarz Kopp kiedykolwiek przeżywała miłosne uniesienia, jak jego żona. Klementyna nie miała przecież życia poza pracą. Przynajmniej z tego, co wiedział. A znali się już dobrych kilka lat.

– Jak wam poszło wczoraj z pierwszą ofiarą, z Kózką? – zwróciła się do niego komisarz Kopp.

– Rozmawialiśmy z rodzicami Darii Kozłowskiej oraz z jej przyjaciółką z pracy – wyjaśnił Wiktor Cybulski pokrótce. – Czyli ze sklepu w Żabich Dołach.

Kózka. Wiktorowi podobało się to pieśczośliwe przezwisko. Przywodziło mu na myśl pewien upór, ale też życiową zaradność. No i oczywiście kozi ser. On sam uwielbiał łączyć go

z sauvignon blanc. Charakterystyczna kwaskowatość jednego i drugiego doskonale się dopełniała.

– Okej. Dowiedzieliście się czegoś ciekawego, co? – zapytała Klementyna, wrywając Wiktora z kulinarnych rozważań.

– Powiem może w wielkim skrócie – zaczął nadkomisarz, poprawiając swoje duże okulary. – Według rodziców denatki, czyli państwa Kozłowskich, Kózka była niemal świętą. Twierdzili, że nie była zainteresowana mężczyznami. Lubiła za to biegać i ciężko pracowała w sklepie, żeby zarobić na wyjazd z Żabich Dołów. Koleżanka z pracy poinformowała nas natomiast, że Kózka spotykała się przez jakiś czas z Marcinem Wiśniewskim, który pracuje w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Czyli mamy dwie nieco sprzeczne opinie na temat Kózki.

Komisarz Klementyna Kopp pokiwała głową.

– Marcin Wiśniewski? – powtórzyła policjantka. – Zdaje się, że to syn właściciela ośrodka, co? Kto zerwał? Dowiedzieliście się tego?

– Sklepiarkarka zarzekała się, że to Marcin Wiśniewski zakończył znajomość – wyjaśnił Wiktor Cybulski. – Kózka podobno bardzo to zerwanie przeżywała.

– Będziemy musieli się przyjrzeć temu Marciniowi.

– Oczywiście – zgodził się nadkomisarz Cybulski. – W każdym razie muszę przyznać, że nie mam jeszcze sprecyzowanego obrazu Darii Kozłowskiej w głowie. Nie czuję jej jeszcze. Nie wiem, kim właściwie była. Zanim wyrażę swoją opinię, chciałbym przejrzeć jej rzeczy.

Aspirant Grzegorz Mazur z lokalnego komisariatu w kolonii Żabie Doły ledwo dostrzegalnie przewrócił oczami. Wiktor Cybulski uśmiechnął się w duchu. Zdawał sobie sprawę, że mundurowy policjant nie ma o nim zbyt wysokiego mniemania. Tacy jak Mazur przedkładali siłę fizyczną nad moc umysłu. Wiktor zerknął na drugiego z mundurowych, czyli wysokiego, pulchnego policjanta z Lipowa. Nie rozgryźł jeszcze Daniela Podgórskiego. Ciekawe, jak też się układa jego współpraca z komisarz Kopp, zastanawiał się Wiktor.

– Spoko – powiedziała nieco bełkotliwie Klementyna.

– Zrób tak.

– Czy technicy byli już w mieszkaniu Kózki? – upewnił się Wiktor. Chciał mieć swobodę działania.

Klementyna przytaknęła.

– Tak. Byli tam tego samego dnia, kiedy znaleziono jej ciało. Możesz spokojnie wszystkiego dotykać, Wiktor. Ewentualni podejrzani? Co myślicie o rodzicach, co?

– Rodzice raczej są niewinni – wtrącił się aspirant Grzegorz Mazur. – Znam ich. To porządni ludzie. Każdy w Żabich Dołach mógłby to potwierdzić. Nie zabiliby własnej córki. To w ogóle nie wchodzi w grę.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski też odniósł takie wrażenie. Rodzice Kózki nie wyglądali mu na morderców.

– Na razie najbardziej godny uwagi wydaje mi się ten Marcin Wiśniewski z ośrodka wczasowego, czyli były chłopak Kózki – stwierdził Wiktor. – Nie wiem jednak, czy możemy od razu uznać go za podejrzanego. Dla mnie jego rola ciągle nie jest zupełnie jasna.

– Co prawda to nazwisko pojawiło się już podczas naszego śledztwa – powiedział wysoki Daniel Podgórski. W jego głosie pobrzmiwała pewna nieśmiałość. – Ale ja z kolei znam Szymona Wiśniewskiego, ojca Marcina. Prowadzi ten ośrodek wczasowy od dawna i jest bardzo szanowanym obywatelem Lipowa. Nie widzę go w roli zabójcy. Żadnego z nich. Mogę oczywiście się mylić.

Aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów spojrzał na Daniela przelotnie. Wiktorowi Cybulskiemu trudno było zinterpretować to spojrzenie.

– Spoko. Każdy z was kogoś zna. I świetnie. Wszyscy obywatele Żabich Dołów i Lipowa to prawdziwi święci. Dajmy już temu spokój, co? Przypominam, że w trakcie naszego wczorajszego przesłuchania w ośrodku padło również nazwisko ratownika Kamila Mazura. – Komisarz Klementyna Kopp zerknęła na policjanta z Żabich Dołów. – Na razie jego rola także jest niejasna.

– Mój syn nie ma z tym wszystkim nic wspólnego – zadeklarował Grzegorz Mazur z mocą, spoglądając

na Klementynę jadownicę. – Zapewniam panią komisarz. Mój syn nie ma z tym wszystkim zupełnie nic wspólnego.

Klementyna Kopp uniosła kącki ust w lekkim półuśmiechu. Jej twarz pokryła sieć drobnych zmarszczek i głębszych bruzd.

– Okej. Spoko. Ale! Pozwolisz, że to ja o tym zdecyduję, co? – odparła z przesadnym spokojem. Wiktor Cybulski dobrze znał ten ton. Nie wróżył nic dobrego dla aspiranta Mazura. Klementyna nigdy nie była ani sentymentalna, ani wspaniałomyślna. Jeżeli raz się do kogoś zraziła, nigdy nie zmieniała zdania. – Z tego, co wiem, to ja jestem szefem tej ekipy śledczej, nie ty, aspirancie Mazur. Na razie możesz brać jeszcze udział w czynnościach śledczych. Mamy zeznanie jednej osoby, że twój syn miał relacje seksualne ze Śmieszką. Jeżeli potwierdzą chociażby najmniejsze powiązanie którejkolwiek z dwóch ofiar z twoim synem, zostaniesz wycofany i wrócisz do swoich obowiązków w Żabich Dołach, zrozumiano, co?

Głos komisarz Kopp był ostry i nieoczekiwanie jak na nią wyraźny. Grzegorz Mazur spojrział na policjantkę wrogo, ale nic nie powiedział. Skinął jedynie głową na znak zgody. Wiktor zerknął na Klementynę. Taka wyrozumiałość nie była w jej stylu.

– Ja i Daniel porozmawiamy dziś sobie z kajakerem Marcinem Wiśniewskim i ratownikiem Kamilem Mazurem – powiedziała policjantka, kładąc szczególny nacisk na ostatnie nazwisko. – Wiktor, chcę, żebyście ty i aspirant Mazur zajęli się ustaleniem, jaki był przebieg ostatniego wieczoru Darii Kozłowskiej, i żebyście zebrali więcej informacji na jej temat. Idźcie do jej mieszkania i przejrzyjcie rzeczy.

– Oczywiście – zgodził się nadkomisarz Cybulski.

Klementyna sięgnęła po swój nieodłączny czarny plecak i wyjęła butelkę coca-coli. Wiktor Cybulski skrzywił się nieznacznie. Nie uznawał napojów gazowanych. Chyba że w grę wchodziło wino musujące.

– Przejdźmy teraz do drugiej ofiary. Beata Wesołowska też miała przezwisko. Większość osób nazywała ją Śmieszką – powiedziała komisarz Kopp, popijając swój napój. – Będziemy musieli jeszcze ustalić, kto był ostatnią osobą,

która ją widziała. Nadal tego nie wiemy. Wygląda jednak na to, że została zaskoczona podczas powrotu z pracy w ośrodku czasowym do domu w Żabich Dołach. Co prawda jej matka twierdzi, że Śmieszka u niej nie mieszkała. Ale! Nie wydawała się wiarygodna, ona i ten jej terier. W każdym razie Śmieszka pracowała w Słonecznej Dolinie w systemie zmianowym. Grafiki ustalano na miesiąc z góry.

– Zastanawiam się, czy morderca o tym wiedział? – myślał głośno nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Obie ofiary miały swój rytm dnia. Daria Kozłowska, czyli Kózka, została prawdopodobnie zaatakowana podczas joggingu. Rodzice twierdzili, że biegała regularnie. Beata Wesołowska, czyli Śmieszka, pracowała w systemie zmianowym. Czy morderca poznał w jakiś sposób rutynę ich dnia? Czy też atakuje zupełnie przypadkiem, a te dwie dziewczyny, Kózka i Śmieszka, znalazły się w nieodpowiednim miejscu w nieodpowiednim czasie?

– Ja myślę, że musiał je od jakiegoś czasu obserwować – odezwał się powoli Daniel Podgórski. – Nie sądzę, żeby zdawał się na przypadek. Z tego, co mówiliście wcześniej, przy Kózce nie popełnił błędów. Zobaczmy, co powie patolog na temat Śmieszki, ale moim zdaniem zabójca dobrze się przygotował. To nie było zabójstwo pod wpływem chwilowego impulsu. To było dokładnie zaplanowane działanie.

Komisarz Klementyna Kopp skinęła głową na znak, że zgadza się z policjantem z Lipowa.

– Dokładnie. Nadal musimy szukać punktów wspólnych pomiędzy obiema ofiarami. Nawet jeżeli nie mamy do czynienia z seryjnym, to i tak coś musi je łączyć. Jeżeli zabójca wybierał ofiary przypadkowo, to możemy mieć spory kłopot.

– Co do elementów wspólnych, to wygląd odpada – stwierdził Daniel Podgórski. – Kózka była bardzo jasną blondynką i można powiedzieć, że miała nieco męską sylwetkę. Śmieszka z kolei miała ciemne włosy i skórę. Była też bardzo kobieca. To zupełnie inny typ osoby także pod względem charakteru. Wspominaliście, że Kózka była raczej nieśmiała i cicha, a Śmieszkę świadkowie opisywali wręcz odwrotnie, jako

odważną i bezkompromisową.

– Zgoda. Ale! Łączył je na przykład ten sam wiek. Obie miały po dwadzieścia trzy lata – przypomniała Klementyna. – Poza tym nazwisko kajakarza Marcina Wiśniewskiego pojawia nam się dwa razy. To były chłopak Kózki i obecny chłopak Śmieszki. Cały czas mam też wrażenie, że coś jest nie tak w samym ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina.

– Co ma pani komisarz na myśli? – zapytał z nowym zainteresowaniem aspirant Grzegorz Mazur. Jego głos brzmiał nieco mniej jadowniczo niż wcześniej.

Klementyna Kopp nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na mundurowego policjanta spod oka z nieskrywaną wrogością. Nadkomisarz Wiktor Cybulski zdecydował, że w tym momencie powinien zareagować. Zanim relacje pomiędzy Mazurem a Klementyną wymkną się spod kontroli. Komisarz Kopp zdawała się ostatnio jakaś inna. Zawsze była skora do kłótni i nieuprzejma, ale umiała też się kontrolować, kiedy chciała. Tym razem wyglądało to nieco inaczej. Cybulski bał się, że niezawodna do tej pory Klementyna zacznie w końcu popełniać błędy.

– Jak to mawiał Stanisław Jerzy Lec, wreszcie się porozumieliście – powiedział Wiktor z pojednawczym uśmiechem. – Doszliście do wniosku, że jesteście wrogami. To już zawsze jakiś postęp. Teraz może wrócimy do sprawy, jak uważacie? Kłótnie nic nam nie pomogą.

Zanim ktokolwiek zdążył coś powiedzieć, rozległo się pukanie do szklanych drzwi sali konferencyjnej.

– Wejść – rzuciła komisarz Klementyna Kopp niecierpliwie.

Na progu pojawił się lekarz sądowy doktor Zbigniew Koterski. Wiktor zawsze podziwiał jego falujące bujne włosy. Patolog wkroczył do pomieszczenia i wesoło się uśmiechnął. Ubrany był w biały lekarski fartuch. Widocznie przyszedł prosto z prosektorium, które od pewnego czasu mieściło się w podziemiach Komendy Powiatowej. Było to zdecydowanie wygodniejsze niż dotychczasowa sytuacja, kiedy trzeba było wozić ciała na sekcje do zakładu medycyny sądowej w innym mieście.

– Nie przeszkadzam? – rzucił lekarz sądowy. Chyba zauważył, że atmosfera w sali konferencyjnej jest napięta. – O, pan Daniel z Lipowa! Znowu się spotykamy. To miło!

Daniel Podgórski uśmiechnął się do patologa serdecznie. Mężczyźni zdążyli już chyba znaleźć wspólny język. Nadkomisarz Wiktor Cybulski nie znał do końca szczegółów sprawy, którą zajmował się Daniel ostatniej zimy, ale podejrzewał, że to wtedy obu mężczyzn połączyło coś w rodzaju przyjaźni.

– Masz coś dla nas, Zbychu? – zapytała ostro Klementyna.

Nadal co jakiś czas zerkąła wrogo w kierunku aspiranta Mazura.

– Oczywiście. Zrobiłem już sekcję tej drugiej ofiary, czyli Beaty Wesołowskiej – wyjaśnił lekarz sądowy Zbigniew Koterski. – Sprawa dostała przecież od początku priorytet od prokuratora Czarneckiego. Komendant jest nią podobno osobiście zainteresowany. Nic dziwnego, możliwe, że po raz pierwszy mamy w naszym rejonie seryjnego! Z tego, co widziałem, to prasa też już zaczyna wariować. To tylko kwestia czasu, kiedy będą czyhać pod moim domem, czekając na informacje. Ameryka!

Patolog usiadł przy stole, śmiejąc się wesoło.

– Co powiesz o obrażeniach na ciele Śmieszki? – zapytała Klementyna.

– Śmieszki?

– Tak. Chodzi o Beatę Wesołowską, drugą ofiarę – rzuciła Klementyna Kopp niecierpliwie. – Tak ją wszyscy nazywali. Śmieszka.

Lekarz sądowy zerknął na pozostałych policjantów, jakby szukał potwierdzenia. Uśmiech nie zniknął jednak z jego ust ani na moment.

– Rozumiem. Jeżeli chodzi o obrażenia Beaty Wesołowskiej, mogę powiedzieć, że bardzo przypominały to, co widziałem podczas sekcji pierwszej ofiary, czyli Darii Kozłowskiej. Mówimy więc po pierwsze o śladach pobicia. Nadal uważam, że prawdopodobnie użyto czegoś w rodzaju pałki, może grubego kija albo trzonka jakiegoś narzędzia. Ewentualnie kija

bejsbolowego, chociaż tu trzon może być za szeroki.

– W tym czasie ofiary nadal jeszcze żyły, tak? – upewnił się nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Patolog Zbigniew Koterski pokiwał energicznie głową i sięgnął po wodę mineralną. Kilka butelek nadal stało na środku stołu.

– Tak. Obecne są wylewy podskórne, których nie można by zaobserwować, gdyby serce w tym czasie już nie biło. Jeżeli chodzi o dalsze obrażenia, to w przypadku drugiej ofiary, Śmieszki, jak mówi Klementyna, także znalazłem ślady użycia paralizatora. Zupełnie jak w pierwszym przypadku.

– Prawdopodobnie w ten sposób je obezwładniał – powiedziała komisarz Kopp w zamyśleniu. – Naciska guzik i po sprawie. Czysto i szybko. Zero problemów.

Wiktorowi Cybulskiemu wyglądało na to, że Klementyna powoli zaczyna odzyskiwać nad sobą kontrolę. Ciągłe jednak co jakiś czas zerkala na aspiranta Grzegorza Mazura niechętnie. Policjant z Żabich Dołów odwzajemniał się jej tym samym.

– Julia Zdrojewska wspominała, że być może sprawca boi się bezpośredniego dotyku – przypomniał nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Ufał pani psycholog Julii Zdrojewskiej. Nie tylko dlatego, że przyjaźnili się w życiu prywatnym. Uważał, że Zdrojewska jest specjalistką w swojej dziedzinie. Udowodniła im to przy niejednym śledztwie.

– Może sprawca jest słabej postury – zaproponował z kolei aspirant Grzegorz Mazur, prężąc dumnie pierś. – Do użycia paralizatora nie potrzeba siły. Kajakarz Marcin Wiśniewski z ośrodka wczasowego jest raczej wątkły. Użycie paralizatora by do niego pasowało. Mój syn z kolei nie potrzebowałby tego typu pomocy. Kamil to chłop na schwał.

– Spoko. Ale! Nie wyciągajmy za wcześnie żadnych wniosków – ucięła komisarz Kopp. – Co do twojego syna także. Zapamiętaj to sobie, aspirancie Mazur, co?

Lekarz sądowy spojrział na nadkomisarza Cybulskiego pytająco. Wiktor skinął głową, żeby patolog kontynuował swój wywód mimo nieporozumień pomiędzy członkami ekipy

śledczej.

– Poza tym dłonie i nogi drugiej ofiary, czyli Śmieszki, także były ciasno związane sznurkiem. Zupełnie jak w pierwszym przypadku, czyli u Kózki – powiedział Koterski. – Tak ciasno, że spowodowało to głębokie obtarcia naskórka wokół nadgarstków i kostek.

– Morderca chciał być pewien, że ofiara nie będzie mogła się bronić – powiedział cichy do tej pory Daniel Podgórski.

– Prawdopodobnie tak, panie Danielu – zgodził się lekarz sądowy Zbigniew Koterski. – Znalazłem też drobne zadrapania na plecach i kończynach. Powstały już po śmierci ofiary. W pierwszym przypadku też tak to wyglądało.

– Co z tego wynika? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski. Miał co do tego swoje przypuszczenia, ale chciał je potwierdzić.

– Obie kobiety znaleziono porzucone. Obie były nagie – przypomniał patolog. – Wydaje mi się, że sprawca ciągnął ich ciała po ziemi i w ten sposób skóra została zadrapana. Chyba wszyscy się zgadzamy, że prawdopodobnie użył samochodu, żeby podrzucić ciała na drogę. Być może przeciągał je z auta na miejsce porzucenia.

– Jest pan pewien, że nie zabito ich tam, gdzie je znaleźliśmy? – spytał aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły.

– Oczywiście, że jestem pewien. Gdyby było inaczej, na miejscu odnalezienia ciał byłoby bardzo dużo krwi. Ze względu na bezpośrednią przyczynę zgonu, czyli poderżnięcie gardła. Tak przy okazji, jest tu pewna ciekawostka.

– To znaczy? – rzuciła Klementyna, znowu popijając coca-colę. – Jaka ciekawostka?

– Chodzi o kierunek działania ostrza. Za pierwszym razem, czyli w przypadku Kózki, zrobiono to od lewej strony do prawej. Za drugim razem, czyli przy Śmieszce, odwrotnie, od prawej do lewej.

– Co z tego wynika?

– Tylko tyle, że albo macie dwóch zabójców, jednego praworęcznego, a drugiego leworęcznego. Albo jednego

zabójcę, który umie używać obu rąk jednakowo sprawnie. Ze względu na podobieństwa pozostałych obrażeń powiedziałbym, że mamy do czynienia z jednym zabójcą. Tylko że ta osoba jest oburęczna.

W sali konferencyjnej na chwilę zapadła cisza, przerywana jedynie hukami staromodnej klimatyzacji gdzieś pod sufitem.

– Co to oznacza dla nas? – zapytała komisarz Klementyna Kopp.

Wiktor Cybulski przysłuchiwał się z zainteresowaniem. Uważał się za człowieka renesansu. Interesowały go rozmaite dziedziny wiedzy. Aż dziw, że nigdy nie przeczytał żadnej rozprawy naukowej na temat oburęczności. Z chęcią wtrąciłby się wówczas do dyskusji.

– Nie znam się na oburęczności. Radzę skontaktować się ze specjalistą. Sugeruję na początek pediatrę, ponieważ z tego, co wiem, oburęczność występuje głównie u dzieci – poradził Zbigniew Koterski. – Ja mówię tylko to, co wyczytałem z obrażeń na ciele ofiar.

– Sprawdzę to, zanim pojedziemy z Danielem na kolejne przesłuchanie – postanowiła Klementyna. – Co możesz powiedzieć o usuniętych organach?

– Pierwsza ofiara, czyli Kózka, miała amputowane uszy. Drugiej kobiecie, czyli Śmieszce, usunięto oczy – przypomniał lekarz sądowy. – Według moich ustaleń zrobiono to za pomocą bardzo ostrego i precyzyjnego narzędzia.

– Ma pan na myśli nóż? – zapytał Daniel Podgórski.

Lekarz sądowy wolno pokręcił głową.

– Stawiałbym raczej na skalpel.

W sali konferencyjnej znowu zapadła cisza.

– No nic, będę się zbierał – powiedział patolog, wstając od stołu. – Szczegółowy raport prześlę wam jakoś po południu.

Ruszył do wyjścia, potrząsając bujną czupryną.

– Byłbym zapomniał – powiedział jeszcze, zatrzymując się w progu. – Nie wiem, czy to dla was istotne, ale Beata Wesołowska, czyli ta wasza Śmieszka, była w początkach ciąży. Myślę, że możemy mówić o jakimś szóstym tygodniu.

Właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Szymon Wiśniewski przygryzł lekko język. Często tak robił, kiedy się denerwował. Wydawało mu się, że zrobiły mu się od tego niewielkie dziurki. Na stałe! W końcu denerwował się dość często.

Na przykład teraz. Szymon Wiśniewski nie był pewien, czy wczorajsza rozmowa z policją poszła dobrze. Miał nadzieję, że Daniel Podgórski z komisariatu w Lipowie nie będzie robił mu problemów. Przecież to dzięki Szymonowi jego wieś tak prężnie działała. Nie ma co się oszukiwać! Ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina i cała jego infrastruktura oznaczały turystów. Turyści zaś oznaczali pieniądze dla Lipowa. Przez te kilka letnich miesięcy mieszkańcy Lipowa musieli przecież właściwie zarobić na cały długi rok. Same płody rolne nie przynosiły wszak tak wymiernych zysków jak przybysze z miasta w swoich sportowych samochodach lub, co nawet lepsze, rodzinnych vanach.

Nie, o Daniela Podgórskiego Szymon Wiśniewski się nie martwił. Denerwował się raczej tą dziwną policjantką z Brodnicy, Klementyną Kopp. Ona nie miała nic do stracenia, a tacy byli najgorsi. Wiśniewski zdążył się delikatnie o nią rozpytać i nie był zadowolony z wyników swojego małego śledztwa. Komisarz Kopp znana była z tego, że niepotrzebnie wszędzie weszła, a tego akurat nie potrzebował. Zupełnie.

Szymon Wiśniewski zaklął cicho. Nie mógł zrozumieć, jak wpakował się w te kłopoty. Do tej pory wszystko przecież tak dobrze szło. Może niepotrzebnie włączył do tego projektu Bernadetę Augustyniak? Nie czuł się dobrze w towarzystwie asystentki dyrektora szkoły z kolonii Żabie Doły. Bernadeta była dziwnie niepokojąca w tych jej wysokich golfach i ugrzeczionych spódnicach do kostek. Szymon Wiśniewski zawsze denerwował się w jej obecności. A przecież w biznesie dobry kontakt ze współnikami jest bardzo ważny. Można nawet powiedzieć, że kluczowy. Najchętniej pozbyłby się jej jak najszybciej. Z drugiej strony Bernadeta Augustyniak miała potrzebne doświadczenia i nie bała się ich użyć. Szymon Wiśniewski

miał tylko nadzieję, że zarówno ona, jak i wszyscy pozostali będą trzymać język za zębami. Inaczej mogą wpaść w naprawdę duże kłopoty. A najgorzej może wyjść na tym on sam.

Poczuł w ustach krew. Za mocno się ugryzł. Metaliczny posmak uspokoił go nieco. Krew działała na niego jak swoisty narkotyk. Jakoś to będzie, pocieszył się w duchu. Jakoś to będzie.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski poszedł za komisarz Kopp do jej gabinetu na pierwszym piętrze Komendy Powiatowej w Brodnicy. Przed wyruszeniem na dalsze przesłuchania do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina planowali dowiedzieć się więcej na temat zagadnienia oburęczności, o której wspomniał lekarz sądowy. Oboje mieli nadzieję, że pomoże im to zbliżyć się do zatrzymania człowieka, który odpowiadał za śmierć Kózki i Śmieszki.

Gabinet Klementyny okazał się dziwnie bezosobowy. Podgórski nie zauważył żadnych zdjęć rodzinnych, pamiątek, bibelotów ani niczego, co wyróżniałoby gabinet policjantki spośród innych pokoi w gmachu Komendy Powiatowej. Na ścianach nie było żadnych obrazków, a na kamiennym parapecie brakowało choćby wysuszonego kwiatka. Daniel czuł się tym w dziwny sposób zawiedziony. Sama Klementyna Kopp, ze swoimi tatuażami, obciętymi na języka siwymi włosami i oryginalnymi strojami, była przecież jak kolorowy ptak. Jej gabinet natomiast w dziwny sposób kojarzył się raczej z posepnym mauzoleum.

Daniel pomyślał z nostalgią o swoim przeładowanym gabinecie w ich małym komisariacie w Lipowie. Każdy, kto tam wszedł, od razu mógł się wiele o Podgórskim dowiedzieć. Był zakochany w Weronice, lubił szybkie samochody i wypieki swojej matki, był raczej kiepskim ogrodnikiem, ale się starał. Wszystko to mógł powiedzieć o nim jego pokój. Klementyna zaś pozostawała zagadką. Jak zwykle.

Komisarz Kopp usiadła przy biurku i zaczęła stukać sękatymi palcami w klawiaturę.

– Okej. Dobra. Mam tu telefon do pediatry, z którym się konsultowałam przy pewnej sprawie kilka lat temu – wyjaśniła.
– Spróbuję zadzwonić najpierw do niego. Jeżeli on nie będzie nic wiedział, spróbujemy dalej, co?

Daniel Podgórski skinął głową.

Klementyna zerknęła na policjanta i włączyła głośnik, żeby on także mógł uczestniczyć w rozmowie, jeżeli zajdzie taka potrzeba.

– Dzięki – szepnął Podgórski, kiedy w głośniku rozległo się donośne „halo”.

Komisarz Kopp wyjaśniła lekarzowi powód swojego telefonu.

– Czyli istnieje możliwość, że nasz zabójca jest oburęczny – zakończyła swoją opowieść. – Mógłbyś nam wyjaśnić, o co w tej oburęczności dokładnie chodzi, co? Może nam jakkolwiek pomóc w śledztwie?

W głośniku rozległ się szum.

– Oburęczność jest bardzo rzadkim zjawiskiem – powiedział lekarz. – O ile dobrze przypominam sobie zestawienia, dotyczy ona jedynie jednego procenta społeczeństwa. Czyli, innymi słowy, jedno na sto dzieci będzie miało ten problem.

– Brzmi obiecująco – mruknęła Klementyna, spoglądając na swoje pokryte tatuażami ręce. – Oburęczność zresztą też brzmi nieźle.

– Tak się tylko wydaje – rzucił lekarz.

– Dlaczego? – wtrącił się Daniel Podgórski. Jemu też umiejętność używania obydwu rąk wydawała się dużym plusem.

– Zaraz wszystko po kolei wyjaśnię – obiecał lekarz, przekrzykując szumy. – O tym, czy jesteśmy praworęczni, leworęczni czy właśnie oburęczni, decyduje nasz genotyp. To on predysponuje nas do określonego typu lateralizacji...

– Lateralizacji? – przerwała komisarz Klementyna Kopp.

Lekarz roześmiał się. W głośniku brzmiało to jak bliżej nieokreślone trzaski.

– Lateralizacja to tak zwana asymetria funkcjonalna – wyjaśnił doktor, jakby to miało powiedzieć im coś więcej.

Komisarz Kopp zerknęła na Podgórskiego. Daniel wzruszył ramionami. Asymetria funkcjonalna? On też nigdy o czymś takim nie słyszał. Lateralizacja brzmiała w każdym razie bardzo naukowo.

– A mówiąc po ludzku, co? – zapytała Klementyna niecierpliwie. – Pamiętaj, że nie rozmawiasz z grupą specjalistów. Jakbym wiedziała, o czym mowa, tobym nie dzwoniła.

– Niech się pani nie denerwuje, pani komisarz. Zaraz wszystko wytłumaczę prostym językiem – powiedział lekarz. Jego głos był zniekształcony i prawie nie przypominał ludzkiego. – Nasza prawa i lewa strona ciała nie są zazwyczaj jednakowo sprawne. To chyba wie każdy? To jest właśnie lateralizacja.

– Czyli nasz genotyp decyduje, która nasza strona, lewa czy prawa, będzie silniejsza, bardziej precyzyjna i tak dalej? – podsumowała Klementyna Kopp. – Decyduje, czy jesteśmy prawo-, czy leworęczni, co?

Policjantka wzięła kartkę papieru i zaczęła w zamyśleniu kreślić bliżej niesprecyzowane kształty. Daniel wyjrzał przez okno. Z gabinetu Klementyny widać było parking przed komendą. Kilku policjantów wygrzewało się w słońcu, inni spieszyli do swoich spraw.

– Dokładnie – zgodził się lekarz. – Kiedy dziecko kończy pół roku, można już zaobserwować jego preferencje co do użycia danej ręki, ale lateralizacja kształtuje się do mniej więcej czwartego roku życia. Gdy dziecko ma sześć lat, ten proces właściwie powinien się już skończyć. Zwykle powtarzam rodzicom, że w pierwszej klasie dziecko powinno już mieć ten proces za sobą. Czyli powinno używać albo prawej, albo lewej ręki.

– Wszystko spoko. Ale! Co to oznacza dla nas i naszego śledztwa? – mruknęła Klementyna, jak zwykle zbyt szybko. Połknęła kilka głosek, zupełnie się tym nie przejmując.

Lekarz westchnął przeciągle.

– Proszę zachować odrobinę cierpliwości – pouczył policjantkę. – Tak więc oburęczność, o której mówimy, jest

typem lateralizacji, gdzie żadna ze stron, ani prawa, ani lewa, nie dominuje. Jeżeli dziecko skończy dziesięć lat i nadal jest oburęczne, mówimy już o zaburzeniu.

Klementyna Kopp nie wyglądała na przekonaną.

– Czyli nasz zabójca jest w jakiś sposób niedorozwinięty? To sugerujesz, co?

Z głośnika znowu rozległy się trzaski.

– Tego nie powiedziałem! – zaprzeczył specjalista.
– Zrozumiała mnie pani opacznie. U osób oburęcznych mogą pojawić się różne problemy, na przykład z koncentracją czy orientacją przestrzenną. Z drugiej strony nie zawsze tak jest. Możemy jednak mówić o podwyższonym ryzyku wystąpienia takich problemów u dzieci oburęcznych. Dlatego należy wykonywać z nimi specjalne ćwiczenia. Mają one na celu ustalenie dominacji jednej ze stron i uniknięcie ewentualnych problemów w szkole. W każdym razie, tak jak mówiłem wcześniej, dzieci najczęściej wyrastają z oburęczności! Czy to naturalnie, czy właśnie dzięki takim ćwiczeniom.

– Czyli u dorosłych oburęczność w ogóle nie występuje?
– upewniła się komisarz Kopp.

– Jest to naprawdę rzadkie zjawisko – wyjaśnił lekarz.
– Oczywiście jeżeli mówimy o oburęczności pierwotnej. Oburęczność wtórna to zupełnie inna sprawa.

– Czyli? – zapytała krótko Klementyna.

Lekarz odchrząknął głośno.

– Teraz już tak się nie robi, ale w przeszłości nagminne było, że dziecko leworęczne przestawiano na praworęczność. Leworęczności zwyczajnie nie akceptowano. W takiej sytuacji oburęczność była po prostu kwestią odpowiedniego wytrenowania prawej ręki. Pani jest praworęczna, pani komisarz?

– Tak.

– Przy odrobinie cierpliwości mogłaby pani tak wyćwiczyć lewą rękę, żeby osiągnąć praktycznie oburęczność. Nazwalibyśmy to wówczas oburęcznością wtórna.

Komisarz Kopp pokiwała głową.

– Rozumiem. A jak by pan ocenił sytuację w przypadku

naszego sprawcy, co?

– Nie znam tego przypadku. Nie mogę oceniać tylko na podstawie informacji, które dostałem od pani. Jeżeli jednak miałbym zgadywać, stawiałbym raczej na przypadek oburęczności wtórnej.

– Czyli tej wyuczonej, co?

– Dokładnie.

– Dlaczego?

– Jak już mówiłem wcześniej, oburęczność pierwotna naprawdę nie występuje często. Przypominam, że dotyczy tylko jednego procenta społeczeństwa. Jest rzadka zwłaszcza u dorosłych. A nie sądzę, żebyście mieli mordercę poniżej szóstego roku życia. Dlatego właśnie stawiałbym na oburęczność wtórną. Sprawca albo był leworęczny i zmuszono go do używania prawej ręki, na przykład w szkole. Albo sam zdecydował się trenować obie ręce.

ROZDZIAŁ 5

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Czwartek, 1 sierpnia 2013. Po południu

Aspirant Grzegorz Mazur wjechał do Żabich Dołów. Zatrzymał radiowóz przed sklepem, gdzie pracowała Daria Kozłowska, czyli pierwsza ofiara. Ważniak nadkomisarz Wiktor Cybulski chciał bowiem zacząć od przeszukania pokoju na poddaszu, który Kózka wynajmowała od swojego pracodawcy.

Właściciel sklepu stał przed budynkiem z pękiem kluczy w rękach. Wyglądał na odrobinę zagubionego w całej tej sytuacji.

– Nie rozumiem – powiedział, kiedy tylko policjanci wysiedli z samochodu. – Już tu była cała ta ekipa z Brodnicy. Myślałem, że to już za mną. Chcę wyremontować to mieszkanko i wynająć je komu innemu.

– Będzie się pan musiał jeszcze chwilę wstrzymać – poinformował go nadkomisarz Wiktor Cybulski z tą swoją wymuszoną elegancją i sztuczną uprzejmością, która tak irytowała aspiranta Mazura.

– Grzesiu, nic z tego nie rozumiem – zwrócił się właściciel sklepu do policjanta z Żabich Dołów.

Znali się całkiem nieźle. Nieraz chodzili razem na ryby. Kilka razy nawet polowali. Aspirant Grzegorz Mazur współczuł sklepikarzowi jego obecnej sytuacji, ale nie mógł nic zrobić. Musiał teraz myśleć o sobie i o swojej rodzinie. To było najważniejsze.

– Postaramy się załatwić to jak najszybciej – obiecał.

– Bardzo proszę o klucz – rzekł nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Właściciel sklepu westchnął ciężko i podał pęk kluczy

policjantowi z Brodnicy.

– Postaramy się załatwić całą sprawę możliwie szybko – nadkomisarz powtórzył obietnicę Mazura. – Damy panu znać, kiedy będzie mógł pan zacząć remont tego mieszkania. Na razie to jednak nie wchodzi w grę.

Młodziutka ekspedientka, z którą wczoraj rozmawiali, wyszła zza lady i stanęła na progu sklepu. Zerknęła na swojego pracodawcę i dwóch policjantów, nie kryjąc ciekawości. Kilku pijacków, którzy codziennie siadywali na niewielkiej ławeczce przed wejściem do sklepu, również patrzyło w ich stronę z umiarkowanym zainteresowaniem.

Wiktor Cybulski skłonił się każdemu z przesadną elegancją, wywołując tym salwy pijackiego śmiechu. Grzegorz Mazur przewrócił oczami. Gdyby nadkomisarz miał pracować w kolonii Żabie Doły, ludzie by go dosłownie zjedli. Elegancik w okularach i wyprasowanym garniturze nie pasował tu w najmniejszym stopniu. Jego żona, Żaneta, znacznie lepiej sobie poradziła z aklimatyzacją. Znacznie lepiej, zaśmiał się w duchu Grzegorz. Był ciekaw, czy okularnik Cybulski zdaje sobie sprawę, że żona nie tylko uczy w szkole, ale też prawdopodobnie przyprawia mu rogi. Takie przynajmniej krążyły plotki.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski nie przejął się wesołością, którą wywołały jego ukłony, i z pękiem kluczy w dłoni ruszył na górę po wąskich schodach. Wydawały się przyklepione do lewej ściany budynku i prowadziły na rodzaj poddasza, gdzie właściciel urządził niewielkie mieszkanie. Aspirant Grzegorz Mazur wiedział, że pierwotnie poddasze miało być wynajmowane turystom. Okazało się jednak, że przyjezdni pogardzili Żabimi Dołami i woleli zatrzymać się w Lipowie, po drugiej stronie jeziora. Stamtąd było znacznie bliżej do kąpieliska w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Poza tym, Mazur nie zamierzał się oszukiwać, Żabie Doły były znacznie mniej atrakcyjne niż malownicze Lipowo, ze starym ceglanym kościołem i pięknym starodrzewem.

Turystów do Żabich Dołów jakoś nie ciągnęło. Ich zdaniem kolonia była tylko starym PGR-em, który nie miał im nic

do zaoferowania. Mazura za każdym razem ogarniał gniew, kiedy o tym myślał. Przecież Żabie Doły też potrafiły być piękne, mimo betonowych socjalistycznych bloków i popękanej drogi. Całą osadę otaczały pola, a od wschodu znajdowała się linia lasu. Od tej strony mieli niecałe dwa kilometry nad jezioro Bachotek. Od zachodu zaś blisko już było do Brodnicy. Niestety chyba nikt nie doceniał tej wspaniałej lokalizacji i właściciel sklepu miał właściwie szczęście, kiedy skromne mieszkancko na poddaszu wynajęła Daria, jedna z jego pracownic.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski przekreślił klucz w drzwiach i weszli we dwóch do środka. Grzegorz Mazur skrzywił się, gdy tylko przekroczył próg. Wewnątrz panowała duchota typowa dla każdego poddasza. Najwyraźniej nie było tu zbyt dobrej wentylacji ani izolacji. Przez to niskie pomieszczenia nad sklepem łatwo nagrzewały się latem, a zimą pewnie równie łatwo traciły ciepło.

Aspirant Grzegorz Mazur odetchnął głęboko. Poczuł, że po jego prostych jak struna plecach zaczyna sływać strużka potu. Miał wielką nadzieję, że przeszukanie pójdzie szybko.

– Mieszkanie nie jest zbyt przestronne – stwierdził okularnik Wiktor Cybulski, rozglądając się wokoło. – Mógłby pan rozejrzeć się w kuchni, aspirancie Mazur? Ja natomiast przejrzę pokój.

Grzegorz Mazur skinął głową niechętnie. Wolałby, żeby podział pracy był odwrotny. W kuchni zapewne nic ciekawego nie znajdzie. Czuł jednak, że nie może nadużywać szczęścia. I tak był o krok od utraty możliwości pracy w ekipie śledczej. Przez tę cholerną lesbę.

Kuchnia była równie mikroskopijna jak reszta mieszkania. Aspirant Grzegorz Mazur przejrzał po kolei wszystkie plastikowe szafki, ale nic nie znalazł. Tego się właśnie spodziewał, ale mimo to poczuł pewną ulgę.

– Aspirancie Mazur, niech pan pozwoli tu na chwilę – zawołał Wiktor Cybulski z drugiego pokoju. – Mam coś interesującego.

Grzegorz Mazur poczuł, że serce zaczęło mu bić szybciej. Coś

interesującego? Ruszył szybkim krokiem. Ważniak z Brodnicy wskazał na łóżko. Na beżowej kapie leżały ułożone rozmaite seksgadżety. Mazur wzdrygnął się automatycznie. Przeznaczenia niektórych z nich nawet do końca nie znał. On i jego żona raz w tygodniu zadowalali się klasyczną pozycją misjonarską i to mu jak najbardziej odpowiadało. Tak było normalnie. To, co widział na łóżku – już niezbyt. Przynajmniej jego zdaniem.

– Znalazłem to schowane na pawlaczu – wyjaśnił Wiktor Cybulski.

– No proszę – powiedział tylko Grzegorz Mazur. Wygląda na to, że Kózka nie była jednak taka święta, za jaką uchodziła, pomyślał.

– To mimo wszystko dosyć dziwne – powiedział nadkomisarz Wiktor Cybulski.

– Co ma pan na myśli?

– Mieszkanie było już przeszukane przez techników. Tych... sprzętów nie było tu wcześniej.

Pielęgniarka Milena Król zakryła bliznę ręką. Przez chwilę miała wrażenie, że wszyscy na nią patrzą, ale pacjentki prywatnej kliniki Magnolia pogrążone były w żywej dyskusji na temat morderstw, które miały miejsce w Lipowie i Żabich Dołach w ostatnich dniach. Nie zwracały na Dżo szczególnej uwagi.

Milena udawała, że czyta zalecenia lekarza, ale nie mogła przestać słuchać, co mówią pacjentki. Całe jej ciało drżało nieznacznie. Nie była pewna, czy ze strachu, czy z dziwnej, pierwotnej ekscytacji.

– Pani Mileno, mogłaby pani podać trochę wody?
– poprosiła stała bywalczyni kliniki pani Zofia, odkładając gazetę. – Morderca Dziewic! Tak nazwali go w tej gazecie. Uważam, że to niezwykle poetyckie! Kto by pomyślał. Już dwa morderstwa, a policja właściwie nic nie robi. Tak tu napisano. I to wszystko tak blisko naszej kliniki. Kto by pomyślał. Pani Mileno, gdzie ta woda?

Dżo posłusznie napełniła dzbanek świeżą wodą. Mieli tu w Magnolii własne źródło. Woda, która z niego biła, była „dobra dla ciała i ducha”, jak głosiła informacja w ulotce Prywatnej Kliniki Pomocy Psychologicznej i Psychiatrycznej. Zwalcza stany depresyjne, cellulit i rozstępy. Wpływa też na doskonały stan cery i ogólne dobre samopoczucie. Według Mileny Król woda może i była krystalicznie czysta i przyjemnie chłodna, ale poza tym nie miała większych leczniczych właściwości. Stanowiła natomiast doskonały chwyt marketingowy. Pacjentki Magnolii biły się o każdy jej łyk, nie patrząc na to, że trzeba było za nią słono płacić.

– To nie do wiary! – krzyknęła z entuzjazmem kolejna pacjentka. Według karty choroby miała depresję dwubiegunową, w której stany manii euforycznej przeplatały się z ciężką niemocą. Dżo wiedziała jednak doskonale, że w jej przypadku diagnoza ta postawiona została nieco na wyrost. – Może nawet my jesteśmy zagrożone! Morderca Dziewic! Czuję się jak w średniowieczu.

– Tu w tym artykule zwracają się bezpośrednio do mordercy – tłumaczyła dalej pani Zofia. – Reporter prosi go, żeby już nie zabijał.

– Podobno tak jest, że seryjni zabójcy zbierają wycinki gazet na swój temat, więc może to do niego trafi? – zastanawiała się inna.

– Nie sądzę – odparła pani Zofia autorytatywnym tonem. – Pani Mileno, doprawdy, co z tą wodą?

Pielęgniarka Milena Król poczuła, że wykrochmalony uniform zaczyna nieprzyjemnie lepić się do jej skóry. Pacjentki Magnolii nic przecież nie rozumiały. Dżo postawiła dzbanek z wodą na stole i szybko wyszła z sali.

Znowu ta mieszanina strachu i dziwnej ekscytacji.

Zginęły Śmieszka i Kózka. Kto będzie następny?

Morderstwo. A nawet dwa. Młodszy aspirant Daniel Podgórski wysiadł z samochodu. Po rozmowie z pediatrą, który opowiedział im o zjawisku oburęczności, szybko wyruszyli

z komisarz Klementyną Kopp do ośrodka czasowego Słoneczna Dolina. Upał zdawał się wzmacniać z każdą mijającą minutą. Ci, którzy twierdzili, że w tym roku nie będzie lata, mylili się całkowicie. Matka Daniela zawsze powtarzała, że jeżeli jest zima, będzie i lato. W tym roku zima była wyjątkowo śnieżna i długa. Lato zaś okazało się upalne. Mama jak zwykle miała rację, zaśmiał się w duchu Podgórski.

Rozejrzał się po ośrodku czasowym i westchnął. Słoneczna Dolina tętniła życiem. W powietrzu unosiły się wesołe głosy wypoczywających. Tak wyglądało Lipowo latem. Pełne życia i różnorodności. Zimą natomiast wieś zasypiała.

Zaczynał się dopiero drugi dzień śledztwa, a Podgórski już tęsknił za swoimi kolegami z komisariatu w Lipowie. Wytyczne prokuratora Jacka Czarneckiego były jednak jasne. Tylko Daniel Podgórski mógł brać udział w postępowaniu wstępnym. Pozostali policjanci z Lipowa mieli skupić się na swoich rutynowych zadaniach we wsi i okolicach.

Daniel tęsknił też za Weroniką Nowakowską. Przez natłok pracy przy tym śledztwie nie widział jej od wczoraj rana. I nie zapowiadało się na to, żeby mogli spotkać się dzisiaj. Westchnął znowu. Już dawno postanowił sobie, że nie będzie narzekał. Jakoś mu nie wychodziło. Zawsze znajdował się jakiś powód do drobnego chociaż niezadowolenia.

Komisarz Klementyna Kopp wysiadła z samochodu z jakimś ociąganiem. Na jej pobrużdżonym czole perliły się niewielkie krople potu, ale nie zdjęła swojego nieodłącznego skórzanego żakietu i ciężkich wojskowych butów. W ostrym świetle słońca tatuaże na jej ramionach wydawały się jeszcze bledsze niż zazwyczaj. Były jak szaroniebieskie cienie.

Sama pani komisarz zdawała się nieobecna. Kiedy współpracowali zimą, Daniel Podgórski zdążył się już przyzwyczaić do jej specyficznego zachowania, ale teraz miał wrażenie, że starszej koleżance coś leży na sercu. Nie miał jednak złudzeń, że Klementyna kiedykolwiek dopuściłaby go do tajemnicy.

Właściciel ośrodka czasowego Szymon Wiśniewski stał jak zwykle na schodach prowadzących do głównego budynku.

Wyglądało na to, że ma im coś do powiedzenia, ale komisarz Kopp minęła go bez słowa i ruszyła piaszczystym deptakiem w kierunku kąpieliska. Daniel skinął głową Szymonowi Wiśniewskiemu w nadziei, że trochę go tym obłaskawi. Szymon był przykładnym obywatelem Lipowa i policjant nie chciał, żeby mężczyzna poczuł się w jakiś sposób dotknięty. Ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina był, obok kliniki Magnolia, głównym źródłem utrzymania całego Lipowa. Niedobrze by było, gdyby Wiśniewski wycofał się stąd ze swoim kapitałem. Należało o tym pamiętać.

Klementyna szła szybkim krokiem, nie oglądając się na Daniela. Podgórski starał się dotrzymać jej kroku, ale przychodziło mu to z pewnym trudem. Spojrzał na swój nieco zaokrąglony brzuch. Kolejny raz obiecał sobie, że musi coś z tym zrobić. To postanowienie brzmiało całkiem nieźle. Musi zrobić coś. Może przyjdzie na to czas po zakończeniu śledztwa. Teraz i tak nie warto zaczynać.

– Okej. No dobra. Zaczniemy od syna aspiranta Mazura. Chłopak jest tutaj ratownikiem – wyrzuciła z siebie komisarz Kopp jak zwykle nieco za szybko. Samogłoski mieszały się ze spółgłoskami w dziwnym tańcu. – Nie ma co się łudzić. Zapewne nic nam nie powie. Ale! Nie zaszkodzi sprawdzić. Dokładnie prześwietlimy go później.

Weszli na plażę. Na piasku porozkładane były różnokolorowe ręczniki. W powietrzu unosił się gwar głosów i intensywny zapach olejku do opalania. Kawalek dalej, przy jednym z drewnianych domków, ktoś smażył coś na grillu. Daniel Podgórski przelknął ślinę.

Przeszli przez zatłoczoną plażę i wkroczyli na drewniany pomost. Ratownik Kamil Mazur od razu ich zauważył. Wstał z wyblakłego od słońca leżaka, który był chyba kiedyś ogniście pomarańczowy. Poprawił czapkę i napiął nieco swoją imponującą muskulaturę.

– Państwo do mnie? – zapytał z pozorną beztroską.

– Młodszy aspirant Daniel Podgórski z komisariatu w Lipowie – przedstawił się policjant. – A to komisarz Klementyna Kopp z policji kryminalnej w Brodnicy.

Grupka dzieci skoczyła z pomostu, rozpryskując dookoła krople wody.

– Tak, tak. Wiem, kim jesteście – mruknął Kamil Mazur. – Szef mi mówił, że wczoraj rozmawialiście z nim, a dziś pewnie będziecie gadać ze wszystkimi. Dzień dobry, pani Stasiu.

Otyła wczasowiczka przemknęła po pomoście, rzucając ratownikowi powłóczyście spojrzenia zakochanej nastolatki.

– Może pójdziemy gdzieś indziej – zaproponował Kamil cicho, kiedy kobieta ich minęła. – Nie chcę, żeby to tak ostentacyjnie wyglądało. Mogę mieć przez to później kłopoty.

– Jakie kłopoty, co? – zainteresowała się Klementyna Kopp, przejeżdżając ręką po obciętych na jeża włosach.

Ratownik Kamil Mazur wzruszył tylko ramionami. Mogło to oznaczać wszystko albo nic. Odstawił pomarańczowy leżak i włożył granatową koszulkę. Ruszyli za nim wzdłuż brzegu jeziora.

– Tak naprawdę to nie powinienem teraz w ogóle schodzić ze stanowiska. To moje godziny pracy – wyjaśnił chłopak z wyrzutem. – Przez to będę musiał pracować w trakcie obiadu.

Klementyna Kopp wzruszyła ramionami. Podgórski zaśmiał się w duchu. Wyszło jej to równie dobrze jak Kamilowi przed chwilą.

– Spoko. Im szybciej pogadamy, tym szybciej będziesz mógł wrócić na pomost do tych swoich turystek. Teraz tak. Daria Kozłowska i Beata Wesołowska. Znałeś je?

– Kózka i Śmieszka. Tak, oczywiście, że je znałem. Wszyscy jesteśmy z Żabich Dołów. To po drugiej stronie jeziora – rzucił w stronę Klementyny. – Śmieszka też pracowała tu w ośrodku. To już państwo na pewno wiedzą. Kózka sprzedawała w sklepie u nas, w Żabich Dołach.

– Co możesz nam o nich powiedzieć?

– Kiedy ja nic nie wiem – odparł Kamil Mazur bezradnie.

Ratownik zaczął w zamyśleniu bawić się małym białym kamykiem, który przyniosła na plażę woda. Klementyna Kopp spojrzała wymownie na Daniela. Milczeli. Minęło kilka długich minut. Kamil Mazur zostawił kamień i zrzucił z ramienia

nieistniejący pyłek.

– Kiedy ja naprawdę nic nie wiem – powtórzył ratownik.
– Właściwie jestem tu od miesiąca, może dwóch. Plus minus kilka tygodni. Nie miałem z tymi dziewczynami kontaktu przez kilka lat. Zupełnie. Zero kontaktu. One były tu, a ja byłem w Gdyni i w Gdańsku.

– Piękne miejsce, co? Co porabiałeś w tym wspaniałym mieście? – zapytała Klementyna tonem pozornie beztroskiej pogawędki. – Pochodzę stamtąd. Nie wiem, czy wiedziałeś.

Daniel Podgórski spojrzał na policjantkę zdziwiony. Uświadomił sobie nagle, jak mało wie o komisarz Kopp. Klementyna cały czas stanowiła dla niego zagadkę. Mogła być w wieku jego matki, ale momentami zachowywała się jak nieprzystosowana społecznie dwudziestolatka. Z drugiej strony jej pomarszczona kanciasta twarz miała w sobie mądrość życiową niedostępną dla młodych.

Kamil Mazur wzruszył znowu ramionami.

– Byłem w marynarce wojennej – wyjaśnił krótko.
– Słuchajcie, ja naprawdę nie wiem, kto mógł to wszystko zrobić Kózce i Śmieszce. Ojcu też to powiedziałem. Przecież on z wami pracuje. Nie kłamie!

Takie stwierdzenie powodowało, że Daniel Podgórski patrzył zawsze na mówiącego z większą uwagą. Nie kłamie. Nie kłamie. Nie kłamie. Nienaturalnie spokojna twarz, przypominająca dobrze kontrolowaną maskę. Nie kłamie.

Komisarz Kopp skinęła powoli głową.

– Spoko. Ułatwmy może sobie sprawę, co?
– zaproponowała, patrząc na błyszczącą w słońcu taflę jeziora.
– Zaczniemy od Darii Kozłowskiej. Co możesz powiedzieć na temat Kózki? Wszystko, co przyjdzie ci do głowy. Zaczynajmy.

– Tylko tyle, co już powiedziałem. Ja i Kózka znaliśmy się z dzieciństwa w Żabich Dołach. Potem ja wyjechałem do woja. Jak wróciłem, to nie mieliśmy już zbyt dużego kontaktu. Zrobiła się jakaś taka świętoszkowata – dodał Kamil, robiąc nieokreślony ruch ręką. – Ciągłe się tylko modliła. Jakoś jej to nie pomogło.

– Czyli nie zawsze była taka religijna? – podchwycił Daniel Podgórski. On też spojrzął na jezioro. Woda wydawała się przyjemnie ciepła. Policjant miał ochotę zdjąć buty i przynajmniej poczuć ją przez chwilę na stopach.

– Coś koło tego. No, ja też jestem religijny, jak każdy – powiedział szybko Kamil Mazur. – Ale Kózka była teraz świętsza niż wszyscy święci. Nie czułem więc potrzeby spędzać z nią czasu. Oprócz tego, co była w ośrodku i nie miałem wyboru.

– Marcinowi Wiśniewskiemu jej religijność nie przeszkadzała, co? – bardziej stwierdziła, niż zapytała, komisarz Kopp.

Ratownik zdjął klapki i wszedł do wody. Daniel Podgórski patrzył na to z zazdrością. Ruszyli spacerem wzdłuż brzegu, oddalając się coraz bardziej od kąpieliska.

– Ma pani na myśli, że Kózka była kiedyś dziewczyną Marcina, tak?

Komisarz Klementyna Kopp skinęła głową.

– Dokładnie to.

– No, ale oni zerwali jakiś czas temu.

– Dlaczego? – podchwycił znowu Daniel.

Odrobinę za długa chwila ciszy.

– Skąd ja niby mam wiedzieć – obruszył się ratownik Kamil Mazur. – Marciniak raczej mi się nie zwierza. Nie jesteśmy kumplami od serca ani nic z tych rzeczy. On jest synem właściciela ośrodka, więc staram się z nim utrzymywać poprawne relacje, i tyle. Staram się, jak każdy. W końcu Szymon Wiśniewski to mój szef.

– Ale znaliście się w dzieciństwie – stwierdziła Klementyna zamyślona. – Ty i Marcin Wiśniewski. Było tak, co?

– No tak. Ale nie kontaktowałem się z nim przez te kilka lat, kiedy byłem w marynarce wojennej – przypomniał Kamil Mazur. – Dopiero kiedy ojciec mi załatwił tę fuchę tu w ośrodku, to zacząłem z Marciniakiem jakoś spędzać czas. Ale to tylko na wakacje. Ta fucha ratownika.

– Nie podoba ci się praca w Słonecznej Dolinie? – chciał wiedzieć Daniel.

– Nie o to chodzi. Jest w porządku – zapewnił Kamil Mazur.
– Całkiem niezła kasa i wszystko.

Ratownik wzruszył ramionami i wszedł głębiej do wody.

– Potem wracasz do marynarki? – zapytał Podgórski, starając się nie myśleć o tym, jak przyjemnie byłoby zanurzyć się w jeziorze chociaż na chwilę. Letni mundur był całkiem przewiewny, ale w tym upale to niewiele pomagało.

– Może – odparł Kamil Mazur od niechcenia. – Jeszcze nie wiem. Mam czas się zastanowić. Jeszcze wszystko przede mną.

Wiatr delikatnie marszczył wodę.

– Okej. No dobra. A co z Beatą Wesołowską? – zapytała Klementyna Kopp. – Teraz powiedz nam coś o Śmieszce. Wiemy, że ostatnio była dziewczyną Marcina Wiśniewskiego. A ty co mógłbyś dodać?

– Niby co miałbym dodawać? – zapytał Kamil Mazur niemal zaczepnie.

– Podobno ty i Marcin Wiśniewski dzieliliście się kochanką, co? – zapytała Klementyna niespodziewanie ostro. – Tak przynajmniej mówią. Kombinowałeś coś ze Śmieszką czy nie?

– To było tylko raz – usprawiedliwił się Kamil Mazur. – Nie jestem świnią. To się stało na początku, kiedy się tu kręciłem zaraz po przyjeździe. Jeszcze zanim zacząłem pracować jako ratownik. Skąd mogłem wiedzieć, że Śmieszka jest z Marciniakiem? Ona mi tego nie powiedziała. Nigdy nie lubiła się ograniczać. Taka była zawsze. No więc spotkaliśmy się. Letnia noc, te sprawy. Nie byłem zainteresowany jakimiś bliższymi relacjami. Zresztą ona też nie. To była jednorazowa przygoda. Naprawdę. Marciniak nie ma mi tego za złe. To spoko koleś.

– Czy to on jest ojcem dziecka? – zapytała znowu komisarz Kopp ostrym tonem.

Kamil Mazur wyszedł z wody i zawrócił w stronę kąpieliska.

– Muszę już wracać – wyjaśnił przeproszającym tonem.
– Kąpielisko nie może być teraz bez ratownika. Za dużo turystów o tej porze. Chyba państwo rozumieją. To nasze godziny szczytu.

– Marcin Wiśniewski był ojcem dziecka Śmieszki? – nie

ustępowała Klementyna.

– A kto inny jak nie on? Przecież byli parą.

– A wiedziałaś w ogóle, że Beata Wesołowska była w ciąży?

Ratownik Kamil Mazur wzdrygnął się lekko.

– Nie wyglądało na to, ale skoro tak pani mówi – mruknął.

– Wy pewnie wiecie swoje.

Feliks Żukowski patrzył na ojca spod oka. Dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły nie zdjął swojej nieodłącznej czapki z daszkiem nawet do obiadu. Eryk Żukowski uważał chyba, że przydaje mu młodzieżowego charakteru. Feliks był raczej zdania, że czapeczka jest żalosna. Chyba nie tylko on tak sądził. Słyszał wielokrotnie, że uczniowie ze szkoły w Żabich Dołach też z niej żartowali. Dyrektor Eryk Żukowski nikogo nie oszuka. Czapeczka nie wystarczy.

Jedli w milczeniu. Ojciec jak zwykle przeglądał jakieś papiery. Feliks podejrzewał, że to te idiotyczne wypracowania, które dyrektor szkoły zadawał swoim pupilkom z Cogito Ergo Sum na wakacje.

– Co tam masz? – mruknął Feliks przez długość stołu.

Nudziła mu się ta cisza. Poza tym miał nadzieję, że ojciec powie coś interesującego na temat swojej asystentki Bernadety Augustyniak. Każda informacja mogła się przydać.

– Nie twoja sprawa, synu – rzucił Eryk Żukowski i zgarnął papiery ze stołu. – A jak tobie minął dzień?

– Co u Bernadety? – zapytał zamiast odpowiedzi Feliks.

Starał się, żeby jego głos zabrzmiał neutralnie, i chyba mu się udało.

– A co ma być? W porządku. A tak à propos. Chciałbym, żebyś trochę więcej mi pomagał, Feliksie. Bernadeta pracuje za dwie. Za mało jej płacę, żeby tyle od niej wymagać. Ona nigdy nie narzeka, ale ja czasem mam wyrzuty sumienia. Ty masz całe wolne dni. Może dałbyś radę mi pomóc?

Feliks rozłożył ręce w pozornie bezradnym geście. On miałby pomagać ojcu w sprawdzaniu jakichś głupich wypracowań? Niedoczekanie.

– Sam wiesz, jaki jestem czasami słaby – powiedział.
– Powrót do szkoły jest dla mnie zbyt trudny. Wszystko się wtedy odzywa. Duchy z przeszłości. Sam przecież wiesz...

Eryk Żukowski skinął głową. Feliks doskonale wiedział, że ten temat zawsze zamykał ojcu usta.

– Tak. No nic. Poradzę sobie, Feliksie. Nie musisz się o nic martwić.

Daniel Podgórski usiadł na odrapanej huśtawce ustawionej za wypożyczalnią kajaków w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Tęsknił za Weroniką Nowakowską. Kiedy będzie miał jakiś wolny dzień, muszą przyjść razem na plażę. Mogliby się wykąpać, potem posiedzieć spokojnie nad wodą i poprzytulać się trochę na pomoście. Ot zwykle, proste marzenia, zaśmiał się z siebie Daniel.

Podgórski zaczął się lekko kołysać. Huśtawka skrzypiała z każdym ruchem. Czekał na komisarz Kopp i kajakarza Marcina Wiśniewskiego, który miał być kolejnym przesłuchiwanym. Syn właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina nie był w dobrej sytuacji. Jego bliskie relacje z obiema ofiarami były powszechnie znane. Był ekschłopakiem pierwszej ofiary, czyli Kózki. Był też obecnym partnerem drugiej zabitej, czyli pracującej w ośrodku Śmieszki. Daniel był ciekaw, co Marcin Wiśniewski będzie miał do powiedzenia w tej sprawie.

Klementyna Kopp wyłoniła się zza wypożyczalni kajaków. Towarzyszył jej chudy chłopak z burzą brązowych dredów na głowie. Stanowili osobliwą parę. Daniel nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Marcin doskonale pasowałby na syna komisarz Kopp. Oboje tak samo zbuntowani przeciw stereotypom klasycznego wyglądu. Czy Klementyna miała dzieci? Podgórski nie był pewien. Nigdy o tym nie wspominała. Nie wiedział też, czy była z kimś związana. Aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów twierdził, że mogłaby to być kobieta. Daniel nie wiedział, co o tym myśleć.

Wstał z huśtawki i wyszedł zbliżającym się naprzeciw.

– To może tutaj w cieniu sobie porozmawiamy – zaproponował kajakarz Marcin Wiśniewski wesoło.

Oczy Marcina były nieco przekrwione, ale ogólnie sprawiał raczej miłe wrażenie. Daniel Podgórski widywał chłopaka dość rzadko, bo młody Wiśniewski nie lubił odwiedzać Lipowa. Spędzał raczej czas w ośrodku wczasowym swojego ojca.

– Spoko. Możemy zostać tutaj – stwierdziła komisarz Klementyna Kopp i skinęła głową Danielowi, jakby dawała mu do zrozumienia, że teraz jego kolej na prowadzenie przesłuchania.

– Nie pytam, czy znałeś obie ofiary, ponieważ już to wiemy – zaczął Podgórski.

Komisarz Kopp usiadła na huśtawce, którą przed chwilą opuścił Daniel. Zaczęła kiwać się w tę i z powrotem. W tę i z powrotem. Jej drobna postać z pewnej odległości mogłaby uchodzić za niemal dziewczęcą. Gdyby nie krótkie siwe włosy i głębokie zmarszczki na twarzy.

Kajakarz Marcin Wiśniewski skinął niedbale głową. Po jednym z dredów zaczął sunąć niewielki pajak. Chłopak strząsnął go z odrazą.

– Wszędzie ich tu pełno – mruknął. – W kajakach są całe stada. Turystki czasem uciekają w popłochu. Ale od czego mamy naszego przystojnego ratownika?

W głosie Marcina Wiśniewskiego zabrzmiała kąśliwa nuta. Podgórskiemu wydało się to interesujące. Czyżby pomiędzy Marcinem a Kamilem był konflikt? Jeżeli Kamil spędził noc ze Śmieszką, która była przecież dziewczyną Marcina, wrogość kajakarza wobec ratownika nie byłaby niczym zaskakującym. Daniel postanowił wrócić do tej sprawy później. Zerknął przelotnie na Klementynę. Komisarz Kopp znowu zdawała się nieobecna. Wyglądało na to, że musi radzić sobie sam.

– Dlaczego zerwałeś z Kózką? – zapytał policjant wprost.

– Nie byliśmy dla siebie stworzeni – stwierdził Marcin Wiśniewski ze śmiechem.

– Nie było konkretnego powodu? – dążył dalej Daniel.

Kajakarz pokręcił głową. Dredy zsunęły mu się na twarz. Chłopak poprawił je mechanicznym ruchem.

– Nie. Raczej chodziło o całokształt – wyjaśnił. – Ja i Kózka nie byliśmy dla siebie stworzeni. To jeszcze nie oznacza, że zrobiłem jej coś złego, prawda?

– Kiedy zaczęłeś się spotykać ze Śmieszką? – zapytał Podgórski zamiast odpowiedzi.

– To chyba było już pod koniec okresu, kiedy byłem z Kózką – przyznał Marcin.

– Kózka wiedziała, że ją zdradzałeś ze Śmieszką? – zapytał Podgórski. Nie chciał zaniedbać żadnego szczegółu.

Kajakarz Marcin Wiśniewski zaśmiał się głośno. Kilkoro turystów spojrzało na niego z wyrzutem. Nie po to rozłożyli ręcznik nieco dalej od kąpieliska, żeby im przeszkadzano.

– Od razu „zdradzałeś”! – powiedział syn właściciela ośrodka wczasowego nieco ciszej. – Bez przesady. Już od pewnego czasu się od siebie oddalaliśmy. Poza tym Kózka dobrze przyjęła nasze rozstanie. Nie było problemów. Ona też uważała, że do siebie nie pasujemy.

Daniel spojrział na Marcina z powątpiewaniem. Wiśniewski wzruszył ramionami. Zupełnie jak ratownik Kamil Mazur podczas poprzedniego przesłuchania.

– No co? – powiedział kajakarz zaczepnie. – Tak trudno w to uwierzyć, czy co? Było tak, jak mówię.

– Świadcowie zeznają, że Kózka bardzo przeżyła rozstanie z tobą – odezwała się cicho Klementyna Kopp. Huśtawka skrzypiała przy każdym jej ruchu. – To jak było naprawdę, co?

– Może trochę przeżywała, ale dała radę. Miała swoje sprawy. I to jej wystarczało.

– Co masz na myśli? – zapytał Podgórski. – Jakie swoje sprawy?

– No zwyczajnie. Miała całą tę swoją religię i te rzeczy. Sport. Lubiła biegać. Dała radę. Ja zacząłem się spotykać ze Śmieszką, to znaczy z Beatą Wesołowską. Nie będę tego ukrywał. Przecież już to wiecie. To nie znaczy, że ja zabiłem je obie – zapewnił jeszcze raz syn właściciela Słonecznej Doliny. – To zrobił jakiś chory zboczeniec. Słyszałem, że wylupił Śmieszce oczy. Tak mówił ten Niemiec, który ją znalazł. Nadal mieszka u nas w ośrodku. Ojciec nie policzy mu za nocleg,

choć to nie nasza wina, że stało się to, co się stało.

Chłopak zamilkł na chwilę. Z kąpieliska dochodziły wesołe pokrzykiwania. Zapach piekących się na grillu kiełbasek był coraz mocniejszy. Danielowi zaburzało głośno w brzuchu.

– To jest jakaś masakra – powiedział Marcin Wiśniewski.
– Tylko tyle powiem. To jakaś masakra. Nie chcę, żebyście mnie z tym wiązali. Nie mam nic na sumieniu.

– Wiedziałaś, że Beata była w ciąży? – zapytał Podgórski.

– Taa – mruknął chłopak. – Choć ona sama nie była praktycznie pewna, kiedy nam powiedziała.

– To znaczy komu powiedziała? – zainteresował się Daniel.
– Tobie i Kamilowi?

– No, mnie. Kiedy mnie powiedziała. Przejęczyłem się, i tyle, a pan się czepia bez potrzeby. Słuchajcie, ja muszę wracać do wypożyczalni. Tracę klientów.

– To jest przesłuchanie w sprawie podwójnego morderstwa – przypomniał młodszy aspirant Daniel Podgórski.
– Radziłbym wziąć całą sprawę na poważnie. Żarty się skończyły.

– A myśli pan, że nie biorę tego na poważnie? – po raz pierwszy w głosie kajakarza Marcina Wiśniewskiego pojawiła się nutka paniki. – Wiem przecież, że to mnie podejrzewacie! Nie jestem głupi. Ale ja tego nie zrobiłem! Śmieszka nawet nie była pewna, czyje to dziecko. Dlaczego ja miałbym ją zabijać?

– Mówisz o Kamilu? Czy ojcem mógłby być ratownik Mazur?

Marcin Wiśniewski skinął głową. Dredy zawirowały w dziwnym tańcu.

– No dobrze. Powiem już, jak było. Śmieszka powiedziała o ciąży mnie i jemu – przyznał w końcu kajakarz. – Nie wiedziała, który z nas jest ojcem. Ani nawet czy w ogóle jest w ciąży. Raczej zgadywała. Nic więcej nie wiem. Ja jej nie zabiłem. Ani Kózki, jeżeli o to chodzi.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski skinął głową. Brzmiało to dobrze, ale policjant cały czas czuł, że coś tu jest nie w porządku. Coś mu umykało i to nawracające uczucie nie dawało mu spokoju.

Dookoła ciemność. Olga Bednarek próbowała rozluźnić łańcuch okręcony wokół jej nadgarstków. Był jednak zbyt mocno zaciśnięty. Kolejne próby nic nie dawały. Rozrywała tylko znowu świeżo zasklepione rany.

Wokół panowała całkowita ciemność, nieprzerwana najmniejszym przebłyskiem światła. Chyba nie zawsze tak było, prawda? Jak przez mgłę pamiętała momenty jasności. Towarzyszyły im krzyki cierpienia, o których Olga Bednarek wolałaby zapomnieć. Dziewczyna nie była pewna, jak długo już tu jest i ile razy widziała jasność i słyszała te wrzaski. Właściwie niczego nie była już pewna. Nawet jej własne nazwisko brzmiało obco. Czy naprawdę nazywała się kiedyś Olga Bednarek? Jeżeli tak, to chyba w innym życiu.

Olga Bednarek miała wrażenie, że w ciemności odwiedzały ją różne postaci. To było jak niewyraźny sen. Może nigdy się nie stało? Nie była pewna. Widziała na przykład matkę. Olga powiedziała jej wszystko, co do tej pory było niewypowiedziane. A może nie powiedziała? Jej usta były przecież zaklejone grubą taśmą. A może to ta ciemność i te krzyki w jasności sprawiły, że była teraz niema?

Oprócz przerażającej jasności co jakiś czas zdarzały się mniejsze przebłyski światła. Tego Olga Bednarek była prawie pewna. Odrobina wody i kilka kęsów jedzenia. Olga dawno przestała czuć głód i pragnienie. To było poza nią.

Zamknęła oczy, chociaż może cały czas były zamknięte?

Marzyła, żeby to się już skończyło. Tak albo inaczej.

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp zdjęła skórzany zakiet i powiesiła go w przedpokoju na mosiężnym wieszaku. Jej małe mieszkanie było ciche i chłodne. Mury starej kamienicy nie przepuszczały gorąca z ulicy. Nie wypuszczały też samotności z mieszkania.

Klementyna westchnęła, zdejmując swoje wojskowe buty. Wizyta w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina nie przyniosła wiele. Po przesłuchaniu ratownika Kamila Mazura i kajakarza

Marcina Wiśniewskiego komisarz Kopp i Daniel Podgórski rozmawiali z kilkoma innymi osobami. Chcieli ustalić, kto widział Beatę Wesołowską jako ostatni. Nie uzyskali żadnej konkretnej odpowiedzi. To było frustrujące. Podobnie jak ból stóp, który Klementyna teraz czuła. Zaczynało się robić za ciepło na skórzane podkute buty, ale nie zamierzała pozwolić, żeby to pogoda decydowała, jak ma się ubierać. To zależało tylko od niej.

Komisarz Kopp poszła do niewielkiego saloniku i usiadła na twardej, starej sofie. Westchnęła znowu. Dookoła cisza. Już na zawsze. Przejechała ręką po włosach. Zdawały się jakby dłuższe. Od śmierci Teresy regularnie je goliła. Miały być znakiem żałoby po straconej miłości. Teraz, po raz pierwszy od ponad roku, Klementyna przestała czuć potrzebę ich obcinania. Zadrżała porażona tym spostrzeżeniem. Działo się z nią coś niedobrego. Coś, czego wcale nie chciała. Miała pięćdziesiąt dziewięć lat i poczucie, że takie rzeczy są już daleko za nią. Zniknęły wraz z jędrnym ciałem i witalnością młodego wieku.

Pani komisarz położyła się na sofie i oparła nogi o ścianę. Trzymanie ich w górze czasami pomagało na ból. Nie rozumiała, jak to mogło się stać. Przecież nie była po tej stronie barykady od bardzo dawna. Ostatnio czuła coś takiego do mężczyzny, kiedy miała dwadzieścia lat. Rozejrzała się po swoim malutkim saloniku. Brzydki, ale praktyczny, tak jak ona. Niezawodny jak ona. To, co zaczynała czuć do Daniela Podgórskiego, mogło tylko niepotrzebnie wszystko skomplikować. Zniszczyć wąty spokój, który udało jej się znaleźć w życiu.

Klementyna wstała i wyjrzała przez przybrudzone okno. Kończył się kolejny dzień. Co on teraz robił? Zaklęła cicho. Skąd przychodzą jej do głowy tak idiotyczne pytania. Jesteś komiczną starą babą, Kopp!

Poszła do łazienki i przemyła twarz wodą. Musiała wziąć się w garść. Patrząca na nią z lustra stara twarz zdawała się obca. Bruzdy na czole były całkiem głębokie, a usta otaczała siatka delikatnych drobnych zmarszczek. Ślad po latach palenia, które

na szczęście miała już za sobą. Czy to była ona? Kiedy minęły te wszystkie lata? Kiedy!

Poszła do kuchni i podgrzała trochę wody w szarawym elektrycznym czajniku. Nalała wrzątek do szklanki i zasypała zupką w proszku. Teresa zawsze powtarzała, że Klementyna powinna zacząć się lepiej odżywiać. Źle skończysz, mawiała czule tyle razy. Teraz nie żyła, a jej delikatny głos zacierał się powoli w pamięci pani komisarz. Jak to się mogło stać? Jak!

Nagle Klementyna Kopp poczuła, że nie wytrzyma w tym mieszkaniu ani chwili dłużej. Zbyt dużo czasu na myślenie o głupotach. Jesteś komiczną starą babą, Kopp!

Noc była jeszcze młoda, więc Klementyna narzuciła z powrotem skórzaną żakiet i ruszyła na komendę. Spacer ulicą Zamkową zajął jej zaledwie kilka minut. O tej porze Komenda Powiatowa była prawie opustoszała. Dyżurowało tylko kilku policjantów i techników kryminalnych. Klementyna Kopp weszła do budynku, kiwając głową staremu dozorca. Był jedyną porządną osobą w całym tym bałaganie. Tego Klementyna była pewna.

Kiedy policjantka weszła na pierwsze piętro, gdzie znajdował się jej gabinet, ze zdziwieniem zauważyła, że w sali konferencyjnej zapalone jest światło. Zajrzała do środka ostrożnie. Psycholog Julia Zdrojewska siedziała zamyślona przy stole zawalonym różnymi wydrukami.

– Co ty tu robisz o tej porze? – zapytała Klementyna Kopp.

Lubiła Zdrojewską. Pani psycholog wydawała się inteligentną kobietą. Można było z nią porozmawiać. Zazwyczaj. Teraz jednak komisarz Kopp poczuła tylko ukłucie zazdrości. Patrzyła tęsknie na jej zadbaną sylwetkę i długie lśniące włosy. Gdyby wyglądała jak ona, przemknęło przez myśl Klementynie, może z Danielem mogłoby coś wyjść. Znowu zakłęła w duchu. Komiczna stara baba z ciebie, Kopp.

– To raczej ja powinnam ciebie o to zapytać – odpowiedziała z troską psycholog Julia Zdrojewska. – Nie powinnaś tyle pracować. Rozmawialiśmy już o tym. Jak się czujesz?

Klementyna Kopp wzdrygnęła się na ten życzliwy profesjonalny ton. Czowała się tak, jakby tamta ją przejrzała. Nie

byłoby to pierwszy raz. Zdrojewska, oprócz profilowania zabójców, zajmowała się w Komendzie Powiatowej także opieką psychologiczną nad niektórymi funkcjonariuszami. Na przykład nad tymi, którzy ponieśli stratę. Klementyna wzdrygnęła się na wspomnienie tych pierwszych miesięcy po śmierci Teresy. Tylko Julia Zdrojewska wiedziała, co czuła wtedy komisarz Kopp. Tamtego dnia, kiedy umarła Teresa, Klementyna pierwszy i ostatni raz zdecydowała się podzielić z kimś swoimi uczuciami. To było obce uczucie, ale świat się nie zawałił. Musiała to przyznać.

– Jak się czujesz? – powtórzyła pytanie pani psycholog.

– Spoko – odpowiedziała Klementyna zdawkowo.

Julia Zdrojewska pokiwała tylko głową, ale nic więcej nie powiedziała. Czekala chyba na dalszy ciąg, ale komisarz Kopp nie zamierzała się zwierzać. Nie zamierzała nikomu powiedzieć, co teraz przeżywa. Bała się do tego przyznać nawet sama przed sobą, a co dopiero przed tą wyrozumiałą psycholożką. Niedoczekanie. Jesteś komiczną starą babą, Kopp. Zapomnij o Danielu!

– Jeżeli będziesz chciała porozmawiać, wiesz, gdzie możesz mnie znaleźć – oparła Zdrojewska spokojnie. Czy ona wie?

– Nadal jest aktualne zaproszenie do Magnolii.

– Nie pójdę do żadnego psychiatryka – powiedziała komisarz Klementyna Kopp ostrzegawczo. – Julia, zwariowałaś, czy co?

– Nie nazwałabym Magnolii psychiatrykiem – zaśmiała się Julia Zdrojewska. – Powiedziałabym, że to raczej luksusowe spa z elementami psychologii. Odpoczęłabyś, Klementyna. Przydałby ci się relaks. Ale nie na siłę. Chciałam tylko, żebyś wiedziała, że zawsze jesteś mile widziana. U mnie w domu też.

Komisarz Kopp spojrzala na panią psycholog gniewnie. Mile widziana? Klementyna Kopp nigdy nigdzie nie była mile widziana. Nie-mile-widziana. To uczucie towarzyszyło jej na każdym kroku.

– Spoko. Wiem, że chcesz dobrze, Julia. Ale! Darujmy sobie nawet tę rozmowę. To strata czasu.

– Jasne. To twoja decyzja – wycofała się taktownie

Zdrojewska. – Przyszłam tutaj, bo cały czas próbuję znaleźć sensowne powiązanie między obiema ofiarami, Kózką i Śmieszką. Przeglądałam wasze raporty. Poza tym zajrzałam nawet na profile Darii Kozłowskiej i Beaty Wesołowskiej na Facebooku.

Klementyna Kopp spojrzała na Julię Zdrojewską z nowym zainteresowaniem. Policjantka zdecydowanie wolała rozmawiać o sprawie, którą prowadzili, niż o swoim żalonym życiu prywatnym.

– Co Facebook ma z tym wspólnego? – zapytała pani komisarz.

– Sam w sobie nic, ale wiesz, jakie to teraz popularne – wyjaśniła Julia Zdrojewska. – Są nawet robione badania na temat tego, co może o danej osobie powiedzieć jej profil w mediach społecznościowych. Była o tym mowa na ostatniej konferencji w czerwcu. Muszę ci powiedzieć, że to dość ciekawe.

Klementyna Kopp wzruszyła ramionami. Umiała posługiwać się komputerem. Można było nawet powiedzieć, że była w tym dość dobra. Zwłaszcza jak na swój wiek. Nie mogła sobie jednak wyobrazić, że miałyby spędzać przed ekranem swój wolny czas. Może była już na to za stara. Komiczna stara baba z ciebie, Kopp.

– Pomógł mi Marian Ludek z działu informatyki – mówiła dalej Julia Zdrojewska. – Przejrzałam profile Kózki i Śmieszki. No i znalazłam jedną interesującą rzecz.

Klementyna spojrzała na Zdrojewską uważnie.

– Co?

Julia Zdrojewska zaczęła grzebać w papierach porozkładanych na stole. W końcu wydobyła zdjęcie wydrukowane na kartce A4. Była to typowa fotografia klasowa. Grupa dzieciaków. Pośrodku nauczyciel. Sądząc po ubraniach, wyglądało na to, że zdjęcie zrobiono dobrych kilka lat temu. Większość uczniów odsłaniała krzywe zęby w nieco sztucznych uśmiechach. Kilka osób nie patrzyło w obiektyw, zainteresowanych czymś, co działo się gdzieś poza kadrem.

– To zdjęcie klasowe, które zamieściła na swoim profilu

Daria „Kózka” Kozłowska. Było podpisane „To były czasy, pamiętacie?”.

– Spoko. Ale! Co w tym interesującego? Ludzie chyba cały czas zamieszczają zdjęcia na Facebooku. Po to chyba jest to całe medium – powiedziała komisarz Klementyna Kopp nonszalancko. Poczła jednak zainteresowanie.

– Spójrz tutaj – wskazała pani psycholog Julia Zdrojewska. Klementyna przyjrzała się uważnie.

– Myślisz, że to ma znaczenie?

– Tak. Uważam, że to może być ważne.

ROZDZIAŁ 6

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Piątek, 2 sierpnia 2013. Przed południem

Młodszy aspirant Daniel Podgórski usiadł wygodnie w fotelu. Rozpoczynał się właśnie trzeci dzień śledztwa i policjant zaczynał powoli przyzwyczajać się do oszklonej sali konferencyjnej na pierwszym piętrze Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy, gdzie zazwyczaj spotykała się ich grupa śledcza. Przez szklane drzwi widział obcych policjantów przemierzających pospiesznie długi korytarz. Każdy podążał gdzieś w swoich sprawach. Podgórskiemu wydawało się, że zaczyna rozpoznawać niektóre twarze. W komisariacie w Lipowie znał wszystkich, tutaj nikogo. W pewnym sensie było to oczyszczające przeżycie. Daniel zastanawiał się, jak by to było zobaczyć siebie oczami tych obcych funkcjonariuszy. Ciekaw był, co o nim myśleli. Czy jego twarz też wydawała się im teraz znajoma? Czy pozostał dla nich anonimowy?

Ich niewielka grupa śledcza miała właśnie rozpocząć kolejną poranną odprawę, ale komisarz Klementyna Kopp ciągle jeszcze rozmawiała z kimś przez telefon. Czekali, a myśli Daniela Podgórskiego popłynęły ku Weronice Nowakowskiej. Od kilku dni miał wrażenie, że coś między nimi się psuje. Jego uczucie się nie zmniejszyło, ale wydawało mu się, że Nowakowska zaczyna się od niego powoli oddalać. Nie czas teraz na takie rozważania, upomniał się w duchu policjant z Lipowa. Powinien skupić się raczej na śledztwie. Zwłaszcza że cały czas czuł, że coś ważnego mu umyka.

Komisarz Klementyna Kopp skończyła rozmowę i usiadła przy stole. Nadkomisarz Wiktor Cybulski i aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły spojrzeli na nią pytająco.

– Okej. Dobra. Zaczynajmy – powiedziała pani komisarz bez

dalszych wyjaśnień. Daniel wiedział, że na to przyjdzie czas później. – Wiktor, jak wam poszło wczoraj w Żabich Dołach?

Wyglądało na to, że aspirant Grzegorz Mazur zamierzał coś powiedzieć, ale Klementyna popatrzyła na niego ostrzegawczo. Mężczyzna odwzajemnił się jadowitym spojrzeniem.

– W domu pierwszej ofiary, czyli Kózki, znaleźliśmy całkiem sporo różnych sprzętów, które można nazwać erotycznymi gadżetami – wyjaśnił nadkomisarz Wiktor Cybulski, poprawiając swoje duże okulary. – Jak wiecie, technicy, którzy sprawdzali jej mieszkanie na poddaszu zaraz po odnalezieniu zwłok, nic takiego tam nie widzieli.

– Czyli ktoś w międzyczasie podrzucił te rzeczy? – zainteresował się Daniel Podgórski.

– Na to wygląda, rzeczywiście – zgodził się Wiktor Cybulski. – O ile nasi technicy nie popełnili zasadniczego błędu. Wątpię jednak, żeby w trakcie oględzin domu przegapili pawlacz. To nie jest zbyt wyszukana kryjówka. Tak, uważam, że ktoś to tam podrzucił. Zastanawiam się, jaki ten ktoś miał w tym cel. Ta „Kózka” zaczyna mnie powoli fascynować.

Wiktor Cybulski wstał i podszedł do korkowej tablicy wiszącej na ścianie. Przyczepione tam były zdjęcia obu ofiar i inne dokumenty, które miały wspomagać kreatywne myślenie, jak powiedziała Klementyna Kopp. Wiktor wskazał zdjęcie Darii Kozłowskiej. Rozjaśnione słońcem blond włosy wokół niepozornej, nieco męskiej twarzy. Dziewczyna, na którą wielu pewnie nie zwróciłoby uwagi, zastanawiał się Daniel Podgórski. Jej twarz niczym się nie wyróżniała, ale jednak zainteresowała zabójcę.

– Z jakiego powodu? – powiedział Daniel, dając upust swoim myślom.

– Co masz na myśli? – zapytał Wiktor.

– Zastanawiam się, z jakiego powodu zabójca zainteresował się właśnie Kózką. Oczywiście jeżeli mamy tu do czynienia z seryjnym. Dlaczego wybrał właśnie Kózkę? Nie wydaje się nikim szczególnym.

– Kózka była łatwą ofiarą – odezwał się aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów. – Żyła praktycznie samotnie. Zwłaszcza

po rozstaniu z Marcinem Wiśniewskim. Można powiedzieć, że nikt się nią za bardzo nie interesował. Brzmi to brutalnie, ale mieszkała w naszej wsi i dobrze wiem, jak to wyglądało. Kózka była sama jak palec. Gdybym ja chciał kogoś zabić, zdecydowałbym się na właśnie taką osobę.

– Zgoda, ale to by oznaczało, że morderca musiał ją jakoś obserwować – myślał dalej głośno Daniel Podgórski. – Jest też oczywiście możliwość, że zabójca jest z Żabich Dołów. W tej sytuacji mógł doskonale znać rutynę jej dnia. Mógł ją obserwować bez rzucania się samemu w oczy, podczas codziennych czynności.

Aspirant Grzegorz Mazur spojrzał na Daniela wrogo.

– U nas w Żabich Dołach nie ma morderców – powiedział głośno i wyraźnie. – To nie jest Lipowo. Z całym szacunkiem dla waszej pięknej wsi, rzecz jasna.

Grzegorz Mazur odnosił się oczywiście do wydarzeń, które miały miejsce w Lipowie ostatniej zimy. Podgórski był spokojnym człowiekiem, ale teraz poczuł, że zaczyna wzbierać w nim gniew.

– Spoko. Wszystko świetnie. Ale! Ja nadal nie jestem do końca przekonana, że to w ogóle jest seryjny zabójca – wtrąciła się Klementyna Kopp, zanim Daniel zdążył odpowiedzieć Mazurowi. – To jest zbyt filmowe jak dla mnie. Pobite ciała pozbawione uszu i oczu. Nagość. Nie wiem, jak wy, ale ja się czuję jak w kinie. A życie to nie kino, prawda?

– Prasa już zaczyna mieć używanie – zgodził się z nią nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Widzieliście artykuł w lokalnym dodatku do „Gazety Wyborczej”? Artykuł na całą stronę. I to nie tylko tam. Zaczyna być o nas głośno. W jednym z tabloidów ochrzczono nawet naszego zabójcę. Nazwali go Mordercą Dziewic. Czy może być coś bardziej pretensjonalnego i kiczowatego? Morderca Dziewic. Ciekawe, co on sam o tym myśli.

– Jasne – mruknęła Klementyna Kopp niezadowolona. Nie darzyła prasy zbytnią sympatią. – Wiktor, jakby przyszło co do czego, to ty będziesz gadał z prasą. Ja nie mam teraz do tego głowy. Tak czy siak, na razie się wstrzymajmy.

Policjanci pokiwali głowami na znak zgody.

– Okej. No dobrze. Idźmy dalej. Ja też wychodzę z przekonania, że zabójca musiał jakoś obserwować obie ofiary. Możliwe, że nawet się z nimi kontaktował. Kazałam sprawdzić billingi Kózki i Śmieszki. Właśnie przed chwilą otrzymałam informację, że nie ma tam nic szczególnego. Nie pojawił się żaden nowy numer. Dziewczyny rozmawiały z tymi samymi osobami co zazwyczaj. Praktycznie żadnych podejrzanych albo trudnych do zidentyfikowania połączeń.

– To też może świadczyć o tym, że zabił je ktoś z ich otoczenia, a nie obcy – podsunął Podgórski.

– Co nie wyklucza seryjnego zabójcy – odciął się aspirant Grzegorz Mazur.

– Kim jest ten zabójca? – zapytał filozoficznie nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Jakim jest człowiekiem? Dowiedzieliście się czegoś o tej oburęczności?

Klementyna Kopp zreferowała pokrótce to, co powiedział im wczoraj specjalista w tej dziedzinie.

– Tak więc prawdopodobnie nasz człowiek albo został zmuszony do nauczenia się korzystania z drugiej ręki, albo sam narzucił sobie taki reżim – zakończyła. – Niewiele nam to pomaga. Liczyłam na więcej.

– Tylko po co miałyby się uczyć używania drugiej ręki?

Komisarz Klementyna Kopp wzruszyła ramionami.

– Kiedyś leworęczne dzieci na siłę zmuszane były do pisania prawą ręką. Może mamy do czynienia z takim właśnie przypadkiem.

– Chyba od dawna coś takiego nie jest praktykowane – stwierdził nadkomisarz Cybulski. – To z kolei oznaczałoby, że zabójca ma już swoje lata.

– Zdziwiłby się pan, jak to faktycznie jest w szkołach – mruknął aspirant Mazur z kolonii Żabie Doły.

– Nie wyciągajmy przedwczesnych wniosków – upomniała ich Klementyna. – Zabójca mógł sam się trenować w używaniu obu rąk. Wtedy te rozważania nie mają w ogóle sensu. Ale! Wracajmy do naszych ofiar. Szukaliśmy powiązań pomiędzy Kózką i Śmieszką. Zgadząmy się, że nie jest to wygląd. Zdaje

się, że różniły się także charakterami. Śmieszka była raczej śmiała i ekstrawertyczna, a Kózka cicha i religijna.

– Nic w tym dziwnego. U nas we wsi wszyscy chodzą do kościoła – wyjaśnił Grzegorz Mazur. – Porządna z nas wspólnota. Ksiądz proboszcz dobrze dba o naszą trzódkę. To raczej Śmieszka była ewenementem.

– Dla mnie interesujące jest to, że zarówno kajakarz Marcin Wiśniewski, jak i ratownik Kamil Mazur sugerowali, że ta religijność Kózki nasiliła się ostatnio – odezwał się Daniel Podgórski. – Myślicie, że to może być ważne?

– Możemy to sprawdzić – zaproponował Wiktor Cybulski z uśmiechem. – Może ja i aspirant Mazur porozmawiamy z księdzem proboszczem i innymi osobami z Żabich Dołów na ten temat. Nie zaszkodzi rozważyć tę kwestię.

Komisarz Kopp zerknęła w stronę Grzegorza Mazura niechętnie.

– Spoko – zgodziła się w końcu. – Wracając do powiązań pomiędzy ofiarami. Czy mamy do czynienia z seryjnym, czy nie, i tak jakieś powiązania muszą być. Chyba się zgadzamy, co? Jak dla mnie ciekawym powiązaniem jest ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina. A konkretniej kajakarz Marcin Wiśniewski i ratownik Kamil Mazur.

Klementyna znowu rzuciła aspirantowi Grzegorzowi Mazurowi przelotne spojrzenie.

– Dlaczego mój syn miałby być w to zamieszany? – zapytał ostro policjant z Żabich Dołów. – Chyba już z nim rozmawialiście i widać, że wszystko jest w jak najlepszym porządku. Kamil nikogo nie zabił.

– Będę jeszcze do tego wracać – obiecała równie ostro komisarz Kopp.

Na moment zapadła cisza.

– Wczoraj Julia Zdrojewska zwróciła uwagę na jeszcze jedną sprawę – powiedziała w końcu Klementyna, odzyskując panowanie nad sobą. – Myślałam już o tym wcześniej, ale trochę to zbagatelizowałam. Obie ofiary były w jednym wieku, miały po dwadzieścia trzy lata. W tak małej miejscowości jak Żabie Doły mogło to oznaczać tylko jedno. Kózka i Śmieszka

chodzący do jednej klasy. Czy tak było, aspirancie Mazur, co?

Grzegorz Mazur przytaknął szybko i sięgnął po ostatnią butelkę wody mineralnej, która została na stole. Pociągnął z niej długi łyk.

– Mogę wiedzieć, dlaczego nie wspomniałeś o tym wcześniej, co?

– Nie przyszło mi do głowy, że to może być w jakiś sposób ważne dla naszego śledztwa – odburknął policjant.

Klementyna Kopp obrzuciła go kolejnym wrogim spojrzeniem.

– Chciałabym, żebyście popatrzyli na to zdjęcie. Nasza profilerka Julia Zdrojewska znalazła je na facebookowym profilu jednej z ofiar.

Komisarz Kopp położyła wydruki fotografii klasowej na stole. Każdy z policjantów sięgnął po swój egzemplarz. Daniel Podgórski zauważył, że ręka Grzegorza Mazura zdrząła lekko, kiedy brał swoją kopię.

– Dla całkowitej jasności osoby widoczne na zdjęciu są podpisane. Minęło kilka lat. Ale! Być może nawet i bez podpisów rozpoznacie niektóre osoby.

Podgórski przyjrzał się fotografii dokładniej. Na zdjęciu widoczna była grupa dzieci. Uczniowie otaczali nauczyciela o lekko przydługich włosach. W prawym górnym rogu policjant zauważył ściśniętą grupkę uczniów. Daria Kozłowska, Beata Wesołowska, Kamil Mazur, Marcin Wiśniewski, Olga Bednarek, Milena Król, głosiły podpisy obok ich twarzy. Część z nich Daniel zdążył już doskonale poznać. Olga Bednarek i Milena Król. Te nazwiska nic Podgórskiemu nie mówiły. Nieco niżej, trochę samotnie, stał chudy chłopak podpisany jako Feliks Żukowski. Z drugiej strony widać było pozostałych uczniów, Bernadetę Augustyniak i Tomka Chocimskiego. To również były nowe nazwiska.

Dziewięcioro uczniów. W mieście takiej klasy pewnie by nawet nie uruchomiono. Na wsi trudno było jednak zebrać wystarczającą liczbę uczniów w tym samym wieku i otwierano nawet bardzo małe klasy. Takie jak ta, podsumował Daniel. U nich w Lipowie często działo się to samo.

– Ten nauczyciel pośrodku to przecież dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły – powiedział Wiktor Cybulski swoim eleganckim tonem. – To Eryk Żukowski.

– Dyrektor naszej szkoły – zgodził się aspirant Grzegorz Mazur.

– Jak najbardziej. Moja żona, Żaneta, uczy w tej szkole. Żaneta i Eryk bardzo się przyjaźnią.

Daniel zauważył, że głos nadkomisarza Cybulskiego odrobinę zadrżał, kiedy to mówił.

– Spoko. Świetnie, że się przyjaźnią. Ale! Teraz będą musieli przestać – zarządziła Klementyna Kopp tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie chcę, żeby Żaneta spotykała się z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim. Przynajmniej póki co. Poprosiłam o to także Julię Zdrojewską. Wiem, że obie z nim współpracują w jakiejś organizacji charytatywnej czy naukowej. Wiktor, ty też nie powinieneś kontaktować się z tym człowiekiem.

– Myślisz, że to Eryk jest naszym zabójcą? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski.

W głosie nadkomisarza brzmiało niemal komiczne niedowierzanie. Daniel Podgórski spróbował ukryć uśmiech. Nie był to przecież czas na żarty.

– Na razie nic nie myślę – odparła Klementyna. – Wiem tylko, że mamy kolejne powiązanie.

Komisarz Kopp podeszła do tablicy i sięgnęła po marker:

Punkty wspólne pomiędzy ofiarami:

1. Marcin Wiśniewski i Kamil Mazur – romantyczne relacje
2. Klasa ze szkoły w kolonii Żabie Doły
3. ... ?

– Kózka i Śmieszka chodziły razem do szkoły – powiedziała Klementyna, postukując markerem w tablicę. – Uważam, że nie możemy niczego zaniedbać. Trzeba porozmawiać ze wszystkimi uczniami z tej klasy. Ewentualnie też ostrzec pozostałe dziewczyny. Nie wierzę, żebyśmy mieli seryjnego, ale

nie możemy tego wykluczyć.

– Gadanie – mruknął aspirant Grzegorz Mazur. – Dyrektor Eryk Żukowski to jest filar naszej społeczności.

Komisarz Klementyna Kopp spojrzała ostro na policjanta z Żabich Dołów. Zapadła cisza, przerywana jedynie buczeniem staromodnej klimatyzacji.

– Biorąc pod uwagę, że nazwisko twojego syna pojawia się w obu naszych powiązaniach, zdecydowaliśmy z prokuratorem Czarneckim, że nie możesz nadal być członkiem tej ekipy śledczej – powiedziała policjantka głośno i wyraźnie. – Tak więc żegnam, aspirancie Mazur.

Aspirant Grzegorz Mazur spojrzał na policjantkę gniewnie, ale nic nie powiedział. Wstał powoli. Zrobił niedbały ruch ręką, jakby salutował, i wyszedł z sali konferencyjnej, starannie zamykając szklane drzwi. Daniel Podgórski zerknął na nadkomisarza Cybulskiego, ale twarz Wiktora nie zdradzała żadnych emocji.

– Okej. Dobra. No więc mamy wątek chłopaków z ośrodka wczasowego i wątek klasy szkolnej z Żabich Dołów – podsumowała Klementyna Kopp, jakby nic się nie stało. – Interesuje mnie również sama Słoneczna Dolina. Mam wrażenie, że jest tam coś, czego nie widzimy. Dziwne jest też, że nie udało nam się wczoraj ustalić, kto był ostatnią osobą w ośrodku, która widziała Śmieszkę żywą. Niepokoi mnie to.

– Ja porozmawiam z księdzem z Żabich Dołów – przypomniał nadkomisarz Wiktor Cybulski. On również sprawiał wrażenie niezainteresowanego dalszym losem aspiranta Grzegorza Mazura.

Daniel Podgórski nie wiedział, co o tym myśleć. Nie lubił Mazura, ale sposób, w jaki kolega został odsunięty od śledztwa, nie za bardzo się Podgórskiemu podobał. Do pewnego stopnia rozumiał Klementynę, ale sprawę można było przecież załatwić nieco inaczej.

– Spoko. Ja z Danielem zajmiemy się pozostałymi sprawami – stwierdziła komisarz Klementyna Kopp. – A właśnie, co słyhać u Żanety?

– Wszystko w porządku – odparł Cybulski. – Zdaje się, że

poznała twoją narzeczoną, Danielu?

Podgórski spojrział na Wiktora zdziwiony. Weronika o niczym takim mu nie wspominała, kiedy rozmawiali ostatnio przez telefon. Znowu poczuł się nieswojo, ale skinął głową. Nie chciał po sobie pokazać, że coś jest nie tak.

Właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Szymon Wiśniewski odłożył słuchawkę telefonu. Zerknął na zegarek. Rzadko się zdarzało, żeby ten telefon dzwonił tak wcześnie rano. Nie zamierzał jednak tego kwestionować. Był na to zbyt doświadczonym biznesmenem.

W branży turystycznej działał już od wielu lat. Wiedział, jak to funkcjonuje. Jego ośrodek wczasowy działał najprężniej ze wszystkich nad jeziorem Bachotek. Szymon Wiśniewski nie bał się nawet zaryzykować twierdzenia, że Słoneczna Dolina osiągała najlepsze wyniki na całym Pojezierzu Brodnickim. Żeby osiągnąć tak wspaniałe rezultaty, nie wystarczyło jednak znać się na turystyce. Potrzebne było jeszcze to coś. Doświadczenie, którego Szymon nabrał za granicą, przydawało się teraz doskonale.

Szymon Wiśniewski wyjrzał przez okno swojego gabinetu w głównym budynku ośrodka wczasowego. Widział stąd główny dziedziniec, który był jednocześnie parkingiem dla klientów Słonecznej Doliny. Z satysfakcją stwierdził, że wszystkie miejsca były teraz zapełnione. Najlepsze w tym wszystkim było zaś to, że większość osób stanowili stali klienci. W pewnym momencie przyjechali tu po raz pierwszy, a potem zadowoleni wracali co roku. Z tego właśnie właściciel ośrodka był najbardziej dumny. Usługi, które oferował, były w końcu na najwyższym poziomie.

Włączył niewielki wiatraczek, który stał na biurku. Upał sprawiał, że Szymon Wiśniewski czuł się ciągle zmęczony. Z drugiej strony upał był też jego największym sprzymierzeńcem. Dzięki niemu kąpielisko nad jeziorem tętniło życiem od rana do nocy.

Włożył swoją ulubioną kamizelkę, która miała niezliczoną

ilość kieszeni, i wyszedł na dwór. Niech wiatrak rozrusza trochę zastale powietrze w biurze. Szymon zastanawiał się, co ma teraz zrobić. Bez Śmieszki i Kózki to już zdecydowanie nie będzie to samo, przeszło mu przez myśl. Z drugiej strony był pewien, że jakoś sobie poradzi. Nie z takich opresji wychodził cało. Mimo wszystko będzie musiał porozmawiać z asystentką dyrektora szkoły Bernadetą Augustyniak. To było nieuniknione.

Wiśniewski westchnął głośno, idąc w kierunku barku. Drobnym żwirem chrząścił mu pod butami. Kilku turystów pozdrowiło go skinieniem głowy. Szymon przybrał szybko swój najlepszy wyraz twarzy. Klient nasz pan.

Barek był jeszcze zamknięty. Wiśniewski zerknął na zegarek. Zostało jeszcze pięć minut. Kilku zgłodniałych turystów kręciło się już w okolicy.

Szymon Wiśniewski przeszedł na zaplecze. Barmanka paliła papierosa oparta o ścianę budynku, ignorując jego zakazy w tej kwestii. Nie czas był jednak na upominanie jej. Przyjrzał się Lidce uważnie. Jej brązowa skóra lśniła od olejku do opalania albo innego specyfiku. Nie jest tak źle, pocieszył się Wiśniewski.

– Lidka, masz chwilę? – zapytał z miłym uśmiechem.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wszedł do chłodnego wnętrza kościoła w kolonii Żabie Doły. Budynek świątyni był tak samo brzydki i betonowy jak cała reszta wsi. W środku człowiek mógł jednak znaleźć nie tylko ukojenie duchowe, ale także cielesne. W taki dzień jak dziś, kiedy upał dawał się mocno we znaki, brzydota budowli nie miała większego znaczenia.

Policjant rozejrzał się dookoła. Kościelny, który zamiatał podjazd przed świątynią, twierdził, że ksiądz proboszcz jest w środku. Na razie nikogo nie było jednak widać. Ani modlących się wiernych, ani samego kapłana.

Wiktor Cybulski ruszył powoli nawą główną, przyglądając się obrazom świętych, wiszącym na ścianach. Wiktor nie był szczególnie religijny, ale miał naturę badacza. Kilka razy

przeczytał Biblię. Chciał z niej jak najwięcej dla siebie wyciągnąć. W jego domu stała na półce obok Koranu, buddyjskiej Tipitaki i chińskiej Księgi Drogi i Cnoty. Nadkomisarz był zdania, że poszczególne religie są częścią kulturowej spuścizny, którą warto znać. W każdej z tych świętych ksiąg kolejne pokolenia zapisywały swoje mądrości. Cybulski zamierzał czerpać z nich pełnymi garściami.

W końcu zauważył księdza proboszcza przy niewielkim ołtarzyku w bocznej nawie. Mężczyzna miał siwe, przerzedzone włosy. Zdawał się głęboko pogrążony w modlitwie, ale kiedy usłyszał kroki zbliżającego się Wiktora, uniósł szybko głowę.

– Nadkomisarz Wiktor Cybulski – przedstawił się policjant z Brodnicy. – Niech nazwisko księdza nie zmyli. Nie jestem spokrewniony ze znanym aktorem Zbigniewem Cybulskim. Oczywiście byłby to wielki honor, nie zaprzeczam.

Ksiądz spojrział na Cybulskiego z pewnym rozbawieniem.

– Witam. Czekałem na pana, panie nadkomisarzu. Dobrze, że pan wcześniej zadzwonił. Miałem dziś jechać do miasta po sprawunki. Minęlibyśmy się.

– Staram się nie przychodzić bez zapowiedzi. Uznaję to za brak kultury – wyjaśnił Cybulski godnie. – Jak ksiądz wie, przychodzę w sprawie śmierci Darii Kozłowskiej, którą większość osób nazywała Kózką.

Ksiądz pokiwał smutno głową. Wstał z klęcznika i wskazał ławkę w pierwszym rzędzie.

– Może tam porozmawiamy. W kościele jest przyjemniej niż na dworze. Grube mury nie dopuszczają upału. Co chciałby pan wiedzieć o naszej Kózce, panie nadkomisarzu? Nie za bardzo rozumiem, jak ja ze swojej strony mógłbym pomóc w śledztwie.

Kilku świadków zeznało, że Kózka stała się ostatnio bardziej religijna niż dotychczas. Wiktor uważał, że warto sprawdzić ten wątek. Najlepiej było zacząć u samego źródła, czyli w kościele w Żabich Dołach.

– Proszę powiedzieć, jaka według księdza była Kózka. Jaka była osobą?

– Była niezwykle porządna i uczynna – mruknął ksiądz.

– Dobra z niej była dziewczyna. To straszne, że nie żyje. Była

bardzo religijna i porządna. Tak można ją w skrócie określić.

– To już słyszałem. Mam jednak powody sądzić, że Kózka coś ukrywała – powiedział Wiktor Cybulski powoli.

Nie zamierzał na razie zdradzać szczegółów na temat seksgadżetów, które prawdopodobnie ktoś podrzucił do mieszkania Kózki na poddaszu sklepu. Wiktor nie chciał też nic sugerować. Musiał się jednak dowiedzieć czegoś więcej na ten temat.

– Nie wiem, co ma pan na myśli, panie nadkomisarzu. Co Kózka miałyby ukrywać? – obruszył się ksiądz. – Wszyscy panu mówią, że była porządna, bo taka właśnie była. Nie rozumiem, po co szukać dziury w całym.

– Niektórzy świadkowie uważają, że w ostatnim czasie Kózka stała się bardziej religijna niż przedtem. Niektórzy stwierdzili, że jej religijność była wręcz przesadna – powiedział Cybulski niezrażony. Zdecydował, że pora zagrać w otwarte karty. – Zgodziłby się ksiądz z tym?

Proboszcz parafii Żabie Doły zastanawiał się chwilę wpatrzony w ołtarz.

– Nie wiem, czy można w ogóle mówić o przesadnej religijności – powiedział w końcu powoli. – To sprawa bardzo osobista. Kózka zawsze chodziła do kościoła, ale ostatnio rzeczywiście przychodziła, kiedy tylko mogła. Być może zwróciła się do Pana Boga ze względu na trudny czas, który ostatnio przeżywała. Rozstała się z chłopakiem, jak pan być może wie. A była z nim bardzo zżyta. Z tego, co wiem, Kózka poważnie myślała o wspólnej przyszłości z Marcinem Wiśniewskim. Wyszło jednak, jak wyszło. Ot, życie. Uczy nas pokory.

Ksiądz proboszcz przeżegnał się szybko.

– Dziękuję, że poświęcił mi ksiądz czas.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski miał nieprzyjemne wrażenie, że nie wszystko zostało powiedziane.

Weronika Nowakowska leżała na łóżku w sypialni i ścisła słuchawkę telefonu w ręce. Miała wrażenie, że telefon waży

teraz kilka ton. Wydawało jej się też, że nadal słyszy dźwięk przerwane go nagle połączenia.

Stało się.

Stało się. Nie była pewna, czy dobrze zrobiła. Najpierw decyzja wydawała jej się słuszna, ale teraz, po tych kilku minutach, Weronika nie była już tego taka pewna. Igor położył się koło niej, jakby wyczuwał, że jego pani jest w nie najlepszym nastroju. Pogłaskała psa po głowie w zamyśleniu.

Weronika Nowakowska nie chciała myśleć, że to, co połączyło ją z Danielem Podgórskim, już całkiem się skończyło. Woliała spojrzeć na to jak na okres przejściowy. Potrzebowała czasu na przemyślenie tego wszystkiego. Głównie swoich nierealistycznych oczekiwań wobec życia w ogólności, skarciła się w duchu. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że może popełnia wielki błąd.

Zeszła do gabinetu i usiadła przy wielkim biurku. Musiała się czymś zająć, żeby nie zwariować. Równie dobrze mogła zacząć tworzyć stronę internetową swojego klubu jeździeckiego. Stajnia była już przecież prawie gotowa. Weronika miała nadzieję, że w przyszłości uda jej się nawiązać współpracę z ośrodkiem wczasowym Słoneczna Dolina, żeby turyści odpoczywający nad jeziorem przychodzili do niej spróbować jazdy konnej.

Nie mogła teraz myśleć o Danielu.

Stało się.

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp wsiadła do swojej małej czarnej skody fabii. Byli na stacji benzynowej przy wyjeździe z Brodnicy w kierunku Tamy Brodzkiej. Wokół unosił się charakterystyczny zapach benzyny. Przed chwilą zatankowała bak do pełna i zaopatrzyła się w zapas coca-coli i słodkich batoników. Nigdy nie wiadomo, dzień mógł się znacznie przedłużyć. Czuła się dziwnie zmęczona. Nie była pewna, czy to przez upał, czy przez to drugie. Na wszelki wypadek potarła szczęśliwy tatuaż, chociaż wątpiła, żeby akurat w tym przypadku mógł jakoś pomóc. Jesteś komiczną starą

babą, Kopp. Zapomnij!

Policjantka zerknęła ukradkiem na młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego. Siedział w samochodzie wyraźnie przygaszony. Wyglądało na to, że właśnie skończył rozmawiać przez telefon. Zdjął policyjną czapkę i ścisnął ją w swoich dużych dłoniach w zamyśleniu.

– Zaczniemy od pojechania do kolonii Żabie Doły – powiedziała ostrożnie komisarz Klementyna Kopp.
– Porozmawiamy sobie ze wszystkimi osobami z klasy, do której chodziły Kózka i Śmieszka.

Daniel skinął głową, ale się nie odezwał. Komisarz Kopp nie wiedziała, co właściwie powinna zrobić. Nie miała w tym doświadczenia. Czy powinna go zapytać, co się stało? A może lepiej zostawić go w spokoju? Czuli się niezręcznie. Nie na miejscu. Nie-mile-widziana. Jak zwykle.

– Okej. Dobra. Jeżeli chodzi o chłopaków, do klasy chodzili kajakarz Marcin Wiśniewski, ratownik Kamil Mazur, nieznan nam Tomasz Chocimski i Feliks Żukowski, który jest synem dyrektora szkoły w Żabich Dołach – wyjaśniła policjantka.

Skupienie się na sprawie chyba było najlepszym wyjściem. W każdym razie na pewno najbezpieczniejszym. Dla niej.

Podgórski nadal milczał pogrążony w swoich myślach. Klementyna nie była pewna, czy Daniel w ogóle słuchał, co do niego mówiła. Opanowała ją chęć, żeby go dotknąć... Jesteś komiczną starą babą, Kopp. Zapomnij! Zapomnij!

Odchrząknęła.

– Kajakarza Marcina Wiśniewskiego i ratownika Kamila Mazura na razie sobie darujemy, co? Już z nimi gadaliśmy. Przed wyjazdem sprawdziłam tego Tomka Chocimskiego. Mieszka obecnie w Anglii, więc proponuję go na razie wykluczyć. Nie wygląda na to, żeby przyleciał tu z Wysp, zabił Kózkę i Śmieszkę i wrócił do Wielkiej Brytanii, chociaż nigdy nie wiadomo. Ale! Proponuję, żebyśmy skupili się na tych, którzy już tu są, co?

Ktoś zatrąbił, żeby odjechała od dystrybutora. Komisarz Klementyna Kopp nie zamierzała reagować na tego typu bezsensowne zaczepki. Odjedzie stąd, kiedy będzie uważała

za stosowne. Kierowca samochodu zatrafił ponownie. Zerknęła na niego groźnie. Kiedy rozważała pokazanie mu swojej służbowej legitymacji, zwoleło się miejsce obok i mężczyzna szybko je zajął. Wysiadł ze swojego opla z chmurną miną.

– Dzisiaj porozmawiamy z synem dyrektora szkoły Feliksem Żukowskim – wyjaśniła komisarz Kopp. Daniel położył służbową czapkę na kolanach i schował telefon do kieszeni. Nadal nic nie mówił. – Przy okazji załatwimy od razu jego ojca – mówiła dalej Klementyna. – Eryk Żukowski był w końcu wychowawcą tej klasy. Może coś nam powie. Musimy też ostrzec pozostałe dziewczyny przed ewentualnym niebezpieczeństwem.

Zerknęła na listę nazwisk uczniów z klasy Kózki i Śmieszki, którą naskrobała swoim niezbyt czytelnym pismem. Teresa zawsze żartowała, że Klementyna pisze jak rasowy lekarz. Radziła jej nawet zmianę zawodu. Teresa. Jej obraz był coraz dalszy we wspomnieniach. Blednący. Zajęty cudzą twarzą. Nową twarzą. Twarzą, o której Klementyna pod żadnym pozorem nie powinna myśleć. Twarzą Daniela Podgórskiego. Jesteś komiczną starą babą, Kopp. Zapomnij o tym! Zapomnij!

Przekreśliła kluczyk i wrzuciła bieg. Daniel Podgórski nadal milczał. Komisarz Kopp poczuła, że musi mówić. Bez przerwy. Dzięki temu może nie będzie za dużo myślała na jego temat. Nie mogła teraz głupio się zastanawiać. Była na to za stara. Zdecydowanie za stara. Zerknęła przelotnie na swoją twarz w lusterku. Śmieszna, brzydka? Tylko tyle można było powiedzieć. Zapomnij o tym, Kopp!

Klementyna włączyła się do ruchu, odrobinę wymuszając pierwszeństwo. Wcisnęła mocno gaz. Nie lubiła tak jeździć, ale teraz tego potrzebowała.

– Jeżeli chodzi o pozostałe uczennice z tej klasy, to oprócz Kózki i Śmieszki mamy jeszcze trzy dziewczyny – powiedziała policjantka. – Pierwsza to Milena Król. Jest pielęgniarką w klinice Magnolia. Druga to Olga Bednarek. Ona studiuje w Warszawie. Mimo wszystko nie możemy jej wykluczyć, bo przyjeżdża do rodziców do Żabich Dołów w każde wakacje. Trzecia uczennica to Bernadeta Augustyniak. Ona z kolei jest

obecnie asystentką dyrektora szkoły w Żabich Dołach. Tyle zdążyłam się dowiedzieć na szybko na temat wszystkich tych uczniów.

Komisarz Kopp dodała gazu i wyprzedziła cysterne odbierającą mleko z okolicznych gospodarstw. Silnik małej skody pracował głośno.

– Te trzy dziewczyny trzeba na wszelki wypadek ostrzec przed ewentualnym niebezpieczeństwem. Nie wiemy, czy zabójca planuje więcej ofiar. Mam nadzieję, że to już koniec. Ale! Nie możemy być tego pewni.

– Co to znaczy, że „musimy dać sobie czas”? Jak uważasz?

– zapytał młodszy aspirant Daniel Podgórski bez związku.

– Możesz mi powiedzieć, co to znaczy? Bo ja nie bardzo rozumiem. Musimy dać sobie czas.

Komisarz Kopp westchnęła głośno. Nie była gotowa na takie rozmowy. To nie był bezpieczny temat. Przynajmniej nie dla niej. Nie kiedy rozmawiała z Danielem. Jesteś komiczną starą babą, Kopp! Zapomnij o tym!

Podgórski zrobił nieokreślony ruch ręką.

– Musimy dać sobie czas? Ja się pytam, co to, kurwa, znaczy?!

Klementyna zerknęła na Daniela zdziwiona. Chyba pierwszy raz słyszała, żeby przeklinał. Skupiła się na drodze. Czuła, że nie da rady teraz na niego patrzeć.

Podgórski westchnął głośno i jakby się uspokoił.

– Myślałem, że wszystko między mną i Weroniką jest dobrze, ale chyba się oszukiwałem – szepnął ledwo dosłyszalnie, jakby mówił do siebie. – Głupio z mojej strony. Jestem tylko prowincjonalnym krawężnikiem, a Weronika jest z Warszawy i...

Samochód podskoczył na wybojach. Amortyzatory zajęczały głośno. Teraz albo nigdy, zdecydowała komisarz Kopp.

– Przepraszam, Klementyna. Nie powinienem był tego wszystkiego mówić – powiedział Daniel Podgórski, kiedy Klementyna Kopp już miała położyć mu pocieszająco rękę na ramieniu. – Musimy się skupić na śledztwie. Obiecuję, że nie będę już o tym wspominał. To jest zbyt ważne śledztwo.

Muszę się nauczyć oddzielać życie prywatne od zawodowego.

Komisarz Klementyna Kopp wyprzedziła kolejną ciężarówkę. Chwila minęła. Policjantka westchnęła w duchu. Cichutko. Miała pięćdziesiąt dziewięć lat, a czuła się jak nastolatka. Przerażało ją to bardziej niż cokolwiek innego.

Jesteś komiczną starą babą, Kopp. Zapomnij o nim!

Aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów wszedł do salonu swojego niewielkiego przytulnego domu w Żabich Dołach. Wszystko było tu perfekcyjnie dopracowane, zadbała o to jego żona. Wystrój może był odrobinę przesłodzony, ale w gruncie rzeczy nie przeszkadzało mu to. To żona miała tworzyć ognisko domowe. Nie on.

Jego syn Kamil miał dziś wolny dzień, więc nie poszedł do Słonecznej Doliny. Chłopak pół leżał, pół siedział na kwiecistej, miękkiej sofie, którą żona niedawno zamówiła przez Internet. Aspirant Mazur musiał przyznać, że mebel jest całkiem wygodny.

Kamil rozparł się jeszcze bardziej. Otworzył butelkę piwa o kant stołu i pociągnął długi łyk. Policjant spojrział na syna z wściekłością. Taka postawa nie przystoi żołnierzowi.

– Usiądź porządnie – rozkazał.

Kamil zerknął na ojca znad butelki piwa.

– To ja pójdę przygotować obiad – oznajmiła żona.

Wolała nie wchodzić pomiędzy męża i syna. Wyszła dyskretnie z pokoju. Grzegorz wiedział, że żona ma doskonałe wyczucie w takich sprawach. To nie było miejsce dla kobiet.

– Powiedziałem: usiądź porządnie – powtórzył aspirant Grzegorz Mazur, kiedy drzwi salonu zamknęły się za jego żoną.

Kamil pociągnął kolejny długi łyk z butelki. Nie spojrział nawet na ojca.

– Mat Kamil Mazur – syknął Grzegorz Mazur. – Taka postawa nie przystoi żołnierzowi. Zrozumiano?

Chłopak odłożył butelkę na stolik do kawy i spojrział na ojca dziwnie.

– To już nie ja – powiedział cicho.

– Co masz na myśli?

– Mat Kamil Mazur. To już nie ja – powtórzył chłopak spokojnie.

– Wiem, że to już nie ty. Myślisz, że zapomniałem, czy co? Kurwa! Splamieś honor naszego nazwiska. Nie możesz się powstrzymać? Wiesz, co ja przeżywałem, kiedy dostałem wiadomość od dowódcy twojej jednostki? Wiesz, co matka przeżywała? Wstyd! Znasz to słowo?

Kamil wstał powoli z sofy w kwieciste wzorki.

– Myślisz, że nie wiem, co to wstyd? A to ciekawe! – rzucił syn. – Mam ciebie za ojca. To mi wystarczy za cały wstyd.

Aspirant Grzegorz Mazur stanął bez ruchu. Syn nigdy jeszcze czegoś takiego mu nie powiedział. Nigdy! Policjant poczuł nieokreślony ból w całym ciele. Kamil chyba zorientował się, że posunął się za daleko.

– Przepraszam tatę – powiedział szybko. – Wcale tak nie myślę. Powiedziałem to po złości.

Grzegorz Mazur skinął głową, ale niesmak pozostał. Nie on splamił honor ich rodziny. Nie on powinien się wstydzić. To Kamil powinien chodzić z opuszczoną głową. Grzegorz Mazur był jednak jego ojcem. Na dobre i na złe. Pomoże Kamilowi, czy syn będzie tego chciał, czy nie. Całą sprawę należało dobrze zatuszować.

– Niestety odsunięto mnie od śledztwa i nie mogę ci bezpośrednio pomagać, tak jak wcześniej – powiedział policjant nieco spokojniej.

To nie był czas na nerwy. Trzeba było rozpatrzeć całą sprawę na spokojnie. Aspirant Grzegorz Mazur wskazał synowi sofę. Usiedli we dwóch, jak za dawnych czasów, ojciec i syn. Kamil zawsze miał temperament i to było w porządku. Nie był nieudacznikiem, tak jak na przykład syn dyrektora szkoły Feliks Żukowski. Tak, Kamil miał temperament. Niestety obecnie musieli zmierzyć się z konsekwencjami.

– Teraz wszystko mi dokładnie opowiedz. Muszę mieć rozeznanie w sytuacji – poprosił Kamila. Jeżeli mieli opracować jakąś strategię, Mazur musiał znać każdy najdrobniejszy szczegół. – Co i jak się stało? Jaka jest tu twoja

rola?

Syn mówił krótko i zwięźle. Jak prawdziwy mężczyzna. Nie pominął niczego. Aspirant Grzegorz Mazur nie zamierzał go oceniać. Jego własna opinia się teraz nie liczyła. Kamil był jego synem. Tylko to było ważne. Kamil był jego synem i Grzegorz zamierzał mu pomóc za wszelką cenę.

– Naprawdę musiałeś pieprzyć się z tą Śmieszką? – zapytał tylko, kiedy ratownik skończył swoją opowieść. – Gdyby nie to, nie można by było cię powiązać z niczym.

– Nie tylko ja ją pieprzyłem – bronił się Kamil.

Aspiranta Grzegorza Mazura zaczynała znowu ogarniać irytacja.

– To też wiem. Zajmowałem się tą sprawą, gdybyś zapomniał. Teraz następna rzecz. Śmieszka była w ciąży, kiedy umarła. To było twoje dziecko czy kajakarza Marcina Wiśniewskiego?

– A skąd mam wiedzieć, do cholery? – zawołał Kamil.

– Może moje, może jego, a może żadnego z nas! Co to ma teraz do rzeczy? I tak jestem w czarnej dupie. Jest jeszcze gorzej niż wcześniej.

Aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły poklepał syna po umięśnionym ramieniu.

– Jakoś to załatwimy, synku – obiecał policjant. – Jakoś to załatwimy. Zobaczysz.

ROZDZIAŁ 7

Lipowo i kolonia Żabie Doły.
Piątek, 2 sierpnia 2013. Po południu

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wyszedł z kościoła w popegeerowskiej kolonii Żabie Doły. Rozmowa z księdzem proboszczem nie przyniosła wiele. Kapłan powiedział to samo, co już wiedzieli wcześniej. W ostatnim czasie Kózka stała się bardziej religijna. Dlaczego? Ksiądz sugerował, że mogło to być związane z rozstaniem z Marcinem Wiśniewskim. Cybulski nie był pewien, czy taka właśnie była odpowiedź. Nie był też pewien, czy jej nagła religijność w ogóle była jakkolwiek związana ze sprawą.

W powietrzu unosił się zapach zboża. Na jednym z pól za Żabimi Dołami trwały właśnie żniwa. Czerwony kombajn pracował głośno. Kilku rolników pokrzykiwało coś do siebie. Nadkomisarz Wiktor Cybulski nie mógł rozróżnić ich słów.

Zerknął do swojego czarnego notesu. Chciał teraz porozmawiać z matką drugiej ofiary, czyli Śmieszki. Komisarz Kopp twierdziła, że pani Wesołowska nie była zbyt chętna do współpracy, kiedy przyjechali do niej z Danielem Podgórskim. Wiktor dobrze znał komisarz Kopp. Wiedział, że czasem potrafiła być nieco gruboskórna. Być może przy tym przesłuchaniu potrzeba było więcej taktu, a on jest przecież człowiekiem niezwykle taktownym.

Matka zabitej wciąż nie chciała wpuścić techników kryminalnych do swojego domu. Twierdziła podobno, że Śmieszka z nią nie mieszkała i rzadko się wydawały. Mogło tak być. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego. Z drugiej strony policji nie udało się dotąd ustalić innego miejsca, gdzie Śmieszka ewentualnie mieszkała. Wiktor Cybulski miał zamiar nad tym pracować.

Postanowił zostawić samochód przed kościołem. Kolonia Żabie Doły nie była duża. Równie dobrze Wiktor mógł pójść do domu Wesołowskiej na piechotę. Sama wieś nie była zbyt ładna. Betonowe popegeerowskie bloczki, dziurawe chodniki pokryte piachem i krowimi plackami, stare rdzewiejące maszyny rolnicze w nielicznych ogródkach. Cybulski mieszkał z żoną niedaleko stąd, ale rzadko zaglądał do Żabich Dołów. Nie było po co. Żaneta musiała natomiast przyjeżdżać tu codziennie do pracy. I nie tylko, poprawił się w duchu Cybulski. Był jeszcze Eryk Żukowski.

Wiktor minął sklep, gdzie pracowała Kózka. Na jego widok kilku zgromadzonych przed wejściem meneli ukloniło się nisko. Towarzyszyły temu złośliwe śmiechy. Młodziutka sprzedawczyni, którą nadkomisarz już przesłuchiwał, znowu wyszła na próg i z ciekawością przypatrywała się całej scenie.

Cybulski zatrzymał się nagle, wywołując tym kolejną salwę śmiechu ze strony nigdy nietrzeźwiejących klientów sklepu. Nie zwracał na nich uwagi. Przypomniawszy sobie swoją ostatnią wizytę na poddaszu, które wynajmowała Kózka. Erotyczne gadzety ukryte w pawlaczu. Technicy zarzekali się, że nie było ich tam podczas pierwszego przeszukania. Z tego płynął prosty wniosek. Ktoś je podrzucił.

Ekspedientka patrzyła na Wiktora Cybulskiego zaciekawiona. Wyglądała na taką, która mogłaby wiele zauważyć, gdyby chciała. Wiktor podszedł do niej niespiesznie. Dziewczyna weszła szybko do sklepu i zajęła miejsce za ladą. Miała minę, jakby przyłapano ją na czymś.

– Dzień dobry pani – powiedział nadkomisarz Cybulski uprzejmie.

Nie mógł się powstrzymać i zajrzał do lodówki z serami. Wyglądało na to, że przywieziono świeżą dostawę. Na samym wierzchu pyszniła się gouda. Ta zapewne nie pochodziła z Holandii, ale jej zapach i tak był niezwykle wyrazisty. Wiktor wiedział, że smak tego sera można wspaniale zaakcentować kieliszkiem cabernet sauvignon. Mieli je chyba w swojej piwniczce. Musiałby zadzwonić do Żanety i się upewnić. Zerknął dalej. Coś takiego! Dowieźli także camembert.

Nadkomisarz Cybulski poczuł autentyczną ekscytację. Nie był to oczywiście prawdziwy francuski wyrób, ale trzeba będzie się tym zadowolić. Do tego białe wino, takie jak chenin blanc lub cabernet blanc, wyliczał Wiktor rozradowany.

– Ekhm – odchrząknęła dość głośno dziewczyna za ladą, wrywając policjanta z błęgiego zamyślenia.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zerknął na nią z roztargnieniem.

– Ach tak. Przepraszam za brak manier – zreflektował się policjant. – Tak się zastanawiałem, czy nie widziała pani może, żeby ktoś wchodził do mieszkania Darii Kozłowskiej?

Młodziutka ekspedientka spojrzała na Wiktora, jakby nic nie rozumiała.

– To znaczy w gości? Czy jak?

– Chodziło raczej o okres już po jej śmierci. Czy ktoś wchodził do jej mieszkania od wtorku? – sprecyzował Cybulski.

– No, po śmierci Kózki to tylko pan Mazur z naszej policji, no i pan tam wchodził. Ja nie widziałam nikogo innego, ale nie jestem tu cały dzień. Tamci panowie przed sklepem to czasem tu siedzą, jak nawet jest zamknięte. Może z nimi pan pogada.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski spojrzał przez zakratowane okno na grupkę pijaczków zgromadzonych na ławce przed sklepem. Przypomniał sobie ich złośliwe śmiechy, kiedy się im kłaniał. Nie miał najmniejszej ochoty z nimi rozmawiać. Zresztą co oni mogli mu powiedzieć? Przez większą część dnia byli pijani.

– A skoro już przy tym temacie jesteśmy, czy Kózka miewała gości? Mam na myśli, czy ktoś ją odwiedzał, kiedy jeszcze żyła.

Dziewczyna pokręciła głową.

– No, raczej miała mało gości. Raczej to my razem spędzałyśmy tu czas w sklepie.

– Pamięta pani kogokolwiek, kto by ją odwiedzał?

Ekspedientka zmarszczyła czoło, jakby intensywnie myślała.

– No, chyba wpadał do niej kiedyś Feliks Żukowski. To syn dyrektora szkoły tu u nas w Żabich Dołach. Chyba raz był też u niej ktoś z ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina.

– Kajakarz Marcin Wiśniewski?

– No tak. Jak jeszcze był jej chłopakiem, to dość często przychodził – powiedziała, zmieniając nieco swoje poprzednie zeznanie. – Ale potem też, bo ona tam dorabiała w Słonecznej Dolinie. Może dlatego potem też przychodził. Nawet jak już się rozstali.

– Kózka dorabiała w ośrodku wczasowym? – podchwycił nadkomisarz Wiktor Cybulski. To była zdecydowanie nowa informacja. Nikt o tym wcześniej nie wspominał. – A co tam robiła, wie pani może?

Młodziutka sprzedawczyni, która przyjaźniła się z Kózką, znowu pokręciła głową.

– Nie mam pojęcia, co robiła w Słonecznej Dolinie – przyznała. – Kózka chciała się stąd jak najszybciej wynieść. Marzyła, żeby być aktorką. Potrzebowała kasy, a tu w sklepie to tak za dużo nie dają. Dlatego dorabiała w ośrodku wczasowym. Chyba jej nawet nieźle szło. Ostatnio kupiła sobie nową kieckę. A właśnie, pan kupuje dziś ser? Specjalnie zamówiłam świeży, bo pan tak ostatnio wybrzydzał!

Pielęgniarka Milena Król wsiadła na rower. Musiała jak najszybciej dostać się do Magnolii. Rozmowa z policjantami zajęła sporo czasu i Dżo nie była pewna, czy zdąży na czas do kliniki. Szefowa pielęgniarek będzie wściekła. Stara Czesława Adamczyk nie tolerowała spóźnialskich.

Z tego wszystkiego Milena nie zdążyła też zrobić makijażu i blizna na jej twarzy prezentowała się w całej okazałości. Dżo miała nadzieję, że któraś z koleżanek pożyczy jej trochę podkładu. Pedalowała miarowo leśną drogą, prowadzącą na skróty z kolonii Żabie Doły do Lipowa. Ręce drżały jej lekko na kierownicy. Właśnie na tej drodze zginęła Kózka, a Śmieszka zaledwie kawałek dalej, bliżej szosy prowadzącej do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina.

Milena Król rozpędziła rower. Musiała wjechać pod spore wzniesienie i zaczynała już się pocić. Powietrze wśród drzew było praktycznie zupełnie nieruchome. Przejechała przez mostek nad rzeką łączącą dwa jeziora.

Kózka i Śmieszka nie żyły. Ilekroć Milena o tym myślała, przesywał ją dreszcz. To wszystko mógł być przypadek. Policjanci jednak z nią rozmawiali. To przypadek nie był. Dżo wątpiła jednak, żeby znali prawdę. Nawet ona nie była pewna, co myśleć.

– Kiedy ostatnio widziałaś Kózkę? Kiedy ostatnio widziałaś Śmieszkę? – pytała ta dziwna siwowłosa policjantka z Brodnicy. Nazywała się jakoś śmiesznie, chyba Klementyna Kopp. Jej ręce całe pokryte były tatuażami. Jak u kryminalistów.

Milena wybąkała jakąś odpowiedź. Sama nie była teraz pewna, co właściwie wtedy powiedziała tej policjantce. Chyba wspomniała coś o weekendzie. Wysoki policjant z Lipowa, Daniel Podgórski, przyjrzał się Milenie dziwnie. A może tylko tak jej się wydawało? Jego twarz była w każdym razie znajoma. To dodawało Milenie otuchy.

– Chodziłyście razem do klasy, co? – zapytała potem wytatuowana policjantka. Gdyby ufarbowała te swoje siwe włosy, mogłaby wyglądać całkiem młodo, uznała Dżo.

– Tak, ja, Kózka i Śmieszka chodziłyśmy razem do klasy w szkole w Żabich Dołach – przyznała Milena. Policjanci i tak dobrze znali odpowiedź. Kłamstwo byłoby bez sensu. – Muszę już iść do pracy. Bardzo się spieszę.

– To zajmie tylko kilka minut – obiecał wysoki policjant z Lipowa. Teraz Milenie przypomniało się, że Daniel Podgórski był szefem tamtejszego komisariatu. Dżo mijala ten niebieski budynek codziennie w drodze do pracy w klinice Magnolia.

– Czy utrzymywałyście kontakt później, po skończeniu szkoły? – zapytała komisarz Klementyna Kopp.

Milena pokręciła głową. Dziwnie się czuła, mając w mieszkaniu dwoje obcych ludzi. Nie chciała ich tam. Pod żadnym pozorem.

– Raczej nie – odparła, siląc się na spokój.

– Okej. No dobrze. Co mogłabyś powiedzieć o relacjach pomiędzy uczniami w waszej klasie, co? Były jakieś konflikty?

Dżo pokręciła głową. Serce biło jej szybko. I głośno. Tak głośno, że obawiała się, iż policjanci to usłyszą.

– Czy któryś z chłopców zdawał się agresywny? – zapytał Daniel Podgórski. Wysoki policjant chyba ukradkiem przyglądał się jej bliźnie.

Milena znowu pokręciła głową.

– Nie, nie było nic takiego. Czy mogłabym już wyjść do pracy? – zapytała niemal błagalnie. – Zostało mi pół godziny. Na pewno się spóźnię, nawet jak będę jechała bardzo szybko. Większość trasy jest pod górkę. Sam pan wie.

Taka zwyczajna rozmowa ją uspokajała. Miała nadzieję, że jej nie rozszyfrują. Nie chciała, żeby nabrali podejrzeń, że ma z tym wszystkim coś wspólnego. W jakikolwiek sposób. Za długo pracowała na swoją obecną pozycję, żeby to teraz stracić.

Pielęgniarka Milena Król pedałowala coraz szybciej. Ze zdenerwowania niemal nie czuła, że jedzie pod stromą górkę. Wjechała na szosę. Już była prawie w Lipowie. Spóźnienia nie dało się jednak nadrobić. Dżo miała nadzieję, że przełożona pielęgniarek jej uwierzy. To przecież nie jej wina, że przesłuchiwała ją policja. Właściwie lepiej powiedzieć: ostrzegala. Przecież to właśnie zrobili na koniec. Ostrzegali, ale jednocześnie uspokajali. Na razie nic nie wskazuje na to, że będą kolejne ofiary, mówili.

Milena Król nie była tego taka pewna.

Bernadeta Augustyniak zdjęła swój mundurek asystentki dyrektora szkoły. Rozmowa z tą dziwną parą policjantów poszła chyba całkiem nieźle, uznała zadowolona z siebie. Weszła do kuchni. Jej ciało domagało się teraz wzmocnienia.

Policjantka była drobna, a policjant niezwykle wysoki. Wyglądało to co najmniej śmiesznie. Bernadeta Augustyniak próbowała zapamiętać jak najwięcej szczegółów na temat tej pary. To mogło się przydać na potem. Była młoda, ale nie była głupia. Dziwna aparycja stróżów prawa i to, co jej mówili, nie zmyliło asystentki dyrektora szkoły. Bernadeta dobrze umiała czytać między wierszami. Musiała przygotować się na każdą ewentualność.

Zrobiła sobie wysokobiałkowego szejka. Od dawna dbała o kondycję. Musiała. W tym zawodzie było to konieczne. Wymyła mikser i wypila napój kilkoma łykami. Jej myśli wróciły do wizyty pary policjantów. Była ciekawa, z kim jeszcze rozmawiali. O siebie się nie bała, ale inni mogli wszystko zepsuć. Co prawda najdłuższy język zawsze miała Śmieszka.

– Ale przecież Beaty Wesołowskiej już nie ma – zaśmiała się Bernadeta Augustyniak.

Z jej strony nic już Bernadecie nie groziło.

Już nie.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Weronika Nowakowska chciała trochę czasu na przemyślenie ich związku. Brzmiało to nie za dobrze. Czas do namysłu, przestrzeń. To były obce mu pojęcia, może tak rozmawiano między sobą w Warszawie? On zaś uważał się za prostego człowieka i takie gierki słowne do niego nie przemawiały. Chciał, żeby sytuacja była całkiem jasna i klarowna. Albo Weronika go kocha, albo nie. Wbrew sobie Daniel poczuł lekkie uczucie gniewu. Jakkolwiek by się starał, nigdy nie będzie przecież idealny. Zawsze zostanie ten jeden niezmyty talerz, parę kilogramów nadwagi, o jeden telefon do matki za dużo. Mimo wszystko przecież się starał...

Kiedy on i komisarz Klementyna Kopp rozmawiali najpierw z asystentką dyrektora szkoły Bernadetą Augustyniak, a potem z pielęgniarką Mileną Król, Podgórski zupełnie nie mógł się skupić. Cały czas myślał o Weronice.

Ani Bernadeta, ani Milena nie powiedziały nic szczególnego. Obie wydawały się co prawda nieco spięte, ale w sumie nie było w tym nic dziwnego, uznał Daniel. Prosił je przecież, żeby wzięły pod uwagę możliwość, że im także grozi niebezpieczeństwo. Tak jak Kózce i Śmieszce. Nic więcej na razie nie mogli zrobić. Prokurator, mimo swojej pewności, że mają do czynienia z seryjnym zabójcą, uznał, że na razie nie ma wystarczających przesłanek, żeby zapewnić ochronę wszystkim uczennicom z klasy Kózki i Śmieszki. Brak środków,

jak zwykle.

Daniel Podgórski czuł, że ogarnia go frustracja. Weronika praktycznie z nim zerwała. Nie mogli też zapewnić ochrony osobom, które być może znajdowały się w niebezpieczeństwie. Policjant miał nadzieję, że rozmowa z ostatnią z uczennic z klasy Kózki i Śmieszki, Olgą Bednarek, przyniesie chociaż niewielki przełom w śledztwie.

Komisarz Klementyna Kopp zaparkowała samochód przed domem Olgi Bednarek. Podgórski postanowił wziąć się w garść. Będzie, co ma być. Da Weronice czas do namysłu, którego tak bardzo podobno potrzebowała. Potem się zobaczy.

Komisarz Kopp zapukała do drzwi niewielkiego domku, w którym wychowała się Olga Bednarek. Był jednym z nielicznych jednorodzinnych domów w popegeerowskiej kolonii Żabie Doły. Większość mieszkańców wsi zajmowała przydziałowe lokale w betonowych blockach.

Domostwo wydawało się biedne, ale porządne. Drzwi otworzyła im pulchna kobieta w sile wieku. Miała na sobie kraciasty fartuch, a jej policzki były ładnie zarumienione.

– Czy zastaliśmy Olgę Bednarek? – zapytał na dobry początek Daniel Podgórski. Dość uzalania się nad sobą. Czas zacząć działać. Rozczulanie się nic mu przecież nie da.

Klementyna błysnęła policyjną odznaką.

– Olga jest na wakacjach. Ja jestem Krystyna Bednarek, matka Olgi – wyjaśniła gospodyni, wycierając ręce w fartuch.
– O co chodzi? Czy coś się stało?

– Moglibyśmy wejść na moment? – zapytał Daniel.

Próg domu nie był najlepszym miejscem na rozmowy. Zwłaszcza na takie tematy.

– Oczywiście. Zapraszam – odparła matka Olgi. W jej głosie pojawiła się nuta niepokoju.

Krystyna Bednarek zaprowadziła ich do niewielkiego saloniku. W środku również panował porządek, ale widać było, że meble mają już najlepsze czasy za sobą. Gospodyni starała się chyba cerować dziury w narzutach i podklejać odchodzącą tapetę, ale nie udało jej się zamaskować powiewu biedy.

– Mamy powody sądzić, że pani córka może być

w niebezpieczeństwie – wyjaśnił Podgórski zwięźle. – Musimy się z nią jak najszybciej skontaktować.

Krystyna Bednarek dotknęła ręką ust w geście rosnącego niepokoju. Kiedy opuściła dłoń, na jej twarzy zostały niewielkie ślady mąki. W powietrzu unosił się zapach drożdży. Daniel znalazł go doskonale. Jego matka też uwielbiała piec.

– Co ma pan na myśli? – zapytała pani Bednarek ostrożnie.
– Olga jest na obozie przetrwania. Marzyła o tym wyjeździe od dawna. Jakies dwa miesiące temu udało jej się zaklepać miejsce w tej wycieczce. Wyruszyła w piątek tydzień temu. Nie uwierzą państwo, ale wcale niełatwo się tam dostać, na taki obóz przetrwania. Kto by pomyślał? Taplanie się w błocie, bez elektryczności i bieżącej wody. Ale młodzi ludzie lubią takie rzeczy. Zwłaszcza ci z miasta.

Kobieta zaśmiała się, zapominając na chwilę o strachu.

– Czy mogłaby nam pani podać numer telefonu Olgi?
– zapytał Daniel Podgórski łagodnie.

Nie chciał jej niepotrzebnie niepokoić, ale trzeba to było zrobić. Nie było wyjścia.

– Tylko że moja córka nie wzięła ze sobą komórki. O to chodzi w tym obozie przetrwania, żeby poczuć się jak w poprzednim stuleciu. Nie ma z nimi kontaktu. Żadnych telefonów, Internetu i tak dalej.

– Spoko. Ale! Masz może jakiś kontakt do organizatorów tego całego cyrku, co? – odezwała się po raz pierwszy komisarz Klementyna Kopp. – Naprawdę musimy się skontaktować z Olgą. To bardzo ważne.

– Oczywiście. Mam przecież numer do organizatorów. Ale ze mnie głuptas – zaśmiała się gospodyni, klaszcząc w dłonie. W powietrzu uniosły się obłoki mąki. – Zaraz poszukam. Gdzieś to tu leżało.

Krystyna Bednarek zaczęła grzebać wśród gazet ułożonych w zgrabny stos z boku kanapy. W końcu wyciągnęła niewielką ulotkę.

– O, tutaj jest numer, miała pani rację! – powiedziała matka Olgi.

– Dzięki – wyrzuciła z siebie komisarz Kopp i ruszyła

do wyjścia bez dalszych pożegnań.

Gospodyni rzuciła zdziwione spojrzenie w kierunku Podgórskiego.

– Bardzo pani dziękuję – powiedział policjant, żeby jakoś załagodzić sytuację. – Będziemy w kontakcie. Gdyby miała pani jakieś pytania, proszę do mnie dzwonić.

Wręczył jej wizytówkę.

– Chwileczkę. Niech pan poczeka! – wykrzyknęła Krystyna Bednarek. – Dam panu trochę moich ciasteczek. Jak córka wyjechała, to nie mam kogo częstować. Część zanoszę do Bogusia, mojego sąsiada, ale we dwojkę nie damy rady zjeść wszystkiego, co upichciłam.

Kobieta wybiegła, nie czekając na odpowiedź. Wróciła po chwili z zapakowanymi w papier specjałami. Zapach świeżych wypieków sprawił, że młodszy aspirant Daniel Podgórski od razu poczuł narastający głód. Spojrzał przelotnie na swój okrągły brzuch. Może Weronika oczekiwała, że jednak coś z tym zrobi?

– Smacznego – powiedziała gospodyni serdecznie.

Dieta będzie musiała poczekać do jutra. Jak zwykle.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zostawił za sobą sklep w kolonii Żabie Doły i dotarł nareszcie do domu, który zajmowała matka Beaty Wesołowskiej. Całość można było określić jednym słowem: zaniedbanie. I nadal byłoby to niedopowiedzeniem, zaśmiał się w duchu Cybulski. Drewniana elewacja domu wydawała się miejscami zupełnie spróchniała. Okiennice wisiały na pojedynczych zawiasach. Kilka stało opartych o ścianę budynku. Dach zapadł się w kilku miejscach i wyglądało na to, że przecieka. Niewielki ogródek porastały sięgające niemal głowy chaszczki.

Mimo skrajnego zaniedbania rodzinny dom Śmieszki sprawiał dość malownicze wrażenie, uznał z rozbawieniem nadkomisarz. Może dzięki położeniu na samym skraju Żabich Dołów, pomiędzy granicą lasu z jednej strony a falującym na wietrze żytem z drugiej.

Wiktor Cybulski zatrzymał się na chwilę, żeby popodziwiać piękno przydrożnych chabrów i maków. Uwielbiał te polne kwiaty. Przez moment rozważał zerwanie kilku dla Żanety, ale w końcu zrezygnował. Nie był romantykiem i żona na pewno tego od niego nie oczekiwała. Niech dostaje kwiaty od kochanka. Niech dyrektor szkoły Eryk Żukowski się stara.

Za rozsypującym się drewnianym ogrodzeniem domu państwa Wesołowskich czekał zajadle dość duży pies. Jego sierść wyglądała jak jeden wielki kołtun. Wiktor Cybulski spojrzał na zwierzaka nieufnie.

– Noga – rozległo się nagle.

Ze starego domostwa wyłoniła się kobieta. Była równie wyniszczona jak jej dom.

– Jestem nadkomisarz Wiktor Cybulski z policji kryminalnej w Brodnicy – powiedział policjant ostrożnie. Komisarz Klementyna Kopp wspominała, że matka Śmieszki jest w gorącej wodzie kąpana. Technicy kryminalni zgadzali się z tą oceną w zupełności, mimo że zazwyczaj oni i komisarz Kopp byli na wojennej ścieżce.

– Jest pan spokrewniony z aktorem Zbyszkiem Cybulskim? – zainteresowała się matka Śmieszki.

Wiktor uśmiechnął się w duchu. Mimo wszystko może ta kobieta nie była wcale taka zła. Potrzebowała tylko specjalnego podejścia.

– Niestety nie. Chociaż byłby to wielki honor – odparł Wiktor elegancko. – Nie zaprzeczam. Wielki honor.

– No a trochę pan podobny – rzuciła znowu matka drugiej ofiary.

Nie wydawała się teraz zbyt bojowa.

– Przyszedłem w sprawie pani córki – spróbował Wiktor Cybulski. Miał nadzieję, że teraz jest odpowiedni moment.

– Przyszedłem w sprawie Śmieszki.

Kobieta chwyciła skołtunionego psa za obrozę. Jej twarz zmieniła się w jednej chwili.

– Nie pozwolę przeszukiwać swojego domu. Spierdalajcie!

Chyba jednak potrzeba było więcej czasu i zdecydowanie więcej taktu, żeby ją udobruchać, uznał nadkomisarz Cybulski.

Poprawił swoje wielkie okulary. Trzeba było działać stopniowo i z wyczuciem.

– Chciałbym tylko zadać pani kilka pytań w sprawie córki. To wszystko. Potem damy pani spokój. Rozumiem pani rozgoryczenie. To naprawdę trudny okres.

Pani Wesołowska spojrzała na nadkomisarza Wiktora Cybulskiego nieco łaskawszym okiem. Przyczepiła psa na krótkim łańcuchu i machnęła niecierpliwie ręką, zapraszając policjanta do środka.

– Jo, to trudny okres – przyznała.

Wiktor wszedł do zaniedbanego ogródka i skinął głową ze zrozumieniem. Z takimi świadkami trzeba było postępować cierpliwie. Nawet bardzo cierpliwie.

– Ma pani piękny dom – pochwalił. – Cudowna okolica!

Wesołowska pokiwała głową niepewnie.

– To najstarszy dom w całych Żabich Dołach – powiedziała z niejaką dumą matka zamordowanej dziewczyny. – Był tu jeszcze, zanim zbudowano PGR.

– Na dzisiejszym rynku taki stary dom musi być wart majątek – kontynuował swoje pochlebstwa Cybulski, przyglądając się ruinie, w której mieszkała rodzina Wesołowskich. – Podziwiam panią, że tak pani o niego dba.

Wiktor bał się przez chwilę, że przesadził z komplementowaniem, ale kobieta tylko uśmiechnęła się szerzej. Cybulski odetchnął głęboko. Nie był może amantem powojennego kina, ale umiał postępować z kobietami takimi jak ta.

– Robię, co mogę – przyznała matka Śmieszki. Zdawała się już zupełnie rozluźniona.

Weszli do środka. Pachniało stęchlizną i pleśnią. Nadkomisarz Wiktor Cybulski zauważył liczne zacieki na ścianach. Śmieci wały się wszędzie. Kawalki starych metalowych rur przemieszane były z gazetami i niezbyt świeżymi kawalkami jedzenia.

– Śmieszka mieszkała tu – pani Wesołowska wskazała na zapadniętą kanapę w zagraconym salonie.

Nadkomisarz Cybulski zerknął na rozpadający się mebel

nieufnie.

– Góry w ogóle nie używamy – wyjaśniła gospodyni. – Dach trochę jakby przegnił i przecieka. Obie śpimy w tym pokoju. Pies też. To znaczy spałyśmy. Bo Śmieszka przecież nie żyje. Został mi tylko pies.

Zalegającą po kątach sierść można było uznać za wystarczający dowód ciągłej obecności teriera w tym domu.

– Mógłbym przejrzeć rzeczy Śmieszki? – zapytał Wiktor ostrożnie.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

– W tej torbie są.

Udało się, zaśmiał się w duchu nadkomisarz Cybulski. Wystarczyła odrobina taktu. Podszedł do podniszczonej torby, która należała do drugiej z ofiar. Torba wypełniona była znoszonymi nieco ubraniami, ale na samym dnie kryły się zupełnie nowe komplety bielizny. Czerwone i czarne koronki raczej nie należały do skromnych. Policjant przyjrzał im się w zamyśleniu. Znalazł także kilka przebrań z rodzaju takich, które można zobaczyć w witrynie sklepu dla dorosłych. Interesujące.

– Czy ktoś ruszał jej rzeczy? – zapytał Cybulski. Do domu pierwszej ofiary, czyli Kózki, ktoś prawdopodobnie podrzucił seksgadżety. Czy ta wyzywająca bielizna rzeczywiście należała do Śmieszki, czy ktoś znowu utrudniał im śledztwo?

– Jasne, że nikt nie ruszał rzeczy Śmieszki. Nawet ja – obruszyła się pani Wesołowska. – Nikogo tu nie dopuszczam. Zwariował pan? Mój dom, moje królestwo, jak to się mówi.

– Jak mówił Dostojewski, podstawową siłą pedagogiczną jest dom rodzinny – powiedział sentencjonalnie nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Gospodyni spojrzała na niego niepewna, czy nie została właśnie obrażona.

– Poznaje pani te rzeczy? – zapytał policjant, wskazując na skąpą bieliznę i przebranie pielęgniarki ze sklepu dla dorosłych.

– A skąd! Ale przy mnie nie łąziła w samych gaciach. Skąd miałam wiedzieć, co tam nosi pod kiecką. Jakoś mnie to nie

dziwi. Taka z niej zawsze była latawica.

Przyszedł czas na delikatne pytanie. Nadkomisarz Wiktor Cybulski przybrał odpowiednio taktowny wyraz twarzy.

– Czy technicy mogliby przejrzeć te rzeczy? W ten sposób łatwiej znajdziemy mordercę. Wiem, że jako matce bardzo pani na tym zależy. Rozumiem to doskonale. Dlatego chciałbym to pani ułatwić.

Kobieta spojrzała na niego zdezorientowana.

– Proszę się niczym nie martwić – dokończył nadkomisarz.

– Moi chłopcy z ekipy kryminalistycznej wszystko załatwią.

Matka Beaty Wesołowskiej wzruszyła tylko ramionami.

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp schowała telefon do swojego czarnego plecaka. Był bardzo praktyczny. Wszystko się w nim mieściło. Brzydki, ale niezawodny. Jak ona sama. Napila się trochę coca-coli, ale nagle poczuła, że napój jest za słodki. Spojrzała na tak dobrze znaną butelkę zdziwiona. Nigdy wcześniej nie miała takiego uczucia. Czuła się niemal zdradzona. Ta niezbyt zdrowa żywność była punktem stałym w jej życiu. Czymś, co ją uspokajało.

Chwilę temu udało jej się dodzwonić do organizatorów obozu przetrwania, na który pojechała Olga Bednarek, jedyna z uczennic z feralnej klasy, z którą nie udało im się dotychczas porozmawiać. Po dłuższych negocjacjach pracująca w centrali biura podróży ugrzeczniona kobietka zgodziła się podjąć próbę kontaktu z przewodnikiem grupy, w której miała być Olga.

– Niczego nie obiecuję – powtarzała kilkakrotnie pracownica biura podróży. – Z tymi grupami naprawdę trudno się skontaktować! Zwykle mają jeden satelitarny telefon, który przeważnie jest wyłączony. Cały w tym cymes, sama pani rozumie. Dlatego właśnie mamy tylu chętnych, bo u nas wszystko dzieje się naprawdę. Żadnego udawania.

Klementyna Kopp miała ochotę potrząsnąć kobietką mocno.

– U mnie też wszystko dzieje się naprawdę – powiedziała ostro zamiast tego. – Tak dla przykładu. Mam dwa trupy. Naprawdę. A to jest dochodzenie w sprawie morderstwa.

Naprawdę. Rozumiesz, co?

– Zobaczę, co da się zrobić – obiecała raz jeszcze kobietka.

– Można by pomyśleć, że ten obóz przetrwania odbywa się na innej planecie. Czekam na telefon. Inaczej będziesz miała kłopoty. Naprawdę. Rozumiesz, co?

Komisarz Klementyna Kopp czuła, że musi koniecznie skontaktować się z Olgą Bednarek. Ostrzeżenie to jedna sprawa, ale Olga mogła przecież posiadać jakieś ważne informacje. Kończył się co prawda dopiero trzeci dzień śledztwa, ale policjantka liczyła na jakiś przełom. Im dłużej będą zwlekać, tym trudniej znaleźć sprawcę. Poza tym im dłużej będzie trwało postępowanie wstępne, tym dłużej będzie musiała spotykać się z Danielem Podgórskim. Słodko-gorzkie przeżycie. Jesteś komiczną starą babą, Kopp! Zapomnij! Zapomnij!

Tylko jak Klementyna miała zapomnieć, skoro Daniel Podgórski siedział obok niej w samochodzie. Dobrze sobie. Odważyła się zerknąć na niego przelotnie. Policjant jadł w zamyśleniu niewielkie kruche ciasteczka, którymi poczęstowała go matka Olgi Bednarek. Kilka okruchów zostało mu na brodzie. Komisarz Kopp z trudem powstrzymała się, żeby nie wyciągnąć ręki i ich nie zrzucić.

Klementyna zakłęła w duchu. To wszystko zmieniało się w coś, z czym zupełnie nie umiała sobie poradzić. To wszystko zmieniało się w absurd, satyrę i parodię jej własnego życia jednocześnie. Zapomnij o nim, Kopp!

– Idziemy teraz do Żukowskich – zarządziła, starając się mówić normalnie. – I kończymy na dzisiaj.

Zarówno dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski, jak i jego syn Feliks byli na zdjęciu klasowym, które zamieściła na swoim facebookowym profilu jedna z ofiar. Dyrektor szkoły był ówczesnym wychowawcą Kózki i Śmieszki, a Feliks ich kolegą z klasy. Teraz dwie uczennice nie żyły. Czy to było powiązaniem, którego szukali od początku?

– Mam ochotę sobie z nimi pogadać – powiedziała komisarz Kopp. Znowu czuła ten dziwny przymus mówienia. Mówienie zamiast myślenia. Nawet jeżeli gadała bez sensu!

– Ja też myślę, że to może być ważne – zgodził się młodszy aspirant Daniel Podgórski, kończąc ostatnie kruche ciasteczko.

Najpierw sprawdzili budynek szkoły w Żabich Dołach. Wiktor Cybulski, który znał osobiście Eryka Żukowskiego, twierdził, że najpewniej tam właśnie znajdują dyrektora. Szkoła wydawała się jednak wymarła. Wszystkie drzwi były pozamykane, a w żadnym oknie nie majaczyła nawet drobna obietnica światła.

– Co teraz? – zapytał Daniel. W świetle zasypiającego słońca jego włosy wydawały się złote. – Sprawdzamy w domu czy kończymy na dziś?

Klementyna Kopp pomyślała o swoim pustym mieszkaniu. Praca była zdecydowanie lepszym wyborem niż samotność.

– Jedziemy pod prywatny adres.

Albo jej się wydawało, albo Daniel odetchnął z ulgą. Może czuł się teraz podobnie. Bez Weroniki Nowakowskiej. Jesteś komiczną starą babą, Kopp! Zapomnij!

Dom dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego przypominał niewielkie kwadratowe pudełko. Kiedyś był chyba kolejnym pegeerowskim boczkiem. Przerobiono go jednak na dość paskudny dom jednorodzinny, przynajmniej zdaniem komisarzy Kopp. W ogrodzie natomiast trawa była perfekcyjnie zielona i równo przycięta, co stanowiło niemałą odmianę po tym, co Klementyna widziała w innych gospodarstwach w kolonii Żabie Doły. Brakowało tylko kwiatów, więc policjantka podejrzewała, że w tym domu nie mieszka żadna kobieta.

Zadzwonili do drzwi. Dyrektor szkoły Eryk Żukowski otworzył prawie natychmiast, jakby czekał już na nich z drugiej strony. Jego włosy były nieco dłuższe niż na starym klasowym zdjęciu. Teraz sięgały niemal ramion. Na głowie miał przybrudzoną czapkę włożoną daszkiem do tyłu. Niezbyt pasowała do starannie wyprasowanej koszuli, w którą dyrektor był ubrany. Ale nie mnie to oceniać, stwierdziła w duchu Klementyna. Była ostatnią osobą, którą można było nazwać wyrocznią stylu. Była z tego dumna. Jeden skórzany zakiet, jedna para ciężkich wojskowych butów, jedne bojówki i kilka czarnych bluzek stanowiły praktycznie całą jej garderobę. To

tyle, jeżeli chodzi o modę.

– Tak? – zapytał Eryk Żukowski, przyglądając się im uważnie.

– Komisarz Klementyna Kopp z Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy i młodszy aspirant Daniel Podgórski z komisariatu w Lipowie – przedstawiła ich szybko Klementyna.

Nie było czasu do stracenia. Nie lubiła przydługich wstępów. Chciała zacząć działać. Tym bardziej teraz. Teresa? Kiedy ostatnio o niej myślała? Zdecydowanie zbyt dawno. To idiotyczne zauroczenie, które teraz ją opanowało... trzeba było z tym skończyć.

– Proszę. Zapraszam do środka – powiedział dyrektor szkoły, przepuszczając policjantów w drzwiach.

Wąski przedpokój okazał się równie zadbane jak ogród. Tego też pewnie trzeba było się spodziewać po reszcie domu.

– Spoko. Chcielibyśmy też porozmawiać z twoim synem, Feliksem, więc...

Klementyna Kopp zrobiła nieokreślony ruch ręką.

– Oczywiście. Pójdę na górę go zawołać. Większość czasu spędza u siebie – powiedział dyrektor Eryk Żukowski tonem wyjaśnienia. – Proszę mówić mi Żuku. Wszyscy tak się do mnie zwracają. To już kwestia przyzwyczajenia z mojej strony. Poza tym będzie przyjemniej.

– Spoko, Żuku.

Klementyna i Daniel weszli do niewielkiego saloniku, który był równie schludny jak przedpokój i ogródek przed domem. Z piętra dochodził cichy odgłos rozmowy, ale nie dało się słyszeć poszczególnych słów. Wkrótce do pokoju wrócił dyrektor szkoły. Kilka kroków za nim szedł wychudzony młodzieniec o nieco zbyt bladej twarzy.

– To właśnie jest Feliks – przedstawił syna Eryk Żukowski.
– Feliks, przywitaj się ładnie.

Blady chłopak skrzywił się nieco na te protekcyjne słowa.

– Jesteście z kryminału? – zapytał. W jego tonie pojawiła się nawet pewna doza entuzjazmu.

Nagle rozdzwonił się telefon Klementyny Kopp. Nieznany

numer. Miała nadzieję, że to organizatorzy szkoły przetrwania. Skinęła głową Danielowi Podgórnemu, żeby dalej prowadził przesłuchanie Żukowskich. Sama chciała w spokoju porozmawiać. Wyszła przed dom i odebrała szybko.

– Halo! Halo? Jest tam kto? – usłyszała w słuchawce. Głos ginał w trzaskach złego połączenia.

– Halo! – odkrzyknęła komisarz Kopp.

– Mam słaby zasięg i ledwo słyszę – wyjaśnił mężczyzna po drugiej stronie linii. – Czy ktoś tam mnie słyszy?

Komisarz Klementyna Kopp przedstawiła się i jeszcze raz wyjaśniła, o co chodzi. Starła się mówić głośno i wyraźnie. W słuchawce znowu rozległy się trzaski.

– Tak, tak. Wiem już, o co chodzi. Tylko że ta dziewczyna, Olga Bednarek, nigdy do nas nie dotarła. Nie mam nic do powiedzenia na jej temat.

Klementynie zaczęło szybciej bić serce. Olga Bednarek nie pojawiła się na swoim wymarzonym obozie przetrwania. To nie wróżyło nic dobrego.

– Co masz na myśli? – zapytała policjantka na wszelki wypadek.

– No, po prostu nie przyjechała – wyjaśnił jeszcze raz przewodnik grupy. – Prawdę mówiąc, u nas to normalka, więc mnie to nie zdziwiło. Ludzie najpierw się ekscytują, ale w ostatniej chwili tchórzą. Nas to nie obchodzi, bo i tak mamy długą listę oczekujących. Jej strata, że nie przyjechała. Ta Olga Bednarek.

Komisarz Klementyna Kopp rozłączyła się. Nie było sensu dalej rozmawiać. Przejechała ręką po włosach. Zdecydowanie były coraz dłuższe. Starła się spokojnie przeanalizować fakty. Olga Bednarek, dawna koleżanka z klasy Darii Kozłowskiej i Beaty Wesołowskiej, nie dotarła na obóz przetrwania. To był fakt. Organizator twierdził, że Olga mogła w ostatniej chwili zmienić zdanie. Zgoda. Tylko że Olga Bednarek nie wróciła do domu. Matka nie widziała jej od piątku, kiedy to dziewczyna rzekomo wyruszyła na swoją wycieczkę.

To nie wróżyło nic dobrego.

Nic dobrego.

Ciemność rozjaśniła się na moment. To nie była ta straszliwa jasność z krzykami. Olga Bednarek była tego prawie pewna. A może jednak? Jej ciało przeszedł dreszcz. Przymknęła zmęczone oczy. Miała wrażenie, że powieki spuchły jej do monstrualnych rozmiarów.

Światło tym razem nie zgasło tak szybko jak zawsze. Chyba że to kolejne złudzenie. Olga z trudem uniosła powieki. Starła się nie patrzeć na ścianę, ale jej wzrok sam tam wędrował. Patrzyły na nią stamtąd makabryczne postacie. Teraz sobie wszystko przypominała. Mgła wisząca nad wspomnieniami rozwiała się.

Jakieś szumy, szcęk narzędzi.

– Już czas, Olga. Wiesz chyba o tym, prawda?

Beznamiętny ton. To tylko wyjaśnienie. Nic więcej. Zero zbędnych emocji.

Olę przeszył błogi dreszcz. Spodziewała się tego. Można było powiedzieć nawet, że podświadomie na to czekała. Śmierć była czymś aż nazbyt ostatecznym. Olga Bednarek wołała jednak wszystko niż kolejne dni w tej ciemności.

– I pomyśleć, że to mogło być inaczej. Zupełnie inaczej! No nic, tak czasem bywa. Sama wybrałaś swój los, Olga. Tamtego wieczoru. Wiesz, o którym mówię. Nie muszę ci chyba przypominać. To nie moja wina! Nie pozostawiłaś mi wyboru, i tyle.

Olga Bednarek poczuła, że jej ciało przeszył prąd. Niejasno pamiętała, że czuła to już kiedyś. Wcześniej. Ile dni temu? Może nawet w zupełnie innym życiu. Wspomnienia znowu zaczynały się zacierać.

Nie mogła się ruszać.

Patrzyła na zbliżającą się pałkę bezsilnie.

Wiedziała, co nastąpi potem. Widziała to już dwa razy.

Teraz skalpel.

To był koniec.

CZĘŚĆ DRUGA

ROZDZIAŁ 8

Jelenia Góra. Kwiecień 2009

Moje Dzieło zaczyna już powstawać. Można tak powiedzieć. Po długim rozważaniu w końcu decyduję, że moim płótnem nie będzie sama ściana. Użyję prawdziwego płótna lnianego. Czytam dużo na ten temat i wiem, że len jest najbardziej wytrzymały ze wszystkich materiałów. Bawełna jest mniej trwała, ale za to dużo tańsza. Mnie jednak nie obchodzą koszty. Nie w tym wypadku.

Dzieło jest na to zbyt ważne.

Tak więc kupuję prawdziwe lniane płótno. Pierwszym problemem okazuje się jego zbyt mała szerokość. Sprzedawca twierdzi, że najszersze bele płótna lnianego mają po dwa metry. To zdecydowanie za mało jak dla mnie. Potrzebuję co najmniej dwa razy tyle.

*– Nic nie poradzę – sprzedawca wzrusza ramionami.
– Mamy tylko to.*

Kupuję więc dwa kawałki o szerokości dwóch i długości pięciu metrów. Chcę bowiem, żeby Dzieło zajęło całą ścianę. Obraz Mistrza miał 243 na 233 centymetry. Mój będzie znacznie większy. Myślę nawet, że będzie znacznie lepszy.

Naciągam płótno na wielkie krosno. Zostało zrobione na zamówienie. Na wszelki wypadek nie podaję swojego prawdziwego nazwiska i płacę gotówką. Nie chcę zostawić żadnych śladów. Mocuję lniane płótno do listew za pomocą takera. Udaje mi się całkiem dobrze je zagruntować. Pokrywam je roztworem żelatyny, żeby uszczelnić strukturę

tkaniny. Na koniec używam jeszcze akrylowego gruntu malarskiego. Nakładam dwie warstwy. Pierwszą pionowo, a drugą poziomo. Zmieniam ręce dla ćwiczenia. Lewa, prawa, lewa, prawa. Bawi mnie to.

Rozpaczynam pracę nad pierwszą postacią od razu po powrocie do domu z Warszawy. Ciągle mam w oczach śmierć tej dziwki. Czuję nieznaną dotąd tęsknotę. Początkowo obiecuję sobie, że zabiję kolejną dopiero, gdy pierwsza postać będzie całkowicie gotowa. Ale teraz czuję, że nie mogę już dłużej wytrzymać. Muszę zabić jak najszybciej. Potrzebuję tego zastrzyku emocji. Potrzebuję tego poczucia władzy. Trzeba się do tego przyznać. Przynajmniej przed sobą. Zabijanie uzależnia. Nie zrozumie tego nikt, kto nie spróbował. Można się w zabijaniu rozsmakować jak w winie, tytoniu czy dobrym jedzeniu.

Przez te kilka miesięcy staram się kontrolować swoje pożądanie. Nie myśleć o tym. Ale to pytanie zawsze jest gdzieś tam z tyłu głowy. Wiem, jaki był pierwszy raz. Ale jaki będzie drugi? Czy równie mi posmakuje? Czy dostarczy tej samej ekstazy? Łapię się na tym, że zaczynam praktycznie zapominać, jaki był pierwotny cel całego tego przedsięwzięcia.

Muszę uważać, upominam się wielokrotnie. Przecież to delikatna sprawa i łatwo o błąd. Nie mogę zabijać ot tak. Wszystko musi być przemyślane i trzeba dawkować przyjemność. Żaden logiczny argument jednak do mnie nie trafia. Pożądanie jest obecnie zbyt silne.

Zaczyna ogarniać mnie także obsesja na punkcie mojego pierwszego morderstwa. Kupuję teraz więcej gazet niż kiedykolwiek wcześniej. Dzienniki, tabloidy. Wszystko mi jedno. Prenumeruję nawet wydanie stołeczne. Chcę śledzić na bieżąco, jak przyjęto mój wyczyn w Warszawie. Mam nadzieję, że policja idzie tropem, którym chcę, żeby szła. Tropem krzyża.

I rzeczywiście. Jakiś dziennikarz ochrzcił mojego zabójcę mianem Krzyżaka.

Krzyżak.

Podoba mi się nawet ten przydomek. Krzyż na piersi okazał się więc wystarczająco duży i wymowny. Na tyle duży, żeby przyćmić obcięte włosy.

W gazetach wypowiada się kilku znawców tematu. Mówią o religijności mordercy. Mówią też o karze za grzech kupczenia swoim ciałem. Śmiesz mi to. I policja, i ci tak zwani specjaliści tańczą, jak ja im zagram. Chociaż do pewnego stopnia mają rację. To jest kara, ale nie taka, o jakiej myślą.

Obsesyjnie myślę o kolejnym morderstwie. Dochodzi do tego, że patrzę na wszystkich wokół pod kątem ich śmierci. Jak by wyglądała ta i ta martwa? Czy z jej oczu uszłoby życie tak jak z oczu tej dziwki w Warszawie? Minęły zaledwie cztery miesiące, ale ja czuję, że dłużej się nie powstrzymam i trzeba będzie odejść od pierwotnych ustaleń.

Pomoc przychodzi z całkiem niespodziewanego źródła.

Praca.

Wyjazd. Idealny moment, żeby uderzyć znowu. Bezpiecznie. Nie na swoim terenie. Tak żeby nikt nie mógł mnie z tym skojarzyć.

Tym razem jadę do Jeleniej Góry. Nie znam tego miasta tak dobrze jak Warszawy, ale to nie szkodzi. Przyjeżdżam dzień wcześniej, żeby zrobić rekonesans. Nikt się nie zastanawia, dlaczego zależy mi na tym dodatkowym dniu. Nie martwi mnie to, ponieważ w razie czego mam przygotowaną historyjkę o starym znajomym, którego chcę odwiedzić.

Z łatwością JA znajduję, mimo że nie znam miasta. Wychodzę jednak z założenia, że przedstawicielki najstarszego zawodu świata można znaleźć wszędzie.

I mam rację.

Druga postać ma na imię Paulina Halek. Ale ja tego jeszcze nie wiem. Jeszcze. Po fakcie napiszą o tym wszystkie gazety. Tak jak za pierwszym razem.

Jest ubrana w zielony płaszcz udający elegancję. Ale mnie nie zmyli! Znam takie jak ona doskonale. Jej włosy są długie. I dobrze. Druga postać, tak jak i pierwsza, na obrazie Mistrza

ma dość długie włosy. Będzie nad czym popracować. Przy reszcie postaci nie trzeba już się będzie aż tak martwić o długość.

Czekam na koniec dnia pracy z niecierpliwością. Kilka osób zauważa moje zdenerwowanie. Tłumaczę się dość mętnie, ale wszyscy przyjmują moje tłumaczenia za dobrą monetę. Nikt nie wie, dlaczego tak naprawdę się denerwuję. Nadal kłamię gładko, ale czuję, że powoli tracę nad sobą kontrolę. Nie podoba mi się to. Muszę uważać, żeby nie popełnić błędów, kiedy już ogarnie mnie ekstaza.

Przygotowuję potrzebne narzędzia. Te same co za pierwszym razem. Wszystko robię jednak odrobinę zbyt szybko. Paralizator upada mi na ziemię. Przez moment boję się, że nie zadziała. Oznaczałoby to, że nie mogę jej zabić dzisiaj. To by była katastrofa. Prawdziwa katastrofa. Kto wie, ile potem trzeba by było czekać na odpowiedni moment do działania.

Staram się uspokoić.

Wkładam wygodny czarny dres i mały plecak z narzędziami. Wychodzę na dwór. Widać, że nadchodzi już wiosna. Powietrze jest przyjemnie ciepłe. Ogarnia mnie czysta radość.

Znajduję ją dokładnie tam, gdzie stała wczoraj. Ma na sobie ten sam zielony płaszcz.

– Cześć – mówię do niej przyjaźnie.

– Cześć – odpowiada równie miło.

Udaje chyba, że jest zwykłą dziewczyną, która stoi tu bez celu. Łatwo ją jednak przejrzeć. Jest młodsza niż ta poprzednia. Jej twarz wydaje się prawie dziecinna. Napiszą potem w gazetach, że miała siedemnaście lat. Wtedy o tym jeszcze nie wiem, ale już na pierwszy rzut oka widać, że na ulicach jest od niedawna.

– Chcesz trochę zarobić? – proponuję przyjaźnie. Zupełnie jak za pierwszym razem.

Patrzy na mnie, ale nieco inaczej niż tamta z Warszawy.

Ocenia, ale nie ma doświadczenia starej dziwki.

Uśmiecham się. Pokazuję banknoty, żeby była pewna, że to

nie kłamstwo. To są dokładnie te same pieniądze co kilka miesięcy temu w Warszawie. Nie mogę sobie odmówić tego drobnego szczegółu. Z jakiegoś powodu to mnie podnieca.

W końcu młodziutka dziwka kiwa głową nieśmiało. Nie wie chyba, co dalej zrobić. Dopiero potem dowiem się, że to był jej drugi raz na ulicy. Tak opowiadała jakaś inna prostytutka. Teraz jednak tego jeszcze nie wiem. Inaczej może by nie zginęła? Może trzeba było wybrać taką, która spędziła na ulicach kilka lat. Taką, która zniszczyła życie wielu osobom? Może nawet udałoby się trafić na tę, która zniszczyła moje. Na pewno nie zrobiła tego ta młodziutka Paulina Halek.

O tym wszystkim jednak wtedy nie wiem, więc śmiało pokazuję jej, że powinna iść za mną. Robi to. Jest lekko speszona. Niepewna, jak to powinno właściwie wyglądać. Ja już wiem, co robić. Moje ruchy są pewne. Możliwe, że właśnie to ją trochę uspokaja.

– Jesteś z tych stron? – pyta mnie nawet, kiedy idziemy do kolejnego pustego budynku. Zabawne, że można je znaleźć w każdym mieście.

Odpowiadam zgodnie z prawdą, przecież i tak wkrótce zginie. Nie będzie miała szansy nikomu nic powiedzieć. Dlatego mówię jej szczerą prawdę. Nie kłamię ani przez sekundę. Nie zauważam nawet, jak moje słowa zmieniają się w kleisty monolog, aż na koniec boli mnie gardło.

Docieramy na miejsce. Pokazuję jej, żeby poszła przodem.

Odwraca się ufnie i wchodzi do budynku.

Sięgam po paralizator.

Naciskam guzik.

W pierwszym momencie urządzenie nie działa. Ogarnia mnie fala paniki, ale momentalnie wciskam guzik drugi raz i tym razem prąd przeszywa jej ciało. Zdążyła się jednak odwrócić i widzę jej ufną twarz, kiedy sparaliżowane ciało pada na ziemię.

Mimo wszystko trochę mi jej żal, myślę przelotnie. Na moment ogarnia mnie niepewność. Rozumiem jednak, że teraz nie ma już odwrotu. Dziwka wie o mnie wszystko,

widziała moją twarz.

Działam szybko. Może trochę za szybko, ale całe moje ciało płonie żądzą zadania śmierci. Obcinam jej włosy i układam obok. Wycinam krzyż na jej piersi. Muszę przecież pamiętać, że jest jeszcze Koziół Ofiarny, który, miejmy nadzieję, zawiśnie zamiast mnie. A może nawet i do tego nie dojdzie? Przecież ja nie popełniam błędów. Nawet jako Krzyżak. Koziół Ofiarny jest jednak moim zabezpieczeniem i moim zabójcą.

Pomyśleć, że na początku był taki ważny. Teraz zapominam o nim powoli.

Podrzynam gardło szybkim ruchem. Tym razem używam lewej ręki.

Nie zdążam uskoczyć wystarczająco szybko i część krwi wsiąka w mój czarny dres.

Działa to na mnie jak zimny prysznic.

Oddycham ciężko i staram się ocenić sytuację w nikłym świetle, które wpada do opuszczonego budynku. Na czarnym materiale nie widać jednak karminu krwi. Oddycham z ulgą. Mam nadzieję, że uda się dotrzeć do pokoju tak, żeby nikt nie zwrócił uwagi na te plamy.

ROZDZIAŁ 9

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Sobota, 3 sierpnia 2013. Przed południem

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zjadł szybkie śniadanie i wyjrzał przez okno swojego mieszkania w suterenie domu matki. Wyglądało na to, że dziś czeka ich kolejny upalny dzień. Termometr za oknem wskazywał już dwadzieścia sześć stopni Celsjusza. Nieźle jak na sobotni poranek.

Daniel włączył odtwarzacz. Płyta przez chwilę wirowała bezradnie. Sprzęt nie był już pierwszej młodości. Policjant od dawna miał kupić nowy, ale jakoś nigdy nie było czasu. Podgórskiego opanowało nieprzyjemne wrażenie, że tyle rzeczy ma do zrobienia, a wszystko odkłada na potem.

W końcu w głośnikach dało się słyszeć Bruce'a Dickinsona:

*And if you're taking a walk through the garden of life
What do you think you'd expect you would see?
Just like a mirror reflecting the moves of your life
And in the river reflections of me.*

Iron Maiden. Daniel Podgórski uwielbiał ich od wczesnej młodości, kiedy to przeżył epizod długich włosów i skórzanych kurtek nabijanych ćwiekami. Teraz miał krótkie włosy, trzydzieści kilka lat, ale nadal kochał te piosenki. Wiele się nie zmieniło. Przez chwilę rozkoszował się rytmicznymi uderzeniami werbli i gwałtownymi szarpnięciami strun. Musiał się pospieszyć, jeśli chciał zdążyć na poranną odprawę. Nie mógł sobie jednak odmówić tej chwili przyjemności płynącej z dobrej muzyki.

Zamknął oczy, żeby lepiej wczuć się w rytm, ale spowodowało to tylko, że niemal natychmiast zaczął myśleć o Weronice. Nie widzieli się od przedwczoraj. Wczoraj rozmawiali przez telefon. To była ta feralna rozmowa. I koniec. To znaczy nie koniec, przecież mieli dać sobie czas. Cokolwiek to znaczyło. Podgórski wzdrygnął się na tę myśl. Przez chwilę rozważał telefon do Weroniki, ale odrzucił ten pomysł. W końcu to ona potrzebowała czasu, więc to ona powinna zrobić pierwszy krok. On będzie musiał zacisnąć zęby i wytrzymać, czekając na to, co zdecyduje Nowakowska. Tak było zawsze. To kobiety decydowały, a na koniec to on zostawał sam. A raczej z półmiskiem ciasta od mamy. Tym razem będzie inaczej, obiecał sobie Daniel. Nie będzie o Nowakowskiej wcale myślał. Nie będzie myślał o Weronice, dopóki ona do niego nie zadzwoni. *We have a deal, don't we?*

*There are times when I feel I'm afraid for the world;
There are times I'm ashamed of us all;
When you're floating on all the emotion you feel;
And reflecting the good and the bad...*

Daniel Podgórski zaczynał się uspokajać. Jego myśli wróciły do śledztwa. Dwie dziewczyny zostały zabite. Najpierw Kózka, potem Śmieszka. Wczoraj wieczorem okazało się, że zaginęła także Olga Bednarek, koleżanka obu ofiar. Ciała Olgi co prawda nie znaleziono, ale komisarz Klementyna Kopp nie łudziła się co do jej losu. I Daniel musiał przyznać, że zgadza się z Klementyną. Nie wyglądało to dobrze. Najgorsze ze wszystkiego było uczucie, że nadal nie widzą całego obrazu sytuacji. Coś ważnego ciągle im umykało.

Daniel zerknął na zegar wiszący nad telewizorem. Teraz naprawdę trzeba już było się pospieszyć. Włożył mundur niechętnie. Komisarz Klementyna Kopp i nadkomisarz Wiktor Cybulski nie musieli go nosić. Policjantów z policji kryminalnej obowiązywały w Komendzie Powiatowej inne zasady.

Podgórski musiał jednak wcisnąć się w ciemnogrnatowe spodnie. Cieszył się, że chociaż koszula ma krótki rękaw. Marzył o szortach i sandałach. Zwłaszcza że nadszedł wreszcie weekend.

Daniel Podgórski zamknął dom i wyszedł na dwór. Nie poczuł najłżejszego powiewu wiatru. Wszystko wydawało się oblepione skwarem. Jego błękitne subaru stało w pełnym słońcu i wyglądało na to, że nagrzane jest do czerwoności. Policjant otworzył drzwi z dwóch stron. Klimatyzacja dawno nie działała, więc to będzie musiało wystarczyć. Kolejna sprawa do załatwienia w nieokreślonej przyszłości.

– Cześć – usłyszał za sobą.

Podgórski odwrócił się powoli zaskoczony. Przy bramie stał aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły. Był bez munduru, więc Daniel w pierwszej chwili w ogóle go nie poznał. Do twarzy przylepiony miał sztuczny życzliwy uśmiech.

– Co tam słyhać, Daniel?

– W porządku – odparł Podgórski zdawkowo.

– Pracujecie dzisiaj? – aspirant Mazur wskazał na mundur Daniela. – Ja mam wolne, więc jedziemy z żoną nad jezioro. Posiedzimy trochę na kąpielisku w Słonecznej Dolinie. Od jutra wracam do mojego komisariatu w Żabich Dołach. Powiem ci, że to prawdziwa ulga. Już miałem trochę dość tych waźniaków z Brodnicy. Nadęte buce. Nie znają się na prawdziwej policyjnej robocie. Ale w sumie dobrze to wyszło. Małżonce też się przyda trochę odpoczynku.

Wskazał na swój samochód zaparkowany nieco dalej. Daniel uklonił się nieznacznie żonie kolegi. Kobieta nie wydawała się zainteresowana całą rozmową.

– Słuchaj, Daniel. Mam taką sprawę, jak kolega z kolegą – głos Grzegorza Mazura zmienił się w porozumiewawczy szept. – Mógłbyś mi powiedzieć, co tam słyhać w śledztwie? Jest coś nowego od czasu, kiedy ta lesba Kopp mnie odsunęła?

Podgórski lekko pokręcił głową.

– Dobrze wiesz, że nie mogę ci nic powiedzieć, Grzegorz.

– Daniel, nie bądź zasranym gnojkiem. Poza miastem nikt tego nie lubi, zapamiętaj to sobie. Jest coś nowego czy nie?

Podgórski wszedł do samochodu. W środku było jeszcze cieplej, niż przypuszczał. Trzeba będzie naprawić w końcu tę klimatyzację.

– Daniel!

– Udanego odpoczynku – powiedział młodszy aspirant Daniel Podgórski i ruszył na odprawę grupy śledczej do Brodnicy.

Marcin Wiśniewski usiadł przed wypożyczalnią kajaków w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Westchnął głośno. Zapowiadało się na niezły ruch w interesie. Była sobota i wkrótce na plaży w ich kąpielisku nie będzie można wcisnąć szpilki. Zwykle oznaczało to także większą liczbę wypożyczonych kajaków. Ojciec kazał mu przygotować wszystkie, ale Marcin był dopiero w połowie. Nie miał siły zrobić nic więcej. Turyści będą sami musieli wyczyścić sobie kajaki z pajęczyn i innych rzeczy. Chłopak był pewien, że to ich nie odstraszy. Cena za godzinę pływania kajakiem nie była wygórowana, więc nie mogą też zbyt dużo żądać w zamian.

Marcin był zdania, że powinni kupić kilka rowerów wodnych. Nie mieli w wypożyczalni ani jednego. Ojciec jednak stanowczo odmówił. Szymon Wiśniewski zawsze wiedział swoje. Miał też niepodważalny argument. Był właścicielem całego tego przybytku. To on decydował. Może właśnie częściowo dlatego Marcin zaczął działać na własną rękę. I to nie w kwestii rowerów wodnych. Nie zawahał się też zwrócić do asystentki dyrektora szkoły Bernadety Augustyniak. Wiedział, że Bernadeta to pięta achillesowa ojca.

Wszystko szło dobrze. Aż do teraz. Marcin Wiśniewski związał dredy w kok na karku. Zaklął w duchu. Wszystko szło świetnie. Aż do teraz. Teraz sprawy zaczęły powoli wymykać się spod kontroli. Może ojciec miał rację, że bał się Bernadety? Asystentka dyrektora szkoły była nieobliczalna.

– Ile za kajak? – rzuciła władczo jakaś kobieta.

Marcin Wiśniewski zerknął na nią zaskoczony. Nie usłyszał nawet, kiedy podeszła. Za jej plecami stała reszta rodziny.

Kilkoro dzieciaków i nieco spłoszony ojciec. Widać było, kto nosi spodnie w tej rodzinie. Mężczyzna nerwowo przestępował z nogi na nogę.

Marcin wymienił cenę.

– To zdecydowanie skandal. W tamtym roku w Mikołajkach płaciłam połowę tego.

Syn właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina szczerze w to wąpił. Ogarnęła go irytacja.

– To niech pani jedzie do Mikołajek – odparł, chociaż wiedział, że nie powinien.

Trzeba było dbać o klientów. Nawet o takie irytujące władcze baby. Któregoś dnia ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina będzie należał do niego. Musi o tym pamiętać.

– Ile kajaków państwa interesuje? – zapytał nieco bardziej uprzejmie.

Starał się mówić także do spłoszonego męża turystki. Mężczyzna zawsze lubił czuć się doceniony. Zwłaszcza jeśli większą część życia tkwił pod ciężkim pantoflem swojej zaborczej żonki.

– Dwa – rzuciła kobieta, nie konsultując się z mężem.

– Zapraszam.

Marcin Wiśniewski zaprowadził rodzinę turystów na tył wypożyczalni, gdzie obok huśtawki leżały na stojakach kajaki.

– Mogą państwo wybrać, które państwu odpowiadają najbardziej. Wiosła drewniane czy aluminiowe?

Starał się cały czas mówić do mężczyzny. Chciał zbudować z nim nieme porozumienie. To mogło przydać się na później. Tacy jak on byli najlepszymi klientami dla ojca. Marcin dobrze o tym wiedział. Poniekąd byli także klientami dla niego. Chociaż w nieco inny sposób. O tym też trzeba było pamiętać.

– A jaka jest różnica?

– Drewniane są trochę cięższe – wyjaśnił chłopak cierpliwie.

Jego myśli znowu wróciły do tamtego. Początkowo nie wiedział, co o tym wszystkim myśleć. Ojciec wtajemniczył go dość późno. Marcin mógł to wszystko zaakceptować. „Mógł” to dobre słowo. Mógł to wszystko zaakceptować, ale czy chciał? Przed oczami stanęła mu Kózka. Tego już nie mógł i nie chciał

akceptować. Tego już było za wiele. Marcin był jednak biznesmenem. Zupełnie jak ojciec. Nic po sobie nie pokazał. Skontaktował się za to z Bernadetą Augustyniak i zacisnął zęby.

To, co spotkało Kózkę, było może drastyczne, ale w gruncie rzeczy jej się należało.

Komisarz Klementyna Kopp spojrzała w lustro wiszące w damskiej toalecie w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Miała na sobie idiotyczną letnią sukienkę w kwiaty, którą kupiła dziś z samego rana. Czuła się dziwnie. Nie-na-miejscu. Co najmniej. Delikatne balerinki też uwierały ją w stopy. Tęskniła za swoimi wojskowymi butami.

To było naprawdę dziwne uczucie zobaczyć się teraz w lustrze. Ostatni raz Klementyna była tak ubrana chyba w 1973 roku, kiedy wychodziła za męża. To był największy błąd jej życia, teraz to wiedziała. Z perspektywy czasu. Miała wtedy dziewiętnaście lat, długie lśniąco włosy i gładką twarz. Zero bagażu emocjonalnego. Tylko beztroska. Myślała, że jest niepokonana. Cóż, pomyliła się. Mąż pokazał jej to dość szybko. Nigdy później nie zaufała mężczyźnie. Żadnemu. Woląca stawiać na sobie i spotykać się z kobietami. Aż do teraz. Aż do momentu, kiedy wybuchło to absurdałne zauroczenie Danielem Podgórskim. Komiczna stara baba z ciebie, Kopp. Zapomnij!

Ktoś dobijał się do łazienki, ale Klementyna potrzebowała jeszcze chwili, zanim ruszy do sali konferencyjnej w tym obcym, zwiewnym stroju. Przezornie nie zabrała ze sobą starego ubrania. Inaczej na pewno stchórzyłaby i przebrałaby się w swój skórzany żakiet, bojówki i glany.

Policjantka starła nerwowo krople potu z twarzy. Wcale nie chciała wychodzić z tej łazienki. Nie bała się pościgu za mordercą, ale wyjście na korytarz Komendy Powiatowej w tej kobiecej sukience było jak koszmarny sen. Klementyna zakłęła cicho. Czuła, że jest o krok od zrobienia z siebie totalnej idiotki, a na to zdecydowanie była za stara.

Odkręciła kran, żeby przemyć twarz zimną wodą. Zebrała się

w sobie. Komisarz Klementyna Kopp nie jest przecież tchórzem. Wyszła na korytarz, niemal zderzając się z policjantką z drogówki. Kojarzyła tę młodą dziewczynę nieco mętnie. Policjantka spojrzała na komisarz Kopp zdziwiona. Klementyna nie zamierzała się przejmować. Niby dlaczego? W końcu ma prawo ubierać się, jak chce. Nawet w zwiewną sukienkę w kwiaty.

Weszła pewnym krokiem do sali konferencyjnej. Nadkomisarz Wiktor Cybulski i młodszy aspirant Daniel Podgórski czekali już tam na nią, pogrążeni w jakiejś niezobowiązującej pogawędce. Na jej widok ucichli natychmiast. Ich twarze wyrażały bezgraniczne zdumienie. Jedyne, na co Klementyna miała ochotę, to trzaśnięcie drzwiami i uciezka. Dobrze, że ich grupa śledcza działa obecnie w tak okrojonym składzie. Inaczej nie zniosłaby chyba tego upokorzenia.

– Wyglądasz naprawdę cudownie – wykrztusił w końcu nadkomisarz Wiktor Cybulski szarmancko. – Chociaż, jak to mawiał George Bernard Shaw, kobiety są jak przekład: piękne nie są wierne, wierne nie są piękne.

Komisarz Klementyna Kopp prychnęła niezadowolona. Strach minął. Pozostała irytacja. Wiktor. Nie miała ochoty słuchać tych jego cytatów. Nigdy nie miały sensu i nie były właściwie w żaden sposób związane z sytuacją. Rzucił je na prawo ilewo chyba tylko po to, żeby wyglądać na mądrzejszego. Jeżeli o to chodzi, Klementyna była prawie pewna, że Cybulski wcale nie ma wady wzroku i nie potrzebuje tych swoich wielkich okularów.

– Spoko – powiedziała policjantka ponuro, żeby nie wywoływać niepotrzebnych zatargów. Dopiero co pozbyli się z grupy śledczej aspiranta Grzegorza Mazura.

Czuła na odsłoniętych ramionach chłód płynący ze starej klimatyzacji. Prawie zapomniała, jak to jest. Cały czas nosiła przecież swój skórzany żakiet.

– Rano odwiedził mnie Grzegorz Mazur – poinformował ich młodszy aspirant Daniel Podgórski, nie odnosząc się do jej metamorfozy. – Chciał wiedzieć, co nowego słyszać

w śledztwie.

Daniel od razu przeszedł do rzeczy. Bez wstępów, których Klementyna Kopp sama przecież tak bardzo nie lubiła. Mimo wszystko Klementyna czuła się zawiedziona. Jesteś komiczną starą babą, Kopp. Zapomnij! Niby dlaczego Daniel miałby zwrócić uwagę na nią?

– Chyba nic mu nie powiedziałaś, co? – zapytała. Może odrobinę zbyt ostro, ale tak było łatwiej ukryć własną niepewność.

– Oczywiście, że nic mu nie powiedziałem. Uważam tylko, że to trochę dziwne, że tak się wypytywał. Tylko dlatego to mówię – odparł Podgórski pojednawczo. – Wiem przecież, że nie mogę nic zdradzać.

– To może ja opowiem o moim wczorajszym dniu – wtrącił się nadkomisarz Wiktor Cybulski, poprawiając te śmieszne okulary. – Mam oczywiście na myśli śledztwo. Jak może wiecie, udało mi się obejrzeć rzeczy Śmieszki.

Klementyna przypomniała sobie wyniszczoną kobietę i jej teriera o zmierzwionej sierści.

– Ta stara jędra wpuściła cię w końcu do domu, co?

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał głową zadowolony z siebie.

– Trzeba było postępować z nią delikatnie i taktownie – wyjaśnił. – Najbardziej zainteresował mnie fakt, że wśród rzeczy Śmieszki znalazłem sporo dość wyuzdanej bielizny oraz przebrań rodem z sex-shopu. Z czym się wam to kojarzy?

– Gadżety u Darii Kozłowskiej? – bardziej stwierdził, niż zapytał, Daniel.

Wiktor pokiwał głową.

– Dokładnie tak. Też o tym pomyślałem. Jaka jest szansa, że dwie dziewczyny z porządnej kolonii Żabie Doły mają takie zainteresowania? Do tego są to dokładnie te dwie dziewczyny, które później zostają zabite. Dałem gadżety Kózki i bieliznę Śmieszki technikom.

– I? – zapytała krótko Klementyna Kopp.

Wiktor Cybulski odchrząknął godnie.

– Technicy twierdzą, że sprzęty, które ktoś podrzucił

do mieszkania Kózki, nigdy nie były używane.

Na moment zapadła cisza. Komisarz Kopp pomyślała o seksgadżetach, które tak bardzo nie pasowały do Kózki. Większość świadków uważała ją za „porządną i religijną”. Rodzice twierdzili nawet, że nie interesowała się sprawami seksu. Z drugiej strony nie wiedzieli nawet, że ich córka przez dłuższy czas spotykała się z kajakarzem Marcinem Wiśniewskim. Czego jeszcze o córce nie wiedzieli? Czego my sami nie wiemy nadal o Kóźce?

– Stop. Czekaj. Te seksgadżety są fabrycznie nowe, co? – upewniła się Klementyna. – Nikt nigdy z nich nie korzystał, co?

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał znowu głową.

– Jest dokładnie tak, jak mówisz, Klementyna. Wyjęto je tylko z opakowań. To wszystko.

– Są odciski palców? – zapytała policjanta szybko.

Wiktor pokręcił przecząco głową.

– Niestety nie ma na nich żadnych odcisków. Albo je wytarto, albo ktoś miał na rękach rękawiczki. Kiedy ich dotykał.

– To by pasowało do teorii, że zostały podrzucone – zastanawiał się głośno Daniel Podgórski.

– Okej. A seksgacie Beaty Wesołowskiej? – zapytała Klementyna. Świadkowie zeznawali, że Śmieszka była znacznie odważniejsza od Kózki. Być może wyuzdana bielizna to było coś, co zwyczajnie nosiła na co dzień.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski odchrząknął znowu, jakby nagle poczuł się zakłopotany tematem rozmowy. Komisarz Kopp nie chciała tracić czasu na te jego nadmuchane dobre maniery. Wyjątkowo ją dzisiaj irytowały.

– Więc?

– No cóż, technicy stwierdzili dotychczas tylko tyle, że ta bielizna była używana. Są na niej płyny ustrojowe. Prawdopodobnie używała jej sama Śmieszka, ale w laboratorium musieliby zrobić badanie DNA, żeby zyskać pewność. Sami wiecie, ile się teraz czeka na takie badania. Bylibyśmy na końcu długiej kolejki.

– Spoko. Zostawmy to na razie – zgodziła się Klementyna Kopp. – Co myślicie o tym całym wątku erotycznym? Powinniśmy to dalej dążyć czy zostawiamy?

– Julia Zdrojewska o tym wspominała – przypomniał Daniel.

Rzeczywiście pani psycholog mówiła o wątku seksualnym od samego początku. Twierdziła, że sprawca może jednocześnie bać się seksu z kobietą, a z drugiej strony go pragnąć. Komisarz Klementyna Kopp nie była do końca pewna, jak to się wpisuje w cały obraz sytuacji. Czy Kózka i Śmieszka uprawiały seks z mężczyzną, który potem je zabił? Czy to on podrzucił te gadżety do mieszkania Kózki? Czy to dla niego Śmieszka nosiła koronkową bieliznę i przebranie rozpustnej pielęgniarki?

– Może angażowały się w jakieś dziwne praktyki seksualne? – zastanawiał się Wiktor Cybulski, jakby odgadł myśli policjantki. – Młode osoby takie rzeczy mogą fascynować. Niestety ich partner posunął się o krok za daleko i się stało. Może w grę wchodzi praktyki sadomasochistyczne? Co o tym myślicie?

Pytanie zawisło na chwilę w powietrzu. Teraz zarówno Wiktor, jak i Daniel zdawali się zakłopotani tematem. Może myśleli, że Klementyna w tej swojej zwiewnej sukience poczuje się urażona, jeżeli będą mówili o pewnych rzeczach wprost. Nie mieliby chyba takich oporów, gdyby pani komisarz była w swoim zwyczajnym stroju.

– Prawdopodobnie mamy kolejną ofiarę – przypomniała komisarz Kopp zrezygnowanym tonem. Nic nie szło po jej myśli. Po raz pierwszy od dawna pogoń za zabójcą przestała sprawiać jej przyjemność. – Olga Bednarek, czyli koleżanka z klasy Kózki i Śmieszki, jest nieobecna od tygodnia. Dziś mamy trzeci sierpnia. Dziewczynę ostatni raz widziano dwudziestego szóstego lipca, czyli w piątek tydzień temu. Rodzina nie martwiła się niczym, ponieważ Olga miała być na jakimś obozie przetrwania. Bez kontaktu z cywilizacją.

– Ale nigdy nie dotarła na obóz? – upewnił się nadkomisarz Wiktor Cybulski.

– Dokładnie.

– Zleciłaś poszukiwanie, Klementyna?

Komisarz Kopp skinęła głową.

– Zleciłam też technikom przeszukanie pokoju Olgi – wyjaśniła. – Z tego, co wiem, nic nie znaleźli. Seksgadżetów nie było. Nic związanego ze sprawą. Ja i Daniel rozmawialiśmy już z matką zaginionej. Dziś pogadamy sobie z jej najbliższą przyjaciółką. Może ona powie nam więcej.

– Miejmy nadzieję, że Olga Bednarek nie jest trzecią ofiarą – mruknął Wiktor Cybulski. – W każdym razie przydałoby się chyba także sprawdzić, czy Olga nie jest jakoś związana z Marcinem Wiśniewskim ze Słonecznej Doliny. Ten chłopak wydaje się znajdować w centrum wszystkich zdarzeń. Przynajmniej jak do tej pory.

– On albo cały ośrodek wczasowy – zgodziła się Klementyna Kopp. – W Słonecznej Dolinie coś się dzieje. Tylko nie wiem jeszcze, co konkretnie.

Zauważyła, że młodszy aspirant Daniel Podgórski wzdrygnął się lekko. Bezpieczniej dla jego rodzinnego Lipowa byłoby, gdyby ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina nie był w tę sprawę w żaden sposób zamieszany. Klementyna nie zamierzała jednak przymykać na nic oka. Nawet dla Daniela. Tyle jeszcze zdrowego rozsądku zachowała.

– Właśnie! Byłbym zapomniał – wykrzyknął nadkomisarz Wiktor Cybulski, teatralnie uderzając się dłonią w czoło. – Skoro mowa o ośrodku wczasowym! Okazało się, że Daria Kozłowska, czyli nasza Kózka, również tam pracowała. Jej koleżanka ze sklepu określiła to jako „dorabianie”. Próbowałem pytać, ale ekspedientka chyba naprawdę nie знаła szczegółów.

– Okej. No dobrze. Musimy to sprawdzić. Jeżeli rzeczywiście tak było, znowu ośrodek wczasowy staje się centrum wydarzeń.

Komisarz Klementyna Kopp poprawiła ramiączko kwiecistej sukienki. Nadal czuła na sobie zdziwione spojrzenia obu mężczyzn.

– Formalnie Olga Bednarek nie jest ofiarą. Ale! Musimy sprawdzić, jak wpisuje się w nasz schemat. Nie możemy też zapomnieć o wątku szkoły w Żabich Dołach. Jeżeli Olga Bednarek nie żyje, byłaby już trzecią uczennicą z tej klasy,

którą zabito. Niezła statystyka dla dyrektora Eryka Żukowskiego.

Syn dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły Feliks Żukowski siedział w jednej z ławek w sali biologicznej. Pod tym względem szkoła w ich wsi była całkiem nowoczesna. Każde pomieszczenie miało swoje przeznaczenie. Była więc sala polonistyczna, gdzie królowała Żaneta Cybulska, była sala muzyczna, była sala historyczna, była sala matematyczna i tak dalej. Ale to właśnie sala biologiczna była największą dumą dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego. Była też jego niepodzielnym królestwem.

Feliks przysłuchiwał się głosom Eryka i jego asystentki Bernadety Augustyniak. Dyrektor postanowił, że mimo soboty musi zrobić porządek w sali sekcyjnej, która przylegała do sali biologicznej. Zdaje się, że ojciec chciał dobrze wypaść przed koleżankami z Cogito Ergo Sum czy innej głupawej organizacji, która była tylko pretekstem, żeby nie siedzieć w domu. A dokładniej: żeby nie siedzieć w domu z Feliksem. Bernadeta Augustyniak w swoim zapiętym pod szyją sweterku była Erykowi niezbędna do przeprowadzenia owych gruntownych porządków. Feliks już dawno zauważył, że ojciec nie potrafi obejść się bez swojej asystentki. Uzależniła go od siebie. Obecność Feliksa była zaś sprawą drugorzędną.

Dlatego właśnie syn dyrektora szkoły nie zamierzał nawet wchodzić do sali sekcyjnej. Feliks wolał spokojnie posiedzieć w sali biologicznej. Rozejrzał się po klasie. Pamiętał, że sam miał tu kiedyś lekcje. Wydawało się to dawno temu. Oczywiście wszystko wyglądało wtedy nieco inaczej. Bardziej prosto i surowo. Nie było kolorowej tablicy Mendelejewa, używanej podczas lekcji chemii, które okazjonalnie się tu odbywały. Nie było też plakatów przedstawiających cykl rozmnażania się roślin. Nie było plakatów demonstrujących gatunki zwierząt, czy co tam jeszcze. Feliksowi nie chciało się dokładnie przyglądać.

Kiedy chodził do tej szkoły, nie było też jeszcze przylegającej

do klasy sali sekcijnej. Wtedy był to składzik, który dopiero potem ojciec wyremontował. Za to drewniane ławki były ciągle te same. Porysowane, z wyskrobanymi napisami. Po dość krótkiej chwili Feliks Żukowski znalazł tę, przy której siedział. Nadal był na niej znak, który kiedyś wyciął w starym drewnie.

Z tą ławką wiązało się tyle wspomnień. Głównie złych. Ojciec nigdy nie stosował wobec niego taryfy ulgowej. Wręcz przeciwnie. Eryk Żukowski wymagał od syna znacznie więcej niż od pozostałych uczniów. Feliks dobrze pamiętał te chwile upokorzenia przy tablicy, kiedy dyrektor szkoły wyciągał z niego siłą poprawne odpowiedzi. Upokorzenie doznane na oczach wszystkich kolegów piekło jak kwas z probówek w sali chemicznej. Potem powrót do tej właśnie ławki, przy akompaniamencie cichego chichotu osób z paczki. Czasem Kamil Mazur albo Marcin Wiśniewski rzucali nawet jakiś niewybredny komentarz. Tak cichy, że dyrektor Eryk Żukowski nigdy go nie słyszał. Feliks za to słyszał doskonale.

Nie to było jednak najgorsze. Najgorsze było odosobnienie. Feliks zawsze siedział sam. W tej właśnie ławce. To znaczy nikt z paczki nie chciał z nim siedzieć, więc tak właśnie się czuł. Na jedno wychodziło. Jakby został sam. Wiedział, że tolerują go tylko dlatego, że jest synem Eryka Żukowskiego. Mogło im to zapewnić fory u wychowawcy, który, co jeszcze ważniejsze, był przecież także dyrektorem szkoły.

Feliks wzdrygnął się nerwowo. Przejechał chudą ręką po blacie starej szkolnej ławki. W połowie tamtego roku, kiedy czuł się najbardziej samotny, usiadła z nim Bernadeta Augustyniak. Ona nigdy nie należała do paczki, ale za to od zawsze była pupilką ojca. Dyrektor Eryk Żukowski uważał ją za najzdolniejszą z całej klasy i chciał, żeby miała na Feliksa dobry wpływ. To on kazał jej usiąść w tej właśnie ławce. Gdyby tylko ojciec wiedział, zaśmiał się w duchu Feliks. Gdyby tylko znał prawdę o swojej asystentce.

Z sali sekcijnej dało się słyszeć dziewczęcy śmiech Bernadety Augustyniak. Dyrektor Eryk Żukowski też się z czegoś zaśmiał. Tak dobrze się dogadywali. Feliks nie mógł nawet marzyć, żeby ojciec tak się śmiał przy nim. Przy nim dyrektor był spięty

i jakby zeszywniały.

Feliks wstał i podszedł do nauczycielskiego biurka. Bernadeta zostawiła tam swoją torebkę. To był doskonały moment, żeby zajrzeć do środka. Zerknąć szybko, co ona tam nosi. Dotychczas jeszcze nie miał po temu dobrej okazji. Kto wie, kiedy to się przyda.

Feliks zaczął przeglądać zawartość torebki asystentki ojca, zerkając cały czas na drzwi sali sekcyjnej. Nie chciał, żeby go nakryto w najmniej odpowiednim momencie. Niewielki kalendarz z niezrozumiałymi zapiskami, kosmetyczka z pudrem i błyszcznikiem do ust. Żadnego tuszu do rzęs. Na to Bernadeta Augustyniak była zbyt ugrzecznioma. Na samym dole leżał najbardziej interesujący przedmiot. Feliks wyjął go i zważył w ręce.

– A to ciekawe – mruknął do siebie.

Przez chwilę walczył ze sobą, żeby nie nacisnąć guzika. Opanowała go trudna do okiełznania chęć, żeby zobaczyć, co się wtedy stanie. Bał się jednak, że uderzenie prądu będzie zbyt głośne. Odłożył paralizator do torebki.

ROZDZIAŁ 10

Lipowo i Brodnica.
Sobota, 3 sierpnia 2013. Po południu

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wjechał do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Zatrzymał srebrne nieoznakowane mondeo na parkingu przed głównym budynkiem. Rozejrzał się zaciekawiony wokoło. Nie wiedział, czego się do końca spodziewać. Mieszkał co prawda całkiem niedaleko stąd, ale on i Żaneta nigdy nie odwiedzili tego miejsca. Nie lubili tłumów. Przynajmniej on ich nie lubił.

Wyjął kluczyk ze stacyjki. Firmowy breloczek pobrzękiwał cicho. Wiktor zastanawiał się teraz, czy Żaneta rzeczywiście była tego samego zdania na temat ośrodka wczasowego co on. Z reguły we wszystkim się zgadzali, ale może mu się tylko tak wydawało. Dyrektor szkoły Eryk Żukowski musiał ją przecież czymś skusić. Może kochankowie przyjechali tu nawet kiedyś posiedzieć na pomoście? Romantyczni kochankowie. Czy byli tutaj? Skoro Wiktor i tak będzie prowadził tu przesłuchania, może mógłby zapytać także i o ten szczegół. Może któryś z pracowników ośrodka byłby z nim szczery w tej sprawie? Tak, widziałem pana żonę z kochankiem. Nadkomisarz Cybulski zaśmiał się w duchu. Takie drażnienie w prywatnych sprawach Żanety nie było w jego stylu. Zdradę żony zamierzał przyjąć ze spokojem i w sposób wyważony. Nie lubił zbędnych emocji.

Wysiadł z samochodu i wciągnął głęboko powietrze do płuc. Dokoła roznosił się zapach frytek i starego oleju. Wiktor Cybulski skrzywił się nieznacznie. Nie chodziło o to, że nie lubił tej potrawy. Prawdziwe belgijskie frytki mogły wspaniale czarować podniebienie. Trzeba było tylko odpowiednio je przyrządzić. Koniecznie na oleju z orzeszków ziemnych. Ziemniaki zaś powinny być niskoskrobiowe, nie takie zwykłe,

z pierwszego lepszego sklepiku, wyliczał dalej nadkomisarz. Belgijskie frytki można podawać do wszystkiego. Latem Cybulski najbardziej lubił je z mulami. Dla wzmocnienia aromatu do frytek można też dodać *sauce andalouse*. Policjant przełknął ślinę rozmarzony.

– Do rzeczy – upomniał się Wiktor po cichu. Nie powinien zbyt dużo czasu poświęcać na rozważania na temat jedzenia. Chociaż była to tak ważna część każdego dnia. Wspólny posiłek.

Do rzeczy. Komisarz Klementyna Kopp twierdziła, że nie warto rozmawiać z samym właścicielem ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Szymonem Wiśniewskim. Jej zdaniem mężczyzna wyraźnie coś ukrywał pod maską chęci do współpracy. Wiktor Cybulski nie miał jeszcze przyjemności spotkania z zacnym panem Wiśniewskim, ale wierzył partnerce na słowo. Dobrze umiała ocenić ludzi, chociaż bywała gwałtowna.

Cybulski ruszył więc od razu do barku, gdzie podobno pracowała bardziej rozmowna osoba. Niejaka Lidka. Nadkomisarz obszedł budynek i postanowił zajrzeć do środka od strony niewielkiego, zaśmieconego zaplecza. Zapukał do uchylonych drewnianych drzwi. Na ten dźwięk stojąca przy kasie opalona na ciemny brąz barmanka odwróciła się gwałtownie.

– Nadkomisarz Wiktor Cybulski z policji kryminalnej w Brodnicy – przedstawił się policjant grzecznie. – Uprzedzę pani pytania. Nie jestem spokrewniony z aktorem Zbigniewem Cybulskim. Oczywiście bardzo bym chciał. To byłby wielki honor.

– Z kim?!

Twarz barmanki Lidki wyrażała całkowite niezrozumienie. Wiktor zdążył już zauważyć, że nazwisko znanego aktora nie robi należytego wrażenia na młodzieży. Cóż, chyba taka jest kolej rzeczy. *Panta rei*. Wszystko płynie, czyli myśl przypisywana Heraklitowi z Efezu. Musiało być w tym trochę prawdy.

– Chciałbym z panią chwilę porozmawiać, jeśli można

– wyjaśnił nadkomisarz Cybulski cierpliwie. – Zabiorę dosłownie kilka minut. Proszę się nie martwić.

Barmanka zerknęła na niego niepewnie. Wiktor podsunął jej raz jeszcze swoją służbową odznakę. Zlustrowała jego elegancki garnitur nieco przydługim spojrzeniem. Przypadł jej chyba do gustu, ponieważ wystawiła przy kontuarze karteczkę z lakonicznym napisem „Zaraz wracam”.

– Już wszystko mówiłam pana koleżance – powiedziała Lidka, przechodząc na zaplecze. – Takiej niskiej, z tatuażami i krótkimi włosami. Był z nią ten wysoki policjant od nas z Lipowa. Szef naszego komisariatu.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał głową. Dobrze wiedział, że barmanka była już przesłuchiwana. Wychodzili z założenia, że im więcej osób porozmawia z każdym świadkiem, tym większa szansa na uzyskanie istotnych informacji. Ludzie przypominali sobie różne szczegóły po jakimś czasie, poza tym każdy policjant patrzył na sprawę z innej perspektywy.

– Tak, wiem o tym – zapewnił Lidkę. – Chciałem jednak zapytać o jeszcze jedną rzecz. Jeden ze świadków zeznał, że Daria Kozłowska dorabiała tu w ośrodku. Orientuje się pani może, czym konkretnie Kózka się zajmowała u was?

Barmanka Lidka spojrzała na policjanta spod oka.

– Kózka? – upewniła się.

Wiktor Cybulski pokiwał głową. Nowe okulary były nieco zbyt luźne. Ruszały mu się na nosie bez kontroli. Będzie musiał zwięzić je u optyka.

– Dokładnie o nią chodzi. Czym zajmowała się tutaj Kózka?

– Ale ona tu przecież nie pracowała – powiedziała Lidka, jednak w jej głosie dało się słyszeć nutę wahania. Wyglądało na to, że ma jeszcze coś do dodania.

Nadkomisarz Cybulski dał dziewczynie czas do namysłu. Rozejrzył się po zapleczu barku. Ze swojej pozycji widział butelki piwa poustawiane w równych rzędach na półkach. Żadna z marek nie zaspokoiłaby jego podniebienia.

– Kózka... Ona przychodziła czasami tu do ośrodka – powiedziała Lidka, zanim Wiktor zdążył pograć się

w rozważaniach na temat chmielowego trunku. – Odwiedzała Marciniaka Wiśniewskiego w wypożyczalni kajaków. Z tego, co ja wiem.

– Co ma pani na myśli? – podchwycił nadkomisarz.

Lidka rozejrzała się uważnie dookoła.

– Muszę iść – powiedziała w końcu, jakby zrezygnowała ze swojego pierwotnego zamiaru. – Będę miała kłopoty za to, że opuściłam stanowisko na barze. Niech pan pogada z Marciniakiem Wiśniewskim, czemu się rozstali. Tak naprawdę. Chociaż on pewnie panu nie powie, znając życie. Rozumiem go poniekąd. Chciałabym pomóc, ale nie za bardzo mogę. Niech mnie pan zrozumie. Muszę się jakoś utrzymać. U nas we wsi wcale nie ma sielanki.

– Proszę pamiętać, że to dochodzenie w sprawie podwójnego zabójstwa. Zatajanie informacji nie leży w pani interesie – ostrzegł ją nadkomisarz.

Lidka spojrzała na niego gniewnie i zarzuciła długie czarne włosy na plecy.

– Przecież nic nie zatajam – powiedziała. – Proszę dać mi spokój. Dziewczyna musi sobie jakoś radzić. Pan, w tym swoim garniturku za kilka tysięcy, pewnie tego nie rozumie.

Wiktor Cybulski strzepnął niewielki pyłek z rękawa. Garnitur rzeczywiście kosztował sporo. Nigdy nie mógłby sobie na niego pozwolić ze swojej policyjnej pensji. Żaneta była nauczycielką, ale miała także bogatą rodzinę. Niczego im więc nie brakowało. Wiktor nie wstydził się, że żyje właściwie na koszt żony. Gdyby było na odwrót, on też nie skąpiłby jej przecież pieniędzy. Co moje to twoje.

– Dziewczyna musi sobie radzić – powtórzyła barmanka Lidka z naciskiem.

Ratownik Kamil Mazur czuł, że grunt zaczyna palić mu się pod nogami. Ojciec miał rację, kiedy rozmawiali ostatnio. Kamil nawalił, i to na całej linii. Tylko czekać, kiedy policja wróci do tamtej historii. Starszy bosman Adrian Wieczorek i tak zgodził się wiele przemilczeć. Porządny był z niego gość.

Postawił jednak sprawę jasno. Kamil Mazur nie może wrócić na statek. Poza tym warunkiem starszy bosman nie zamierzał chłopakowi utrudniać za bardzo życia. Przynajmniej na tyle, na ile to było możliwe. Całej sprawy i tak nie udało się przecież do końca wyciszyć.

To – w połączeniu z obecną sytuacją – nie rokowało dobrze. Kamil Mazur miał nadzieję, że chociaż Marciniak Wiśniewski i jego ojciec, właściciel ośrodka wczasowego, będą siedzieli cicho. To leżało przecież również w ich interesie. Kamil nie siedział w tym wszystkim sam.

– Panie Kamilku, co pan dziś taki ponury? – zapytała ratownika jedna z turystek.

Miała zwiotczałe, otłuszczone ramiona, które przyprawiały Kamila o mdłości. Modlił się, żeby kobieta nie usiadła obok niego na pomoście. Zrobiła to jednak. Jakby tego było mało, puściła do niego oko. Flirt podstarzałej królowej balu.

Kamil Mazur przywołał na twarz szeroki uśmiech. Teraz było to bardzo trudne. Wiedział, że ojciec siedzi na plaży i go obserwuje. Czujny jak zawsze, mimo że przecież dziś był tu bez policyjnego munduru. Chłopak czuł, że powoli ogarnia go wstyd.

– To kiedy potrenujemy, co? – powiedziała turystka, puszczając do niego oko po raz drugi.

– Dziś już jestem zajęty – wyjaśnił Kamil Mazur krótko.

Taka była prawda.

– Nie dasz rady później? – drażyła kobieta i zrobiła wymowny gest palcami.

Kamil walczył ze sobą przez chwilę. Potrzebował pieniędzy, i to bardzo. Zwłaszcza teraz, kiedy sytuacja zaczynała robić się nieciekawa. Kto wie, co przyniesie przyszłość. Ta bliższa i ta dalsza. Trzeba było mieć jakieś zabezpieczenie.

– W porządku – zgodził się w końcu.

– Czyli jak zwykle, tak? – upewniła się kobieta.

Ratownik Kamil Mazur zerknął na jej ramiona przelotnie. Nie mógł nic poradzić na to, że przyprawiały go o mdłości.

– Musi pani dopłacić ekstra – spróbował.

To było ryzyko. Gdyby szef się o tym dowiedział, pewnie

Kamil wyleciałby z roboty. Sytuacja była bardziej niż niepewna.

Kobieta zaśmiała się przekornie.

– Niech będzie – powiedziała.

Kamil rzucił jej wymowne spojrzenie i napiął wszystkie mięśnie. Wyglądała na zachwyconą. Chłopak zerknął znowu w kierunku plaży. Ojciec patrzył prosto na niego. Mat Kamil Mazur już nie istniał.

Okazało się, że najbliższa przyjaciółka uznanej za zaginioną Olgi Bednarek mieszka w Lipowie. Młodszy aspirant Daniel Podgórski cieszył się z tego bardzo. Jak do tej pory większość przesłuchań odbywała się w kolonii Żabie Doły, a odprawy miały miejsce w Brodnicy. Teraz Daniel z ulgą znalazł się znowu na swoim terenie.

Kolorowe kwiaty pachniały w zadbanych ogródkach ceglanych domów. Pojawił się nawet leciutki wietrzyk, który poruszał delikatnie okrągłymi listkami starych lip. Lipowy starodrzew rosnący wzdłuż drogi był dumą ich wsi. Kiedy kwitły, całe Lipowo otaczał niesamowity, niezapomniany zapach. Daniel Podgórski żałował, że komisarz Kopp nie przyjechała do nich pod koniec czerwca, żeby to poczuć.

Zostawili samochód pod landrynkowoniebieskim budynkiem lipowskiego komisariatu i dalej ruszyli na piechotę. Ludzie pozdrawiali Podgórskiego miło, rzucając jednocześnie szybkie spojrzenia na Klementynę Kopp. Większość osób kojarzyła panią komisarz ze śledztwa, które miało miejsce ostatniej zimy. Poza tym jej dość oryginalna aparycja zawsze wzbudzała zainteresowanie.

Daniel Podgórski zerknął na koleżankę. Dziś po raz pierwszy widział panią komisarz w sukience. Wyglądała całkiem zgrabnie mimo swojego wieku i dość kanciastej budowy. Podgórski zdążył się już przyzwyczać do wyblakłych tatuaży na jej ramionach. Teraz, w tej delikatnej kwiecistej sukience, która więcej odsłaniała, niż zasłaniała, policjant zaczynał nawet dostrzegać zarys historii wyrytej tuszem na jej rękach. Wyglądało na to, że każdy element skomplikowanego tatuażu

miał swoje znaczenie.

Klementyna Kopp chyba zauważyła, że policjant jej się przygląda, bo spojrzała na niego wrogo. Daniel Podgórski odwrócił się szybko. Nie chciał jej denerwować. I tak Klementyna wydawała się ostatnio coraz bardziej spięta. Nie wiedział, co konkretnie się dzieje. Może miała już dość współpracy z nim. Wyglądało na to, że wraz z kłopotami, które Podgórski przeżywał z Weroniką Nowakowską, rozsypywały się również jego relacje z innymi ludźmi.

Doszli do celu swojej wędrówki, co przerwało smętne rozważania Daniela. Dom najbliższej przyjaciółki zaginionej Olgi Bednarek stał zaraz za dziewiętnastowiecznym kościołem w Lipowie. Strzelista wieża pięknej świątyni rzucała przyjemny cień na gospodarstwo.

Komisarz Klementyna Kopp zapukała głośno. Drzwi otworzyła im młoda dziewczyna z kilkuletnim dzieckiem na rękach.

– Państwo z policji? – zapytała, chociaż Daniel Podgórski był pewien, że gospodyni od razu go rozpoznała.

W Lipowie wszyscy się znali. Przynajmniej z widzenia. Trzeba było jednak postępować według pewnych niepisanych zasad.

– Zapraszam – powiedziała przyjaciółka zaginionej Olgi Bednarek i przepuściła ich w drzwiach.

Usiedli w niewielkim, gustownie urządzonym saloniku.

– Mieszkam tu razem z siostrą i jej mężem. Mój mąż jest w wojsku – wyjaśniła gospodyni. – Nie mamy dużo miejsca, ale jakoś sobie radzimy.

Daniel Podgórski pokiwał głową z uznaniem.

– Spoko – wtrąciła się Klementyna, jak zwykle nieco zbyt szybko. – Czy wiesz, gdzie przebywa obecnie Olga Bednarek, co?

Jak na razie policji nie udało się znaleźć nikogo, kto znałby miejsce pobytu Olgi.

– Już mnie pytali o to tamci inni policjanci – powiedziała przyjaciółka zaginionej. Miała chyba na myśli grupę mundurowych z Brodnicy przydzielonych do poszukiwań Olgi.

– Nic więcej nie wiem. Byłam pewna, że Olga pojechała na ten obóz przetrwania. Była tym strasznie podniecona. Od dawna. Wszystkim o tym opowiadała. Bardzo lubiła takie rzeczy. Orientowaliście się państwo u tych organizatorów wyjazdu?

Podgórski skinął głową. Zrobili to nawet dwa razy. Za pierwszym razem rozmawiała komisarz Klementyna Kopp przez telefon. Drugie przesłuchanie zdeorientowanego przewodnika grupy komisarz Kopp zleciła lokalnej policji. Nic to nie dało. Mężczyzna powiedział to samo co wcześniej przez telefon. Olga Bednarek po prostu nie pojawiła się na miejscu zbiórki w piątek dwudziestego szóstego lipca. Grupa wyruszyła bez niej, zapraszając w jej miejsce kolejną osobę z długiej listy oczekujących. Przewodnik nigdy nie widział zaginionej dziewczyny i nie potrafił nic więcej na jej temat powiedzieć. Nie wyglądało na to, żeby cokolwiek ukrywał.

– Czyli wszyscy wiedzieli o tym jej wyjeździe? – zapytał Daniel raz jeszcze. Do tych wszystkich mógł się przecież zaliczać także zabójca.

Przyjaciółka zaginionej zaśmiała się głośno. Dziecko nie rozumiało chyba, o co właściwie chodzi, ale jego usta również rozciągnęły się w szerokim uśmiechu.

– Tak mi się wydaje. Olga chwaliła się tym wyjazdem cały czas. Dosłownie! Odkąd tylko udało jej się zarezerwować miejsce. To było chyba ze dwa miesiące temu. Nie pamiętam dokładnie. W każdym razie gadała jak najęta.

– Dwa i pół – poprawiła automatycznie Klementyna Kopp.
– To było dwa i pół miesiąca temu.

Zdążyli już sprawdzić, kiedy Oldze Bednarek udało się dokonać rezerwacji na ten upragniony wyjazd.

– Możliwe – zgodziła się gospodyni.

– Olga studiowała w Warszawie? – zapytał Daniel Podgórski, przechodząc do kolejnej kwestii. Nie byli na razie do końca pewni, co może okazać się ważne, więc trzeba było porozmawiać o wszystkim.

Najbliższa przyjaciółka zaginionej pokiwała głową.

– Tak. Olga studiowała psychologię na jakiejś wypasionej uczelni w stolicy – wyjaśniła. – Dostała stypendium. Inaczej

na pewno nie mogłaby sobie pozwolić na takie studia. Była już na czwartym roku, to znaczy kończyła czwarty rok. Zaczynała już pisać pracę magisterską. Matko, mówię o niej w czasie przeszłym, jakby ona już nie żyła...

Dziewczyna pokręciła głową i zamilkła na dłuższą chwilę. W jej oczach pojawiły się łzy.

– Jak się podobają Oldze studia w Warszawie? – zapytał Daniel Podgórski delikatnie.

Położył szczególny nacisk na użycie czasu teraźniejszego. Chciał trochę rozładować napięcie, które powoli zaczynało wypełniać pokój. Dziecko na kolanach gospodyni spoglądało na policjanta niepewnie. Daniel uśmiechnął się do niego, ale mały chłopczyk tylko się skrzywił. Gospodyni przytuliła go mocniej.

– Czy Oldze podobają się studia w Warszawie? – powtórzył Podgórski.

– Szczerze mówiąc, z tego, co wiem, nie za bardzo. To znaczy sama tematyka jej się podoba. Ale chyba nie dogaduje się najlepiej z innymi studentami.

– Stop. Czekaj. Nie dogaduje się z innymi studentami. Co masz na myśli dokładnie, co? – podchwyciła komisarz Kopp. – Czy Olga miała w Warszawie jakichś wrogów?

Najbliższa przyjaciółka zaginionej dziewczyny skrzywiła się nieznacznie na użycie czasu przeszłego. Mimo to Daniel Podgórski miał wrażenie, że zdążyła się pogodzić z myślą, że być może nigdy już nie zobaczy Olgi.

– Nie. Zupełnie nie o to chodzi. Olga nie miała żadnych wrogów. Nie w tym sensie – powiedziała gospodyni, kręcąc szybko głową. – Tamci ludzie są po prostu z bogatych domów. A Olga nie jest raczej zbyt zamożna. Miała chyba przez to wrażenie, że wszyscy tam patrzą na nią z góry. Odetchnęła z ulgą, kiedy udało jej się załatwić praktyki tu u nas w Magnolii i nie musiała chodzić do szpitala z tamtymi gogusiami. Jesteście pewni, że Olga jest w niebezpieczeństwie? Ciągle nie mogę w to uwierzyć.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zerknął na komisarz Klementynę Kopp. W pokoju zapadła cisza.

Weronika Nowakowska sprzątała gorączkowo dom. Jej stary dworek wydawał się teraz pusty. Zbyt pusty. Igor strzygł uchem i zerkał na swoją panią ze zdziwieniem. Rzadko widział ją tak poruszoną. Weronika zdążyła sprzątnąć już wszystko co najmniej dwa razy. Czuli, że nie może przestać, bo zacznie myśleć o Danielu. I o własnej głupocie. Bo czym było właściwie to, co mu powiedziała? Musimy dać sobie czas. Najgorszy banał ze wszystkich, skarciła samą siebie w duchu. Podgórski zasługiwał na więcej.

Weronika pomyślała o swoim byłym mężu. Mariusz byłby z niej dumny. Zmieniała się w potwora bez serca. Zupełnie takiego jak on. Chyba z perwersyjnej potrzeby samookaleczenia zadzwoniła pod numer byłego męża. Chciała niemal poczuć się zraniona, żeby odpokutować za to, co robiła Danielowi.

Bez sensu. Odłożyła słuchawkę najszybciej, jak umiała. Może jeszcze połączenie nie zostało nawiązane?

– Zachowuję się jak idiotka – skarciła się na głos Weronika.
– Miotam się w tę i we w tę, jakbym miała naście lat.

Pies spojrział na nią uważnie. Zamachał na próbę ogonem, ale nie uzyskał żadnej odpowiedzi.

Nowakowska zakłęła w duchu. Wszystkie dyplomy z psychologii nie umiały jej przygotować na niepowodzenia własnego życia. W Warszawie doradzała klientom, jak powinni ratować swoje związki. Mówiła im, jak dawać sobie radę z problemami życia codziennego, a sama nie umiała tego zrobić. Jak to się mówi, szewc bez butów chodzi. Każdy terapeuta przed rozpoczęciem praktyki musiał sam przejść przez terapię. Może Weronika powinna to zrobić jeszcze raz? Gdy była z Danielem, miała go dosyć. Kiedy go nie widziała, ogarniała ją tęsknota. Jak to wszystko zrozumieć?

Weronika uznała, że dalsze sprzątanie domu jest co najmniej bez sensu. Wszystko już praktycznie lśniło. Dworek chyba nigdy nie był tak czysty. Musiała zająć się czymś innym. Wczoraj wieczorem skończyła przygotowywać stronę internetową swojego klubu jeździeckiego. Budynek stajni też

był właściwie gotowy.

– Na tym właśnie powinnam się teraz skupić – powiedziała na głos Nowakowska, znowu wzbudzając tym zainteresowanie swojego psa.

Rozwiązanie sytuacji z Danielem Podgórskim przyjdzie samo. Jeżeli Weronika nadal będzie za nim tęskniła, będzie to oznaczało, że czas zrobić krok w jego stronę. Tylko czy wtedy on będzie chciał ją z powrotem?

Wyciągnęła z kieszeni bryczesów karteczkę, którą dała jej wczoraj Żaneta Cybulska, żona policjanta z Brodnicy. Żaneta zapisała jej na karteczce numer telefonu do Szymona Wiśniewskiego, właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Równie dobrze Weronika mogła porozmawiać z nim na temat nawiązania ewentualnej współpracy. Będzie przynajmniej miała czym zająć myśli.

Co będzie dalej, zobaczymy.

Komisarz Klementyna Kopp zamknęła się w swoim gabinecie w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Była sobota po południu i skończyli już pracę na dzisiaj. Klementyna musiała przecież pamiętać, że w przeciwieństwie do niej młodszy aspirant Daniel Podgórski i nadkomisarz Wiktor Cybulski mieli życie prywatne.

Klementyna zerknęła na swoją zwiewną kwiecistą sukienkę. Co sobie wyobrażała, kupując ją tego ranka? Co sobie wyobrażała potem, kiedy ją wkładała drżącymi nieco rękami? Komisarz Kopp nigdy nie była szczególnie piękna. Zawsze była brzydka, ale niezawodna. Tyle można było o niej powiedzieć. Nic więcej. A już zwłaszcza teraz, kiedy miała pięćdziesiąt dziewięć lat. Pamiętała Weronikę Nowakowską jak przez mgłę. Wysoka, szczupła kobieta z burzą rudych loków. Młoda. To było kluczowe słowo. W jaki sposób Klementyna miała konkurować z tą długonogą boginią?

– Komiczna z ciebie stara baba, Kopp – mruknęła do siebie policjantka zdenerwowana. Całe szczęście, że nikomu o niczym nie powiedziała. Nie zniosłaby śmiechu i drwin.

Włączyła komputer gniewnie. Zamierzała dzisiaj pracować, jak zwykle. Weekendy jej nie dotyczyły. Nie było sensu wracać do pustego mieszkania. Teresa! Pani komisarz złapała się na tym, że dziś w ogóle o niej nie myślała. Myśli Klementyny zajmował przecież Daniel. Policjantka zakłęła znowu głośno. Musi zapomnieć o tym bezsensownym zauroczeniu.

Komisarz Kopp pozostało tylko skupić się na pracy. Na poważnie. To mógł być jej jedyny ratunek. Już i tak czuła, że zdążyła przeoczyć coś bardzo istotnego.

Tego wieczoru miała zamiar poszukać w systemie dodatkowych informacji na temat dwóch chłopaków z ośrodka wczasowego. Kajakarz Marcin Wiśniewski i ratownik Kamil Mazur. Nie można było porzucić wątku ich romansu z obiema ofiarami. Marcin był ekschłopakiem Kózki i ostatnim partnerem Śmieszki, a Kamil kochankiem Śmieszki. Klementyna Kopp postanowiła, że sprawdzi chłopaków, a potem wróci do domu się przebrać. Skórzany żakiet i bojówki zdecydowanie bardziej do niej pasowały niż ta zwiewna frywolna sukieneczka.

Postukała przez chwilę w klawiaturę. Wyniki pojawiły się błyskawicznie. Marcin Wiśniewski miał na swoim koncie krótkie zatrzymanie za posiadanie miękkich narkotyków. Przypomniała sobie dredy na jego głowie. Miękkie narkotyki. Jakoś jej to nie zdziwiło. Z drugiej strony nie było to jeszcze nic szczególnie poważnego i nie musiało oznaczać, że syn właściciela ośrodka wczasowego jest zamieszany w coś znacznie gorszego.

Na drugi ogień poszedł Kamil Mazur. W marynarce wojennej osiągnął stopień mata. Póki co nic ważnego, uznała Klementyna. Nagle spojrzała na monitor z nowym zainteresowaniem. No proszę. No proszę...

– No proszę – powiedziała policjantka głośno do siebie, zapominając nagle o kwiecistej sukience, którą miała na sobie. Zapomniała nawet na moment o głębokim głosie Daniela i jego młodym ciele. Oraz o swojej własnej absurdalności w całej tej sytuacji.

Zaczęła gorączkowo stukać w klawisze. Czy ta nowa

informacja na temat Kamila Mazura może być ważna?

– Pani Kopp? Dobrze, że pani jest, pani Kopp.

Do gabinetu zajął szef techników kryminalnych. Od dawna on i Klementyna Kopp nie darzyli się zbyt wielką sympatią. Mężczyźnie zawsze udawało się wypowiedzieć jej nazwisko w ten szczególny sposób. W sposób, który okropnie ją drażnił.

Policjantka zerknęła na szefa grupy techników kryminalnych znad klawiatury. Odwzajemnił jej spojrzenie bez cienia zażenowania. Przez chwilę panowała niemal zupełna cisza.

– O co konkretnie chodzi, co? – zapytała w końcu opryskliwie komisarz Kopp. – Nie widzisz, że jestem zajęta?

Wydawało jej się, że mężczyzna uśmiechnął się chytrze pod nosem.

– Znalezione tę Olgę Bednarek – wyjaśnił technik spokojnie. Przelotny uśmiech zniknął z jego ust. Pozostał na nich tylko gorzki grymas. – Jedziemy teraz na miejsce zdarzenia. Zauważyłem, że pani jest w pracy, pani Kopp, więc przyszedłem po panią. Pomyślałem, że pewnie chciałaby pani przy tym być.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski kończył przygotowywanie kolacji. Żaneta była na górze i wybierała odpowiedni strój na wieczór. Nie mieszała się do gotowania, tak jak i on nie ingerował w jej rzeźbiarstwo. Mimo że żona zajęła praktycznie całą piwnicę swoją pracownią. Gips, glina, kawałki drewna i kamienia, dłuta i inne profesjonalne narzędzia do rzeźbienia. To nie był jego świat. Wiktor od dawna nawet nie schodził do piwnicy. Stojaki na wino stały pod ścianą i kiedy czegoś potrzebował, prosił żonę, żeby przyniosła odpowiednią butelkę. Piwnica była królestwem Żanety, kuchnia zaś należała do Wiktora. To była niepisana umowa, ale żadne z nich nie naruszało terytorium drugiej osoby.

Dziś miała ich odwiedzić psycholog Julia Zdrojewska, która, kiedy tego potrzebowali, pomagała przy śledztwie jako specjalistka od profilów psychologicznych przestępców. Nadkomisarz Wiktor Cybulski chciał dobrze przed nią wypaść.

Postawił więc na indyka po prowansalsku w sosie pomarańczowym. Danie nie było trudne w przygotowaniu, ale mogło zadowolić nawet najbardziej wyrafinowane podniebienie.

Policjant wyjął mięso z piekarnika i uśmiechnął się zadowolony. Było idealnie miękkie. Zaczął ostrożnie kroić je na plastry.

– Tylko żadnych rozmów o pracy w trakcie kolacji! – przypomniała Żaneta. – I tak już wystarczająco się tym wszystkim denerwuję. Seryjny morderca, który działa w naszej okolicy! Tak blisko domu i tak blisko szkoły! Nie chcę nawet myśleć o tym, że za miesiąc zaczyna się rok szkolny i dzieciaki wrócą z wakacji.

Wiktor Cybulski nawet nie usłyszał, kiedy żona pojawiła się za jego plecami. Odwrócił się gwałtownie, niemal upuszczając nóż. Żaneta uśmiechnęła się do niego miło. Pachniała drogimi perfumami. Nie rozpoznał marki. Czyżby dostała je od Eryka Żukowskiego? Czy dyrektora szkoły stać byłoby na taki prezent dla kochanki?

Żaneta zapięła niewielki naszyjnik z pereł. Wiktor musiał przyznać z uznaniem, że ozdoba wygląda przepięknie na opalonej letnim słońcem szyi żony. Te perły były prezentem od niego. Poczul dumę. Nawet jeżeli Eryk Żukowski kupił Żanecie te perfumy, nie mógł wygrać z tym cudownym naszyjnikiem od męża.

– Będiesz pamiętał? – upomniała go Żaneta raz jeszcze. – Żadnych rozmów o pracy, kiedy przyjdzie Julia.

– To się tyczy też ciebie, kochanie – odparł Cybulski z uśmiechem. – Nie tylko ja współpracuję z Julią. Ja także nie mam ochoty ciągle słuchać o Cogito Ergo Sum i rozwoju oświaty w naszym regionie. *It works both ways, honey.*

– Oczywiście – zgodziła się z uśmiechem Żaneta. – Ale pięknie pachnie!

Nadkomisarz Wiktor Cybulski spojrział krytycznie na gotowy półmisek. Poprawił kilka części pomarańczy. Teraz efekt był niemal zadowalający. To tyle, jeżeli chodzi o danie główne. Na deser jak zwykle zamierzał podać deskę serów. Nie mógł się

powstrzymać. Kupił prawdziwą grecką fetę, dojrzały cheddar, brie, a nawet parmezan. Parmezan to ciekawy ser, pomyślał policjant, poprawiając okulary. Ludzie z reguły używają go do posypywania spaghetti. W porządku. Wiktor uważał jednak, że dojrzały parmezan wspianiale smakuje na desce serów. Zwłaszcza jeżeli je się go w towarzystwie win szczepów cabernet sauvignon.

Zabrział dzwonek do drzwi. Pani psycholog Julia Zdrojewska stała na progu, jak zwykle elegancko ubrana. W rękach trzymała butelkę wina. Czerwone wytrawne Alves de Sousa Quinta da Gaivosa Douro z 2008 roku. Dzieło portugalskiego mistrza ze starej winnicy w Douro można było dodać do pieczystego. Będzie idealne na kolejne eleganckie kolacje w przyszłości. Wiktor zerknął na butelkę z uznaniem.

– Niestety będziemy musieli przełożyć naszą kolację – powiedziała Julia Zdrojewska ponuro.

Wyraz jej twarzy nie wróżył nic dobrego. Nadkomisarz Wiktor Cybulski odłożył butelkę wytrawnego wina na stolik.

– Julia, co się stało? – zapytała Żaneta przestraszona. Jej twarz pobladła.

– Kiedy do was jechałam, dostałam telefon od Klementyny Kopp. Zadzwoniła do mnie, ponieważ nie mogła się dodzwonić do ciebie, Wiktorze.

– Wyłączyłem dźwięk w telefonie – wyjaśnił nadkomisarz Cybulski.

Zawsze tak robił, kiedy gotował. Nie lubił, żeby mu wtedy przeszkadzano. Wydobył telefon z kieszeni. Rzeczywiście miał kilka nieodebranych połączeń od Klementyny i od szefa techników kryminalnych.

– Znalaziono trzecią ofiarę – powiedziała Julia Zdrojewska. – To zaczyna wymykać się spod kontroli. Nie podoba mi się to wszystko. Będzie coraz gorzej, jeżeli szybko nie powstrzymamy sprawy.

– Co masz na myśli?

Julia Zdrojewska nieznacznie pokręciła głową.

– Boję się, że nasz morderca zasmakował w zabijaniu – powiedziała. – Liczyłam na dłuższy okres wyciszenia. Minęły

dopiero cztery dni od znalezienia drugiej ofiary i mamy kolejną.

– Sugerujesz, że będzie ich więcej? – zapytała cicho Żaneta Cybulska.

Nadkomisarz spojrzał na panią psycholog wyczekująco. Na usta cisnęło mu się to samo pytanie.

– Boję się, że jeżeli go nie powstrzymamy, to tak. I to wkrótce. Musimy się bardziej postarać.

– Jedziemy – rzucił nadkomisarz Cybulski.

Nie było czasu do stracenia.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zaparkował swoje błękitne subaru na poboczu drogi. Przyjechał na miejsce odnalezienia zwłok jak najszybciej mógł. Spełniły się ich najgorsze oczekiwania. Olga Bednarek, która zaginęła tydzień temu w drodze na wakacje swojego życia, nie żyła. Policjanci z grupy śledczej spodziewali się tego od pewnego czasu, ale Daniel i tak czuł głęboką frustrację. Wciąż jeszcze miał nadzieję, że Olga Bednarek w końcu się odnajdzie. Cała i zdrowa.

Nic bardziej mylnego.

Ciało Olgi Bednarek odnalazła grupka młodzieży, która zatrzymała się w ośrodku wypoczynkowym Pod Sosnami nad jeziorem Zbiczno. Zwłoki leżały porzucone wewnątrz żelbetowego bunkra tuż przy szosie prowadzącej do wsi Zbiczno, pomiędzy jeziorami Strażym a Zbiczno. Bunkier podczas drugiej wojny światowej wchodził w skład odcinka obrony armii „Pomorze”. Czego ta młodzież tam szukała, Daniel Podgórski wolał nie dociekać.

Policjant zerknął na grupkę młodych ludzi. Zdawali się bladzi i poważni. Nic dziwnego. Przed chwilą znaleźli ciało zamordowanej kobiety. Podgórski był pewien, że tego widoku nigdy nie zapomną. Pechowych młodocianych poszukiwaczy przygód przesłuchiwał właśnie nadkomisarz Wiktor Cybulski, któremu towarzyszyła psycholog Julia Zdrojewska. Daniel ufał, że będą postępować delikatnie z tymi dziećmi.

Podgórski podszedł do obrośniętego mchem bunkra. Miejsce znajdowało się na terenie podlegającym komisariatowi w Lipowie, więc przyjechali także pozostali policjanci z jego komisariatu. Skinęli sobie głowami w milczeniu. Nikt nie miał ochoty nic mówić. W tej sytuacji jakiegokolwiek słowa stawały się zbędne.

Wokół, mimo zapadającego już zmierzchu, zgromadzili się gapie. Policja z Brodnicy odgrodziła teren wokół starego bunkra taśmą, która powiewała teraz na lekkim wieczornym wiateryku znad jeziora. Za nią żaden z ciekawskich obserwatorów nie miał już wstępu. Daniel przeszedł pod taśmą, kiwając głową jednemu z mundurowych z Brodnicy. Podgórski był pełnoprawnym członkiem ekipy śledczej, więc nikt nie prosił go nawet o dokumenty, mimo że obecnie miał na sobie cywilne ubranie.

Komisarz Klementyna Kopp stała przy samym wejściu do betonowego schronu, wciąż ubrana w swoją kwiecistą sukienkę. Technicy kryminalni zapalili wielkie lampy, mimo że jeszcze nie zapadła całkowita ciemność. Wokół latały ćmy i komary zwabione światłem i rozgrzаныmi ciałami zgromadzonych.

– Jak wygląda sytuacja? – zapytał Podgórski.

Komisarz Klementyna Kopp wzruszyła ramionami.

– Patolog jest w środku. Ja nie wchodziłam, bo tam i tak jest mało miejsca – wyjaśniła krótko policjantka. Jak zwykle wyrzucała z siebie słowa z prędkością karabinu maszynowego. – Ale! Mamy pozytywną identyfikację. To Olga Bednarek.

Wkrótce z bunkra wyłonił się lekarz sądowy Zbigniew Koterski. Po jego twarzy spływały krople potu, ponieważ mimo wieczoru nadal panował upał. Rozgrzany las pachniał pięknie, co nie pasowało do makabrycznej sytuacji, w jakiej się obecnie znaleźli.

– Możemy ją zabierać – zarządził patolog. – Zrobię sekcję jutro z samego rana.

Technicy wyciągnęli ostrożnie ciało trzeciej ofiary, Olgi Bednarek, przez wąskie wejście do powojennego bunkra. Cali pokryci byli pajęczynami. Położyli ciało na noszach.

Dziewczyna była naga, tak jak Kózka i Śmieszka. Podgórski zauważył na jej skórze ślady pobicia. Dłonie i nogi Olgi związane sizalowym sznurkiem, tak samo jak to miało miejsce w przypadku dwóch pierwszych ofiar. Nie było wątpliwości, że to kolejne makabryczne dzieło Mordercy Dziewic.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski rzucił szybkie spojrzenie na głowę denatki. Twarz zasłonięta była splątanymi włosami.

– Kózka miała obcięte uszy. Śmieszce wyłupał oczy. Czy teraz też...? – policjant nie wiedział, jak skończyć swoje pytanie. – Czy morderca i tym razem zabrał jakieś trofeum?

Lekarz sądowy skinął bez słowa głową. Ręką w ochronnej rękawiczce przesunął zmierzwione włosy Olgi Bednarek, odsłaniając twarz zabitej dziewczyny.

Podgórski nie mógł oderwać od niej oczu.

ROZDZIAŁ 11

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Niedziela, 4 sierpnia 2013. Przed południem

Proboszcz z kolonii Żabie Doły usiadł ciężko na drewnianym krześle w zakrystii swojego betonowego kościoła. Pomieszczenie znajdowało się po północnej stronie prezbiterium ich niezbyt urodziwej świątyni. Wpadało tu niewiele światła, ale ksiądz się z tego cieszył. Potrzebował tego półmroku, kiedy przygotowywał się do mszy. Niedobór światła pomagał mu wejść w stan nabożnego skupienia. Kiedy splukiwał ręce w kamiennym lawaterzu i wychodził do wiernych, czuł, że znajduje się na właściwym miejscu.

Teraz nawet mrok nie pomagał. Nie dawał żadnych odpowiedzi. Proboszcz nie wiedział, co powinien zrobić. Obowiązywała go przecież tajemnica spowiedzi. Właśnie dlatego do tej pory nie skontaktował się z policją i nie zdradził, co powiedziała mu Kózka. Dotyczyło to ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina i – tego ksiądz z kolonii Żabie Doły był pewien – sekret Kózki spowodowałby, że cała okolica zdrząłaby w posadach.

Proboszcz siedział bez ruchu, wpatrując się w swoje dłonie niezdecydowany. Słyszał, jak kościelny zamiata podjazd przed świątynią. Jak zwykle był bardzo skrupulatny. Należało to zrobić, zanim upał stanie się nieznośny. Ksiądz westchnął cicho. Z jednej strony obowiązywała go tajemnica spowiedzi. Z drugiej Daria Kozłowska przecież już nie żyła, rozważał dalej kapłan. Gdyby zdradził temu eleganckiemu policjantowi, nadkomisarzowi Wiktorowi Cybulskiemu, co Kózka powiedziała podczas spowiedzi, może udałoby się schwytać zabójcę. Pozwoliłoby to także zakończyć to wszystko raz na zawsze.

Ksiądz proboszcz oddychał ciężko. Im więcej się zastanawiał, tym bardziej nie wiedział, co zrobić. Najgorsze było to, że nie miał za bardzo kogo zapytać o radę. Kościelny nie wchodził w grę. Był prostym człowiekiem i niczego by nie zrozumiał. Do aspiranta Grzegorza Mazura z Żabich Dołów też nie mógł się z tym zwrócić. Przecież jego syn również był w to zamieszany.

Proboszcz przyklęknął, żeby pomodlić się o odpowiedź na swoje wątpliwości. Potrzebował jeszcze czasu do namysłu.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zadrzał. Siedział akurat pod nawiewem klimatyzacji i robiło mu się coraz zimniej. Rozejrzał się po zebranych w sali konferencyjnej na pierwszym piętrze Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Był piąty dzień śledztwa i Podgórski zaczął już traktować to pomieszczenie jako swoje. Stało się niemal tak przyjemnie znajome jak ich własna salka konferencyjna w komisariacie w Lipowie. Brakowało tylko kolegów z Lipowa i matki, która wniosłaby tacę z pachnącą szarlotką.

Mimo niedzieli tym razem w Komendzie Powiatowej zjawili się wszyscy członkowie ich niewielkiej ekipy śledczej. Prokurator Jacek Czarnecki kończył właśnie jeść kanapkę. Na jego bujnych wąsach zostało kilka okruchów. Pani psycholog Julia Zdrojewska przechadzała się po sali z zamyśloną, posępną miną. Nadkomisarz Wiktor Cybulski, jak zwykle elegancki, odsunął krzesło dla komisarz Klementyny Kopp.

Klementyna ubrana była dziś w swój zwykły strój. Skórzany zakiet z przykrótkimi rękawami, szare bojówki i ciężkie wojskowe buty. Po wczorajszej kwiecistej sukience nie było już śladu. Daniel Podgórski poczuł dziwną ulgę. Nie lubił zmian. Wolał, kiedy wszystko toczyło się znajomym torem. Zwłaszcza teraz, kiedy zginęła kolejna osoba.

– Do wczoraj mogliśmy się łudzić, że Olga Bednarek jest bezpieczna – zaczął prokurator Jacek Czarnecki, gryząc ostatni kęs wielkiej kanapki. – Niestety okazało się, że to złudne

nadzieje i nasz seryjny ją dopadł. Morderca Dziewic! Nie podoba mi się ten przydomek. Jest dość pretensjonalny. Nieważne. W każdym razie patolog właśnie dokonuje sekcji zwłok. Wyniki powinniśmy mieć nieco później. Z tego, co wiem, wszyscy widzieliście ciało. Tu mamy też zdjęcia, więc możemy bez problemu porozmawiać.

Prokurator Czarnecki wskazał na kopertę leżącą na środku stołu. Nikt po nią nie sięgnął. Doskonale wiedzieli, jak wyglądała Olga Bednarek za życia. Doskonale też wiedzieli, co zrobił z nią zabójca.

Pani psycholog Julia Zdrojewska westchnęła głośno. Nadal chodziła nerwowo po sali konferencyjnej. Obcasy jej butów stuknęły głośno o podłogę, walcząc o prym z buczeniem staromodnej klimatyzacji.

– Julio, czy wszystko w porządku? – zapytał prokurator, spoglądając na nią z troską.

– Nie. Nic nie jest w porządku – powiedziała Zdrojewska nieswoim głosem. Zazwyczaj była równie elegancka i wyważona jak nadkomisarz Wiktor Cybulski. Teraz jednak emocje wzięły górę. – Znałam tę dziewczynę! Olga Bednarek jakiś czas temu robiła praktyki u nas w Magnolii. Nie mogę uwierzyć... Im więcej o tym myślę, tym bardziej nie mogę uwierzyć, że to się stało. Na początku, kiedy pojechaliśmy pod ten bunkier do Zbiczna, wydawało mi się, że będzie w porządku, ale potem nie mogłam spać całą noc. To mi się jeszcze nie zdarzyło, od kiedy tu pracuję. Nigdy. Nawet podczas tamtej sprawy z zabójcą dzieci rok temu.

– Zawsze trudniej przyjąć śmierć kogoś, kogo się znało – powiedziała komisarz Klementyna Kopp.

Głos siwowłosej policjantki brzmiał niespodziewanie kojąco, jakby role się odwróciły i to ona na chwilę zmieniła się w terapeutkę, a pani psycholog w jej pacjentkę. Klementyna Kopp wstała i podeszła do Julii Zdrojewskiej. Nie dotknęła jej jednak, tylko stała tuż obok.

Daniel miał wrażenie, że te dwie kobiety łączy jakieś porozumienie. Poczul dziwne ukłucie zazdrości o panią psycholog. Ona, w przeciwieństwie do Podgórskiego, miała

dostęp do tajemnic Klementyny.

– Tak, wiem, że tak jest. Wiem o tym, Klementyna – odparła Julia Zdrojewska, starając się uspokoić. Usiadła ciężko przy stole i zacisnęła dłoń na medalionie, który zawsze nosiła na szyi. – Postaram się opanować. Musimy złapać tego potwora. Załamywanie rąk do niczego nas nie doprowadzi. Przypominajcie mi o tym, gdybym się zapomniała.

Wszyscy skinęli głowami. Łączył ich wspólny cel. Nie wiedzieli tylko, jak do tego podejść.

– Jeżeli chodzi o te... amputacje – zaczął powoli Daniel Podgórski. – Pierwsza ofiara, Kózka, miała odcięte uszy. Druga ofiara, Śmieszka, miała wyłupione oczy. Teraz zabójca obciął Oldze Bednarek wargi.

Daniel żałował wczoraj pechowej grupki młodzieży, która odkryła ciało Olgi Bednarek w bunkrze koło jeziora. Teraz zaś sam wciąż miał przed oczami odsłonięte w makabrycznym grymasie zęby zamordowanej dziewczyny. Od wczorajszego wieczoru nie mógł zapomnieć tego widoku. Wątpił, czy kiedykolwiek mu się to uda.

Podgórski również, tak jak pani psycholog Julia Zdrojewska, nie spał tej nocy zbyt dobrze. I to nie tylko dlatego, że bezustannie miał przed oczami groteskowo okaleczoną twarz Olgi. Daniel cały czas czuł, że przekaz zabójcy jest mu w jakiś sposób znajomy. Dopiero nad ranem, o szarej godzinie, kiedy słońce jeszcze się nie obudziło, Podgórski zrozumiał wreszcie, co chodziło mu po głowie przez cały ten czas.

– Tak? – powiedział zachęcająco prokurator Jacek Czarnecki. Na jego obrzmiałej twarzy perliły się krople potu, mimo pracującej w sali konferencyjnej klimatyzacji. – Co chciałeś powiedzieć, Danielu?

Daniel Podgórski zadrżał. Nie był pewien, czy z zimna, czy z narastającej ekscytacji nowym tropem, który sam opracował wczorajszej nocy.

– Mój dziadek zbierał rozmaite bibeloty – wyjaśnił Podgórski powoli. Nie wiedział, czy jego pomysł jest trafny, ale i tak zamierzał spróbować przekonać do niego resztę ekipy śledczej. – Takie miał hobby. Jego pokój przypominał

miniaturowe muzeum z małymi dziełami sztuki. Kiedy byłem dzieckiem, lubiłem przychodzić do niego i się tym wszystkim bawić. Dziadek pozwalał mi na to bardzo niechętnie, ale zawsze jakoś udawało się go ubłagać.

Wszyscy patrzyli na policjanta z Lipowa wyczekująco.

– Była tam taka niewielka rzeźba trzech małpek – zakończył szybko Daniel Podgórski. – Jedna zasłaniała uszy, druga oczy, trzecia usta. W tej właśnie kolejności. Teraz pamiętam to dokładnie. Przyszło mi to do głowy w nocy, więc nie zdążyłem jeszcze pojechać do domu dziadka i przywieźć tej figurki, ale może wicie, o co mi chodzi?

Danielowi wydawało się, że teraz z kolei Klementyna Kopp się wzdrygnęła.

– Nic nie słyszałem, nic nie widziałem, nic nie powiem – stwierdziła pani komisarz w zamyśleniu.

Podgórski skinął głową i rozejrzał się po zebranych.

– Moim zdaniem to ma sens – zgodziła się pani psycholog Julia Zdrojewska. Wyglądało na to, że po chwili początkowego załamania odzyskała już względny spokój. – Dobra robota, Daniel.

– Figurka przedstawiająca trzy małpki. Też kiedyś taką miałem. Sprawca zabił trzy kobiety. Czy to oznacza, że nie będzie już więcej ofiar? – ucieszył się prokurator Jacek Czarnecki. – „Nic nie słyszałem” to obcięte uszy Darii Kozłowskiej, „nic nie widziałem” to wylupione oczy Beaty Wesołowskiej, a „nic nie powiem” to odcięte wargi Olgi Bednarek. Zabójca zabił trzy dziewczyny. Pokazał, co ma pokazać, i to koniec?

Otyły prokurator wpatrywał się wyczekująco w policjantów. Odpowiedziało mu milczenie.

– A więc „trzy mądre małpy” – powiedział w końcu nadkomisarz Wiktor Cybulski cicho.

– Co masz właściwie na myśli? – zapytał prokurator zdziwiony. – Dlaczego od razu mądre?

Wiktor spojrzął na prokuratora Czarneckiego przelotnie.

– Mam na myśli *Sanbiki no saru* – powiedział już głośniej Cybulski. – Czyli, w dosłownym tłumaczeniu z japońskiego,

„trzy małpy”. *Sanbiki no saru*.

Tym razem to nadkomisarz wstał, jakby przygotowywał się do wykładu. Wziął flamaster i naszkicował szybko postacie trzech małp na białej tablicy wiszącej w rogu sali konferencyjnej.

– Często ludzie mówią o nich „trzy mądre małpy”. Obrazują one pewne japońskie przysłowie – powiedział Wiktor Cybulski, odkładając czarny marker. – Po japońsku brzmi to, z tego, co pamiętam: *mizaru*, *kikazaru*, *iwazaru*. Czyli dosłownie „nie widzę, nie słyszę, nie mówię”.

Daniel Podgórski spojrział na nadkomisarza Cybulskiego ze zdumieniem. Pozostali nie wydawali się zbyt zaskoczeni tym popisem wiedzy i elokwencji.

– Mówisz po japońsku? – wykrztusił Podgórski.

On sam zdołał się tylko jako tako nauczyć angielskiego, słuchając swojego ulubionego zespołu. Rosyjski, który wpajano mu w szkole, poszedł w zapomnienie lata temu. Poligłoci zawsze więc Danielowi imponowali.

– Niestety nie znam japońskiego, ale interesują mnie takie sprawy – pospieszył z wyjaśnieniem nadkomisarz Cybulski. – Religie, teologia, doktryny filozoficzne. To wszystko jest mądrość pokoleń, którą powinniśmy wykorzystać jak najlepiej. Chociaż, jak mawiał Gabriel García Márquez, mądrość przychodzi wtedy, kiedy nie jest nam do niczego potrzebna.

Komisarz Klementyna Kopp przewróciła oczami. Wcale nie starała się tego ukrywać.

– Okej. Spoko. Ale! Wiktor, przejdź już może do rzeczy. Proponuję, żebyśmy darowali sobie te idiotyczne sentencje, co?

Nadkomisarz Cybulski poprawił swoje wielkie okulary i wskazał flamastrem na trzy małpy narysowane na tablicy.

– Najbardziej popularnym przedstawieniem tego przysłowia jest prawdopodobnie rzeźba trzech mądrych małp nad wejściem do stajni w świątyni Tōshō-gū w Nikkō – powiedział z pewnym entuzjazmem. – Byliśmy tam z Żanetą kilka lat temu. Rzeźba robi niesamowite wrażenie. Zwłaszcza jeżeli bierze się pod uwagę całą symbolikę. Pochodzi chyba z siedemnastego wieku, ale mogę się mylić, więc nie łapcie

mnie za słowo. Nie chciałbym wprowadzać was w błąd.

– Wiktor – upomniała go znowu Klementyna Kopp.
– Szczerze mówiąc, gównu mnie obchodzi, z którego wieku jest ta cała rzeźba. Innych zapewne też.

Cybulski skrzywił się lekko.

– Może przejdźmy do interpretacji – zaproponowała pani psycholog Julia Zdrojewska pojednawczo.

– Tak. Oczywiście – zgodził się szybko nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Tu jednak pojawia się problem, ponieważ przysłowie *mizaru*, *kikazaru*, *iwazaru* jest różnie interpretowane.

– To znaczy? – chciał wiedzieć prokurator Jacek Czarnecki.

Daniel Podgórski nachylił się w stronę Wiktora zainteresowany. Nigdy nie poświęcał figurce dziadka aż tak dużego zainteresowania. Po prostu stała w jego pokoju. Na mniej lub bardziej honorowym miejscu.

Cybulski rozejrzał się po zebranych.

– Jeśli analizujemy przysłowie *mizaru*, *kikazaru*, *iwazaru* według nauczania boga Wadziry, jego interpretacja jest bliższa słowom „kto nie widzi zła, nie słyszy zła, nie mówi o złu, tym samym chroni się przed złem”.

Wiktor chyba zauważył, że zdziwienie nie znika z twarzy Podgórskiego, ponieważ zaśmiał się cicho i dodał:

– To nie jest jakaś wiedza tajemna, Danielu. Podejrzewam, że można to znaleźć nawet na tak popularnych portalach jak Wikipedia. Nie trzeba być od razu znawcą kultury Wschodu. W każdym razie jeżeli w ten sposób interpretujemy to przysłowie, możemy je przyrównać do naszego polskiego „nie wywołuj wilka z lasu”. Tak przynajmniej twierdzą niektórzy badacze.

– Ja rozumiem to przysłowie zupełnie inaczej – odrzekła nieco kwaśno komisarz Klementyna Kopp.

– Dojdziemy jeszcze do tego – zapewnił ją Cybulski.
– Podejrzewam, że myślisz o interpretacji typowej dla kultur zachodnich. My też zaliczamy się do tego kręgu. Wrócimy do tego znaczenia za moment. Chciałbym wam jeszcze powiedzieć o interpretacji buddyjskiej. Tu możemy to

przysłowie rozumieć bardziej jako „nie szukaj i nie wytykaj błędnych czynów i słów innych ludzi”.

Klementyna znowu zerknęła na nadkomisarza Cybulskiego niezadowolona.

– Darujmy to sobie, co? Co chciałeś powiedzieć o interpretacji zachodniej?

Komisarz Kopp wyglądała na zirytowaną. Bardziej nawet niż zazwyczaj. W jej twarzy pojawił się ten szczególny wyraz, którego Daniel Podgórski nie potrafił rozszyfrować. Kolejna tajemnica pani komisarz. Podgórski zerknął zazdrośnie na Julię Zdrojewską. Był ciekaw, czy pani psycholog zna ten sekret.

Wiktor Cybulski pokiwał głową.

– Otóż na Zachodzie z reguły interpretujemy *mizaru*, *kikazaru*, *iwazaru* jako pewnego rodzaju ciche przyzwolenie na zło – powiedział, poprawiając swoje wielkie okulary. – Ludzie wolą nie zauważać tego, co się dzieje, nie słyszeć i nic nie robić.

– Tak jest najłatwiej – wyrzuciła z siebie Klementyna.

Daniel Podgórski spojrział na starszą koleżankę. Jej słowa brzmiały gorzko, jak absynt, którego policjant próbował kiedyś w czasach burzliwej młodości. Lukier udawanej nonszalancji nie zmylił policjanta z Lipowa.

– Ja też się zgadzam, że powinniśmy na razie pozostać przy zachodniej interpretacji. Jest ona bardziej powszechna w Polsce – podchwyciła tymczasem pani psycholog Julia Zdrojewska. – Być może nasz sprawca czuje się pokrzywdzony. Może, przynajmniej jego zdaniem, spotkało go coś złego, a nikt na to nie zareagował. Nikt mu nie pomógł. Każdy wolał przymknąć oko. Takie zachowanie i takie przeżycia, a może lepiej: taka interpretacja rzeczywistości, mogą być typowe dla seryjnego zabójcy.

Prokurator Jacek Czarnecki skinął głową z entuzjazmem.

– No i proszę! Od początku mówiłem, że to seryjny. Julia, myślisz, że on teraz karze właśnie te konkretne kobiety, które mu zawiniły, czy po prostu chce dać nam do zrozumienia to przesłanie, że tak powiem, w ogólności?

– Dobra uwaga – pochwaliła pani psycholog. – Być może nie pomogły mu właśnie te konkretne trzy dziewczyny, Kózka, Śmieszka i Olga Bednarek. Zabił je i upozorował na trzy mądre małpki. Mizaru, Kikazaru, Iwazaru. W ten sposób je karze. Równie dobrze jednak sprawca może mieć pretensje do innych osób. Albo do całego świata. I poprzez stylizowane na ten motyw zabójstwa chce to pokazać. W tym momencie trudno powiedzieć. W grę mogą wchodzić obie te możliwości.

Daniel Podgórski zerknął znowu na Klementynę Kopp. Pani komisarz cały czas miała zacięty wyraz twarzy. Wydawała się nieswoja.

– Czyli powodów tych zabójstw powinniśmy szukać w przeszłości? – zapytał policjant z Lipowa.

– Nie znam odpowiedzi na wszystkie wasze pytania – odpowiedziała pani psycholog Julia Zdrojewska, rozkładając ręce w geście bezradności. – Wiem tyle co wy. To, że jestem psychologiem, nie oznacza od razu, że umiem czytać w myślach sprawcy. Wydarzenie, do którego zabójca się odnosi, mogło mieć miejsce w przeszłości, ale równie dobrze mogło do niego dojść niedawno.

– Ta druga możliwość wydaje się bardziej prawdopodobna – odezwał się nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Że to stało się niedawno.

– Dlaczego tak uważasz?

– Jeżeli takie wydarzenie miało miejsce bardzo dawno, dlaczego zabójca czekałby tyle czasu z wymierzeniem kary?

– Mogło go tu nie być przez jakiś czas – podsunął Daniel Podgórski. – Może wyjechał albo był w więzieniu za jakieś inne przewinienia i nie mógł się zemścić przez kilka lat.

Komisarz Klementyna Kopp spojrzała na Daniela z zainteresowaniem.

– To mi przypomina o ratowniku Kamili Mazurze – wtrąciła policjantka nieco bełkotliwie. – Sprawdzalam wczoraj w naszym systemie jego i kajakarza Marcina Wiśniewskiego. Pomyślałam, że związki damsko-męskie są równie dobrym powodem do zabójstwa jak każdy inny. Na Marcina Wiśniewskiego nie udało mi się znaleźć wiele.

– To jeszcze nic nie znaczy – powiedział prokurator Jacek Czarnecki.

– Okej. Spoko. Ale! Kamil Mazur okazał się znacznie ciekawszy.

– Co masz na myśli, Klementyna?

– Kamil Mazur służył w marynarce wojennej. To już wiedzieliśmy wcześniej. Ale! Kluczowym słowem jest tutaj służył. Nie: służy.

Członkowie ekipy śledczej przyglądali się komisarz Kopp uważnie. Niuanse językowe z reguły jej nie interesowały. Poza tym wszyscy byli ciekawi, co policjantka znalazła na syna aspiranta Grzegorza Mazura z kolonii Żabie Doły.

– Wyjaśnij – poprosił prokurator Czarnecki, gładząc się po sumiastych wąsach.

– Kamil Mazur został usunięty z marynarki wojennej w ramach kary dyscyplinarnej – powiedziała Klementyna Kopp szybko. – Nie wniesiono formalnego oskarżenia. Ale! Jest notatka służbowa i Kamil stracił też prawo do służby wojskowej.

– Co się konkretnie stało? – zainteresował się nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Dlaczego usunięto go z czynnej służby?

– Raport był dość mętny. Tak jak mówiłam, to raczej notatka niż cokolwiek innego. Będziemy musieli porozmawiać z dowódcą jednostki, w której służył ratownik Kamil Mazur. Z tego, co rozumiałam między wierszami, chodziło o napady agresji.

Daniel Podgórski przypomniał sobie aspiranta Grzegorza Mazura, który zjawił się nieoczekiwanie wczoraj rano pod jego domem w Lipowie. Policjant próbował dowiedzieć się więcej na temat śledztwa, od którego został odsunięty. Czy Grzegorz Mazur z Żabich Dołów starał się chronić swojego syna? Czy to ratownik zabił swoje trzy koleżanki z klasy?

Prokurator Jacek Czarnecki zagwizdał przeciągle.

– No, no! Może rozwiązanie sprawy pójdzie szybciej, niż się spodziewaliśmy – powiedział zadowolony. – Nie obraziłbym się.

– Chciałabym jeszcze na moment wrócić do tego, o czym

mówiliśmy wcześniej – odezwała się Julia Zdrojewska. – Do wydarzenia z przeszłości, które sprawca być może uznał za przejaw niesprawiedliwości wobec siebie. Jeżeli założymy, że miało ono miejsce w przeszłości... Chodzi mi o fakt, że ofiary chodziły do tej samej klasy w szkole w kolonii Żabie Doły. Wszystkie trzy, Kózka, Śmieszka i Olga. Jeżeli spojrzymy na zdjęcie, które znalazłam na Facebooku...

Pani psycholog zaczęła szukać wśród zgromadzonej na stole dokumentacji. W końcu znalazła fotografię klasową i wskazała na nią palcem. Daniel zauważył, że miała elegancki francuski manikiur na nieco zbyt krótkich paznokciach.

– Co masz na myśli, Julia? – zapytał znowu prokurator Czarnecki.

Pani psycholog postukała paznokciem w zdjęcie.

– Przyjrzyjcie się dobrze. Zwróćcie uwagę na to, że ta grupa dzieci stoi wyraźnie bliżej siebie. Trzyma się razem, używając nieco kolokwialnego języka. Młodzież mówi czasem „paczka przyjaciół”, prawda? Daria Kozłowska, Beata Wesołowska, Olga Bednarek, pielęgniarka Milena Król i dwaj chłopcy: kajakarz Marcin Wiśniewski i ratownik Kamil Mazur. Wnosząc z ich mowy ciała, stawiałabym na to, że byli blisko zaprzyjaźnieni. Teraz trzy dziewczyny z tej paczki już nie żyją...

W sali konferencyjnej zapadła cisza.

– Musimy porozmawiać z tą całą pielęgniarką Mileną Król – zarządził prokurator Jacek Czarnecki. – Zobaczymy, co ona ma do powiedzenia. Trzeba też ją jakoś ostrzec.

– Już to zrobiliśmy – przypomniał Daniel Podgórski.

– Pielęgniarka nie miała do powiedzenia właściwie nic.

– To przyciśnijcie ją! Szukamy jakiegoś wydarzenia z przeszłości, tak? Julia, myślisz, że powinniśmy zapewnić dziewczynie dyskretną ochronę?

– Nie możemy tego zaniedbać – powiedziała pani psycholog Julia Zdrojewska. – Proszę o to również w swoim własnym imieniu. Milena Król pracuje w Magnolii. Nie chciałabym, żeby jej się coś stało! Czuję się za nią osobiście odpowiedzialna.

Prokurator skinął głową.

– Na razie mamy patrol radiowozu na drodze z kolonii

Żabie Doły do Lipowa, czyli tam, gdzie znaleziono ciała Kózki i Śmieszki. Nie wygląda na to, żeby ten patrol był już tam potrzebny. Skieruję go do ochrony tej Mileny Król – zdecydował prokurator. – Ja też nie chcę kolejnych ofiar! Pamiętajcie o tym! Prasa i tak patrzy nam już na ręce. Morderca Dziewic, też mi coś!

Wszyscy pokiwali głowami. Nikt przecież nie chciał, żeby zginęła kolejna dziewczyna.

– A co myślicie o tym, że Olgę Bednarek porzucono w bunkrze? – zapytał po chwili nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Dwie pierwsze ofiary były usadzane na poboczu drogi z Żabich Dołów do Lipowa, tak jak wspomniał przed chwilą Jacek. Olga Bednarek natomiast była, można powiedzieć, schowana w tym bunkrze. I to kawałek drogi stamtąd, prawie pod Zbicznem. Co o tym sądzicie? Czy to ma jakieś znaczenie?

– Tu każda najmniejsza rzecz może mieć znaczenie – zaczęła pani psycholog Julia Zdrojewska.

– Stop. Czekaj. Jest przecież jeszcze coś – przerwała jej gwałtownie Klementyna Kopp, jakby nagle zdała sobie z czegoś sprawę i nie mogła poczekać ani minuty dłużej. – Pamiętajcie, że Olga Bednarek właściwie zaginęła już tydzień temu. Nikt jej nie widział od piątku dwudziestego szóstego lipca. Wczoraj był trzeci sierpnia. Dlaczego odnajdujemy ją dopiero teraz, co? Kózka i Śmieszka były zabijane tej samej nocy, kiedy je porywano. Ciała odnajdywaliśmy następnego dnia rano.

– Może przez cały czas leżała w tym bunkrze? – zastanawiała się Julia Zdrojewska. – Nikt jej nie zauważył. Pozostałe dwie ofiary były przecież porzucone w widocznych miejscach.

Pani psycholog rozważała przez chwilę swój pomysł.

– Zastanawiam się, czy nie mogło być tak: sprawca zabija Olgę i porzuca ją w bunkrze. Robi to dwudziestego szóstego lipca, czyli w dniu, kiedy dziewczyna zaginęła – zaproponowała powoli Zdrojewska. – Jednak nikt nie znajduje ciała. Przecież raczej niewiele osób wchodzi do tego bunkra. Zabójca czuje gniew, że nikt nie odkrył jego dzieła. Dlatego decyduje się zmienić taktykę i zaczyna porzucać kolejne ciała w widocznych miejscach. W końcu on chce nam coś przekazać. Wykrzyzczyć

niesprawiedliwość, która go dotknęła. Może to zrobić jedynie pod warunkiem, że znajdziemy ofiary. Jemu nie chodzi o to, żeby zwyczajnie pozbyć się ciała i ukryć swoją zbrodnię, jak to zazwyczaj się dzieje. Nasz sprawca chce, żebyśmy wiedzieli, co zrobił.

Wszyscy przez chwilę rozważali w ciszy słowa pani psycholog.

– Nie wiemy na razie, jak długo ciało Olgi Bednarek leżało w tym bunkrze. Poczekajmy na raport lekarza sądowego – zarządził prokurator. – To nam pomoże wyjaśnić tę zagadkę.

– Nie chciałabym też porzucać całkowicie wątku ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina – stwierdziła komisarz Klementyna Kopp. – Coś mi tu bardzo śmierdzi.

Prokurator Jacek Czarnecki spojrział na policjantkę niecierpliwie.

– Czy Olga Bednarek jest jakoś powiązana z ośrodkiem wczasowym? – zapytał.

– Na razie tego nie wiem – przyznała Klementyna.

– To dowiedz się jak najszybciej.

Właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Szymon Wiśniewski spojrział uważnie na siedzącą naprzeciwko niego Weronikę Nowakowską. Kobieta była bardzo wysoka i szczupła. Miała piękne rude włosy, które mieniły się ognistymi akcentami w letnim słońcu, wpadającym do biura ośrodka wczasowego przez wykuszowe okno.

Wyglądało na to, że Weronika Nowakowska prowadzi, albo wkrótce zacznie prowadzić, niewielki klub jeździecki na wzgórzu w Lipowie. Chciała rozpocząć współpracę z jego ośrodkiem. Rudowłosa Weronika liczyła zapewne, że w ten sposób zdobędzie więcej klientów dla swojego klubu. To, co zaproponowała, brzmi nawet dobrze, uznał Szymon Wiśniewski. On właściwie nie mógł nic stracić na współpracy z Nowakowską.

– Czyli dla klientów mojego ośrodka przewiduje pani zniżki na lekcje jazdy konnej? Dobrze zrozumiałem? – upewnił się

właściciel ośrodka wczasowego.

Szymon doskonale wiedział, o co Weronice chodzi, ale chciał przedłużyć nieco tę rozmowę. Zobaczyć, czy może z tego coś jeszcze wyciągnąć.

– Dokładnie tak – powiedziała Weronika Nowakowska nieco spokojniej. Na początku spotkania chyba trochę się denerwowała. – W zamian pan będzie oferował moje kursy jeździeckie klientom pańskiego ośrodka. W Warszawie pracowałam jako psycholog, ale jestem też dyplomowanym instruktorem jazdy konnej. Byłam też zawodniczką kadry juniorskiej w dyscyplinie ujeżdżania. Zapewniam pana, że moje kursy jeździeckie będą na najwyższym poziomie.

Szymon Wiśniewski zlustrował kobietę raz jeszcze. O poziom kursów się nie martwił. To była sprawa drugorzędna. Był natomiast ciekaw, czy sama Nowakowska przypadłaby do gustu jego klientom. Trzeba było rozegrać tę sprawę delikatnie, ale Szymon doskonale to przecież potrafił.

– Jestem zainteresowany pani propozycją – odparł z uśmiechem.

Weronika Nowakowska również się uśmiechnęła. Jak łatwo było zjednywać sobie ludzi, uznał Szymon. Wystarczył drobny uśmiech.

– Obgadamy wszystkie szczegóły przy następnym spotkaniu. Proszę przygotować dokładniejszą ofertę – powiedział Szymon Wiśniewski, nie spuszczając z Nowakowskiej oczu.

Znajomość z Weroniką Nowakowską mogła przydać się na później, uznał właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Oczywiście o ile dobrze to wszystko rozegra.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zszedł do podziemi Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy, gdzie mieściło się od niedawna prosektorium. Komisarz Klementyna Kopp i młodszy aspirant Daniel Podgórski pojechali przesłuchać raz jeszcze pielęgniarkę Milenę Król, która była koleżanką wszystkich trzech zamordowanych dziewcząt. W tym czasie Wiktor zamierzał dowiedzieć się od lekarza sądowego czegoś więcej na temat

śmierci trzeciej ofiary, czyli Olgi Bednarek.

Nadkomisarz Cybulski wszedł do niewielkiej recepcji prosektorium. Przy biurku siedziała młoda dziewczyna o włosach w intensywnym kolorze czekolady. Na ten widok Wiktor rozmarzył się na chwilę.

Wielu sądziło, że czekolada do wina zwyczajnie nie pasuje, przeszło mu przez myśl. Rzeczywiście jest to temat trudny. Cybulski musiał to przyznać. Dla przykładu weźmy białą czekoladę o niezwykle niskiej zawartości masła kakaowego. Problemem może stać się bardzo intensywna słodycz tego smakołyku. Degustator powinien pamiętać, żeby kontrast smaku nie był zbyt duży. Dlatego Wiktor stawiał w tym wypadku na wina białe. Dobre były też inne trunki, na przykład moscatele, które mogły dodać do białej czekolady ciekawej orzechowo-kawowej nuty. On sam lubił pić do białej czekolady sherry o maślano-waniliowym posmaku. Żaneta, o dziwo, lubiła wypić szklaneczkę single malta. Cybulskiemu ta mieszanka mniej przypadła do gustu niż żonie.

Kobieta uśmiechnęła się do policjanta miło. Wyrwało go to z rozważań.

– W czym mogę pomóc, panie nadkomisarzu? – zapytała.

O ile Wiktor dobrze pamiętał, czekoladowłosa kobieta była asystentką lekarza sądowego Zbigniewa Koterskiego od jakichś kilku miesięcy.

– Pani Malwina Lewandowska, tak? – upewnił się Cybulski.

– Tak, panie nadkomisarzu.

– Szukam doktora Koterskiego – wyjaśnił policjant.

– Doktor jest w swoim gabinecie, panie nadkomisarzu. Z tego, co mi się wydaje, właśnie kończy raport na temat trzeciej ofiary tego waszego seryjnego zabójcy – powiedziała asystentka patologa odrobinę zbyt nieśmiało. – Tego Mordercy Dziewic, o którym piszą wszystkie gazety.

– Dziękuję. Przejdę się do Zbigniewa w takim razie.

Wiktor Cybulski ruszył przez podziemny korytarz. Było tu zdecydowanie chłodniej niż na piętrach. Nadkomisarz zastanawiał się, czy to przez bliskość kostnicy, czy klimatyzacja była tu na dole zwyczajnie lepsza. Może bardziej nowoczesna?

A może pomieszczenia nie nagrzewały się od słońca?

Cybulski zapukał do drzwi gabinetu lekarza sądowego.

– Proszę – usłyszał zachęcające wołanie zawsze pozytywnie do wszystkich nastawionego patologa.

Cybulski wszedł do gabinetu. Pomieszczenie było niewielkie. Chyba mniejsze niż gabinet Wiktora na drugim piętrze Komendy Powiatowej. Pod ścianami stały regały wypełnione grubymi tomami książek, które wyglądały na encyklopedie i atlasy. Na biurku panował względny porządek. Przy monitorze lekarz sądowy ustawił kilka zdjęć swojej rodziny. Uśmiechnięta blondwłosa kobieta i dwóch synów. Pośrodku równie uśmiechnięty pies.

Nadkomisarz Cybulski pomyślał o swojej żonie. Na biurku w gabinecie miał jej fotografię. Żaneta była na niej dystyngowana i zamyślona. Taka zawsze stawała się przy nim. Czy udawała? Wiktor podejrzewał, że Żaneta potrafiła też być beztroska i wesoła. Może taka właśnie była jego żona w ramionach kochanka Eryka Żukowskiego. Czy dyrektor szkoły w Żabich Dołach sprawiał, że Żaneta była szczęśliwsza niż z Wiktorem?

– O, Wiktor! Miałem właśnie przesłać wam raport na górę – powiedział na powitanie patolog doktor Zbigniew Koterski. – Dosłownie przed chwilą skończyłem robić sekcję trzeciej ofiary, czyli tej Olgi Bednarek, którą znaleźliście wczoraj w bunkrze.

– Odkryłeś coś ciekawego? – zapytał Cybulski, starając się porzucić swoje rozważania na temat zdrady Żanety. – Najlepiej coś, co by nam pomogło złapać sprawcę.

Lekarz sądowy podrapał się po swojej kasztanowej czuprynie.

– Jeżeli chodzi o obrażenia na ciele, wygląda to podobnie jak u Darii Kozłowskiej i Beaty Wesołowskiej. Zadano je przed śmiercią ofiary, a sprawca użył czegoś w rodzaju pałki lub grubszego kija. Może trzonka jakiegoś narzędzia?

Wiktora przeszedł dreszcz.

– Co z amputacją warg? – zapytał, siłąc się na spokój.

– Podobnie jak w przypadku poprzednich amputacji

– odparł patolog Zbigniew Koterski. – Użyto skalpela. Podejrzewam, że w grę wchodzi dokładnie to samo narzędzie. Po raz trzeci użyto też paralizatora. To są punkty wspólne, ale są też różnice.

– Jakie?

– Uważam, że ta dziewczyna, Olga Bednarek, była jakiś czas przetrzymywana.

Nadkomisarz Cybulski spojrział na lekarza sądowego uważnie. Zgadzałoby się to z tym, o czym rozmawiano dziś na odprawie.

– Zastanawialiśmy się, czy ofiara mogła zostać zabita tydzień temu – podchwycił Wiktor. – Wtedy widziano ją po raz ostatni. Ciągłe jeszcze sprawdzamy, czy nie ma nikogo, kto widziałby ją później. Na razie bezskutecznie. Tak więc zastanawialiśmy się dziś na odprawie, czy mogło się stać tak, że wczoraj znaleźliśmy ciało, ale Olga została zabita już w piątek tydzień temu. Czy coś takiego byłoby możliwe?

– Uważam, że ją przetrzymywano – powtórzył patolog.

– Zaraz wszystko wyjaśnię.

Zbigniew Koterski odwrócił ekran monitora w kierunku Wiktora Cybulskiego. Nadkomisarz zobaczył zdjęcie z sekcji zwłok.

– To są dłonie Olgi Bednarek – wyjaśnił lekarz sądowy.

– Rozumiem. Były związane, tak jak u poprzednich ofiar.

Patolog wyszukał zdjęcie z sekcji zwłok Kózki i Śmieszki. Wiktor wzdrygnął się na widok okaleczonych ciał.

– Spójrz na rany na nadgarstkach wszystkich trzech dziewczyn. Widzisz różnicę?

Wiktor Cybulski odwrócił wzrok. Nie miał już siły patrzeć na to wszystko. Opanowała go niemoc. Koterski chyba to zauważył, ponieważ skierował monitor z powrotem w swoją stronę.

– Wszystkie trzy ofiary miały rany wokół nadgarstków. Powstały z prostego powodu. Zabójca postarał się, żeby więzy były bardzo mocne i ciasne. Prawdopodobnie chciał mieć pewność, że ofiary nie będą się bronić, kiedy on je bił. Sprawca użył zwykłego sznurka sizalowego. Mam tu na myśli sznurek,

który potocznie nazywamy sizalem. Nie ma sensu ustalać producenta tego sznurka. Nic by nam to nie dało, ponieważ jest zbyt popularny. Można go znaleźć w każdej wsi, w oborze czy stajni. W każdym razie taki sznurek jest dosyć ostry, więc łatwo przecina skórę.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski przytaknął. Wiedział doskonale, jaki sznurek patolog miał na myśli. Żaneta trzymała swojego Kasztanka w niewielkiej stajence obok ich domu. Takimi właśnie sizalami związywane były belki siana, które kupowali od rolników z kolonii Żabie Doły.

– Rozumiem – powiedział nadkomisarz. – Mówisz, że wszystkie trzy miały w ten sposób związane ręce. Co wyróżnia Olę Bednarek?

– Ręce Olgi również były związane takim sznurkiem, to fakt. Zrobiono to jednak dopiero potem – wyjaśnił patolog cierpliwie.

– Potem? Co masz na myśli?

– Najpierw, i to moim zdaniem przez dłuższy czas, Olga Bednarek była skuta łańcuchem. Rany na jej nadgarstkach powstawały znacznie dłużej niż u pozostałych ofiar. Zdążyła wdać się infekcja. Zaobserwowałem też zmiany skórne. Prawdopodobnie dziewczyna straciła też dość szybko kilka kilogramów, co może oznaczać, że ją głodzono. Ciało jest wycieńczone. Nie sądzę, żeby wyglądało w ten sposób tydzień przed śmiercią. Możecie sprawdzić, jaki był jej stan przed zaginięciem. Porozmawiajcie z rodziną, jeżeli chcecie, ale moim zdaniem było tak, jak mówię. Zabójca przetrzymywał Olę przez kilka dni skutą łańcuchem i prawdopodobnie nie dawał jej zbyt dużo do jedzenia.

Cybulski pokiwał powoli głową.

– Na skórze znalazłem też cząsteczki odchodów – kontynuował patolog doktor Zbigniew Koterski. Z jego twarzy po raz pierwszy zniknął uśmiech. – Prawdopodobnie dziewczyna nie miała wyjścia i musiała załatwiać się pod siebie. Zabójca nie sprzątał, tylko zostawił ją samą sobie. Ciało zostało dopiero później splukane. Możliwe, że już po śmierci. Być może sprawca chciał to ukryć.

Wiktor wzdrygnął się znowu. Wolał sobie tego wszystkiego zbyt dokładnie nie wyobrażać.

– To straszne. Naprawdę.

Patolog nic nie powiedział. Skinął tylko głową.

– Dlaczego Olgę Bednarek przetrzymywano, a Kózka i Śmieszka zginęły tej samej nocy, kiedy je porwano? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski.

– To już wy musicie znaleźć odpowiedź na to pytanie – odparł lekarz sądowy doktor Zbigniew Koterski cicho. – Ja tylko szukam śladów na ciele.

ROZDZIAŁ 12

Lipowo i kolonia Żabie Doły.
Niedziela, 4 sierpnia 2013. Po południu

Pielęgniarka Milena Król wyszła z głównego budynku Prywatnej Kliniki Pomocy Psychologicznej i Psychiatrycznej Magnolia w Lipowie. Starła się zachowywać normalnie. W pokoju dla pielęgniarek zdjęła wykrochmalony uniform i przebrała się w swoje dżinsowe szorty i niebieską koszulkę. Zmyła makijaż, odsłaniając bliznę w całej okazałości. Potem pożegnała się z koleżankami i wyszła. Jakby nigdy nic. Taki był jej rytuał po każdym dniu pracy. Tak musiała zrobić także dzisiaj. Wszystko normalnie, wszystko w porządku. I tak wizyta policji wywołała pewne poruszenie i niechętnie spojrzenia przełożonej pielęgniarek.

Milena wsiadła na rower i wyjechała wolno z terenu kliniki. Gdy tylko budynki Magnolii zniknęły za rogiem, Dżo przyspieszyła. Pedalowała przez Lipowo, jak najszybciej umiała. Ogarnęło ją uczucie *déjà vu*. Dosłownie przed chwilą po raz drugi rozmawiała z policją. I znowu pędziła na rowerze. Zupełnie jak poprzednim razem. Tylko że teraz nie spieszyła się na swoją zmianę do Magnolii. Musiała jak najszybciej dostać się do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina.

Przyjechała ta sama para policjantów co ostatnio, ale ten wysoki szef komisariatu z Lipowa Daniel Podgórski został w samochodzie. Do kliniki weszła tylko ta niska wytatuowana pani komisarz. Milena zdążyła już dobrze zapamiętać, że nazywa się Klementyna Kopp.

Policjantka wypytywała Dżo o dawne czasy. Może lepiej powiedzieć: drażyla. Teraz zaś Milena miała niejasne wrażenie, że ktoś ją śledzi. Przyspieszyła. Musiała dostać się do ośrodka wczasowego i porozmawiać z Kamilem Mazurem.

Natychmiast! Tego wszystkiego było już dla niej za wiele.

Minęła sklep Wiery Rosłońskiej i dojechała do końca wsi. Potem było już z górki. W przenośni i dosłownie. Lipowo znajdowało się na wzgórzu. Do ośrodka wczasowego i leżącego w polodowcowej dolinie jeziora Bachotek szosa prowadziła cały czas w dół. Działo to na korzyść Mileny. Mogła się jeszcze bardziej rozpędzić.

Koła roweru skrzypiały, kiedy Dżo zaczęła pedałowac jeszcze szybciej. Teraz już miała pewność, że jedzie za nią samochód. To nie było tylko wrażenie spowodowane zdenerwowaniem po rozmowie z policją i po tym wszystkim. Samochód utrzymywał się w pewnej odległości, ale Milena Król czuła, że jest śledzona. Kiedy przyspieszyła, auto też zwiększyło prędkość. Milena wolała się nie odwracać, ale słyszała kilka metrów za sobą pracujący równo silnik.

Kilkoro spacerujących wzdłuż drogi turystów patrzyło na całą scenę ze zdziwieniem. Dżo nie przejmowała się tym. Po raz pierwszy patrzono na nią nie ze względu na bliznę Jokera przecinającą twarz, tylko na jej szaleńczą jazdę w ucieczce przed nieznanym samochodem. Było to niemal oczyszczające doświadczenie.

Nagle koła roweru wpadły w niewielką hałdę piasku. Milena Król z trudem utrzymała się na rowerze, ale udało jej się stanąć, unikając upadku. Serce waliło jej jak młotem.

Samochód, który za nią jechał, także stanął.

– Proszę pani, czy wszystko w porządku? – zapytał kierowca z niepokojem.

Dżo pokiwała głową. Miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Mężczyzna rozejrzał się i przeszedł do konspiracyjnego szeptu:

– Proszę się nie obawiać. Jesteśmy z policji w Brodnicy. Będziemy pani towarzyszyć. Mamy panią ochraniać do wyjaśnienia tej sprawy z Mordercą Dziewic.

Pielęgniarka Milena Król pokiwała głową, przybierając wyraz twarzy, który, miała nadzieję, przypominał ulgę. Morderca Dziewic. Co za idiotyczny przydomek.

– Dziękuję bardzo – wykrztusiła Dżo, starając się mówić

normalnie.

– Proszę się nie martwić. Przy nas nic pani nie grozi – przekonywał ją policjant w cywilnym ubraniu. – Proszę nie jeździć tak szybko na rowerze. To jest dopiero niebezpieczne!

– Dziękuję bardzo – powtórzyła Milena grzecznie.

Jego rady nie były jej potrzebne. Doskonale wiedziała, kogo unikać. Wsiadła na rower i ruszyła dalej do ośrodka wczasowego. Tym razem już spokojniej. Nieoznakowany radiowóz cały czas utrzymywał się w pewnej odległości za nią.

Przejechała przez drewnianą bramę Słonecznej Doliny. W ośrodku wszystko niemal było drewniane. Oprócz głównego budynku, barku i stołówki. Zsiadła z roweru i ruszyła dalej, prowadząc go koło siebie.

Wszędzie pełno było ludzi. Milena Król rozejrzała się niepewnie. Tłum z jednej strony jej sprzyjał, z drugiej jednak mógł stanowić zagrożenie. Na razie wszystko wydawało się w porządku. Przyczepiła rower do stojaka przed głównym budynkiem i zbiegła na dół do kąpieliska. Nie zwracała sobie głowy sprawdzaniem, czy policjanci w cywilu podążają za nią. Musiała porozmawiać z Kamilem. Ta myśl zagłuszała wszystkie inne.

Milena weszła na pomost zdecydowanym krokiem. Delikatna drewniana konstrukcja zdawała się drżeć pod jej ciężarem. Pod spodem falowało jezioro. Przeszyła ją iskra lęku. Po tamtym nie lubiła wody jeszcze bardziej.

Kamil Mazur zauważył ją od razu. Na jej widok wstał szybko ze swojego pomarańczowego leżaka ratownika.

– Dżo! – zawołał. – Co ty tu robisz?

Milena Król zerknęła jeszcze raz na zieloną wodę jeziora Bachotek. Na płyciźnie bawiły się dzieci. Na głębszej wodzie unosiło się kilku ambitniejszych pływaków. Parę osób skakało z pomostu, rozpryskując wokół siebie wodę.

– Musimy porozmawiać – powiedziała pielęgniarzka twardo.

– Tutaj? – Kamil wskazał na pomost i otaczających ich ludzi.

– Dżo, chyba nie chcesz rozmawiać tutaj?

Pielęgniarzka Milena Król poczuła narastającą falę paniki.

– Wszystko mi jedno! – krzyknęła piskliwie.

Kilka osób opalających się na pomoście spojrzało na nich. Dżo mówiła bardziej histerycznie, niżby chciała, ale nie potrafiła już nad sobą zapanować. Dobrze zdawała sobie z tego sprawę. Odetchnęła głęboko, żeby się uspokoić. Złowieszcze fale jeziora jej tego nie ułatwiały.

– Policja znowu mnie przesłuchiwała! – wykrztusiła w końcu. Mówiła nieco ciszej, ale równie piskliwie jak wcześniej. – Przesłuchiwali mnie już dwa razy. A teraz jeszcze jeździ za mną dwóch takich w cywilu.

– Spokojnie, Dżo – powiedział ratownik Kamil Mazur. – Nie panikuj niepotrzebnie.

– Jak niby mam być spokojna? No jak? Powiedz mi, bo nie wiem.

Ratownik rozejrzał się wokół.

– I tak mam mieć przerwę – stwierdził jakby nigdy nic.

– Chodźmy na kajak.

Milena Król poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Zwariowałaś? Ja na kajak?

– Dżo, dajże spokój! Wiem, że się boisz wody, ale na kajaku nikt nas nie podsłucha. Nawet ten twój policyjny ogon. Jestem ratownikiem. Przy mnie nic ci nie grozi – obiecał Kamil Mazur. – Zaufaj mi.

Milena Król spojrzała na niego gniewnie.

– Wtedy też tak mówiłaś – syknęła.

– Dżo, daj spokój przeszłości! Musimy się raczej martwić o przyszłość, prawda? A może się mylę. W końcu to nie ja mam policyjny ogon.

Milena znowu zerknęła na Kamila Mazura niechętnie. Trudno uwierzyć, że kiedyś byli sobie tacy bliscy. Trudno uwierzyć, że ufała mu bezgranicznie. Teraz każdy jego ruch wydawał się Dżo podejrzany. Dobrze wiedziała, dlaczego Kamil nie był już w marynarce wojennej. Nie zaskoczyło jej to. Zawsze był taki. Okrutny. Mimo to musiała z nim porozmawiać. Za wszelką cenę.

Ruszyła za ratownikiem do wypożyczalni kajaków. Kamil nie wszedł jednak do środka, tylko sam zdjął łódkę ze stojaka i spuścił ją na wodę. Pomógł Milenie wsiąść do środka

i kilkoma ruchami wiosel sprowadził ich na głębszą wodę.

Dżo czuła, że ręce drżą jej lekko. Na płyciźnie stali ubrani po cywilnemu policjanci. Jej „ochroniarze”. Nagle poczuła, że ten kajak to jednak nie był taki zły pomysł.

– O czym chcesz gadać? – zapytał Kamil Mazur, mimo że dobrze wiedział, co ją tu przywiodło. Milena była tego całkowicie pewna.

Kawałek dalej przepłynęła policyjna motorówka, która każdego lata patrolowała jeziora. Dżo zadrżała.

– Kózka, Śmieszka i teraz Olga Bednarek! – wyrzuciła z siebie Milena. – Co na to powiesz?

Jej głos znowu stał się piskliwy i nie mogła nic na to poradzić.

– Co sugerujesz? – zapytał ratownik, powoli cedząc słowa.

– Dobrze wiesz, o czym mówię! Nie udawaj, Kamil.

Ratownik nie odpowiedział. Dryfowali przez chwilę w milczeniu. Woda pluskała wokół, przyprawiając dziewczynę o szybsze bicie serca. Chciała już wracać na brzeg.

– I co byś chciała z tym zrobić? – zapytał w końcu Kamil Mazur.

– Powinnam zgłosić się na policję – odparła Milena, chociaż sama nie była do końca przekonana do tego pomysłu.

– Zwariowałaś? – zapytał ratownik ostrym tonem, który doskonale pamiętała. – Dżo, po co rozdrapywać stare dzieje? Ja i tak już mam kłopoty. Ty też możesz je mieć. Myślisz, że co by powiedzieli w Magnolii, gdyby wiedzieli, co zrobiłaś?

Pielęgniarka Milena Król zastanawiała się przez chwilę. Próbowwała zacząć myśleć racjonalnie. Może Kamil miał rację. Potrzebowała tej pracy. Nie mogła ryzykować, że ją wyrzucą. Przełożona pielęgniarek była przecież zdolna do wszystkiego.

– Poczekajmy. Kózka, Śmieszka, Olga Bednarek? To nie musi nic oznaczać – powiedział ratownik powoli. Mówił głośno i wyraźnie, jakby tłumaczył małemu dziecku. – Zobaczymy, jak się sprawy rozwiną. Wtedy coś postanowimy, w porządku?

Dżo pokiwała głową. Może Kamil miał rację. Może przesadzała.

Komisarz Klementyna Kopp zatrzymała samochód na poboczu drogi w Lipowie. Liście pięknego lipowego starodrzewu szeleściły przyjemnie. Musiała to przyznać. Mogłaby zamknąć oczy i siedzieć tak wsłuchana w cichy poszum wiatru. Przywodziło jej to na myśl szesnastkowe linie skrzypiec u Vivaldiego. Pani komisarz bardzo lubiła ten cykl koncertów. Często go słuchała.

To nie był jednak dobry moment. Klementyna Kopp zbyt dużo miała teraz na głowie. Najpierw fatalne zauroczenie Danielem Podgórskim, którego pani komisarz nie potrafiła już kontrolować. Potem wątek trzech mądrych małpek, który w tak głupi sposób przegapiła. Ze wszystkich osób w ekipie śledczej właśnie ona powinna pierwsza zauważyć to powiązanie. Nie Daniel. Policjantka nie była pewna, jak to wszystko rozumieć. Poczula się jeszcze bardziej nieswojo. Kolejny powód, żeby jak najszybciej znaleźć winnego i zakończyć to piekielne śledztwo.

Na domiar złego ponowna rozmowa z pielęgniarką Mileną Król nie przyniosła wiele. Tak jak poprzednia. Pani komisarz miała jednak wrażenie, że dziewczyna z blizną cały czas coś ukrywa.

– Masz ochotę na lody albo zimną colę? – zapytał młodszy aspirant Daniel Podgórski. – Tu niedaleko jest sklep. Mogę przynieść. Zrobilibyśmy sobie przerwę.

Głupie, stare serce komisarz Klementyny Kopp zabiło szybciej. Zakłęła pod nosem. Jesteś komiczną starą babą. Zapomnij, Kopp! Powtarzała to sobie cały czas, ale najwyraźniej bez skutku. Zerknęła na Daniela raz jeszcze. Mogła być jego matką. Z łatwością. Dwadzieścia sześć cholernych lat różnicy, powiedziała sobie w duchu Klementyna. Dwadzieścia sześć lat! Idiotka. Poza tym on ma partnerkę. W swoim wieku. Wszystkie znaki na niebie i ziemi mówiły, że Klementyna Kopp nie jest tu mile widziana. Nie-mile-widziana. Jak zwykle. Jak zwykle. Tylko dlaczego w takim razie nie może spokojnie na niego patrzeć? Bez tego cholernego bicia serca. Jesteś komiczną starą babą, Kopp, pomyślała raz jeszcze.

Klementyna potarła szczęśliwy tatuaż, ale to nie pomogło.

Daniel, te cholerne trzy mądre małpki, brak postępów w śledztwie. Policjantka zaczęła tracić wiarę w siebie.

– Chętnie napiłabym się coli z lodówki – powiedziała. Chciała na chwilę zostać sama. Skupić się na pracy. – Ja przez ten czas zadzwonię do tego wojska z Wybrzeża. Musimy zbadać sprawę ratownika Kamila Mazura. I tak powinniśmy byli to zrobić wcześniej.

– W porządku – odparł Daniel i wysiadł z samochodu.

Komisarz Kopp oddychała chwilę jego zapachem. Od tyłu lat męski czar na nią nie działał. Od czasu nieudanego małżeństwa wręcz nienawidziła mężczyzn. Traktowała ich, jakby byli niebezpieczną zwierzyną. A kim byli, jeżeli nie drapieżnikami? Kto bił, zabijał i gwałcił? Klementyna zakłęła. Tym razem głośno.

Morderca Dziewic. Przydomek rodem ze średniowiecza, ale policjantka była pewna, że stoi za nim umysł ostry jak stal skalpela, którego zabójca używał z taką lubością. Trzy mądre małpki... A teraz morderca się z nią bawił. Klementyna Kopp czuła to. On się z nią bawił. Co gorsza, komisarz Kopp pozwoliła zapędzić się w kozi róg. Z tego nie mogło wyjść nic dobrego.

Odetchnęła głębiej i sięgnęła po telefon. Klementyna Kopp umiała sobie przecież poradzić w każdej sytuacji. Panowała nad swoim życiem. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Nikt tego nie zmieni. Ani Daniel Podgórski, ani ten cały Morderca Dziewic.

Klementyna szybko wystukała numer do jednostki, gdzie służył ratownik Kamil Mazur. Nie miała ochoty na dalsze rozważania.

– Starszy bosman Adrian Wieczorek, z Trzeciej Flotyli Okrętów w Gdyni – przedstawił się mężczyzna.

– Spoko – odparła policjantka. Trochę bez sensu.

– Czekalem na pani telefon, pani komisarz Kopp – wyjaśnił starszy bosman niewzruszony. – Dowódca przekazał mi, że będzie pani chciała ze mną rozmawiać.

– Tak – mruknęła Klementyna lakonicznie.

– Chodzi o mata Kamila Mazura, prawda? – zapytał znowu

marynarz.

W jego głosie pojawiła się nuta niepewności. Komisarz Klementyna Kopp chciała jednak, żeby starszy bosman Adrian Wieczorek czuł potrzebę mówienia. Nie zamierzała mu niczego ułatwiać.

– Tak – rzuciła więc tylko bez dalszych wyjaśnień.

– Chodzi o jego zwolnienie dyscyplinarne, prawda?
– spróbował znowu starszy bosman Wieczorek.

– Dokładnie. Czytałam notatkę służbową. Muszę powiedzieć, że była dość niejasna.

„Niejasna” to było niedopowiedzenie. Klementyna zaśmiała się w duchu. Notatka w systemie pełna była nic nieznaczącego bełkotu. Nic więcej.

– To był tylko drobny incydent – wyjaśnił Adrian Wieczorek szybko. – Zwykła niewielka bójka, można powiedzieć.

Klementyna Kopp czekała.

– Nikt właściwie nie ucierpiał – dodał marynarz z Gdyni.
– Zwykła sprawa proceduralna.

Wyrażenie „sprawa proceduralna” było kolejnym elementem niezrozumiałego bełkotu. Klementyna poczuła ogarniającą ją falę irytacji.

– I Kamila Mazura wyrzucono z woja, tak? – stwierdziła z pozornym spokojem komisarz Kopp. – Za zwykłą niewielką bójkę, jak mówisz, co?

Po drugiej stronie linii zapadła na chwilę cisza.

– Nie chcę chłopakowi niepotrzebnie robić kłopotów – zaznaczył starszy bosman Adrian Wieczorek. – Myślę, że zakaz służby wojskowej i tak już wystarczy.

– Spoko. Podziwiam dobrą wolę, jaką macie wobec Kamila Mazura. Ale! Ja tu prowadzę sprawę zabójstwa, i to wielokrotnego, więc radzę współpracować. Chyba rozumiesz, jakie to ważne, co?

– No dobrze – powiedział starszy bosman Adrian Wieczorek z rezygnacją w głosie. – Kamil często bywał agresywny. Wszczywał bójki z kolegami z jednostki i w mieście. Dowództwo miało już zwyczajnie dosyć kłopotów, jakie sprawiał. Z drugiej strony Kamil Mazur był bardzo zaangażowany w sprawę

jednostki. Wzorowo przeszedł też trening bojowy.

– Jakiego rodzaju bójki wszczynął, co? – podchwyciła komisarz Kopp.

– Przeróżne. W barze, na ulicy. Takie tam. Jak jest dużo mężczyzn w jednym miejscu, jest też dużo testosteronu. Bójki bywają nieuniknione. Na ogół to drobne utarczki słowne i tak dalej. Musimy tylko kontrolować sytuację, żeby to się nie wymykało spod kontroli.

– Okej. Spoko. Wracamy do Kamila Mazura. Przemoc wobec kobiet była?

Morderca Dziewic atakował tylko kobiety. Przynajmniej jak na razie.

– Nic na ten temat nie wiem – zapewnił starszy bosman Adrian Wieczorek. – Gdyby coś takiego się stało, wiedziałbym o tym na pewno. Zapewniam panią, pani komisarz.

– A ta ostatnia bójka? – zapytała Klementyna. – Ta, przez którą został wyrzucony? Możesz mi więcej powiedzieć na ten temat, co?

Marynarz odchrząknął.

– Mat Kamil Mazur uderzył kolegę służbową pałką. Musieliśmy jakoś zareagować.

Dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski nakrył do stołu. Przygotował skromny posiłek, ale miał nadzieję zjeść go razem z synem. W ostatnich dniach Feliks zachowywał się jeszcze dziwniej niż zazwyczaj. Mówił coś i milkł nagle, niszczył sprzęty w swoim pokoju.

Eryk Żukowski bał się pomyśleć, że jego syn naprawdę zwariował. Zwariował. To było bardzo mocne słowo, ale przecież z Feliksem było coraz gorzej. Dyrektor szkoły próbował nawet zaaranżować kilka spotkań Feliksa ze swoją asystentką Bernadetą Augustyniak, ale to nic nie pomagało. Przecież jej obecność zawsze działała na Feliksa kojąco. Można było jednak powiedzieć, że tym razem Eryk osiągnął efekt odwrotny do zamierzonego. Zamiast poprawy obserwował u syna nasilenie objawów.

Dyrektor szkoły nalał zupeł do głębokich talerzy. Chłódnik był idealny na taki skwar i spiekotę.

– Feliksie! Kolacja na stole – zawołał.

Nie było odpowiedzi.

Eryk Żukowski westchnął przeciągle. Poprawił nieco zbyt długie włosy. Wyglądało na to, że będzie musiał wejść na górę do pokoju syna. Bernadeta Augustyniak tym razem zawiodła. Teraz Eryk zastanawiał się, czy nie porozmawiać z panią psycholog Julią Zdrojewską o tym, co działo się z Feliksem. Wołał jednak nie ryzykować. Pani psycholog współpracowała przecież z policją i mogłaby to wszystko opacznie zrozumieć. Dyrektor Żukowski wołał nie ryzykować sprowadzania sobie na kark policji.

– Feliksie! Kolacja! – zawołał znowu dla pewności.

Brak reakcji. Dyrektor wszedł więc na piętro i zapukał do pokoju syna. Nie było odpowiedzi. Otworzył drzwi ostrożnie i zajrzał do pokoju. W środku panował nieopisany bałagan. Eryk Żukowski poczuł szybsze bicie serca. Nie tolerował czegoś takiego. Ani w szkole, ani tu. Reszta domu zawsze lśniła czystością. W pokoju syna zaś cała podłoga zasłana była różnymi przedmiotami. Trudno było się domyślić, co do czego służy. Można by tu ukryć cokolwiek i nikt by się nie zorientował, przebiegło dyrektorowi przez myśl.

– Feliks! – zawołał raz jeszcze.

Wołanie pozostało bez odpowiedzi. Syna nie było w domu.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski starał się znaleźć wygodniejszą pozycję w niewielkiej czarnej skodzie komisarz Klementyny Kopp. Policjant z Lipowa miał prawie dwa metry wzrostu i niewiele samochodów zapewniało mu komfort.

Przed chwilą jedli lody w cieniu drzew na poboczu drogi w Lipowie. Klementyna popijała spokojnie zimną colę, którą Daniel kupił dla niej w sklepie. Potem sytuacja zmieniła się w mgnieniu oka. Wystarczył jeden telefon.

Teraz jechali szutrową leśną drogą, na skrót, do kolonii Żabie Doły. Komisarz Kopp trzymała mocno kierownicę, która

co jakiś czas próbowała uciekać na bok. Koła buksowały lekko na zdradliwych kamykach. Ten fragment był najgorszy. Potem droga stawała się gładsza.

Był wczesny niedzielny wieczór i Daniel Podgórski czuł się zmęczony. Pracowali już piąty dzień z rzędu i zapowiadało się na to, że śledztwo jeszcze potrwa. Policjant westchnął cicho. On zdecydowanie potrzebował chwili wytchnienia. Klementyna zaś zdawała się niewzruszona ani upałem, ani kolejnymi godzinami pracy. Pościg za przestępcą był chyba jej żywiołem.

Ksiądz proboszcz z kolonii Żabie Doły zadzwonił do nadkomisarza Wiktora Cybulskiego, z którym rozmawiał już wcześniej. Kapłan twierdził, że ma cenne informacje dotyczące Darii Kozłowskiej. Nadkomisarz Cybulski czekał już na Klementynę i Daniela w kościele w Żabich Dołach. Początkowo Wiktor chciał sam przesłuchać księdza, ale komisarz Kopp się na to nie zgodziła. Chciała przy tym być. Stąd pośpiech, z jakim teraz jechali leśną drogą na drugi brzeg jeziora.

Wjechali do Żabich Dołów, ciągnąc za sobą chmurę pyłu. Tutejsze domy przypominały porzucone wśród pól betonowe kostki. Asfaltowa droga pękała i rozchodziła się na boki. Daniel Podgórski nie chciał być zarozumiały, ale Żabie Doły nie mogły się równać z Lipowem. Mógł to potwierdzić każdy bezstronny obserwator.

Komisarz Klementyna Kopp zaparkowała swoją czarną skodę przed kościołem. Wysiadła z samochodu bez słowa i zatrzasnęła drzwi z hukiem. Podgórski westchnął znowu. Ostatnio często mu się to zdarzało. Zastanawiał się, czy komisarz Kopp nie miała już powoli dość współpracy z nim. Daniel zdążył ją polubić, ale co Klementyna myślała na jego temat, pozostawało niezgłębioną tajemnicą. Jej twarz nigdy nie zdradzała emocji.

Weszli do kościoła. W środku panował przyjemny chłód. Świątynia nie dorównywała jednak ceglanemu kościołowi w Lipowie. Z tego, co Podgórski wiedział, kościół w Żabich Dołach wybudowano pod koniec lat dziewięćdziesiątych, kilka lat po likwidacji PGR-u. Nikt za bardzo nie przejmował się jego

urodą, miał tylko spełniać swoją funkcję.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski czekał w głównej nawie. Towarzyszył mu ksiądz proboszcz o włosach koloru mleka.

– Chodźmy do zakrystii – powiedział kapłan po przywitaniu się z Danielem Podgórskim i Klementyną Kopp.

Proboszcz wyglądał na zdenerwowanego. Ręce drżały mu lekko, a na twarzy zakwitł niezdrowy rumieniec.

– Właściwie to nie powinienem tego zdradzać – zaczął ksiądz, zamykając za nimi drzwi zakrystii. – Dowiedziałem się tego wszystkiego podczas spowiedzi. Obowiązuje mnie tajemnica...

Kapłan zamilkł i zacisnął usta, jakby miał się już nie odezwać. Daniel Podgórski zerknął na zegarek. Zaskoczony stwierdził, że było już po ósmej. Wnętrze zakrystii tonęło w mroku. Dzień zdecydowanie stawał się krótszy.

– Niech ksiądz się nie martwi – powiedział nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Dobrze ksiądz robi, mówiąc nam całą prawdę. Tu może chodzić o najgorszy grzech, czyli odebranie bliźniemu życia. Niech ksiądz o tym pamięta.

Proboszcz wydawał się trochę uspokoiony tymi zapewnieniami. Zapalił niewielką lampkę i wskazał drewniane krzesła stojące rzędem pod ścianą. Policjanci usiedli posłusznie.

– Daria Kozłowska, czyli Kózka, spowiadała się co kilka dni... znajdowała w tym ukojenie – zaczął swoją opowieść proboszcz Żabich Dołów. – Po tym, co robiła w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina...

– A co takiego tam robiła? – zapytała Klementyna Kopp z niespodziewaną delikatnością.

Ksiądz spojrział na podłogę, jakby zawstydzony.

– Kózka łamała szóste przykazanie. Oddawała swoje ciało mężczyznom – wyjaśnił ledwo dosłyszalnie. – Za pieniądze.

– W ośrodku wczasowym Szymona Wiśniewskiego? – upewniła się komisarz Kopp. – Kózka była prostytutką?

– Tak – przyznał proboszcz. – Nie wiem, czy jej śmierć jest z tym związana, ale pomyślałem, że nie powinienem tego dłużej ukrywać. Z tego, co opowiadała Kózka, Beata Wesółowska

także to robiła. Śmieszka mi się jednak nie spowiadała, więc może nie powinienem nawet o tym wspominać? Łamię teraz wszystkie zasady!

– Czy Olga Bednarek też to robiła? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski, zapisując coś w swoim nieodłącznym czarnym notesiku. – Ona jest naszą trzecią ofiarą.

Proboszcz kolonii Żabie Doły rozłożył bezradnie ręce.

– Nie wiem – powiedział. Wyglądało na to, że wyznanie sekretu Kózki sprawiło mu ulgę. – Daria o niej nie wspominała. Olga Bednarek nie przychodziła tu do nas do kościoła. Przez większą część roku mieszkała w Warszawie, ponieważ tam studiowała. Ja z Olgą nie rozmawiałem ostatnio. Na temat Słonecznej Doliny wiem tylko tyle, ile powiedziała mi Kózka.

– Jest książka całkowicie pewien swoich informacji? – zapytał Cybulski.

– Tak – odparł kapłan i przeżegnał się kilkakrotnie. – Kózka mówiła, że z tego powodu zostawił ją chłopak. Ponieważ cudzołożyła.

– Kajakarz Marcin Wiśniewski?

– Tak. Marcin dowiedział się, że Kózka brała w tym wszystkim udział, i nie mógł jej wybaczyć. Tak mi opowiadała. Załamało ją to, ale potrzebowała pieniędzy, więc nie przerwała tej „pracy” w ośrodku wczasowym. Kózka chciała zamieszkać w mieście. Tam życie jest o wiele droższe, a ona nie miała właściwie żadnych oszczędności. Bardzo proszę, nie oceniajcie jej zbyt surowo. W dzisiejszych czasach młodym ludziom nie jest łatwo.

– Nie zamierzam nikogo oceniać – stwierdziła komisarz Klementyna Kopp. – Zamierzam złapać tego, kto ją zabił.

Kamil Mazur zdjął czapkę i koszulkę ratownika. Powoli zapadała noc, ale w tętniącym życiem ośrodku wczasowym się tego nie czuło. Siedział w Słonecznej Dolinie dłużej, niż powinien, ale zarobił trochę dodatkowej kasy. Czuł wstyd, ale jednocześnie był zadowolony z zarobku.

Ojciec już drugi dzień spędzał na plaży, mimo że matka

miała wyraźnie dosyć. Kamil nie był pewien, czy ojciec go nie obserwuje. W każdym razie czuł na sobie jego spojrzenie przez cały dzień. Także wtedy, gdy szedł na indywidualne sesje z podstarzałymi turystkami.

Co ojciec o nim myślał? Czy czuł obrzydzenie, że syn upadł tak nisko? Sam Kamil starał się tłumaczyć sobie, że w gruncie rzeczy nie robił przecież nic złego. Na pewno był lepszy niż dziewczyny. On się tylko rozbierał. One pozwalały sobie na znacznie więcej.

Kamil Mazur przebrał się w zwykłe ubranie, zarzucił plecak i ruszył w stronę kolonii Żabie Doły. Stopniowo zostawiał za sobą hałasy dochodzące z ośrodka wczasowego. Teraz otaczały go ciemność i cisza letniej nocy. Leśna droga prowadząca na skróty z Lipowa do Żabich Dołów schodziła w dół w kierunku rzeczki łączącej jeziora Bachotek i Strażym. Ratownik zatrzymał się na chwilę na kamiennym mostku. O tej porze było tu już całkiem pusto. Chyba nawet wędkarze, którzy czasami urządzali sobie tu łowisko, zdecydowali się już wrócić do domu.

Oczy zdążyły przyzwyczać się do ciemności. Kamil widział sunące po wodzie sylwetki dumnych łabędzi. Woda pluskała dyskretnie o filary mostu. Nagle ciszę przerwał warkot silnika. Moment minął bezpowrotnie. Ratownik Kamil Mazur westchnął. Musiał się zastanowić, co dalej zrobi ze swoim życiem. Po tym wszystkim, co się stało.

Samochód zatrzymał się na moście tuż za Kamilem. Ratownik odwrócił się zaskoczony. Szyba odsunęła się lekko.

– Cześć, Kamil. Chcesz zarobić?

Zwitek banknotów wydał mu się bardzo kuszący. Naprawdę bardzo kuszący. Robota byłaby nieco inna niż w ośrodku wczasowym, ale zapłata też zdawała się niewspółmiernie wyższa. Przynajmniej z tego, co Kamil Mazur mógł ocenić na oko.

Podszedł do samochodu.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 13

Łódź. Marzec 2012

Trudno uwierzyć, że od ostatniego razu mijają już trzy lata. W tym czasie na płótnie pojawiła się już druga postać. Jest nieco mniej kanciasta, jakby bardziej ludzka. Patrzy prosto na mnie. Nie tak jak pierwsza, którą widać z profilu.

Drugie zabójstwo okazało się równie przyjemne jak pierwsze. Było też jednak w pewien sposób przejmujące. Może nawet przerażające. Zwłaszcza kiedy dotarła do mnie wiadomość o młodym wieku tamtej dziewczyny. I, co gorsza, jej krótkim stażu w najstarszym zawodzie świata. Może to wszystko razem i z osobna powoduje, że na pewien czas odczuwam sytość.

Nie ma co się oszukiwać. Boję się, że policja jednak odkryje prawdę. Mimo moich starań. Drugie zabójstwo wiązało się przecież z kilkoma błędami, których z łatwością można było uniknąć. Wystarczyło tylko bardziej uważać.

Mimo lęku staram się patrzeć na sprawę spokojnie. Możliwe, że policja coś odkryła. Z drugiej strony wszystko przecież było przygotowane na taką ewentualność. Mam mojego Kozła Ofiarnego, który w razie czego weźmie na siebie całą winę. W ten sposób go ukarzę. Oczywiście Kozioł Ofiarny jeszcze o tym nie wie. Dowie się dopiero, kiedy policja zapuka do jego drzwi. Jeśli zapuka, poprawiam się w duchu. Jeśli.

Szybko jednak okazuje się, że cały ten lęk był niepotrzebny.

Mijają lata, a sprawa Krzyżaka pozostaje nierozwiązana. Akta zapewne zostały już złożone w archiwum. Znikają też artykuły z gazet. Warszawa i Jelenia Góra oddychają z ulgą. Ja też oddycham z ulgą.

– Z drugiej strony to było przecież oczywiste – mówię do siebie.

Wierzę w siłę swojego umysłu. Wierzę, że na tym polu nikt mnie nie pokona. A już na pewno nie policja. Muszę o tym pamiętać. To dodaje mi siły.

Któregoś wieczoru siadam przy stole i postanawiam jeszcze raz wszystko dokładnie przemyśleć. Fakt pierwszy. Sprawa Krzyżaka została prawdopodobnie umorzona. Nie znaleziono winnego ani śmierci Renaty Krawczyk w Warszawie, ani Pauliny Halek w Jeleniej Górze. To są fakty.

Kolejnym faktem jest to, że moje Dzieło nadal jest niedokończone. Pierwotny cel tworzenia tego obrazu zaczyna się zacierać. Dzieło jest teraz ważne samo w sobie. Na swoich własnych zasadach. Mam gotowe dwie postaci. Zostały jeszcze trzy.

Zastanawiam się, czy to bezpieczne kontynuować. Zastanawiam się również, jak to będzie znowu zabić. Pierwszy raz był wspaniały, doniosły. Za drugim razem poniosły mnie emocje i zakończyło się spojrzeniem dziwce w oczy. Jej strach przylepił się do mojego ciała i zanieczyścił je na długie trzy lata. Nie chcę, żeby to się powtórzyło, ale dochodzę do wniosku, że trzeba dokończyć obraz. To ważne. Dzieło jest teraz najważniejsze.

Sporo czytam o konserwacji włosów. Tamte nadal wyglądają doskonale, mimo upływu lat. Zdobią głowy pierwszej i drugiej postaci. Potrzebuję jednak nowych dla trzeciej. Muszę więc zabić kolejny raz. Ta logika jest niepodważalna. Nie mam wyjścia. Muszę zabić po raz trzeci. To nie moja wina. A każdy wie, że cel uświęca środki.

Pozostaje jednak pytanie, jak to zrobić. Czy znowu powołać do życia Krzyżaka? Czy znowu wycinać na piersiach krzyż i podrzynać gardło wzorem Kuby Rozpruwacza?

Przyznam, że ta teatralność kiedyś mnie bawiła, ale teraz dochodzę do wniosku, że już jej nie potrzebuję. Ba! Nawet mogłaby okazać się szkodliwa. Sprawa Krzyżaka została umorzona i lepiej, żeby pozostała w archiwum na zawsze. Nie chcę, żeby ktoś zaczął się przyglądać moim błędom zbyt dokładnie.

Tym sposobem dochodzę do wniosku, że pora zmienić metodę zabijania. Potrzebuję czasu do namysłu, żeby zdecydować się na coś bardziej konkretnego. Muszę opracować plan działania i stworzyć nowego zabójcę.

Kozioł Ofiarny nie będzie mi już potrzebny – uznaję w przypiływie optymizmu.

Mijają kolejne miesiące, które upływają mi na dokładnych rozważaniach nad moim nowym mordercą. Mam zamiar zupełnie zmienić technikę zabijania, żeby nikt nie powiązał jej z Krzyżakiem. I, co najważniejsze, żeby nikt nie powiązał jej ze mną. Krzyżaka i jego wielki krzyż na piersiach ofiar odkładam na półkę. Nie będzie mi już potrzebny. Nie mogę też użyć paralizatora. Przynajmniej jeszcze nie. Może następnym razem. Muszę także zrezygnować z podrzynania gardła, chociaż sprawiło mi sporą przyjemność.

W końcu wymyśliłam całkiem niezły plan postępowania. Czytam artykuł w Internecie, który opisuje porachunki pewnego alfonsa z podlegającymi mu nieposłusznymi prostytutkami. Cała sprawa ma miejsce chyba gdzieś w Ameryce Południowej. Nie pamiętam teraz dokładnie. Alfons załatwia sprawę za pomocą pojedynczego strzału w głowę. Nie orientuję się dokładnie, jakie są polskie realia w tych kwestiach, ale podejrzewam, że pewnie funkcjonuje to podobnie.

Im więcej o tym myślę, tym bardziej podoba mi się ten pomysł. Pojedynczy strzał w głowę. Jest w tym nieco romantyzmu. Nie bez trudu udaje mi się zdobyć pistolet. To będzie mój pierwszy raz. Broń palna to dla mnie nowość. Nóż był znany i przez to dawał poczucie bezpieczeństwa. Jak to będzie zabić z pistoletu? Czy poczuję tę samą przyjemność?

Rozważania zakończone. Narzędzie zbrodni zdobyte.

Teraz potrzebuję już tylko dobrej okazji.

Okazja pojawia się, kiedy muszę wyjechać na kilka dni do Łodzi. Tym razem nie potrzebuję dodatkowego dnia na przygotowania, jak to było w Jeleniej Górze. Znam Łódź całkiem niezłe z wizyty kilka lat temu. Sprawdzam tylko, czy nadal jest tam miejsce, które uważam za idealne. Okazuje się, że nic się nie zmieniło. Cieszy mnie to. Kiedy wracam z rekonesansu, zauważam JA.

Ma na imię Alisa Petrova i jest nielegalną imigrantką zza wschodniej granicy. Oczywiście jeszcze tego nie wiem i oczywiście dowiem się o tym później z gazet. Można nawet powiedzieć, że dowiem się dużo później. Dlaczego? Odpowiedź jest prosta. Policja nie może zidentyfikować Alisy przez bardzo długi czas. Tak to bywa, gdy ktoś jest w kraju nielegalnie i właściwie się ukrywa.

Blond włosy Alisy Petrovej są w naturalnym słowiańskim odcieniu. Sięgają zaledwie ramion, ale to mi nie przeszkadza. Dla trzeciej postaci w zupełności wystarczy. Zerkam na zdjęcie dzieła Mistrza. Trzecia postać ma tylko coś w rodzaju niewielkiego koczka. Alisa ubrana jest w szeleszczącą puchową kurtkę. Jest dopiero marzec i nie dziwię się, że marznie, stojąc całą noc na ulicy.

Na jej widok z miejsca ogarnia mnie znajome podniecenie. Nie mogę zabić jej teraz, powtarzam sobie. Muszę poczekać do jutra i postępować według planu. Nie chcę popełnić kolejnych błędów.

W nocy kiepsko śpię. Cały czas myślę o tym, co ma nastąpić. Wyobrażam to sobie. W końcu zasypiam. Udaje mi się jakoś przetrwać cały dzień, ale kiedy nadchodzi wieczór, czuję, że moje ciało jest na granicy. Muszę się uspokoić. Muszę zapanować nad ekscytacją.

Kiedy nadchodzi pora, pakuję narzędzia do plecaka. Pistolet i nożyczki. Paralizator biorę ze sobą, jako mój szczęśliwy talizman, mimo że nie zamierzam go dziś używać. Przy zabójstwach Krzyżaka nie zwrócono większej uwagi na ten szczegół, ale kto wie? Według nowego planu teraz wszystko ma być zupełnie inaczej. Wkładam czarny dres,

plecak i buty do biegania. Wychodzę na ulicę.

Szybko docieram do miejsca, gdzie wczoraj czekała na klientów. Podchodzę do niej spokojnie. Alisa zauważa mnie i puszcza oko. Wygląda na wygłodzoną i zdesperowaną.

– No cześć – zagaduje do mnie.

Po raz pierwszy to ona zaczyna rozmowę. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle.

– Cześć – odpowiadam i pokazuję szybko zwitek banknotów.

Oczywiście to ten sam od kilku lat. Czuję, że nie mogę wydać tych pieniędzy. To by było jak zdrada. Może nawet wkomponuję je na koniec w obraz? To by było dobre zamknięcie całości. Nad tym jednak będę zastanawiać się później. Nie czas na takie rozważania, kiedy ona stoi jeszcze przede mną. Żywa.

– Co chcesz? – pyta z nieco kulawym obcym akcentem.

– Robię wszystko.

Wskazuję wymownie na swoje podbrzusze. Tak chyba powinno być, prawda? Rozumie, o co mi chodzi. Cały czas patrzy jednak podejrzliwie na rękę, którą trzymam w dużej kieszeni czarnego dresu. Dłoń poci mi się na rękojeści pistoletu. Nie ufam tej broni do końca, mimo wcześniejszych prób w lesie. W magazynku brakuje jednej kuli. Reszta czeka tam gotowa do działania.

W końcu dziwka kręci głową, jakby coś podejrzewała. Pokazuję znowu banknoty, drugą ręką ściskając pistolet. Alisa walczy przez moment ze swoim strachem. Ostatecznie jednak potrzeba zarobku wygrywa. Ktoś mógłby powiedzieć, że wykorzystuję jej głód i nieszczęście. Odpowiem z łatwością. Takie jak ona zniszczyły moje życie. Nie zamierzam okazywać laski. Mnie nikt jej nie okazał.

Dziwka rusza za mną. Dochodzimy do niewielkiego zaułka. Teraz muszę działać szybko. Włosy trzeba będzie obciąć potem. Nie mogę od tego zacząć, tak jak przy poprzednich razach. Boję się, że będzie na nich krew, ale muszę zaryzykować. Nie mam wyjścia.

Wskazuję wymownie na najintymniejsze miejsce mojego

ciała. Każę jej uklęknąć. Kiedy to robi, wyciągam broń. Szybko.

Strzelam jej w głowę.

Potem strzelam raz jeszcze dla pewności. To by było na tyle, jeżeli chodzi o jeden romantyczny strzał. Nie szkodzi.

Rozglądam się. Tłumik sprawił, że odgłos wystrzału był całkiem cichy. Zresztą ta okolica jest naprawdę wyludniona. Czekałam minutę, może dwie w napięciu. Nikt jednak nie nadchodzi. Patrzę więc na martwą kobietę i oceniam efekty moich starań. To chyba szczęście nowicjusza, ponieważ wszystko wygląda bardzo profesjonalnie. Tak mi się przynajmniej wydaje. Pistolet to dla mnie nowość. Może kiedyś zapiszę się na strzelnicę, żeby nabrać doświadczenia? Zaczyna do mnie docierać, jakie to właściwie było ryzyko. A gdyby nie udało mi się dobrze wycelować? Trzeba było przygotować się wcześniej! Błędy, błędy, błędy. Dla kogoś takiego jak ja to niedopuszczalne. Ogarnia mnie złość.

Z drugiej strony oddycham z ulgą. Czuję spokój i satysfakcję z wypełnionego zadania. Patrzę na jej ciało zachłannie. Nie mogę się jednak nacieszyć jej widokiem. Ktoś może w końcu nadejść.

Zabieram się do działania. Obcinam włosy dość dokładnie. Stwierdzam, że jej twarz wydaje się nawet ładniejsza w nowej, krótkiej fryzurze. Nawet w tym osiągam perfekcję.

Wkrótce na moim obrazie pojawi się trzecia kobieta.

ROZDZIAŁ 14

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Poniedziałek, 5 sierpnia 2013. Przed południem

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp patrzyła, jak mundurowi dokonują zatrzymania właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Prokurator Jacek Czarnecki wydał nakaz tymczasowego aresztowania Szymona Wiśniewskiego z samego rana. Na razie postawiono mu zarzut stręczycielstwa. Grozi za to kara do trzech lat pozbawienia wolności. Kodeks karny, rozdział XXV, artykuł 204, podpunkt 1. Trzy lata? Klementyna Kopp prychnęła głośno. Chętnie zamknęłaby Szymona Wiśniewskiego w więzieniu na dużo dłużej, ale kodeks karny przewidywał surowszą karę tylko dla osób, które nakłaniały do prostytucji małoletnie lub osoby wprowadzone w tym celu z zagranicy.

Szymon Wiśniewski musiał również zostać przesłuchany w związku z jego ewentualnymi powiązaniem ze śmiercią Kózki, Śmieszki i Olgi Bednarek. Wiadomo, że przynajmniej dwie z ofiar pracowały dla niego. Jego powiązania z Olgą Bednarek i ewentualne motywy zabójstw trzeba będzie ustalić później.

Komisarz Kopp patrzyła, jak mundurowy zamyka za Szymonem Wiśniewskim drzwi radiowożu. Kiedy samochód odjechał, Klementyna ruszyła do gabinetu zatrzymanego. Nadkomisarz Wiktor Cybulski i młodszy aspirant Daniel Podgórski pracowali tam już wraz z technikami kryminalistycznymi. Zaczęli od biura, ale należało sprawdzić cały budynek. Potem dom zatrzymanego. Jeżeli nie znajdą żadnych dowodów, prawdopodobnie trzeba będzie przeczesać teren całego ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. To mogło zająć trochę czasu.

Daniel Podgórski uśmiechnął się do Klementyny miło. Głupie stare serce komisarz Kopp zabiło szybciej. Odwróciła wzrok. Zapomnij, Kopp! Nie mogła nic po sobie pokazać. Ani głupiego zauroczenia, ani... strachu? Trzy mądre małpki? Złościła ją jej własna słabość. Nie tego się po sobie spodziewała. Nie tego od siebie oczekiwała. Jeszcze moment i zaczniesz popełniać całkiem podstawowe błędy.

– Pani Kopp – odezwał się szef grupy techników. Na jego twarzy majaczył nieco cyniczny uśmieszek.

Złość Klementyny jeszcze się wzmogła. Mężczyzna znowu wymówił jej nazwisko w ten irytujący sposób. Pani komisarz odetchnęła kilka razy. Musi się uspokoić, jeżeli chce efektywnie pracować. Mogła być brzydka, ale przecież była też niezawodna. Zawsze!

– Pani Kopp, jeden z chłopaków właśnie mnie poinformował, że w tym budynku jest zamknięta piwnica. Chciałbym ją sprawdzić. Ofiary nie były zabijane w miejscu znalezienia zwłok, ale gdzieś to przecież musiał robić. Tę ostatnią dziewczynę przetrzymywano jakiś czas. Na moje, ta piwnica byłaby idealna, i do zabijania, i do przetrzymywania.

Klementyna skinęła głową. Brzmiało to niezłe. Gdyby dziś udało się znaleźć jakieś dowody, mogłaby wreszcie zakończyć to postępowanie śledcze. Trzy mądre małpki? Daniel? Może przydałby się jej odpoczynek. Może to nie był taki zły pomysł.

– Spoko. Wchodźcie tam – powiedziała do szefa techników.
– Możecie wyłamać drzwi. Nie obchodzi mnie to. Róbcie swoje.
Szef techników ruszył po schodach.

– Czekaj – zawołała za nim komisarz Kopp. Czuła, że nie może zostać z Danielem Podgórskim w tym pokoju. Nie wytrzyma jego spojrzenia. – Idę z tobą. Chcę sama zobaczyć tę piwnicę.

– Jak pani chce, pani Kopp.

Mężczyzna rzucił jej dziwne spojrzenie. Klementyna nie przejęła się tym zanadto. Zeszli szybko po schodach głównego budynku ośrodka wczasowego. Turyści patrzyli na nich zdezorientowani. Komisarz Kopp zauważyła, że kilkoro z nich miało już spakowane walizki. Prawdopodobnie do wieczora

ze Słonecznej Doliny zniknie duża część gości. Prostytcja w ośrodku wczasowym musiała mieć przecież swoich klientów. Klementyna zastanawiała się przez moment, czy nie zatrzymać kilku z tych mężczyzn, ale zrezygnowała. Sprawą prostytucji zajmie się ktoś inny. Podczas aresztowania na terenie ośrodka wczasowego widziała już nawet Maksymiliana Kanię z obyczajówki. To on zapewne zajmie się tym aspektem sprawy i na nim spocznie udowodnienie, że w ogóle doszło do stręczycielstwa. Jeżeli Szymon Wiśniewski znajdzie sobie dobrego adwokata, być może uda mu się wyjść z tych kłopotów bez szwanku. To było frustrujące.

Klementyna Kopp zakłęła w duchu. Sprawa prostytucji nie jest jednak w jej rękach, ona musi dopaść zabójcę tych dziewczyn. Co gorsza, policjantka wcale nie była pewna, czy jest nim właśnie Szymon Wiśniewski. Nie widziała na razie, jaki właściciel Słonecznej Doliny mógłby mieć motyw. Kózka i Śmieszka pracowały dla niego i prawdopodobnie dzięki nim sporo zarabiał. Po co miałby je zabijać? Poza tym skąd Szymon Wiśniewski mógłby wiedzieć o trzech mądrych małpkach? No skąd? Policjantka nie potrafiła tego zrozumieć. Czy była tu kiedyś z Teresą?

Przy wejściu do piwnicy stał ogolony niemal na łyso chłopak. Jego twarz wydała się Klementynie Kopp znajoma. Dopiero po chwili zorientowała się, że to kajakarz Marcin Wiśniewski, syn zatrzymanego właściciela ośrodka. Bez dredów chłopak wyglądał zupełnie zwyczajnie. Twarz, jakiej nikt by nie zapamiętał.

– Nie możecie tak po prostu wdzierać się do piwnicy – zaprotestował Marcin Wiśniewski. – Pod nieobecność ojca ja tu zarządzam i zdecydowanie nie pozwalam niczego niszczyć!

Szef techników zerknął na komisarz Kopp przelotnie.

– Okej. No dobrze. Wszystko pięknie – powiedziała policjantka, dając jednocześnie znak technikom, żeby kontynuowali pracę.

Kajakarz Marcin Wiśniewski patrzył na to wszystko zdenerwowany, ale nic więcej nie powiedział.

Ślusarz wprawnie otworzył zamek.

– Widzisz – rzuciła komisarz Klementyna Kopp do Marcina Wiśniewskiego. – Nie musieliśmy nawet niszczyć drzwi. Chociaż oczywiście mogłeś ułatwić nam sprawę, zwyczajnie dając klucz. Ale! Teraz to już nie ma znaczenia. Chcemy tylko się trochę rozejrzeć i zostawiamy was w spokoju. Przynajmniej na jakiś czas.

Drzwi do piwnicy stanęły otworem.

Robert Czubiński załadował wędki i przynęty na rower. Miał zamiar ustawić się przy punkcie czerpania wody na kamiennym mostku pomiędzy Bachotkiem a Strażymiem. Liczył na to, że w poniedziałek rano na drodze z Lipowa do kolonii Żabie Doły nie będzie zbyt dużo ludzi. Czuł się za stary, żeby wypływać na środek jeziora łódką, tak jak kiedyś. U schyłku życia wolał łowić z brzegu. Z drugiej strony groziło to ciągłym towarzystwem turystów i samochodami miejscowych za plecami. Coś za coś, uznał stary wędkarz.

Czubiński pedałowal powoli. Bolały go stawy. Pewnie reumatyzm. Każdego w końcu dopadał, człowiek musiał się z tym pogodzić. W tę stronę i tak było łatwiej, ponieważ droga prowadziła w dół, ku tafli jeziora położonej w polodowcowej dolinie. Kiedy będzie wracał do domu do Lipowa, może się okazać, że trzeba będzie zejść z roweru i wepchnąć go pod górkę.

Promienie słońca wydawały się niemal palące, mimo że dzień dopiero się rozpoczynał. Dobrze, że włożył czapkę. Dziś ponoć miał być najcieplejszy dzień tych tygodni. Kiedy stary Czubiński wychodził z domu, żona twierdziła, że termometr pokazuje już prawie trzydzieści stopni, a przecież dopiero jest ranek. Chociaż żona często przesadzała. Człowiek niczego nie mógł być więc pewien.

Tak jak na przykład z tym telefonem komórkowym. Żona kazała Czubińskiemu wszędzie go ze sobą targać. Nie był właściwie pewien, po co. Przez całe życie radził sobie bez tych nowości. Dlaczego teraz miał to zmieniać? Żona bała się jednak, że mąż zasłabnie albo co innego. Miał wtedy zadzwonić

do synów po pomoc. Tylko ciekawe, jak ona to sobie wyobrażała? Skoro zemdleje, to raczej i tak nie będzie mógł zadzwonić.

Czuć już było zapach wody. Droga wyrównała się i prowadziła teraz otoczoną krzaczastymi szuwarami groblą aż do kamiennego mostka. W czasie wojny Niemcy rozstrzeliwali w tym miejscu Polaków. W starych drzewach ciągle można było znaleźć kule wystrzelone przecież tak dawno temu.

Komisarz Klementyna Kopp wyszła przed główny budynek ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Czuła narastającą frustrację. Gdyby nadal paliła, sięgnęłaby teraz po papierosa. Albo lepiej po cygaro lub skręta. Bez problemu otworzyli drzwi piwnicy, ślusarz nie musiał się nawet namęczyć. W środku nie znaleźli ciemnej zakrwawionej sali tortur, na którą wszyscy po cichu liczyli. Był tam za to „klub dla mężczyzn”, jak określił to syn zatrzymanego Szymona Wiśniewskiego. Policjantka zaśmiała się w duchu. Można to było wprost nazwać burdelem, ale nikt tego nie zrobił.

Kajakarz Marcin Wiśniewski bronił ojca i twierdził, że klienci ośrodka wczasowego mogli tu po prostu wytchnąć od upału i towarzystwa żon. Klementyna Kopp nie wątpiła, co tam się odbywało. Sprawę przejmie obyczajówka, ale pewnie wiele nie uda się udowodnić, jak to zwykle w takich sytuacjach. To, co działo się za zamkniętymi drzwiami wyłożonych satyną sypialni, było sprawą dwojga dorosłych ludzi. I tyle. Pani komisarz zakłęła głośno. Nienawidziła tej niemocy.

Technicy znaleźli w jednym z satynowych pokoi trochę krwi. Było jej jednak zdecydowanie zbyt mało, żeby można było podejrzewać, że właśnie tam zamordowano Kózkę, Śmieszkę i Olgę Bednarek. Nadal nie mogli więc powiązać właściciela Słonecznej Doliny z zabójstwami.

Komisarz Kopp usiadła na drewnianej ławeczce przed głównym budynkiem ośrodka wczasowego. Potrzebowała chwili czasu, żeby wszystko spokojnie przemyśleć. Oczywiście pozostawała nadal możliwość, że Szymon Wiśniewski

mordował swoje ofiary w zupełnie innym miejscu. Od początku dopuszczali przecież taką ewentualność. Nadkomisarz Wiktor Cybulski i młodszy aspirant Daniel Podgórski poszli przed chwilą obejrzeć dom, w którym mieszkał Wiśniewski i jego syn, kajakarz Marcin. Na razie Klementyna nie miała od policjantów żadnych wiadomości.

Nagle zauważyła osobę, na którą zdecydowanie nie czekała. Drogą zbliżała się Weronika Nowakowska. Dziewczyna Daniela Podgórskiego ścisnęła w rękach jakąś teczkę. Komisarz Kopp zerknęła z zazdrością na jej smukłe, młode ciało i gęste rude włosy. Zapomnij, Kopp!

– Cześć, Klementyna – powitała ją Weronika uprzejmie.

Poznały się podczas poprzedniego śledztwa.

– Cześć – odburknęła komisarz Kopp. Czowała, że powoli traci nad sobą kontrolę.

– Co tu się dzieje? – zapytała Nowakowska, wskazując na zaparkowane radiowozy i ciężarówkę ekipy kryminalistycznej. – Czy znowu kogoś...

Nie dokończyła. Wpatrywała się w policjantkę wyczekująco.

– Co ty tu robisz? – zapytała komisarz Klementyna Kopp odrobinę zbyt ostro.

Weronika Nowakowska popatrzyła na Klementynę nieco zdezorientowana jej gwałtowną reakcją. Komisarz Kopp starała się oddychać głęboko i powoli, ale stopniowo tłumione dotąd emocje zaczynały brać górę.

– Przyszłam do właściciela ośrodka wczasowego Szymona Wiśniewskiego. Chcę rozpocząć współpracę ze Słoneczną Doliną – wyjaśniła dziewczyna Daniela. – Chciałam przedstawić mu dokładniejszą ofertę mojego klubu jeździeckiego. Byliśmy umówieni.

– Raczej z nim nie porozmawiasz – odparła Klementyna. Czowała, że zazdrość i frustracja zaczynają wypełniać jej ciało po brzegi. – Szymon Wiśniewski został zatrzymany. Dziś rano.

– Dlaczego? Co się stało?

Komisarz Kopp wzruszyła tylko ramionami. Nie miała ochoty niczego tłumaczyć. Oblała ją fala gorąca. Klementyna miała wrażenie, że są tu tylko we dwie. Ona i Weronika. Głosy

turystów i mundurowych dochodziły do policjantki jak zza gęstej mgły.

– Jest tu Daniel? – zapytała Weronika.

Nadzieja w jej głosie była wyraźnie słyszalna. W tym momencie tama tłumionych do tej pory emocji runęła. Komisarz Kopp poczuła, że nie może już powstrzymać słów, które cisną się jej na usta. Nie pomagało przeświadczenie, że zapewne będzie później żałować swojego wybuchu. Osiągnęła punkt krytyczny.

– Jesteś tu nie-mile-widziana! – krzyknęła Klementyna do Weroniki Nowakowskiej. – Idź stąd, zanim będę musiała cię zaaresztować. Kto wie, jakie interesy prowadziłaś z Wiśniewskim.

Kilku mundurowych spojrzało na nie uważnie. Klementyna Kopp uświadomiła sobie, że musiały wyglądać komicznie. Mała stara kobieta w wysłużonym żakiecie, z równie wysłużonymi tatuażami na ramionach, i ta młoda królowa życia o ognistych włosach. Wszystko to przestało mieć jednak znaczenie. Wybuch tłumionych emocji przyniósł słodko-gorzką ulgę. Chwilową.

– Pani komisarz, czy wszystko w porządku? – zapytał młody policjant, podchodząc do nich.

Komisarka Klementyna Kopp zbyła go ręką i ruszyła przed siebie. Nie oglądała się nawet na reakcję Weroniki Nowakowskiej. Nie chciała nikogo teraz widzieć. Nikogo. Czowała się upokorzona.

Stary rybak Robert Czubiński zsiadł z roweru. Niewygodnie było jechać z tymi wszystkimi wędkami po piaszczystej w tym miejscu grobli pomiędzy jeziorami. Poza tym ostatni fragment drogi do kamiennego mostku Czubiński lubił przejść pieszo. Taki miał zwyczaj od lat. Nawet kiedy był jeszcze zupełnie młody.

Stary rybak odetchnął głęboko. Dziś było tak spokojnie. Ani jednego samochodu. Leśna droga z Lipowa do kolonii Żabie Doły robiła się ruchliwa zwłaszcza w weekendy. Teraz, po tych wszystkich morderstwach, chyba ludzie będą jej unikać. Może

to i dobrze. Sam Robert Czubiński był zdecydowanie za stary, żeby się bać. Śmierć i tak stała już pewnie za progiem, więc co za różnica. Poza tym w gazetach pisali, że to Morderca Dziewic, przypomniał sobie starzec. Czubiński zdecydowanie dziewczyną nie był. Staruszek zaśmiał się gardłowo na tę myśl.

Ruszył, pchając jedną ręką rower, a w drugiej dźwigając wędki. Syn ostatnio kupił mu nowy spławik w prezencie. Dziś miał być ten wielki dzień, kiedy Robert będzie mógł go wreszcie wypróbować. Kilka metrów przed sobą widział już kamienny mostek. Bóle stawów zaczęły mu znowu doskwierać. Nie mógł się doczekać momentu, kiedy już przysiadzie na mostku.

Spojrzał w tamtą stronę zdziwiony. Albo coś mu się przywidziało, albo ktoś tam leżał. Rybak położył rower i wędki na poboczu piaszczystej drogi. Żaby zaczęły już swoje śpiewy. Jedna umknęła mu spod samych nóg.

Podszedł ostrożnie bliżej. Na kamiennym moście rzeczywiście ktoś leżał. Młody chłopak o dość muskularnej budowie. Taki, jaki powinien być mężczyzna. Taki, jakim stary rybak sam kiedyś był. W swoim czasie. Wokół było pełno krwi. Czubiński przeżegnał się szybko.

Nagle stary wędkarz zauważył, że chłopak nie ma dłoni. Czubińskiego przeszedł dreszcz. Brak dłoni. To wydało mu się gorsze niż sama śmierć. Każdy mężczyzna potrzebował dłoni. Bez nich stawał się bezużyteczny. Nie mógł pracować ani utrzymać rodziny. Dłonie były tak ważne.

Starzec zapłakał nad losem zabitego.

Dom zatrzymanego Szymona Wiśniewskiego i jego syna Marcina znajdował się na tyłach ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Z dala od kąpieliska. Nadkomisarz Wiktor Cybulski musiał przyznać, że to miejsce miało wiele uroku. Wokół panowała przyjemna cisza. Szumiały tylko sosny. Cybulski wciągnął głęboko powietrze. Poczul aromat żywicy i rozgrzanego igliwia. Lubił ten letni leśny zapach. Sam dom Wiśniewskich zbudowano z drewnianych bali. Wyglądał jak powiększona wersja jednego z oferowanych w ośrodku

wczasowym domków wypoczynkowych. To też miało swój urok. Nadkomisarz zastanawiał się tylko, jak wygląda tu zimą.

Cybulski przeszukiwał mieszkanie Szymona Wiśniewskiego i jego syna wraz z młodszym aspirantem Danielem Podgórskim i grupą techników kryminalnych. Do tej pory nie znaleźli nic szczególnego. Podgórski zaś zdawał się przygaszony.

– Kłopoty w domu? – zaryzykował Wiktor.

To pytanie nie było zbyt eleganckie. Nadkomisarz Wiktor Cybulski czuł jednak, że powinien je zadać. Z doświadczenia wiedział, że śledczy musi mieć czysty umysł. Nie powinien myśleć o niczym innym poza sprawą. Inaczej można było przeoczyć wiele bardzo ważnych aspektów całości.

Podgórski zerknął na Wiktora niepewnie. Cybulski nie wiedział, dlaczego tak jest, ale ludzie lubili mu się zwierzać. Nawet jeśli dobrze go nie znali. Wysoki, pulchny policjant z Lipowa nie był wyjątkiem. Opowiedział Wiktorowi wszystko o swojej niejasnej sytuacji z Weroniką Nowakowską.

Cała ta opowieść spowodowała, że myśli Cybulskiego poszybowały na chwilę do Żanety i dyrektora szkoły w Żabich Dołach. Policjant zerknął na Daniela. Czy Wiktor, ze swoim skomplikowanym życiem prywatnym, był właściwą osobą, żeby dawać Podgórskiemu rady?

Nadkomisarz Wiktor Cybulski westchnął cicho. Trzeba to było załatwić raz na zawsze i skupić się na przeszukaniu tego domu.

– Jak to mawiał Demostenes, co mężczyzna przez rok obmyśli, kobieta w jeden dzień obali – stwierdził. – Nie trzeba się zbyt dużo nad tym wszystkim zastanawiać. Z mojego doświadczenia wynika, że jeżeli kobieta mówi, że potrzeba jej czasu, żeby przemyśleć związek, w rzeczywistości oczekuje, żebyś przyszedł do niej i okazał jej większą czułość...

– Panie nadkomisarzu? – rozległ się głos jednego z techników.

– Słucham?

Technik zerknął na Wiktora Cybulskiego i Daniela Podgórskiego nieco nieufnie. Słyszał chyba całą tę rzewną wymianę zdań.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale chyba coś znaleźliśmy na górze.

Cybulski ruszył za technikiem po drewnianych schodach. Skrzypiały pod ich stopami. Coś znaleźliśmy. Doprawdy przydałby się przełom w tym śledztwie, uznał nadkomisarz Cybulski. Weszli do jednej z sypialni na piętrze. Technik wskazał na kije golfowe stojące w kącie. Wiktor poprawił okulary. Morderca Dziewic bił ofiary przed zadaniem im śmiertelnego ciosu. Czy możliwe, że używał właśnie tych kijów?

– Ciekawe – mruknął nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Daniel Podgórski wszedł do sypialni i również spojrzął na torbę z kijami do golfa.

– Dziwne. W pobliżu nie ma chyba żadnego pola golfowego – powiedział. – Przynajmniej nie u nas w Lipowie.

– Tym bardziej ciekawe, że Wiśniewski je tu trzymał.

Nadkomisarz Cybulski podszedł do torby i zajrzał ostrożnie do środka. Zauważył kilka woodów, hybryd i putterów. Nie było natomiast, co dziwne, żadnych ironów. Wiktor grywał w golfa dość rzadko. Właściwie tylko wtedy, kiedy jeździli z Zanetą na wakacje do Francji. Umiał jednak rozróżnić poszczególne kije i znał ich zastosowanie.

– Nie ma żadnego żelaza – powiedział cicho do siebie.

– Co masz na myśli? – zaciekawiał się Daniel Podgórski.

– Kije golfowe dzielą się na kilka rodzajów. Nie będę teraz wchodził w szczegóły. – Wiktor zerknął na policjanta z Lipowa przelotnie i odchrząknął. – W każdym razie każdy rodzaj kija ma inne właściwości i służy do innych zagrywek. Irony, czyli żelaza, są cięższe niż kije drewniane, czyli woody, i służą do precyzyjniejszych uderzeń. W tym zestawie kijów nie ma żadnych ironów.

Podgórski spojrzął krytycznie na torbę z kijami.

– Myślisz, że te irony mogły zostać użyte do zadania ciosów ofiarom? Patolog wspominał raczej o pałce lub nieco grubszym kiju. Może o trzonku jakiegoś narzędzia. Te kije mają główki... no nie wiem.

– Ja też nie wiem, Danielu. Naprawdę. Chciałbym jednak, żebyśmy znaleźli te brakujące kije – rzucił Wiktor w kierunku

technika. – W takim zestawie powinny być irony.

– Oczywiście. Robimy przecież wszystko, co w naszej mocy, panie nadkomisarzu – powiedział technik. – Czy mam zabrać resztę tych kijów do laboratorium?

Technik wyglądał na lekko urażonego. W jego głosie pobrzmiwała gniewna nuta, a spojrzenie mówiło „wiem, jak wykonywać moją pracę, dziękuję bardzo”.

Zanim nadkomisarz Wiktor Cybulski zdążył coś odpowiedzieć, odezwał się jego telefon. Wybór dzwonka znowu nie działał jak należy i zamiast fragmentu *Non, je ne regrette rien* Edith Piaf, którego Cybulski oczekiwał, dało się słyszeć raniącą uszy mechaniczną melodyjkę.

– Słucham? Tak... Już jedziemy.

– Co się dzieje? – zapytał młodszy aspirant Daniel Podgórski.

– Jest kolejna ofiara – wyjaśnił krótko nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Asystentka dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły Bernadeta Augustyniak ubierała się powoli. W tej okolicy wieści rozchodziły się szybko. Zdążyła już spakować niewielką walizkę, żeby być gotowa do drogi. Tak na wszelki wypadek. Nie sądziła co prawda, że ktoś będzie mógł powiązać ją z którąkolwiek z tych spraw. Nie zostawiała za sobą żadnych śladów. Nigdy. Ani w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina, ani nigdzie indziej.

Z drugiej strony, czy mogła być tego zupełnie pewna? Czy mogła być pewna, że nie zostawiła żadnych śladów? Wszystko zaszło chyba odrobinę za daleko. Dalej, niż początkowo planowała. Bernadeta czuła, że stąpa po naprawdę grząskim gruncie. Policja była zbyt blisko, a to, co zrobiła wczoraj wieczorem, było dość ryzykowne. Nie mogła jednak nie wykorzystać takiej szansy.

Bernadeta Augustyniak włożyła białą bluzkę zapinaną wysoko pod szyję. Być może w którymś momencie zostanie przesłuchana. Mundurek asystentki dyrektora sprawdzał się

w takich sytuacjach najlepiej. Spojrzała na siebie w lustrze i uśmiechnęła się zadowolona. Jej postać cała aż emanowała statecznością i prawdomównością. Bernadeta była godna zaufania. Nikt nie może jej nic zarzucić.

Może niepotrzebnie wchodziła w spółkę z właścicielem ośrodka czasowego Szymonem Wiśniewskim? Może niepotrzebnie dopuściła później do swojego nowego projektu Marcina Wiśniewskiego? Kajakarz myślał, że wszystko to było jego pomysłem, że w ten sposób pokaże ojcu, że on też potrafi sobie w życiu poradzić. Ale to ona, nie Marcin, wszystko planowała. Może to był błąd i od początku trzeba było działać samej?

Myśli Bernadety Augustyniak wróciły do poprzedniego wieczora. Wczorajszy wieczór to mógł być jej kolejny błąd, ale równie dobrze wszystko to mogło okazać się kluczem do sukcesu. Kiedy tylko zobaczyła Kamila Mazura, od razu zrozumiała, że może to być idealne zakończenie całości. Nie była pewna, co powie na to Marcin Wiśniewski, ale nie obchodziło jej to zanadto. Zawsze był słabym ogniwem, ale asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak w końcu przekona Marcina Wiśniewskiego, że miała rację.

Mogli na tym nieźle zarobić. Ona mogła na tym nieźle zarobić.

Znalezienie ciała ratownika Kamila Mazura na kamiennym mostku, przez który biegła droga z Lipowa do kolonii Żabie Doły, spowodowało zwołanie przyspieszonej odprawy w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Młodszy aspirant Daniel Podgórski rozejrzał się po sali konferencyjnej. Zebrali się wszyscy oprócz komisarz Klementyny Kopp. Nikt nie wiedział, gdzie zniknęła siwowłosa policjantka. Wszyscy próbowali się do niej dodzwonić, ale nie odbierała telefonów.

Co gorsza, nikt nie wiedział, gdzie Klementyna mogła obecnie przebywać. Jeden z mundurowych policjantów z Brodnicy, który uczestniczył w aresztowaniu Szymona Wiśniewskiego, powiedział, że widział, jak komisarz Kopp

kłóciła się z jakąś wysoką rudowłosą kobietą. Z opisu Daniel Podgórski wywnioskował, że mogła to być Weronika Nowakowska. Policjant nic z tego nie rozumiał. W obecnej, dość niejasnej sytuacji, w jakiej znalazł się ich związek, Podgórski nie chciał dzwonić do Weroniki, żeby o wszystko się wypytać.

– Mam dość czekania na Klementynę – powiedział w końcu otyły prokurator Jacek Czarnecki. – Jeżeli ma przyjść, to przyjdzie. Jak nie, to sama jest sobie winna. Klementyna jak zwykle przegina. Nie wiem, jak długo komendant będzie tolerował te jej wybryki. Jak długo ja będę je tolerował to też kwestia do rozważenia. Zaczynamy już.

– Dajmy Klementynie jeszcze chwilę – spróbowała go ułagodzić pani psycholog Julia Zdrojewska. – Sam wiesz, Jacku, że ona jest najlepsza. Na pewno jest dobry powód, dlaczego nie ma jej tu teraz z nami.

Danielowi Podgórskiemu wydawało się, że pani psycholog zerknęła na niego przelotnie. Zaczynał się już w tym wszystkim gubić.

– Zgadzam się – powiedział lojalnie nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Klementyna na pewno ma swoje powody. Poczekajmy jeszcze kilka minut. Zostawiłem jej wiadomość w poczcie głosowej. Powinna się zjawić. Kiedyś...

Staromodna klimatyzacja pracowała głośno nad ich głowami.

– Nie mamy czasu na czekanie. To jest czwarte zabójstwo. Zaczynamy już – uciął prokurator Czarnecki.

Prokurator wyglądał, jakby znajdował się na skraju wybuchu. Jego mięsista twarz mocno poczerwieniała. Upał nikomu nie pomagał, a Czarnecki zdawał się szczególnie źle na niego reagować.

– No dobrze. Jest kolejne ciało. Tym razem zabity został Kamil Mazur – powiedział prokurator, ocierając twarz z potu. – Patolog doktor Koterski zajął się nim natychmiast. Ta sprawa ma całkowity priorytet. Ode mnie i od komendanta. Mamy już dość trupów na naszym terenie. Prasa będzie z nas kpiła. Morderca Dziewic. Też mi coś! Dlaczego nikt z was nic nie

zrobi, żeby złapać tego cholernego pajaca!

– Jacku – uspokoila prokuratora pani psycholog Julia Zdrojewska.

Żyła na skroni prokuratora Czarneckiego pulsowała nieznacznie. Znów otarł pot z czoła.

– Kamil Mazur nie żyje. Co mi na to powiecie? – zapytał oskarżycielskim tonem. – Czy nadal ktoś się nie zgadza, że to seryjny?

Pani psycholog westchnęła nieznacznie, ale jej twarz zachowała profesjonalny wyraz.

– Czwarta ofiara nie pasuje do poprzedniego schematu – zaczęła spokojnie, nie komentując pytania prokuratora.

– Kamila Mazura pobito, związane i porzucono – stwierdził Jacek Czarnecki, uspokajając się nieco. – Co tu nie pasuje do poprzedniego schematu? Z Kózką, Śmieszką i Olgą Bednarek zrobiono dokładnie to samo.

Julia Zdrojewska skinęła powoli głową.

– Tak, to prawda – przyznała powoli. – Z tego, co widziałam na zdjęciach, są też jednak różnice. Już nie mówiąc o tym, że tym razem zamordowano mężczyznę. Seryjni zabójcy z reguły trzymają się jednej grupy ofiar. Najczęściej ich ofiarami są kobiety. Nie zmieniają swojego schematu działania ot tak. Zwłaszcza w trakcie trwania cyklu zabójstw. Mogę powiedzieć, z praktycznie całkowitą pewnością, że nasz sprawca nie jest seryjnym zabójcą. Przynajmniej nie typowym.

– To kim jest? – zawołał prokurator gniewnie. – Proszę, podaj mi jego nazwisko i skończmy to.

Daniel Podgórski zerknął na panią psycholog. Julia Zdrojewska wyglądała na urażoną tym agresywnym tonem.

– Nie potrafię podać ci nazwiska, Jacku. Z tego, co wiem, to nie jest moje zadanie. Tylko, między innymi, twoje. Ja jestem jedynie konsultantką – powiedziała nieco sarkastycznie. – Ale skończmy z tymi potyczkami słownymi, bo to nas do niczego nie zaprowadzi. Wracając do naszego sprawcy. Stawiałabym raczej na to, że chce on zamordować pewną grupę konkretnych osób. Prawdopodobnie, kiedy mu się to uda, nie będzie więcej zabijał. Takie jest moje zdanie. Co ty uważasz, to już zupełnie

inna historia.

Prokurator Jacek Czarnecki uderzył pulchną ręką w stół.

– Konkretna grupa osób? – zapytał. – Tylko czy zabił już wszystkich? Nie możemy tak tu sobie siedzieć i rozważać. Dość teoretyzowania. Chcę zobaczyć wyniki. Nie tylko ja. Komendant też się niecierpliwi.

Daniel Podgórski spojrział na prokuratora Czarneckiego zdziwiony. Nigdy nie widział go tak wzburzonego. Z reguły mężczyzna był spokojny. Widać to śledztwo wszystkim dawało się we znaki.

– Jacku, spróbujmy spojrzeć na to z dystansu – spróbował z kolei nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Denerwowanie się nic nam nie pomoże. Julia ma rację.

– Wkurza mnie, że nie ma Klementyny – rzucił gniewnie prokurator Czarnecki. – Co to ma znaczyć? Jest nam potrzebna. Powierzyłem jej kierowanie tą grupą śledczą, a ona wykręca taki numer. Cóż, jeżeli chce zrezygnować, to droga wolna. Możecie jej to przekazać.

Prokurator ponownie otarł pot z czoła.

– Wróćmy może do sprawy – spróbowała znowu pani psycholog Julia Zdrojewska. – Tak jak mówiłam wcześniej, pierwszą rzeczą, która nie pasuje do poprzedniego schematu, jest płeć czwartej ofiary. Drugą jest, moim zdaniem, odcięcie rąk. To nie pasuje do trzech mądrych małpek, o których mówił ostatnio Wiktor.

– *Mizaru, kikazaru, iwazaru* – przypomniał Cybulski. – Nie widzę, nie słyszę, nie mówię.

Podgórski przejechał ręką po brodzie. Jak odcięcie rąk miało się do poprzednich amputacji? Daniel zastanawiał się nad tym, od kiedy tylko zobaczył ciało ratownika Kamila Mazura na kamiennym mostku.

– Może w pewien sposób pasuje – odezwał się Podgórski.

Wszystkie oczy skupiły się teraz na Danielu. Było to odrobinę krępujące. Podgórski odchrząknął cicho, żeby dodać sobie otuchy. Znowu zatęsknił za swoim małym komisariatem w Lipowie. Tam zawsze czuł się u siebie.

– Jeżeli trzymamy się interpretacji, że trzy mądre małpki

symbolizują ciche przyzwolenie na zło, czyli że ludzie wolą nie widzieć, nie słyszeć i nie reagować na zło – zaczął Daniel Podgórski. – Tak więc jeżeli trzymamy się tej właśnie interpretacji, pomyślałem, że może odcięte dłonie mogą symbolizować, że dana osoba nic nie zrobiła, żeby pomóc. W tym wypadku, że ratownik Kamil Mazur nie zrobił nic, żeby pomóc naszemu sprawcy, kiedy ten tego potrzebował. Przynajmniej w jego odczuciu.

Na chwilę zapadło milczenie.

– A może jest wręcz przeciwnie – zaproponował z kolei nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Może to była kara za to, co Kamil zrobił.

Obaj policjanci i prokurator spojrzeli wyczekująco na panią psycholog Julię Zdrojewską.

– Skłaniam się bardziej ku wersji Daniela – powiedziała po namyśle Zdrojewska. – Może dlatego, że bardziej pasuje do naszych poprzednich założeń. Gdybyśmy przyjęli taką interpretację, jaką proponuje Wiktor, musielibyśmy zmienić sposób patrzenia na poprzednie ofiary.

– Co masz na myśli? – spytał prokurator. Wyglądało na to, że w końcu udało mu się opanować zdenerwowanie.

– Jeżeli przyjęlibyśmy, że Kamilowi odcięto dłonie za karę, że coś zrobił, musielibyśmy w ten sam sposób rozpatrywać rany zadane poprzednim ofiarom. Kózce obcięto uszy za karę, że coś słyszała. Śmieszce wylupiono oczy za karę, że coś widziała. Oldze Bednarek odcięto wargi za karę, że coś powiedziała. Sama nie wiem, czy mnie to przekonuje...

Daniel Podgórski potarł znowu brodę w zamyśleniu. Zarost robił się odrobinę zbyt długi.

– Jest jeszcze jedna nowość – powiedział. – Zarówno szef grupy techników, jak i patolog doktor Koterski twierdzą, że Kamila Mazura zamordowano dokładnie tam, gdzie go znaleźliśmy. Nie podrzucono go na mostek. On tam właśnie zginął. Pozostałe ofiary zabijano gdzie indziej, niż je później odnajdywaliśmy. Dlaczego sprawca postąpił inaczej z Kamilem? Dlaczego Kamila Mazura zabił na miejscu, a Kózkę, Śmieszkę i Olgę Bednarek nie?

– To prawda – przyznał Wiktor Cybulski, poprawiając swoje duże okulary. – Nie wiem, czy cały czas się nie mylimy, mówiąc o jakimkolwiek schemacie działania. Może to w pewien sposób jest kontrolowany chaos, który ma na celu wyłącznie zmylenie nas. Przecież nie tylko Kamil Mazur został potraktowany nieco inaczej niż reszta. Nie zapominajmy o Oldze Bednarek. Zabójca najpierw ją przetrzymywał, a na koniec zostawił w bunkrze niedaleko Zbiczna. Biorąc to wszystko pod uwagę, tylko Kózka i Śmieszka zostały zabite w niemal identyczny sposób. Olga i Kamil nie trzymają się już tego schematu.

Otyły prokurator Czarnecki pokiwał nieznacznie głową.

– Jak w to wszystko wpisuje się właściciel Słonecznej Doliny Szymon Wiśniewski? Maksymilian Kania z obyczajówki zajmie się zbieraniem dowodów związanych z ewentualnym stręczycielstwem. Obawiam się, że może być z tym ciężko. Musielibyśmy udowodnić, że zmuszał te dziewczyny do uprawiania prostytucji. Czy wy macie cokolwiek, co połączyłoby Szymona Wiśniewskiego z naszymi czterema zabójstwami?

– W domu Szymona Wiśniewskiego znaleźliśmy komplet kijów golfowych – przypomniał nadkomisarz Cybulski. – Początkowo brakowało kilku tak zwanych żelaz, ale udało nam się je zlokalizować. Były schowane na strychu. Na razie wszystkie są w laboratorium. Wyniki pewnie będą wkrótce. Będziemy wiedzieli, czy na kijach są ślady krwi, czy nie. Od tego zaczniemy. Trzy z czterech ofiar były związane z właścicielem ośrodka. Kózka, Śmieszka i ratownik Kamil Mazur pracowali dla Wiśniewskiego. Nadal nie mamy świadków na to, że Olga mogła tam w jakikolwiek sposób dorabiać, już nie mówiąc o pracowaniu jako prostytutka w tym „klubie dla mężczyzn”. Julia, ty ją znałaś z Magnolii. Mogła to robić? Czy to by do niej pasowało?

Julia Zdrojewska pokręciła głową bezradnie.

– Nie wiem. Naprawdę już nic nie wiem – powiedziała. – Na początku praktyk przeprowadzałam z Olgą sesję psychoterapeutyczną. Mimo że było to bardziej w ramach praktyki niż na poważnie, i tak obowiązuje mnie tajemnica

lekarska. Ponieważ ona nie żyje, mogę jednak powiedzieć, że o czymś takim w ogóle nie wspominała. Z drugiej strony to jeszcze nic nie znaczy. Może nie chciała mi tego zdradzić. Prostyucja to nie jest coś, czym dziewczyny z reguły się chwala.

– Dobrze. Porozmawiacie z właścicielem Słonecznej Doliny i jego synem – zarządził prokurator Jacek Czarnecki, podnosząc się z trudem. – Ktoś musi też porozmawiać z aspirantem Grzegorzem Mazurem. Rozdzielcie to jakoś między siebie i znajdźcie, do cholery, Klementynę Kopp. Mam dość tych jej zagrywek!

Prokurator wyszedł z salki konferencyjnej, trzaskając drzwiami.

– Daniel, myślę, że to ty powinieneś porozmawiać z Klementyną – szepnęła Julia Zdrojewska do Podgórskiego.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski spojrzał na panią psycholog zdziwiony. Nic z tego nie rozumiał. Dlaczego właśnie on powinien porozmawiać z komisarz Klementyną Kopp?

Pielęgniarka Milena Król czuła, że całe jej ciało jest chore. Miała wrażenie, jakby każdy jej mięsień kurczył się i pulsował nerwowo. Nie mogła dojść do siebie po tym, co się stało z Kamilem Mazurem na tamtym kamiennym mostku. Dżo związała włosy w kitkę. Dzisiaj nie przejmowała się blizną na twarzy. Zadzwoiła do Magnolii i poinformowała przełożoną pielęgniarek, że nie może przyjść do pracy. Powiedziała, że ma grypę czy coś innego. Jej usta mówiły jakby same, bez udziału mózgu. Szefowa zmiany chyba jej uwierzyła.

Milena Król usiadła przy stole w kuchni i starała się głęboko oddychać. Czuła, że przydałby się jej łyk alkoholu, ale niczego takiego w domu nie miała. Bała się jednak wyjść do sklepu. Bała się, że wszyscy z łatwością wyczytają prawdę z jej twarzy.

Pielęgniarka zerknęła ukradkiem przez okno. Nieoznakowany radiowóz nadal stał niedaleko jej domu. To nie może być tylko dla ochrony, stwierdziła Milena w duchu. Na ochronę dla niej nikt nie chciałby przecież wydawać

pieniędzy podatników. Może policja ją podejrzewa? To byłoby o wiele bardziej prawdopodobne.

Ręce drżały jej coraz mocniej. Cofnęła się w głąb kuchni, żeby policjanci nie mogli jej widzieć. Dlaczego mieliby ją podejrzewać? Nie dała im przecież żadnego powodu. Żadnego.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wszedł do pokoju przesłuchań numer dwa w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Pomieszczenie było niewielkie. Pośrodku stał metalowy stół. Ściany pomalowano na zimny odcień zieleni. Na jednej z nich wisiało lustro weneckie. Właściwie poprawną nazwą było „lustro fenickie”, ale Wiktor przywykł już do tego, że ludzie używają błędnej nazwy. Za lustrem, w pomieszczeniu obok, czekał prokurator Jacek Czarnecki i młodszy aspirant Daniel Podgórski. Psycholog Julia Zdrojewska wróciła już do kliniki Magnolia, w razie czego była pod telefonem. Komisarz Klementyny Kopp zaś nadal nie było. Cybulski próbował się do niej kilka razy dodzwonić, ale nie odbierała telefonu. Pozostało im tylko prowadzić dalej postępowanie wstępne. Bez udziału policjantki.

W pokoju czekał już na nadkomisarza Cybulskiego Szymon Wiśniewski. Wiktor miał go przesłuchać i spróbować ustalić, w jaki sposób właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina mógł być związany ze śmiercią Kózki, Śmieszki, Olgi Bednarek i teraz ratownika Kamila Mazura.

– To wszystko jest jakaś pomyłka – stwierdził Szymon Wiśniewski spokojnym tonem. – Już mówiłem tym, którzy mnie wcześniej przesłuchiwali. Mówiłem takiemu facetowi ze śmiesznym nazwiskiem. Mogę przyznać się do prowadzenia klubu dla mężczyzn. Nic w tym przecież złego. Nie robiliśmy nic, co by było nielegalne. W każdym razie na pewno nie przyznam się do zabicia tych dziewczyn. Te oskarżenia są śmieszne.

– Zaraz być może będziemy mieli okazję wszystko wyjaśnić – odrzekł równie spokojnie nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Włączył dyktafon i wyrecytował zwyczajową formułkę

rozpoczynając każde przesłuchanie. Poinformował, kto jest obecny w sali, jaka jest data i godzina oraz cel rozmowy.

– To wszystko jakaś pomyłka – powtórzył Szymon Wiśniewski.

– Zacznijmy od początku – poprosił Wiktor, nie odnosząc się do gorliwych zapewnień mężczyzny. – Jest pan właścicielem ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina, czy mam rację?

– Dokładnie tak. Gwoli ścisłości, współwłaścicielem jest mój syn, Marcin Wiśniewski.

Wiktor Cybulski skinął powoli głową. Zdążyli już to sprawdzić.

– Czy syn wiedział, jakiego rodzaju dodatkową działalność prowadzi pan w waszym ośrodku wczasowym?

– Ma pan zapewne na myśli klub dla mężczyzn?

Nadkomisarz Cybulski skinął znowu głową.

– Tak – dodał policjant, żeby odpowiedź nagrała się także na dyktafonie.

– To nic nielegalnego prowadzić tego rodzaju klub. To było miejsce spotkań, zwykły bar. Z odrobiną erotyki w wystroju.

– Zostawmy na razie kwestię jego legalności. Chciałbym tylko ustalić, czy pański syn zdawał sobie sprawę, jakie usługi są tam oferowane.

Szymon Wiśniewski siedział przez chwilę w milczeniu, jakby zastanawiał się nad odpowiedzią.

– O jakich usługach pan mówi, panie nadkomisarzu? – zapytał w końcu właściciel ośrodka wczasowego. W jego głosie pojawiła się nuta triumfu. – Czy chodzi o sprzedawanie drinków?

Wiktor Cybulski westchnął przeciągle. W ten sposób tylko kręcili się w kółko. Postanowił nieco zmienić strategię. Przepychanki słowne na temat ewentualnej prostytucji zostawi policjantom z obyczajówki.

– Spróbujmy w takim razie inaczej – zaproponował Cybulski. – Czy mógłby pan potwierdzić, że zamordowane dziewczęta pracowały dla pana w tym klubie? Wszystko jedno, w jakiej roli. To mnie na razie nie interesuje.

Szymon Wiśniewski znowu rozważał swoją odpowiedź przez

kilka minut.

– Pracowały tam tylko Kózka i Śmieszka – powiedział w końcu. – Tej Olgi Bednarek, o której pan cały czas mówi, nawet nie znałem, więc proszę mnie z nią w żaden sposób nie łączyć.

Wiktor Cybulski miał wrażenie, że mimo wszystkich początkowych wykrętów mężczyzna w tym przypadku mówi prawdę.

– W porządku. Co łączyło pana z Kamilem Mazurem?

– Kamil był ratownikiem w moim ośrodku wczasowym. Wszyscy o tym wiedzą. To żadna tajemnica.

Nadkomisarz Cybulski znowu westchnął głośno.

– Czy pełnił jakieś... dodatkowe funkcje, tak jak, dajmy na to, Kózka i Śmieszka?

Właściciel Słonecznej Doliny Szymon Wiśniewski skrzywił się nieznacznie i zerknął do lustra fenickiego. Zdawał sobie zapewne sprawę, że jest uważnie obserwowany przez resztę zespołu śledczego.

– Kamil Mazur był u mnie ratownikiem – powiedział twardo. – Nie wiem, co pan sugeruje.

Wiktor Cybulski sam nie był do końca pewien. Chciał znaleźć jakieś przekonujące powiązanie między ofiarami. Prostyucja byłaby dość interesującym czynnikiem łączącym wszystkich zabitych. W grę mógł na przykład wchodzić klient, który posunął się za daleko. Z tego, co Cybulski się orientował, męska prostytucja ciągle nie była jeszcze zbyt popularna w Polsce, ale nie można było wykluczyć, że Kamil Mazur się jej oddawał. Właściciel ośrodka wczasowego Szymon Wiśniewski oczywiście nigdy nie przyzna otwarcie, że tak było. Osiągnęli martwy punkt.

– Zapytam jeszcze raz – powiedział policjant sucho. – Czy pana syn, Marcin Wiśniewski, koordynował to wszystko razem z panem?

– Co konkretnie mój syn miałby koordynować? – zapytał spokojnie Szymon Wiśniewski, patrząc Wiktorowi prosto w oczy. – Marcin pomaga mi w prowadzeniu spraw ośrodka wczasowego i pracuje w wypożyczalni kajaków. Nie wiem, co

innego może pan mieć na myśli.

– W porządku. Czy mógłby pan w takim razie powiedzieć mi, w jaki sposób Kózka i Śmieszka rozpoczęły współpracę z panem?

– Nie rozumiem, jaki to ma związek z czymkolwiek. Płacę podatki i cała moja działalność jest najzupełniej legalna.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – powiedział stanowczym tonem Wiktor Cybulski. – Czy to pana syn, Marcin, skontaktował Kózkę i Śmieszkę z panem? Chodzili przecież do jednej klasy w kolonii Żabie Doły. Musieli się dobrze znać.

– Proszę nie mieszać w to wszystko ani mnie, ani mojego syna.

Wiktor Cybulski pokiwał głową i poprawił okulary, które znowu nieco zsunęły mu się z nosa.

– Rozumiem. Zostawmy na razie dziewczęta, ponieważ widzę, że to dość drażliwy temat dla pana. Zajmijmy się dla odmiany ratownikiem Kamilem Mazurem, czyli naszą czwartą ofiarą. W jaki sposób Kamil został ratownikiem u pana w ośrodku wczasowym?

Szymon Wiśniewski lekko się zawahał.

– Znam dość dobrze jego ojca, aspiranta Grzegorza Mazura z komisariatu w Żabich Dołach. Grzegorz poprosił mnie, żebym pomógł chłopakowi. Kamil zrezygnował ze służby wojskowej, a że był w marynarce wojennej i świetnie pływa, posada ratownika wydawała mi się dla niego idealna. I tak potrzebowalem jeszcze jednego.

Kolejną sprawą do wyjaśnienia była kwestia ewentualnego narzędzia zbrodni, uznał Wiktor.

– Czy często grywa pan w golfa? – zapytał, odnosząc się do kijów znalezionych w domu Wiśniewskiego. – A może pański syn?

Tuż przed rozpoczęciem przesłuchania nadkomisarz Cybulski dostał telefon z laboratorium. Technicy potwierdzali, że na żelaznych kijach, ukrytych na strychu, były ślady krwi. Kije ktoś dokładnie wyczyścił, ale zatarcie krwi jest praktycznie niemożliwe. Luminol zawsze działał niezawodnie.

– Co do tego wszystkiego ma golf?

Szymon Wiśniewski wyglądał na szczerze zdziwionego.

– Proszę odpowiedzieć na pytanie – odparł znowu z naciskiem nadkomisarz Wiktor Cybulski.

Szymon Wiśniewski wzruszył ramionami.

– W porządku. Tylko że po prostu nie rozumiem sensu. Grywamy z synem czasami w golfa, tak. Zastanawialiśmy się nad rozszerzeniem oferty Słonecznej Doliny o pole golfowe. Kupiliśmy nawet dość drogi zestaw kijów... Chwileczkę. Co pan sugeruje, panie nadkomisarzu?

– Wrócimy jeszcze do pańskiego syna – powiedział Wiktor Cybulski, ponownie unikając odpowiedzi na pytanie Szymona Wiśniewskiego. – Świadkowie zeznali, że Marcina łączyły intymne stosunki najpierw z Kózką, a potem ze Śmieszką. Czy nie przeszkadzało mu, że obie dziewczyny pracują w tym pana klubie?

– Dlaczego miałyby mu to przeszkadzać? – zapytał właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. – One tylko podawały tam drinki. Nie ma w tym nic zdrożnego.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zaczynał czuć się coraz bardziej sfrustrowany. Nie zazdrościł Maksowi Kani z obyczajówki zadania, które go czekało.

– Jak Marcin przyjął fakt, że Śmieszka zdradziła go z ratownikiem Kamilem Mazurem? – zapytał policjant, pochylając się w stronę przesłuchiwanego.

– Nic na ten temat nie wiem. Chyba pan nie sugeruje, że to mój Marcin zabił ratownika Kamila Mazura?

Pytanie zawisło w powietrzu. Przez chwilę słychać było tylko cichą pracę dyktafonu.

– Gdzie pan był wczorajszej nocy? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski zamiast odpowiedzi. – Czyli wtedy, kiedy zabito ratownika?

– Cały wieczór byłem w Słonecznej Dolinie. Wczoraj mieliśmy imprezę pożegnalną dla jednego z turnusów. Mam wielu świadków, którzy mnie u nas w ośrodku widzieli. Jeżeli o to chodzi, Marcin też tam był. Pomagał mi to wszystko koordynować, jak pan raczył to ująć na początku, panie nadkomisarzu.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał spokojnie głową. Sprawdzili już alibi obu panów Wiśniewskich. Szymon rzeczywiście był widziany przez wiele osób na imprezie w ośrodku wczasowym. Alibi jego syna było nieco mniej oczywiste. Goście Słonecznej Doliny, którzy uczestniczyli w zabawie, raczej tylko zakładali, że Marcin tam był. Nikt jednak nie potrafił podać więcej szczegółów.

Sytuacja kajakarza Marcina Wiśniewskiego wyglądała coraz gorzej, uznał Wiktor Cybulski. Chłopak nie miał alibi na czas śmierci ratownika Kamila Mazura. W jego domu znaleziono kije golfowe, na których była ludzka krew. Wiadomo było, że każda z ofiar została pobita jakimś tępym narzędziem. Marcin Wiśniewski miał też powiązania ze wszystkimi ofiarami. Łączyły go romantyczne relacje z Kózką i Śmieszką, pracował z Kamilem, chodził do jednej klasy z Olgą. Czy to kajakarz Marcin Wiśniewski był tym, kogo szukali? Niestawnym Mordercą Dziewic?

ROZDZIAŁ 15

Kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Poniedziałek, 5 sierpnia 2013. Po południu

Żaneta Cybulska zatrzymała samochód pod budynkiem szkoły w popegeerowskiej kolonii Żabie Doły. Żona Wiktora rozejrzała się dookoła ukradkiem. Wolała, żeby nikt jej nie zobaczył. Z drugiej strony jej obecność w szkole, nawet podczas wakacji, nie powinna przecież nikogo za bardzo dziwić. W końcu była tu nauczycielką, i to nie jedną z tak zwanych szeregowych. Należała do elitarnego grona pedagogów, którzy współpracowali z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim w Cogito Ergo Sum.

Żaneta wysiadła z samochodu i zatrzasnęła drzwi. Trzeba to było robić dość mocno, inaczej się nie zamykały. Nie zamierzała jednak wspominać o tym Wiktorowi. Ten samochód to była jej sprawa. Będzie musiała kiedyś pojechać do mechanika. Zajmie się tym jednak dopiero, kiedy to wszystko się już skończy. Teraz nie było na to czasu.

Otworzyła budynek szkoły swoim kluczem. Nie wszyscy nauczyciele taki dostali. Tylko tych kilka osób, które należały do Cogito, miało ten przywilej. Żaneta weszła do szkoły i zamknęła za sobą ciężkie drzwi z powrotem na klucz. Korytarze były puste i ciche jak nigdy. Uśmiech przemknął po twarzy Żanety Cybulskiej. Za miesiąc te ciche korytarze pełne będą głosów uczniów. Teraz nie było tu nikogo. Nawet dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego i jego asystentki Bernadety Augustyniak. Idealnie.

Przeszła spieszenie przez korytarz i weszła schodami na pierwsze piętro. Musiała jak najszybciej dostać się do sali biologicznej i załatwić sprawę, w której tu przyszła. Nikt nie zauważy, że Żaneta coś sobie pożyczy. Tak naprawdę mogłaby

to zrobić nawet podczas zebrania grupy Cogito, zawsze było tyle zamieszania, że nikt by nic nie zauważył. Wolała jednak nie ryzykować.

Żona Wiktora Cybulskiego weszła do sali sekcyjnej po cichu. To miejsce było niemal jak świątynia nauki z dyrektorem Erykiem Żukowskim jako kapłanem. Żaneta niemal czuła na sobie jego wzrok, kiedy sięgała po skalpel.

Syn właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Marcin Wiśniewski wiercił się niespokojnie na metalowym krześle w sali przesłuchań numer dwa. Nadkomisarz Wiktor Cybulski kazał go sprowadzić do Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy zaraz po zakończeniu rozmowy z Szymonem Wiśniewskim.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski obserwował przebieg wydarzeń zza weneckiego lustra. Przesłuchanie trwało już ponad godzinę, ale Wiktorowi nadal nie udało się uzyskać żadnych nowych informacji. Kajakarz Marcin Wiśniewski powtarzał wersję ojca dotyczącą klubu dla mężczyzn, mimo że wszyscy właściwie znali prawdziwe przeznaczenie tego miejsca. Podgórski nie mógł się jednak oprzeć wrażeniu, że chłopak ukrywa coś jeszcze.

Cybulski wyglądał już na zmęczonego. Jego oczy otoczone były ciemnymi obwódkami. Wiktor zdjął swoje duże okulary i przetarł je.

– W porządku – powiedział na zakończenie, nachylając się ku Marcinowi Wiśniewskiemu. – Proszę mi jeszcze powiedzieć, gdzie konkretnie był pan wczoraj wieczorem, kiedy zginął ratownik Kamil Mazur.

Marcin Wiśniewski zerknął przelotnie na weneckie lustro. Daniel Podgórski nie mógł oprzeć się wrażeniu, że chłopak po obcięciu dredów jest zupełnie innym człowiekiem. Jego ruchy straciły wystudiowany spokój i stały się nerwowe.

– Byłem na imprezie organizowanej przez nasz ośrodek wczasowy – odparł Marcin szybko. – Chodziło o pożegnanie gości z jednego z turnusów.

– Proszę pamiętać, że zobowiązany jest pan mówić prawdę – powiedział nadkomisarz Cybulski powoli. – Nikt pana tam nie widział, panie Marcinie. Zapytam więc raz jeszcze, gdzie pan był wczoraj wieczorem, kiedy zginął pański kolega Kamil Mazur?

Dotychczas nie skupiali się na szukaniu alibi poszczególnych osób. Początkowo nie mieli jasności, kto z otoczenia Kózki, Śmieszki i Olgi Bednarek mógłby chcieć ich śmierci. Prokurator opowiadał się za tezą, że mają do czynienia z seryjnym zabójcą. Z kimś, kto być może w ogóle nie należał do najbliższego otoczenia wszystkich ofiar. Teraz, zwłaszcza po niespodziewanej śmierci Kamila Mazura, pani psycholog Julia Zdrojewska stanowczo twierdziła, że nie chodzi o seryjnego. Komisarz Klementyna Kopp nadal się nie pojawiała, nie mogła więc wtrącić swojego zdania w tej sprawie. Daniel pamiętał jednak, że policjantka mówiła tak od samego początku. Daniel Podgórski zgadzał się z nimi. Być może popełnili błąd i za mało skupiali się na otoczeniu wszystkich ofiar. Trzeba było to teraz nadrobić.

Kajakarz Marcin Wiśniewski zacisnął usta w cienką kreskę.

– Przepraszam, ale czy ja jestem o coś podejrzany? – zapytał ostro.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski nie odpowiedział.

– Czy jestem o coś podejrzany? – zapytał chłopak raz jeszcze.

– Grywasz w golfa?

Przez twarz Marcina Wiśniewskiego przebiegł krótki skurcz. Kąciki jego ust powędrowały w dół, ale zaraz wróciły na swoje miejsce. Daniel nie był pewien, czy sobie tego wszystkiego nie wyobraził.

– Co to ma do rzeczy? – zapytał Marcin, jak kilkadziesiąt minut temu jego ojciec.

– W waszym domu znaleziono kije golfowe.

– Czy to zabronione?

Wiktor Cybulski spojrzał na chłopaka przeciągle.

– Odpowiem może tak – odparł spokojnie. – Daria Kozłowska była pana partnerką, potem Beata Wesołowska

także. Teraz Kózka i Śmieszka nie żyją. Śmieszka zdradziła pana z Kamilem Mazurem, który obecnie również nie żyje. Wszystkie te powiązania są dość jasne. Na pana nieszczęście. Pozostaje tylko pytanie, jak związana była z panem Olga Bednarek. Wkrótce zapewne to odkryjemy. Na razie wiemy na przykład, że chodziła z panem do klasy w szkole w kolonii Żabie Doły. To wszystko nie wygląda dla pana najlepiej, powiem szczerze, panie Marcinie. Zwłaszcza że znaleźliśmy w państwa domu zakrwawione kije golfowe, które mogły być narzędziem zbrodni.

Kajakarz Marcin Wiśniewski zadrzał. Tym razem widać to było wyraźnie. Zerknął znowu nerwowo w stronę weneckiego lustra. Młodszy aspirant Daniel Podgórski miał wrażenie, że coś tu do siebie nie pasuje.

Udało się! Syn dyrektora szkoły w Żabich Dołach Feliks Żukowski czuł się brudny, ale jednocześnie nie mógł uwierzyć we własne szczęście. Udało się! Miał nadzieję, że to zakończy całą sprawę. Wyzwoli go. Ćwiczenia fizyczne, które uprawiał w ostatnim czasie, też się przydały. Nie był już taki cherlawy jak zawsze. Zdecydowanie nie był też już tak wątpy jak w dzieciństwie. Czuł się zupełnie innym człowiekiem. Czuł się niepokonany.

Syn dyrektora szkoły raz jeszcze zerknął pod łóżko. Nadal tam były. Czuł, jakby paliły go przez materac, a jednocześnie rozpierała go duma. Cel uświęca środki, jak to mówią. Teraz pozostawało tylko czekać na właściwy moment. A taki musiał przecież w końcu nastąpić, tego Feliks Żukowski był pewien.

Zemsta jednak jest słodka.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski i nadkomisarz Wiktor Cybulski pojechali do kolonii Żabie Doły, żeby porozmawiać z aspirantem Grzegorzem Mazurem na miejscu. Chcieli uszanować jego żałobę po śmierci syna. Ściąganie Mazura do Komendy Powiatowej w Brodnicy wydawało się w tej

sytuacji nie na miejscu.

Policjanci wysiedli z nieoznakowanego srebrnego forda mondeo, którym zazwyczaj jeździł Cybulski. Dom państwa Mazurów otoczony był niewielkim, nieco wysuszonym trawnikiem. W kilku doniczkach rosły pelargonie. Na środku ogródka stał samotny krasnal ogrodowy. Jego uśmiech wydawał się Danielowi nieco kpiarski. Całość nie wyglądała zbyt imponująco, ale ogródek i tak wyróżniał się na tle pozostałych gospodarstw w popegeerowskich Żabich Dołach.

Podgórski zapukał delikatnie do drzwi betonowego domku. Aspirant Grzegorz Mazur otworzył im bez słowa i ruszył do nieco przeładowanego słodczyą salonu. Wystrój nie pasował za bardzo do wojskowej aparycji policjanta z Żabich Dołów. Daniel domyślił się, że urządzaniem domu zajęła się żona kolegi.

Aspirant Grzegorz Mazur usiadł ciężko na miękkiej sofie. Wpatrywał się w czarny ekran wyłączzonego telewizora, jakby widział tam migające obrazki. Jego twarz zdawała się ściągnięta bólem, ale oczy pozostały suche. Nie uronił ani jednej łzy. W rękach ścisnął czapkę ratownika, która należała przedtem do Kamila.

– Wygląda tak, od kiedy tylko się dowiedział – wyjaśniła im żona gospodarza. Ona sama zdawała się niewzruszona śmiercią jedyne go syna. – Zaczynam się denerwować. Próbowałam dać mężowi moje środki na nerwy, ale nic nie chciał. Nie wiem, co teraz robić.

Daniel Podgórski uśmiechnął się do gospodyni pocieszająco. „Środki na nerwy” wyjaśniały jej puste spojrzenie i brak emocji.

– Zajmiemy się nim – obiecał policjant z Lipowa, chociaż wiedział, że to nie do końca prawda. Co oni mogli właściwie zrobić w tej sytuacji? Nie przywrócą przecież życia Kamilowi.

– Proszę się nie martwić, pani Mazur.

Nadkomisarz Cybulski usiadł obok aspiranta Grzegorza Mazura na sofie. Daniel zauważył chwilowe wahanie na twarzy Wiktora, kiedy nadkomisarz zapadł się w miękkie różowe poduchy kanapy.

– Musimy porozmawiać, aspirancie Mazur – powiedział

Wiktor Cybulski gładko. – Chce pan, żebyśmy zatrzymali mordercę pańskiego syna, prawda? Pierwszym krokiem jest rozmowa z panem. Przecież zna pan procedury, aspirancie Mazur.

Grzegorz Mazur oderwał wzrok od ekranu i spojrzał przeciągle na Wiktora. Potem zerknął na Daniela Podgórskiego. Spojrzenie Grzegorza wydawało się teraz zimne jak stal.

– Tu nie chodzi o procedury – powiedział Mazur przez zęby. – Zabiję go. Zabiję tego gnoja, który odebrał mi mojego syna.

Nadkomisarz Cybulski westchnął cicho. Spróbował wstać z miękkiej sofy, ale okazało się to chyba trudniejsze, niż przypuszczał. Walczył przez chwilę z poduchami, aż w końcu udało mu się stanąć na nogach.

– Na to niestety nie będziemy mogli pozwolić – powiedział, poprawiając okulary. – Możemy jednak ukarać sprawcę tak, jak na to pozwala litera prawa. Jak to powiadają na Zachodzie, zemsta to potrawa, która najlepiej smakuje na zimno. Niech pan się postara o tym pamiętać, aspirancie Mazur.

– Jasne – mruknął Grzegorz Mazur. – Już ja znam prawo. Gnoj posiedzi kilka lat, a potem wyjdzie za dobre sprawowanie. O ile w ogóle go złapiecie. Nie! To mi nie wystarczy. Zabiję skurwysyna, chociażby mnie mieli potem wsadzić do pierdła. Nie obchodzi mnie to.

– Kochanie – wtrąciła się błagalnie żona policjanta z Żabich Dołów. – Nie mów takich rzeczy. Nasz Kamil na pewno nie chciałby, żebyś zrobił coś takiego.

Aspirant Grzegorz Mazur wzruszył ramionami.

Podgórski postanowił wtrącić się do dyskusji.

– Masz rację, Grzesiek, najpierw musimy go złapać – powiedział Daniel. Starał się, żeby w jego głosie brzmiał profesjonalizm, ale jednocześnie współczucie. – Te rozważania do niczego nas nie prowadzą. Trzeba zacząć działać. Chciałbym, żebyś dobrze się zastanowił, czy Kamil miał jakichś wrogów. Wspominał o czymkolwiek?

Aspirant Mazur zerknął znowu na Podgórskiego.

– To już nie mówimy o seryjnym? Zanim... komisarz Kopp

mnie wyrzuciła, szukaliśmy seryjnego zabójcy. Coś się zmieniło?

– Nie wiadomo. Naprawdę nie wiadomo – odparł nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Rozważamy różne opcje. Możliwe, że zrobił to ktoś z bliższego otoczenia ofiar. Niech pan się teraz dobrze zastanowi, aspirancie Mazur. Czy przychodzi panu ktokolwiek taki do głowy? Ktoś, z kim Kamil mógłby mieć porachunki.

Grzegorz Mazur spojrział na żonę.

– Może kajakarz Marcin Wiśniewski z ośrodka wczasowego – powiedział dość cicho. – Z tego, co wiem, Kamil był z jego dziewczyną kilka razy. Może Marcin chciał się zemścić.

– Kilka razy? – podchwycił Daniel.

Przedtem była mowa o jednym takim wydarzeniu. Daniel nie wiedział już, czy to ma jakieś znaczenie. Marcin Wiśniewski wydawał mu się niewinny, ale może bardzo się mylił?

– Nie wiem dokładnie, ile razy – powiedział Grzegorz Mazur, znowu spoglądając na żonę. Gospodyni wyglądała na zdezorientowaną. Być może nie wiedziała o całym zajściu.

– Zemsta za sprawy sercowe może być powodem – zgodził się szybko nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Śmierć Kamila nie pasuje do poprzedniego schematu, to fakt. Zastanawiam się teraz, czy mamy do czynienia z tym samym mordercą przy wszystkich czterech zabójstwach. Może jedna osoba zabiła dziewczyny, a druga Kamila. Może drugi zabójca chciał upozorować śmierć ratownika na dzieło Mordercy Dziewic?

Daniel Podgórski spojrział na nadkomisarza Cybulskiego zdziwiony. To była nowa myśl, ale Daniel nie był pewien, czy powinni snuć takie rozważania w obecności rodziców ofiary. Poza tym ciągle czekali na raport lekarza sądowego na temat obrażeń zadanych Kamilowi Mazurowi. Dopiero później będą mogli spekulować. Podgórskiemu brakowało obecności komisarz Klementyny Kopp. Wiedział, że Cybulski jest utalentowanym śledczym, ale współpraca z nim nie wydawała się taka naturalna jak z panią komisarz.

Aspirant Grzegorz Mazur spojrział na żonę.

– Kochanie, poczekaj w kuchni. My tu musimy po męsku

pogadać – powiedział z niespodziewaną czułością do kobiety.

Gospodyni skinęła głową i wyszła posłusznie z salonu.

– Słuchajcie – powiedział policjant z Żabich Dołów rzeczowym tonem. Wyglądało na to, że zaczyna odzyskiwać rezon. – Zastanawiałem się nad tym wszystkim. Taka możliwość przyszła mi już wcześniej do głowy. Ale nie tylko to mnie zainteresowało! Mój syn został zabity na miejscu. Był dużym chłopakiem. Można powiedzieć, prawdziwym bykiem. Z tego, co wiem, ważył prawie sto dziesięć kilo. Sto dziesięć kilo mięśni.

W głosie aspiranta Grzegorza Mazura pobrzmiwała duma z syna. Duma podszyta była jednak cierpieniem po stracie.

– Myślicie, że tak łatwo byłoby Kamila przenieść – kontynuował Mazur, uspokajając się znowu. – Tak właśnie sobie pomyślałem. Żeby przenieść taki ciężar, zabójca potrzebowałby dość dużej siły.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski i młodszy aspirant Daniel Podgórski spojrzeli po sobie. Żadnemu z nich dotychczas nie przyszła taka myśl do głowy. Brzmiało to sensownie. Nawet Daniel musiał to przyznać.

– Pomyślcie, Kózka, Śmieszka i Olga Bednarek. Poprzednie ofiary to były drobne dziewczyny. Każdy może taką przenieść przy odrobinie chęci. Nawet ty – Grzegorz Mazur wskazał na drobnej postury Wiktora.

Nadkomisarz Cybulski wydawał się niezrażony przytykiem do braku umięśnienia i dość niskiego wzrostu.

– Tym bardziej że ciała były ciągnięte po ziemi – dodał Wiktor, poprawiając okulary. – Ma pan rację, aspirancie Mazur.

– No właśnie. Nieco trudniej jest przetransportować sto dziesięć kilo mięśni.

Aspirant Grzegorz Mazur spojrział na policjantów wyczekująco. W jego spojrzeniu pojawiło się coś dziwnego, czego Daniel Podgórski nie umiał zinterpretować. Podgórski miał wrażenie, że zdradzili Mazurowi zdecydowanie zbyt wiele. Nie powinni traktować go jako członka ekipy. Nawet teraz, a może tym bardziej teraz, kiedy jego syn nie żył. Wiktor

Cybulski zdawał się jednak na to nie zważać.

– Tu się muszę zgodzić.

Mazur skinął głową zadowolony.

– Teraz dalej. Ten cały kajakarz Marcin Wiśniewski nie należy do zbyt silnych. Zapadnięta klatka piersiowa z trzema włosami na krzyż. Obserwowałem go trochę, kiedy odpoczywaliśmy z żoną na kąpielisku w Słonecznej Dolinie. Taki jak on na pewno nie dałby rady przenieść nigdzie ciała mojego syna. Czy znowu użyto paralizatora? Tego nie udało mi się dowiedzieć.

– Tak – przyznał Wiktor Cybulski. – Nie mamy jeszcze raportów z sekcji, ale patolog coś o tym wspominał, kiedy oglądał ciało Kamila na miejscu.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski rzucił Cybulskiemu ostre spojrzenie. Ta rozmowa przebiegała naprawdę źle.

– Sami widzicie – powiedział aspirant Grzegorz Mazur triumfująco. – Marcin Wiśniewski obezwładnił mojego chłopca paralizatorem. Tylko w ten sposób miał szansę cokolwiek zrobić. Nigdy nie pokonałby mojego Kamila w inny sposób. Nie to chuchro. Potem ucharakteryzował wszystko na sprawkę Mordercy Dziewic.

Daniel Podgórski nie wiedział już, co myśleć. To, co mówił Mazur, miało sens, ale nie mógł też pozbyć się wrażenia, że ciągle nie widzą najważniejszego szczegółu. Coś im umykało.

Krystyna Bednarek zabrała się do porządkowania ubrań Olgi. Technicy kryminalni wszystko zostawili w nieładzie. Dla nich Olga była tylko „trzecią ofiarą”. Nie była osobą. Matce zamordowanej dziewczyny chciało się płakać, kiedy patrzyła na to wszystko, ale rozumiała, że musieli to zrobić. Może gdzieś krył się ślad, który pozwoli odnaleźć sprawcę tych wszystkich nieszczęść. Przecież nie tylko ona straciła córkę. Byli też rodzice Kózki, matka Śmieszki i rodzice Kamila Mazura. Wszyscy cierpieli tak samo jak ona.

Krystyna Bednarek wciąż nie mogła uwierzyć, że jej jedyna córka nie żyje. Najpierw straciła Olgę na rzecz Warszawy.

Krystyna rozumiała co prawda, że studia to bardzo ważna sprawa. Mogły zapewnić Oldze lepszą przyszłość, wyrwać ją ostatecznie z popegeerowskiej kolonii Zabie Doły, ale serce matki tęskniło. Nieważne, ile kruchych ciasteczek by upiekła. Ona i Olga miały tylko siebie. Mąż zmarł kilka lat temu i zostawił je same. Radziły sobie. Stypendium na studia w Warszawie było największym sukcesem jej córki.

Krystyna Bednarek westchnęła. Pamiętała, jak Olga skakała z radości na wieść o tym, że dostała się na tę prywatną uczelnię w stolicy. Jej córka zdawała się najszczęśliwszą osobą na ziemi. Krystyna zaś nie była pewna, co o tym myśleć. W Warszawie są inni ludzie, mawiała, ale córka jej nie słuchała. Pojechała. Podczas rozmów telefonicznych Krystyna czuła, że miała trochę racji, ludzie w stolicy byli nieco inni. Żyli szybciej, mieli inne cele i marzenia. Widziała, że sama Olga też się zmieniała. Córka chciała być jak bogate koleżanki. Ubierać się w modnych butikach, chodzić do galerii i restauracji, kupować drogie podręczniki bez mrugnięcia okiem. Nie było ich na to stać. Krystyna czuła wyrzuty sumienia, że nie może zapewnić Oldze tego, czego córka potrzebuje. Pracowała w kuchni w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina i wypłata ledwo starczała jej na utrzymanie. Co dopiero na wysyłanie pieniędzy Oldze. O tym nie było nawet mowy.

Krystyna Bednarek składała porozrzucane ubrania w zamyśleniu. Na samym wierzchu były stroje, które Olga zabrała na konferencję naukową w Gdańsku. To był ostatni tydzień praktyk i Olga cieszyła się, że jadą właśnie na Wybrzeże. Zdobywanie wiedzy ją interesowało, ale miała też ochotę na kąpiele w morzu. Olga zawsze twierdziła, że jezioro to nie to samo. Krystyna pogłaskała z czułością strój kąpielowy w kolorowe kwiatki, który zabrała ze sobą córka. Wspólnie zastanawiały się, czy nie jest zbyt skąpy na taki wyjazd. W końcu nie był to urlop, tylko, można powiedzieć, podróż służbowa. Olga uznała jednak w końcu, że pielęgniarzka Milena Król pewnie też weźmie bikini, i problem został rozwiązany.

Nagle Krystyna Bednarek zauważyła wśród rzeczy córki elegancką niebieską bluzkę z jedwabiu. Materiał był przyjemny

w dotyku. Nie pamiętała, żeby Olga miała ją kiedykolwiek na sobie, ale może kupiła ją w Warszawie. Krystyna przytuliła do siebie bluzkę i zapłakała. Nigdy już nie zobaczy córki.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski zszedł wraz z młodszym aspirantem Danielem Podgórskim na najniższe piętro budynku Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Szli do prosektorium, żeby porozmawiać z lekarzem sądowym o śmierci ratownika Kamila Mazura. Do tej pory patolog powinien już być skończyć sekcję zwłok.

Przywitała ich ta sama czekoladowłosa asystentka doktora Zbigniewa Koterskiego. Na widok jej włosów Wiktor Cybulski od razu nabral ochoty na czekoladowe trufle w pistacjach, które były specjalnością Żanety. Będzie musiał poprosić żonę, żeby je przygotowała. Ale może teraz Żaneta przygotowywała je tylko dla swojego kochanka?

– Doktor Koterski już na panów czeka w gabinecie – poinformowała ich asystentka patologa Malwina Lewandowska. – Niedawno skończyliśmy sekcję ostatniej ofiary. Tak pomyślałam, że... to chyba nie ma znaczenia, ale...

Nie dokończyła.

– O, już jesteście, panowie – zawołał jowialnie lekarz sądowy Zbigniew Koterski, który pojawił się jakby znikąd. W rękach ścisnął papierową torbę. – Zapraszam do mnie, do gabinetu. Wyskoczyłem na chwilę do sklepu i udało mi się kupić świetne śliwki. Może was skuszę.

Policjanci ruszyli za patologiem do jego gabinetu.

– A gdzie podzialiście naszą Klementynę Kopp? – zapytał Koterski nieco kpiarskim tonem. – Słyszałem jakieś dziwaczne plotki na korytarzu. Ile w tym wszystkim jest prawdy? Do tych moich podziemi niewiele dociera.

– O niej zawsze jest głośno – powiedział nadkomisarz Wiktor Cybulski, wruszając ramionami. – Ile z tego jest prawdą, sam nie wiem.

Wiktor nie zamierzał za bardzo przejmować się nieobecnością komisarz Kopp. Klementyna pojawiała się

i znikąca, jak chciała. Cybulski pracował z nią już od kilku lat i nauczył się tolerować jej humory. Starał się usprawiedliwić ją przed komendantem, który miał jej już trochę dość. Gdyby nie doskonałe wyniki Klementyny, pewnie nigdy nie pozwoliłby jej pracować w Brodnicy. Wiktor tym również nie zamierzał zaprzętać sobie głowy. Wątpił zresztą, żeby komisarz Kopp przejmowała się nim. Wątpił, żeby obchodził ją ktokolwiek inny niż ona sama. Była jak kot chodzący własnymi ścieżkami.

– Może i racja – przyznał tymczasem lekarz sądowy. Na jego ustach pojawił się szeroki uśmiech. On zawsze wydawał się zadowolony z życia. – Nie ma drugiej takiej jak Klementyna.

– Mógłby pan streścić nam wyniki sekcji zwłok Kamila Mazura w kilku słowach, panie Zbyszku? – poprosił Daniel Podgórski.

– Jasne. Nie ma problemu – powiedział patolog Zbigniew Koterski. – Macie jakieś konkretne pytania? Czy mam mówić o wszystkim po kolei?

– Na miejscu zdarzenia wspominał pan, że obrażenia są podobne do tego, z czym mieliśmy do czynienia wcześniej przy Kózce, Śmieszce i Oldze Bednarek.

Lekarz sądowy pokiwał głową.

– Po zrobieniu sekcji mogę powiedzieć: i tak, i nie.

– Co masz na myśli, Zbigniewie? – zapytał Wiktor Cybulski.

– Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się takie samo. Mamy więc amputację jakiejś części ciała, w wypadku Kamila Mazura chodzi o dłoń. Mamy użycie paralizatora. Mamy też ślady pobicia, którego dokonano, zanim ofiara umarła. Tu jednak zaczynają się schody.

Policjanci spojrzeli na patologa wyczekująco.

– Częstuście się śliwkami. Są przepyszne – zapewnił ich lekarz sądowy Zbigniew Koterski. – Wracając do śladów pobicia. Było ich znacznie mniej niż u poprzednich ofiar. Można powiedzieć, że na ciele ratownika Kamila Mazura jest zaledwie kilka siniaków. Kózka, Śmieszka i Olga były pobite znacznie bardziej dotkliwie. Jakby sprawca nie miał teraz czasu albo jakby przy Kamilu to pobicie nie miało wcale takiego znaczenia jak wcześniej. Jakby zabójca musiał to „odwalić”, jak

to się kolokwialnie mówi. To tylko moje spekulacje.

– Czy jest możliwe, że mamy do czynienia z dwoma zabójcami? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski, wracając do pomysłu, który powstał podczas przesłuchania aspiranta Grzegorza Mazura w kolonii Żabie Doły. Wiktor zastanawiał się, czy Morderca Dziewic nie zabił trzech pierwszych ofiar, a czwarta ofiara, czyli Kamil Mazur, nie była dziełem innej osoby. Drugi sprawca mógł przecież podszywać się pod seryjnego zabójcę, który działał na ich terenie.

Patolog sięgnął po kolejną śliwkę.

– Moim zdaniem mimo wszystko nie – stwierdził doktor Koterski, żując owoc głośno. – Chyba że drugi zabójca byłby bardzo dobrze poinformowany o sposobie działania pierwszego. Musiałby znać dosłownie wszystkie szczegóły. Nie o wszystkim przecież poinformowaliście prasę.

– Na przykład gdyby uczestniczył w poprzednich zbrodniach, tak? – upewnił się Wiktor.

– Na przykład. Nadal jednak obstaję przy tym, że w grę wchodzi jeden zabójca, nie dwóch.

Daniel Podgórski z Lipowa również sięgnął po śliwkę.

– Co może o tym świadczyć? – zapytał policjant. – O tym, że jednak mamy do czynienia z jednym zabójcą?

– Na przykład użycie tego samego narzędzia do dokonania amputacji – wyjaśnił lekarz sądowy Zbigniew Koterski. – Jak już mówiłem, chodzi prawdopodobnie o skalpel. Sposób dokonania samej amputacji też wydaje się za każdym razem bardzo podobny. Amputacje dokonywane są dość precyzyjnie, ale jednocześnie ręka sprawcy nie jest do końca wprawna. Może sprawca obserwował kiedyś przebieg operacji chirurgicznej lub sekcji zwłok, ale sam nigdy wcześniej ich nie dokonywał. Jednocześnie wygląda na to, że wiedział mniej więcej, jak posługiwać się takim narzędziem jak skalpel.

– Czyli nie mamy do czynienia na przykład z lekarzem? – upewnił się znowu Wiktor Cybulski.

– Częstujcie się panowie – zaproponował znowu patolog i sam sięgnął po kolejny dojrzały owoc. Podgórski poszedł za jego przykładem. – Tak jak powiedziałem, nasz morderca to

jest raczej osoba, która mniej więcej zna anatomie i być może obserwowała sekcje, ale to nie jest lekarz.

– Czy skalpelem można amputować dłonie? – zapytał Podgórski z niedowierzaniem, odnosząc się do obciętych dłoni Kamila Mazura. – Nie znam się na tym, ale odcięcie uszu, oczu i warg, którego dokonał zabójca w przypadku poprzednich ofiar, wydaje się dużo łatwiejsze.

– Można to zrobić – powiedział patolog, przeżuając następną śliwkę. – Jak najbardziej.

Wstał i ruszył do półek wiszących wzdłuż najkrótszej ściany gabinetu.

– Zerknijcie do atlasu anatomicznego – powiedział, podając policjantom gruby tom otwarty na odpowiedniej stronie. – Na rycinie pokazano, jak zbudowany jest nadgarstek człowieka.

Wiktor Cybulski i Daniel Podgórski zerknęli na rysunek.

– Nadgarstek tak naprawdę składa się aż z ośmiu niewielkich kości. Ciągle jeszcze pamiętam z zajęć anatomii na studiach dwa wierszyki, które pomagały zapamiętać nazwy tego wszystkiego. „Łódka płynie, Księżyc świeci, Trójgraniasty Groszek leci” dla szeregu bliższego – wyrecytował lekarz sądowy Zbigniew Koterski z uśmiechem na ustach. – I dla szeregu dalszego: „Na Trapezie, Trapeziku, wisi Główka na Haczyku”. Pierwsze litery wszystkich słów to również pierwsze litery nazw poszczególnych kości.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski przyglądał się atlasowi anatomii człowieka z zainteresowaniem. Być może, jak skończy się to śledztwo, poświęci anatomii człowieka trochę więcej czasu. Nie tylko filozofia była ważna. Zdaniem Cybulskiego każdy powinien mieć przynajmniej minimalną wiedzę w każdej dziedzinie nauki. Wiktor był pewien, że Żaneta wiedziałaby dokładnie, jaka jest anatomia ludzkiego nadgarstka. Dyrektor szkoły Eryk Żukowski na pewno jej to wyjaśniał nie raz.

– W każdym razie, żeby odciąć dłonie, nie trzeba przecinać ani kości ramieniowej, ani łokciowej – kontynuował lekarz sądowy, wskazując na swoje przedramię. – Wystarczy przeciąć tkanki miękkie wokół nadgarstka, a potem oddzielić go

od kości, na przykład przez szparę stawową. I gotowe. Tak też właśnie zrobił nasz zabójca. Pamiętajcie, że nie mówimy tu o sali operacyjnej, gdzie lekarz musi podwiązywać naczynia krwionośne i tak dalej. Zabójca nie przejmował się, że jego „pacjent” się wykrwawi. Tak jak mówiłem wcześniej, amputacja była niewprawna, ale sprawca musiał mimo wszystko mieć chociaż minimalną wiedzę o anatomii człowieka. Zwłaszcza w przypadku amputacji dokonanej u ratownika Kamila Mazura. Poza tym podejrzewam, że kompletny laik nie próbowałby podchodzić do tego zadania ze skalpelem. Użyłby raczej piły czy innego dużego narzędzia. Może siekiery. Jak w filmach. Tymczasem wystarczy ciąć w odpowiednim miejscu niewielkim, ale ostrym skalpelem, i gotowe.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokiwał głową w zamyśleniu. W jego głowie rodziła się od pewnego czasu dość nieprzyjemna myśl. Wolał jednak nawet jej nie werbalizować.

– W domu jednego z podejrzanych znaleźliśmy kije golfowe, na których są ślady ludzkiej krwi – powiedział Wiktor, żeby uciąć swoje spekulacje. – Trzeba by zrobić badania DNA, żeby sprawdzić, czy ta krew należała do naszych ofiar. Nie wiem, czy jest sens. Dlatego muszę zapytać, czy twoim zdaniem, Zbigniewie, ślady pobicia na ciele wszystkich ofiar odpowiadałyby ewentualnie tym, które można zadać, uderzając kijem golfowym?

Lekarz sądowy zastanawiał się przez chwilę. Sięgnął znowu do papierowej torebki, ale owoce zostały już zjedzone. Zgniółł torebkę i rzucił ją wprawnym ruchem do kosza na śmieci.

– Możecie zbadać te kije. Jeżeli są tam ślady krwi, to nawet powinniście. Myślę jednak, że nie szukamy takiego narzędzia. Krwotoki podskórne mają raczej nieco inny kształt. Bardziej wydłużony. Dlatego przyszła mi na myśl pałka. Ewentualnie gruby trzonek jakiegoś narzędzia. Może nawet rączka tych waszych kijów do golfa, ale raczej nie główka.

– Rozumiem – przytaknął nadkomisarz Wiktor Cybulski. Nieprzyjemna, nieuchwytna myśl znowu zaczęła dobijać się do jego świadomości. Odepchnął ją z całej siły.

– Nie powiedziałem jeszcze najważniejszego – w głosie

lekarza sądowego Zbigniewa Koterskiego pojawiła się nowa nuta. – Zostawiłem to na koniec.

Patolog włączył komputer i odwrócił monitor w stronę policjantów.

– Tu macie zdjęcie klatki piersiowej Kamila Mazura.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wstrzymał oddech. To było coś nowego.

Dyrektor szkoły w kolonii Żabie Doły Eryk Żukowski wdrapał się na strych swojego domu. Nawet tu panował idealny porządek. Eryk dbał o to bardzo. Ani jednej drobinie kurzu czy odcisku palca na lustrze. Sprzątał w rękawiczkach, żeby upewnić się, że do tego nie dojdzie. Czystość wokół go uspokajała. Pozwalała także uporządkować myśli.

Eryk Żukowski doskonale wiedział, gdzie znajdzie album ze zdjęciami klasowymi, o które mu chodziło. Wyjął album ostrożnym ruchem i zaczął przeglądać kolejne strony, aż znalazł zdjęcie, które go interesowało. On pośrodku, uczniowie dookoła. Jego syn Feliks stał nieco bliżej dyrektora niż pozostali wychowankowie Żukowskiego. To był pierwszy i ostatni raz, kiedy Eryk zdecydował się być wychowawcą jakiejś klasy. Nie mógł przecież powierzyć syna komuś innemu. Potem jednak uznał, że nie może poświęcać się tylko jednej grupie uczniów czy nawet tylko własnemu synowi. Dyrektor szkoły musi być dla wszystkich. Pomagać każdemu uczniowi odnaleźć właściwą ścieżkę w meandrach życia. Tylko on był w stanie to zrobić. Nikt inny.

Dyrektor szkoły Eryk Żukowski przejechał dłonią po zdjęciu. Daria Kozłowska, Beata Wesołowska, Olga Bednarek i Kamil Mazur. Czterech uczniów z jego klasy już nie żyło. Nie zamierzał nikomu tego mówić, nawet Feliksowi, ale uważał, że im się to należało po tym, co zrobili. Jak najbardziej. Schował album z namaszczeniem.

Sprawiedliwość zawsze dosięga tych, którzy zgrzeszyli, pomyślał Eryk Żukowski sentencjonalnie.

Zawsze.

Zapadał już wieczór, kiedy młodszy aspirant Daniel Podgórski wychodził z budynku Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Wstąpił do sąsiadującego z komendą supermarketu i kupił kilka słodkich batonów i dużą butelkę coca-coli. Czas było sięgnąć po cięższą artylerię.

Komisarz Klementyna Kopp nadal nie odbierała telefonów. Daniel ostatni raz widział ją dziś rano podczas zatrzymania Szymona Wiśniewskiego w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina. Wszyscy zdawali się nie przejmować zanadto nieoczekiwaną nieobecnością komisarz Kopp, ale Podgórski wciąż miał w pamięci to, co szepnęła mu pani psycholog na porannej odprawie. Julia Zdrojewska zasugerowała, że to Daniel powinien z Klementyną porozmawiać. Może pani komisarz miała jakieś kłopoty? Policjant z Lipowa nie był nawet pewien, czy Klementyna w ogóle go lubi, ale sam uważał się za jej przyjaciela. Może i był sentymentalny, ale uważał, że przyjaciel nie zostawia się w potrzebie. Tego nauczyła go matka.

Poza osobistą sympatią Daniel Podgórski czuł też, że śledztwo nie posunie się do przodu bez obecności komisarz Kopp. Współpraca z nadkomisarzem Wiktorem Cybulskim nie za bardzo mu się podobała. Cały czas miał w pamięci niezbyt profesjonalne przesłuchanie aspiranta Grzegorza Mazura, kiedy to Wiktor bez zastanowienia zdradzał najważniejsze szczegóły śledztwa.

Tak więc decyzja została podjęta. Daniel Podgórski musiał odnaleźć Klementynę Kopp. Nie wiedział jednak za bardzo, jak się do tego zabrać. Gdzie może być komisarz Kopp? W końcu Daniel zdecydował się zacząć od najbardziej oczywistego miejsca, czyli jej mieszkania. Dość łatwo udało mu się uzyskać adres Klementyny w dziale personalnym. Nikt nie zadawał mu zbędnych pytań. Pani kadrowa zerknęła tylko na Podgórskiego znad monitora i wyrecytowała nazwę ulicy. Później straciła zupełnie zainteresowanie Danielem.

Podgórski zapłacił za słodycze w kasie supermarketu i ruszył

w kierunku domu komisarz Klementyny Kopp. Okazało się, że policjantka mieszka bardzo niedaleko komendy. Zaledwie kilka minut spacerem.

Daniel Podgórski minął strzelistą krzyżacką wieżę, która wznosiła się nad parkiem, i poszedł dalej na południe ulicą Zamkową. Wkrótce dotarł pod kamienicę, gdzie podobno mieszkała koleżanka. Całość sprawiała raczej przygnębiające wrażenie. Budynek był w dość kiepskim stanie. Przydałby mu się generalny remont, uznał Podgórski. Być może władze miasta w końcu się na to zdecydują. Niedaleko stąd był przecież rynek i stare miasto, gdzie prawie wszystkie budynki ostatnio wyremontowano.

Policjant wszedł do niewielkiej klatki schodowej i wdrapał się na pierwsze piętro po dość stromych drewnianych schodkach. Drzwi mieszkania Klementyny Kopp nie różniły się niczym od pozostałych. Daniel niemal zaśmiał się na głos. Tak jak w przypadku gabinetu Klementyny w Komendzie Powiatowej, Podgórski nie wiedział, czego właściwie się spodziewać. Sama komisarz Kopp była tak barwną postacią, że niemal oczekiwał, że drzwi jej mieszkania zdobić będą... właściwie co? W każdym razie znowu się pomylił. Nie wyróżniały się niczym szczególnym.

Podgórski zapukał mocno, ściskając torebkę z zakupami w drugiej ręce. Nie był teraz pewien, czy przyjście tutaj było naprawdę dobrym pomysłem. Być może posunął się za daleko. Komisarz Kopp nie należała przecież do ludzi, którzy lubią, żeby ingerować w ich życie prywatne. Wręcz przeciwnie.

Policjant poczuł niemal ulgę, kiedy nikt nie odpowiedział. Nasłuchiwał jeszcze przez moment. Miał wrażenie, że słyszy nieznaczone poruszenie w środku. Zapukał więc ponownie. To nie był czas, żeby się wycofywać.

– Klementyna, jesteś tam? To ja, Daniel – powiedział Podgórski w kierunku wizjera. – Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko u ciebie w porządku. Nikt nie wie, co się z tobą dzieje. Martwiliśmy się o ciebie.

Było to drobne kłamstwo, ale Podgórski uznał, że nie może powiedzieć, jak było naprawdę. Poruszenie w mieszkaniu

wydało się teraz głośniejsze. W końcu jeden zamek odskoczył i drzwi uchyliły się nieznacznie.

– Czego chcesz, co? – zapytała komisarz Klementyna Kopp z szybkością karabinu maszynowego.

– Przyniosłem ci trochę czekoladowych batonów – powiedział Daniel Podgórski zachęcająco. Potrząsnął siatką z zakupami. Wiedział, że komisarz Kopp właściwie tylko takim jedzeniem się żywiła. Aż dziw, że nie była taka pulchna jak on. – Pomyślałem też, że streszczę ci to, co się dziś wydarzyło, żebyś jutro mogła bez problemu wrócić do śledztwa. I tak dalej...

Policjant sam nie wiedział, co miały oznaczać niezbyt precyzyjne słowa „i tak dalej”, ale tylko to przyszło mu do głowy. Czekał.

– Wejź – powiedziała w końcu Klementyna, otwierając szerzej drewniane drzwi.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski wszedł do małego przedpokoju. We dwójkę ledwo się tam mieścili. Po lewej stronie była równie mała łazienka, a po drugiej niewiele większa kuchnia. Na wprost znajdował się jedyny pokój. W powietrzu wirowały dźwięki muzyki klasycznej, może opery. Podgórski nie znał się na tym za bardzo.

– Przytulnie tu – powiedział, próbując zapanować nad ogarniającym go przygnębieniem.

W tym niewielkim mieszkanku czaił się smutek. Negatywne emocje i zawiedzione nadzieje były z każdego kąta. „Przytulnie” to było ostatnie słowo, które mogłoby opisać tę samotnię.

Klementyna jakby się wzdrygnęła.

– Daj spokój, Daniel, co? – powiedziała zrezygnowanym tonem. – Nie potrzebuję twoich banałów. Wiem, gdzie mieszkam.

– Jasne, przepraszam.

– Chodź do pokoju.

Podgórski zrobił kilka kroków i już znalazł się w największym pomieszczeniu tego mieszkania. Tutaj też, tak jak w biurze Klementyny Kopp w Komendzie Powiatowej, policjant nie zauważył zbyt dużo osobistych drobiazków.

Wyglądało na to, że komisarz Kopp, z wyboru lub też nie, nie ma w swoim życiu nikogo.

Znowu ogarnął Daniela smutek. Pomyślał o Weronice Nowakowskiej. Może nadkomisarz Wiktor Cybulski miał rację i Podgórski nie powinien zważać na jej słowa o czasie, którego potrzebowała, i tak dalej. Może rzeczywiście powinien walczyć o ich związek, a nie chować głowę w piasek jak niedojrzały dzieciak. Zdecydował, że pojedzie do Weroniki zaraz po rozmowie z komisarz Kopp.

– Nie potrzebuję twojej litości, jasne? – rzuciła Klementyna. Chyba zauważyła jego spojrzenie, mimo że bardzo się starał zachowywać neutralnie.

– Przepraszam – mruknął znowu Daniel Podgórski. – Mogę usiąść?

– Spoko.

Policjant z Lipowa przysunął sobie krzesło i spojrzał wyczekująco na koleżankę. Komisarz Klementyna Kopp nie wydawała się za bardzo ucieszona jego wizytą. Patrzyła na niego z zaciętym wyrazem pomarszczonej twarzy.

– Może jestem tu niemile widziany? – zapytał Daniel ostrożnie. Chciał mieć jasność sytuacji. Ostatnie, czego pragnął, to sprawić koleżance dodatkową przykrość.

Nagle, jakby te słowa miały jakąś magiczną moc, Klementyna wybuchnęła krótkim, urywanym szlochem. Opanowała się jednak równie szybko. Otarła łzy z kanciastej twarzy i usiadła obok Daniela, jakby nic się przed chwilą nie stało.

– Okej. No dobra. Darujmy sobie to wszystko – powiedziała komisarz Kopp zdecydowanym tonem. – To nie ma sensu.

Podgórski nie był pewien, czy koleżanka odnosi się do chwili słabości, którą przed chwilą okazała, czy do czegoś zupełnie innego. Zdawało mu się jednak, że zamierzała powiedzieć coś zupełnie innego.

– Masz ochotę na colę? – zapytał policjant, wręczając Klementynie torebkę ze słodkościami z supermarketu obok komendy.

Policjantka wzięła ją bez słowa. Wyciągnęła butelkę coli

i wypła z niej długi łyk.

– Okej. No dobra. Powiedz, co dzisiaj ustaliliście, i działamy dalej, co? – powiedziała, odstawiając butelkę z napojem na stół.

Daniel Podgórski starał się nie okazać zdziwienia jej nagłą zmianą nastroju. Opowiedział Klementynie wszystko z tyloma szczegółami, ile zapamiętał.

– Czyli ratownik Kamil Mazur miał ranę kłutą w klatce piersiowej, co? – upewniła się komisarz Klementyna Kopp.

Podgórski skinął głową.

– Tak. To też odróżnia go od pozostałych ofiar. Żadna z dziewczyn nie miała rany w tym miejscu. Patolog powiedział nam, że zrobiono to już po śmierci Kamila.

– Zabójca użył skalpela?

– Doktor Koterski twierdzi, że było to coś większego. Raczej nóż.

– Dlaczego sprawca dźgnął nożem Kamila Mazura? Ale! Nie zrobił tego ani Kózce, ani Śmieszce, ani Oldze Bednarek – zastanawiała się głośno Klementyna Kopp. – Nic tu nie pasuje! Zabójca ze mną... z nami igra. To jest jakaś pieprzona gra.

– Możliwe. W każdym razie ja nie wierzę w winę kajakarza Marcina Wiśniewskiego – zakończył Daniel Podgórski, przyglądając się komisarz Kopp. Wyglądało na to, że cokolwiek wyprowadziło ją z równowagi, minęło bezpowrotnie i koleżanka wracała już do siebie. – To nie tylko przecucia.

– Dlaczego więc uważasz, że to nie on, co? – zapytała policjantka spokojnie.

Daniel przejechał ręką po brodzie.

– Chociażby dlatego, jak mówił patolog, że zabójca prawdopodobnie chociaż trochę zna się na anatomii. Marcin nie pasuje mi do tego kryterium.

– Spoko. Ale! Może zapominasz, że w Żabich Dołach jest ten cały dyrektor Eryk Żukowski. Rozmawialiśmy już z nim, pamiętasz? Prowadzi tę swoją organizację. Jakaś łacińska nazwa, z tego, co pamiętam. Cogito Ergo Sum! Podobno uczą tam dzieciaki anatomii. Mają nawet salę sekcijną. Kajakarz

Marcin Wiśniewski był kiedyś uczniem tej szkoły. Może wie więcej, niż nam się wydaje.

– Zgoda – powiedział Daniel. – Musimy sprawdzić, czy Marcin Wiśniewski uczestniczył w tego typu zajęciach, ale ja nadal uważam, że to nie on jest Mordercą Dziewic.

Klementyna Kopp spojrzała na Podgórskiego przelotnie. Policjant nie potrafił zinterpretować tego krótkiego błysku, który pojawił się w jej oczach.

– Dobra, Daniel. Wszystko spoko. Ale! Sam wspomniałeś, że Marcin Wiśniewski nie ma właściwie alibi na noc, kiedy zginął ratownik Kamil Mazur. Jego ojciec, czyli właściciel ośrodka wczasowego Szymon Wiśniewski, ma z kolei niepodważalne alibi. Jeżeli założymy, że wszystkie cztery ofiary zabiła jedna osoba, to nie może być nią stary Wiśniewski. Jego syn nie ma alibi – powtórzyła komisarz Kopp. – Co więcej, Marcin Wiśniewski jest powiązany ze wszystkimi ofiarami.

– Możliwe – przyznał młodszy aspirant Daniel Podgórski. – Są też kije golfowe, na których znaleźliśmy krew. Doktor Koterski co prawda twierdzi, że to nie ich użyto do pobicia ofiar, ale... już sam nie wiem.

Komisarz Klementyna Kopp pokiwała nieznacznie głową. Milczała przez chwilę, wpatrując się w niewielką szafkę stojącą w kącie.

– Ja też chciałabym ci coś powiedzieć – wyrzuciła z siebie, jakby podjęła jakąś ważną decyzję. – To może dotyczyć sprawy.

ROZDZIAŁ 16

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Wtorek, 6 sierpnia 2013. Przed południem

Weronika Nowakowska obudziła się wcześniej rano. Promienie wciąż młodego słońca tańczyły na ścianie sypialni. Za oknem w koronach strzelistych sosen szumiał wiatr. Ptaki śpiewały wesoło. Gdzieś w oddali Weronika usłyszała samotnego dzięcioła. Nie mogła uwierzyć, że wszystko poszło tak szybko.

Daniel Podgórski przyjechał do niej wczoraj wieczorem. Bez zapowiedzi. Nowakowska chciała z nim rozmawiać, coś wyjaśnić. Sama przecież nie była pewna, co właściwie do niego czuje. Policjant niczego nie tłumaczył. Nie chciał też rozmawiać. Zapytał tylko, czy może zostać, a Weronika się zgodziła. Postanowiła, że zastanawiać się będzie nad tym wszystkim później.

Weronika obróciła się na bok i spojrzała na Daniela Podgórskiego. Leżał na plecach pogrążony w głębokim śnie. Nowakowska nie wiedziała, co będzie potem, ale jednego była pewna. Dzisiejszego ranka cieszyła się, że Daniel znowu śpi koło niej. Miłość może i była skomplikowana, ale bywała też całkiem prosta.

Igor mruknął przez sen. Jego nogi poruszały się rytmicznie, jakby pies był w trakcie najważniejszej pogoni w swoim życiu. Weronika Nowakowska uśmiechnęła się szeroko. Perfekcyjny moment po perfekcyjnej nocy.

Nagle rozdzwonił się telefon Daniela. Podgórski otworzył oczy wyrwany ze snu. Rozejrzał się dookoła, jakby w pierwszej chwili nie wiedział, gdzie jest. Weronika podała mu telefon ze śmiechem.

– Słucham – powiedział Daniel Podgórski niewyraźnie.

– Cześć, Klementyna.

Serce Weroniki zabiło szybciej. Klementyna Kopp. Weronika ciągle widziała przed sobą zirytowaną twarz komisarz Kopp, kiedy wczoraj rano wyrzucała ją ze Słonecznej Doliny. Weronika uznała, że będzie musiała o tym porozmawiać z Danielem, ale może nie dziś. Może nie teraz. Może nigdy. Nie wiedziała, co o tym myśleć. Mogła się przecież mylić. Ale jedna zazdrosna kobieta zawsze rozpozna drugą. Choćby różniły je wiek, pochodzenie czy nawet język.

– Tak, oczywiście. Będę za pół godziny – rzucił Daniel Podgórski i rozłączył się.

Weronika spojrzała na policjanta pytająco. Wbrew sobie poczuła kolejne ukłucie zazdrości. Wydawało się to bezsensowne. Nawet jeżeli Klementyna miała wobec Daniela jakieś plany, on sam chyba nie za bardzo zdawał sobie z tego sprawę. Bywał zadziwiająco prostoduszny.

– Chyba mamy przełom – wyjaśnił policjant i zaczął się szybko ubierać.

Jego mundur był nieco wygnieciony, ale wyglądało na to, że Daniel nie ma czasu wracać do domu po drugi. Dokładnie tak jak tydzień temu, kiedy został wezwany do ofiary znalezionej na drodze z Lipowa do Żabich Dołów. Od tamtej chwili minęło siedem dni. Aż trudno uwierzyć.

– Muszę iść – rzucił Daniel Podgórski. – Kocham cię. Chciałbym potem z tobą o czymś porozmawiać. To ważne, okej? Może dziś wieczorem, jak nic nie wyskoczy ze śledztwem.

Weronice szybciej zabiło serce. Miała nadzieję, że nie chodziło o to, co każda kobieta podejrzewałaby w takiej sytuacji. A co, jeżeli Daniel zamierzał się oświadczyć? Weronika musiałaby wtedy odmówić.

Syn dyrektora szkoły Feliks Żukowski wyszedł ukradkiem z domu. Ojciec był pewnie w budynku szkoły, ale nawet gdyby był w domu, i tak nie zauważyłby zniknięcia syna. Chłopak zdążył już wyćwiczyć się w tym znikaniu i pojawianiu się. Weszło mu to w krew. Feliks był teraz jak duch. Nie był już taki

jak kiedyś i oni wszyscy powinni się z tym liczyć.

Feliks przeszedł przez kolonię Żabie Doły i skierował się do lasu. Kiedy mijał dom Olgi Bednarek, jego serce zabiło nieco szybciej. Ona jedna była inna. Śmieszka i Kózka mogły zginąć. Olga Bednarek powinna jednak żyć. Feliks Żukowski rozumiał jednak, że to wszystko było częścią większej całości i on sam nie miał wpływu na wybór ofiar. To nie była jego wina, że Olga nie żyła. Widać taki sobie zgotowała los.

Starannie powycinał wszystkie artykuły, które pojawiły się w lokalnej prasie. Morderca Dziewic zabił Kózkę, Śmieszkę i Olgę. No i teraz zabił też Kamila Mazura, dodał w duchu syn dyrektora szkoły. Morderca Dziewic zabił Kamila Mazura. Jak małą panienczkę. Jak ofiarę losu. Jak ciotę.

Morderca Dziewic zabił Kamila Mazura. Feliks Żukowski zaśmiał się głośno z tego paradoksu. Był już w lesie, więc nikt nie mógł go usłyszeć. Szedł na spotkanie z kimś, kto go doskonale rozumiał. Jedyłą osobą na świecie. Aż dziw, że zrozumieli to tak późno.

Znowu się zaśmiał. Czuł ulgę. Problemy chyba się skończyły.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski wpadł do Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy i ruszył szybkim krokiem do sali konferencyjnej na pierwszym piętrze. Mimo dość wczesnej pory wszędzie pełno było mundurowych i interesantów.

Daniel wbiegł po schodach, minął gabinet komisarz Klementyny Kopp i ruszył dalej korytarzem. Przypomniał sobie to, co powiedziała mu wczoraj policjantka. Wydawała się poruszona. On sam czuł wzbierające w nim emocje. Po raz pierwszy Klementyna dopuściła go do swojego życia prywatnego. Zaufała mu. Opowiedziała o kobiecie, którą kochała i z którą spędziła kilka najszczęśliwszych lat swojego życia. Daniel Podgórski słuchał uważnie. Można nawet powiedzieć, że chłonał każde słowo. Komisarz Kopp stwierdziła na koniec, że to z nią morderca igra. Czy to mogła być prawda? Czy trzy mądre małpki, na które prawdopodobnie wystylizowane były ofiary, to mógł być przypadek, czy zabójca

celowo wykorzystał ten motyw? Daniel uznał, że kiedyś będzie jeszcze musiał porozmawiać na ten temat z Klementyną. Nie mogli tak tego zostawić.

Podgórski dotarł pod drzwi oszklonej sali konferencyjnej. Musiał więc przerwać swoje rozważania. Czekali już tam na niego komisarz Klementyna Kopp i nadkomisarz Wiktor Cybulski. Oprócz nich w sali znajdował się szef techników kryminalnych i otyły prokurator Jacek Czarnecki. Śledczy uznali najwyraźniej, że dziś obecność wspierającej ich specjalistki od profili psychologicznych Julii Zdrojewskiej nie będzie potrzebna.

Na środku stołu leżała niewielka paczka. Wyglądało na to, że wszyscy starają się trzymać jak najdalej od niepozornej przesyłki. Daniel zerknął na paczkę z zaciekawionym wyrazem twarzy. Czy to był właśnie ten przełom, o którym wspominała Klementyna przez telefon?

– To zostało podrzucone dziś rano tu na komendę – powiedział prokurator Jacek Czarnecki tonem wyjaśnienia.
– Paczka jest zaadresowana, cytuję, „Do prowadzących śledztwo Mordercy Dziewic”. Pod spodem jest dopisek „wyjaśnienie sprawy”.

Daniel Podgórski znowu zerknął na przesyłkę. Była to brązowa bąbelkowa koperta wielkości A4. Wydawała się całkiem zwyczajna.

– Nie łudziłbym się, że są na tej paczce odciski palców – powiedział szef techników kryminalistycznych. Daniel nie znał jego imienia, ale kojarzył go już dobrze.

– Spoko. Ale! Mimo wszystko musicie to zbadać – powiedziała komisarz Klementyna Kopp zdecydowanym tonem. – Nigdy nie wiadomo.

Technik skinął głową.

– Oczywiście, pani Kopp.

– W jaki dokładnie sposób to tutaj trafiło? – zaciekał się Daniel Podgórski, wskazując brązową kopertę.

– Przyniósł to jakiś dzieciak – wyjaśnił prokurator Jacek Czarnecki. – Chłopaczek twierdził, że jacyś państwo dali mu pieniądze za to, że przyniesie tu tę paczkę.

Daniel poczuł, że ogarnia go ekscytacja.

– Chłopiec umiał ich opisać?

– Niestety. Nie ma tak dobrze – wyrzuciła z siebie Klementyna Kopp. – Dzieciak mówi dość mętnie. Dla niego wszyscy powyżej piętnastki są starcami. Poza tym, według jego opisu, oboje mieli na głowach czapki i ciemne okulary. Czuję się jak w jakimś pieprzonym filmie. Czy tylko ja mam takie wrażenie, co?

– W każdym razie wiemy, że było ich dwoje – powiedział prokurator, który wyglądał na równie sfrustrowanego jak Klementyna. – Chociaż, cholera, nic nam to nie daje!

– Otwieramy tę przesyłkę? – zapytał nadkomisarz Wiktor Cybulski. Jemu chyba również udzieliła się ekscytacja. Daniel pierwszy raz widział, żeby nadkomisarz miał wygnieciony garnitur.

– Nie wiemy, co to jest – stwierdził niepewnie prokurator Czarnecki.

– Mimo wszystko spróbujmy – zdecydowała Klementyna. – Bomba to to nie jest.

Technik włożył rękawiczki i zaczął ostrożnie przecinać papier. W środku znajdowała się pojedyncza zadrukowana kartka papieru i płyta CD. Nadkomisarz Wiktor Cybulski również włożył rękawiczki i wziął list do ręki.

Witam.

Nie udało się wam odkryć, kto zamordował te wszystkie osoby, prawda? Nadal nie wiecie, kim jest Morderca Dziewic, prawda?

Próbowałem wam trochę pomóc już wcześniej. Naprowadzałem was na trop, ale nie zorientowaliście się, o co chodzi. Niestety.

Postanowiłem więc zdobyć ostateczny dowód, żebyście już nie mieli wątpliwości, kto jest winny tych zabójstw. Na płycie znajdziecie to, czym zajmowała się asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak w Słonecznej Dolinie. Ktoś z was słyszał kiedyś o filmach snuff? Klementyna Kopp, może

ty?

Pozdrawiam.

PS. Widać jestem jednak bystrzejszy niż wy, że to odkryłem.

Kiedy nadkomisarz Wiktor Cybulski skończył czytać, w pokoju zapadła cisza. Wszyscy spojrzeli na komisarz Klementynę Kopp. Nieznany nadawca zwracał się bezpośrednio do niej. Daniel Podgórski znowu przypomniał sobie to, o czym rozmawiali wczoraj wieczorem. Czy trzy mądre małpki, na które upozorowano śmierć Kózki, Śmieszki i Olgi, to był przypadek? Czy Klementyna miała rację i zabójca wciągał panią komisarz do swojej chorej gry?

– Niech ktoś przyniesie komputer i rzutnik – rozkazała Klementyna sucho. Nie spojrzała nawet w stronę Daniela. Nie chciała chyba wracać do ich wczorajszej rozmowy. – Musimy natychmiast to zobaczyć.

Szef techników kryminalnych wyszedł szybko z sali konferencyjnej.

– Co to są filmy snuff? – zapytał Podgórski zdziwiony. Nigdy o czymś takim nie słyszał.

– Są to filmy, które przedstawiają sceny prawdziwych gwałtów albo morderstw. Nie mówimy tu o prywatnych nagraniach morderców, jeżeli można to tak ująć. Chodzi o filmy kręcone w celu sprzedaży komercyjnej – pospieszył z wyjaśnieniem nadkomisarz Wiktor Cybulski. – Gwoli ścisłości muszę powiedzieć, że nie ma właściwie dowodów, że takie produkcje w ogóle istnieją. To raczej miejska legenda. Część z tych filmów jest zwyczajnie fałszywa. Sztuczna krew i tak dalej. Ja osobiście nigdy się nie spotkałem z takim filmem...

– Taki rodzaj naprawdę hardcorowego porno – wyjaśniła krótko komisarz Kopp. – Ktoś kogoś zabija, a grupa popierdolonych zбочeńców się przy tym onanizuje. I słono za to płaci.

Wszyscy spojrzeli na policjantkę. Jej ostre słowa zawisły

w powietrzu. Dziś staromodna klimatyzacja nie działała. Robiło się więc coraz bardziej duszno.

– Myślicie, że na tej płycie mamy nagranie śmierci wszystkich czterech ofiar? – zapytał prokurator Jacek Czarnecki bardzo powoli. – Jeżeli tak, trzeba natychmiast zatrzymać tę Bernadetę Augustyniak. Przynajmniej do czasu, kiedy zgromadzimy dowody.

Szef ekipy techników wrócił ze sprzętem i włączył szybko komputer. Wkrótce rzutnik rozjaśnił jedną ze ścian. W sali konferencyjnej zapadła całkowita cisza. Rozpoczęła się projekcja. Film kręcony był amatorską kamerą. Obraz skakał i wirował, ale to dodawało mu nieprzyjemnej autentyczności. Przedstawiał dwóch mężczyzn, którzy po kolei gwałcili dwie kobiety. Mężczyźni byli zamaskowani, ale grupa policjantów z łatwością mogła rozpoznać w nich kajakarza Marcina Wiśniewskiego i ratownika Kamila Mazura. Kobiety nie nosiły masek. Były to Kózka i Śmieszka. Nie mogło być mowy o żadnym błędzie w identyfikacji. Sceny gwałtu były wyjątkowo sugestywne. Zakończyły się biciem kobiet za pomocą żelaznych kijów golfowych. Ich krzyki brzmiały rozdzierająco, więc Daniel Podgórski podejrzewał, że nie udawały. Śmierci Kózki i Śmieszki nie pokazano.

Kiedy już wydawało się, że nagranie się skończyło, ekran rozjaśniła kolejna scena. Obraz był niewyraźny ze względu na zapadające wokół ciemności. Kamera zrobiła najazd na ciało ratownika Kamila Mazura leżące na kamiennym mostku. Wyglądało na to, że mężczyzna już nie żył. Na ekranie pojawiła się ukryta w rękawiczce dłoń zaciskająca nóż. Wszyscy zebrani w sali konferencyjnej śledczy wstrzymali oddech. Nóż zagłębił się w ciele Kamila Mazura z łatwością. W ten właśnie sposób film się zakończył.

Daniela przeszył dreszcz. Pozostali policjanci również wydawali się wytrąceni z równowagi. Klementyna Kopp szybko wyłączyła projekcję.

– Natychmiast zatrzymujemy Bernadetę Augustyniak – rozkazał prokurator Jacek Czarnecki, mimo że asystentka dyrektora szkoły nie pojawiła się na filmie ani przez moment.

– Od razu zgarnijcie mi też tego kajakarza Marcina Wiśniewskiego. Jest na tym filmie. Przeszukujecie także ich domy i cały ośrodek wczasowy. Na filmie nie pokazano samych morderstw, ale może gdzieś jest ich zapis. Nie chcę słyszeć o żadnych pomyłkach.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wybiegł z sali konferencyjnej razem z szefem techników kryminalnych.

– Nie zastanawia cię, kto nam to wysłał, co? – zapytała Klementyna Kopp.

Prokurator zerknął na policjantkę niechętnie.

– Na razie zatrzymamy Bernadetę Augustyniak i Marcina Wiśniewskiego. Potem będziemy się zastanawiać nad szczegółami. Nie chcę, żeby mi zwiali albo zniszczyli dowody – zdecydował Czarnecki. – Ten cały Marcin Wiśniewski wdepnął w poważne gówno. Na filmie widać go wyraźnie. Bernadety Augustyniak nie widać, ale ktoś musiał przecież trzymać kamerę. Poza tym mamy ten list.

Prokurator Czarnecki wskazał na leżący ciągle na stole list od tajemniczego nadawcy, który podrzuciła dziś nieznana para ludzi.

– Na filmie nie było Olgi Bednarek – wtrącił się Daniel Podgórski powoli. – Były tylko Kózka, Śmieszka, Kamil Mazur i Marcin Wiśniewski. Olgi nie było. Mnie to nie pasuje.

– Nic mnie to nie obchodzi – rzucił prokurator. – Była czy nie była. Tym zajmiemy się później. Mamy ważny trop. Nie ma teraz czasu na dyskusje.

Aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły ciągle nie mógł dojść do siebie po śmierci syna. Przez wzgląd na żonę starał się jednak trzymać emocje w ryzach. Była kobietą i mogła opłakiwać swoje dziecko. Takie są prawa natury. Mężczyzna zaś powinien być silny i ruszyć do przodu.

Grzegorz Mazur starał się wmawiać sobie, że zrobił wszystko, co się dało, ale wyglądało na to, że sprawy wymykają się spod kontroli. Policjant starał się myśleć o tym wszystkim obiektywnie, ale czuł, że emocje zaczynają brać górę. Wiedział

jednak, że to go do niczego nie doprowadzi. Musiał powściągnąć smutek i lęk, musiał zacząć działać. Brak działania oznaczał, że wszystko może się potoczyć w zupełnie innym kierunku, niżby Mazur chciał.

Grzegorz zajrzał do kuchni. Żona snuła się po niej bez celu, otepiała od środków uspokajających. Ona mu na pewno nie będzie przeszkadzać. Mazur wziął butelkę wody mineralnej z lodówki i ruszył do swojego gabinetu. Ze względu na śmierć syna dostał kilka dni płatnego urlopu. Uprzejmość ludzi z góry, zaśmiał się aspirant Grzegorz Mazur gorzko. Ale dobrze się składało, będzie mógł skupić się na sprawie i nic nie będzie mu przeszkadzało.

Kto zabił Kamila? Do wczoraj Mazur brał pod uwagę tylko jedną osobę, kajakarza Marcina Wiśniewskiego. Nie było to ani przyjemne, ani łatwe, ponieważ Marcin był synem właściciela ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Szymon Wiśniewski zaś zawsze był dobrym znajomym aspiranta Mazura. Śmierć Kamila mogła to wszystko przekreślić. W jednej chwili.

Tak było do wczoraj. Dziś rano sytuacja trochę się zmieniła. Pojawiła się kolejna możliwość. Aspirant Grzegorz Mazur poszedł do sklepu w Żabich Dołach. Do sklepu, gdzie pracowała kiedyś Kózka. I gdzie na dusznym poddaszu było jej mieszkanie. Mazur wcale nie planował prowadzić śledztwa. Chciał tylko kupić świeże bułki i mleko na śniadanie. Mimo żaloby po stracie syna on i jego żona musieli przecież jeść.

Kiedy aspirant Mazur wyszedł ze sklepu, poczuł, że oczy zgromadzonych na ławeczce przed sklepem pijaczków wpatrzone są w niego intensywnie.

– O co znowu chodzi? – rzucił policjant w ich kierunku. Mieli zasadę, on i jego policjanci z komisariatu w kolonii Żabie Doły, że nie robili tym trutniom problemów z powodu picia w miejscu publicznym, a tamci za to siedzieli grzecznie pod sklepem i nikomu nie wadzili. – Nie mam ochoty na bzdury. Nie teraz. Mój syn nie żyje. Uszanujcie to, bo inaczej tak wam zalezę za skórę, że popamiętacie na długo.

Aspirant Grzegorz Mazur nie planował okazywać tym menelom aż tyle gniewu, ale samo się stało.

– Kiedy właśnie o to chodzi – powiedział Kulawy Miecio, który był nieformalnym przywódcą wszystkich pijanych darmozjadów w Żabich Dołach. – Kiedy my właśnie w tej sprawie, szefie.

Aspirant Mazur rozejrzał się wokół. Życie w wiosce toczyło się jak zwykle. Na polach żniwa trwały w najlepsze. W powietrzu unosił się zapach zboża. Życie szło naprzód. Tylko on stanął w miejscu.

– O co niby chodzi? – powiedział policjant gniewnie. Nie za bardzo wierzył, że ci odrażający ludzie mogą wiedzieć cokolwiek na temat śmierci Kamila.

– No niby o to, szefie, chodzi, że ten krawaciarz z Brodnicy – Kulawemu Mieciowi chodziło chyba o nadkomisarza Wiktora Cybulskiego, zgadywał Mazur – no, ten dorobkiewicz z Brodnicy wypytywał, czy ktoś nie wchodził do mieszkania na górze.

Pijak wskazał na poddasze, które zajmowała przed śmiercią pierwsza ofiara, czyli Kózka. Aspirant Grzegorz Mazur poczuł narastające emocje. Przypomniawszy sobie o seksgadżetach, które ktoś tam podrzucił już po wizycie policji.

– Tak. I co, Mieciu, wy kogoś widzieliście? – zapytał Mazur. – Nie żartuj. Ekspedientka ze sklepu nikogo nie widziała, a wszyscy wiemy, że jest wścibska. Jeżeli ona nikogo nie widziała, to nikt tam na górę do mieszkania Kózki nie wchodził.

Grzegorz Mazur starał się, żeby nadzieja w jego głosie nie była zbyt słyszalna. Nie mógł pokazać, że bardzo mu zależy na tej informacji. Trutnie spod sklepu umiałyby to wykorzystać do swoich celów.

– Ona tu nie siedzi cały dzień, szefie. A my tak – zarechotał Kulawy Miecio, pokazując przegniłe od próchnicy zęby. Dwóch górnych jedynek w ogóle nie było. – My kogoś widzieliśmy, nie ma to tamto.

– No to kogo widzieliście?

– Nie tak szybko, szefie. Najpierw kaska. Zasilek się łatwo kończy. Trzeba sobie jakoś radzić w życiu.

– Ile chcecie? – zapytał aspirant Grzegorz Mazur, zapominając o trzymaniu języka na wodzy.

Grupa pijaczków pogрузyła się w ożywionej dyskusji.

– Jak dla ciebie, szefie, to będzie stóweczka. Poza tym teraz są żniwa i można sobie trochę dorobić na polach. Niech te twoje psy się nie czepiają niepotrzebnie. Człowiek w życiu radzi sobie, jak może. Nie ma to tamto.

Aspirant Mazur wyciągnął szybko portfel. Kilka bułek wypadło mu przy tym na ziemię. Kajzerki potoczyły się po popękany asfalcie. Zza uschniętego krzewu wyskoczył bezdomny pies i szybko chwycił bułkę w żółte kły.

– Nie mam stu złotych, ale tu macie pięćdziesiąt – powiedział Grzegorz Mazur gorączkowo. – Tamto drugie też mogę obiecać.

Pijaczkowie znowu pogрузyli się w dyskusji.

– Może być, szefie – powiedział w końcu Kulawy Miecio.

– To kto wchodził do mieszkania Kózki?

– Feliks Żukowski. Ten świrus. Miał ze sobą torbę. Jak wychodził, to już jej nie miał.

– Syn dyrektora szkoły? – zapytał aspirant Grzegorz Mazur zaskoczony.

– Jo. On się cały czas kręci po wsi i myśli, że go nie widać, szefie. Głupi jakiś czy co? My wszystko widzimy spod sklepu. Tu jest dobre miejsce – zarechotał znowu Kulawy Miecio. – Feliks łąził trochę za Kózką i za Śmieszką. Ale najwięcej łąził za kim innym.

– Za kim?

– A pieniądze?

Aspirant Grzegorz Mazur wyjął z portfela banknot pięćdziesięciozłotowy i pokazał go pijaczkowi.

– Za kim łąził Feliks? – zapytał ostro. – Za moim Kamilem?

– Jo. To też. Ale najwięcej łązi za Bernadetą Augustyniak. Teraz dawaj kaske, bo mi już sucho się robi. Trzeba robaka zalać.

Emocje zaczynały opadać. Umysł aspiranta Grzegorza Mazura pracował szybko. Feliks Żukowski. Kolejne imię. Kolejna możliwość. Jaki Feliks mógłby mieć motyw? Tego Mazur na razie nie wiedział. Czy to Feliks podrzucił seksgadżety Kózce? Dlaczego Feliks śledził wszystkie zabite

osoby? Czemu śledził asyistentkę swojego ojca Bernadetę Augustyniak? Czy ona także miała umrzeć?

Mazur nie był pewien, co ma zrobić. Ostrzec Bernadetę Augustyniak? Czy to miało teraz jakiegokolwiek znaczenie?

ROZDZIAŁ 17

Kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Wtorek, 6 sierpnia 2013. Po południu

Młodszy aspirant Daniel Podgórski wszedł do sali przesłuchań numer dwa w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. On i komisarz Klementyna Kopp mieli przesłuchać kajakarza Marcina Wiśniewskiego i asystentkę dyrektora szkoły Bernadetę Augustyniak. Prokurator Czarnecki wydał nakaz tymczasowego zatrzymania obojga na podstawie filmu snuff, który policja otrzymała z nieznanego dotąd źródła. Wiadomo było jedynie, że przesyłkę przyniosła para ludzi, mężczyzna i kobieta. Marcin Wiśniewski pojawił się na filmie w roli kata. Bernadeta nie występowała w tej dość makabrycznej produkcji, ale była za nią odpowiedzialna, przynajmniej według autora anonimowego listu. W tym samym czasie, kiedy Daniel i Klementyna prowadzili przesłuchania, nadkomisarz Wiktor Cybulski koordynował przeszukiwanie domów obu zatrzymanych osób.

Daniel Podgórski i Klementyna Kopp usiedli naprzeciwko kajakarza Marcina Wiśniewskiego. Pani komisarz wyrecytowała formułkę rozpoczynającą każde przesłuchanie.

– Okej. No dobrze. Ostatnio często tu bywasz, Marcin, co? – powiedziała do syna właściciela Słonecznej Doliny.

Chłopak zadrżał nieznacznie. Wpatrywał się uważnie w metalowy blat stołu.

– Jestem niewinny – powiedział cicho.

– Czekaj. Stop. Nie wiesz jeszcze, o co cię dokładnie oskarżamy. Ale! Bez obaw, zaraz się wszystko szybciotko wyjaśni. Poczekaj tylko momencik, co?

Komisarz Klementyna Kopp wyciągnęła laptop i włączyła filmik snuff, który policja dostała od tajemniczego

anonimowego nadawcy i jego towarzyszek.

– Poznajesz to? – zapytała ostro, kiedy wrzaski gwałconych kobiet wypełniły pomieszczenie.

Marcin Wiśniewski skrzywił się nieznacznie i pokręcił szybko głową.

– Okej. Spoko. Ale! Radzę się dobrze przyjrzeć – powiedziała spokojnie komisarz Klementyna Kopp. – Jeżeli będziesz współpracował, może jakoś się dogadamy. Na razie twoja sytuacja wygląda naprawdę źle. Zanim dostaliśmy ten film, już było słabo, ale teraz jesteś w dupie, jak to mówią niektórzy. Ja wolę nie używać takiego słownictwa, bo mam już przecież swoje lata. W każdym razie jesteś w tej nieszczęsnej dupie. Rozumiesz to chyba, co? Na tym filmiku mamy nagrane, jak gwałcisz dwie z ofiar, a potem okładasz je kijem golfowym.

Syn właściciela ośrodka wczasowego Marcin Wiśniewski jakby się skurczył.

– Skąd macie ten film? – zapytał chłopak słabym głosem.

Kajakarz wyglądał na przerażonego. Daniel Podgórski wbrew sobie poczuł wobec niego pewną dozę współczucia.

– Masz więcej takich filmów, co? – powiedziała komisarz Kopp zamiast odpowiedzi.

Marcin Wiśniewski westchnął głośno. Uniósł wzrok znad stołu, jakby podjął wreszcie decyzję.

– Taki jest tylko jeden – powiedział. – Ale dobrze im zapłaciliśmy. Dziewczyny nie były na tym stratne. Mówię prawdę. To była tylko gra.

– Mówisz o Kózce i Śmieszce? – upewnił się Daniel Podgórski.

Marcin skinął głową.

– A Olga Bednarek brała w tym udział? – zapytał Daniel. Czuł, że to jest istotne. Olga Bednarek nie pasowała jak do tej pory do żadnego schematu.

– Olga? – zapytał Marcin Wiśniewski zdziwiony.

– Dokładnie. Olga Bednarek. Też ją filmowaliście, co? – zapytała Klementyna Kopp.

W oczach kajakarza Marcina Wiśniewskiego pojawiły się łzy.

– Nie. Ona nie brała w tym w ogóle udziału – zapewnił syn

właściciela ośrodka wczasowego gorączkowo. – Naprawdę. Przysięgam. Ja nie zabiłem ich wszystkich. Kręciliśmy tylko filmy porno. To nie jest nielegalne. Nikogo nie zmuszaliśmy i nie było nieletnich. Czysty biznes.

– Tym już się zajmie obyczajówka – zapewniła komisarz Klementyna Kopp. – Ale! Z tego, co ja wiem, mamy taki mały zapis w kodeksie karnym. Mówię o rozdziale XXV, artykule 202, podpunkcie trzecim. Wiesz, co tam jest napisane, co?

Marcin Wiśniewski znowu wbił wzrok w stół, jakby tam kryła się odpowiedź.

– Otóż zapisano tam, że w takich filmach nie wolno prezentować przemocy – podpowiedziała komisarz Kopp. Jej twarz przybrała zacięty wyraz. – Chyba nie chcesz dyskutować z tym, że w tym uroczym filmiku jest jej sporo, co?

Policjantka wskazała na monitor komputera. Chłopak unikał patrzenia w tamtą stronę.

– Taki jest tylko jeden – powiedział jeszcze raz Marcin Wiśniewski błagalnie. – Jest tylko ten jeden. Naprawdę. Ja nikogo nie zabiłem. Ten film to zwyczajna ściema. Sztuczna krew i udawany gwałt. Bernadeta Augustyniak powiedziała, że coś takiego może się dobrze sprzedać. To jest raczej niszowa sprawa i jest tego ciągle mało na naszym rynku. Mielibyśmy praktycznie monopol. Tak ona twierdziła.

– Zostańmy może przy Bernadecie – powiedział Daniel Podgórski. – Potem przejdziemy do autentyczności tych scen.

Policjant nie wierzył Marcinowi, że sceny były zagrane. Rozdzierające krzyki gwałconych dziewczyn były zbyt dojmujące. Podgórski nie wierzył, że ktokolwiek mógłby tak dobrze udawać. Poza tym zostawała jeszcze ostatnia scena, kiedy nieznana osoba wbija nóż w pierś zabitego wcześniej ratownika Kamila Mazura.

– No właśnie – podchwyciła komisarz Klementyna Kopp. – Jaka była w tym wszystkim rola Bernadety Augustyniak, co?

– Ona nas filmowała – powiedział Marcin bez wahania. To by było tyle, jeżeli chodzi o solidarność koleżeńską. – Poza tym koordynowała to wszystko razem ze mną. To ona zorganizowała z ojcem klub dla mężczyzn u nas w ośrodku

wczasowym. Potem ja chciałem wyjść trochę na swoje, więc zaprosiłem ją do współpracy przy filmach porno. Sprzedawaliśmy to razem. Wszystko legalnie! Ten film, który tu macie, też jest w porządku. Wszystko udawane. To fałszywka! To nie jest prawdziwy snuff.

– Okej. Spoko – rzuciła Klementyna i przewinęła film do ostatniej sceny. – A co powiesz o tym, jakże uroczyście zakończymy. To też fałszywka, co?

Na ekranie pojawiła się dłoń w rękawiczce dzierżąca nóż. Ostrze zagłębiło się w ciele Kamila Mazura. Marcin Wiśniewski znowu odwrócił wzrok.

– To też fałszywka, co? – krzyknęła ponownie komisarz Klementyna Kopp. – Tak się składa, że ratownik Kamil Mazur nie żyje, a wy macie na swoim filmie nagrane, jak ktoś wbija mu nóż w serce. Pytam się jeszcze raz. To też jest fałszywka, co?

Po twarzy kajakarza Marcina Wiśniewskiego spłynęły łzy.

– Tak, przyrzekam na wszystko – powiedział głucho. – Cały film skończyliśmy już jakiś czas temu. Jeszcze zanim to wszystko się działo. Ja chciałem już to zamknąć. W niedzielę wieczorem, kiedy u nas w ośrodku wczasowym była ta impreza pożegnania, ja i Bernadeta Augustyniak wszystko jeszcze raz poprawialiśmy, cały film. Tak zwana postprodukcja. Przyznam, że chcieliśmy szybko opchnąć ten snuff. Teraz kiedy jest głośno o całej sprawie, na pewno ktoś by to od nas kupił. W każdym razie dlatego właśnie nie miałem alibi. To znaczy nie mogłem o nim powiedzieć. Podejrzywałem, że możecie zrozumieć mnie opacznie. W każdym razie, kiedy zabito Kamila Mazura, ja byłem z Bernadetą u mnie w domu. Poprawialiśmy jakoś filmu i tak dalej. Kiedy skończyliśmy, Bernadeta poszła do domu...

– I? – zapytał młodszy aspirant Daniel Podgórski. Policjant sam był zaskoczony, jak ostro zabrzmiało to jedno krótkie słowo.

Marcin Wiśniewski wzdrygnął się lekko.

– Bernadeta Augustyniak wracała tą drogą z Lipowa do kolonii Żabie Doły. Na moście natknęła się na ciało Kamila. On już nie żył – powiedział kajakarz cicho. – Bernadeta miała

w samochodzie cały sprzęt, bo przywiozła go ze sobą do mnie. Uznała, że to doskonała okazja. Według niej to by było idealne zakończenie filmu. Kamil Mazur i tak już nie żył, więc nikomu nie mogła zaszkodzić. Tak mi potem tłumaczyła przez telefon. Dla mnie to był oczywiście chory pomysł, ale ostatecznie mnie przekonała. To był w końcu prawdziwy trup. W tego typu filmie to nie lada gratka. Mogliśmy za niego dostać fortunę. Wiem, jak to teraz brzmi, ale tak było!

Marcin znowu zapłakał. Oparł głowę na rękach. Jego ramionami wstrząsał szloch.

– Oprócz trupa Kamila reszta była udawana. Przysięgam! Nie zmuszaliśmy dziewczyn do niczego. Dobrze im zapłaciliśmy. To wszystko jest fałszywka!

– Skąd możemy mieć pewność, że ten filmik to nie było tylko preludium? Może gdzieś jest kontynuacja, na której zabijacie te dziewczyny, co?

– Nie ma. Przysięgam. Pewnie i tak już sprawdziliście mój komputer. Nic takiego tam nie ma! Kręciliśmy porno, zgoda. Ale to nie jest nielegalne! Nie możecie mnie zamknąć!

Komisarz Klementyna Kopp przejechała ręką po włosach. Daniel Podgórski zauważył, że są już znacznie dłuższe niż kiedyś, kiedy goła je prawie do samej skóry.

– Okej. Spoko. Niech tylko wszystko dobrze zrozumieć – powiedziała policjantka, niespodziewanie wolno i wyraźnie.
– Czyli twierdzisz, że asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak przypadkiem natknęła się na ciało ratownika Kamila Mazura, co?

– O kurwa! – zaklął głośno chłopak.

Przekleństwo zawisło w powietrzu. Komisarz Klementyna Kopp i młodszy aspirant Daniel Podgórski czekali. Wyglądało na to, że kajakarz Marcin Wiśniewski ma ochotę powiedzieć coś więcej.

– Może to Bernadeta Augustyniak zabiła ich wszystkich – powiedział powoli chłopak. – Tak bardzo chciała, żeby to wszystko było realistyczne. Kurwa! Że też nie pomyślałem o tym wcześniej. Musicie koniecznie sprawdzić jej komputer!

Pielęgniarka Milena Król zdążyła sprzątnąć już cały dom. Każdy najmniejszy kąt lśnił czystością i pachniał środkami do dezynfekcji. Nawet jeżeli ktoś by bardzo chciał, nie znalazłby tu ani skrawka brudnego miejsca. Praca uspokajała Dżo nieco, ale mimo wszystko jej ręce drżały z emocji, a blizna Jokera na twarzy zdawała się pulsować.

Co jakiś czas Milena wyglądała przed dom, żeby zobaczyć, czy nadal stoi tam nieoznakowany radiowóz. Do tej pory tam był. Wyjrzała znowu, ostrożnie uchylając firankę kuchennego okna. Radiowóz zniknął. Nie było go! Pielęgniarka Milena Król nie wiedziała, czy to dobrze, czy źle.

Uchyliła firankę szerzej. Przed jej popegeerowskim betonowym blokiem zebrał się tłumek największych plotkarzów z kolonii Żabie Doły. Nawet bez wychodzenia z domu można było się zorientować, że coś się dzieje we wsi. Milena Król słyszała z daleka policyjne syreny. Znowu zadrżała. Musiała za wszelką cenę dowiedzieć się, co się dzieje, ale wyjście na ulicę nie wchodziło w grę.

Dżo nie wiedziała, co robić. Jej ręka odruchowo powędrowała do blizny na twarzy. Nagle jej wzrok padł na telefon. No jasne, przecież to oczywiste. Pielęgniarka Milena Król wybrała numer do matki. Nie rozmawiały zbyt często. Teraz też Dżo wcale nie miała ochoty dzwonić, ale nie miała przecież wyjścia. Musiała wiedzieć, co się dzieje w Żabich Dołach.

– Halo? – powiedziała matka przeciągle.

Pielęgniarka Milena Król westchnęła głośno.

– Cześć, mamo.

– Milenka! Tak się cieszę, że dzwonisz. Słuchaj, skończyły mi się pieniądze, czy mogłabyś pożyczyć mi parę groszy? Chyba nieźle ci się wiedzie w tej Magnolii, prawda? Ludzie powiadają, że w klinice można zarobić fortunę. Pożyczysz starej matce, prawda?

Milena Król westchnęła znowu. Była gotowa zgodzić się na wszystko, żeby tylko przejść do tematu, który ją interesował.

– W porządku – odpowiedziała cicho. – Pożyczę.

– Świetnie, Milenko. Wprost wspaniale! A wiesz, co powiedziała mi Różniakowa? Nie uwierzysz... dosłownie nie uwierzysz! Nawet miałam zadzwonić, żeby ci powiedzieć! Akurat sięgałam po telefon, a tu sama dzwoniysz! Niesamowite!

Dżo była bliska odłożenia słuchawki. Nie chciała tego wszystkiego słuchać. Nie teraz.

– Mamo! – przerwała matce drżącym głosem.

– Słucham, Milenko?

– Co się dziś dzieje we wsi? – Milena Król starała się, żeby jej głos brzmiał całkiem normalnie. – Chyba słyszałam syreny policyjne.

Matka prychnęła głośno.

– Właśnie próbuję ci wszystko opowiedzieć! A ty mnie zupełnie nie słuchasz! Prawdziwa obława tu dzisiaj była. I to u nas na Żabich Dołach! Nie uwierzysz! Radiowozem zabrali Bernadetę Augustyniak. Tę, co to teraz jest asystentką dyrektora szkoły. Kojarzysz, prawda? Razem do klasy chodziłyście w podstawówce.

– Tak – odparła Milena słabo. Dżo nigdy nie lubiła Bernadety.

Matka chyba nie zwróciła uwagi na zmieniony ton głosu córki, ponieważ kontynuowała z entuzjazmem:

– Różniakowa mówiła mi, że zgarnęli też ze Słonecznej Doliny kajakarza Marcina Wiśniewskiego. Różniakowa mówi, że oni wszyscy razem pomordowali te dziewczyny. Wspólnie. Cholera! Idźcie Różniakowa. Muszę z nią pogadać. Kończę. Pa!

Pielęgniarka Milena Król stała przez chwilę ze słuchawką w dłoni. Może we wszystkim się myliła? Może to nie było wcale tak? Kózka, Śmieszka i Olga Bednarek nie żyły. Nie żył też Kamil Mazur. Policja zatrzymała Bernadetę Augustyniak i Marcina Wiśniewskiego. Kto jeszcze został? Nie musiała liczyć, żeby wiedzieć. Serce biło jej coraz szybciej. Adrenalina buzowała w żyłach.

Poczeka do jutra. Jeszcze tylko do jutra.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski stał za plecami Mariana

Ludka, który był najlepszym informatykiem w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Wokoło pracowały głośno komputery. Kilku innych specjalistów coś na nich przetwarzało.

– Sprawdziłem już komputer Marcina Wiśniewskiego – wyjaśnił informatyk Marian Ludek. – Rzeczywiście jest tam sporo pornografii własnej produkcji. Całość jest nawet nieźle obrobiona. Marcin Wiśniewski miał kilka dosyć dobrych programów do obróbki filmów. Od razu powiem, że całe oprogramowanie było legalne. Nie możemy się do tego przyczepić. Zabezpieczyli się.

Wiktor Cybulski spojrzał na informatyka uważnie. Marian Ludek zdawał się uosobieniem zakochanego w komputerach hakera. Jego twarz była blada i lekko zapadnięta, a oczy skrywały się za grubymi szklami okularów. Mówił z lekkim zaśpiewem, jakby pochodził z okolic pogranicza ukraińskiego.

– Mówimy o raczej niewinnych filmach czy... – Wiktor nie dokończył.

Nadkomisarz nie znał się za bardzo na tych sprawach. Sam nigdy nie odczuwał potrzeby oglądania, jak inni uprawiają seks. Nie odczuwał nawet potrzeby, żeby samemu go uprawiać, jeżeli już o tym mowa. Cenił sobie bliskość z żoną, ale sama myśl o seksie... nie potrzebował tego. I czuł się z tym dobrze. Żaneta zdawała się to akceptować. Ale może to właśnie dlatego zwróciła się do Eryka Żukowskiego?

– Mówimy o raczej twardym porno – stwierdził Marian Ludek, nie precyzując, co dokładnie ma na myśli. – Przekażę to Maksowi Kani z obyczajówki, ale wydaje mi się, że w komputerze kajakarza Marcina Wiśniewskiego rzeczywiście nie ma nic, do czego można by się przyczepić. Z punktu widzenia prawa karnego.

– Znalazłeś filmy z samych morderstw? – zapytał Wiktor z nadzieją.

Informatyk pokręcił głową.

– Oprócz tego, który już macie, nie znalazłem nic nowego. No właśnie, ciekawa rzecz.

– Co masz na myśli?

– Jeżeli chodzi o ten film, który dostaliście na płycie CD od nieznanego nadawcy – spreyczował Marian Ludek. – Kajakarz Marcin Wiśniewski również ma go w swoim komputerze, ale jego wersja filmu nie ma zakończenia z wbijaniem noża w pierś trupa.

Wiktor Cybulski westchnął.

– Może Marcin mówi prawdę i dokręciła to sama Bernadeta Augustyniak. A co z jej komputerem? – zapytał nadkomisarz zrezygnowanym tonem. – Próbowaliśmy z nią rozmawiać, ale nie chce nic mówić bez adwokata. Czekamy więc, aż przyjedzie prawnik.

– W laptopie Bernadety znalazłem te same filmy co u Marcina. Z tą tylko różnicą, że snuff ma zakończenie z wbijaniem noża, więc rzeczywiście wygląda na to, że to Bernadeta Augustyniak dorobiła tę makabryczną końcówkę. Bez pomocy Marcina Wiśniewskiego.

– Czyli u Bernadety też nie ma więcej takich filmów?

Informatyk Marian Ludek znowu pokręcił przecząco głową.

– Nie, ale zawsze jest możliwość, że zapisała ostrzejsze filmy na dysku zewnętrznym albo w innym komputerze.

Tym razem to nadkomisarz Wiktor Cybulski pokręcił głową.

– Nie znaleźliśmy u niej niczego takiego. Będziemy jednak szukać dalej. Może coś się znajdzie w międzyczasie – powiedział nadkomisarz ponuro. – Cóż, jak to mawiał Antoine de Saint-Exupéry, nie trać nigdy cierpliwości, to jest ostatni klucz, który otwiera drzwi.

Wiktor Cybulski powtarzał sobie te mądre słowa, ale zaczynał powoli tracić cierpliwość i poddawać się frustracji. Chciał już rozwiązać sprawę Mordercy Dziewic. Zabawne, że ten pretensjonalny przydomek, którym ochrzciła zabójcę prasa bulwarowa, przestał już Wiktora razić. Ba! Nawet sam zaczął tak sprawcę nazywać. Tak więc nadkomisarz Cybulski chciał już zakończyć sprawę Mordercy Dziewic. Policjanta z Brodnicy męczyła dziwna niepewność, a po głowie chodziło nieprzyjemne uczucie, którego wołał do końca nie precyzować. Jaka była w tym wszystkim rola Żanety? Czy w ogóle jakaś była?

– Dziękuję bardzo za pomoc, Marian – powiedział Cybulski i wyszedł na korytarz.

Myśli Wiktora znowu wróciły do śledztwa. Kiedy przeszukiwali dom asystentki dyrektora szkoły w Żabich Dołach Bernadety Augustyniak, Cybulski zauważył, że dziewczyna była spakowana. Jakby gotowa do ucieczki. Spodziewała się chyba przyścia policji, ale nie tak szybko. Już samo to wydawało się podejrzanе. Przecież niewinny nie ucieka, prawda?

Znaleźli też u Bernadety paralizator, rozważał dalej nadkomisarz Cybulski. Dziewczyna nosiła go w torebce. Morderca Dziewic używał paralizatora za każdym razem. Jego ślady były widoczne na ciele wszystkich czterech ofiar. Bernadeta była niewielką kobietą. Może w ten właśnie sposób było jej łatwiej obezwładnić ofiary? Czy motywem wszystkich morderstw z Lipowa i Żabich Dołów mogły być pieniądze? Przecież pieniądze to jeden z najczęstszych motywów każdej zbrodni. Czy sprawa mogła być aż tak prosta? Bernadeta Augustyniak chciała nagrać prawdziwy film snuff i sprzedać go za duże pieniądze, dlatego zabiła po kolei wszystkie ofiary. Czy mogło tak być? Dobrze by było, gdyby Bernadeta zaczęła mówić, myślał dalej Wiktor. Czekanie na adwokata było frustrujące.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wyszedł na parking przed Komendą Powiatową w Brodnicy i wszedł do nieoznakowanego srebrnego forda mondeo, którym zazwyczaj jeździł. Wszystko do siebie pasuje, uznał policjant, poprawiając okulary. Dla Żanety nie ma przecież miejsca w tej całej układance, prawda? Co byłby gotów zrobić, gdyby okazało się inaczej i jego żona była w to jakoś zamieszana? Co byłby gotów zrobić, żeby ją chronić?

Żaneta Cybulska czuła, że powinna go wspierać. Zawsze i w każdej chwili. Na tym polegał przecież związek. Powinna go wspierać także w każdej decyzji. Nawet tej najtrudniejszej. Dlatego właśnie zrobiła, co zrobiła. Ryzykowała swoją pozycję

szanowanej nauczycielki, ryzykowała swoje małżeństwo z Wiktoorem. Cholera! Ryzykowała też utratę wolności. To nie była zabawa!

Żaneta zrobiła jednak, co zrobiła, i tego nie odwróci. Teraz za późno było na żal. Trzeba iść do przodu. Z nim. Ciekawa była, co by powiedział na to wszystko Wiktor. Zaśmiała się w duchu. Na pewno zachowałby kamienny spokój, jak to zwykle on. Mimo wszystko lubiła w nim ten spokój i opanowanie. Pewną przewidywalność. Może dlatego ciągle jeszcze byli razem?

Spokój. Żaneta Cybulska musiała zachować spokój. Nawet teraz, kiedy chyba popełniła naprawdę wielki błąd. Rozmawiała z nim chwilę temu. Wydawał się zadowolony z przebiegu wydarzeń. Przynajmniej on. Ona w środku cała aż się trzęsła.

On. Jego imienia nigdy nie wymawiała na głos nawet sama przed sobą. Chociaż raz prawie się wygadała. To było chyba przed Weroniką Nowakowską, wtedy na konnej przejażdżce. Rozmawiało się z nią tak dobrze. Prawie jak z Julią Zdrojewską. W sumie to miało sens, ponieważ obie były psychologami. Żaneta Cybulska nie wiedziała, dlaczego tak ją ciągnie do Weroniki i Julii. Jak ćmę do lampy. A one mogły okazać się niebezpieczne. Czy Weronika i Julia mogły z kilku słów poznać prawdę? Czy któraś z nich powiedziała by wówczas Wiktorowi?

Żaneta Cybulska poszła do kuchni. Wiktor jeszcze nie wrócił z pracy. Równie dobrze mogła naruszyć granice jego kuchennego królestwa i przygotować mu kolację. Przynajmniej tyle była mężowi winna.

Zeszła do piwniczki, gdzie była jej pracownia rzeźbiarska. To było jej królestwo. Wiktor nie miał do niego wstępu, chociaż trzymali tu także wino. Ona zapłaciła za dom, więc mogła o tym decydować.

Przeszła przez pracownię. Próbowwała nie patrzeć na bałagan, który tu powstał. Podeszła do półki z winami. Wybrała butelkę pinot noir Sanctuary Grove Mill z 2004. To było pierwsze pinot noir z tej winnicy. Bardzo je lubiła. Zostało jeszcze kilka butelek. Wino miało bogaty aromat wiśni i gorzkiej czekolady.

Jego głęboka ciemnoczerwona barwa przywodziła jej teraz na myśl kolor krwi.

Żaneta zadrżała, odkładając butelkę. Straciła ochotę na czerwone wino. Wybrała chardonnay. I tak planowała przyrządzić małże świętego Jakuba w sosie śmietanowym. Chardonnay pasowało do tej potrawy idealnie.

Co by zrobił Wiktor, gdyby wiedział? Pytanie pozostało bez odpowiedzi.

Kończył się siódmy dzień śledztwa. Młodszy aspirant Daniel Podgórski z trudem mógł uwierzyć, że równo tydzień temu zostało znalezione ciało Beaty Wesołowskiej. Daria Kozłowska zginęła dzień wcześniej. Przez ten czas wydarzyło się tak dużo, że policjant z Lipowa miał wrażenie, że minęło znacznie więcej czasu. Daniel czuł się zmęczony. Do tej pory nie miał prawie wolnej chwili. Rano wstawał i od razu przyjeżdżał do Komendy Powiatowej w Brodnicy. Wracał późnym wieczorem i na nic nie było już czasu. Tęsknił za kolegami z komisariatu w Lipowe. Byli przecież dla niego jak rodzina. Pocieszające było natomiast to, że – przynajmniej na razie – jego relacje z Weroniką Nowakowską wróciły do względnej normalności.

Daniel Podgórski opuścił budynek Komendy Powiatowej i wszedł do sąsiadującego z nim supermarketu. W ostatnich dniach często się tam zaopatrywał. Dziś chciał kupić coś specjalnego. Ten wieczór mieli spędzić z Weroniką tylko we dwoje. Chciał z nią poważniej porozmawiać o ich wspólnej przyszłości, może trochę o tym, co zaszło między nimi w ostatnich dniach. Jego związek z Weroniką – na tym właśnie Podgórski chciał się skupić. To było ważne. Po wizycie w samotni komisarz Klementyny Kopp szczególnie mocno to odczuwał.

Mimo wszystko Daniel nie mógł też przestać myśleć o sprawie Mordercy Dziewic. Cały czas czuł, że coś im umyka, jakby odpowiedź na wszystkie pytania była na wyciągnięcie ręki, ale wciąż pozostawała nieuchwytna. Być może patrzyli na to wszystko ze złej strony. Problem polegał na tym, że

Podgórski nadal nie wiedział, z jakiej właściwie innej strony mogłoby na to spojrzeć.

Policjant wziął czerwony koszyk z logo supermarketu i wszedł do działu z warzywami, który znajdował się na samym początku sklepu. Warzywa nie były tu takie piękne i świeże jak na targu przy rynku, ale też nie najgorszej jakości. Daniel Podgórski spojrział krytycznie na aromatyczne winogrona. Nie był pewien, co właściwie chce kupić. Poszedł dalej w poszukiwaniu czegoś, co mogłoby jakoś uświetnić wieczór. Nie ma co ukrywać, chciał zaimponować Weronice. Jakoś. Coraz wyraźniej uświadamiał sobie jednak, że nigdy nie spełni oczekiwań Nowakowskiej. Może mimo wszystko do siebie nie pasują? Może powinien poznać kogoś z Lipowa? Czy mierzył za wysoko, starając się związać z rudowłosą panią psycholog z Warszawy?

Daniel Podgórski przeszedł przez dział ze słodyczami. Walczył ze sobą przez chwilę, ale w końcu sięgnął po paczkę pierników. Zerknął na swój pękaty brzuch, który wyraźnie rysował się pod koszulą letniego munduru. Każdy miał swoje słabości. Jedni pili, drudzy palili. Dla niego źródłem szczęścia było jedzenie. Cóż poradzić. Chyba nie wszyscy muszą być chudzi albo atletycznie umięśnieni, uznał policjant z Lipowa. Świat potrzebował także takich jak on.

– Daniel?

Podgórski obrócił się na pięcie zaskoczony. Paczka pierników z nadzieniem z róży upadła na podłogę. Pomiedzy półkami stała Weronika Nowakowska i uśmiechała się do niego. Daniel natychmiast poczuł, że zalewa go przyjemna fala ciepła.

– Weronika! Co ty tu robisz? – zapytał, całując ją w czoło.

– Przyjechałam zrobić zakupy na dzisiaj, ale widzę, że wpadłeś na ten sam pomysł. Mówiłeś, że musimy dziś pogadać. Poważnie to zabrzmiało – powiedziała Nowakowska.
– Przyszedłeś z komendy?

Daniel przytaknął. Nagle poczuł, że dziś nie jest najlepszy moment na poważne rozmowy o ich związku. Musiał najpierw rozwiązać sprawę czterech zabójstw. Trzeba było spojrzeć

prawdzie w oczy, teraz to sprawa Mordercy Dziewic zaprzętała mu głowę. Podgórski nie chciał przyznać się sam przed sobą, ale problem być może polegał również na tym, że podświadomie bał się trochę poważnej rozmowy z Weroniką. Kto wie, jak to by się skończyło? Może zamiast tego Nowakowska pomoże mu spojrzeć na śledztwo z innej perspektywy. Może świeże podejście do sprawy doprowadzi wreszcie do przełomu.

– Masz ochotę przejść się po parku? – zaproponował Podgórski.

Zdawał sobie sprawę, że tak naprawdę nie powinien rozmawiać z Weroniką o szczegółach śledztwa, ale, jak kiedyś powiedziała komisarz Klementyna Kopp, zasady są po to, żeby je łamać. Daniel nie zamierzał się więc za bardzo przejmować.

– Jasne – odparła Weronika, przyglądając się Podgórskiemu zaskoczona.

Wyszli na dwór, zostawiając koszyki w sklepie. Ruszyli niespiesznym krokiem w stronę parku obok ruin krzyżackiego zamku.

– Nie mogę przestać myśleć o tym śledztwie – zaczął Daniel.

Oczy Weroniki załśniły z ekscytacji. Podgórski dobrze wiedział, że uwielbiała takie rzeczy. Jej półki pełne były kryminałów. Aż dziwne, że do tej pory nie postarała się o posadę w policji.

Podgórski powiedział Nowakowskiej wszystko po kolei, machając ręką na procedury. Przez chwilę rozważał, czy zdradzić jej również tajemnicę, którą powierzyła mu komisarz Kopp. W końcu postanowił jednak, że na razie zachowa ten aspekt sprawy dla siebie. Nie był pewien, czy Klementyna chciałaby, żeby ktoś znał jej sekret.

– Kto przysłał wam ten filmik? – zapytała Weronika, kiedy policjant z Lipowa skończył swoją opowieść.

– Pewien chłopczyk dostał przesyłkę od niezidentyfikowanej nadal pary ludzi. Wciąż nie wiemy, kim oni mogą być – przyznał Daniel. – W każdym razie ja uważam, że prokurator Czarnecki zbyt wcześnie zignorował to pytanie.

Weronika Nowakowska spojrzała na policjanta uważnie.

– Co masz na myśli?

Daniel wzruszył ramionami.

– Na pozór wszystko do siebie pasuje – powiedział, gestykulując żywo. – Asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak chciała nakręcić prawdziwy film snuff. Zabiła więc swoje aktorki, czyli Kózkę i Śmieszkę, i jednego z aktorów, czyli Kamila Mazura. Ale w takim razie co z Olgą Bednarek? Jej przecież nie było ani na filmie, który dostaliśmy od nieznanego nadawcy, ani na żadnym innym filmie na komputerach Marcina i Bernadety!

Szli przez chwilę w milczeniu. Minęła ich para starszych ludzi, trzymająca się za ręce. Daniel spojrział na nich z nutką nostalgii. Marzył, że on też znajdzie kobietę, z którą będzie na zawsze. Czy okaże się nią Weronika Nowakowska?

– Poza tym w komputerze Bernadety Augustyniak nie było nagrań z samych morderstw – kontynuował Podgórski, kiedy starsze małżeństwo ich minęło. – Mamy tylko ten jeden filmik przedstawiający gwałty na Kózce i Śmieszce. Sama końcówka z wbijaniem noża w pierś Kamila Mazura nie wystarczy, żeby oskarżyć Bernadetę Augustyniak o wielokrotne morderstwo. Nie mamy praktycznie dowodów, że ona mogła to zrobić. Kto nam wysłał ten film? To pytanie nie daje mi spokoju!

– Myślisz, że wysłał go zabójca? – zastanawiała się Weronika. – Myślisz, że chciał was zmylić? Ale powiedziałaś, że chłopczyk dostał przesyłkę od pary ludzi. Jeżeli mężczyzną był sam morderca, kim w takim razie była jego towarzyszka?

Daniel Podgórski rozłożył ręce w geście bezradności.

– Nie wiem. Nic już nie wiem.

Nowakowska przytuliła się do Daniela. Chyba wyczuła opanowującą policjanta frustrację. Podgórskiego znowu ogarnęła fala przyjemnego ciepła.

– Poczekaj. Zastanówmy się po kolei – zaproponowała Weronika rzeczowo. – Jeżeli filmik wysłał morderca, to skąd go miał? I dlaczego miałby to robić?

Ruszyli dalej niespiesznie. Trawa w parku była świeżo skoszona i wokół roznosił się przyjemny zapach. Woda w Drwęcy pluskała cicho. Na ziemi panował błogi spokój, ale

na niebie czaiła się zapowiedź burzy. Prognozy ostrzegały przed nią przez większą część dnia, lecz chmury zaczęły się zbierać dopiero teraz. Daniel ucieszył się w duchu. Deszcz powinien trochę ochłodzić nagrzone chodniki.

– Czy zabójca chce nas zmylić? – powtórzył policjant po raz kolejny. – Może chce zrzucić winę na Bernadetę Augustyniak i Marcina Wiśniewskiego, żebyśmy nie skierowali uwagi na niego?

– Ale skąd by wiedział, że taki film w ogóle istnieje?

– Sama wiesz, że u nas wieści szybko się rozchodzą. W kolonii Żabie Doły na pewno jest to samo.

Weronika Nowakowska pokręciła głową.

– Nie tym razem – stwierdziła. – Przecież wy o tym nie wiedzieliście. Ani o prostytutce w Słonecznej Dolinie, ani o tym, że Marcin i Bernadeta kręcili filmy porno. Właściciel ośrodka wczasowego i jego syn dobrze się z tym kryli. Skąd osoba, która wysłała do was filmik, mogła o tym wszystkim wiedzieć?

– Musiałaby być z ich bliskiego środowiska – zastanawiał się głośno Daniel Podgórski. – Jeszcze jedna rzecz nie daje mi spokoju.

– Mów!

Podeszli do budki z lodami i kupili sobie po trzy kulki. Na dietę przyjdzie pora kiedy indziej. Tacy jak ja też są potrzebni na świecie, pocieszył się raz jeszcze Daniel.

– Nie wiem, jak do tego pasuje Olga Bednarek – powiedział, wracając do tematu. – Coś mi mówi, że to ona jest tu kluczową postacią. Tylko nie wiem jeszcze dlaczego! Obracam to na wszystkie strony i Olga Bednarek cały czas nie pasuje mi do całości. Nie była dziewczyną ani kajakarza Marcina Wiśniewskiego, ani ratownika Kamila Mazura, jak to było w przypadku Kózki i Śmieszki. Olga nie pracowała również w ośrodku wczasowym, tak jak pozostałe dziewczyny. Nie brała też udziału ani w świadczeniu prostytutki na terenie Słonecznej Doliny, ani w kręceniu filmów porno. Przynajmniej z tego, co wiemy. Olga Bednarek nigdzie nie pasuje! Dlaczego została zabita?

Weronika Nowakowska gryzła wafelek w skupieniu.

– Z tego, co opowiadasz, jedyne, co ją realnie łączy z pozostałymi ofiarami, to fakt, że wszyscy chodzili do jednej klasy w szkole podstawowej w kolonii Żabie Doły.

Podgórski przytaknął szybko.

– Dokładnie. Wszyscy czworo chodzili do jednej klasy. Tylko że to było tak dawno. Byli wtedy dziećmi. Cokolwiek się wtedy stało, czy to może mieć teraz jakieś znaczenie?

– Pamiętasz przecież, co się działo zimą u nas w Lipowie. Czasem historia z przeszłości zostawia trwałe ślady – stwierdziła sentencjonalnie Weronika. – A jak się ma do tego wątek tych trzech mądrych małpek i amputacji poszczególnych części twarzy i ciała? Może nie powinniśmy o tym zapominać.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski znowu pomyślał o tym, co powiedziała mu w tajemnicy komisarz Klementyna Kopp. Trzy mądre małпки. Czy morderca rzeczywiście chciał im coś przekazać, czy tylko igrał z Klementyną? Jaką rolę pełniły Mizaru, Kikazaru i Iwazaru w całej tej historii?

ROZDZIAŁ 18

Kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Środa, 7 sierpnia 2013. Przed południem

Młodszy aspirant Daniel Podgórski skrzyżował ręce na piersi. Miał wrażenie, że przesłuchanie asystentki dyrektora szkoły Bernadety Augustyniak ciągnie się w nieskończoność. Wolał nawet nie zerkać na zegarek. Dziewczyna unikała odpowiedzi na większość pytań mimo starań prokuratora Jacka Czarneckiego i komisarz Klementyny Kopp, którzy prowadzili to przesłuchanie.

Daniel przyglądał się wysiłkom kolegów zza weneckiego lustra. Nadkomisarz Wiktor Cybulski także obserwował przesłuchanie w skupieniu. Nie zwracał większej uwagi na Podgórskiego. Z twarzy nadkomisarza trudno było wyczytać, co właściwie myśli o całej sprawie. Elegancki policjant z Brodnicy jakby zamknął się w sobie.

– Jestem niewinna – powiedziała Bernadeta Augustyniak raz jeszcze. – Nie brałam w niczym udziału. Nie macie na to najmniejszego dowodu.

– W kręceniu filmów pornograficznych na pewno brała pani udział. Mamy zeznania Marcina Wiśniewskiego i list, który dostaliśmy... Proszę już nie udawać – powiedział prokurator Czarnecki zdenerwowany. Na jego mięsistą twarz wystąpiły kropelki potu.

Bernadeta Augustyniak uśmiechnęła się nieprzyjemnie.

– Nie macie nic. Ja nie występuję w tych filmach. Na żadnym nagraniu mnie nie ma.

– Ktoś musiał trzymać kamerę – rzucił prokurator.

– Dlaczego miałabym to być ja? – zapytała Bernadeta Augustyniak butnie. Ten nowy ton nie pasował do jej nieco ugrzecznionego stroju.

– Mamy zeznania Marcina Wiśniewskiego i list – powtórzył prokurator Jacek Czarnecki.

– Czyli jest słowo przeciwko słowu – stwierdziła asystentka dyrektora spokojnie. – Proszę mi wybaczyć, panie prokuratorze, ale sam pan wie, że nie macie wystarczających dowodów, nawet żeby uznać, że brałam udział w produkcji tych filmów. A już na pewno nie możecie mnie oskarżyć o zabójstwo. Dobrze pan o tym wie. Nie ma powodu, żeby mnie pan tu dłużej trzymał. Wszystko, co macie, to nic niewarte poszlaki. I to w najlepszym wypadku. Cieszcie się, że to ja nie pozwę was o zniesławienie.

Prokurator oddychał ciężko. Komisarz Klementyna Kopp siedziała dotąd w milczeniu. Na jej twarzy malował się ponury grymas. Na twarzy Bernadety Augustyniak pojawił się zimny uśmiech triumfu.

– Okej. No dobrze. Ale! Miałś te filmy w swoim komputerze – odezwała się po raz pierwszy Klementyna.

– To nie jest przestępstwo. Każdy ma prawo do swojej intymności. Nie możecie oceniać, co lubię oglądać w wolnym czasie. To moja prywatna sprawa.

– Spoko. Możesz powiedzieć, skąd masz te filmy, skoro nie brałaś udziału w ich produkcji? – pytała dalej Klementyna Kopp tonem pogawędki. – Interesuje mnie zwłaszcza film snuff, który dostaliśmy.

– Który dostaliście z jakiegoś szemranego źródła – zachnęła się Bernadeta. Żyła na jej skroni zaczęła lekko pulsować.

Komisarz Klementyna Kopp podwinęła rękawy. Wyblakłe tatuaże wydawały się prawie niebieskie w zimnym świetle świetlówki.

– Spoko. Możemy je nazwać szemranym źródłem – zgodziła się usłużnie policjantka. – Mnie to nie przeszkadza. Ale! To źródło podaje ciebie jako sprawcę wielokrotnego zabójstwa. Zgoda – na razie nie mamy na to dowodów. Słowo przeciwko słowu, tak jak mówisz. Najpierw przeczytaliśmy list. Teraz rozmawiamy z tobą, żeby poznać twoją wersję wydarzeń. Następnie chciałabym porozmawiać znowu z tym szemranym źródłem. Kłopot polega na tym, że nie wiemy, kim jest ta

osoba, która wysyłała nam film. Może ty byś umiała nam pomóc, co?

Asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak spojrziała na komisarz Kopp niezdecydowana.

– Nie wiem – powiedziała dziewczyna powoli.

– Nie wiesz, co? Sorry. Ale! To brzmi głupio – stwierdziła Klementyna, przeczesując ręką włosy. – Doprawdy głupio to brzmi.

Daniel Podgórski pierwszy raz zauważył, że włosy komisarz Kopp miały ładny grafitowy odcień. Ciekawe, jak Klementyna wyglądała, kiedy była młodsza.

– Brzmi, jak brzmi – odparła asystentka dyrektora szkoły. – Skąd mam wiedzieć, kto wam to wysłał. To wasza praca, żeby to ustalić. Nie moja.

Prawnik, który towarzyszył Bernadecie, szepnął jej coś do ucha. Cicha wymiana zdań trwała kilka minut.

– Możliwe, że wiem, kto mógł to zrobić – powiedziała w końcu Bernadeta Augustyniak, zerkając uważnie na policjantkę.

Prokurator Jacek Czarnecki i komisarz Klementyna Kopp spojrzeli na dziewczynę wyczekująco. Po drugiej stronie weneckiego lustra młodszy aspirant Daniel Podgórski i nadkomisarz Wiktor Cybulski również przypatrywali się Bernadecie Augustyniak intensywnie, chociaż dziewczyna nie mogła przecież tego widzieć.

Bernadeta uśmiechnęła się zadowolona z efektu swoich słów.

– Feliks Żukowski – powiedziała, jakby to miało wszystko wyjaśnić.

– Syn dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły? – upewnił się prokurator. W jego głosie pobrzmiwała nuta zdziwienia.

Asystentka dyrektora szkoły Bernadeta Augustyniak skinęła głową w skupieniu. Z jej twarzy zniknął na chwilę cyniczny wyraz samozadowolenia.

– Feliks od jakiegoś czasu mnie śledzi. Myślał chyba, że go nie zauważyłam, ale biedak robi to dość nieudolnie. Postanowiłam nie psuć mu tej przyjemności – wyjaśniła Bernadeta spokojnie. – Podejrzewam, że to Feliks włamał się

do mojego domu. Kiedy wróciłam tamtej nocy do mojego mieszkania, okno było otwarte. Feliks Żukowski mógł wejść tamtędy do środka i zabrać film.

– Dlaczego Feliks miałby to robić? – zapytał prokurator Czarnecki. – Bardzo przepraszam, ale nie brzmi to zbyt przekonująco.

Bernadeta westchnęła cicho.

– Feliks Żukowski nienawidzi mnie od bardzo dawna – wyjaśniła. – Wydaje mu się, że jest sprytny i o niczym nie wiem, ale przejrzałam go. To nie było zresztą trudne. To dość żalodne indywiduum. Było mi go szkoda, więc nie interweniowałam. W każdym razie Feliks nie przepuści żadnej okazji, żeby się na mnie zemścić.

– A ma powód, co? – zapytała słodko komisarz Klementyna Kopp.

Bernadeta Augustyniak wzruszyła ramionami.

– Można powiedzieć, że ta nienawiść zaczęła się już w szkole podstawowej. Jak państwo pewnie wiedzą, chodziliśmy do jednej klasy w Żabich Dołach.

– Co konkretnie stało się w szkole? – podchwycił prokurator Jacek Czarnecki.

– Feliks zawsze zazdrościł mi, że jego ojciec, czyli dyrektor Eryk Żukowski, poświęca uwagę mnie, a nie jemu – poinformowała ich spokojnie Bernadeta Augustyniak. – Rzeczywiście tak było, ale trudno się dyrektorowi Żukowskiemu dziwić. Ja byłam zdolna, a Feliks to zwyczajny życiowy nieudacznik. Wiele osób uważa, że Feliks jest nienormalny albo nawet opóźniony w rozwoju. Nawet własny ojciec nie ma ochoty zbyt długo z nim przebywać. Feliks jest zawsze z boku i zawsze sam. W pewnym momencie próbował się wkręcić do paczki, ale nic z tego nie wyszło. Chcecie wiedzieć, co myślę?

– Mów śmiało – rzuciła Klementyna Kopp z cichym westchnieniem.

– To Feliks zabił te wszystkie osoby. Ta „paczka”, o której wspomniałam – asystentka dyrektora szkoły zrobiła palcami znak cudzysłowu. – Należały do niej wszystkie zabite

dziewczyny, Kózka, Śmieszka i Olga Bednarek. Kamil Mazur też. Teraz oni wszyscy nie żyją. Boję się, że ja także jestem w niebezpieczeństwie. Feliks nie jest normalny. Naprawdę. Możecie zapytać dowolnej osoby u nas w kolonii Żabie Doły. Wszyscy to potwierdzą.

– Spoko. Ale! Dlaczego Feliks Żukowski miałby zabijać, co? Twoje wyjaśnienia nadal są dla mnie dość mętne.

Bernadeta spojrzała na Klementynę zniecierpliwiona.

– Już mówiłam – powiedziała przez zęby dziewczyna.
– Nienawiść. Feliks Żukowski chciał się na nas wszystkich zemścić. Oto dlaczego zabijał.

– Niezbyt to przekonujące, powiem szczerze – westchnął znowu prokurator Jacek Czarnecki. – Musisz dać nam coś lepszego, żebyśmy mogli ci uwierzyć.

Nagle telefon nadkomisarza Wiktora Cybulskiego zawibrował. Daniel zastanawiał się, czy osoby zgromadzone w pokoju przesłuchań numer dwa za weneckim lustrem również to usłyszały. Dźwięk telefonu był cichy, ale natarczywy.

Wiktor Cybulski rozmawiał przez chwilę. Młodszy aspirant Daniel Podgórski zauważył, że wyraz twarzy nadkomisarza zmienia się stopniowo.

– Przerwywamy na razie to przesłuchanie – rzucił Cybulski.
– Jedziemy do kolonii Żabie Doły.

Kajakarz Marcin Wiśniewski przejechał ręką po głowie. Nadal nie mógł się przyzwyczaić do siebie bez dredów. Czuł się łysy, chociaż przecież miał na głowie krótką ciemną szczecinę. Patrzył teraz na świat przez kraty. Był tymczasowo aresztowany, ponieważ dowody „wskazywały duże prawdopodobieństwo”, że popełnił przestępstwo.

Marcin nie był do końca pewien, jak mógł dopuścić do zaistnienia tej sytuacji. To wszystko przecież wydawało się doskonałym pomysłem. Dodatkowe interesy ojca w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina dawały niezłe zyski. Filmy pornograficzne, które zaczęli kręcić z Bernadetą Augustyniak, też dobrze się sprzedawały. Ale Marcinowi ciągle było mało!

Chciał więcej i więcej, i oto efekty. Areszt tymczasowy. Śledztwo policji obyczajowej i kryminalnej. Syn właściciela ośrodka wczasowego miał tylko nadzieję, że adwokat, którego załatwił ojciec, jakoś go z tego wyciągnie. Wiedział, że Szymon Wiśniewski wrócił już do domu. Marcina przecież też nie mogą trzymać tu w nieskończoność.

Chłopak spojrział niechętnie na kraty swojej niewielkiej celi. Sprawiały, że opanowywały go jeszcze bardziej czarne i ponure myśli. Marcin Wiśniewski był ciekawy, co myśli teraz Bernadeta Augustyniak. Asystentka dyrektora szkoły była śliska i niebezpieczna. Umiała sobie poradzić w każdej sytuacji. Powinien był zrozumieć to już wcześniej. Interesy z nią nie były dobrym pomysłem. Marcin Wiśniewski zrobiłby wszystko, żeby cofnąć czas.

Powietrze w celi praktycznie się nie poruszało. Chłopak tęsknił za wiatrem nad jeziorem Bachotek. Tęsknił za swoją niewielką wypożyczalnią kajaków tuż obok kąpieliska. Tęsknił nawet za tym, czego kiedyś nie lubił, za obowiązkami. Ciekaw był, czy wszyscy goście Słonecznej Doliny uciekli, czy została przynajmniej część. Nie miał na razie kontaktu z ojcem. Policja na to nie pozwoliła.

Kajakarz Marcin Wiśniewski usiadł wygodniej na pryczy. Pozostawało pytanie, kto zabijał. To było trudne pytanie. Tylko jednego Marcina mógł być pewien: nie on. To było najważniejsze.

Kajakarz próbował przypomnieć sobie, kiedy ostatni raz widział każdą z ofiar. Kózka... rozstali się, ale ona nadal przychodziła do Słonecznej Doliny. Miała kilku stałych klientów i nie mogła zrezygnować. Poza tym nadal kręcili filmy. Śmieszka... tamtego wieczoru, kiedy zginęła, dokręcili kilka scen, zanim ruszyła do domu... a właściwie na śmierć... Olga Bednarek... wtedy, kiedy rozmawiali o pieniądzach przed sklepem. Żartem zaproponował jej pożyczkę. Wyładniała w tej Warszawie. Zaraz, kiedy to było? Może w połowie lipca. Mówiła, że ma przyływ gotówki i olewa problemy. Nie chciała gadać z Marcinem. Ratownik Kamil Mazur... o koledze Marcin wolał nawet nie myśleć.

– Posiłek – poinformował strażnik i podał chłopakowi tacę z niezidentyfikowaną zawartością.

Ciekawe, ile jeszcze przyjdzie mi tu siedzieć, pomyślał kajakarz Marcin Wiśniewski i westchnął głośno. Ja nie zabiłem. To nie ja! Przysięgam.

Komisarz Klementyna Kopp starała się nie zwracać uwagi na spojrzenia, które rzucali jej wszyscy. Od szeregowych policjantów na parterze Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy po nadkomisarza Wiktora Cybulskiego i prokuratora Jacka Czarneckiego. Rzucali jej ciekawskie spojrzenia i nawet się z tym nie kryli. Klementyna przywykła już do tych spojrzeń, ale i tak nieprzyjemnie ją uwierały. Wieści o jej infantylnym zachowaniu wobec Weroniki Nowakowskiej wtedy w ośrodku wczasowym chyba się już rozeszły. Klementyna Kopp najchętniej wymazałaby to wydarzenie ze swojego życia, ale tego oczywiście nie dało się już zrobić. Zachowała się jak małolata. Jesteś komiczną starą babą, Kopp! Nic tego nie zmieni.

Kiedy nadkomisarz Wiktor Cybulski przerwał przesłuchanie Bernadety Augustyniak i powiedział, że muszą pojechać do kolonii Żabie Doły, Klementyna odetchnęła z ulgą. I tak miała już ochotę wyjść z sali przesłuchań. Rozmowa z asystentką dyrektora szkoły do niczego nie prowadziła. Bernadeta wiała się jak piskorz. Wiedziała, że mają niewystarczające dowody, i wykorzystywała to, jak mogła. Ostatecznie jednak rzuciła im nazwisko Feliksa Żukowskiego. Jak ochłap. Teoria Bernadety na temat ewentualnych motywów Feliksa nie brzmiała przekonująco... Przynajmniej dopóki Wiktor Cybulski nie odebrał telefonu od pielęgniarzki Mileny Król.

Do popegeerowskiej kolonii Żabie Doły pojechali małą czarną skodą Klementyny Kopp. Pani komisarz wolała bowiem sama prowadzić niż być wożona. Wiktor usiadł z tyłu, a Daniel obok niej na siedzeniu pasażera. Bolesnie czuła obecność Podgórskiego, mimo że mocno sobie postanowiła, że skończy

z tymi głupotami raz na zawsze. W chwili słabości powiedziała mu o trzech mądrych małpkach. Jak do tej pory chyba nie zdradził nikomu jej sekretu.

Pielęgniarka z prywatnej kliniki Magnolia Milena Król mieszkała w betonowym dwupiętrowym bloczku. Jak większość mieszkańców Żabich Dołów. Klementyna Kopp uznała, że budynek wygląda dość dziwnie, obwieszony antenami i talerzami satelitarnymi niemal w każdym oknie i na każdym balkonie.

Komisarz Kopp zapukała zdecydowanie do drzwi. Pielęgniarka otworzyła im bez słowa. Wyglądała na zdenerwowaną. Klementyna zerknęła na bliznę na twarzy dziewczyny. Zauważyła, że Wiktor i Daniel też nie mogli oderwać od niej oczu. Poszerzała uśmiech Mileny o kilka centymetrów, wykrzywiając jej usta w niepokojącym grymasie Jokera.

Pielęgniarka chyba zauważyła ich spojrzenia, bo sięgnęła ręką do twarzy i mocniej nasunęła włosy na policzek. Klementyna Kopp poczuła z Mileną Król rodzaj milczącego porozumienia. Dziewczyna musiała wiedzieć, jak to jest na każdym kroku czuć wzrok obcych. Oczy wpatrzone w ciebie za każdym razem, kiedy opuścisz swoje mieszkanie. Oczy, które myślą, że wszystko rozumieją. A przecież nie rozumieją nic. Oczy, które osądzają. Oczy, które są wyrozumiałe. Oczy, które chcą pomóc. Oczy, które nienawidzą. Oczy, które powodują, że zaczynasz chować się za ścianą tatuaży, żeby tylko nikt nie mógł dostrzec twojego wnętrza i twojego cierpienia.

Komisarz Klementyna Kopp spojrzała na nadkomisarza Wiktora Cybulskiego i młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego. Oni nie mogli tego wszystkiego zrozumieć.

– Zostawcie nas same – poprosiła pani komisarz cicho, ale z naciskiem.

Daniel skinął głową i pociągnął za sobą Cybulskiego.

– Okej. No dobrze. Teraz możemy spokojnie porozmawiać, Milena, co?

Pielęgniarka Milena Król zaprowadziła Klementynę do saloniku i usiadła na sofie z imitacji skóry. Nie

zapropowała pani komisarz tego samego, ale Klementyna nie czekała. Usiadła obok i wyciągnęła z plecaka butelkę coca-coli. Kilka łyków dobrze jej zrobi. Uspokoi skołatanę serce i umysł. Komisarz Kopp chciała pracować na najwyższych obrotach. Nie mogła się teraz nad sobą rozczulać. Nie teraz.

Po wyjściu obu policjantów Milena Król wyraźnie się uspokoiła. Dotknęła ręką blizny, jakby chciała się upewnić, że tam jeszcze jest. Jej ruchy nie były już jednak takie nerwowe. Klementyna Kopp doskonale rozumiała, co pielęgniarka czuje. Nienawidziła tej blizny, ale gdyby zniknęła, Milena czułaby się obco, jakby zabrano część jej samej.

– Teraz możemy spokojnie porozmawiać – powtórzyła komisarz Kopp, jakby chciała zapewnić pielęgniarkę z Magnolii o prawdziwości tych słów. – Opowiedz mi o swoich podejrzeniach, co? Przez telefon wspomniałaś, że wiesz, kim może być morderca.

Milena Król pokiwała powoli głową.

– Tak... boję się, że ja też zginę... tak jak Kózka, Śmieszka, Olga i Kamil.

Te same słowa. Już drugi raz tego dnia. „Boję się, że ja też zginę”. Najpierw powiedziała to Bernadeta Augustyniak, a teraz Milena Król. Komisarz Kopp wzięła dziewczynę za rękę. Bliskość czasem pomagała. Niektórym.

– Okej. No dobrze. Powiedz wszystko, co wiesz na ten temat, co? Potem zastanowimy się, co dalej z tym wszystkim zrobimy.

Dziewczyna z blizną Jokera na twarzy powoli skinęła głową.

– To stało się wprawdzie bardzo dawno temu, ale nie wiem... Mimo wszystko myślę, że on może się teraz na nas mścić...

– Mów dalej – poprosiła Klementyna Kopp.

Policjantka nie zapytała, kim jest tajemniczy on. Na to przyjdzie jeszcze czas. Sprawy musiały toczyć się w swoim tempie.

– Trzymaliśmy się wszyscy razem, jak jeszcze byliśmy w podstawówce w Żabich Dołach – wróciła do swojej opowieści Milena Król. – Ja, Kózka, Śmieszka, Olga i Kamil. No i czasem Marcin Wiśniewski, ale on przychodził i odchodził. Nie należał tak ściśle do naszej paczki.

Komisarz Kopp skinęła głową. Paczka przyjaciół. Mówiła o tym Bernadeta Augustyniak podczas przesłuchania. Psycholog Julia Zdrojewska także wspominała o takiej możliwości na jednej z odpraw na początku śledztwa. Zdrojewska podejrzewała, że ofiary mogły być bliskimi przyjaciółmi, na podstawie zdjęcia, które Kózka zamieściła na swoim facebookowym profilu. Być może wnioski pani psycholog okażą się trafne. Tak jak w wielu innych postępowaniach wstępnych.

– Bernadeta Augustyniak też się z wami przyjaźniła, co? – zapytała Klementyna.

– Nie. Bernadeta Augustyniak była pupilką dyrektora szkoły, to znaczy Żuka. Tak się każe teraz nazywać. Mówię o Eryku Żukowskim. Teraz Bernadeta jest jego asystentką – powiedziała Milena. W jej głosie znowu pojawiła się nerwowa nuta. – W każdym razie Eryk Żukowski... On był wtedy naszym wychowawcą. To znaczy ojciec Feliksa był naszym wychowawcą...

Klementyna Kopp znowu skinęła głową. W nocy przeszła burza i upał wreszcie odrobinę zelżał. Mimo to sztuczna skóra siedzenia sofy sprawiała, że policjantce zrobiło się gorąco.

– Mów dalej – zachęciła pielęgniarkę.

– Czasem robiliśmy głupie rzeczy – wyrzuciła z siebie Milena Król, gładząc swoją bliznę. – To znaczy ta nasza paczka. Robiliśmy różne głupoty.

– Na przykład co?

Pielęgniarka Milena Król znowu dotknęła ręką blizny na twarzy.

– Może powiem od razu. Tak będzie łatwiej. Chodzi o to, co zrobiliśmy Feliksowi.

Komisarz Klementyna Kopp spojrzała na dziewczynę uważnie. Feliks Żukowski. To nazwisko pojawiło się już drugi raz tego samego dnia. Kolejne niepokojące déj à vu.

– Można powiedzieć, że się trochę nad nim znęcaliśmy – ciągnęła swoją opowieść pielęgniarka z Magnolii. – Nad Feliksem.

Na twarzy Mileny pojawił się rumieniec. Komisarz Kopp nie

była pewna, czy dziewczynę opanował wstyd, czy chodziło o tłumione emocje.

– Oczywiście nie za bardzo, bo jednak był synem dyrektora szkoły. Ale trochę źle go traktowaliśmy. Feliks był słabszy i trochę taki... nie wiem, jak to powiedzieć...

– Dziwny? – podsunęła Klementyna Kopp.

– Tak – zgodziła się szybko pielęgniarka. W jej głosie zabrzmiała ulga. – Ale tamtego razu przesadziliśmy. Przynajmniej według mnie, ale mnie nikt za bardzo nie słuchał.

Dziewczyna zamilkła nagle. Wokół lampy latało kilka much. Ich bzyczenie wypełniło pokój.

– Okej. A co się stało konkretniej tamtego razu, co? – spytała Klementyna Kopp.

– To było tak. Feliks bał się ciemności, a Kamil Mazur chciał to wykorzystać – powiedziała szybko Milena Król. – Kamil mówił, że to przełamywanie lęków i że to fajna sprawa. Twierdził, że to wzmocni Feliksa, że właściwie to robimy chłopakowi niezłą przysługę na resztę życia. Ale ja wiedziałam, że Kamil po prostu lubił, kiedy inni się bali. Znałam go dobrze. Lepiej niż inni. Był wtedy kimś w rodzaju mojego chłopaka. Oczywiście byliśmy dziećmi, więc to nie było nic poważnego.

Opowieść zaczynała niebezpiecznie oddalać się od tematu.

– Feliks Żukowski bał się ciemności – podsunęła komisarz Kopp. Czuli, że musi pomóc trochę tej dziewczynie. Jej opowieść jak na razie wiła się i plątała niezrozumiale.

– Tak. No więc poszliśmy do lasu... – Milena Król przymknęła oczy, jakby przeżywała tamte chwile raz jeszcze. – Tam w lesie był taki bunkier. Mieliśmy do niego wszyscy wejść. Po kolei. Najpierw wszedł Kamil Mazur, żeby pokazać nam, jak to robić. Był szefem naszej paczki. Wszyscy byliśmy wpatrzeni w niego jak w obrazek. Powinna pani to zrozumieć.

Policjantka pokiwała głową. Bzyczenie much pod żyrandolem zaczynało działać jej na nerwy.

– Potem weszła do bunkra Śmieszka, ponieważ ona nigdy niczego się nie bała – ciągnęła pielęgniarka Milena Król. – Za nią poszła Kózka, później Olga i na końcu ja. Wreszcie przyszła kolej na Feliksa Żukowskiego. Wejście do tego bunkra

nie było niczym szczególnym, ale dla osoby, która śmiertelnie boi się ciemności, to mogło być nie lada wyzwanie. Niedawno, przed tym wszystkim, rodzice Feliksa się rozwiedli. Feliks bardzo to przeżył. Chodziliśmy już do szkoły, a on nadal zasypiał z zapaloną lampą.

– Rozumiem.

– No więc Feliks Żukowski za nic nie chciał wejść do tego ciemnego bunkra. – Milena wróciła do swojej opowieści. – Kamil Mazur łatwo mu odpuścił. Wydało mi się to podejrzane. Przecież to była dla niego doskonała okazja, żeby nacieszyć się strachem kolegi. Dopiero później okazało się, że miałam rację.

Pielęgniarka Milena Król znowu zamilkła. Dotknęła delikatnie blizny na twarzy. Klementyna Kopp potarła szczęśliwy tatuaż. Ciekawe, czy obie robiły to w tym samym celu, przebiegło policjantce przez myśl.

– Co było dalej?

– Przyszliśmy do tego bunkra następnego dnia. Z samego rana, jak zwykle. Też były wakacje, tak jak teraz. Pamiętam to dokładnie. Moi rodzice wściekali się, że nie pomagam w gospodarstwie. Ojciec kończył żniwa i chciał zaorać pole. Nie mam braci, więc do pomocy miał tylko moją matkę i mnie – wyjaśniła pielęgniarka. – No więc poszliśmy tam w okolice bunkra i... Kamil Mazur związał Feliksa. Wrzucił go do środka, do tego ciemnego bunkra. Feliks strasznie krzyczał. Do tej pory to pamiętam. Ja, Kózka, Śmieszka i Olga stałyśmy tam i tego słuchałyśmy, ale żadna z nas nie pomogła Feliksowi. Kamil by na to nie pozwolił.

– Co się stało potem?

– Zostawiliśmy Feliksa w tym bunkrze... – wyznała Milena Król. – Feliks był sam, związany w ciemności. Został tam na cały dzień. Dopiero wieczorem dyrektor Eryk Żukowski wyciągnął od nas, gdzie jest jego syn.

– Spoko. Ale! Dyrektor Eryk Żukowski nie martwił się o Feliksa wcześniej, co? Po ile mieliście wtedy lat?

– Mieliśmy po dziesięć lat. Pamiętam to dobrze, bo był 2000 rok. Rozpoczęło się nowe milenium i dosłownie wszyscy o tym

mówili. Nowe milenium. Nic z tego nie rozumieliśmy, ale ciągle to powtarzaliśmy. Brzmiało to tak dorośle... – Pielęgniarka Milena Król zaśmiała się gorzko. – W każdym razie dyrektor raczej zajmował się szkołą, nie Feliksem. Zawsze tak było. Nie zauważył nawet pewnie, że syna nie było przez cały dzień. Dopiero wieczorem, przy kolacji, się zorientował. Dyrektor Żukowski wyciągnął Feliksa z tego bunkra, a nas nieźle nastraszył.

– Co masz na myśli? – zainteresowała się komisarz Klementyna Kopp.

– Dyrektor nie chciał, żeby ta historia z bunkrem wyszła na jaw. Ma bzika na punkcie dobrego imienia, szacunku do posady dyrektora szkoły i tak dalej. Nie chciał, żeby jego syna wyśmiewano. Zastraszył nas, że nie zdamy do następnej klasy, pójdziemy do więzienia i tak dalej. Byliśmy dzieciakami, a on był dorosły... – zakończyła pielęgniarka, jakby to wszystko miało wyjaśnić. – Uwierzylimy w to, co mówił.

Klementyna Kopp skinęła głową.

– Stop. Czekaj. Czyli były tam wtedy wszystkie zamordowane osoby plus ty? Kózka, Śmieszka, Olga Bednarek i Kamil Mazur, co?

Milena Król skinęła głową i wpatrzyła się w podłogę.

– Tak. No i Feliks Żukowski też tam był, oczywiście.

– Był z wami Marcin Wiśniewski albo Bernadeta Augustyniak, co? – zapytała komisarz Kopp. Chciała mieć pewność, że wszystkie fakty się zgadzają.

Pielęgniarka powoli pokręciła głową.

– Nie. Byliśmy tylko w szóstkę. Teraz wszyscy oprócz mnie nie żyją – powiedziała nieco płacziwie. – No i oprócz Feliksa. Zostaliśmy tylko ja i on. Boję się, że Feliks się mści za to, co mu wtedy zrobiliśmy. Za tę historię z bunkrem.

Na chwilę zapadła cisza, przerywana jedynie bzyczeniem much pod żyrandolem i odgłosami zza okna. Gdzieś na polu pracował kombajn, po dziurawej drodze sunął stary traktor. Pielęgniarka Milena Król nadal unikała patrzenia na komisarz Kopp.

– Dyrektor Eryk Żukowski cały czas twierdzi, że to zdarzenie

z bunkrem zniszczyło życie Feliksa, że dlatego jest teraz taki dziwny. Nie może pracować i tak dalej – powiedziała nagle Milena, zasłaniając usta ręką.

– Stop. Mówisz „dyrektor cały czas twierdzi”... – podchwyciła komisarz Klementyna Kopp. – Dyrektor o tym mówi? Czyli wszyscy w Żabich Dołach znają tę historię, co?

Do tej pory nikt jeszcze o niczym takim nie wspominał, więc policjantka wolała się upewnić.

– Nie – odparła lakonicznie pielęgniarka z Magnolii. – Nikt o tym nie wiedział. Oprócz nas.

– Co masz w takim razie na myśli, mówiąc, że „dyrektor cały czas twierdzi”, co?

Pielęgniarka wbiła wzrok w podłogę. Założyła nogę na nogę i zaczęła nerwowo ruszać stopą.

– Dyrektor Eryk Żukowski co jakiś czas przypomina nam o tej historii – wyznała Milena Król. – Właściwie to mówi o tym przy każdej okazji, kiedy się spotkamy. Przynajmniej mnie. Nienawidzę tego! Dlatego staram się dyrektora Żukowskiego unikać. Jak go widzę, przechodzę na drugą stronę drogi albo całkowicie zmieniam trasę. Byle tylko go nie spotkać. Nie chcę, żeby mi ciągle przypominał o tamtej historii z bunkrem. Wiem, że źle zrobiliśmy.

Twarz dziewczyny wykrzywił grymas bólu. Blizna Jokera rozciągnęła się na całą szerokość. Klementyna dotknęła ramienia Mileny uspokajająco.

– To dyrektor Żukowski zrobił mi tę bliznę – powiedziała twardo Milena, dotykając ręką twarzy. – Już samo to wystarczy mi za przypomnienie naszej głupoty. Karę za zamknięcie Feliksa w tym bunkrze widzę codziennie na swojej twarzy.

Komisarz Klementyna Kopp poczuła, że opanowuje ją czerwona fala gniewu. W takich sytuacjach nie umiała racjonalnie myśleć.

– Dyrektor szkoły Eryk Żukowski to zrobił? – zapytała policjantka, wolno cedząc słowa.

Pielęgniarka Milena Król pokiwała głową i znowu delikatnie dotknęła swojej twarzy.

– To się stało tamtego wieczoru, kiedy zaprowadziliśmy go

pod bunkier, gdzie leżał Feliks – wyjaśniła, powoli dobierając słowa. – Dyrektor Eryk Żukowski uderzył mnie butelką. Wszędzie pełno było krwi.

– Dlaczego nikt nic z tym nie zrobił, co? – zapytała ostro Klementyna.

Pani komisarz starała się pohamować ogarniający ją gniew. Dyrektor szkoły Eryk Żukowski będzie musiał jakoś za to zapłacić. Minęło co prawda wiele lat i Klementyna nie miała żadnych dowodów, ale to jej nie powstrzyma. Przemoc wobec kobiet nie mogła pozostać bezkarna.

– Powiedziałam rodzicom, że sama sobie to zrobiłam – wyjaśniła Milena Król. – Nie chciałam nic zdradzić. Przecież mówię! Bałam się. Dyrektor Żukowski porządnie nas nastraszył konsekwencjami. Trochę się też wstydziłam. Nie chciałam, żeby Kamil Mazur wiązał Feliksa, ale byłam zbyt strachliwa, żeby go powstrzymać.

Komisarz Klementyna Kopp odetchnęła głęboko. Nie mogła pozwolić, żeby emocje wzięły górę nad rozumem. Już raz na to pozwoliła wtedy w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina i nie wyszło z tego nic dobrego. Klementyna nie zamierzała popełnić tego samego błędu po raz drugi. Jej sympatia do tej dziewczyny z blizną Jokera na twarzy i przemoc wobec kobiet to było jedno. Śledztwo w sprawie morderstwa to było drugie. Trzeba zachować obiektywizm.

– Spoko. Ale! Dlaczego nie przyszedł do nas wcześniej z całą tą historią, co? – zapytała policjantka, powracając do bardziej rzeczowego tonu. – Rozmawialiśmy z tobą już na początku śledztwa. Potem drugi raz. Nic wtedy nie wspomniałaś na temat tej historii z bunkrem i na temat tego, że dyrektor Eryk Żukowski przez cały ten czas właściwie cię prześladował.

Pielęgniarka Milena Król wzdrygnęła się lekko. Sofa z imitacji skóry znowu głośno zatrzeszczała.

– Początkowo nie pomyślałam, że to może być ważne – mruknęła ledwo dosłyszalnie dziewczyna z blizną.

– Przed chwilą mówiłaś o tym jak o najgorszym koszmarze twojego dzieciństwa – przypomniała twardo Klementyna.

– Jak mogłaś pomyśleć, że to nie jest ważne, co?

– Myślałam, że to zbieg okoliczności, że akurat Kózka i Śmieszka zostały zamordowane – wyjaśniła pielęgniarka wymijająco. – W gazetach pisano, że zrobił to seryjny zabójca. Morderca Dziewic, tak ktoś go nazwał. Ale potem zginęła też Olga Bednarek. Jej ciało ktoś porzucił w tym bunkrze obok Zbiczna. To dało mi do myślenia. Wtedy, te trzynaście lat temu, zostawiliśmy Feliksa w całkiem innym bunkrze, ale przecież nie o to chodzi, prawda? Chodzi o sam przekaz. Poszłam do Kamila Mazura, żeby z nim porozmawiać o tym wszystkim. Chciałam się do was zgłosić, ale on mi odradził. Powiedział, że mnie wywalą z pracy w klinice. W Magnolii nikt by nie tolerował tego, że znęcałam się nad kolegami w dzieciństwie. Zwłaszcza że na moje miejsce jest kilkanaście innych kandydatek. Przynajmniej Kamil tak powiedział. Wtedy wydawało mi się, że to ma sens...

Pielęgniarka Milena Król zamilkła na chwilę. Pokój znowu wypełniło bzyczenie wirujących wokół lampy much.

– Matko, ale ja byłam głupia – dodała pielęgniarka ponuro.
– To przeze mnie teraz Kamil Mazur nie żyje. Gdybym przyszła z tym do was wcześniej, moglibyście powstrzymać Feliksa i syn dyrektora szkoły nie zabiły ratownika.

– Dlaczego uważasz, że to właśnie Feliks zabija, co?
– zapytała komisarz Klementyna Kopp powoli.

Milena Król spojrzała na policjantkę zdziwiona.

– Przecież przed chwilą wszystko dokładnie opowiedziałam.

– Jasne – przytaknęła komisarz Klementyna Kopp. – Ale! Co z tego ojcem? Co z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim?

Pielęgniarka Milena Król rozważała tę myśl przez moment. Znowu sięgnęła do blizny na swojej twarzy, ale nadal unikała patrzenia na Klementynę.

– Nie wiem który, ale to musi być jeden z nich, ze względu na tamtą historię z bunkrem – zdecydowała w końcu dziewczyna z blizną. – Wiem, że zatrzymaliście Bernadetę Augustyniak i Marcina Wiśniewskiego, ale to żadne z nich. To nie może być przecież przypadek, że giną właśnie te osoby, które były wtedy przy bunkrze. Zabija Feliks albo dyrektor Eryk Żukowski. Jestem pewna.

ROZDZIAŁ 19

Kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Środa, 7 sierpnia 2013. Po południu

Nadkomisarz Wiktor Cybulski patrzył na dom dyrektora szkoły w Żabich Dołach Eryka Żukowskiego. Patrząc na dom kochanka Żanety, przebiegło policjantowi z Brodnicy przez myśl. Wiktor czuł dziwne mrowienie w całym ciele. Wizyta u pielęgniarki Mileny Król i to, co dziewczyna z blizną powiedziała komisarz Klementynie Kopp, sprawiły, że Eryk Żukowski trafił na długą obecnie listę potencjalnych podejrzanych. Prokurator Jacek Czarnecki zlecił tymczasowe zatrzymanie zarówno Feliksa, jak i jego ojca oraz przeszukanie ich domu. Nadkomisarz Wiktor Cybulski nie mógł powstrzymać ogarniającej go błogiej radości. To się doprawdy idealnie składało. Gdyby u Eryka Żukowskiego udało się znaleźć narzędzie zbrodni, można by upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu. Można by zatrzymać Mordercę Dziewic i pozbyć się kochanka Żanety. Idealnie.

Na razie jednak sprawy nie przedstawiały się zbyt pomyślnie. Poczynając od ogródka, przez parter, pierwsze piętro i strych, wszystko w domu dyrektora Eryka Żukowskiego okazało się sterylnie czyste. Wszystko oprócz pokoju jego syna Feliksa. Tam z kolei panował nieopisany chaos, graniczący ze zwykłym brudem. Nadkomisarz Wiktor Cybulski wołał nie zostawać tam zbyt długo.

Technicy uwijali się w pocie czoła. Wczoraj w nocy była burza, ale upał zelżał tylko odrobinę. Wiktor poluzował nieco krawat. Nie za bardzo.

– Na razie zupełnie nic – powiedział krótko szef techników kryminalnych, podchodząc do nadkomisarza, który stał przed domem Żukowskich. – Ale szukamy dalej.

Wiktor Cybulski nigdy nie kłął, ale teraz miał na to wielką ochotę. Nie dziwił się, że technicy nic nie mogą znaleźć. Dom Eryka Żukowskiego był całkowicie czysty. Jeżeli były tam kiedykolwiek jakieś dowody, dyrektor na pewno postarał się ich pozbyć. Kochanek Żanety nie był przecież głupi.

– Sprawdziliśmy piwnicę pod kątem ewentualnego przetrzymywania tam trzeciej ofiary, czyli Olgi Bednarek, i zabicia pierwszych dwóch, Kózki i Śmieszki – relacjonował dalej technik. – Luminol nie pokazał żadnych śladów krwi, więc to nie mogło dziać się tutaj. Nawet gdyby Eryk Żukowski zmywał krew najsilniejszymi środkami dezynfekującymi, i tak byśmy coś znaleźli, gdyby kiedykolwiek była tu krew.

Nadkomisarz Cybulski stłumił znowu potrzebę przeklinania. Eryk Żukowski, kochanek Żanety, musiał być winny. Musiał. Musiał trafić do więzienia i odsiedzieć tam dożywocie. Wiktor nie widział innej możliwości.

– Trzeba będzie sprawdzić budynek szkoły – powiedział do szefa techników kryminalnych. Może tam coś znajdziemy. Niczego nie możemy zaniedbać.

– Oczywiście, panie nadkomisarzu – odparł szef techników kryminalnych i ruszył pakować sprzęt do ciężarówki.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski uśmiechnął się pod nosem. Eryk Żukowski musi trafić do więzienia, już on o to zadba. Pierre Charron mawiał co prawda, że jedyny sposób, żeby zapobiec zazdrości, to zasłużyć na przedmiot swojego pożądanego. Wiktor uważał, że zasłużył na Żanetę jak mało kto. Według Charrona zazdrość jest jedynie nieufnością wobec siebie samego, świadectwem nikłych naszych zalet. Łatwo powiedzieć, Pierre, zaśmiał się w duchu nadkomisarz Wiktor Cybulski. Łatwo powiedzieć. Elegancki policjant z Brodnicy czuł się już zmęczony hamowaniem zazdrości, kiedy jedyne, co czuł wobec kochanka żony, to nienawiść. Zwykła czysta, ludzka nienawiść, która pozostawia w ustach nieprzyjemną nutkę goryczy.

Cybulski zerknął w stronę radiowozu, gdzie siedzieli Eryk Żukowski i jego syn Feliks. Zemsta potrafiła być jednak słodka. Jeżeli jakiś dowód nie znajdzie się w domu Żukowskiego, to

na pewno będzie na nich czekał gdzieś w budynku szkoły.

Szef techników podszedł do nadkomisarza Cybulskiego szybkim krokiem.

– Właśnie dostałem telefon od kolegi z drugiej ekipy, panie nadkomisarzu. Oni drugi raz przeszukiwali dom tej Bernadety Augustyniak, asystentki dyrektora, którą zatrzymaliście za film snuff. Znaleźli u niej w domu skalpel.

– Co? – krzyknął Wiktor Cybulski, zapominając na chwilę o elegancji i dobrym wychowaniu.

Technik spojrział na nadkomisarza zaskoczony.

– Wyślijcie go natychmiast do analizy – powiedział Wiktor nieco spokojniej. – Wyślijcie ten skalpel natychmiast do analizy.

– Oczywiście. Już dałem odpowiednie dyspozycje. Myślałem tylko, że chciałby pan wiedzieć, nadkomisarzu Cybulski.

– Tak, oczywiście. Dziękuję bardzo.

– Czy mimo wszystko jedziemy przeszukać szkołę? – upewnił się szef techników kryminalnych.

– Oczywiście – powiedział nadkomisarz Wiktor Cybulski twardo.

To Eryk Żukowski musi trafić do więzienia. Musi.

Aspirant Grzegorz Mazur patrzył na zamieszanie panujące w kolonii Żabie Doły z rosnącą irytacją. Ważniaki z Brodnicy dały mu do zrozumienia, że ma się nie wtrącać. Jeszcze czego! Był przecież na swoim terenie. Był tu szefem komisariatu i powinien być obecny przy wszystkich przeszukaniach. Poza tym to jego syna zabito. Ma prawo wiedzieć, co się dzieje w sprawie śmierci Kamila.

Pomijając to wszystko, aspirant Grzegorz Mazur wcale nie ufał temu nadętemu nadkomisarzowi Wiktorowi Cybulskiemu, ale nie mógł zabronić mu działać. Nie miał wyjścia. Policjant z Żabich Dołów ciekaw był jednak, co z tego wyniknie. Bezwiednie położył rękę na służbowej palce. Bez względu na wszystko miał swój plan. Zamierzał go wprowadzić w życie, czy ktoś tego chce, czy nie.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski wyszedł na korytarz Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Dzisiejszy dzień zaczynał niebezpiecznie przypominać pędzącą na złamanie karku kolejkę górską, którą policjant z Lipowa jeździł kiedyś w parku rozrywki w Bydgoszczy. A może to było w Gdańsku? Zaczęło się od przesłuchania asystentki dyrektora szkoły Bernadety Augustyniak, która z podejrzaney zmieniła się w świadka. Potem przyszedł czas na pielęgniarkę Milenę Król, która opowiedziała im nieprzyjemną historię z przeszłości. Na podstawie tych dwóch zeznań prokurator Jacek Czarnecki zdecydował się wydać nakaz tymczasowego zatrzymania Feliksa Żukowskiego i jego ojca, dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego. Jakby tego było mało, później igła kompasu przekręciła się znowu o całe sto osiemdziesiąt stopni, kiedy technicy kryminalni znaleźli w domu Bernadety Augustyniak skalpel.

To nie był jednak koniec wydarzeń dnia. Dosłownie chwilę wcześniej przyszła informacja z laboratorium, że na skalpeli znalezionym u Bernadety Augustyniak są ślady krwi. Nie była to jednak krew ludzka. Zważywszy na to, że w szkole w kolonii Żabie Doły przeprowadzano na lekcjach biologii sekcje zwierząt, odkrycie na skalpeli krwi zwierzęcej nie było niczym zaskakującym, uznał Daniel.

Podgórski usiadł na ławeczce, którą ustawiono pod ścianą wąskiego korytarza obok sali przesłuchań numer dwa. Czekał na komisarz Klementynę Kopp, która rozmawiała z Bernadetą Augustyniak na temat znalezionej u niej skalpela. Nie było na nim ludzkiej krwi, ale mimo wszystko należało chociaż pobieżnie sprawdzić ten trop. Tymczasem nadkomisarz Wiktor Cybulski kontynuował przeszukiwanie budynku szkoły w Żabich Dołach. Możliwe, że to właśnie tam uda się znaleźć narzędzie zbrodni lub miejsce, gdzie ofiary były zabijane.

W końcu drzwi sali przesłuchań otworzyły się i Klementyna Kopp wyszła na korytarz. Pani komisarz wyglądała na zmęczoną. Miała podkrążone oczy, a jej kanciasta twarz

wydawała się blada. Daniel Podgórski nie był pewien, czy nie powinien znowu poruszyć kwestii trzech mądrych małek, ale w końcu zrezygnował. To chyba nie był najlepszy moment.

– Bernadeta Augustyniak twierdzi, że ten skalpel pochodzi ze szkoły w Żabich Dołach, ale zaprzecza, żeby kiedykolwiek brała go do domu – wyjaśniła komisarz Kopp, siadając obok Podgórskiego na ławce. – Bernadeta znowu upiera się, że to Feliks Żukowski podrzucił skalpel, żeby zrzucić winę na nią. Sugeruje, że chłopak musiał ponownie włamać się do jej domu.

– A tak było? – zapytał Daniel. Podejrzewał, że Klementyna na pewno kazała już sprawdzić taką możliwość. Każde włamanie pozostawiało swój ślad na zamku w drzwiach czy na oknie.

– Nasz specjalista nie jest pewien – wyjaśniła pani komisarz. – Rzeczywiście na drzwiach są jakieś ślady. Ale! Niestety można je różnie interpretować.

Klementyna Kopp wyciągnęła butelkę coca-coli ze swojego czarnego plecaka i zaczęła powoli popijać słodki napój. Siedzieli przez kilka minut w milczeniu. Daniel poczuł, że opanowuje go głód. Nie miał w ustach nic od samego rana. Zaczynała go też boleć głowa.

– Klementyna!

Komisarz Kopp i Daniel Podgórski odwrócili się w stronę klatki schodowej. Stała tam niewysoka kobieta o kręconych ciemnych włosach.

– To Żaneta Cybulska, żona Wiktora – szepnęła Klementyna Kopp do policjanta z Lipowa. – Ciekawe, co ona tu właściwie robi.

– Klementyna, musimy porozmawiać – powiedziała kobieta nagłaco. Zerknęła na Daniela nerwowo. – Pan jest chłopakiem Weroniki Nowakowskiej, prawda? Poznałyśmy się na konnej przejażdżce.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski przytaknął. Weronika zdążyła mu już o tym powiedzieć.

– Proszę ją pozdrowić – powiedziała Żaneta Cybulska nerwowo. Policjant skinął głową. – Klementyna, to ma związek z waszym śledztwem. Naprawdę muszę ci coś powiedzieć.

Tylko może nie tu.

O tej porze na korytarzach Komendy Powiatowej było spokojnie. Policjanci z dziennej zmiany wrócili już do domów. Zostali tylko ci, którzy pełnili wieczorny dyżur.

– Chodźmy do mojego gabinetu – zaproponowała mimo wszystko Klementyna. – Daniel też idzie z nami. Jest równoprawnym członkiem ekipy. Twój mąż przeszukuje teraz szkołę w kolonii Żabie Doły, więc...

– Wiem – przerwała jej Żaneta Cybulska. – To nawet chyba lepiej.

Poszli we trójkę do bezosobowego gabinetu komisarz Kopp. Teraz, kiedy Daniel wiedział już, jak koleżanka mieszka, pokój ten sprawiał jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie.

– Zatrzymaliście Feliksa Żukowskiego, prawda? – zapytała żona nadkomisarza Wiktora Cybulskiego, kiedy tylko Klementyna zamknęła drzwi swojego gabinetu.

– Tak. A o co chodzi?

– Feliks jest niewinny – powiedziała szybko Żaneta Cybulska. – Ja mogę mu zapewnić alibi na noc wszystkich morderstw.

W niewielkim gabinecie zapadła cisza. Zza okna dochodziły dźwięki ulicy. Daniel Podgórski stanął pod ścianą. Miał wrażenie, że nie powinno go tu być.

– A możesz Feliksowi zapewnić alibi, ponieważ... – nie dokończyła komisarz Kopp.

– Ja i Feliks Żukowski mamy romans od dość dawna – zdradziła im Żaneta Cybulska. W jej głosie nie słychać było zażenowania. – Wiem, że pewnie wydaje ci się to dość dziwne, Klementyna. Albo panu, panie Danielu. Wiem, że właściwie to mogłabym być matką Feliksa. Między nami jest dziewiętnaście lat różnicy. Cóż, różnie to w życiu bywa. Jakoś tak wyszło, że się zesłiśmy, mimo że jestem o tyle starsza.

Klementyna Kopp wzdrygnęła się ledwo zauważalnie. Daniel Podgórski nie był pewien, czy sobie tego nie wyobraził. Znowu poruszył się niespokojnie. Miał wrażenie, że ta rozmowa nie jest przeznaczona dla jego uszu, mimo że mogła dotyczyć sprawy, którą przecież współprowadził.

– Klementyna, wiem, że zatrzymaliście Feliksa na podstawie zeznań Bernadety Augustyniak. Zdążyłam się już tego dowiedzieć. Zabawne, że nikt o nic nie pyta żony nadkomisarza, która próbuje znaleźć interesujące ją informacje. – Żaneta zaśmiała się cicho pod nosem. Nie było w tym jednak ani odrobiny wesołości. – W każdym razie Feliks nikogo nie zabił. Jest delikatny i czuły. Nie jest mordercą. Nie wiem, co zrobi Wiktor, jak się dowie, że go zdradzałam, ale musiałam tu przyjść. Nie mogę pozwolić, żeby Feliks Żukowski odpowiedział za coś, czego nie zrobił. Po prostu nie mogę! Nawet jeżeli to skończy się dla mnie rozwodem.

– Stop. Czekaj. Mówisz, że Feliks nikogo nie zabił. A w takim razie co zrobił? – zapytała nieco niezrozumiale komisarz Klementyna Kopp.

Żaneta Cybulska wzdrygnęła się lekko.

– Skąd wiesz, że Feliks coś w ogóle zrobił?

– Zasugerowałaś to właśnie – odparła Klementyna.

Żaneta Cybulska wzruszyła ramionami.

– Dobrze. To i tak pewnie w końcu wyjdzie na jaw. Równie dobrze mogę powiedzieć od razu wszystko. I tak właściwie po to tu przecież przyszłam – stwierdziła żona Wiktora z rezygnacją. – Ja i Feliks... O tym może później. Zacznijmy od tego, że Feliks nienawidzi Bernadety Augustyniak. Podejrzewam, że z wzajemnością. To się ciągnie od czasów szkolnych. Bernadeta znęcała się nad Feliksem w straszny sposób. Już mówiłam, że on jest delikatny i wrażliwy. Teraz... Ja próbowałam go odwieść od tego, ale skoro się zdecydował... postanowiłam, że jednak będę go wspierać.

Komisarz Kopp przewróciła oczami. Wyglądała na zniecierpliwioną. Daniel Podgórski też zaczynał czuć, że traci już wątek.

– Spoko. Co zrobiliście? Po kolei i prostymi słowami.

Żaneta Cybulska zamilkła na chwilę. Jej usta zmieniły się w cienką kreskę.

– Robi się późno – powiedziała Klementyna obcesowo.

– Feliks już jakiś czas temu odkrył, że Bernadeta Augustyniak współpracuje z Szymonem Wiśniewskim przy

prostytcji w Słonecznej Dolinie. Potem jeszcze okazało się, że Bernadeta zaczęła kręcić te filmy pornograficzne razem z Marcinem Wiśniewskim.

– A twój wrażliwy i czuły Feliks Żukowski wiedział o tym wszystkim, ponieważ... – nie dokończyła znowu Klementyna. Jej głos ociekał udawaną słodyczą.

Daniel Podgórski podszedł do okna i wyjrzał na ulicę. Parking przed Komendą Powiatową był o tej porze prawie pusty. W szybach stojących tam nielicznych samochodów odbijało się światło zachodzącego coraz wcześniej słońca.

– Feliks trochę śledził Bernadetę Augustyniak – przyznała Żaneta Cybulska niechętnie. – Nie oceniacie go od razu negatywnie. Nic jej przecież nie zrobił. To znaczy... Feliks zwyczajnie chciał, żeby brudne interesy Bernadety wyszły na jaw.

Żaneta oddychała szybko.

– Skończyłaś już, co? – zapytała Klementyna i zaczęła pakować zebrane na biurku dokumenty do plecaka.

– No więc Feliks podrzucił trochę gadżetów z sex-shopu do domu Kózki. Chciał skierować waszą uwagę na temat prostytucji i pornografii. Nie miał nic złego na myśli. Chciał tylko pomóc...

– Nie miał nic złego na myśli, mówisz... Oprócz ingerowania w śledztwo i utrudniania nam pracy, co? – Klementyna Kopp uderzyła gniewnie w blat biurka. – Nie miał nic złego na myśli... Żartujesz czy co?! Żaneta!

Usta Żanety Cybulskiej znowu zmieniły się w cienką kreskę.

– Co było dalej? – nie wytrzymał Daniel. Jego również ogarnął gniew.

– Potem Feliks wkradł się do domu Bernadety Augustyniak. Chciał zgrać trochę filmów z jej komputera jako dowód jej udziału w pornobiznesie kajakarza Marcina Wiśniewskiego. No i przypadkiem znalazł ten film, który wam wysłaliśmy.

Daniel Podgórski zerknął na Klementynę Kopp.

– W-y-s-ł-a-l-i-ś-c-i-e? – wydawało się, jakby siwowłosa policjantka wymówiła każdą literę z osobna. Tym razem żadna głoska nie zgubiła się gdzieś po drodze w potoku jej szybkiej

wymowy.

Żona nadkomisarza Wiktora Cybulskiego skinęła głową niezrażona. Odzyskała zupełnie pewność siebie.

– Feliks pokazał mi ten film, gdzie widać było, jak Kózka i Śmieszka są gwałcone. Razem uznaliśmy, że policja musi się o tym dowiedzieć. Cholera! Tam na końcu było pokazane, jak Bernadeta wbija Kamilowi Mazurowi nóż w serce! Daj spokój, Klementyna. Jaki lepszy dowód mógł się znaleźć? Byliśmy pewni, że to Bernadeta zabiła te wszystkie osoby, więc Feliks napisał do was list, zapakowaliśmy film w kopertę i dostarczyliśmy tu do komendy.

Komisarz Klementyna Kopp pokręciła głową z niedowierzaniem. Wyglądało na to, że jest na granicy wybuchu. Daniel Podgórski też miał ochotę potrząsnąć mocno żoną Wiktora.

– No i jest jeszcze kwestia skalpela – powiedziała na zakończenie Żaneta Cybulska, jakby wszystkich tych rewelacji było mało.

– Kwestia skalpela? – powtórzył Daniel głucho.

– Zrozumcie! My jesteśmy pewni, że to Bernadeta Augustyniak ich zabiła. Nie znacie jej tak dobrze jak Feliks. Ona jest zdolna do wszystkiego. Wiem, jak działa prawo karne. Czasami nie udaje się skazać winnego, ponieważ brakuje dowodów. Chcieliśmy wam trochę pomóc, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Wykradłam skalpel z sali sekcyjnej w naszej szkole i Feliks podrzucił go do domu Bernadety. W ten sposób mieliście już swój dowód rzeczowy. Narzędzie zbrodni.

– Jak ty się dałaś w to wszystko wplątać, Żaneta? – zapytała Klementyna Kopp. – Czy miłość jest naprawdę aż tak ogłupiająca, co?

Z głosu policjantki zniknęła niemal nagana. Pozostała tylko ciekawość. Patrzyła na żonę Wiktora jak na interesujący okaz na wystawie osobliwości. Pytanie zawisło w powietrzu. *Czy miłość jest naprawdę aż tak ogłupiająca?* Daniel Podgórski miał wrażenie, jakby to pytanie było skierowane do niego. Czy on i Weronika Nowakowska mają szansę stworzyć coś na stałe?

Czy to tylko marzenie grubego prowincjonalnego policjanta, które nie ma szans na spełnienie?

– Wiktor nie dawał mi tego, co potrzebowałam – powiedziała Żaneta bez wdawania się w szczegóły. Wszyscy w pokoju i tak wiedzieli, o co chodzi. Daniel poczuł, że jego twarz zaczyna płonąć z zawstydzenia. Był jedynym mężczyzną w pokoju i czuł się dość niezręcznie przy tych dwóch starszych od niego kobietach, które otwarcie rozmawiają o seksualności. – Tak wyszło. Potem zakochałam się w Feliksie, ale jednocześnie nie chciałam ranić Wiktora rozwodem. Dla niego nasze małżeństwo jest bardzo ważne. Zrozum mnie, Klementyna. Ja i Feliks tylko chcieliśmy wam pomóc w złapaniu morderczyni. Bo Bernadeta nią właśnie jest...

Nagle zadzwonił telefon Daniela. Podgórski uśmiechnął się przepraszająco. Uczucie, że nie jest na swoim miejscu, jeszcze się wzmogło, kiedy zauważył, że dzwoni do niego nadkomisarz Wiktor Cybulski.

– Słucham – powiedział Daniel, wychodząc na korytarz. Czuł, że obie kobiety odprowadzają go wzrokiem.

– Daniel? Nie mogłem się dodzwonić do Klementyny. Chyba znowu ma wyłączony dźwięk w komórce. Dlatego dzwonię do ciebie. To ważne.

W głosie nadkomisarza pobrzmiwała nuta hamowanej ekscytacji. Młodszy aspirant Daniel Podgórski zrozumiał, że musiało zdarzyć się coś ważnego.

Pielęgniarka Milena Król nie była pewna, czy ta dziwaczna policjantka jej uwierzyła. Klementyna Kopp. Kiwała głową, uśmiechała się półgębkiem. Wzięła nawet Milenę za rękę uspokajająco. Dżo opowiedziała historię z przeszłości. Czowała, że po prostu musi sprawić, żeby policjanci jej uwierzyli. Póki nie jest za późno. Chciała, żeby Eryk Żukowski lub Feliks znaleźli się za kartkami. Wszystko jedno który. Dopiero wtedy mogłaby poczuć się lepiej. Bezpieczniej. Pielęgniarka musiała sprawić, żeby Klementyna jej uwierzyła. Dlatego to zrobiła.

Dżo zerknęła na siebie w lustrze. Chyba schudła kilka

kilogramów. Zaczynała wyglądać jak zaszczute zwierzę, jak wariatka albo jak obłożnie chora. To może nawet i dobrze. Nie wiedziała przecież, jak długo jeszcze może udawać tajemniczą chorobę przed przełożoną pielęgniarek w Magnolii. Milena czuła, że to może być koniec. Jeżeli wyrzucą ją z kliniki, nie była pewna, czy uda jej się po raz drugi stanąć na nogi.

Nagle w jej skołatany umyśle pojawiło się nieprzyjemne pytanie. A może wcale nie udawała? Może naprawdę jest chora? Może naprawdę zwariowała?

Pielęgniarka Milena Król niczego nie była już pewna.

Mimo późnej pory prokurator Jacek Czarnecki zjawił się w Komendzie Powiatowej. W związku z nowym odkryciem miała się odbyć nadzwyczajna odprawa. Młodszy aspirant Daniel Podgórski był już zmęczony tym długim dniem, ale jednocześnie ogarnęło go osobliwe podniecenie.

Ekipa śledcza w pełnym składzie zebrała się w tej samej sali konferencyjnej co zazwyczaj.

– Jak wiecie, Wiktor znalazł prawdopodobne narzędzie zbrodni podczas przeszukań budynku szkoły w Żabich Dolach. W gabinecie dyrektora Eryka Żukowskiego schowany był skalpel. Skalpel ten cały jest jeszcze oblepiony zaschniętą krwią – rozpoczął zebranie prokurator Jacek Czarnecki. – Uważam to za decydujący dowód w sprawie.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski z powagą skinął głową. W jego twarzy Daniel zauważył coś nowego, czego do końca nie umiał zidentyfikować. Nie wiedział, czy nadkomisarz wie już o tym, że jego żona zdradzała go z synem dyrektora szkoły. Klementyna chyba nie zdążyła jeszcze nic Cybulskiemu powiedzieć.

– Czekaj. Nie wiemy na razie, czyja to krew – wtrąciła się komisarz Klementyna Kopp nieco bełkotliwie. – Nie możemy jeszcze zamknąć postępowania!

Prokurator spojrział na policjantkę gniewnie.

– Mam już wyniki wstępnej analizy, że na skalpelu znalezionym w biurku dyrektora Żukowskiego była ludzka

krów – powiedział z naciskiem. – Laboratorium będzie musiało porównać ją z DNA ofiar. To tylko kwestia czasu, kiedy potwierdzimy ostatecznie winę dyrektora Eryka Żukowskiego. Julia, jak to wygląda z punktu widzenia psychologa?

Pani psycholog Julia Zdrojewska poprawiła swój nieodłączny złoty medalion na szyi i przytaknęła.

– Opowieść Mileny Król bardzo mnie zaintrygowała – powiedziała tym swoim uroczo zachrypniętym głosem Zdrojewska. – Jest pielęgniarką u nas w Magnolii. Znam ją trochę. Nigdy nie wspominała o tej historii z bunkrem. Z drugiej strony nie dziwię się temu znowu. W końcu to nie jest powód do chwalenia się.

Prokurator pokiwał głową zadowolony.

– Jak mogło to wpłynąć na Feliksa? – zapytał Czarnecki. – To, że przyjaciele związali go i uwięzili w tym bunkrze?

– Zamknięcie dziecka, które boi się ciemności, w bunkrze mogło rzeczywiście wywołać uraz na całe życie. To prawda. Z tego, co wiem, Feliks rzeczywiście nie zaszedł zbyt daleko. Żyje w domu ojca i utrzymuje się z zasiłku. Dyrektor Eryk Żukowski mógł czuć się zobligowany, żeby pomścić syna.

– Dlaczego właśnie teraz? – wyrwało się Danielowi Podgórnemu. – Czemu nie rok temu albo za trzy lata?

Julia Zdrojewska wzruszyła ramionami.

– Niektórych rzeczy po prostu nie zrozumiemy – powiedziała pani psycholog smutno. – Staramy się wczuć w umysł pacjenta, ale nie zawsze jest to możliwe. Zwróćcie uwagę, że dyrektor Eryk Żukowski już wtedy użył przemocy wobec tej grupy dzieci. Jej ślad Milena Król nosi od tamtej pory na twarzy. Nie tylko to. Milena zeznała przecież, że dyrektor szkoły stale ją nękał. Możliwe, że jego obsesja z czasem się nasilała, aż osiągnęła punkt krytyczny i dyrektor zaczął zabijać.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski znowu skinął głową na znak zgody.

– Ja również uważam, że Eryk Żukowski jest winien – powiedział spokojnie Wiktor, ale Daniel znowu zauważył na twarzy kolegi ten dziwny, niezrozumiały wyraz. – Wszystkie dowody na to wskazują. Uważam, że masz rację, Jacku,

zamykając postępowanie wstępne. Mamy już wszystkie elementy tej układanki. Teraz trzeba to przedstawić w sądzie.

– Wiktor, ty chyba nie powinieneś już brać udziału w tym śledztwie, co? – powiedziała powoli Klementyna Kopp.

– Dlaczego? – zapytał nadkomisarz Cybulski równie wolno. Patrzył pani komisarz prosto w oczy.

– Ze względu na Żanetę i jej zaangażowanie w sprawę. To chyba jasne, co? – odparła Klementyna. – Przez to i ty jesteś w to wszystko zamieszany.

– Dajmy już temu spokój – wtrącił się prokurator Jacek Czarnecki ugodowo. – Myślę, że wszystko jest już uzgodnione. Jutro przesłucham jeszcze raz dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego. Mogę to zrobić sam, Klementyna. Dostaniemy tylko wyniki z laboratorium, ale to czysta formalność. Potem zamykam śledztwo. Muszę powiedzieć, że zrobię to z ulgą. Ta sprawa dała mi się we znaki. Mam już serdecznie dość tego całego Mordercy Dziewic. O reszcie zadecyduje sąd, ale myślę, że zebraliśmy niezłe dowody. Sprawą Żanety też się zajmę. Sam.

Komisarz Klementyna Kopp wstała od stołu.

– Komendant wspominał, że przyzna wam wszystkim kilka dni płatnego urlopu – dodał prokurator z uśmiechem na pulchnej twarzy. – Dobrze się spisaliście.

Klementyna wyszła z pomieszczenia bez słowa, trzaskając drzwiami sali konferencyjnej. Młodszy aspirant Daniel Podgórski westchnął w duchu. Mimo zmęczenia on też czuł, że śledztwo nie powinno się jeszcze kończyć.

CZĘŚĆ CZWARTA

ROZDZIAŁ 20

Gdańsk. Czerwiec 2013

Mija nieco ponad rok od śmierci Alisy Petrovej w Łodzi. Zastosowanie nowej metody, czyli broni palnej, opłaciło się. Mimo że obcinam dziwce włosy, nikt nie skojarzył jej śmierci z działalnością mojego poprzedniego mordercy, Krzyżaka.

Śledzę postępy w śledztwie na bieżąco, chociaż gazety nie piszą o śmierci Alisy za wiele. Właściwie to tylko jeden z lokalnych łódzkich dodatków poświęcił jej krótką notatkę. Proza szarej rzeczywistości. Nikt nie przejął się zanadto śmiercią nielegalnej imigrantki. Dla mnie to może i lepiej. Im mniej rozgłosu, tym mniejsza szansa, że ktoś się mną zainteresuje.

Wiem, że identyfikacja zabitej zajęła policji dość dużo czasu. Może dlatego, że Alisa Petrova była w Polsce nielegalnie. Nie wiem, kto ją w końcu zidentyfikował, ale pewnego dnia w gazecie pojawiła się kolejna lakoniczna notatka. Dosłownie trzy zdania. Nic więcej. „Zidentyfikowano zamordowaną w marcu 2012 roku kobietę. Nazywała się Alisa Petrova. Policja umorzyła postępowanie z powodu braku wystarczających dowodów”.

Policja umorzyła postępowanie z powodu braku wystarczających dowodów...

Czytam te słowa kilkakrotnie. Napawają mnie dumą. Jednocześnie opada napięcie. Podświadomie przecież czekam na to, że ktoś mnie odkryje. Teraz wiem, że do tego nie dojdzie. Mogę skupić się na moim Dziele, które coraz bardziej

zaczyna przypominać obraz Mistrza.

Trzy postaci są gotowe. Maluję raz lewą, raz prawą ręką, żeby nie wyjść z wprawy. Oburęczność mnie wyróżnia. Dochodzę do perfekcji, a dzieło nabiera już kształtów. Zostały jednak jeszcze dwie postaci na obrazie. Wiem, że to nie koniec, że trzeba będzie znowu zabić. W mojej głowie znowu pojawiają się pytania.

Czy poczuję tę samą satysfakcję?

Czy będzie tak jak wcześniej?

Nie mogę jednak poddać się emocjom. Nie mogę się w nich zatracić. Powtarzam to sobie jak mantrę. Muszę wszystko bardzo dokładnie przemyśleć. Lepiej nawet niż ostatnio, przy Alisie. Można szczerze powiedzieć, że rok temu dopisało mi szczęście nowicjusza. Teraz może nie być już tak dobrze. Zawierzenie szczęściu jest do mnie niepodobne. Ja muszę wszystko dobrze przygotować. To ode mnie wszystko musi zależeć.

Zastanawiam się przez kilka dni nad tym, w jaki sposób zabić kolejną dziwkę. Nie mogę użyć Krzyżaka, tak jak przy pierwszych dwóch zabójstwach. Nie mogę też zabić z broni palnej, jak ostatnio, rok temu. Kolejną kwestią, a właściwie kwestią najbardziej kluczową, są włosy. Znowu trzeba będzie je obciąć. To też muszę jakoś zamaskować. Nie chcę przecież, żeby ktoś przypadkiem powiązał z moimi poprzednimi zabójstwami fakt, że kolejna zabita dziewczyna jest łysa. Chociażby przez przypadek.

Jak zamaskować obcięcie włosów?

Któregoś dnia wybieram się na spacer i pomysł sam się pojawia. To znaczy przychodzi mi do głowy, kiedy widzę niewinny znak stojący na wjeździe do lasu. Ogień! To jest odpowiedź na wszystkie moje problemy. Jeżeli spalę ciało, nikt nie zorientuje się, że włosy dziewczyny były obcięte. W ten sposób nie będzie żadnego elementu łączącego moje dotychczasowe zabójstwa. Renata Krawczyk, Paulina Halek, Alisa Petrova i nieznana jeszcze na razie dziewczyna numer 4.

Ogarnia mnie radość i duma. Muszę teraz doczekać czerwca, kiedy to szykuje się wyjazd do Gdańska. Muszę

przyznać, że przychodzi mi to z trudem. Nie mogę skupić się na pracy. Często schodzę do pracowni, żeby popatrzeć na moje Dzieło. Uważam, że jest piękne. Idealne. Bezbłędne.

W końcu przychodzi czerwiec. Gdańsk znam doskonale. Po przyjeździe od razu ruszam na rekonesans. Nie rozpakowuję się nawet. Muszę jak najszybciej znaleźć czwartą ofiarę. Adrenalina znowu pulsuje w moich żyłach.

Spaceruję już dobrą godzinę i nie znajduję nikogo, kto by mi odpowiadał. Ogarnia mnie niecierpliwość. Kiedy niemal rezygnuję, zauważam ją. Krąży niedaleko plaży wśród turystów. Lękliwie rozgląda się na boki, w obawie przed policją. Ma różową bluzkę na cienkich ramiączkach i obcisłą dżinsową spódnicę. Tanie szpilki z imitacji skóry obtarły jej stopy wokół pięt. Tuż nad kostką widzę niewielki tatuaż. Nic oryginalnego. Nazywa się Sabina Gładys i ma dwadzieścia sześć lat, ale ja jeszcze tego nie wiem. Jak zwykle dowiem się z gazet. I to już całkiem niedługo.

Kolejny dzień pracy wleczę się niemilosiernie wolno. Jest upał, a nikt nie mówi nic odkrywczego. Ziewam ukradkiem i marzę o chwili, kiedy następna prostytutka zginie z mojej ręki. W końcu nastaje wieczór. Wkładam mój wygodny czarny dres i przygotowuję narzędzia. Paralizator, nóż, nożyczki. Tego samego używał Krzyżak, ale nie martwię się o to. Biorę też benzynę w butelce po wodzie, zapalniczkę i zapalki. Na wszelki wypadek. Mam nadzieję, że kiedy jej ciało doszczętnie spłonie, nikt nie będzie mógł stwierdzić, jak dziwka zginęła, więc nikt nie powiąże jej śmierci ani z moim Krzyżakiem, ani ze mną.

Wybiegam truchtem na ulicę. W tym upale jest mi trochę za gorąco w czarnym dresie, ale nie zamierzam się rozbierać. Przynajmniej dopóki jej nie zabiję. Zauważam ją na tej samej plaży co wczoraj. Sabina wybiera tłumne deptaki i plażę. To pewnie trochę utrudni mi zadanie. Nie mogę przecież tak po prostu do niej podejść, przy tych wszystkich ludziach. Ktoś mógłby mnie zapamiętać. Upieram się jednak, że to musi być ona. Ma brzydko pofarbowane włosy i wielkie odrosty. Ujmuje mnie to. W jakimś sensie pasuje to idealnie do mojej

koncepcji całego Dzieła. To musi być ona, powtarzam sobie, czekając cierpliwie.

W końcu nadarza się okazja. Podchodzi do niej jakiś stary, obleśny facet. Uzgadniają coś przez chwilę, a potem odchodzą w bardziej ustronne miejsce. Idą do niewielkiego brudnego parku, gdzie nikt się nie zapuszcza. Czekam w ukryciu, aż skończą. Wreszcie facet podciąga spodnie, płaci jej i odchodzi. Sabina wkłada sobie palce do ust i wymiotuje tym, co przed chwilą musiała połknąć. Poprawia włosy i wychodzi spomiędzy krzaków.

Czekam na nią na chodniku. Mimo że dzień jest o tej porze roku długi, zapadła już całkowita ciemność. Niewielką uliczkę obok parku oświetla tylko pojedyncza mrugająca latarnia. Oprócz nas nikogo tu nie ma. Idealne miejsce. Lepszego nie można sobie wymarzyć. Zmieniam więc moje pierwotne ustalenia i postanawiam zabić ją tu, na miejscu.

Przez chwilę patrzemy na siebie uważnie. Ja stoję na zdrętwiałych od czekania nogach, ona poprawia sukienkę. W końcu ruszam w jej stronę niespiesznie.

– Cześć – mówię dość przyjaźnie, ale staram się nie przesadzić. Nie chcę rozbudzić jej czujności. Wygląda na doświadczoną.

Patrzy na mnie z wysokości swoich tandetnych szpilek. Jest wyższa niż ja.

– Chcesz zarobić? – pytam jak zwykle i pokazuję zwitek banknotów.

– Z tobą? – śmieje się. Trochę butnie, a trochę niegrzecznie.
– Proszę cię.

Kpiarski ton sprawia, że coś we mnie pęka. Ogarnia mnie nienawiść do niej. Właśnie takie jak ona zniszczyły mi życie. W moich żyłach zamiast krwi płynie teraz pragnienie zemsty. Rozglądam się dookoła raz jeszcze. Nikogo nie ma. Nie zamierzam więc z nią dłużej dyskutować.

Zbliżam się i naciskam guzik paralizatora.

Pada na ziemię z grymasem na twarzy. Nie obchodzi mnie to, mimo że dobrze widzę jej przerażone oczy. Gniew mnie niemal oślepia.

Obcinam szybko włosy i wkładam je do woreczka. Potem ostrożnie układam je w plecaku. To włosy są przecież najważniejsze.

Jeszcze raz wściekle naciskam guzik paralizatora. Jej ciało podryguje od uderzenia prądu. Moją twarz wykrzywia uśmiech. Nie widzę go, ale czuję, że jest zimny jak stal.

Staram się uspokoić. Oddycham powoli i miarowo. Tętno zwalnia.

W końcu wbijam jej nóż prosto w serce. Już wiem co nieco o anatomii. Więc to nie jest problem. Działam szybko. Jak doskonały żołnierz.

Wyciągam z plecaka zapalną i butelkę z benzyną. Oblewam obficie głowę i tors. Nikt nie zorientuje się, że jej włosy zostały obcięte ani że wbito jej nóż w serce. Zapalam zapalną i rzucam ją na ciało. Płomień wybucha w jednej chwili.

Zbieram wszystko i uciekam, nie oglądając się za siebie, mimo że pokusa jest naprawdę silna.

Kiedy jestem na plaży, słyszę syreny. Zdejmuję dres i wkładam go do plecaka. Nie chcę ryzykować, że są na nim jakieś ślady krwi. W tym stanie nie umiem przecież trzeźwo ocenić sytuacji. Idę powoli plażą, brodząc w morzu. Mimo późnej pory spotykam jakichś turystów. Nikt nie zwraca na mnie uwagi. Wyglądam jak ktoś, kto właśnie zażywa chwili relaksu.

Znowu słyszę syreny. Policja? Straż pożarna? Karetka pogotowia? Wszystko jedno. Ja już jestem daleko i nikt nie powiąże mnie z tym, co się stało.

Nikt!

Tak myślę wtedy.

Niestety myślę się. I to bardzo. Niebezpieczeństwo przychodzi ze strony, z której w ogóle się go nie spodziewam. Jest jedna osoba, która mnie przejrzała. Ale i z tym sobie jakoś poradzę. Wiem, że sobie poradzę.

Potrzebuję tylko trochę czasu, żeby stworzyć odpowiedni plan działania.

ROZDZIAŁ 21

Lipowo i kolonia Żabie Doły.
Piątek, 9 sierpnia 2013. Przed południem

Rozpoczął się drugi dzień od czasu zamknięcia śledztwa dotyczącego Mordercy Dziewic. Młodszy aspirant Daniel Podgórski dostał płatny urlop do poniedziałku. Po weekendzie miał wrócić do swoich obowiązków szefa komisariatu w Lipowie. Z jednej strony Daniel poczuł ulgę, że sprawa się zakończyła i będzie mógł trochę odpocząć. Z drugiej strony czuł też pewien niedosyt. Cały czas miał wrażenie, że do więzienia trafi nie ten człowiek, co trzeba. W gabinecie dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego znaleziono co prawda zakrwawiony skalpel, a pielęgniarka Milena Król swoim zeznaniem na temat dość nieprzyjemnej historii z przeszłości dostarczyła wyjaśnienia motywów działania dyrektora Żukowskiego. Mimo to Podgórski miał wrażenie, że ekipie śledczej umknęło coś bardzo istotnego.

Daniel starał się jednak nie myśleć o tym wszystkim zanedo. Starał się. To było dobre słowo. Cały wczorajszy dzień spędzili z Weroniką na plaży. Taka możliwość rzadko się zdarzała. Powinien się cieszyć i relaksować, ale nie umiał. Ponure szczegóły śledztwa cały czas stawały mu przed oczami. Weronika widziała chyba niepokój Daniela, ale nie poruszyła tego tematu. Był jej za to wdzięczny.

Dziś rozpoczęli od spaceru z Igorem po lesie. Następna próba zapomnienia o zamkniętym w środę postępowaniu wstępnym. Ptaki śpiewały wesoło, a słońce tańczyło na intensywnie zielonych liściach leszczyny. W oddali dało się słyszeć pracujący kombajn. Kolejne osoby z Lipowa rozpoczynały żniwa. Wielu rolników czekało w kolejce na wypożyczenie tego samego sprzętu, ponieważ nie wszystkich

stać było na utrzymanie własnego kombajnu.

Daniel i Weronika zrobili rundkę po okolicznych leśnych szlakach i zawrócili do domu. Między drzewami widać było już zabudowania gospodarstwa Nowakowskiej. Jakiś czas temu wspólnie naprawili zapadnięty dach starej stajni, więc teraz budynek prezentował się znacznie lepiej. Stary dworek, w którym mieszkała Weronika, też powoli zyskiwał nowe życie.

Wyszli spomiędzy drzew i zauważyli, że przed wejściem do domu stoi mała czarna skoda komisarz Klementyny Kopp. Daniel Podgórski nie rozmawiał z koleżanką od środy. Zważywszy na jej reakcję na ostatniej odprawie, Klementyna też nie była zadowolona z dość pochopnego zamknięcia śledztwa.

– Co tu robi Klementyna Kopp? – wyrwało się policjantowi.

Weronika Nowakowska wzruszyła niechętnie ramionami. Daniel nie umiał zinterpretować tego gestu. Do tej pory jakoś nie miał okazji porozmawiać z Weroniką o jej kłótni z komisarz Kopp kilka dni temu w ośrodku wczasowym. Nadal nie wiedział więc, o co dokładnie poszło.

Podeszli do skody. Klementyna siedziała w środku, popijając nieodłączną colę prosto z butelki. Na ich widok wysiadła pospiesznie.

– Nie podoba mi się to wszystko – powiedziała bez żadnych wyjaśnień.

Nie były potrzebne. Wszyscy doskonale wiedzieli, o co jej chodzi. Daniel Podgórski i Weronika Nowakowska wymienili spojrzenia.

– Wejdźmy może do środka – zaproponowała Weronika.
– Tam spokojnie rozmawiamy.

Usiedli w jadalni. Drewniana podłoga skrzypiała lekko pod ich stopami. Daniel zdążył polubić już odgłosy tego domu. Miał nadzieję, że nie będzie musiał go opuszczać. Niepokój o przyszłość jego związku z Weroniką wcale się jednak nie zmniejszył.

– Nie podoba mi się to wszystko – powtórzyła Klementyna Kopp, kiedy usiedli przy stole.

Igor ułożył się przy jej nogach. Pani komisarz pogłaskała psa

w zamyśleniu.

– Ja też uważam, że śledztwo zostało zamknięte zbyt wcześnie – zgodził się Daniel Podgórski. Poczul ulgę, że nie musi już unikać tego tematu. – Prokurator Czarnecki chyba za bardzo się pospieszył.

– Są wyniki badania tej krwi na skalpelu? – zapytała szybko Weronika.

Klementyna Kopp spojrzała na nią przelotnie. W końcu skinęła głową, jakby zaakceptowała jej obecność.

– Zdaje się, że Wiktor Cybulski i Jacek Czarnecki poruszyli niebo i ziemię – wyjaśniła komisarz Kopp, jak zwykle odrobinę niezrozumiale wypluwając słowa. – Ale! Laboratorium już im to zbadało. DNA i wszystko. Nie wiem, jakim cudem zrobili to tak szybko, szczerze mówiąc. Wydaje mi się to nawet trochę dziwne. W każdym razie wychodzi na to, że na skalpelu na pewno jest krew Kamila Mazura.

– Co z pozostałymi ofiarami?

Klementyna Kopp wzruszyła tylko ramionami i pokręciła głową.

– Jak Cybulski i Czarnecki to tłumaczą? – chciała wiedzieć Weronika. Policjanci spojrzeli na nią. – No co? To i tak nie jest oficjalne śledztwo, prawda? Rozmawiamy tylko. Jakie jest tłumaczenie, że na skalpelu była tylko krew Kamila?

– Oficjalne wyjaśnienie jest takie, że Eryk Żukowski czyścił skalpel za każdym razem – odparła krótko komisarz Kopp. – Tylko po ostatnim morderstwie nie wyczyścił. Akurat.

Daniel Podgórski pokiwał głową. Weronika w milczeniu bawiła się swoimi włosami.

– Słuchajcie – powiedziała w końcu. – Myślałam o tym wszystkim od czasu, kiedy Daniel opowiedział mi o szczegółach. Według mnie to jest aż nazbyt idealne. Jak tak patrzę na to z boku, to wydaje się aż wyreżyserowane. Jakbym oglądała film.

Weronika zerknęła na Klementynę.

– Nie chcę się wtrącać. Tak tylko mówię o moich spostrzeżeniach – dodała ostrożnie Nowakowska.

Komisarz Kopp milczała przez dłuższą chwilę.

– Spoko. Zgoda. To, co tu teraz robimy, jest raczej nieformalne – powiedziała w końcu siwowłosa policjantka. – Czarnecki i Cybulski by się wściekli. Ale! Gównu mnie to obchodzi, szczerze mówiąc. Chcę to skończyć porządnie. Na moje, coś tu mocno śmierdzi. Po tym, jak się okazało, że Żaneta Cybulska sypia z Feliksem Żukowskim, Wiktor nie powinien dalej zajmować się śledztwem. Tymczasem to on znajduje główny dowód.

– Sugerujesz, że go spreparował? – zapytał Daniel Podgórski ostrożnie. – Sugerujesz, że to Wiktor podrzucił zakrwawiony skalpel Erykowi Żukowskiemu?

Podgórskiemu kwestia zakrwawionego skalpela również nie dawała spokoju.

– Nic nie sugeruję, co? Tylko mówię.

– Rozważmy to po kolei – zaproponowała Weronika Nowakowska.

Komisarz Klementyna Kopp skinęła głową i usiadła wygodniej. Daniel widział, że obie kobiety zerkają na siebie co jakiś czas z ukosa, ale nie umiał rozszyfrować, co by to miało właściwie oznaczać. O co mogły się pokłócić wtedy w ośrodku wczasowym?

– No więc tak. Najpierw ginie Daria Kozłowska, czyli Kózka. Jej ciało zostaje znalezione w kolonii Żabie Doły. Potem, jako druga, umiera Beata Wesołowska, czyli Śmieszka. Jej ciało zostaje znalezione w Lipowie – powiedziała Weronika. Jej policzki zaróżowiły się nieco.

Daniel uznał, że jest jej do twarzy z tym delikatnym rumieńcem ekscytacji.

– Jeżeli mamy być precyzyjni, ich ciała zostały znalezione na drodze z kolonii Żabie Doły do Lipowa. Tej przez las i most nad rzeczką. Kózka leżała w obrębie Żabich Dołów, a Śmieszka w obrębie Lipowa – uściślił Daniel Podgórski. Jego również zaczynało powoli ogarniać podniecenie. – Uważam, że teraz nie możemy zaniedbać żadnego szczegółu. Oczywiście jeżeli chcemy to wszystko zrobić dobrze.

Klementyna Kopp skinęła głową. Weronika zrobiła to samo. Wrogość pomiędzy kobietami jakby zniknęła albo przynajmniej

na chwilę przybladła. Daniel poczuł ulgę. Aż do następnego krzywego spojrzenia.

– W porządku. Czyli żeby być bardziej precyzyjnym, znaleziono je na tej samej drodze, tylko z dwóch stron, tak?
– doprecyzowała Weronika. – Kózkę bliżej kolonii Żabie Doły, a Śmieszkę bliżej Lipowa, tak?

Daniel pokiwał głową.

– Dokładnie.

– Dobrze. Obie zostają zabite w podobny sposób – wyliczała dalej Nowakowska, jakby to ona zajmowała się przez ostatnie dwa tygodnie prowadzeniem śledztwa. – Czyli mamy amputację w obrębie głowy, pobicie tępym narzędziem, związanie rąk i nóg. Potem kobiety zostają podrzucone na miejsce, gdzie zostały znalezione. Tak? Czy coś pominęłam?

– Za każdym razem użyto też paralizatora – przypomniał Daniel Podgórski.

Igor ziewnął przeciągle. Klementyna Kopp uśmiechnęła się na ten widok. Twarz pani komisarz wyglądała przez ten krótki moment zupełnie inaczej niż zwykle. Daniel Podgórski miał wrażenie, jakby dopiero teraz zobaczył prawdziwą Klementynę. Jakby policjantka zrzuciła długo noszoną maskę.

– Następnie mamy trzecią ofiarę, czyli Olgę Bednarek – kontynuowała Weronika Nowakowska, jakby niczego nie zauważyła.

– Czekaj. Stop. Praktycznie rzecz biorąc, Olga Bednarek była pierwszą ofiarą – wtrąciła się komisarz Kopp, przybierając swój zwyczajny wyraz twarzy. Moment minął. – Pamiętajcie, że ona jako jedyna była przetrzymywana przez sprawcę. Patolog twierdził, że mogło to trwać nawet cały tydzień. Ostatni raz widziano Olgę Bednarek w piątek dwudziestego szóstego lipca. Jak dla mnie istnieje więc prawdopodobieństwo, że to Olga była faktycznie pierwszą ofiarą. Ciało Kózki znaleźliśmy we wtorek trzydziestego lipca, a Śmieszki w środę trzydziestego pierwszego lipca. Obie zostały zabite tej samej nocy, kiedy zagięły. Olgę znaleźliśmy w sobotę trzeciego sierpnia.

Klementyna Kopp wyciągnęła ze swojego czarnego plecaka pocięty notes.

– Masz długopis, co? – rzuciła policjantka do Weroniki.

Nowakowska wyszła z jadalni i po chwili wróciła z trzema ołówkami.

– Rozpiszę to, żeby było łatwiej – powiedziała Klementyna, wyrwijąc kartkę z notesu.

26 lipca – Olga Bednarek widziana po raz ostatni

30 lipca – odnalezienie ciała Kózki (porwana 29.07)

31 lipca – odnalezienie ciała Śmieszki (porwana 30.07)

3 sierpnia – odnalezienie ciała Olgi Bednarek (porwana 26.07 ???)

5 sierpnia – odnalezienie ciała Kamila Mazura (porwany 4.08)

Wszyscy spojrzeli w skupieniu na wypisane przez komisarz Klementynę Kopp daty.

– Ja cały czas uważam, że to Olga Bednarek jest tu kluczowa – powiedział Daniel twardo. – Ona jedna wymyka się wszystkim schematom po kolei. Jakby nie pasowała do reszty ofiar.

Daniel wstał i podszedł do lodówki. Nalał sobie soku pomarańczowego do kubka i wypił go duszkiem. Mimo to czuł, że nadal ma sucho w ustach.

– Może masz rację – zgodziła się Klementyna powoli.

– Dlaczego Olgę Bednarek przetrzymywano? – zastanawiał się głośno Daniel.

Wziął ze sobą karton soku i postawił go na stole.

– Wygląda na to, że sprawca chciał, żeby Olga Bednarek została znaleziona jako trzecia – wtrąciła się Weronika Nowakowska szybko. – Może chodziło o to, że nie mogła być znaleziona pierwsza!

Daniel spojrział na Weronikę uważnie. To, co mówiła, miało sens.

– Okej. No dobrze. Ale! Dlaczego? – zapytała Klementyna, jakby była nauczycielką odpytującą uczniów z lekcji. Podgórski

podejrzewał, że sama komisarz Kopp ma już w głowie ułożoną odpowiedź na to pytanie. Od dawna.

– Może właśnie to zdradziłoby tożsamość mordercy? – zaproponowała Nowakowska. W jej głosie pobrzmiwała ekscytacja. – Musimy się jej przyjrzeć bliżej, tej Oldze. Może ona nas doprowadzi do zabójcy.

Musimy? Nas? Daniel cały czas nie był pewien, czy powinien mieszać w to wszystko Weronikę. Działali teraz właściwie na własną rękę, ale mimo wszystko Nowakowska była cywilem. Była też kobietą, którą Podgórski kochał. Ostatniej zimy wystarczyło mu emocji, kiedy Weronika omal nie zginęła z rąk zabójcy.

Daniel Podgórski zerknął na komisarz Kopp w poszukiwaniu pomocy. Policjantka wzruszyła tylko ramionami.

– W porządku – powiedziała neutralnym tonem.

– No dobrze. Idźmy dalej – stwierdziła Weronika Nowakowska, uśmiechając się lekko na ten rodzaj oszczędnej aprobaty ze strony Klementyny. – W następnej kolejności umiera ratownik Kamil Mazur.

– Tak. Ciało znaleźliśmy w poniedziałek piątego sierpnia.

– On też został obezwładniony paralizatorem, pobity, związano mu ręce i amputowano dłonie. Prawdopodobnie użyto skalpela, który teraz znaleziono u tego dyrektora szkoły, Eryka Żukowskiego, tak?

– Tak, jeżeli naprawdę jest na nim krew Kamila Mazura – potwierdziła Klementyna.

– Założmy, że nie było żadnego przekrętu z tym badaniem i na skalpelu rzeczywiście jest krew Kamila Mazura – zaproponował Daniel Podgórski. – Założmy, że to rzeczywiście jest ten skalpel, którego używano do dokonania amputacji u wszystkich ofiar. Co z tego wynika?

– Są dwie możliwości – powiedziała Weronika Nowakowska, również nalewając sobie soku pomarańczowego do kubka. – Pierwsza, że Eryk Żukowski jest mordercą, którego szukamy, i prokurator miał rację, zamykając postępowanie. Druga, że skalpel ktoś podrzucił, żeby policja myślała, że to dyrektor Żukowski jest winny. Może Eryk Żukowski miał być takim

kozłem ofiarnym, który zawiśnie zamiast prawdziwego mordercy?

Wszyscy rozważali to przez moment.

– Oczywiście jest też trzecia możliwość – dokończyła Nowakowska. – Może dyrektor Eryk Żukowski wie, kim jest morderca. Być może próbuje go nawet bronić, biorąc winę na siebie. W tym wypadku być może sam umieścił skalpel w swoim biurku. Przyznacie, że chowanie narzędzia zbrodni w miejscu, gdzie praktycznie każdy może je znaleźć, nie jest zbyt mądre. Chyba że się chce, żeby ten przedmiot został znaleziony. A kogo innego mógłby chronić dyrektor szkoły jak nie swojego syna Feliksa?

Daniel Podgórski zerknął na Klementynę Kopp. Dotychczas nie brali czegoś takiego pod uwagę. Zwłaszcza że Żaneta Cybulska dość nieoczekiwanie zapewniła Feliksowi Żukowskiemu alibi. Czy żona Wiktora była na tyle zaślepiona miłością do młodego kochanka, żeby kłamać?

– Żaneta i Feliks przyznali się do podrzucania fałszywych dowodów – powiedział Daniel w zamyśleniu. – Najpierw podłożyli seksgadżety do mieszkania Kózki, potem włamali się do domu Bernadety Augustyniak, zabrali stamtąd filmy porno i podrzucili skalpel, który z kolei okazał się czysty. Bez śladów ludzkiej krwi.

W jadalni dworku Weroniki Nowakowskiej znowu zapadła cisza. Igor podniósł głowę, jakby go to zaniepokoiło. Zaraz jednak zapadł z powrotem w błogi sen.

– Mimo wszystko te dziwne działania Feliksa Żukowskiego zdają się skupione tylko na Bernadecie Augustyniak – stwierdziła w końcu Weronika, przerywając ciszę.

– Co masz na myśli?

– Zobacz. To proste – powiedziała Weronika nieco zniecierpliwiona. – Feliks podrzucił te seksgadżety do domu Kózki nie dlatego, że miał coś przeciwko Kózce. Chciał, żeby wyszło na jaw, że w ośrodku czasowym uprawiana jest prostytutka. Dlaczego chciał to ujawnić? Ponieważ uważał, że stoi za tym Bernadeta Augustyniak. To jej imię Feliks chciał zdyskredytować. Nie Kózki. Potem Feliks włamał się do domu

Bernadety. Podrzucił skalpel Bernadecie. Wysłał do was list na temat Bernadety. Bernadeta, Bernadeta, Bernadeta.

– Spoko. Możliwe, że chłopak ma obsesję na punkcie asystentki swojego ojca – przyznała komisarz Kopp. – Ale! Co z opowieścią pielęgniarki Mileny Król na temat tej historii z bunkrem, co? Że paczka przyjaciół związała Feliksa i umieściła go na cały dzień w ciemnym bunkrze. Ty jesteś psychologiem, Weronika, jak to widzisz, co?

– Cóż. Moim zdaniem psychologicznie rzeczywiście to pasuje – przyznała Weronika Nowakowska niechętnie. – Feliks mógł żyć urazę do wszystkich zabitych osób, ale czy była ona na tyle silna, żeby od razu zabijać? Moim zdaniem to wyjaśnienie jest nawet zbyt idealne. Niemal wyreżyserowane.

– Uważasz, że ktoś wykorzystuje tę historię z bunkrem, żeby zrobić Feliksa i jego ojca? – zapytał Daniel Podgórski.

Weronika Nowakowska pokiwała energicznie głową.

– A co myślicie o pielęgniarce Milenie Król? – zapytał Daniel. – Właściwie wszystko opiera się na jej zeznaniach.

Zapadła chwila ciszy przerywana jedynie cichym śpiewem ptaków za oknem.

– Zostawmy Milenę Król na razie – wtrąciła się komisarz Klementyna Kopp.

Podgórski miał wrażenie, że pani komisarz od samego początku z jakiegoś powodu szczególnie polubiła pielęgniarkę. Gdy zaczęli dzisiejsze spotkanie, postanowili, że nie zaniebają żadnego szczegółu. Daniel czuł, że powinni porozmawiać trochę o pielęgniarce z Magnolii, ale Klementyna wyraźnie tego nie chciała. Podgórski postanowił na razie odpuścić. Wróć do tego wątku później.

– To może zajmijmy się samym sposobem zabijania? – zaproponował Podgórski ugodowo. – Może to nam więcej powie o zabójcy.

Policjant wiele razy próbował sobie wyobrazić, jak wyglądały ostatnie chwile wszystkich ofiar.

– Sprawca podchodzi do ofiary. Na tyle blisko, żeby móc użyć paralizatora – mówił dalej policjant z Lipowa. – Czy sprawca miał jakiś wiarygodny pretekst? Czy wszystkie ofiary

po prostu go znały, więc nie sądziły, że mają jakikolwiek powód do strachu?

– Zabójstw najczęściej dokonuje osoba z bliskiego otoczenia ofiary – przypomniała Klementyna Kopp. – Mnie się od początku nie podobał pomysł, że to seryjny zabójca. Morderca Dziewic. Też mi komedia. Ja uważam, że to osoba, którą oni wszyscy znali.

Daniel skinął głową.

– No dobrze. Sprawca używa paralizatora i w ten sposób obezwładnia ofiarę. Następnie porywa ją i zabiera w miejsce, gdzie zabija. Gdzie to jest?

– Chyba niezbyt daleko – wtrąciła się Weronika. – Inaczej zwyczajnie nie zdążyłby tego wszystkiego zrobić. To by nie było fizycznie możliwe. To musi być osoba stąd.

– No dobrze – powtórzył młodszy aspirant Daniel Podgórski. – Sprawca prawdopodobnie musi też korzystać z samochodu. Inaczej trudno by było przewieźć ofiary do miejsca, gdzie je zabijał. To mi przypomina o ratowniku Kamili Mazurze. On jako jedyny zginął na miejscu.

– No właśnie. Dlaczego?

– Wydaje mi się, że aspirant Grzegorz Mazur ma rację. Jego syn mógł być po prostu za ciężki dla naszego mordercy. Nie możemy zapomnieć o kwestiach przyziemnych.

– A może sprawca nie miał czasu? – zasugerowała Weronika. – Może przy ostatnim zabójstwie działał „na szybko”? Jeżeli założymy, że to Olga Bednarek była kluczową postacią, tak jak mówiłeś, to może pozostałe osoby zostały zabite tylko po to, żeby zaciemnić obraz sytuacji? Co na to powiecie?

Klementyna i Daniel spojrzeli na Weronikę zaskoczeni. Było to dość rewolucyjne stwierdzenie. Taki pomysł nie pojawił się w śledztwie. Podgórski cały czas chciał spojrzeć na tę sprawę z innej strony. Może właśnie się udało?

– Co dokładnie masz na myśli? – zapytała komisarz Kopp.

– Teraz wpadło mi do głowy, że być może Kózka, Śmieszka i Kamil Mazur zginęli tylko po to, żeby zamaskować śmierć prawdziwej ofiary – stwierdziła Weronika Nowakowska

z pewną dozą nieśmiałości.

– Olgi Bednarek – powiedział Daniel Podgórski w zamyśleniu.

Weronika Nowakowska znowu energicznie pokiwała głową. Rude włosy tańczyły wokół jej twarzy w ognistych lokach przy każdym ruchu.

– Trzy osoby zginęły, można powiedzieć, bez sensu, co? – zapytała Klementyna Kopp. Przez jej kanciastą twarz przebiegł krzywy uśmiech. – To chyba trochę na wyrost. Myślę, że to by była przesada nawet dla naszego drogiego Mordercy Dziewic.

– No dobrze – powiedział Daniel po raz trzeci. Atmosfera w jadalni znowu wydawała się napięta. – Może przyjrzyjmy się jeszcze raz obrażeniom każdej z ofiar?

Policjant z Lipowa wziął kartkę, na której Klementyna Kopp zapisała wcześniej daty śmierci wszystkich ofiar. Odwrócił papier na drugą stronę i chwycił ołówek.

Kózka – paralizator, pobicie (przed śmiercią) (pałka?), poderżnięcie gardła (skalpel), amputowane uszy (skalpel); zabita gdzie?; ciało porzucone na drodze z Lipowa do kolonii Żabie Doły.

Śmieszka – paralizator, pobicie (przed śmiercią) (pałka?), poderżnięcie gardła (skalpel), wylupione oczy (skalpel); zabita gdzie?; ciało porzucone na drodze z Lipowa do kolonii Żabie Doły.

Olga Bednarek – paralizator, pobicie (przed śmiercią) (pałka?), poderżnięcie gardła (skalpel), amputowane wargi (skalpel); zabita i przetrzymywana gdzie?; ciało porzucone w bunkrze niedaleko Zbiczna.

Ratownik Kamil Mazur – paralizator, pobicie (przed śmiercią) (pałka?), poderżnięcie gardła (skalpel), amputowane dłonie (skalpel); zabity i porzucony na drodze z Lipowa do kolonii Żabie Doły.

– Kamil Mazur miał jeszcze nóż wbity w serce – dodał Daniel Podgórski, kończąc zapisywanie podsumowania. – Scena zadawania tej rany nagrana jest na filmie snuff Bernadety Augustyniak i Marcina Wiśniewskiego. Nie wiem, czy można uznać, że zrobił to nasz sprawca, dlatego nie umieściłem tego obrażenia w naszym spisie.

– Z tego, co wiem, u Bernadety Augustyniak nie znaleziono tego noża, który wbito Kamilowi Mazurowi w pierś – wtrąciła się komisarz Klementyna Kopp. – Ale! Bernadeta ma za to paralizator.

– Może nie powinniśmy jeszcze porzucać możliwości, że to właśnie ona jest Mordercą Dziewic – zastanawiał się Daniel Podgórski. – Bernadeta Augustyniak jest asystentką dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego. Miała łatwy dostęp do jego sali sekcyjnej. Mogła też bez problemu podrzucić skalpel do jego biurka.

– Ale jaki miałyby mieć motyw? – zapytała Weronika Nowakowska.

– Może naprawdę chciała nakręcić autentyczny film snuff? – zasugerował Daniel.

– Spoko. Ale! Dotychczas nikt go jakoś nie znalazł – rzuciła Klementyna Kopp, głaszcząc znowu Igora po głowie. – Mamy tylko ten jeden film, który przesłał nam Feliks Żukowski na spółkę z Żanetą Cybulską. W każdym razie prokurator wypuścił już Bernadetę z aresztu tymczasowego. Feliksa Żukowskiego także.

– A co myślicie o tych amputacjach? – zapytała Nowakowska. – Nadal uważacie, że chodzi o trzy mądre małpki? Nic nie widziałem, nic nie słyszałem, nic nie powiem?

Daniel Podgórski zerknął na Klementynę Kopp. Pani komisarz wpatrywała się w psa, nie przerywając głaskania.

– Tak – rzuciła głucho policjantka.

Weronika zerknęła na Daniela pytająco. Nie wiedziała przecież, że trzy mądre małpki miały dla Klementyny szczególne znaczenie. Podgórski czekał. To komisarz Kopp musiała zdecydować, czy chce opowiedzieć Weronice o swoich obawach. I o swoich sekretach.

– Ja... – zaczęła komisarz Kopp. – Moja dziewczyna miała taki tatuaż na plecach. Nazywała się Teresa. Nie wiem, czemu nie pomyślałam o tym od samego początku, kiedy zobaczyłam pierwsze dwie amputacje. Uszy u Kózki i oczy u Śmieszki. Powinnam była od razu się zorientować. Ale! Miałam głowę zajęętą czymś innym.

Klementyna zamilkła na chwilę. Daniel i Weronika czekali cierpliwie. Wiedzieli, że nie mogą poganiać policjantki. Nie w tym momencie.

– Trzy mądre małpki to jest znak organizacji Bealive – mówiła dalej Klementyna Kopp. – Trzy mądre małpki stanowią logo tej organizacji, można nawet powiedzieć.

– Bealive? Chodzi o tę organizację, która zrzesza kobiety będące ofiarami przemocy? – zapytała powoli Weronika Nowakowska.

Daniel Podgórski spojrział na Weronikę zaskoczony. On sam usłyszał tę nazwę po raz pierwszy dopiero tamtego wieczoru kilka dni temu, kiedy Klementyna Kopp opowiedziała mu o wszystkim.

– Dokładnie tak – skinęła głową pani komisarz Kopp, nadal nie podnosząc oczu znad stołu. – Bealive ma również swój portal internetowy. Można tam szukać wsparcia, wymieniać się doświadczeniami i tak dalej. Co najważniejsze, można zwyczajnie porozmawiać z kimś, kto cię zrozumie. Tak jak mówiłam, symbolem tej organizacji są trzy mądre małpki, ponieważ najczęściej przemoc wobec kobiet jest niestety ignorowana przez społeczeństwo. Każdy woli nie widzieć i nie słyszeć, co dzieje się w mieszkaniu obok.

Głos Klementyny wypełniła gorycz. Nadal wpatrywała się w psa. Weronika Nowakowska podeszła do policjantki i delikatnie ją objęła. Chyba się domyślała, że komisarz Kopp ma na plecach taki sam tatuaż jak Teresa. Trzy mądre małpki. Mizaru, Kikazaru, Iwazaru.

Daniel znowu poczuł się niezręcznie. Kolejny raz w ciągu kilku dni miał wrażenie, że nie powinno go tu być. Wchodził w zamknięty świat kobiet, gdzie nie było dla niego miejsca. To był świat, gdzie mężczyzna mógł zadać tylko ból. Podgórski

potrafił zrozumieć niechęć, z jaką Klementyna zdradziła swój sekret.

– To może być przypadek. Ale! Mimo wszystko mam wrażenie, że zabójca specjalnie odniósł się do trzech mądrych małpek, żeby wciągnąć w swoją grę właśnie mnie – powiedziała komisarz Kopp, odzyskując nieco rezon. – Może już tracę głowę. Ale! Nie wierzę w przypadki.

Weronika wróciła na swoje miejsce przy stole.

– W tej sytuacji to musiałyby być osoba, która wie, że korzystasz... to znaczy, że Teresa korzystała z portalu internetowego Bealive.

Komisarz Kopp odchrząknęła.

– Raczej o tym z nikim nie rozmawiam – powiedziała powoli.

– Jest też możliwość, że to inna użytkowniczka tego portalu – odezwał się Daniel ostrożnie. Nie wiedział, czy wypada mu zabrać głos w takiej sprawie.

– Spoko. Wzięłam to pod uwagę – oznajmiła Klementyna. – Marian Ludek z informatyki ma wobec mnie dług wdzięczności. Stara sprawa, nieważne. W każdym razie obiecał mi, że sprawdzi tożsamość wszystkich osób, które kiedykolwiek kontaktowały się na tym portalu ze mną albo z Teresą. Tylko że to może zająć trochę czasu.

– Nie wiesz, kim są te kobiety?

– Nie. Każdy posługuje się na tym portalu nickiem. Chodzi oczywiście o anonimowość. Nie wiem nawet, czy to w ogóle są kobiety – twarz Klementyny Kopp wykrzywił grymas bólu.

– Marian Ludek musi posprawdzać IP, połączyć je z adresami i nazwiskami. Potem przejrzę tę listę i zobaczymy, czy jest tam ktoś znajomy. Poprosiłam Ludka, żeby skupił się na osobach, które miały na tym portalu jakikolwiek kontakt z Teresą lub... ze mną.

Z kanciastej twarzy komisarz Klementyny Kopp zniknęła niepewność.

– Tymczasem proponuję, żebyśmy skupili się na razie na Oldze Bednarek – powiedziała rzeczowo policjantka na zakończenie. – Chyba wszyscy się zgadzamy, że to ona może

być kluczem do rozwiązania zagadki.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski usiadł na wysokim stołku przy kuchennym blacie. Zamierzał przygotować *quiche*, popularny francuski placek na kruchym cieście. Zebrał wszystkie składniki, ale nie czuł znajomego mrowienia ekscytacji w palcach. Przed nim leżała niczym niewyróżniająca się cebula i czosnek, zwyczajna śmietana, jajka, parmezan, płatki migdałowe i przyprawy. Wszystko takie zwyczajne. Dziś nic z tych składników nie miało swojego czaru. Mimo to Cybulski podwinął rękawy wyprasowanej na gładko koszuli i zaczął przygotowywać ciasto.

Myśli Wiktora krążyły wokół Eryka Żukowskiego. Prawda była taka, że nie mógł przestać myśleć o dyrektorze szkoły w Żabich Dołach ani na chwilę. Nie mógł też przestać myśleć o zdradzie Żanety. O Feliksie. Cybulski tak długo myślał o Eryku jako o swoim największym wrogu, że teraz zwyczajnie nie mógł uwierzyć, że przez cały czas chodziło o Feliksa. W tej chwili jednak było już wszystko jedno. I tak śledztwo zostało zamknięte.

Nadkomisarz zaczął kroić cebulę w drobną kostkę. Nie dawało to ukojenia jak zazwyczaj. Wiktor posiekał czosnek równie sprawnie, ale nawet to nie pomogło. Słyszał kroki Żanety na piętze. Nie miał ochoty wołać żony. Nie miał nawet ochoty jej widzieć. Chociaż była przecież jego żoną, najbliższą mu osobą. Będzie musiał sam zejść do piwnicy po wytrawne różowe wino idealne do *quiche*. Nie zamierzał prosić Żanety. W końcu co to za problem zejść do piwnicy?

Nadkomisarz Wiktor Cybulski miał dosyć ciągłych kłamstw, w które się uwikłał. Czas było z tym wszystkim skończyć raz na zawsze.

Pojechali do kolonii Żabie Doły samochodem Daniela Podgórskiego. Błękitne subaru z napędem na cztery koła było idealnym autem na leśne drogi. Weronika Nowakowska dobrze

wiedziała, że z dojazdem do Żabich Dołów mógł poradzić sobie każdy osobowy samochód. Zwłaszcza latem. Zimą, kiedy śnieg pokrywał leśne dukty, mogło być z tym nieco gorzej. Weronika zdawała sobie z tego sprawę, ale po prostu lubiła jeździć z Podgórskim. Był bardzo dobrym kierowcą, mimo że czasem prowadził odrobinę za szybko.

Weronika nie mogła się nadziwić, jak łatwo poszło jej dołączenie do tego samozwańczego zespołu śledczego. Spodziewała się oporów zarówno ze strony komisarz Kopp, jak i Daniela. Tymczasem oboje zgodzili się na jej udział w tym prywatnym śledztwie niemal bez wahania. Może chodziło o iskrę buntu przeciw postanowieniom prokuratora Jacka Czarneckiego? Jak łamać zasady, to już na całego. A może zwyczajnie potrzebowali jeszcze jednej osoby do pomocy? Nieważne, uśmiechnęła się w duchu Weronika. Najważniejsze, że mogła działać. Przez ostatnie kilka miesięcy, które spędziła w sennym Lipowie, brakowało jej trochę adrenaliny. Może stąd wynikały wszystkie kłopoty z Danielem?

Podgórski zaparkował przed domem Krystyny Bednarek, która była matką Olgi. Chcieli porozmawiać z nią raz jeszcze, żeby dowiedzieć się więcej na temat zabitej dziewczyny. Weronika przyglądała się domkowi Bednarków z zainteresowaniem, jakby już sam jego wygląd mógł podpowiedzieć im rozwiązanie zagadki. Nic takiego niestety nie nastąpiło.

Nowakowska westchnęła cicho. Cały czas nie chciała zrezygnować ze swojej teorii na temat śmierci Olgi Bednarek. Weronika uważała, że Morderca Dziewic od początku chciał zabić tylko Olę. Reszta osób posłużyła mu jako zasłona dymna. Czy tak było rzeczywiście? Może Nowakowska się myliła? Żadne z policjantów nie wydawało się przekonane do jej teorii, a pytania tymczasem się mnożyły. Czy wątek organizacji dla dotkniętych przemocą kobiet Bealive okaże się ważny? Czy wśród użytkowników portalu internetowego była zabójczyni? Czy morderca wykorzystał wątek trzech mądrych małpek, żeby wciągnąć komisarz Klementynę Kopp do swojej chorej gry? Czy chciał igrać z uczuciami policjantki?

Wysiedli z samochodu. Domostwo Bednarków było skromne, ale bardzo zadbane. Klementyna Kopp zapukała do pomalowanych na niebiesko drzwi. Weronika zerkała co jakiś czas ukradkiem na panią komisarz. Nie była pewna, co do niej obecnie czuje. Czy policjantka miała jakieś plany wobec Daniela? Nie wydawało się to zbyt prawdopodobne. Zwłaszcza że Klementyna wyznała, że była kiedyś związana z kobietą.

Klementyna Kopp zapukała raz jeszcze, przerywając rozważania Weroniki. Nie było odpowiedzi. Wyglądało na to, że nikogo nie ma w domu.

– Krystyna jest w pracy, w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina – usłyszeli zza płotu.

Na sąsiedniej posesji stał mężczyzna w znoszonej niebieskiej czapeczce. W rękach trzymał kosę. Jego skóra była ogorziała od słońca, a twarz pokrywała liczne zmarszczki.

– Bogdan Dąbrowski – przedstawił się sąsiad uprzejmie, opierając kosę o płot.

– Jesteśmy z policji – wyjaśniła krótko komisarz Kopp.

Dąbrowski skinął głową i zdjął znoszoną czapczkę.

– Pamiętam tego pana – ogorzały mężczyzna wskazał na Daniela. – Już tu byliście rozmawiać z Krystynką Bednarek po tym, jak zabili Olgę. Biedna Krystynka bardzo to przeżyła, ale musi pracować. Nie ma wyjścia! Życie toczy się dalej. Rachunki trzeba zapłacić, dach załatać. Dlatego wróciła do ośrodka wczasowego tak szybko. W kuchni tam pracuje. Ja jej tu czasem pomagam w domu. Na tyle, na ile mnie samemu starczy sił. Mam już swoje lata, sami widzicie.

– Znał pan dobrze Olgę? – zaryzykowała Weronika Nowakowska. Czuła rozczarowanie, że nie będą mogli na razie porozmawiać z matką dziewczyny.

– No nie wiem. Zależy, co pani ma na myśli. Od maleńkości ją znałem, ale co ja stary mogę wiedzieć o młodych. Nic. Zupełnie. Sam nie mam dzieci. Wielka szkoda, ale moja małżonka zmarła już dawno temu i jakoś nie związałem się z nikim później, sami rozumiecie. Tak bywa. Może dlatego tak się przywiązałem do tych moich sąsiadek.

Sąsiad pani Bednarek westchnął ciężko i wziął kosę

z powrotem do ręki.

– Czy Olga zachowywała się ostatnio inaczej niż zwykle, co?
– zapytała Klementyna Kopp jakby od niechcenia.

– Tak naprawdę to rzadko się widywaliśmy. Olga studia robiła. W stolicy, sami rozumiecie.

– A jak wróciła tu, to jak się zachowywała? Tak jak zawsze?

– No nie wiem – powiedział starzec z wahaniem.

Wszyscy patrzyli na niego wyczekująco. Sąsiad Olgi Bednarek poprawił znoszoną czapeczkę.

– No może ostatnio trochę więcej czasu spędzała z Mileną Król, ale w końcu obie pracowały w tej klinice. W Magnolii. Czyli u was na Lipowie – powiedział mężczyzna w stronę Daniela Podgórskiego. – Pamiętam, że jak były dziećmi, to się przyjaźniły. To znaczy Olga i Milena, sami rozumiecie. Potem długi czas cisza i teraz znowu. Ale kto tam zrozumie młodzież. Ja mam przyjaciół na całe życie i ich nie zmieniam, ale dzisiaj to już nie te czasy.

– Czyli pielęgniarka Milena Król często tu bywała?

– podchwycił Daniel Podgórski.

– Coś w tym złego? – zapytał Bogdan Dąbrowski zaskoczony.

– Milena Król – usłyszeli nagle od strony drogi.

Weronika Nowakowska odwróciła się szybko. Przed domem Olgi Bednarek stał blady wychudzony młodzieniec. Z opowieści Daniela Weronika domyśliła się, że musi to być Feliks Żukowski, syn dyrektora szkoły w Żabich Dołach.

– Milena Król – zawołał chłopak raz jeszcze. Jego głos przybrał trudny do zidentyfikowania ton. – Już ja mam coś do powiedzenia na jej temat. Może wy mnie wysłuchacie, bo Wiktor Cybulski tylko mnie spławiał. Pewnie jest wściekły za Żanetę. Wy musicie mnie wysłuchać! Mój ojciec jest niewinny! On nikogo nie zabił.

Klementyna Kopp przewróciła oczami.

– Co ma do tego Milena Król, co?

– Myliłem się co do Bernadety Augustyniak – przyznał niechętnie Feliks Żukowski. – To nie ona zabijała. To Milena. To Dżo! Dopiero teraz to zrozumiałem.

Daniel Podgórski spojrział na Feliksa z niedowierzaniem. Weronika też musiała przyznać, że syn dyrektora szkoły nie wydaje się zbyt wiarygodny. Zwłaszcza po tym, jak fabrykował dowody przeciwko Bernadecie Augustyniak podczas oficjalnego śledztwa.

– Chodźmy do samochodu – rzuciła Klementyna Kopp, zerkając na sąsiada pani Bednarek, który przyglądał się całej scenie uważnie, ściskając kosę w opalonej ręce. – Tam porozmawiamy.

Wsiedli do błękitnego subaru we czwórkę. Nie było tam teraz wiele miejsca, ale Feliks zdawał się tym zupełnie nie przejmować. Rozsiadł się wygodnie.

– Zamknęliście mojego ojca na podstawie zeznań Mileny Król – rzucił oskarżycielsko. Jego twarz płonęła z emocji.

– Stop. Czekaj. Nie tylko dlatego – uściśliła komisarz Klementyna Kopp sucho.

Feliks Żukowski przewrócił oczami.

– Tak, jasne. Był jeszcze ten zakrwawiony skalpel – powiedział sarkastycznie syn dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły. – Naprawdę uważacie, że mój ojciec byłby taki głupi, żeby chować narzędzie zbrodni we własnym biurku?! Tak myślicie?! To idiotyzm, sami chyba przyznacie? Nikt przy zdrowych zmysłach by tego nie zrobił.

Nikt mu nie odpowiedział. Stary mężczyzna z kosą zbliżył się do samochodu, jakby chciał usłyszeć, o czym jest mowa.

– Pojedźmy kawałek dalej, co? – poprosiła Klementyna. – Nie chcę, żeby te niczym nieopodparte oskarżenia się rozeszły.

Podgórski przekręcił kluczyk i rozległ się charakterystyczny gulgot silnika. Koła łatwo pokonywały nierówności popękanego asfaltu.

– Milena opowiedziała wam historyjkę z naszej młodości, prawda? Wielkie mi rzeczy! – krzyknął znowu Feliks Żukowski histerycznie. – A myślicie, że jak? Że tylko jedna taka historia była? Było ich zdecydowanie więcej, zapewniam was. I nie dotyczyły wcale mnie! Ja już dawno nawet zapomniałem o całej tej sprawie z bunkrem, o której opowiedziała wam Milena. To było nic. Trochę strachu i koniec. A Milena Król? Nie

wspomniała wam pewnie, co ją spotkało!

– Mówiła nam o bliźnie – wtrąciła się Weronika Nowakowska. – Wybacz, ale nie świadczy to najlepiej o twoim ojcu.

Feliks wzruszył nerwowo ramionami.

– Nie o tym mówię! – zawołał chłopak. – Poza tym to kłamstwo! Mój ojciec nie zrobił jej tej blizny! Mój ojciec nikogo by nie skrzywdził! Wystarczą mu te jego sekcje na zwierzętach. Nieważne! Ja mówię o naszej tak zwanej paczce.

– Co z tą paczką? – zapytał z kolei Daniel Podgórski. Paczka przyjaciół z klasy w kolonii Żabie Doły pojawiała się w śledztwie po raz kolejny.

Feliks pokiwał głową z zadowoleniem.

– To może ja wam opowiem historyjkę z przeszłości. Równie dobrą co ta o bunkrze – obiecał syn dyrektora szkoły. – Byliśmy tam wszyscy, ja, Kózka, Śmieszka, Olga, Kamil Mazur i Dżo, bo tak na nią wszyscy mówią. To znaczy na Milenę Król. Dlatego, że ma tę bliznę na twarzy i przypomina Jokera.

– Masz nam coś konkretnego do powiedzenia, co? – mruknęła opryskliwie komisarz Kopp.

Feliks Zukowski zerknął na policjantkę niechętnie.

– Poszliśmy na stary pomost na jeziorze Strażym. Była tam łódka. Wchodziliśmy do niej wszyscy po kolei. To był kolejny pomysł Kamila Mazura na pokonywanie naszych lęków. Milena Król, czyli Dżo, zawsze strasznie bała się wody. Weszliśmy wszyscy. Oprócz niej. I wiecie, co zrobił wtedy Kamil Mazur?

Chłopak spojrział na policjantów wyczekująco, ale znowu odpowiedziało mu milczenie.

– Kamil Mazur wrzucił Milenę Król do łódki i wypchnął – kontynuował Feliks niezrażony. – Łódka podryfowała na sam środek jeziora. Myślicie, że to koniec? O, nie, nie. Kamil zabrał wcześniej wiosła i Milena tkwiła tam sama. Na środku jeziora. Przerazona! A my odeszliśmy i ją tam zostawiliśmy. Tak kazał nam Kamil. Pomyślcie tylko. Mimo że Milena była jego dziewczyną, on zrobił jej coś takiego.

Feliks zaczął śmiać się nerwowo. Cisza, która zaległa

w samochodzie, aż ociekała sceptycyzmem. Nerwowe ruchy i histeryczne wrzaski nie sprawiały, że historia Feliksa wydawała się bardziej wiarygodna.

– I co powiecie? Moje słowo przeciwko słowu Mileny!
– zawołał znowu blady chłopak. – Teraz giną wszystkie osoby, które uczestniczyły w tej historii z łódką. Zostałem tylko ja i Dżo. Boję się o moje życie!!!

Boję się o moje życie. Ile razy już to słyszeli?

– Spoko. Ale! Radziłabym się nieco uspokoić – powiedziała komisarz Klementyna Kopp beznamiętnie.

Weronika Nowakowska poczuła, że trochę jej szkoda Feliksa. Chłopak wyglądał na zupełnie wytrąconego z równowagi. Weronika miała wrażenie, że mimo wszystko nie powinni go całkiem lekceważyć. W pewnym sensie miał rację. To było słowo przeciw słowu. Tym bardziej że prokurator Jacek Czarnecki i nadkomisarz Wiktor Cybulski trochę zbyt szybko rzucili się na historię Mileny Król. Takie było przynajmniej zdanie Nowakowskiej.

– Mój ojciec nie zabiłby ze względu na tę głupią historię z bunkrem – zapewnił jeszcze raz Feliks Żukowski. – To nic nie znaczyło! Zupełnie nic. To raczej głupawa przygoda z dzieciństwa. Każdy takie miał. Nie tylko ja. To nie znaczy od razu, że jestem spaczony. Albo że mój ojciec jest spaczony!

Weronika znowu musiała przyznać rację Feliksowi. Zamknięcie na cały dzień w bunkrze mogło wywołać traumę na całe życie, ale równie dobrze mogło przejść bez większego echa. W psychologii wiele rzeczy pozostawało niepewnych. Zwłaszcza w takich przypadkach.

– Podobno twój ojciec od dawna nękał Milenę Król w tej sprawie – powiedział młodszy aspirant Daniel Podgórski, zatrzymując samochód na poboczu popękanej drogi w popegeerowskiej kolonii Żabie Doły. – Co możesz powiedzieć na ten temat?

– Kto tak twierdzi? – zapytał triumfująco Feliks Żukowski.

– No kto? Niech zgadnę, może... Milena Król?

– Wysiadaj – rzuciła ostro komisarz Klementyna Kopp.

– Ten cały nadkomisarz Wiktor Cybulski nie chciał mnie

słuchać, ale ja mówię prawdę – powtórzył syn dyrektora szkoły
Feliks Żukowski raz jeszcze. – Mój ojciec nikogo nie zabił.
Musicie mi uwierzyć!

ROZDZIAŁ 22

Lipowo, kolonia Żabie Doły i Brodnica.
Piątek, 9 sierpnia 2013. Po południu

Nadkomisarz Wiktor Cybulski wsiadł do srebrnego nieoznakowanego forda mondeo, którym zazwyczaj jeździł. Czuł, że musi jak najszybciej pojechać do prosektorium w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy i ostatni raz spojrzeć na ciała ofiar. Zostawił wszystkie składniki *quiche* na blacie kuchennym. Tym zajmie się później. To nie był czas na gotowanie. Wiktor znowu pomyślał o dyrektorze szkoły Eryku Żukowskim, który prawdopodobnie trafi do więzienia na całe życie za wielokrotne zabójstwo. Czy to Żukowski był winny? Cybulskiemu nie było szczególnie żal Eryka, nawet jeśli to nie on był kochankiem Żanety. Cybulskiemu nie było żal Eryka, ale musiał wiedzieć!

Wiktor Cybulski już od pewnego czasu zastanawiał się nad udziałem Żanety w tym wszystkim. Nie wiedział jednak, dlaczego żona miałaby zabijać ani jak właściwie mogłaby to robić. A może miał pewne przypuszczenia, ale zwyczajnie wolał ich do siebie nie dopuszczać? Dopiero dziś, kiedy nadkomisarz Wiktor Cybulski zszedł do podziemnego królestwa żony z niewinnym zamiarem wzięcia butelki wina pasującego do *quiche*, uderzyła go pewna myśl.

Pracownia Żanety pełna była rozmaitych narzędzi rzeźbiarskich. Wśród nich leżało jedno, które szczególnie zainteresowało Wiktora. Dłuto. Samo w sobie nie było duże, ale miało rączkę, która niebezpiecznie przypominała rozmiarem policyjną pałkę. Wszystkie ofiary były bite, zanim zabójca pozbawił je życia. Czy to możliwe, że tajemniczym narzędziem było właśnie to dłuto? Czy to Żaneta zabiła wszystkie cztery ofiary? Jako nauczycielka ze szkoły w Żabich Dołach miała

przecież łatwy dostęp do skalpela. Mogła też go łatwo podrzucić dyrektorowi Erykowi Żukowskiemu. Udowodniła to nawet tą głupią historią z podrzuceniem skalpela Bernadecie Augustyniak. Żaneta dysponowała też samochodem, którego mogła użyć do przetransportowania ofiar, wyliczał dalej nadkomisarz. Gdzie ich zabierała? Tego Wiktor na razie nie wiedział. Na pewno nie zabijała ich w domu. Przecież Cybulski by się zorientował, prawda? Prawda?

Pozostawała jeszcze kwestia paralizatora, którego użyto za każdym razem. Czy Żaneta miała taką broń? Wiktor Cybulski wrzucił bieg i wyjechał z garażu. To pytanie było bezsensowne. Nadkomisarz miał co najmniej trzy różne paralizatory. Żona mogła bez trudu pożyczyć sobie któryś i policjant nawet by nie zauważył.

Cybulski wjechał na szosę w kierunku Brodnicy. Poczul się najbardziej samotnym człowiekiem na ziemi. Dłuto Żanety leżało obok niego schowane w skórzanej aktówce. Chciał wejść do kostnicy i przyłożyć rączkę narzędzia do śladów na skórze ofiar. Chciał je porównać, zanim ciała zostaną wydane rodzinom albo skremowane. Wiktor zdawał sobie sprawę, że to nie jest idealna metoda, ale to było jedyne, co przyszło mu do głowy. Nadkomisarz nie mógł przecież zapytać patologa wprost, ale musiał wiedzieć.

Co zrobi z tą wiedzą, to już inna sprawa. Żaneta jest jego żoną i nadkomisarz Wiktor Cybulski był zdecydowany bronić jej za wszelką cenę. Nawet jeżeli oznaczało to umieszczenie niewinnej osoby w więzieniu.

Po rozmowie z sąsiadem Olgi Bednarek i nieoczekiwanym pojawieniu się syna dyrektora szkoły Feliksa Żukowskiego z jego historycznymi oskarżeniami wobec pielęgniarki Mileny Król samowolna grupa śledcza pojechała do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Młodszy aspirant Daniel Podgórski, komisarz Klementyna Kopp i Weronika Nowakowska chcieli jeszcze raz porozmawiać z Krystyną Bednarek. Ku rozczarowaniu wszystkich rozmowa z matką Olgi

nie przyniosła jednak niczego nowego.

Sfrustrowani wsiedli do błękitnego subaru Daniela i pojechali z powrotem do starego dworku Weroniki. Młodszy aspirant Daniel Podgórski miał nieprzyjemne wrażenie, że utknęli w martwym punkcie. Komisarz Klementyna Kopp wydawała się tym wszystkim szczególnie przygnębiona.

– Nie jest tak źle – pocieszyła ich Weronika Nowakowska.

– Mamy nową informację. Według sąsiada Olgi Bednarek dziewczyna spędzała ostatnio dość dużo czasu z pielęgniarką Mileną Król. Więcej niż kiedyś. Może powinniśmy sprawdzić, czy pozostałe zabite osoby także w ostatnim czasie spotykały się częściej z pielęgniarką.

– Spoko. Spotykały się. Ale! To jeszcze nic nie znaczy – przerwała jej Klementyna Kopp opryskliwie, wysiadając z samochodu. – Na tej podstawie nie możemy od razu stwierdzić, że pielęgniarka jest morderczynią.

Daniel Podgórski westchnął cicho. Skoro już działali samowolnie, bez swoistego błogosławieństwa ze strony prokuratora Czarneckiego, to policjant miał nadzieję, że przynajmniej zrobią to dobrze. Podstawowym warunkiem działania było obiektywne spojrzenie na zaistniałą sytuację. Komisarz Kopp krytykowała zaangażowanie w sprawę Wiktora Cybulskiego, a tymczasem sama zdawała się od samego początku chronić pielęgniarkę Milenę Król.

– Ale... – zaczęła znowu Weronika Nowakowska.

– Te brednie, które opowiadał Feliks Żukowski o łódce na jeziorze, też są wysrane z palca – rzuciła gniewnie Klementyna.

– Zostawmy na razie Milenę Król – zaproponował Daniel pojednawczo. – Pojedźmy teraz do Komendy Powiatowej i porozmawiajmy jeszcze raz z lekarzem sądowym. Może przeoczyliśmy coś na ciałach ofiar.

– Weronika zostaje – powiedziała Klementyna Kopp spokojniej. – Nie ma możliwości, żeby weszła do komendy, a już zwłaszcza do prosektorium. To odpada. Sami dobrze wiecie, co?

Nowakowska skinęła nieznacznie głową.

– Do zobaczenia później – powiedziała do Daniela i poszła do domu.

Komisarz Kopp wsiadła do swojej małej czarnej skody i wycofała samochód z podjazdu starego dworku. Daniel wcisnął się do samochodu z jakimś trudem. Droga do Komendy Powiatowej w Brodnicy upłynęła im w milczeniu. Każde z nich zatopione było we własnych niewesołych myślach.

Weszli do komendy niezatrzymywani przez nikogo. Daniel Podgórski podświadomie oczekiwał problemów. Być może nawet grupy mundurowych policjantów wysłanych tu przez prokuratora albo przez komendanta. Daniel zaśmiał się w duchu ze swoich niedorzecznych pomysłów. Dlaczego ktoś miałby się dziwić, że wchodzi do budynku? Klementyna Kopp pracowała tu od lat, a przez te dwa tygodnie do Daniela też wszyscy zdążyli przywyknąć.

Zeszli szybko do piwnicy, gdzie mieściło się prosektorium. Nie uprzedzili patologa o swojej wizycie, ale mieli nadzieję, że go zastaną. W prosektorium spotkali jednak tylko jego asystentkę.

– Witam, pani komisarz – powiedziała Malwina Lewandowska do Klementyny. – Dzień dobry, panie Danielu. Czego państwo potrzebują?

Malwina Lewandowska miała miły uśmiech i włosy w głębokim kolorze czekolady. Daniel Podgórski z miejsca poczuł do niej sympatię mimo dość ponurego otoczenia i białego kitla, w jaki dziewczyna była ubrana.

– Chcielibyśmy porozmawiać chwilę z doktorem Koterskim – wyjaśnił Daniel.

– Niestety doktor pojechał na wezwanie. Na starówce znaleziono szczątki. Pewnie nie będzie go dość długo. Może ja mogę jakoś pomóc?

– Chcielibyśmy jeszcze raz przejrzeć raporty z sekcji zwłok wszystkich ofiar z naszej sprawy – powiedział Podgórski. – Jeżeli to nie problem.

Daniel rozejrzał się nieco nerwowo dookoła, jakby zaraz miał zostać przyłapany na gorącym uczynku. Znowu zaśmiał się w duchu z siebie. Tak naprawdę nie robili przecież nic złego,

a w jego głowie sprawa zaczynała urastać do rangi przestępstwa.

– Oczywiście. Zaraz przyniosę. Mamy tu kopie.

Asystentka patologa nie zapytała, dlaczego przyszli z tym na dół do prosektorium. Prokurator dysponował przecież całą dokumentacją.

Dziewczyna wróciła po chwili z kilkoma teczkami. Klementyna Kopp wyrwała je niemal z rąk asystentki patologa.

– Dzięki – rzuciła nieco oschle i ruszyła w kierunku gabinetu doktora Koterskiego. – Skoro Zbycha nie ma, to pożyczę sobie jego pokój, co?

– Nie wiem, czy to ważne, ale... – zaczęła Malwina Lewandowska.

Dziewczyna wydawała się nieco speszona. Nagle Daniela ogarnęło wrażenie *déjà vu*. Jakby ta sytuacja miała już miejsce wcześniej.

– To chyba nie problem, co? – zapytała niezbyt grzecznie Klementyna. – Koterskiego i tak nie ma.

– Nie o to chodzi. Ja... chodzi o sprawę...

Asystentka patologa Malwina Lewandowska spojrzała na Daniela Podgórskiego z nadzieją. Policjant skinął głową zachęcająco. Czuł, że ta dziewczyna rzeczywiście chce im coś ważnego przekazać. Komisarz Klementyna Kopp nie wyglądała na przekonaną.

– Spoko. Wy sobie tu pogadajcie, a ja przejrzę te raporty, co? Wszyscy zadowoleni.

Pani komisarz zamknęła za sobą drzwi gabinetu lekarza sądowego. Asystentka patologa spojrzała na policjanta raz jeszcze. Zdawała się speszona całą sytuacją.

– Proszę, niech pani mówi – poprosił Daniel miękko.

– Nie wiem, czy to ważne – mitygowała się znowu Lewandowska, zaczesując nerwowo włosy za ucho. – Tak tylko pomyślałam...

Nie wiem, czy to istotne... Daniel Podgórski miał wrażenie, że zawsze, kiedy ktoś zaczyna od takiego stwierdzenia, sprawa okazuje się ważka. No, może nie zawsze. Ale często, poprawił się w duchu. Czuł, że tak może być i tym razem. Przypomniał

sobie, że asystentka patologa próbowała porozmawiać z nim już wcześniej, kiedy przyszedł do prosektorium w towarzystwie nadkomisarza Wiktora Cybulskiego. Nikt jednak nie zwrócił na nią wówczas uwagi. Czy popełnili błąd? Co Malwina Lewandowska mogła wiedzieć o sprawie?

– Proszę powiedzieć wszystko po kolei – zachęcił jeszcze raz Daniel.

– Ja pomagam doktorowi Koterskiemu przy sekcjach. Przy tych czterech ofiarach Mordercy Dziewic też pomagałam – powiedziała Malwina Lewandowska nieśmiało. – No więc podczas tych autopsji zauważyłam, że wszystkie ofiary miały obcięty kosmyk włosów. No, oprócz tego mężczyzny, który umarł jako ostatni.

Podgórski spojrzał na asystentkę lekarza sądowego uważnie.

– Jest pani pewna? Doktor Koterski nic o tym nie wspomniał. Ani podczas naszej rozmowy, ani w raporcie.

– Doktor uważa, że się mylę, że to przypadek. Ale ja wiem, że ktoś im obciął te włosy. Fryzjerstwo to takie moje małe hobby. Ja... zauważam takie rzeczy. Mogę panu pokazać, sam pan zobaczy.

– Ofiary są jeszcze w chłodni? – zdziwił się Podgórski. Myślał, że ciała ofiar zostały już wydane rodzinom.

Malwina Lewandowska skinęła głową.

– Jeszcze są, ale jutro rano będą już zabrane. Proszę za mną. Pokażę panu te włosy. Wiem, że się nie mylę, chociaż doktor Koterski się ze mną nie zgadza.

Przeszli przez salę sekcyjną. Wszędzie unosił się słodkawy zapach śmierci, którego nie mogły zatrzeć żadne detergenty. Malwina Lewandowska, mimo swojej delikatności, wydawała się tym wszystkim nieporuszona. Otworzyła drzwi kostnicy i zaprowadziła Daniela Podgórskiego do pierwszego ciała. W zimnie oddech zmieniał się w parę. Daniel poczuł, jakby cofnął się w czasie o kilka miesięcy i znowu stał nad ciałem zabitej w styczniu w Lipowie zakonnicy. Przeszedł go nieprzyjemny dreszcz.

– Zimno tu, prawda? – zapytała asystentka patologa.

Daniel Podgórski przytaknął. Przy jednej ze ścian kostnicy

stały chłodnie szafowe, w których poukładane były ciała. Malwina Lewandowska podeszła do pierwszych drzwiczek i wysunęła ciało Darii Kozłowskiej, czyli Kózki, która spoczywała tu najdłużej. Podgórskiego znowu przeszedł dreszcz.

– Na początku ja też myślałam, że to przypadek – wyjaśniła Malwina Lewandowska, wracając do celu ich wizyty. – Ale niech pan sam zobaczy.

Włożyła rękawiczki i przejechała ręką wzdłuż głowy Kózki. W końcu odnalazła miejsce na ciemieniu, gdzie jeden z blond kosmyków był obcięty prawie przy skórze.

– Początkowo ja też myślałam, że to przypadek – powtórzyła asystentka patologa. – Że na przykład coś jej się zaplątało we włosy i musiała je obciąć. Tak czasem bywa, ale proszę zobaczyć tu...

Lewandowska zaprowadziła policjanta do kolejnego stanowiska i odsłoniła głowę Beaty Wesołowskiej. Ciemne loki Śmieszki rozsypały się wokół martwej twarzy. Malwina Lewandowska powtórzyła czynność i wkrótce znalazła obcięty kosmyk.

– U niej trudniej to zauważyć, bo ma kręcone włosy – wyjaśniła asystentka patologa. – Może dlatego doktor Koterski mi nie uwierzył.

Podgórski nie dziwił się lekarzowi sądowemu. Sam ledwo widział, o czym mówi Malwina Lewandowska. Z drugiej strony policjant czuł się coraz bardziej zaintrygowany. To było coś zupełnie nowego, a przecież tak bardzo chciał patrzeć na tę sprawę z nowej perspektywy.

– Czy u Olgi Bednarek jest to samo? – zapytał.

Malwina Lewandowska skinęła głową.

– Proszę za mną, pokażę panu. Tylko ten mężczyzna, ratownik Kamil Mazur, nie miał obciętych włosów. Może dlatego, że były za krótkie i zwyczajnie się nie dało? Chodźmy do Olgi Bednarek...

Nagle drzwi kostnicy otworzyły się i stanął w nich nadkomisarz Wiktor Cybulski. Na chwilę zapadło krępujące milczenie. W końcu Cybulski uśmiechnął się. Jak zwykle

bardzo uprzejmie. W jego oczach czaiła się jednak nutka gniewu.

– Danielu, czy mogę wiedzieć, co ty tu robisz? Przecież prokurator zamknął już to postępowanie.

Podgórski poczuł się jak wtedy, kiedy mama nakryła go na kradzieży świeżo upieczonych ciastek. Tylko sto razy gorzej.

– Mogę wiedzieć, czemu udostępniasz te ciała, Malwino?

Asystentka lekarza sądowego Malwina Lewandowska spuściła wzrok. Daniel Podgórski poczuł się jeszcze gorzej. Nie powinien był jej w to wplątywać.

– Nie wiedziałam, że nie mogę. Przecież pan Daniel prowadzi tę sprawę i...

– Sprawa jest już zamknięta – powiedział nadkomisarz Wiktor Cybulski twardo. – Prokurator Czarnecki ma już wszystkie potrzebne dowody. Winnym jest dyrektor szkoły Eryk Żukowski. Proszę nikomu nie udostępniać ciał. Czy to jasne? Nikomu. Aż do wydania ich jutro rodzinom.

Asystentka lekarza sądowego Malwina Lewandowska skinęła posłusznie głową. Wiktor spojrzał wymownie na Daniela.

– Sprawa jest zamknięta, Danielu. Czy to jasne? – zapytał nadkomisarz Cybulski.

– Oczywiście – odparł młodszy aspirant Daniel Podgórski.

Pielęgniarka Milena Król czuła, że dłużej już tego nie znieśie. Poczucie winy ją niszczyło. Wyrzała przez kuchenne okno ostrożnie. Policjantów nie było. Nie wrócili. Mogło to oznaczać tylko jedno. Plotki były prawdziwe i śledztwo rzeczywiście zostało zakończone. Policja miała swojego winnego. Dzięki niej...

Dżo powinna właściwie odetchnąć z ulgą, ale nie mogła. Ukojenie nie przychodziło. Nadal bała się wyjść z domu, żeby ludzie nie zobaczyli w jej twarzy prawdy. Milena Król podeszła do swojej mikroskopijnej szafy. Nie było innego wyjścia. Musi odejść z kolonii Żabie Doły. Póki czas. I tak w końcu musiał nadejść ten moment.

Pielęgniarka Milena Król spakowała się szybko. Nie

zamierzała dzwonić do nikogo. Nawet do matki. Zadzwoń do niej, kiedy uda jej się znaleźć jakieś bezpieczne miejsce, gdzie się zatrzyma. Może nawet za granicą. Byle dalej od tego wszystkiego.

Chciała rozpocząć nowe życie.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski wyszedł z Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy i rozejrzał się po parkingu. Komisarz Klementyny Kopp nigdzie nie było widać. Jej samochód stał nadal zaparkowany niedaleko bramy. Daniel wyjął telefon i spróbował zadzwonić do koleżanki, ale nie odbierała.

Podgórski zaczął przechadzać się bez celu po parkingu. Jego myśli wróciły do tego, co wydarzyło się kilka minut temu. Nadkomisarz Wiktor Cybulski postawił sprawę jasno. Daniel miał nie mieszać się więcej do sprawy Mordercy Dziewic. Jeżeli te zawołane groźby miały powstrzymać Podgórskiego, Cybulski bardzo się pomylił. Teraz policjant z Lipowa jeszcze bardziej chciał dociec prawdy. Zaczął traktować to niemal jako osobistą krucjatę. Daniel chciał dowieść sobie i innym, że uda mu się poznać prawdę.

Podgórski czuł, że są już blisko rozwiązania całej zagadki. To, co powiedziała mu asystentka lekarza sądowego na temat obciętych kosmyków włosów u wszystkich zabitych kobiet, wydawało się interesujące. Postanowił, że warto sprawdzić ten wątek.

Daniel zerknął na budynek Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Potrzebował dostępu do komputera i do policyjnego systemu. Odrzucili już taką możliwość, ale być może mieli jednak do czynienia z seryjnym zabójcą. Może za wcześnie zrezygnowali z tej ewentualności. Podgórski już niczego nie był pewien. Tym razem nie zamierzał jednak niczego zaniedbać. Planował sprawdzić system pod kątem zabójstw, przy których obcięto ofiarom włosy. Może to był swoisty podpis mordercy. Sam Daniel nie przypominał sobie co prawda takiego przypadku, ale nie zaszkodzi sprawdzić, uznał.

Wyznaczenie kolejnego celu zadziałało jak natychmiastowy zastrzyk energii. Daniel Podgórski jeszcze raz spojrzął na budynek komendy. Tam było dużo komputerów. Kłopot polegał na tym, że on nie miał dostępu do żadnego z nich. Nie chciał też natknąć się jeszcze raz na nadkomisarza Wiktora Cybulskiego.

Podgórski ponownie zadzwonił do Klementyny, ale komisarz Kopp znowu nie odebrała. Policjant zaklął cicho. Musiał jak najszybciej dostać się do swojego komisariatu, do Lipowa. Tam będzie mógł wszystko sprawdzić. Niestety przyjechali tu samochodem Klementyny Kopp. Rozważał przez chwilę powrót autobusem, ale w końcu postanowił zadzwonić do Weroniki i poprosić, żeby po niego przyjechała. Tak będzie szybciej.

Daniel usiadł na murku przed Komendą Powiatową, żeby poczekać na Weronikę. W tym miejscu kiedyś zagadał do niego aspirant Grzegorz Mazur z kolonii Żabie Doły. Teraz zdawało się to wieki temu. Myśli Podgórskiego znowu wróciły do sprawy. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że w tym śledztwie mają aż nazbyt wielu podejrzanych. Już samo to powinno wydać się dziwne.

Najpierw policja sądziła, że winnym może być kajakarz Marcin Wiśniewski, kochanek pierwszych dwóch ofiar. Potem podejrzania padły na ratownika Kamila Mazura, który był kochankiem drugiej ofiary i został zwolniony z wojska za agresję. Następnie pojawiła się sprawa pornografii i podejrzany stał się automatycznie właściciel ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina Szymon Wiśniewski. Później wyszło na jaw nazwisko Bernadety Augustyniak. Okazało się, że asystentka dyrektora szkoły kręci razem z kajakarzem Marcinem Wiśniewskim pełne przemocy filmy snuff.

Na koniec, dzięki zeznaniom pielęgniarki Mileny Król, podejrzania padły na dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego i jego syna Feliksa. Znalezienie zakrwawionego narzędzia zbrodni w biurku dyrektora Żukowskiego ostatecznie udowodniło jego winę. Przynajmniej według prokuratora Jacka Czarneckiego i nadkomisarza Wiktora Cybulskiego.

Marcin Wiśniewski, Kamil Mazur, Szymon Wiśniewski,

Bernadeta Augustyniak, Feliks Żukowski i Eryk Żukowski – wyliczył raz jeszcze Daniel. Każda z tych osób miała coś na sumieniu, ale czy było to zabicie czterech ofiar z Lipowa i kolonii Żabie Doły?

Nie można też było zapomnieć o Żanecie Cybulskiej, która ściśle współpracowała z Feliksem Żukowskim przy fabrykowaniu dowodów. Jaka jest rola żony nadkomisarza Wiktora Cybulskiego w całej sprawie? Czy sam Wiktor jest kimś więcej niż tylko śledczym? Czy aspirant Grzegorz Mazur z Żabich Dołów dopuścił się jakiegoś przestępstwa? Czy zarzuty Feliksa Żukowskiego wobec pielęgniarki Mileny Król są na pewno bezpodstawne?

Pytania płynęły przez głowę młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego rwącym nurtem. Jego rozważania przerwało pojawienie się starej terenówki Weroniki. Nowakowska pomachała Danielowi na powitanie. Policjant z ulgą wsiadł do samochodu. Za dużo pytań, a za mało odpowiedzi.

– Jedziemy na nasz komisariat – powiedział Podgórski i wyjaśnił Weronice wątek obciętych kosmyków włosów u zabitych kobiet.

O tej porze komisariat w Lipowie był już pusty. Koledzy Daniela skończyli pracę na dziś. Wszystko było przyjemnie znajome, jakby policjant wrócił z długiej podróży do domu. Pozapalał światła, ponieważ w budynku zdążyło się już zrobić szaro. Dzień był zdecydowanie krótszy. Wszystko to nieubłaganie prowadziło ku jesieni, a potem ku zimie.

Daniel włączył swój stary komputer. Wiatrak pracował głośno. Jak zwykle. Te znajome odgłosy, wcześniej irytujące, teraz działały kojąco. Pecet włączał się powoli. Podgórski uchylił więc okno. Do środka napłynął charakterystyczny zapach żniw z okolicznych pól. Policjant odetchnął głęboko. Poczul się szczęśliwy.

W końcu ekran monitora rozbłysnął i Daniel Podgórski zalogował się do systemu. Wpisał kluczowe słowa do wyszukiwarki. Weronika nachyliła się do ekranu nad ramieniem policjanta. Jej bliskość również działała na Daniela kojąco. Czy były jakieś inne przestępstwa, przy których

sprawca obcinał ofiarom włosy? Może Morderca Dziewic nie zabijał po raz pierwszy?

– Są dwa wyniki – powiedział Daniel Podgórski. Mimo zmęczenia i potężnego burczenia w brzuchu Podgórski poczuł ekscytację. – Dwa zabójstwa, przy których pojawił się motyw obciętych włosów.

1. Renata Krawczyk, lat 28, zabita 8 grudnia 2008 w Warszawie

2. Paulina Halek, lat 17, zabita 5 kwietnia 2009 w Jeleniej Górze

Daniel zaczął przeglądać raporty obu spraw.

– Obie obezwładniono paralizatorem. Potem wycięto im krzyż na piersiach i obcięto włosy z całej głowy. Obie miały też poderżnięte gardło. To prawie tak jak u nas. To znaczy ten paralizator i gardło. No i włosy oczywiście. Tylko że u nas obcięte są pojedyncze kosmyki, a tam obcinano całe włosy – podsumował Podgórski. – Zamordowane kobiety były prostytutkami. Uznano je za ofiary zabójcy, którego kolorowa prasa nazwała Krzyżakiem, ze względu na wielki krzyż, który wyciął swoim ofiarom na piersiach.

Policjant czuł narastającą ekscytację. Dwie pierwsze ofiary z Lipowa i Żabich Dołów, czyli Kózka i Śmieszka, również zajmowały się prostytutką. Czy Morderca Dziewic, którego tropili przez ostatnie tygodnie, był Krzyżakiem? Według policyjnego systemu Krzyżak zabił tylko dwa razy. W 2008 i 2009 roku. Czy teraz, po czterech latach, znowu poczuł niemożliwy do opanowania zew krwi? Dlaczego miałby czekać aż tak długo? Dlaczego miałby zmieniać metodę działania? Dlaczego miałby zrezygnować z wycinania ofiarom na piersiach krzyża? Przecież to był jego znak rozpoznawczy. Dlaczego Krzyżak miałby zabijać Kamila Mazura, skoro jego ofiarami były do tej pory same kobiety? Pytania, pytania, pytania.

Podgórski otworzył mapę Polski.

– Z Brodnicy do Jeleniej Góry jest ponad pięćset kilometrów. Do Warszawy niecałe dwieście kilometrów. To dość daleko – uznał Daniel w zamyśleniu. – Co Krzyżak robiłby w naszej okolicy? Dlaczego miałby przyjechać właśnie do Lipowa i kolonii Żabie Doły?

Weronika Nowakowska wyglądała na zamyśloną.

– Słuchaj, Daniel – powiedziała w końcu, siadając na skrzypiącym krześle dla gości. Podgórski od dawna obiecywał sobie, że je wymieni. – Pamiętam to.

– Co masz na myśli? – zapytał policjant. – Co pamiętasz?

– Teraz przypominam sobie te dwa morderstwa, o których mówisz, i tego Krzyżaka też.

– Co masz na myśli? – powtórzył młodszy aspirant Daniel Podgórski.

Aspirant Grzegorz Mazur ważył służbową pałkę w dłoni. Wyglądało na to, że policja z Brodnicy się miota. Jego jednak nie mogli zmylić. Rozumiał ich do pewnego stopnia. On sam też nie był już pewien, kto właściwie zabił jego syna. Za winnego uznano w końcu dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego.

Aspirant Mazur nie był pewien, co zrobić, chociaż jego plan był właściwie prosty. Zabić winnego. System karny w Polsce zdecydowanie mu nie wystarczał. Mazur musiał wziąć sprawy w swoje ręce. Tylko jak? Czy rzeczywiście Eryk Żukowski był winny? Aspirant Mazur widział, że po kolonii Żabie Doły nadal kręci się komisarz Klementyna Kopp wraz z młodszym aspirantem Danielem Podgórskim i jakąś rudowłosą kobietą.

Czy śledztwo nadal trwało, mimo zapewnień prokuratora Jacka Czarneckiego podczas wczorajszej konferencji prasowej? Tego aspirant Grzegorz Mazur nie był pewien. Postanowił, że jeszcze chwilę poczeka.

W końcu jednak sprawiedliwość i tak zwycięży.

Komisarz Klementyna Kopp usłyszała wymianę zdań

między młodszym aspirantem Danielem Podgórskim a nadkomisarzem Wiktorem Cybulskim, która miała miejsce w kostnicy w podziemiach Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy. Klementyna skończyła właśnie przeglądać raporty z sekcji zwłok wszystkich ofiar. Nie miała ochoty na zbędne dyskusje z Cybulskim. Wyszła więc drugą stroną korytarza, omijając chłodnię. Uznała, że Daniel poradzi sobie równie dobrze bez niej.

W ostatnich dniach bezsensowne zauroczenie, jakie czuła wobec Podgórskiego, jakby nieco zelżało. Komisarz Kopp odetchnęła z ulgą. Serce nadal biło jej szybciej na widok Daniela, ale istniała szansa, że w pewnym momencie to samo minie. Być może pomogła szczerłość w sprawie Teresy. A może wstyd, który Klementyna czuła, ujawniając policjantowi prawdę na swój temat? Była kiedyś bita i poniżana przez męża. To prawda. Ale czy to powoduje, że komisarz Kopp jest mniej wartościowym człowiekiem? Nie chciała współczucia. A już zwłaszcza od Daniela Podgórskiego i Weroniki Nowakowskiej.

Klementyna Kopp zakłęła cicho pod nosem, zostawiając za sobą te smętne rozważania. Pora skupić się na sprawie. Być może, jeżeli odnajdzie prawdziwego mordercę, będzie wreszcie mogła zamknąć za sobą ten rozdział swojego życia. Niestety w raportach patologa, które przeglądała, kiedy Daniel Podgórski rozmawiał z Malwiną Lewandowską, policjantka nie znalazła właściwie nic nowego. Jedyнным szczegółem, którego dotychczas nie brali pod uwagę, był niewielki ślad po olejnej farbie na ręce Śmieszki. Żadna inna ofiara nie miała jednak nic takiego na ciele, więc członkowie ekipy śledczej uznali to za przypadek. Komisarz Kopp nadal nie zmieniła swojego stanowiska w tej kwestii.

Z braku innych pomysłów Klementyna Kopp postanowiła wejść na drugie piętro. Miała zamiar pójść do działu informatycznego i sprawdzić, czy Marian Ludek ma już dla niej listę nazwisk użytkowników internetowego portalu Bealive. Czuła się źle, ujawniając kolejnej osobie prawdę na swój temat. Nie było jednak innej możliwości. Sama nie znała się na komputerach aż tak, żeby wszystko sprawdzić bez niczyjej

pomocy. Klementyna nie powiedziała co prawda informatykowi nic ponad to, że jest użytkowniczką strony Bealive, ale Ludek potrafił przecież sam dodać dwa do dwóch. Komisarz Kopp miała tylko nadzieję, że informatyk będzie umiał zachować dyskrecję.

Kiedy wdrapała się na drugie piętro, od razu zauważyła informatyka Mariana Ludeka przy automacie z kawą. Mężczyzna pogrążony był w rozmowie z kolegami ze swojego działu. Na jej widok przeprosił ich i podszedł do Klementyny.

– Masz już coś, co? – zapytała komisarz Kopp bez przywitania.

Marian Ludek rozejrzał się nerwowo.

– Klementyna, wiesz, że miałem bardzo mało czasu – powiedział informatyk przepaszającym tonem. – Muszę pomagać także przy innych śledztwach. Poza tym jest konserwacja naszej strony internetowej i...

– Masz coś czy nie? – przerwała mu siwowłosa policjantka stanowczo.

Informatyk pokiwał głową i napił się zimnej już kawy z plastikowego kubka.

– Można powiedzieć, że zrobiłem większość – odparł. – Skupiłem się na osobach, które rozmawiały z tobą lub z Teresą na czacie albo na forum dyskusyjnym na portalu Bealive. Weź pod uwagę, że stronę można też odwiedzić jako gość. Wtedy taka osoba nie musi się logować. Sprawdzenie takich osób jest już bardziej skomplikowane. Musiałbym skontaktować się z właścicielem strony i...

– Masz coś czy nie? – zapytała po raz trzeci komisarz Kopp, ignorując konwersacyjne starania informatyka.

– Mam – powiedział mężczyzna nieco zrezygnowany. – Chodź do mojego biurka.

Minęli rozgadaną grupę informatyków i doszli do sali na końcu korytarza, gdzie pracował na co dzień Marian Ludek.

– Proszę – powiedział informatyk, wręczając Klementynie Kopp wydruk z nazwiskami i adresami. – Tylko że ja nie sprawdziłem jeszcze wszystkich osób...

Komisarz Kopp już go nie słuchała. Zaczęła szybko

przebiegać wzrokiem listę osób, z którymi kontaktowała się na portalu Bealive ona sama lub Teresa. Dziwnie było dopasować anonimowe dotychczas pseudonimy do nazwisk. Policjantka poczuła się, jakby nadużyła swojej władzy, jakby zdradziła zaufanie. Te kobiety, tak jak i ona, nie chciały, żeby ktoś rozdrapywał ich historie.

Komisarz Klementyna Kopp miała niejasne wrażenie, że informatyk Marian Ludek cały czas coś do niej mówi. Zignorowała go. Zacisnęła ręce na kartce, aż paznokcie jej pobielaly. Znajome nazwisko. Co ona robiła na portalu Bealive? I ważniejsze pytanie: czy to mogła być zabójczyni?

Weronika Nowakowska wstała szybko ze skrzypiącego krzesła w gabinecie młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego w komisariacie w Lipowie. Sądząc po odgłosach, mebel niechybnie groził natychmiastowym zawaleniem.

– Pamiętam to – powtórzyła Nowakowska.

– Co masz na myśli? – zapytał raz jeszcze Daniel. – Co pamiętasz?

Przed chwilą sprawdzili w policyjnym systemie zbrodnie z ostatnich lat pod kątem obcinania włosów przez zabójcę. Pojawiły się tylko dwa wyniki. Renata Krawczyk zabita pięć lat temu w Warszawie i Paulina Halek zabita cztery lata temu w Jeleniej Górze. Obie kobiety były prostytutkami, a ich śmierć przypisano mordercy, którego prasa nazwała Krzyżakiem. Sprawcy nigdy nie ujęto.

– Pamiętam te dwa morderstwa. Zapamiętałam je, bo byłam wtedy na konferencjach naukowych z psychologii... byłam tam, kiedy to się działo – wyjaśniła Weronika Nowakowska. – Najpierw w Warszawie, a potem w następnym roku w Jeleniej Górze właśnie. Sporo się o tym mówiło w kularach. Ktoś żartował nawet, że my to mamy szczęście. Gdziekolwiek pojedziemy, to Krzyżak.

W gabinecie zapadła na chwilę cisza przerywana jedynie głośną pracą starego komputera Daniela.

– Poczekaj! – krzyknęła Weronika. – Poczekaj! A może to

wcale nie był przypadek? Może wcale nie mieliśmy „szczęścia”?

Podgórski spojrział na Nowakowską zaskoczony.

– To znaczy?

– Jaka jest szansa, że jestem na konferencji naukowej w Warszawie i Krzyżak kogoś morduje, a potem jadę do Jeleniej Góry i Krzyżak znowu uderza? Dlaczego nie pojechał na przykład do Krakowa albo do Wrocławia? Najpierw był w Warszawie, a potem w Jeleniej Górze. Dokładnie tam, gdzie ja na konferencjach.

Daniel podrapał się po brodzie w zamyśleniu.

– Uważasz, że te konferencje naukowe mają związek z działalnością Krzyżaka?

– Nie możemy tego wykluczyć. Być może Krzyżak w nich uczestniczył, tak jak ja.

Weronika Nowakowska zadrzała. Myśl, że być może minęła gdzieś na korytarzu mordercę, była przerażająca.

– Dlaczego nikt wcześniej nie zauważył, że istnieje taka zbieżność?

– Daj spokój, Daniel. Warszawa to wielkie miasto – powiedziała Nowakowska, rozkładając ręce. – Tyle rzeczy się tam dzieje. Kto skojarzyłby akurat naszą konferencję naukową z seryjnym mordercą? Założę się, że nasz zjazd nie był też jedynym wydarzeniem w tamtym czasie w Jeleniej Górze. To są konferencje naukowe, a nie koncert rockowy. Raczej nie są nagłaśniane przez prasę. Nikt się tym nie interesuje, oprócz samych uczestników.

Podgórski pokiwał powoli głową.

– No dobrze. Założmy, że masz rację i Krzyżak rzeczywiście mordował podczas tych zjazdów. Dlaczego miałby przyjechać do nas i zabijać w Lipowie i kolonii Żabie Doły? U nas nie było żadnej konferencji naukowej. Poza tym dlaczego nagle przestał zabijać? Ostatnia ofiara jest z 2009 roku, potem przez cztery lata cisza.

– Może wcale nie przestał – powiedziała Weronika. – Masz tu Internet?

– Jasne, że tak. Co chcesz sprawdzić?

Weronika chwyciła klawiaturę i zaczęła stukać w klawisze.

– Z tego, co się orientuję, ostatnia konferencja miała miejsce w Gdańsku. W czerwcu tego roku. Chcę zobaczyć, czy w tym okresie ktoś został tam zabity. Jakkolwiek.

– Może być kilka wyników i to wcale nie musi nic oznaczać – powiedział Daniel Podgórski sceptycznie. – Ludzie umierają z bardzo różnych powodów. Nie tylko zabici przez seryjnego mordercę.

– To skupmy się na początek na wyróżniających się śmierciach – zdecydowała Nowakowska, stukając nadal w klawisze klawiatury. – Zobacz!

Daniel zerknął na ekran komputera. Weronika czuła, że adrenalina zaczyna płynąć jej w żyłach.

Nareszcie zidentyfikowano zwłoki podpalonej w połowie czerwca w Gdańsku kobiety. Policji pomógł tatuaż w kształcie delfina na nodze ofiary. Zabita kobieta to Sabina Gładys (26 l.), która zarabiała na życie jako prostytutka. Sabina miała spaloną całą głowę i klatkę piersiową, co uniemożliwiało tradycyjną identyfikację. Policja dotychczas nie znalazła winnego. Postępowanie w toku.

– To jest strona jakiegoś tabloidu – powiedział Podgórski. – Równie dobrze mogli napisać, że tę kobietę podpalili kosmici.

– Co z tego, że to strona tabloidu? – obruszyła się Nowakowska. – Czasami informacji warto szukać właśnie tam. Szczególnie jeżeli inne źródła zawiodły. Nieważne! Fakty są takie, że ktoś zabił i podpałił tę kobietę, kiedy jednocześnie w Gdańsku odbywał się X Kongres Psychologiczny. Uważasz, że to przypadek?

Daniel wzruszył ramionami.

– A ty uważasz, że to kolejne dzieło Krzyżaka, tak? – zapytał policjant nieco sarkastycznie.

– Możesz chociaż sprawdzić raport na temat śmierci tej prostytutki w tym swoim systemie? – prychnęła Weronika

Nowakowska.

Podgórski odwrócił monitor komputera z powrotem w swoją stronę. Wyglądał na zrezygnowanego.

– Tu jest napisane, że głowa i tors były prawie doszczętnie spalone – powiedział policjant z Lipowa. – Ofiarę zidentyfikowano na podstawie charakterystycznego tatuażu na nodze. Nie ma ani słowa o krzyżu na piersiach albo o obciętych włosach, czyli dwóch charakterystycznych dla Krzyżaka znakach.

– Skąd mieliby wiedzieć, czy włosy zostały obcięte, czy nie, skoro cała głowa była spalona – krzyknęła triumfalnie Weronika Nowakowska. – To nie może być przypadek. Możliwe, że mamy ofiarę z tego roku. Sprawdźmy pozostałe zjazdy psychologiczne od 2009, kiedy Krzyżak ponoć zabił ostatni raz aż do teraz. Zobaczymy, czy było więcej ofiar.

– Czy ewentualnie mogło być więcej ofiar – poprawił Daniel Podgórski. – To są czyste spekulacje, Weronika.

Nowakowska poczuła, że zaczyna ogarniać ją gniew. Chciała potrząsnąć policjantem i przekonać go do swoich racji. Czowała, że się nie myli co do Krzyżaka. Nie wiedziała tylko jeszcze, jak jego działalność jest powiązana z tym, co działo się teraz w Lipowie i kolonii Żabie Doły.

– Jak na razie wy, z tymi swoimi metodami opartymi na faktach, daleko nie zaszliście – powiedziała ironicznie Weronika. Jakoś nie mogła się powstrzymać.

Daniel bez słowa odwrócił komputer w jej stronę.

– Szukaj, proszę bardzo. Skoro jesteś mądrzejsza niż my wszyscy razem wzięci.

Weronika zdusiła przekleństwo. Podgórski bywał irytujący.

– Zobacz. Rok temu konferencja naukowa była w Łodzi i mamy kolejną śmierć. Zginęła następna prostytutka. Nazywała się Alisa Petrova. Sprawdź raport.

Podgórski zalogował się do policyjnego systemu raz jeszcze. Jego twarz miała zacięty wyraz.

– Zapisano tu, że Alisa została zastrzelona. Podejrzewano, że w grę wchodzi porachunki ze stręczycielem, czyli tak zwanym alfonsiem. Nie zebrano jednak wystarczająco dużo dowodów.

Słuchaj, Weronika, to nie może być kolejna ofiara Krzyżaka – powiedział policjant spokojnie, jakby koniecznie chciał jej wytłumaczyć coś oczywistego. – Nie ma nic o obciętych włosach ani o krzyżu na piersiach. Ani o spaleniu ciała, ani o podejrzeniu gardła. Nie ma żadnych punktów wspólnych. Oddaliśmy się chyba od naszej sprawy.

– Zadzwoń do tego, kto prowadził śledztwo w sprawie Alisy Petrovej w Łodzi, i zapytaj, czy obcięto jej włosy. Jeżeli nie, to dam spokój – obiecała Nowakowska.

Daniel Podgórski zerknął na zegarek. W międzyczasie zrobiło się już późno. Policjant westchnął znowu i sięgnął po telefon.

– Robię to tylko dla ciebie – powiedział. – Ale potem dajemy temu spokój. Nie jesteśmy tu, żeby rozwiązać sprawę Krzyżaka, tylko naszą. My szukamy Mordercy Dziewic.

– Świetnie – odparła Nowakowska z uśmiechem. – Ja w tym czasie sprawdzę lata 2010 i 2011 pod kątem kolejnych ofiar.

Daniel wybrał numer śledczego, który zajmował się w 2012 roku sprawą śmierci Alisy Petrovej. Kontakt podany był w policyjnym raporcie.

– Młodszy aspirant Daniel Podgórski. Przepraszam, że dzwonię tak późno – powiedział policjant do słuchawki i wyjaśnił, z jaką sprawą dzwoni.

Weronika starała się usłyszeć, co mówi śledczy po drugiej stronie linii. Jednocześnie próbowała znaleźć kolejne ofiary w artykułach prasowych w Internecie.

– Rozumiem. Dziękuję bardzo – powiedział Podgórski, kończąc rozmowę.

Nowakowska spojrzała na Daniela wyczekująco.

– Co powiedział?

– Dokładnie to, co było w raporcie. Nie wyglądał na zadowolonego, że dzwonię o tej porze. Nie dziwię mu się zresztą. Alisa Petrova została prawdopodobnie zabita przez alfonsa. To by było tyle.

– Co z włosami? – nie ustępowała Nowakowska.

– Alisa miała krótkie włosy. Tyle powiedział ten śledczy – wyjaśnił spokojnie Daniel. – Nie mieli powodów

przypuszczać, żeby to zabójca je obciął. To jest naprawdę grubymi nićmi szyte.

– Ale Krzyżak mógł zabić Alisę – upierała się Weronika Nowakowska. – Zobacz. Spisałam tu to wszystko na kartce.

2008 Warszawa – V Kongres Psychologiczny; umiera Renata Krawczyk

2009 Jelenia Góra – VI Kongres Psychologiczny; umiera Paulina Halek

2010 Rzeszów – VII Kongres Psychologiczny; umiera ???

2011 Szczecin – VIII Kongres Psychologiczny; umiera ???

2012 Łódź – IX Kongres Psychologiczny; umiera Alisa Petrova?

2013 Gdańsk – X Kongres Psychologiczny; umiera Sabina Gładys?

2013 Lipowo – umiera Olga Bednarek, Kózka, Śmieszka i ratownik Kamil Mazur

– Weronika, to jest grubymi nićmi szyte! – powtórzył policjant. – Krzyżak nie ma związku z naszymi morderstwami. Nawet jeżeli to on zabił te wszystkie prostytutki, tak jak twierdzisz. Zostawmy to innym, a my skupmy się może na naszej sprawie.

Nowakowska pokręciła znowu głową zirytowana.

– Właśnie cały czas do tego zmierzam – powiedziała. – Milena Król jest pielęgniarką w klinice psychologicznej Magnolia, prawda? Syn dyrektora szkoły Feliks Żukowski mówił o niej dość histerycznie, ale może nie powinniśmy od razu odrzucać możliwości, że to ona jest zabójczynią. Możliwe, że była na tych wszystkich konferencjach naukowych, tak jak ja. Jeżeli o to chodzi, to jedna z naszych ofiar studiowała psychologię i robiła praktyki w Magnolii. Mówię oczywiście o Oldze Bednarek. Zgodziliśmy się przecież, że Olga może być kluczem do rozwiązania całej zagadki, prawda?

Daniel spojrzał na Weronikę z nowym zainteresowaniem.

– W porządku. Tylko dlaczego Milena Król miałaby mordować? Wydaje się dość delikatna i raczej niegroźna. Mimo tej blizny Jokera na twarzy.

– Jeszcze nie wiem. Daj mi chwilę spokojnie pomyśleć.

Daniel skinął głową i zaczął powolny proces wyłączania starego komputera. Weronika Nowakowska chodziła po pokoju niespokojnie.

– Po pierwsze, musimy sprawdzić, czy pielęgniarka Milena Król była na tych wszystkich konferencjach – powiedziała w końcu Nowakowska. – Pierwsza ofiara zginęła w 2008 roku. Teraz Milena ma dwadzieścia trzy lata, czyli wtedy miała osiemnaście lat.

– Nie za młoda?

– Nigdy nie wiadomo. Może już zaczynała pracę w tej Magnolii. Mogła się szkolić. Sprawdźmy to.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zerknął wymownie na zegarek.

– Sprawdzimy to jutro – obiecał.

Komisarz Klementyna Kopp wróciła do domu na piechotę. Małą czarną skodę jak zwykle zostawiła na parkingu przed Komendą Powiatową Policji w Brodnicy. Szła szybkim krokiem ulicą Zamkową. Jej głowę wypełniały pytania, na które nie potrafiła odpowiedzieć. Marian Ludek z działu informatyki dał Klementynie listę nazwisk użytkowników portalu dla ofiar przemocy organizacji Bealive. Anonimowe dotąd internetowe pseudonimy maltretowanych kobiet zyskały nazwiska i twarze.

Jedna z tych twarzy okazała się znajoma.

Komisarz Kopp otworzyła drzwi kamienicy, w której mieszkała. Od pewnego czasu trochę się zacinały. Będzie musiała przypomnieć o tym dozorczy. Mężczyzna wiedział o problemie doskonale, ale potrzebował odrobiny zachęty, żeby wziąć się do pracy.

Policjantka wbiegła po schodach i szybko zamknęła za sobą drzwi swojego maleńkiego mieszkania. Dziś też było puste, ale Klementyna Kopp była zbyt przejęta nowym odkryciem, żeby

się tym przejmować. Zdjęła ciężkie wojskowe buty i odwiesiła skórzany żakiet na wieszak. Położyła swój czarny plecak na ziemi. Wpatrywała się w niego intensywnie. Miała wrażenie, jakby lista nazwisk, którą w środku schowała, rozgrzewała plecak do czerwoności.

W końcu komisarz Kopp odsunęła zamek plecaka i wyjęła ostrożnie zadrukowane kartki. Nadal nie mogła się zmusić do zrobienia chociażby jednego kroku w którąkolwiek stronę. Stała w swoim małym korytarzu i zaciskała dłonie na papierze. Czy właśnie poznała nazwisko zabójczyni? Czy to możliwe?

Po kilku minutach czar jakby prysł i komisarz Klementyna Kopp ruszyła powoli w kierunku jedynej w jej domu pokoju. Położyła kartki na stole i wyszła natychmiast do kuchni, jakby nie mogła dłużej znieść przebywania w jednym pomieszczeniu ze spisem użytkowników portalu Bealive.

Jak się czuła? Zaskoczona? Oszukana? Zdradzona? A może niepewna, czy to wszystko nie jest przypadek? Komisarz Kopp wyjęła z lodówki kawałek starego sera i zaczęła jeść go w zamyśleniu. Był stary i niezbyt smaczny, ale nie obchodziło jej to.

– Wszystko spoko. Ale! Co ja właściwie powinnam teraz zrobić, co? – powiedziała na głos komisarz Kopp, jakby to mogło jej pomóc.

Czy kobieta, która była na liście, mogła zabijać? Dlaczego miałaby to robić? Dlaczego? Czy specjalnie zdecydowała się na nawiązanie do trzech mądrych małpek przy amputacjach dokonanych u Kózki, Śmieszki i Olgi Bednarek? Czy chciała w ten sposób zranić Klementynę?

Komisarz Klementyna Kopp nie wiedziała, co o tym myśleć. Odłożyła resztkę sera do lodówki. W mieszkaniu panowała zupełna ciemność, ale policjantka wołała nie zapalać światła. Popatrzyła przez okno na gwiazdy. Czy tam gdzieś była teraz Teresa? Co ona zrobiłaby w tym przypadku?

– Najlepiej poczekać z decyzją do jutra – Klementyna usłyszała niemal głos Teresy.

Może to i racja. Rano komisarz Klementyna Kopp będzie

miała świeższy umysł i być może zrozumie, jaką rolę w tym wszystkim pełni żona Wiktora, Żaneta Cybulska. Żaneta Cybulska. Jedyna znana twarz z listy nazwisk użytkowników portalu internetowego Bealive.

ROZDZIAŁ 23

Lipowo i kolonia Żabie Doły.
Sobota, 10 sierpnia 2013. Przed południem

Młodszy aspirant Daniel Podgórski obudził się nagle. Miał nieprzyjemne wrażenie, że ktoś go uważnie obserwuje. Otworzył powoli oczy i zobaczył Weronikę Nowakowską, która wpatrywała się w niego wyczekująco. Daniel dobrze wiedział, o co jej chodzi. Westchnął i zerknął na zegarek. Niedawno minęła ósma, więc nie było wcale tak wcześnie, jak mu się początkowo zdawało.

– Musimy rozwiązać tę sprawę – powiedziała Weronika zdecydowanym tonem.

Podgórski spróbował pocałować ją w policzek, ale nie pozwoliła mu na to.

– Jaki mamy plan? – zapytała Nowakowska rzeczowo, siadając na łóżku. – Musimy zacząć działać.

Daniel Podgórski westchnął po raz nie wiadomo który podczas tego śledztwa. Miał wrażenie, że przez ostatnie dwa tygodnie tylko wzdycha i wzdycha. Czuł się już zmęczony tym śledztwem i emocjami mu towarzyszącymi. Wczorajsze poszukiwanie elementów łączących zabójstwa z Lipowa i kolonii Żabie Doły z ewentualnymi ofiarami seryjnego zabójcy zwanego Krzyżakiem wydawało mu się teraz bezsensowne. Najchętniej zostałby jeszcze w łóżku i spał przez cały dzień.

– Jaki mamy plan? – zapytała jeszcze raz Weronika.

Daniel Podgórski zerknął w stronę okna, unikając jej karcącego spojrzenia. Niebo za oknem było szare od chmur. Wyglądało na to, że upał ostatecznie ich opuścił. Westchnął. Kolejny raz. Weronika miała rację. Nie powinien tego odkładać na potem. Trzeba sprawdzić, czy pielęgniarzka Milena Król była na konferencjach psychologicznych, kiedy działał Krzyżak.

W grę wchodziły lata 2008 i 2009 oraz ewentualnie 2012 i 2013.

– Pomyślałem, że pojedę do kliniki Magnolia i porozmawiam z kimś u nich na temat Mileny Król. Nadal jednak nie wiem, co mamy w ten sposób uzyskać – powiedział policjant cicho. – Nawet jeżeli Milena byłaby na wszystkich konferencjach, co by to miało według ciebie oznaczać? Że to Milena Król jest Krzyżakiem?

Weronika Nowakowska wstała z łóżka i zaczęła się szybko ubierać. Związała długie rude włosy w niedbały kok na czubku głowy.

– Możliwe. Myślałam o tym w nocy. Jest jeszcze ewentualność, że Milena Król zetknęła się gdzieś z Krzyżakiem i teraz kontynuuje jego dzieło.

– Dlaczego miałyby zabijać tutaj?

Weronika przewróciła oczami. Daniel miał wrażenie, że między nimi zaczyna się coś psuć. W ostatnich dniach oboje działali sobie na nerwy, ale może był to tylko skutek stresu związanego z poszukiwaniem zabójcy.

– Przecież Kózka i Śmieszka, a nawet prawdopodobnie ratownik Kamil Mazur, zajmowali się prostytutką w ośrodku wczasowym Słoneczna Dolina! – przypomniała Weronika. – Krzyżak zabijał prostytutki.

– W takim razie jak do tego wszystkiego ma się Olga Bednarek? Ona nie uprawiała prostytutki – nie ustępował Daniel Podgórski. – Olga znowu nie pasuje do schematu.

Igor ziewnął przeciągle i zerkał to na Weronikę, to na Daniela. Jego brązowe oczy mówiły, że zbliża się pora śniadania, a żaden porządny właściciel nie powinien w takiej sytuacji kazać psu czekać zbyt długo.

– Nie wiem – przyznała Nowakowska. – Wiem natomiast, że pielęgniarka Milena Król mogła być na konferencjach psychologicznych, kiedy zostały zabite tamte prostytutki. W Warszawie, Jeleniej Górze, Łodzi i Gdańsku. Teraz Milena jest tu i giną kolejne osoby.

Nagle Podgórskiego opanowało dziwne wrażenie. Nie mógł uzmysłwić sobie, o co chodzi. Czy chodziło o coś, co ktoś

kiedys powiedział? Tylko kto? I co to właściwie było? Daniel zaczął gorączkowo szukać w pamięci zagubionej informacji. Czy chodziło o konferencje naukowe?

– Co się stało? – zapytała Weronika zaniepokojona.
– Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha.

– Nie wiem – odparł Podgórski zamyślony.

Igor zaczął znacząco poszczekiwać.

– Zjedzmy śniadanie i zaczynamy działać – zaproponowała Weronika, przyglądając się dalej Danielowi. – Ty pojedź do Magnolii wypytać trochę o Milenę Król, a ja sprawdzę listy uczestników każdego zjazdu. Nie wiem, jak teraz, ale kiedyś zawsze były zamieszczane w Internecie.

Po raz pierwszy od dawna Daniel nie miał apetytu. Zjadł apatycznie musli, które przygotowała mu Weronika, i postanowił jak najszybciej pojechać do Magnolii. Miał nadzieję, że nie trafi na panią psycholog Julię Zdrojewską. Podgórski nie był do końca pewien, jakie jest stanowisko policyjnej profilerki w sprawie szybkiego zamknięcia śledztwa przez prokuratora Jacka Czarneckiego i nadkomisarza Wiktora Cybulskiego. Z tego powodu wolał porozmawiać o Milenie Król z kimś innym.

Podgórski wsiadł do subaru i ruszył z piskiem opon. Zrobił kilka kontrolowanych poślizgów na żwirowej drodze wiodącej do starego dworku Weroniki Nowakowskiej i, już spokojniej, wjechał na szosę prowadzącą przez Lipowo w stronę Zbiczna.

Prywatna Klinika Pomocy Psychologicznej i Psychiatrycznej Magnolia znajdowała się kawałek za Lipowem, w stronę Zbiczna. Daniel zupełnie inaczej wyobrażał sobie taką placówkę. Budynki kliniki były niewysokie, otoczone dzikimi różami i innymi ozdobnymi krzewami. Białe ściany lśniły w słońcu, a niebieskie okiennice przypominały architekturę greckich Cyklad. Daniel Podgórski przeglądał kiedyś ofertę jakiegoś biura podróży, które oferowało dość tanie wyjazdy na jedną z tych wyseppek. Z tego, co policjant pamiętał, wysepka nazywała się Amargos. Z wycieczki nic nie wyszło, ale Daniel nadal miał w oczach obrazy białych domków z niebieskimi okiennicami, które zobaczył w folderze.

Podgórski zaparkował subaru na podjeździe. Kiedy był tu ostatnim razem z komisarz Klementyną Kopp, czekał w samochodzie. Teraz wszedł do recepcji i rozejrzył się ciekawie. W środku wszystko było równie urocze jak na zewnątrz. Recepcjonistka przywitała go promiennym uśmiechem. W Magnolii pracowało wielu mieszkańców Lipowa i okolicznych wsi, ale Daniel stwierdził ze zdziwieniem, że recepcjonistkę widzi po raz pierwszy w życiu. Być może dojeżdżała do pracy z Brodnicy.

– Witam pana – powiedziała kobieta grzecznie. – W czym mogę pomóc?

Daniel Podgórski przedstawił się i pokazał odznakę policyjną. Twarz recepcjonistki drgnęła nieznacznie, ale pozostała spokojna.

– Chciałbym porozmawiać z kimś, kto koordynuje tu pracę pielęgniarek – wyjaśnił Daniel bez wchodzenia w dalsze szczegóły.

Recepcjonistka skinęła głową, nie pytając o nic.

– Oczywiście. Zaraz pójde po siostrę Czesławę Adamczyk. Proszę poczekać chwileczkę. Może pan w tym czasie przejrzeć materiały – zaproponowała kobieta. – Może coś pana zainteresuje. Większość naszych gości to panie, ale mamy też niezwykle wygodne skrzydło męskie.

Daniel Podgórski uśmiechnął się pod nosem, kiedy recepcjonistka zniknęła na końcu korytarza. Bez względu na okazję trzeba było dbać o reklamę, prawda? Mimo wszystko, z braku innych pomysłów, policjant zaczął przeglądać ulotki ułożone równo na kontuarze. Chciał wyglądać na zajętego, gdyby na korytarzu przypadkiem pojawiła się Julia Zdrojewska. Nagle wśród kolorowych folderów zauważył znajomą nazwę. „Bealive, zacznij nowe życie”. Logo organizacji rzeczywiście przedstawiało dość uproszczony rysunek trzech mądrych małpek.

Podgórski usłyszał odgłos zbliżających się kroków. Zgniótł ulotkę bezmyślnie i schował do kieszeni niewielką kulkę. Korytarzem szła uśmiechnięta uprzejmie recepcjonistka w towarzystwie pielęgniarki o dość posępnej, pomarszczonej

twarzy.

– Siostra Czesława Adamczyk – przedstawiła się krótko przełożona pielęgniarek. – Chodźmy porozmawiać do mojego gabinetu. Uprzedzam jednak, że nie mam wiele czasu. Jesteśmy kliniką, nie mogę zostawiać pacjentów bez pomocy.

– Oczywiście. Nie zabiorę pani wiele czasu – obiecał młodszy aspirant Daniel Podgórski. – Mam tylko kilka pytań.

Poważna pielęgniarka zaprowadziła Podgórskiego na zaplecze głównego budynku. Było tu równie ładnie jak od frontu. Właściciele Magnolii zadbali o każdy szczegół.

– Chciałbym się dowiedzieć kilku rzeczy na temat pielęgniarki Mileny Król, która tu u państwa pracuje – wyjaśnił Daniel.

– A mianowicie?

– Po pierwsze, od jak dawna Milena Król jest u państwa zatrudniona?

– To już chyba będzie z pięć lat – odparła przełożona pielęgniarek.

Daniel Podgórski policzył szybko w głowie. Milena Król pracowała w Magnolii pięć lat, czyli od 2008 roku. W 2008 roku, w Warszawie, Krzyżak zabił po raz pierwszy.

– Nie była trochę za młoda? – zapytał Podgórski. Wbrew sobie zaczął znowu odczuwać pewną ekscytację. Może Weronika jednak się nie myliła co do dziewczyny z blizną Jokera na twarzy?

– Milena Król skończyła szkołę średnią o profilu pielęgniarskim – wyjaśniła przełożona pielęgniarek Czesława Adamczyk. – Potem sami ją doszkalaliśmy. Uważamy w Magnolii, że to najlepszy system. Pielęgniarka pracuje wówczas według naszych zasad. W przyszłym roku planowaliśmy posłać Milenę Król na studia pielęgniarskie ze specjalizacją psychiatryczną.

– Co by mogła pani powiedzieć o Milenie Król? Jaką jest osobą?

Przełożona pielęgniarek westchnęła, jakby chciała dać do zrozumienia, że traci tylko czas.

– Jeżeli mam być szczerą, wahaliśmy się, czy ją w ogóle

przyjąć do nas do pracy – przyznała w końcu starsza kobieta.

– Dlaczego?

– Ma sporą bliznę na twarzy – powiedziała Czesława Adamczyk nieco ciszej. – Wiem, że może to pan odbierać jako dyskryminację, ale proszę pomyśleć o naszych pacjentkach. Potrzebują spokoju i ukojenia, a nie horroru.

Daniel Podgórski spojrział na kobietę niechętnie. Jej cyniczny ton w najmniejszym stopniu nie przypadł mu do gustu.

– Niemniej Milena okazała się sumienna i nie żałowałam, że jednak zdecydowaliśmy się ją przyjąć. Dopiero ostatnio zaczęła się dziwnie zachowywać – dodała Czesława Adamczyk gorzko.

– Co ma pani dokładnie na myśli? – zainteresował się Podgórski.

Przełożona pielęgniarek wzruszyła lekko ramionami.

– Milena wydawała się jakby nieobecna. Nawet nerwowa. Zapominała na przykład podawać leki i tak dalej. Mogłabym wymieniać bez końca. A w ostatnich dniach Milena zadzwoniła, że jest chora. Miała słaby głos, to prawda, ale mimo wszystko nie do końca jej wierzę. Jak tak dalej pójdzie i Milena nie pojawi się w pracy w ciągu kilku dni, będziemy chyba musieli ją zwolnić. Trochę by było szkoda, ponieważ zainwestowaliśmy w jej rozwój, jak już mówiłam. Z drugiej strony na pewno znajdzie się sporo chętnych na jej miejsce. Dlaczego pan o to wszystko pyta? Czy Milena Król zrobiła coś złego?

– To tylko rutynowe pytania – wykręcił się od odpowiedzi Daniel Podgórski. Jeżeli pielęgniarka Milena Król okazałaby się niewinna, nie chciał niepotrzebnie rzucać na nią oskarżeń. Metka przestępcy zostawała z człowiekiem na długo.

Przełożona pielęgniarek nie wydawała się usatysfakcjonowana tą odpowiedzią, ale też nie drażyła dalej.

– Czy orientuje się pani, czy Milena Król jeździła na konferencje psychologiczne? – zapytał policjant. – Interesują mnie zwłaszcza lata dwa tysiące osiem, dziewięć, dwanaście oraz bieżący rok.

– Wydaje mi się, że była w tym roku. To było jakiś miesiąc temu w Gdańsku.

Daniel skinął głową. Starał się zachować neutralny wyraz twarzy, chociaż było to coraz trudniejsze.

– A w poprzednich latach?

– Proszę pana, ja się tym nie zajmuję – powiedziała przełożona pielęgniarek Czesława Adamczyk, jakby czuła się urażona. – Nie pamiętam tak dokładnie. Być może była też rok temu. Chyba tak. Teraz sobie przypominam, że musiałam ustalić za nią zastępstwo. To był marzec. Pamiętam, że pomyślałam sobie, że to szczęście, że Wielkanoc wypadła w kwietniu. Inaczej miałabym z tym zastępstwem większy problem, ponieważ dużo dziewcząt bierze urlop, żeby święta spędzić z rodziną.

– A w dwa tysiące ósmym i dwa tysiące dziewiątym roku? – dopytywał się policjant. – Czy Milena Król brała udział także w tych konferencjach?

– Proszę pana, już mówiłam, że się tym nie zajmuję – odparła głośno i wyraźnie przełożona pielęgniarek. – Ustalanie wyjazdów na konferencje naukowe nie leży w mojej gestii.

– Czy mogę w takim razie porozmawiać z kimś, kto się tym zajmuje? – zapytał Daniel twardo. Nie zamierzał teraz ustąpić.

Przełożona pielęgniarek siostra Czesława Adamczyk odchrząknęła z niezadowoleniem.

– Musiałby pan porozmawiać z doktor Julią Zdrojewską. Ona zajmuje się wszystkimi wyjazdami na konferencje i zawsze reprezentuje naszą klinikę. Jest bardzo cenionym naukowcem. Jesteśmy tu z niej dumni. Zresztą pomaga też policji, więc może pan ją nawet zna.

Daniel Podgórski skinął głową i po raz kolejny westchnął cicho. Rozmowa z Julią Zdrojewską okazała się jednak nieunikniona. Policjant miał tylko nadzieję, że pani psycholog nie zadzwoni od razu do nadkomisarza Wiktora Cybulskiego i nie poinformuje go, że Daniel wcale nie zaprzestał prowadzenia prywatnego dochodzenia.

– Czy mogłaby pani poprosić doktor Zdrojewską na chwilę?

Czesława Adamczyk spojrzała na Daniela z niesmakiem.

– Pani doktor ma dziś wolne. Musiałby pan pojechać do niej

do domu. Czy to nie może poczekać do poniedziałku?

– Oczywiście, że nie. To bardzo ważne – odparł młodszy aspirant Daniel Podgórski, akcentując każde słowo.

– Zaraz przyniosę panu adres. Proszę poczekać.

Komisarz kryminalna Klementyna Kopp zatrzymała swoją małą czarną skodę przed domem nadkomisarza Wiktora Cybulskiego. Po tym, jak dowiedziała się wczoraj od informatyka z Komendy Powiatowej Policji w Brodnicy, że żona nadkomisarza była użytkowniczką portalu Bealive, Klementyna czuła, że musi sprawdzić, jaka jest rola Żanety Cybulskiej w całej tej sprawie. Sam fakt, że obie korzystały ze strony internetowej, której znakiem rozpoznawczym są trzy mądre małpki, mógł znaczyć wszystko albo nic. Nie było więc innego wyjścia niż rozmowa z Żanetą.

Klementyna Kopp wysiadła z samochodu. Przez noc temperatura spadła o dobrych dziesięć stopni. Po raz pierwszy od wielu dni powietrze nie przypominało gorącej zupy, a asfalt nie zmieniał się w rozżarzoną patelnię. Czyżby pierwszy krok w stronę jesieni? Komisarz Kopp zawsze czekała na moment, kiedy liście na drzewach staną się żółte i czerwone. Już niedługo...

Klementyna podeszła do kutej bramki i zadzwoniła dwa razy. Dlaczego Żaneta w ogóle korzystała z portalu Bealive? Czy Wiktor Cybulski ją bił? Klementynie wydawało się to mało prawdopodobne. Przecież nadkomisarz Cybulski był raczej spokojnym człowiekiem. Przynajmniej za takiego uchodził. Komisarz Kopp dobrze jednak wiedziała, że pozory potrafią mylić.

Drzwi domu otworzyły się powoli. Na progu stanął Wiktor Cybulski ubrany w nienagannie wyprasowaną koszulę i dżinsowe spodnie. Komisarz Kopp zaśmiała się w duchu. Sportowy styl w wydaniu Wiktora był bardziej szykowny niż elegancja większości znanych jej osób.

– Witaj, Klementyna – powiedział Cybulski, podchodząc do kutej bramki. – Nie wiedziałem, że dziś nas odwiedzisz, ale

oczywiście zapraszam serdecznie. Mam fetę i konfiturę z płatków fiołka. Z reguły dodaję do tego kilka listków rozmarynu dla smaku. Do tych pyszności mam tokaj o miodowo-jabłkowej nucie. Na pewno ci zasmakuje.

– Dzięki. Ale! Nie mam ochoty na desery – rzuciła policjantka oschle.

Nie miała ochoty na jedzenie. Nie miała też ochoty na rozwlekłe rozmowy z Wiktorem. Klementyna chciała jak najszybciej przejść do rzeczy. Z zadowoleniem stwierdziła, że słabość, która opanowała ją w ostatnich tygodniach, powoli ustępuje. Znowu zaczynała być sobą.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski pokręcił głową.

– I tu się mylisz, Klementyna. Zapewniam cię. Kluczem jest właśnie tokaj. Jego kwasowość powoduje, że to raczej przekąska, a nie deser...

– Muszę porozmawiać z Żanetą – przerwała mu komisarz Kopp. Doskonale wiedziała, że Wiktor może mówić o jedzeniu bardzo długo. – To pilne.

– Dlaczego? – zapytał Wiktor nieoczekiwanie twardo. – Co się stało?

– Nie twoja sprawa. Za przeproszeniem oczywiście. Wracaj do swojej fety i tokaju, a ja porozmawiam chwilę z Żanetą, co? W ten sposób każdy będzie zadowolony.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski spojrział na nią uważnie.

– Czy ty i Daniel prowadzicie jakieś prywatne śledztwo? – zapytał podejrzliwie, poprawiając swoje wielkie okulary. – Spotkałem Daniela wczoraj w kostnicy. Nie powinien tam węszyć. Prokurator zamknął już tę sprawę. Nie rozumiem cię, Klementyna. Po co to wszystko rozdrapujecie? Winnym jest Eryk Żukowski.

– Spoko. Ale! Teraz chciałabym porozmawiać z Żanetą, co?

– Mojej małżonki nie ma – odparł szybko Wiktor Cybulski.

– A gdzie jest, co?

Zanim policjant zdążył odpowiedzieć, zza domu wyszła Żaneta Cybulska we własnej osobie. Prowadziła niedużego kasztanowego konia.

– Klementyna? Nie wiedziałam, że dziś nas odwiedzisz.

Wiktor nic nie wspominał – powiedziała Cybulska, zerkając pytająco na męża.

– To nieplanowana wizyta – rzuciła komisarz Klementyna Kopp, zanim nadkomisarz Cybulski zdążył coś odpowiedzieć. – Muszę z tobą porozmawiać. Na osobności.

Żaneta Cybulska poklepała konia po szyi, jakby chciała ukryć zakłopotanie. Kasztanek zaczął w skupieniu skubać trawę przed domem.

– Prokurator Czarnecki mówił przecież, że uda się jakoś załatwić tę sprawę z Feliksem i fałszywymi dowodami – powiedziała Żaneta nieco nerwowo. – Wiktor, mówiłeś, że Czarnecki ma to jakoś odkręcić. Miało nie być problemów.

– Nie o to chodzi – ucięła Klementyna. Ta rozmowa trwała już za długo jak na gust pani komisarz. Bezsensowna gra wstępna.

Wiktor Cybulski wpatrywał się w żonę intensywnie, ale milczał.

– Chodźmy do stajni. Tam porozmawiamy – zdecydowała w końcu Żaneta.

– Świetnie – rzuciła Klementyna.

Cybulscy mieli za domem niewielką drewnianą stajnię na trzy boksy. Jeden zajęty był przez kasztanowego wałacha Żanety, a w drugim mieszkała brązowa brodata koza. Jej głośne meczenie słychać było już z daleka.

– Klementyna, o co właściwie chodzi? – zapytała Żaneta Cybulska, wprowadzając Kasztanka do boksu. – Przyznam, że mnie trochę przestraszyłaś. Czy chodzi o Feliksa Żukowskiego? Z nim to już skończone. Przemyślałam to wszystko dobrze. Byłam głupia, że w ogóle się w to wdałam. Prokurator Czarnecki miał porozmawiać z komendantem i...

Komisarz Kopp zbyła ją ruchem ręki. Próbowwała odpowiednio dobrać słowa, ale wszystko wydawało się brzmieć nie tak, jak trzeba.

– Czy Wiktor cię bije, co? – zapytała w końcu wprost policjantka.

Żaneta spojrzała na Klementynę zaskoczona.

– Skąd ci to przyszło do głowy, Klementyna? – zawołała

żona nadkomisarza. – To śmieszne! Oczywiście, że mnie nie bije. Wiktor? Doskonale się dogadujemy. Już powiedziałam, że z Feliksem sprawa jest skończona.

Teraz to komisarz Kopp spojrziała na Cybulską zdziwiona. Wokół przyjemnie pachniało siano.

– Spoko. Ale! Dlaczego w takim razie korzystałaś ze strony Bealive, co? – zapytała znowu wprost Klementyna. – Czy to ty jesteś *mila1972*?

Według Mariana Ludka z działu informatyki IP komputera, z którego korzystała kobieta o internetowym pseudonimie *mila1972*, odpowiadało IP komputera w domu Cybulskich. Przynajmniej początkowo. Później tajemnicza *mila1972* pisała z przypadkowych komputerów, które, jak się okazało, należały do kafejek internetowych w mieście.

Komisarz Klementyna Kopp niejasno przypominała sobie kilka rozmów z *mila1972*. Klementyna była z nią całkiem szczerą, mimo że tamta wołała o sobie za dużo nie mówić. Wspomniała tylko kilka razy, że zawiodła się na swoim mężu. Nie sprecyzowała, o co dokładnie chodzi. Policjantka dobrze rozumiała tę powściągliwość. Na początku sama również nie była zbyt rozmowna. Szybko jednak odkryła, że zwierzenie się innym ofiarom przemocy pod anonimowym pseudonimem przynosi jej ulgę. Podejrzała, że *mila1972* kiedyś także to zrozumie. Ostatni raz rozmawiały chyba niedługo po śmierci Teresy. Potem *mila1972* ucichła. Klementyna nigdy więcej z nią nie rozmawiała.

– Dlaczego tak uważasz? – zapytała Żaneta powoli, jakby nad czymś się zastanawiała. – Dlaczego uważasz, że korzystałam z takiego portalu?

– Jej posty pisane były z twojego komputera. Mam adres IP. Żaneta Cybulska pokręciła powoli głową.

– Ja nie jestem żadna *mila1972* i nie korzystam z portalu, o którym mówisz. Mam jednak pewne podejrzenia, kto to może być.

Drzwi malutkiej stajni otworzyły się i stanął w nich nadkomisarz Wiktor Cybulski. Jego nienaganny strój nie za bardzo tu pasował.

– Żaneta, czy wszystko w porządku? – zapytał policjant z Brodnicy.

– Oczywiście, kochanie. Oczywiście.

Weronika Nowakowska usiadła przy komputerze w gabinecie. Chmury za oknem sprawiły, że w pokoju było szaro mimo zbliżającego się południa. Kontrast z pełnymi słońca i ciepła ostatnimi tygodniami sprawiał, że dzień wydawał się ponury. Weronika zadrżała mimowolnie.

– No dobrze, Igor – powiedziała do psa, który położył się niemal na jej stopach. – Zabieramy się do dzieła.

Daniel Podgórski pojechał do Magnolii sprawdzić pielęgniarkę Milenę Król. Nowakowska również miała zamiar to zrobić, ale na swój sposób. Otworzyła stronę obsługującą coroczne konferencje psychologiczne. Od kilku miesięcy, to znaczy od przeprowadzenia się do Lipowa, Nowakowska nie działała aktywnie jako psycholog. Nadal jednak miała swój login i hasło do tej strony.

Weronika zalogowała się i zaczęła przeglądać podstrony dotyczące poszczególnych zjazdów. Każdego roku odbywała się jedna główna konferencja o tematyce ogólnej oraz kilka mniejszych dotyczących specyficznej problematyki, na przykład pracy z pacjentem, który cierpi na schizofrenię. Morderstwa, które popełniał Krzyżak, zbiegały się z większymi konferencjami, więc Weronika Nowakowska postanowiła skupić się na razie na nich. Szybko udało jej się ściągnąć pliki z listami uczestników z interesujących ją dużych konferencji w 2008, 2009, 2012 i 2013 roku.

Otworzyła pierwszy z plików. Westchnęła przeciągle. Lista uczestników konferencji była bardzo długa. Szybko jednak okazało się, że podzielono ją na aktywnych prelegentów, czyli osoby, które miały wygłaszać wykłady i przemówienia, oraz uczestników pasywnych, którzy przyjechali jedynie posłuchać, co mają do powiedzenia inni naukowcy. Obie listy ułożone były w porządku alfabetycznym. Weronika odetchnęła z ulgą. Nie musiała czytać kilkuset nazwisk, żeby sprawdzić, czy Milena

Król brała udział w danym zjeździe. Wkrótce ustaliła, że pielęgniarka z Magnolii była tylko na dwóch konferencjach, w 2012 roku w Łodzi i w tym roku w Gdańsku. Nie było jej natomiast na liście uczestników ani w 2008, ani w 2009 roku.

Weronikę ogarnęła frustracja.

– Może się jednak pomyliłam? – powiedziała do psa. Igor podniósł głowę zaskoczony. – Może to Daniel miał rację i to wszystko nie jest w ogóle ze sobą powiązane. Może Krzyżak i Morderca Dziewic to jednak nie jest ta sama osoba?

Nowakowska zaczęła w roztargnieniu przeglądać nazwiska prelegentów w interesujących ją latach. Ich lista była zdecydowanie krótsza niż pasywnych uczestników. Nagle ogarnął ją niepokój.

2008 – dr Julia Zdrojewska; temat wystąpienia: „Zastosowanie terapii poznawczo-behawioralnej u pacjentów z zaburzeniami psychiatrycznymi” oraz „Charakterystyka sprawców przemocy w rodzinie”

2009 – dr Julia Zdrojewska; temat wystąpienia: „Zastosowanie terapii poznawczo-behawioralnej w leczeniu bezsenności” oraz „Samocena recydywistów penitencjarnych”

2012 – dr Julia Zdrojewska; temat wystąpienia: „Zastosowanie terapii poznawczo-behawioralnej u pacjentów z depresją” oraz „Możliwość resocjalizacji zabójcy seryjnego”

2013 – dr Julia Zdrojewska; temat wystąpienia: „Zastosowanie terapii poznawczo-behawioralnej przy zespole przewlekłego zmęczenia” oraz „Psychologiczny aspekt terroryzmu samobójczego”

Weronika Nowakowska poczuła, że jej serce zaczyna bić szybciej. Julia Zdrojewska. Daniel Podgórski wspominał o niej kilka razy. Była członkiem jego grupy śledczej w sprawie Mordercy Dziewic i od kilku lat pomagała policji w profilowaniu przestępców. Sama Weronika nigdy nie spotkała Zdrojewskiej i nie pamiętała jej za bardzo ani

z konferencji w 2008, ani w 2009 roku. Mówców było jednak sporo, a Nowakowska nie chodziła na wszystkie wystąpienia.

– Tylko spokojnie – powiedziała do siebie. Igor znowu spojrzał na swoją panią zdziwiony. – Nie wysuwajmy zbyt daleko idących wniosków.

Weronika sprawdziła wszystko jeszcze raz. Julia Zdrojewska uczestniczyła we wszystkich konferencjach od 1998 roku. Najpierw jako słuchacz, a potem, od 2002 roku, regularnie wygłaszała referaty na temat psychologii klinicznej i zastosowania psychologii w sądownictwie. Julia Zdrojewska była na zjazdach również w latach, kiedy Krzyżak nie zabijał. Nowakowska poczuła, że zaczyna się w tym wszystkim gubić. Zdrojewska nie była przecież jedyną osobą, która brała udział w konferencjach naukowych co roku. Wielu prelegentów przemawiało do żadnych wiedzy psychologów i psychiatrów równie regularnie jak ona.

– Tylko że morderstwa mają miejsce u nas, a nie u tych innych ludzi – szepnęła Weronika.

Nowakowska sięgnęła po telefon. Musiała powiedzieć Danielowi o tym, co właśnie znalazła. Może on to wszystko zrozumie. Trzeba było też zdecydować, czy porzucają wątek Mileny Król i zaczynają sprawdzać Julię Zdrojewską.

Weronika wybrała numer Podgórskiego i czekała. Nagle usłyszała, że z sypialni na górze dochodzi sygnał dzwonka. Wyglądało na to, że Daniel zapomniał telefonu. Jak zwykle w najmniej odpowiednim momencie.

Nowakowska zakłęła cicho. Chciała się z kimś podzielić tym, co znalazła na temat pani psycholog Julii Zdrojewskiej. Poza tym, przyszło jej nagle do głowy, Daniel był przecież obecnie w Magnolii... A co, jeżeli to rzeczywiście Julia Zdrojewska zabijała? Pozostawało pytanie, dlaczego właściwie pani psycholog miałyby to robić. Weronika wzruszyła ramionami. Teraz nie to było najważniejsze. Jeżeli to Zdrojewska była tajemniczym Mordercą Dziewic, to czy Daniel był w tej sytuacji w jakimś niebezpieczeństwie? Chyba nie? Chyba tak? Przecież nie ma pewności, że to Zdrojewska jest winna, prawda? Nie? Tak? Nie? Tak? Tak?

Weronika Nowakowska znowu sięgnęła po telefon i wybrała kolejne połączenie. Mimo wszystko musiała o tym komuś powiedzieć. Nie była dobra w czekaniu. Musiała działać. Natychmiast.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski zatrzymał swoje błękitne subaru przed domem doktor Julii Zdrojewskiej. Pani psycholog mieszkała w niewielkiej willi, ukrytej wśród wspaniałego sadu. Dom ledwo było widać wśród jabłoni, wiśni i śliw. Wiosną drzewa na pewno tonęły w kwiatkach. Cały teren ogrodzono murem. Wyglądało na to, że pani psycholog ceni sobie prywatność.

Daniel Podgórski zadzwonił domofonem przy bramie.

– Tak? – policjant usłyszał charakterystyczny, nieco zachrypnięty głos policyjnej profilerki Julii Zdrojewskiej z głośnika domofonu.

– To ja, Daniel Podgórski z policji. Współpracowaliśmy ze sobą przy sprawie Mordercy Dziewic – wyjaśnił, pochylając się do mikrofonu. – Mogę z tobą zamienić kilka słów na temat sprawy? Wyszedł na jaw nowy trop i chciałbym go omówić.

– Co się stało?

– Chodzi o konferencje psychologiczne...

Po drugiej stronie linii zapadła cisza.

– Jesteś sam? – zapytała w końcu Julia Zdrojewska.

Danielowi wydawało się, że w głosie pani psycholog pobrzmiwało zaskoczenie. Nie ma się co dziwić, pomyślał Podgórski. Jeżeli chodzi o sprawy zawodowe, z Julią kontaktowałby się raczej nadkomisarz Wiktor Cybulski albo komisarz Klementyna Kopp, a nie Daniel. Zdrojewska miała prawo być zaskoczona.

– Tak – powiedział Daniel. – To zajmie dosłownie moment. Mam nadzieję, że wyjaśnisz mi tę kwestię.

Liczył, że Julia Zdrojewska nie będzie za bardzo drążyć, a tym bardziej nie zadzwoni do prokuratora Jacka Czarneckiego albo do nadkomisarza Wiktora Cybulskiego. Przecież wiedziała, że śledztwo jest praktycznie zamknięte.

– Oczywiście, wejdz – powiedziała pani psycholog ku uldze policjanta z Lipowa. – Potrzebuję tylko chwili, żeby się przebrać.

Rozległ się sygnał otwierania bramy i młodszy aspirant Daniel Podgórski znalazł się w środku. Ruszył wijącą się wśród drzew ścieżką. Gałęzie ugiwały się już od aromatycznych owoców. Policjantowi wydawało się, że idzie przez sad dobrych kilka minut. Z zewnątrz posiadłość wydawała się znacznie mniejsza niż od środka.

Sama willa Zdrojewskiej zbudowana była w bardzo nowoczesnym stylu. Danielowi Podgórskiemu niezbyt się spodobała. Jego zdaniem nie pasowała do starego sadu, który ją otaczał. Wjazd do garażu znajdował się na poziomie wysokiej piwnicy, a reszta domu rozciągała się na boki. Jedna ze ścian na piętrze była całkowicie szklana.

Pani psycholog Julia Zdrojewska czekała na Podgórskiego na progu swojego nowoczesnego domu. Ubrana była w czarny, praktyczny dres. Włosy związała w gruby niski kucyk. Ręce trzymała w sporych kieszeniach bluzy.

– Właśnie miałam wyjść pobiegać. Byśmy się minęli. Trzeba było zadzwonić – upomniała go miło. – Wejdz.

Daniel Podgórski miał wrażenie, że oczy pani psycholog lśnią jakimś dziwnym blaskiem. Wydawała się teraz zupełnie inną osobą niż w komendzie. Podgórski wzruszył ramionami sam do siebie. Głupoty, pomyślał, ale mimo to przeszedł go dreszcz niepokoju. Teraz przecież nie mógł już stąd odjechać, prawda? Porozmawia chwilę ze Zdrojewską, zapyta o pielęgniarkę Milenę Król i będzie po wszystkim.

Policjant z Lipowa wszedł do willi. W środku również zdecydowano się na bardzo nowoczesny wystrój, który niezbyt przypadł Danielowi do gustu. Wolał bardziej tradycyjną stylistykę.

– To o co chciałeś mnie zapytać? Co mam ci wyjaśnić? – zagadnęła Julia Zdrojewska z uśmiechem, który teraz zaczął się Podgórskiemu wydawać nieco dziwny.

Głupoty, upomniał się znowu w duchu policjant. Podgórski był wyższy od tej kobiety prawie o trzydzieści centymetrów, kto

wie, ile był od niej cięższy. Nie stanowiła żadnego zagrożenia. A jednak znowu przeszył go dreszcz.

– Opowiedz wszystko po kolei – poprosiła Zdrojewska.
– Myślałam, że prokurator już zakończył postępowanie.

Julia Zdrojewska prowadziła Podgórskiego dalej w głąb domu. Kiedy weszli do przestronnego salonu, Daniel zauważył, że na honorowym miejscu wisi obraz przedstawiający kanciaste figury. Malowidło wydawało mu się znajome, mimo że nie znał się wcale na sztuce.

– To *Panny z Awinionu* Picassa. Oczywiście reprodukcja, ale w rozmiarze oryginału – powiedziała Julia Zdrojewska tonem wyjaśnienia. – Picasso rozpoczął malowanie tych pięciu prostytutek w 1907 roku. Uwierzyłbyś? To już ponad sto lat temu, a obraz nie stracił nic na swojej symbolice. Nadal jest tak samo aktualny jak wtedy. Nie uważasz, Danielu?

– Rzeczywiście – mruknął Podgórski. Czuł się coraz bardziej nieswojo.

– Dostałam tę reprodukcję od męża. To znaczy, kiedy jeszcze był moim mężem – mówiła dalej psycholog Julia Zdrojewska. Bawiła się czymś w kieszeni czarnego dresu. – Dał mi ją zaraz przed tym, jak dowiedziałam się, że wołał prostytutki ode mnie. Te jego zdrady... To zupełnie zniszczyło nasze małżeństwo. Czyż to nie zabawne? Byliśmy małżeństwem dziesięć lat, a wystarczyło kilka dziwek, żeby wszystko się skończyło! Ot tak. W jednej chwili. Zaraz... to musiało być jakoś w lutym dwa tysiące ósmego roku. No proszę, ile to już lat. Czas płynie szybko, ale pewnych rzeczy człowiek nie zapomina.

Daniel Podgórski skinął nerwowo głową. Zdrojewska podeszła kilka kroków bliżej.

– Podoba ci się? – zapytała, zerkając w stronę obrazu.

Podgórski znowu skinął głową i nieco się cofnął. Uderzył plecami w niewysoki czerwony regał. Coś upadło na ziemię. Policjant schylił się, żeby to podnieść. Na podłodze leżała niewielka figurka przedstawiająca trzy małpy. *Mizaru*, *kikazaru*, *iwazaru*, przebiegło mu przez myśl. Ogarnęła go panika. Nie widzę, nie słyszę, nie mówię.

– Wracając do tych konferencji – zaczął Daniel, żeby

skierować swoje myśli na właściwy tor. Starał się mówić pewnym głosem, nie chcąc, by pani psycholog zauważyła jego zmieszanie.

– Wiesz, ja sama trochę maluję – powiedziała bez związku Julia Zdrojewska, uśmiechając się dziwnie. – Może nawet sam będziesz miał okazję się przekonać.

Zdrojewska podeszła kilka kroków bliżej, wyciągając rękę z kieszeni. W jej dłoni zabłysło coś czarnego. Nagle młodszy aspirant Daniel Podgórski poczuł, że jego ciało przeszywa prąd.

ROZDZIAŁ 24

Lipowo.
Sobota, 10 sierpnia 2013. Po południu

Komisarz Klementyna Kopp zatrzymała swoją małą czarną skodę w pewnej odległości od willi pani psycholog Julii Zdrojewskiej. Nie chciała podjeżdżać pod samą bramę. Nie po tym, co usłyszała od Żanety Cybulskiej.

Początkowo adres IP komputera, który informatyk Marian Ludek zdobył dla Klementyny z portalu Bealive, wskazywał na żonę Wiktora. Żaneta Cybulska stanowczo twierdziła jednak, że to nie ona kryła się pod pseudonimem *mila1972* i komisarz Kopp jej wierzyła. Żaneta wyjaśniła, że kilka lat temu, tuż po rozwodzie z mężem, pomieszkiwała u nich pani psycholog Julia Zdrojewska. Cybulscy przyjaźnili się z nią także poza pracą, więc nie chcieli zostawić jej samej w trudnym momencie. W tym okresie Julia często korzystała z komputera Żanety. Prawdopodobnie to Julia Zdrojewska kryła się pod tajemniczym pseudonimem *mila1972*.

Jakby tego było mało, chwilę później zadzwoniła do komisarz Kopp Weronika Nowakowska. Rudowłosa kobieta wydawała się bardzo wzburzona. Początkowo Klementyna nie do końca rozumiała, co Nowakowska chce jej przekazać. Wyglądało jednak na to, że z jakiegoś powodu Weronika również uważa, że to Julia Zdrojewska jest zabójczynią.

Klementyna Kopp czuła się rozdarta. Lubiła policyjną profilerkę Julię Zdrojewską. Policjantka czuła z Julią pewną nić porozumienia już od pierwszej sprawy, którą razem prowadziły. Stało się tak, mimo że Klementyna nie wiedziała, że rozmawiały ze sobą za pośrednictwem portalu Bealive. W Internecie były przecież anonimowe. Julia Zdrojewska była też jedyną osobą, której komisarz Klementyna Kopp

opowiedziała o swojej wielkiej miłości do Teresy i nieopisanym żalu po jej stracie. Zdrojewska zdawała się tak dobrze policjantkę rozumieć. Czy to możliwe, że Klementyna tak bardzo się co do Julii pomyliła? Czy naprawdę nikomu już nie można ufać? Ta myśl sprawiła, że komisarz Kopp zadrżała.

Na niebie zebrało się jeszcze więcej ciemnych chmur, jakby aura dostosowywała się do nastroju policjantki. Klementyna Kopp miała ochotę się wycofać, zapomnieć o wszystkim. Weronika Nowakowska twierdziła jednak, że Daniel Podgórski może być w niebezpieczeństwie. Nie miał ze sobą telefonu i nie było z nim żadnego kontaktu, ale Nowakowska zadzwoniła do Magnolii i dowiedziała się, że policjant pojechał porozmawiać osobiście z Julią Zdrojewską. Komisarz Kopp musiała się upewnić, czy wszystko w porządku. Chciała wierzyć, że Daniel zrobiłby dla niej to samo. Potem będzie mogła pojechać do domu. Odpocząć...

Jesteś komiczną starą babą, Kopp, powiedziała do siebie, ale mimo to wysiadła z samochodu. Dotknęła delikatnie kabury służbowego pistoletu ukrytego pod pachą. Czarny plecak zostawiła w samochodzie. W tej sytuacji nie byłby zbyt poręczny.

Podeszła ostrożnie pod bramę posiadłości Julii Zdrojewskiej. Samochód Daniela Podgórskiego stał tam zaparkowany. Oznaczało to, że policjant rzeczywiście jest w środku. Nadal nie ma powodów sądzić, że coś jest nie tak, uspokajała się Klementyna. Mimo to nie miała zamiaru dzwonić domofonem. Mogła być stara, ale nie była głupia. Nie chciała po raz kolejny wpaść w pułapkę łatwowierności. Przyjdzie bez zapowiedzi.

Nagle brama zaczęła się otwierać. Komisarz Kopp schowała się za rosnącymi na poboczu krzewami. Nie było to idealne miejsce, ale nie miała czasu szukać innego. Wkrótce na podjazd wyszła Julia Zdrojewska ubrana w czarny dres do biegania. Dziwnie było zobaczyć ją w innym ubraniu niż elegancki kostium. Klementyna miała ochotę zawołać. Tyle pytań cisnęło jej się na usta. Kucała jednak nadal, w milczeniu obserwując przebieg wydarzeń.

Zdrojewska rozejrzała się dookoła, jakby chciała się upewnić,

że nikogo w pobliżu nie ma. Nie zauważyła chyba stojącej za zakrętem skody komisarz Kopp, bo wyraźnie usatysfakcjonowana wyjęła z kieszeni kluczyki i wsiadła do subaru Daniela. Wjechała na teren swojej posiadłości, a brama zamknęła się za nią automatycznie.

Dlaczego pani psycholog wjechała do środka samochodem Daniela Podgórskiego? Dlaczego nie zrobił tego on sam? Komisarz Klementyna Kopp wołała się nad tym nie zastanawiać. To nie był dobry moment. Teraz trzeba było dostać się do posiadłości. I to jak najszybciej. Poszukała wzrokiem jakiejś możliwości wspięcia się na ogrodzenie.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski otworzył powoli oczy. Przez chwilę miał nadzieję, że to wszystko jest tylko złym snem. Miał nadzieję, że teraz się obudzi, zobaczy Weronikę Nowakowską i jej sypialnię w starym dworku w Lipowie. Niestety nadzieje okazały się złudne. Policjant znajdował się w nieznanym pokoju bez okien. Wokół unosił się zapach farby i czegoś jeszcze. Słodki zapach śmierci.

Daniel spróbował się poruszyć, ale jego ciało nadal wydawało się sparalizowane. Został zaatakowany paralizatorem i taki przejściowy stan mógł potrwać jeszcze jakiś czas. Dobrze o tym wiedział. W szkole policyjnej, ku oburzeniu dowódców, to był ulubiony dowcip jego rocznika. Na domiar złego policjantowi wydawało się, że jego ręce i nogi są czymś związane.

Czucie zaczynało powoli wracać. Daniel z trudem poruszył ręką. Zabrzęczały łańcuchy.

– Witam w mojej pracowni – usłyszał nieco z prawej strony.

Podgórski odwrócił głowę w tamtym kierunku. Pani psycholog Julia Zdrojewska stała na rozstawionych nogach w kącie pomieszczenia. Na jej ustach pojawił się trudny do zinterpretowania uśmiech.

– Masz okazję zobaczyć moje Dzieło – powiedziała, wskazując na ścianę.

Daniel dopiero teraz zauważył, że ścianę pokrywało dość

makabryczne malowidło. Przedstawiało pięć kanciastych postaci. Ich ciała błyszczały krwawą czerwienią. Do każdej głowy przyłączone były prawdziwe włosy. Podgórski zadrżał na ten widok.

– Moje Dzieło – powtórzyła Julia Zdrojewska z namaszczeniem. – Do tej pory widziały je tylko trzy osoby. Nie muszę chyba dodawać, że Olga Bednarek, Kózka i Śmieszka były pod wielkim wrażeniem. Nawet nie przypuszczały, że same dostąpią zaszczytu stania się jego częścią. Ratownik Kamil Mazur niestety się nie załapał, ale dla ciebie ciągle jest szansa, Danielu.

Pani psycholog zaśmiała się złowrogo.

– To moje własne panny z Awinionu – wyjaśniła. W jej głosie pobrzmiwała teraz nieskrywana duma.

Daniel Podgórski z trudem dopatrzył się podobieństwa do obrazu Picassa, ale nie miał najmniejszego zamiaru mówić o tym Zdrojewskiej. Spróbował znowu poruszyć ręką. Łańcuch zabrzączał nieznacznie, ale Julia nie zwracała na to uwagi. Była zbyt zajęta podziwianiem swojego malowidła.

– Jak widzisz, ulepszyłam jeszcze dzieło Mistrza. Dodałam więcej czerwieni. Zdecydowanie więcej. Krew okazała się świetną farbą. Nawet się tego nie spodziewałam. No i oczywiście włosy! Atrybut kobiecości.

Psycholog Julia Zdrojewska podeszła do ściany i zaczęła delikatnie gładzić włosy jednej z postaci.

– To ty jesteś Krzyżakiem? – zapytał Daniel Podgórski powoli.

Pani psycholog zaśmiała się głośno.

– Krzyżak to komedia. Wymyśliłam go w dwa wieczory. Krzyż na piersiach! Toż to farsa – powiedziała niemal wesoło. – Oczywiście, zanim zaczęłam działać w imieniu Krzyżaka, wszystko dokładnie przemyślałam. Zawodowo tworzę profile psychologiczne dla policji, to było dla mnie dziecinnie proste. Tańczyli, jak im zagrałam.

– Dlaczego stworzyłaś Krzyżaka?

– To proste – zaśmiała się Julia Zdrojewska. – Chciałam ukarać wszystkie dziwki na świecie. Za to, że zabrały mi męża.

Zniszczyły to, co budowaliśmy razem przez dziesięć lat. Zniszczyły coś ważnego, czego nie dało się już potem odbudować. Oczywiście miałam też inny cel. Mój były mąż jest badaczem tematyki religijnej. Miał być moim Kozłem Ofiarnym. Ślady miały prowadzić do niego. Okazało się jednak, że policja jest jeszcze bardziej nieudolna, niż mi się wydawało. Nie powiązali Krzyżaka z nikim. Ani z moim byłym mężem, ani tym bardziej ze mną. I tak pozostanie.

Zdrojewska spojrzała na swoje malowidło z czułością.

– Potem to wszystko straciło znaczenie. Mój mąż i jego zdrada, nawet koniec naszego małżeństwa... Zrozumiałam, jaki jest mój prawdziwy cel. Musiałam stworzyć to Dzieło. Autentyczne panny z Awinionu. Prawdziwe dziwki. Nie tylko olejna farba na płótnie. Wiedziałam, że mogę być lepsza nawet od samego Picassa.

Daniel znowu spróbował wyswobodzić ręce z łańcuchów. Wydawało mu się, że lewa dłoń zyskała trochę miejsca. Potrzebował jednak czasu do działania. Czuł, że jego jedyną szansą jest podtrzymanie tej chorej rozmowy. Nie łudził się, że Zdrojewska go stąd wypuści. Nie po tym, co zobaczył.

– Dlaczego potem zmieniłaś metodę zabijania? Alisa Petrova i Sabina Gładys zginęły zupełnie inaczej niż ofiary Krzyżaka.

Julia Zdrojewska spojrzała na Podgórskiego niemal z uznaniem.

– No proszę – rzuciła. – Wiejski tłuszcioch, a odkrył, że Alisa i Sabina również były moimi ofiarami. Imponujące, doprawdy.

– No więc dlaczego zmieniłaś metodę działania? – dopytywał się dalej Podgórski.

Julia Zdrojewska zawahała się na moment, przestępując z nogi na nogę.

– Krzyżak był doskonale wymyśloną postacią, a ja doskonale dokonałam tych zabójstw w jego imieniu. Miałam go już jednak dosyć. Ciężył mi, jak wspomnienie po moim byłym mężu. Chciałam zacząć nowy rozdział i skupić się tylko na Dziele. Na niczym innym.

– Bzdura. Zwyczajnie bałaś się, że policja cię rozgryzie.

Przez twarz pani psycholog przeszła fala gniewu,

wykrzywiając ją niemal nieludzko.

– Zamknij się! Policja nie miała ze mną najmniejszych szans! Doskonale wiem, jak działacie. Śmiać mi się chce, kiedy słyszę twoje oskarżenia.

Daniel poczuł, że posunął się chyba zbyt daleko.

– Zabrałaś im włosy – powiedział policjant z Lipowa, w nadziei, że rozmowa potoczy się dalej bardziej płynnie.

Kobieta uspokoiła się w mgnieniu oka.

– Tak. Włosy – rozmarzyła się Julia Zdrojewska. – Ostateczny atrybut kobiecości. Żadna z tych dziwek nie miała tak pięknych włosów jak ja, ale mój mąż i tak je wolał! Uwierzyłyś w to, Danielu? Zabrałam im włosy, żeby ostatecznie je ukarać. Od wieków stosowano taką metodę wobec kobiet, które zawiniły. Nie wiedziałeś?!

Młodszy aspirant Daniel Podgórski pokręcił głową, chociaż dobrze wiedział o przypadkach karania w ten sposób kobiet, które podejrzewane były o sypianie z Niemcami.

– Umieściłam włosy obu ofiar Krzyżaka tu na moim obrazie. To jest pierwsza, a to druga ofiara – powiedziała Zdrojewska, wskazując na dwie postaci z lewej strony obrazu. Ludzkie włosy okalały ich namalowane na płótnie kanciaste twarze. – Zachowały się idealnie, mimo upływu lat! Widzisz to?

– Potem nie zabijałaś przez kilka lat? – upewnił się Daniel, ciągle manewrując przy łańcuchu. Lewa ręka przesuwała się coraz dalej.

Julia Zdrojewska zaczęła przechadzać się po pomieszczeniu. Podgórski przypomniał sobie odprawę tuż po śmierci Olgi Bednarek. Pani psycholog chodziła w ten sam sposób po sali konferencyjnej w Komendzie Powiatowej Policji w Brodnicy. Julia udawała wówczas żal po stracie wychowanki. Nikt z pozostałych członków ekipy śledczej nie dostrzegł fałszu w jej ruchach. Niestety. Czy można było zapobiec kolejnej zbrodni?

– Tak, nie zabijałam kilka lat... dokładniej mówiąc, cztery! Przyznam, że walczyłam ze sobą. Nie byłam pewna, czy dobrze robię. Ale zadawanie śmierci wciąż, wiedziałeś? – zapytała z zimnym uśmiechem Julia Zdrojewska. – Początkowo chciałam tylko dokończyć Dzieło, ale trzeba spojrzeć prawdzie

w oczy. W końcu sama jestem terapeutką. Nie będę oszukiwać samej siebie. Zabijanie to uzależnienie jak każde inne. Zrozumiałam, że odbieranie życia to coś dla mnie.

Daniel czuł, że ogarnia go panika i nie może nad nią zapanować. Przestał na chwilę walczyć z łańcuchem. Starał się oddychać spokojnie i miarowo.

– To jak było z Alisą Petrową? – zagadnął po chwili. Potrzebował więcej czasu. Jeszcze tylko trochę.

– Zabiłam ją inaczej. Nie chciałam już wracać do Krzyżaka. Policja nie zorientowała się, że zabija znowu ta sama osoba – zaśmiała się Zdrojewska. – Mimo że obciąłam dziwce włosy. Muszę przyznać co prawda, że miałam trochę szczęścia. Alisa była nielegalną imigrantką i nie miała tu znajomych. Zidentyfikowała ją dopiero po pewnym czasie inna nielegalna imigrantka. Nie zwróciła chyba uwagi, że Alisa ma krótkie włosy. Tak to sobie wyobrażam, ale nie miałam dostępu do raportu. Szczęście nowicjusza.

Śmiech pani psycholog wypełnił całe pomieszczenie.

– Włosy mogły mnie zdradzić, ale musiałam je mieć, żeby dokończyć moje panny z Awinionu, sam chyba rozumiesz? Musiało zginąć dokładnie pięć kobiet, jak na obrazie Mistrza. Nie było innego wyjścia. Alisa była moją trzecią ofiarą. Potrzebowałam jeszcze dwóch. W tym roku na zjeździe w Gdańsku zabiłam czwartą. Tym razem wymyśliłam coś znacznie lepszego niż strzał z pistoletu albo krzyż na piersiach. Podpaliłam dziwkę, żeby nikt się nie zorientował, że zabrałam włosy. Jak wiesz, udało się doskonale.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski z trudem skinął głową. Jego ciało zaczynało wyrwać się z odrętwienia spowodowanego atakiem paralizatora. Coraz łatwiej przychodziło mu poruszanie skutymi za plecami dłońmi. Musiał jednak zyskać jeszcze trochę czasu.

– Następną dziwka miała zginąć za rok. Wtedy obraz byłby skończony i mogłabym pomyśleć o odwyku – zaśmiała się Julia Zdrojewska znowu. – Ale ta mała kurwa musiała mi przeszkodzić. Uwierzyłybyś?

– Kogo masz na myśli? – zapytał policjant, chociaż

od dawna domyślał się, jaka będzie odpowiedź.

– Olgę Bednarek, oczywiście.

– W jaki sposób Olga ci przeszkodziła?

– Olga jechała ze mną na konferencję w Gdańsku jako ktoś w rodzaju asystentki. To ona załatwiała pokoje w hotelu i tak dalej. Była sprytniejsza, niż sądziłam. Podczas meldowania nas w hotelu dostała drugi klucz od mojego pokoju. Proste, ale pomysłowe. Nie uważasz? To muszę jej przyznać.

W pokoju bez okien zaczynało robić się coraz bardziej duszno. Podgórski poczuł, że na czole ma krople potu. Nadal poruszał rytmicznie dłońmi za plecami, próbując zsunąć łańcuch. Piekła go pękająca skóra.

– Po co był Oldze Bednarek klucz od twojego pokoju?
– zapytał znowu.

– Chodziło o głupią jedwabną bluzkę! – zaśmiała się pani psycholog Julia Zdrojewska. Teraz wyglądała prawie normalnie. Z jej twarzy zniknął nieco szaleńczy wyraz, a ton głosu stał się zwyczajny i spokojny. Jakby rozmawiała z Danielem o zabawnej anegdotce. – Olga Bednarek chciała mi ją ukraść. Zazdrościła wszystkim, którzy mieli więcej pieniędzy niż ona. Na taką bluzkę nigdy nie byłoby jej stać.

– I co się stało?

– Pech chciał, że szukając tej bluzki, o którą jej chodziło, znalazła paralizator, nóż, zapalki i włosy w mojej walizce. Nie sądziłam, że ktoś będzie tam zaglądał. Ty byś coś takiego podejrzewał? Czułam się bezpiecznie, kiedy szłam na bankiet ostatniej nocy konferencji. Olga Bednarek wykorzystała moją nieobecność w pokoju. Zajrzała do walizki, żeby zabrać jedwabną bluzkę... i znalazła to wszystko. Skojarzyła to ze spaloną prostytutką. To był przecież dość często omawiany temat, a ja miałam ludzkie włosy, nóż, butelkę po benzynie i zapalki. Chciałam się tego pozbyć już tu, w domu. Skąd mogłam wiedzieć, że Olga Bednarek wejdzie do mojego pokoju? No skąd?

– Dlaczego Olga nie zawiadomiła policji? – zdziwił się Daniel Podgórski.

Julia Zdrojewska zaśmiała się spokojnie.

– Olga Bednarek chciała pieniędzy – wyjaśniła krótko. – Już mówiłam, że tylko to się dla niej liczyło. Pieniądze. Zdążyłam ją dość dobrze poznać podczas tych praktyk studenckich, które robiła w Magnolii. Więc nie bałam się za bardzo, że mnie wyda. Na dłuższą metę nie zamierzałam jednak ulegać jej szantażom. To się nigdy nie sprawdza. Z czasem na pewno chciałyby więcej i więcej. Musiałam więc pozbyć się jej ze względów praktycznych. Uwierzyłybyś?

Policjant z trudem pokiwał głową. W tym momencie Podgórski gotów był uwierzyć we wszystko.

– Tak więc musiałam się jej pozbyć – powtórzyła pani psycholog. – Pozostało tylko pytanie, jak to zrobić. Jak już zdążyłeś się zorientować, uwielbiam takie wyzwania. Zaczęłam opracowywać plan idealny. Nie mogłam jej przecież tak po prostu zabić!

– Dlaczego? – zapytał policjant, żeby jeszcze bardziej zyskać na czasie.

Betonowa podłoga pomieszczenia zdawała się palić Daniela w otwarte rany na nadgarstkach. Czuł jednak, że wkrótce uda mu się uwolnić ręce z łańcucha. Nadzieja odżyła w nim z podwójną siłą. Co zrobi potem? Podgórski nadal nie miał jeszcze skryzalizowanego planu, ale wszystko musiało zacząć się od uwolnienia rąk.

– Dlaczego? – powtórzyła Zdrojewska sarkastycznie. – Jeżelibym zwyczajnie zabiła Olę, moglibyście łatwo powiązać ją ze mną. Przecież robiła praktyki u mnie w klinice. Mogłoby pojawić się dużo niewygodnych pytań. Nie zamierzałam ryzykować. Poza tym jestem artystką. Potrzebowałam czegoś znacznie lepszego!

– Więc zabiłaś trzy inne osoby... – powiedział Podgórski cicho. – Kózkę, Śmieszkę i ratownika Kamila Mazura.

Weronika miała więc rację, pomyślał Daniel. Olga Bednarek była prawdziwą ofiarą, a pozostali stanowili jedynie zasłonę dymną dla chorego planu Julii Zdrojewskiej.

– Dokładnie – pani psycholog uśmiechnęła się szyderczo.

– Dlaczego zabiłaś akurat Kózkę, Śmieszkę i Kamila Mazura? Dlaczego oni, a nie ktokolwiek inny?

– Sam już znasz odpowiedź, Danielu. Chodziło o historię z przeszłości. O bunkier.

– Czyli to, co opowiedziała nam pielęgniarka Milena Król? Zdrojewska skinęła głową.

– Tak. Oczywiście ja usłyszałam tę historię z ust Olgi Bednarek – wyjaśniła szybko Julia. – Opowiedziała mi o tym podczas sesji psychoterapeutycznej, którą z nią przeprowadzałam na początku jej praktyk. Olga mimo upływu lat miała chyba lekkie wyrzuty sumienia, że zamknęli Feliksa w tym bunkrze. Widzisz, Daniel, ja nie zapominam takich historii. Nigdy nie wiadomo, co się może w życiu przydać.

– Chciałaś to upozorować na zemstę za tamto wydarzenie z bunkrem? Od początku chciałaś zrobić w to dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego?

Zdrojewska wzruszyła ramionami.

– Jego albo Feliksa. To było mi obojętne. Jeden z nich miał być moim Kozłem Ofiarnym. I, jak wiesz doskonale, udało mi się bez problemu – powiedziała z dumą. – Prokurator Jacek Czarnecki i nadkomisarz Wiktor Cybulski połknęli haczyk bez zająknięcia. Oczywiście nie stało się to przypadkowo. Od pewnego czasu podsycalam w Wiktorze nienawiść do Eryka. Wmawiałam mu, że Żaneta ma romans z dyrektorem szkoły. Jak się okazało, niewiele się pomyliłam! Kochankiem Żanety był Feliks! Uwierzyłybyś?

Julia Zdrojewska znowu się uśmiechnęła. Daniel Podgórski czuł, że po nadgarstku spływa mu już krew, ale ręka nadal nie chciała wysunąć się z więzów. Potrzebował jeszcze trochę czasu. Jeszcze tylko trochę.

– Jak to wszystko zorganizowałaś? – zapytał, żeby zyskać cenne minuty. Wyglądało na to, że zabójczyni czerpie przyjemność z opowiadania o swoich wyczynach. Plan Daniela miał więc szansę powodzenia.

– Ta historia z zamknięciem Feliksa Żukowskiego w bunkrze spadła mi jak z nieba. Jestem bardzo blisko z dyrektorem szkoły Erykiem Żukowskim. Pracujemy przecież razem w organizacji promującej naukę, Cogito Ergo Sum. Dzięki temu miałam klucze od szkoły, a dzięki temu również łatwy dostęp

do sali sekcyjnej. Co mogłoby być lepszego? Pożyczyłam sobie jeden ze skalpeli. Użyłam go do amputacji przy wszystkich ofiarach. Potem zaś odłożyłam zakrwawiony skalpel do biurka Eryka, kiedy przyszedł na to czas.

– Dlaczego w ogóle zdecydowałaś się dokonywać tych amputacji? Czy chodziło o trzy mądre małpki?

Julia Zdrojewska wyjęła z kieszeni jednorazowe rękawiczki i zaczęła je powoli wkładać.

– Daniel, przecież wiesz, że lubię teatralność. – Zaśmiała się znowu. – To było tak jak z Krzyżakiem i jego wielkim krzyżem na piersiach. Ale jest oczywiście coś więcej niż tylko uwielbienie dla teatralności. Postanowiłam ucharakteryzować te zabójstwa na działalność seryjnego zabójcy.

– Po co?

– Miałam z seryjnymi trochę doświadczenia, nie uważasz, Danielu? Profilowanie morderców to w końcu moja praca. Poza tym wiedziałam, że wtedy na pewno wezwiecie mnie do pomocy – stwierdziła zadowolona z siebie Julia Zdrojewska. – To było mi bardzo na rękę, ponieważ jako członek ekipy śledczej mogłam bez problemu kontrolować przebieg całego dochodzenia. Mogłam naprowadzać was na ścieżki, które sama wyznaczyłam. Jak wiesz, udało mi się to doskonale. Żadne z was niczego nie zauważyło.

– Wszystko rozumiem, ale czemu wybrałaś akurat odniesienie do trzech mądrych małpek? Czy chodziło o Klementynę Kopp i logo portalu internetowego Bealive? – zaryzykował Podgórski.

Na chwilę zapadła cisza. Julia znowu zaczęła chodzić po pokoju.

– Ciężko mi o tym mówić – poinformowała pani psycholog, chociaż wcale nie wyglądała na szczególnie zmartwioną. – Kiedy mąż mnie zostawił... czułam się zniszczona i przegrana. Przez pewien czas korzystałam z tego portalu dla kobiet dotkniętych przemocą. Mój mąż mnie co prawda nie bił, ale zawiódł mnie swoją zdradą. Na jedno wychodzi. Rozmawiałam tam z kobietą, która podpisywała się pseudonimem *niemilewidziana*. Nie wiedziałam wtedy, że to

Klementyna Kopp. To jasne. *Niemilewidziana* była ze mną bardzo szczerą. Opowiedziała mi wszystko o sobie, o swoim mężu łajdaku i o kochance Teresie. Nigdy bym nie zgadła, że *niemilewidziana* to Klementyna Kopp.

– Jak się domyśliłaś? – zdziwił się Daniel. Mimo niewesołej sytuacji, w której się obecnie znalazł, poczuł narastającą ciekawość.

– Klementyna sama mi powiedziała – zaśmiała się Julia Zdrojewska. – Oczywiście nie wprost. Widzisz, Danielu, oprócz pomagania policji przy śledztwach służyłam im też pomocą psychologiczną. Była przeznaczona dla funkcjonariuszy, którzy na przykład musieli zabić kogoś podczas akcji, ale też dla tych, którzy znajdowali się na życiowym zakręcie. Wśród nich była właśnie komisarz Kopp. Nie mogła się pozbierać po śmierci swojej kochanki. W końcu przyszła z tym do mnie. Uwierzyłybyś? Zamknięta w sobie Klementyna Kopp spowiada się mnie?

Młodszy aspirant Daniel Podgórski musiał przyznać, że trudno mu w to uwierzyć. Z drugiej strony już na początku śledztwa zauważył, że pomiędzy Klementyną Kopp a Julią Zdrojewską jest szczególna więź.

– Kiedy Klementyna opowiedziała mi o Teresie podczas sesji, od razu zrozumiałam, że komisarz Kopp i *niemilewidziana* z portalu Bealive to jedna i ta sama osoba. Jak już wiesz, Danielu, ja nigdy niczego nie zapominam.

– Zawiodłaś jej zaufanie! – oskarżył Julię policjant. Poczuł, że narasta w nim gniew. Klementyna Kopp wiele w życiu przeszła. Nie potrzebowała dodatkowego cierpienia.

– Niestety tak, ale nie miałam wyjścia – odparła pani psycholog spokojnie. – Wiedziałam, że jeżeli ktokolwiek mógłby być godnym dla mnie przeciwnikiem, byłaby to komisarz Klementyna Kopp. Musiałam ją jakoś wyeliminować. Musiałam uderzyć w jej najczulszy punkt. Dlatego wybrałam właśnie trzy mądre małpki na podpis dla Mordercy Dziewic. Chciałam, żeby Klementyna nie myślała trzeźwo. Nawet nie podejrzewałam, że ty również się do tego przyczynisz.

Zdrojewska zaśmiała się wyraźnie czymś rozbawiona. Znowu

wyglądała całkiem normalnie.

– Ja? – wyjąkał Daniel zaskoczony.

– Nasza poczciwa Klementyna chyba się w tobie zadurzyła, Danielu.

Podgórski zamarł bez słowa. Nie był pewien, czy Julia Zdrojewska nie bawi się teraz z kolei jego uczuciami. Komisarz Kopp zakochana w nim? Nonsens.

– Nawet jeżeli tak jest, to nie jest twoja sprawa. Nie powinnaś mi była o tym mówić. Klementyna może nie życzy sobie...

– Urocze, Danielu, naprawdę. Taki dżentelmen z ciebie? Tylko że, wiesz... to i tak nie ma większego znaczenia, ponieważ za moment nie będzie cię już na tym świecie. Chyba nie sądziłeś, że pozwolę ci żyć? To by było wyjątkowo głupie z mojej strony, a ja nie popełniam błędów.

Podgórski myślał gorączkowo. Jeszcze tylko trochę czasu i uda mu się uwolnić ręce. Wtedy może będzie w stanie jakoś zawalczyć o życie. Jeszcze tylko trochę czasu!

– Dlaczego akurat teraz zaczęłaś działać i zabiłaś Olę Bednarek? – zapytał gorączkowo, żeby kupić sobie jeszcze kilka minut. Nie wiedział, co zrobi potem. Zdrojewska miała przecież paralizator. Mogła obezwładnić go w ciągu kilku sekund. Prawdopodobnie miała też pistolet.

– Mówiłam już, że mnie szantażowała. Musiałam się jej pozbyć.

– Ale dlaczego akurat teraz? – powtórzył policjant.

– Olga Bednarek od jakiegoś czasu chwaliła się wyjazdem do szkoły przetrwania. Opowiadała, że nie będzie z nią kontaktu, bo nie wolno zabierać tam telefonów. Chodziło, zdaje się, o całkowite odcięcie od cywilizacji. Uznałam to za idealny moment, żeby wprowadzić mój plan w życie – wyjaśniła morderczynie. – Jeżeli porwałabym Olę tuż przed wyjazdem, ale już po tym, jak pożegnała się z rodziną, nikt nie dziwiłby się, że zniknęła. Wszyscy myśleliby, że Olga jest na tym swoim obozie przetrwania. To dałoby mi tydzień na zabicie pozostałych ofiar. Umówiłam się z Olgą na wypłatę umówionej kwoty tuż przed jej wyjazdem. Przyszła oczywiście na miejsce

spotkania. Miała ze sobą plecak, śpiwór i co tam jeszcze miało się jej przydać na tym idiotycznym wyjeździe. Niczego złego się nie spodziewała, przecież wcześniej płaciłam jej bez gadania. Tym razem byłam jednak gotowa do działania. Użyłam paralizatora. Jak zwykle. Wspaniałe narzędzie! Zamknęłam Olgę tutaj na kilka dni. Nie mogła przecież być pierwszą ofiarą. Musiała zniknąć w tłumie innych, zupełnie ze mną niezwiązanych.

Julia Zdrojewska podeszła znowu do makabrycznego malowidła na ścianie.

– Traf chciał, że Kózka i Śmieszka też były dziwkami. Uznałam to za znak. To był doskonały moment, żeby dokończyć obraz! Brakowało mi przecież jeszcze jednej postaci do pełnej piątki. Nie mogłam jednak tak zwyczajnie obciąć im włosów. Ryzykowałabym, że ktoś niepotrzebnie powiąże to z Krzyżakiem. A tego nie chciałam. Nie po to tak wszystko dobrze zamaskowałam, żeby teraz zostać odkryta. W zamian obciąłam każdej z nich po kilka kosmyków włosów. No i ostatnia z moich panien z Awinionu ma już swoje włosy. Skompletowane od Olgii, Kózki i Śmieszki. Zobacz, Danielu!

Pani psycholog Julia Zdrojewska wskazała na figurę w tle malowidła. Młodszego aspiranta Daniela Podgórskiego znowu przeszedł dreszcz, kiedy spojrzął na włosy zabitych kobiet przychepione do ogromnego płótna.

– Trochę się rozgadaliśmy! – krzyknęła z rozbawieniem pani psycholog. – Teraz przejdziemy do momentu, kiedy pozbędziemy się ciebie.

– Mam jeszcze jedno pytanie – rzucił szybko policjant. Gorączkowo zastanawiał się, o co jeszcze może zapytać.

– Dlaczego podrzynałaś gardła ofiar raz prawą, raz lewą ręką?

– Jestem oburęczna. Uważam, że to wyróżnia mnie z tłumu. Jestem jak da Vinci naszej epoki. Pracowałam nad tym od dawna. Ćwiczenia, ćwiczenia i jeszcze raz ćwiczenia – wyjaśniła Julia Zdrojewska z uśmiechem, jakby przemawiała do dziecka. – Wracajmy jednak do rzeczy, Danielu. Nie odwlekajmy nieuniknionego. Normalnie nie zabijam mężczyzn. Upprzedzę twoje pytanie, bo nie mamy już czasu. Ratownik

Kamil Mazur był wyjątkiem, ale musiał zginąć, żeby pasowało to do historii z bunkrem. Ciebie, Danielu, też nie mam za bardzo ochoty zabijać. Powiem to szczerze. Kobiece ciało jest o wiele doskonalsze. Sprawia większą przyjemność. Ale co ja mogę zrobić? Nie mam wyjścia! Oczywiście skalpela już nie mam. Będzie musiała wystarczyć zwykła policyjna pałka.

Julia Zdrojewska podeszła do szafki przyczepionej do przeciwległej ściany. Przeglądała jej zawartość pospiesznie.

– Spoko. Ale! Tego szukasz, co? – rozległ się znajomy głos.

Zdrojewska odwróciła się natychmiast. W drzwiach do pomieszczenia stała komisarz Klementyna Kopp. W ręce trzymała policyjną pałkę. W drugiej dłoni ścisnęła służbowy pistolet.

– Zaskoczona, co? – zapytała z krzywym uśmiechem Klementyna. – Tak byłaś zajęta tą swoją rzewną opowiadką, że nie zauważyłaś nawet, kiedy tu weszłam. Spoko. Nieźle to rozumiem. Wiem, jak łatwo człowiek może się rozproszyć. Ale! Drugi raz takiego błędu już nie popełnię. Wielkie dzięki za dobrą nauczkę.

Twarz pani psycholog Julii Zdrojewskiej wykrzywiła się w grymasie. Zaczęła przesuwając rękę w kierunku głębokiej kieszeni czarnej bluzy.

– Nie radziłabym. Naprawdę. – Klementyna Kopp zerknęła na swój pistolet. – Jestem dość wiekowa i mam w tych sprawach doświadczenie.

Zdrojewska doskoczyła nagle do Klementyny, wytrącając jej broń z ręki. Pistolet potoczył się po podłodze. Kobiety siłowały się przez chwilę. Julia próbowała użyć paralizatora, ale, ku swojemu zaskoczeniu, w ferworze walki chybiła.

Nagle Daniel Podgórski poczuł, że lewa ręka, śliska od krwi, wyswobodziła się z łańcucha. Błyskawicznie sięgnął po pistolet, który upadł koło niego. Kobiety siłowały się nadal i żadna nie zauważyła, że policjant wstaje. Daniel wycelował w kolano Zdrojewskiej. Nie zamierzał jej zabijać. To sąd zdecyduje o dalszych losach pani psycholog.

Julia Zdrojewska upadła porażona nagłym bólem. Klementyna Kopp natychmiast przygniotła ją do ziemi

i obezwładniła.

– Niezła praca zespołowa, co? – zaśmiała się komisarz Kopp.

Młodszy aspirant Daniel Podgórski westchnął. Kolejny raz. Niebezpieczeństwo minęło, ale on nie czuł ulgi.

ROZDZIAŁ 25

Lipowo, kolonia Żabie Doły, Brodnica i Warszawa.
Niedziela, 11 sierpnia 2013

Młodszy aspirant Daniel Podgórski kończył właśnie drugi kawałek przesłodzonego tortu bezowego, który był specjalnością restauracji Kameleon niedaleko rynku. Od wczoraj nie miał za bardzo ochoty rozmawiać. Wydarzenia w domu pani psycholog Julii Zdrojewskiej odcisnęły na nim dziwne piętno. Może dopadła go klątwa trzech mądrych małpek i zmienił się w Iwazaru, która nic nie mówi. Daniel nie był pewien, czy chodzi o niebezpieczeństwo, które mu groziło ze strony morderczyni, czy może o to, że zabójczynią okazała się osoba, która miała pomagać ludziom, osoba, która zdawała się wręcz przyjacielem. Czy wreszcie może o to, co pani psycholog Julia Zdrojewska powiedziała Podgórskiemu na temat komisarz Klementyny Kopp i jej rzekomych uczuć wobec niego? Nieważne, jaka była przyczyna, słowa jakoś nie potrafiły Podgórskiemu dziś przejść przez gardło.

Weronika Nowakowska dopijała właśnie drugą filiżankę kawy. Na poczęstunek zaprosił ich prokurator Jacek Czarnecki. Jak sam się wyraził, chciał z nimi spokojnie porozmawiać. Daniel Podgórski znowu miał uczucie déjà vu. Pamiętał dokładnie, jak kilka miesięcy temu przyszedł do tej samej restauracji, żeby rozmawiać z prokuratorem na temat innego śledztwa. Policjant z Lipowa poczuł, jakby zatoczył koło.

– Weroniko, Danielu, chciałbym wam bardzo podziękować – zaczął prokurator Jacek Czarnecki. – Pomyliłem się i być może skazalibyśmy przez to niewinnego człowieka. Nie pomyliłem się natomiast co do ciebie, Danielu. Masz talent, zupełnie jak twój ojciec.

Daniel Podgórski skinął tylko głową.

– Ojciec też byłby z ciebie dumny – zapewnił prokurator, poklepując Daniela po ramieniu. – Teraz jesteś bohaterem, jak on.

Podgórski znowu skinął głową. Kiedy wczoraj wrócił do domu, matka powtarzała to samo. Ojciec byłby dumny. Czy ojciec faktycznie byłby dumny? Może. Daniel nie uważał jednak, że zasłużył na tytuł bohatera. To jego ojciec był prawdziwym bohaterem. Zginął podczas policyjnej akcji, ratując życie innej osoby. Czy można wyobrazić sobie coś bardziej heroicznego? Co takiego zaś zrobił Daniel?

Weronika Nowakowska i prokurator Jacek Czarnecki wymienili spojrzenia. Chyba zauważyli, że Podgórski nie jest dziś sobą.

– Pomyślałem ... – spróbował znowu prokurator Jacek Czarnecki. – To znaczy ja i komendant pomyśleliśmy, że może chciałbyś przenieść się na stałe do policji kryminalnej tu u nas w Komendzie Powiatowej. Co o tym myślisz, Danielu?

Podgórski spojrzał na Czarneckiego zdziwiony. Nie spodziewał się takiej propozycji. Znowu pograżył się w myślach. Zawsze przecież marzył o pracy w policji kryminalnej. Zawsze. Teraz jednak, kiedy taka szansa stawała się realna, wcale nie poczuł entuzjazmu. Pomyślał o swoim małym komisariacie w Lipowie. Czy był gotów go zostawić i zacząć pracę w Brodnicy? Czy naprawdę tego chciał?

– Przemyśl to – poradził prokurator Jacek Czarnecki, zanim Daniel Podgórski zdążył cokolwiek odpowiedzieć. – Weroniko, dla pani też mamy propozycję. Jako że właśnie straciliśmy naszego policyjnego psychologa, mamy na tym miejscu wakat. Może pani byłaby zainteresowana? Co pani o tym myśli?

Błękitne oczy Weroniki Nowakowskiej zalśniły z radości. Młodszy aspirant Daniel Podgórski westchnął. Kolejny raz. Czy on i Weronika mają jeszcze szansę być razem? Nie wiedział.

Nadkomisarz Wiktor Cybulski i jego żona Żaneta usiedli nad butelką wina i deską serów. Wiktor postawił dziś na prawdziwą grecką fetę i beaujolais. Rozłożył wszystko na drewnianym

stole w ogrodzie. Wokół panował spokój. Ze stajni za domem dochodziło ciche rżenie Kasztanka. Upały przeminęły, ale promienie słońca nadal tańczyły wesoło na liściach drzew. Wreszcie można było odetchnąć pełną piersią.

Żaneta uśmiechnęła się do męża. Wiktor ani przez chwilę nie wątpił, że żona go nie zostawi. Przecież nie dla Feliksa Żukowskiego!

– Wspaniały owocowy bukiet – powiedziała Żaneta Cybulska, rozkoszując się młodym winem. – Dobrze, że je kupiliśmy.

– Oczywiście – odparł Cybulski.

Westchnął z lubością. Kolejne śledztwo się zakończyło. On i Żaneta starali się nie rozmawiać ani o tym, że zabójczynią okazała się ich przyjaciółka Julia Zdrojewska, ani o samej zdradzie Żanety. To były tematy tabu i tak miało pozostać. Wiktor uważał, że tak będzie lepiej. Milczeć, aż problemy staną się tylko wspomnieniem. Jak mawiała Janina Ipohorska, naszą tak zwaną trudną terażniejszość w przyszłości będą nazywali „dawne czasy”. Problemy z Żanetą także przeminą. Wiktor Cybulski poczeka.

Spokojnie i elegancko.

Bernadeta Augustyniak włożyła swój mundurek asystentki dyrektora szkoły. Nie było powodu, żeby rezygnować z tego swoistego przebrania. Zawsze dobrze działało. Wsiadła do samochodu i pojechała do ośrodka wczasowego Słoneczna Dolina. Czas było wrócić do działania. Nie zamierzała dłużej czekać.

Zaparkowała przed głównym budynkiem ośrodka wczasowego. Właściciel Słonecznej Doliny Szymon Wiśniewski i jego syn kajakarz Marcin siedzieli na drewnianej ławce. Postępowanie przeciw nim prawdopodobnie było nadal w toku, ale prokurator nie mógł przetrzymać ich dłużej w tymczasowym areszcie. Bernadeta dobrze wiedziała, że policji trudno będzie znaleźć niepodważalne dowody na stręczycielstwo, już ona o to zadbała. Jeżeli chodzi o filmy

pornograficzne, a dokładniej o jeden film, który mógł podchodzić pod snuff, sprawa również pozostawała dyskusyjna. Czas pokaże, co zrobi policja. Bernadeta Augustyniak była jednak przygotowana na każdą ewentualność.

Zaden z mężczyzn nie wydawał się zadowolony z jej przyjazdu. Bernadeta nie spodziewała się niczego innego. Podeszła do Marcina i Szymona Wiśniewskich niezrażona chłodnym przyjęciem. Usiadła obok nich na drewnianej ławce. Nikt się nie odezwał.

– Mam doskonały pomysł na nowy biznes – powiedziała w końcu asystentka dyrektora szkoły. Wydarzenia ostatnich tygodni nie mogły zniechęcić jej do działania. Wręcz przeciwnie. Podniosła się z nich silniejsza. – Wchodźcie w to?

Szymon Wiśniewski i jego syn spojrzeli po sobie.

Pielęgniarka Milena Król wysiadła z pociągu na Dworcu Centralnym w Warszawie. Wszędzie pełno było podróżnych, którzy pędzili w różne strony, potrącając ją co chwila. Z głośników dobiegały komunikaty dotyczące terminów odjazdów kolejnych pociągów.

Dźo zacisnęła rękę na swojej niewielkiej walizce. Była przestraszona, ale czuła, że trafiła wreszcie tam, gdzie powinna się znaleźć. Gdzie może stać się bardziej anonimowa niż w wielkim mieście? Milena zostawiła za sobą życie w popegeerowskiej kolonii Żabie Doły, a nawet pracę w klinice Magnolia. Nie zamierzała oglądać się za siebie. Chciała zapomnieć o tym, co działo się przez ostatnie tygodnie. Chciała zapomnieć o strachu, który ją paraliżował. Chciała też zapomnieć o swoim kłamstwie, które cały czas wpędzało ją w poczucie winy...

Milena Król pokręciła głową. Tak bardzo chciała, żeby policja uwierzyła jej w sprawie historii z bunkrem, że postanowiła kłamać w kwestii blizny na twarzy i późniejszego nękania przez dyrektora szkoły Eryka Żukowskiego. Eryk Żukowski nigdy nie wracał już do tego, co ich paczka zrobiła Feliksowi. Nigdy! Dlaczego zresztą miałby to robić? To nie

dyrektor szkoły Eryk Żukowski zranił Dżo w twarz tak, że powstała ta wielka blizna, która z czasem zaczęła ją definiować. Zrobiła to zupełnie inna osoba. Milena nie zamierzała jednak zdradzić nikomu, kto to był. Dlaczego więc Dżo oszukała policję? Czy dlatego, że sama uwierzyła w winę dyrektora szkoły? Nie była pewna, ale nie zamierzała do tego wracać. Nie teraz.

Pielęgniarka Milena Król ruszyła pewnym krokiem przez peron. Teraz ona także przepychała się w anonimowym tłumie. W szybie pociągu zobaczyła swoją twarz. Blizna była wyraźnie widoczna. Milena nie nałożyła makijażu. Zaakceptowała ją. Była gotowa zacząć nowe życie.

Syn dyrektora szkoły w kolonii Żabie Doły Feliks Żukowski usiadł z ojcem na sofie w ich idealnie wysprzątanym pokoju dziennym. Dyrektor Eryk Żukowski postarzał się przez ostatnie dni. Jego włosy stały się jakby bardziej siwe, może nawet rzadsze. Zgubił gdzieś swoją nieodłączną czapkę z daszkiem, która miała nadawać mu młodzieńczy wygląd. Wydawał się innym człowiekiem.

Feliks nie był pewien, czy ojciec kiedykolwiek pogodzi się z niesprawiedliwym oskarżeniem. W końcu przez kilka dni ludzie uważali, że to on jest mordercą. Takie rzeczy zawsze zostawały. Dla mieszkańców Żabich Dołów i Lipowa dyrektor Eryk Żukowski już zawsze będzie podejrzany.

Feliks Żukowski nie martwił się jednak tylko o ojca. Myślał też o sobie. Próbował kilka razy porozumieć się z Żanetą Cybulską, ale kochanka nie odbierała jego telefonów. Feliks nie był głupi, mimo że wiele osób tak o nim myślało. Wiedział, że to koniec. Nie płakał z tego powodu. Od początku zdawał sobie sprawę, że jego związek z Żanetą jest tylko na jakiś czas. Nie na zawsze.

Feliks spojrział na ojca raz jeszcze. Nadszedł moment, kiedy to syn będzie musiał zająć się ojcem. Tak to czuł.

– Tato, czy skończyłeś już sprawdzanie prac wakacyjnych? Poradzimy sobie nawet bez Bernadety. Chętnie ci pomogę.

Komisarz Klementyna Kopp weszła do studia tatuażu. Przez wiele lat była tu częstym gościem. Przez ten czas tatuażysta też się już postarzał, tak jak ona. Przypominali teraz dwoje ludzi w nieokreślonym wieku. Może nawet relikty przeszłości.

– Co dziś dziargamy? – zapytał mężczyzna zdartym od wieloletniego palenia głosem. – I gdzie?

Maszynki do tatuowania szumiały głośno. Przez te lata w salonie zaczęło pracować więcej osób. W większości byli młodzi i energiczni. Znali nowe metody i byli utalentowani. Klementyna Kopp im nie ufała. Wołała sękatą rękę tradycji.

– To co będzie? – zapytał znowu tatuażysta.

Komisarz Klementyna Kopp bez słowa wskazała na lewy nadgarstek. Po wewnętrznej stronie zostało jeszcze trochę wolnego miejsca. Niewiele, ale wystarczająco. Musiała zapomnieć o tej głupiej historii z Danielem Podgórskim. Miała tylko jedną prawdziwą miłość i nie wolno jej nigdy o tym zapomnieć.

– Teresa – powiedziała cicho.

Mężczyzna skinął głową i sięgnął po igłę. O nic nie pytał. Tak było najlepiej.

Aspirant Grzegorz Mazur z komisariatu w kolonii Żabie Doły wszedł do szpitala, gdzie trafiła postrzelona przez Daniela Podgórskiego zabójczyni. Była niedziela, ale w środku panowały pustki. Tym lepiej. Mazur szedł pewnym krokiem. Nie wahał się ani przez moment. Powodzenie planu zależało od tego, żeby wyglądał jak odpowiednia osoba na odpowiednim miejscu.

Grzegorz Mazur przeszedł przez długi korytarz i ruszył od razu do informacji.

– W której sali umieszczono podejrzaną? – zapytał pielęgniarkę, która siedziała za drewnianym kontuarem.

Kobieta wyjaśniła mu, jak dotrzeć na miejsce. O nic nie pytała. Aspirant Mazur był przecież w mundurze i emanował

pewnością siebie. Był właściwą osobą na właściwym miejscu. Nikt za bardzo się nim nie przejmował. Kilka osób skinęło mu głową. Grzegorz Mazur odpowiedział tym samym. Uśmiechnął się nawet. Rękę trzymał blisko ciała. Blisko kabury ze służbową bronią.

Bez przeszkód dotarł pod salę, gdzie trafiła po operacji kolana pani psycholog Julia Zdrojewska. Przed wejściem do jednoosobowego pokoju czuwał znudzony strażnik. Grzegorz Mazur nie był zaskoczony. Przecież ktoś musiał jej pilnować.

– Muszę zadać kilka pytań zatrzymanej, zanim zostanie przeniesiona do aresztu – powiedział Grzegorz Mazur do zniechęconego życiem strażnika. – To zajmie dosłownie minutę.

Strażnik zerknął na niego niepewnie.

– Nikt mi nic nie powiedział – stwierdził.

– Przysłała mnie prokurator Jacek Czarnecki. Muszę wyjaśnić jedną drobną kwestię, żeby prokurator mógł sformułować oskarżenie w odpowiedni sposób – powiedział Mazur pewnym tonem. Bez wahania, mimo że kłamał. To było kluczowe.

Strażnik wzruszył ramionami i przepuścił go bez dalszych pytań.

Grzegorz Mazur wszedł do pogrążonego w bieli pokoju szpitalnego. Czuł, że serce zaczyna mu bić szybciej. Udało się. Śmierć jego syna Kamila musi zostać pomszczona. Mazur nie pozwoli na to, żeby jakaś luka w systemie prawnym umożliwiła zabójcy wyjście na wolność.

Julia Zdrojewska siedziała na łóżku, jakby na niego czekała. Na jej twarzy majaczył zimny uśmiech. Aspirant Grzegorz Mazur z popegeerowskiej kolonii Żabie Doły sięgnął po pistolet i strzelił.

OD AUTORKI

2013 i 2014

Na koniec tej opowieści chciałabym serdecznie podziękować przede wszystkim Tobie, drogi Czytelniku! Mam nadzieję, że spotkamy się wkrótce po raz kolejny. Dziękuję za wsparcie i tyle pozytywnej energii!

Dziękuję mojej mamie, która zawsze bardzo mnie wspiera i ratuje trafnym pomysłem, kiedy zabrnę gdzieś w ślepy zaułek. W przypadku *Więcej czerwieni* jej pomoc była szczególnie istotna. Dziękuję także mojemu mężowi, który wtrącił kilka swoich sugestii do tekstu. Dziękuję też pozostałym członkom mojej rodziny. Mogę zawsze na was polegać. Dzięki, że jesteście! Dziękuję też mojej najbliższej przyjaciółce, Magdzie, która nigdy we mnie nie wątpi.

Dziękuję pani Annie Derengowskiej z wydawnictwa Prószyński i Spółka oraz całej reszcie ekipy Wydawnictwa, która pracuje nad przygotowywaniem moich powieści do wydania. Dziękuję też Annie Augustyńczyk i Marcie Rendeckiej, które zajmują się promocją moich książek. Raz jeszcze dziękuję pani Agacie Pieniążek, która zauważyła *Motylka* wśród innych propozycji wydawniczych. Dziękuję też panu Mariuszowi Banachowiczowi za doskonałe okładki *Motylka* i *Więcej czerwieni*.

Bardzo dziękuję pani Camilli Läckberg za jej Szkołę Kryminału i porady, jak pisać powieści z tego gatunku.

Dziękuję Annie Klejzerowicz, Marcie Guzowskiej, Agnieszce Krawczyk, Adriannie Michalewskiej, Jolancie Świetlikowskiej, Kazimierzowi Świetlikowskiemu, Grażynie Strumiłowskiej (wraz z całą ekipą Książka zamiast Kwiatka), Gai Grzegorzewskiej, Robertowi Ostaszewskiemu oraz innym recenzentom, redaktorom portali internetowych, blogerom, moim patronom medialnym i pisarzom. Dziękuję, że tak miło

przyjęliście mnie do swojego grona i podzieliliście się ze mną swoimi opiniami na temat *Motylka*. Mam nadzieję, że *Więcej czerwieni* także przypadło Wam do gustu.

Na koniec chciałabym też nadmienić, że wszystkie błędy w tej książce są moje, a wszystkie wydarzenia i osoby, o których tu czytaliście, są całkowicie fikcyjne. Powstały w mojej głowie, na potrzeby tej powieści. Wszelkie zbieżności z faktycznymi wydarzeniami i osobami nie są zamierzone i można je uznać jedynie za dzieło przypadku.

Komenda Powiatowa Policji w Brodnicy oczywiście istnieje. Jednak wygląda i funkcjonuje niezupełnie tak, jak przedstawiłam to tutaj. Mam nadzieję, że wybaczycie mi puszczenie wodzy wyobraźni i podporządkowanie realiów potrzebom tej powieści. I tak: wszyscy policjanci oraz procedury ich postępowania, rozkład pomieszczeń w budynku komendy, działanie prosektorium i jego lokalizacja w podziemiach komendy to wytwór mojej wyobraźni. Chciałabym jednak skorzystać z okazji i podziękować prawdziwym policjantom, którzy pracują w Komendzie Powiatowej w Brodnicy. Wasza praca jest niezastąpiona!

Jak już wspomniałam, moja powieść to przestrzeń fikcyjna, pozwoliłam sobie zatem puścić wodze wyobraźni także w innych kwestiach. Tak więc po kolei. Z tego, co wiem, strona Bealive dla ofiar przemocy nie istnieje. Ośrodek wczasowy Słoneczna Dolina nad jeziorem Bachotek również nigdy nie został zbudowany. Nie istnieje popegeerowska kolonia Żabie Doły ani Klinika Pomocy Psychologicznej i Psychiatrycznej Magnolia. Nie ma restauracji Kameleon niedaleko rynku, gdzie prokurator Czarnecki lubi jadać tort bezowy. Dostosowałam również do swoich potrzeb kwestię zjazdów psychologicznych, na które jeździła Julia Zdrojewska, ich tematykę oraz sposób działania strony internetowej ich dotyczącej.

Zapytasz, drogi Czytelniku, co w takim razie jest w tej historii prawdziwe? Cóż, jeżeli chodzi o Lipowo, jak zwykle powiem, że czerpałam inspirację z ukochanej wsi mojego dzieciństwa. Prawdziwa wieś nosi jednak zupełnie inną nazwę i na pewno jest tam znacznie spokojniej niż w książkowym

Lipowie. Jeżeli uda Wam się trafić w rejony Brodnicy, koniecznie zajrzyjcie nad jezioro Bachotek. Po raz kolejny chciałabym podziękować mieszkańcom tego pięknego miejsca za użyczenie mi ich wsi jako tła wydarzeń kolejnej historii.

Pozdrawiam Was wszystkich serdecznie i do zobaczenia wkrótce.

Kasia Puzyńska

Copyright © Katarzyna Puzyńska, 2014

Projekt okładki
Mariusz Banachowicz

Redaktor prowadzący
Anna Derengowska

Redakcja
Anna Sidorek

Korekta
Maciej Korbański

ISBN 978-83-7961-881-1

Warszawa 2014

Wydawca
Prószyński Media Sp. z o.o.
02-697 Warszawa, ul. Rzymowskiego 28
www.proszynski.pl

lesiojot

Autorka ma świetnie opanowany warsztat prozy kryminalnej i ewidentny talent do wymyślanie kryminalnych historii. — ROBERT OSTASZEWSKI

KATARZYNA PUZYŃSKA



VIRTUALO
Księgarnia Internetowa

empik

Prószyński i S-ka